



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

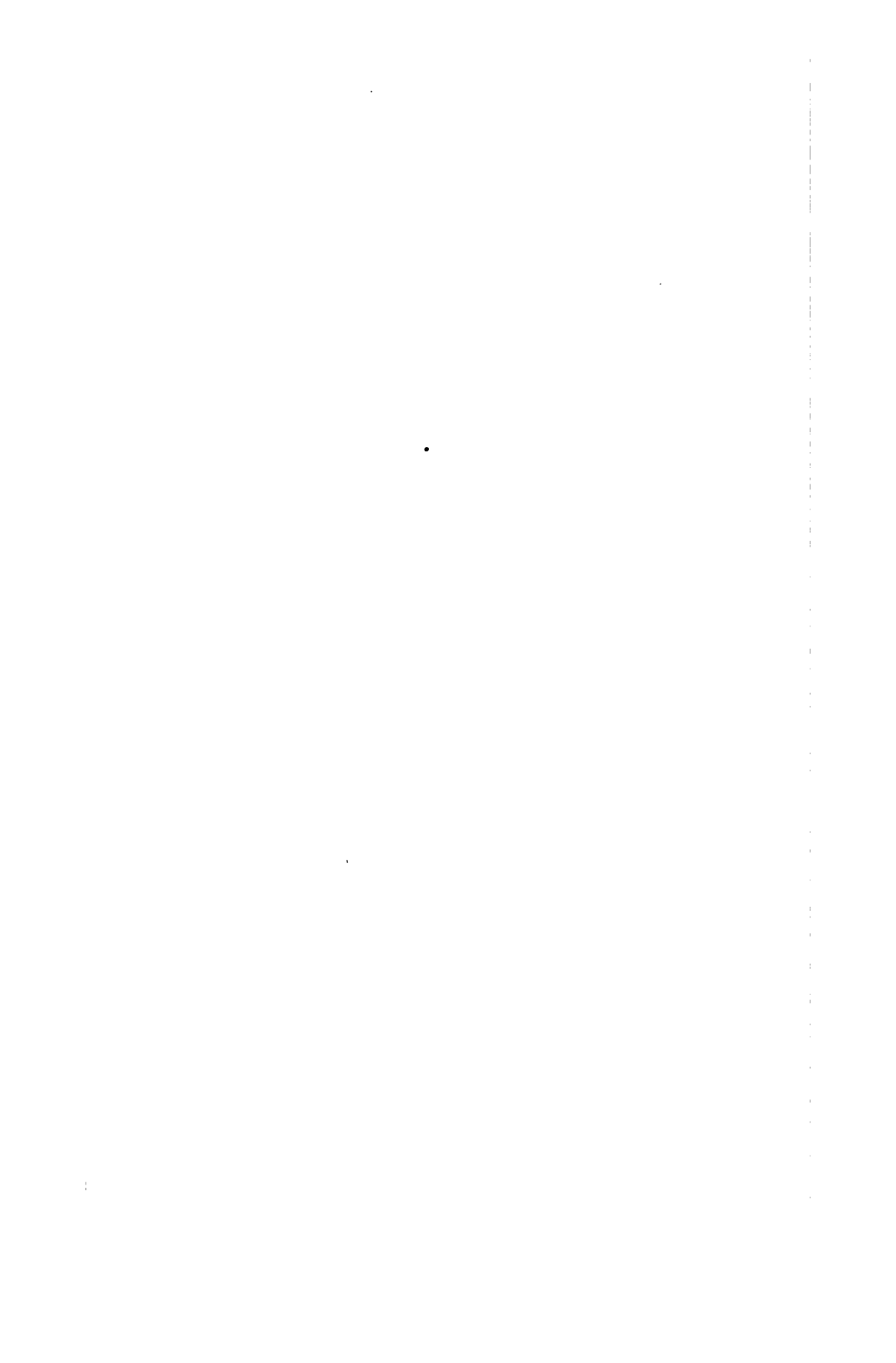












1  
1  
1

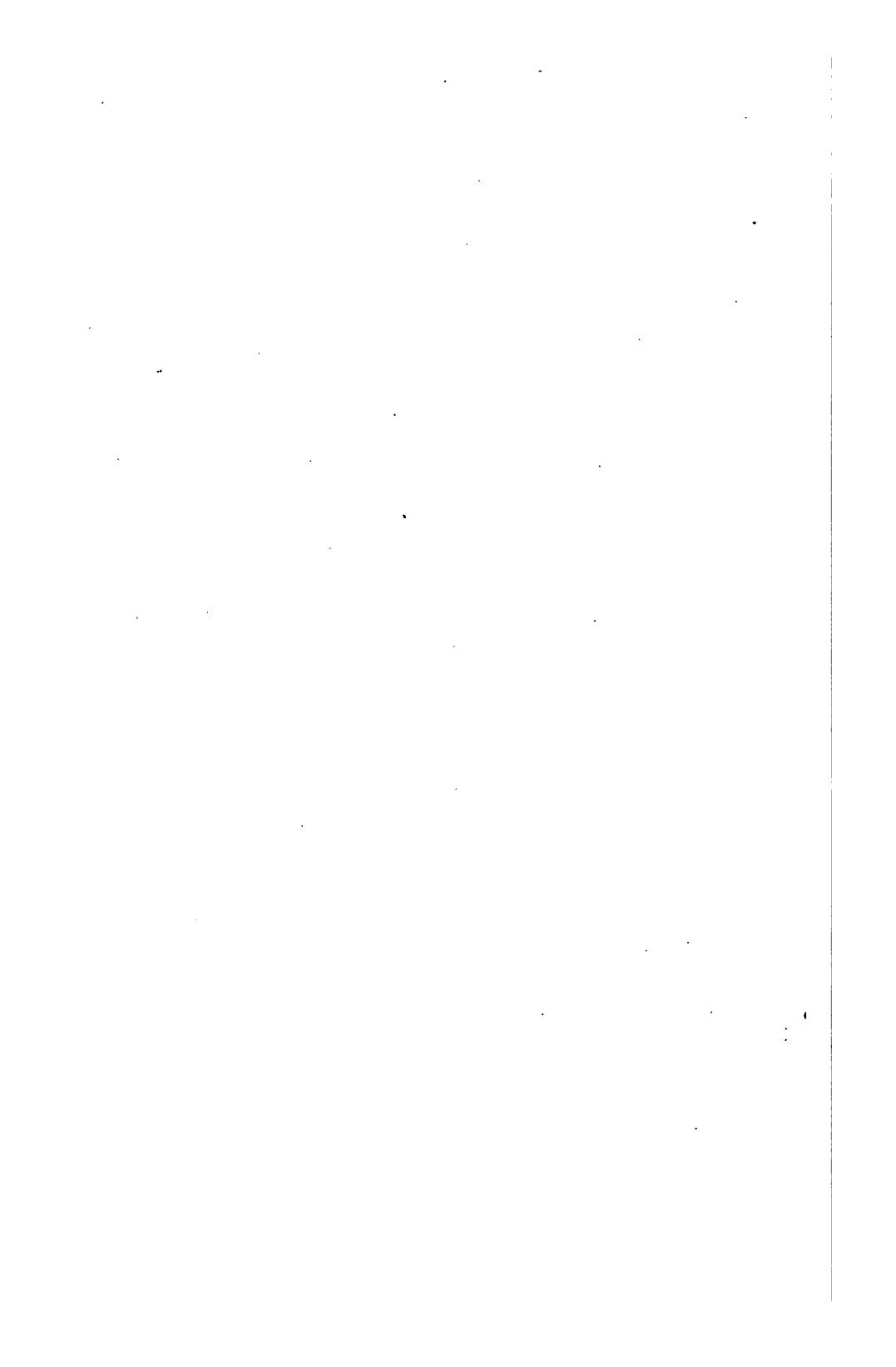
1

1

1



Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego



# PAMIĘTNIKI

## KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO

i korespondencya jego z cesarzem Aleksandrem I.

---

SŁOWO WSTĘPNE LUBOMIRA GADONA

PRZEDMOWA KAROLA DE MAZADE

---

Z FRANCUSKIEGO WYDANIA PRZEŁOŻYŁ K. SCIPIO

Wydanie autoryzowane

Z siedmioma rycinami

~~~~~  
TOM PIERWSZY  
~~~~~

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

===== 1904 =====



Drukarnia „Czasu“ w Krakowie  
pod zarządem A. Świerzyńskiego.

DK 435

.5

C 84

## SŁOWO WSTĘPNE.

Listy i rozmowy między cesarzem Aleksandrem I i księciem Adamem Czartoryskim ukazały się po raz pierwszy w publikacji francuskiej w roku 1865. Było to świeżo po strasznych wypadkach, w których przemoc raz jeszcze odniosła zwycięstwo nad prawem, w których sprawa, mająca po swej stronie wszystko: sprawiedliwość, ludzkość, cywilizację i sympatyę liberalnego Zachodu — bez pomocy, bez nadziei jak na teraz — runęła w krew i ruiny. Tak mówił wierny nasz przyjaciel Karol de Mazade, w swej przedmowie do książki, zatytułowanej *Alexandre I et le Prince Czartoryski*.

Pod okiem tego samego pisarza, członka Akademii francuskiej, w dwadzieścia kilka lat później wyszły dwa tomy, zawierające pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego, obok jego korespondencji z cesarzem Aleksandrem, dające tym sposobem całkowity obraz stosunku księcia do monarchy rosyjskiego. Anglicy wyprzedzili nas; bo już w roku następnym (1888) w Londynie, wydane zostało przez Adama Giełguda wymienione dzieło, w zmienionym nieco układzie i rozszerzone w niektórych punktach, obchodzących bliżej czytelników angielskich.

Okazało się, że rzecz nie przestarzała, bo oba wydania, francuskie jak i angielskie, szybko się rozeszły.

Dziś nareszcie, w sto lat po wydarzonych wypadkach, umiejętny trud tłumacza i nakład zasłużonej Spółki Wydawniczej, wnoszą do literatury polskiej te pamiętniki i listy, oświetlające znaczący ustęp w naszych dziejach porzbiorowych, i ten epizod dramatyczny, rozgrywający się między cesarzem samodzierżą Wszechrosyi i wielkim patriotą polskim.

Z zakładnika, prawie niewolnika, księżę Czartoryski staje się przyjacielem i powiernikiem młodego cesarza, następnie jego ministrem. Szczery, prawy Polak, dzierżący tękę spraw

M572073

zagranicznych rosyjskich! Zaiste, niebywałe to losu zdarzenie! Najlepiej tłumaczy je własne wyznanie księcia Adama, w liście do Matuszewicza: »Zdawało mi się widzieć możność pogodzenia sławy cesarza Aleksandra, któremu winienem był przywiązanie i wdzięczność, z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczyzny. W owym czasie (1805 r.) wszelka nadzieja zdawała się być oddawna odjętą Polsce, a sprawa jej zupełnie zapomnianą przez Francję. Postanowiłem ożywić ją w gabinecie najbardziej jej nieprzychylnym. Radziłem cesarzowi rosyjskiemu użyć odbudowania Polski za jedną z osi swojej polityki i korzystać z zapalającej się wojny powszechnej, aby do tego przystąpić.« Na ostateczne postanowienie księcia nie mało zapewne wpłynęła zawiedziona nadzieja na Francję i zmiana w jej postawie; Rzeczpospolita francuska, sprzeniewierzając się swemu powołaniu obrony praw pogwałconych, starała się pozbyć teraz sprawy polskiej i Polaków, czego dowodem było wysłanie naszych legionów na St. Domingo, na pastwę żółtej febry i zemsty Murzynów. Wszedł więc książę Czartoryski do gabinetu petersburskiego, zastrzegając sobie tylko, że sprawy ojczystej nigdy z oka nie spuści, i że uwolnionym będzie od rangi, pensyi i orderów. Jak świat światem nikt nie obejmował ministerstwa pod takimi warunkami, i żaden panujący podobnych nigdy nie przyjmował.

Pewnego dnia, znajdując się w Bibliotece naszej na *Quai d'Orléans*, w Paryżu, ujrzelśmy wchodzącego jakiegoś pana, zupełnie nam nieznanego. Oświadczył on, że jest Rosyaninem, że przybył z Petersburga poznać Francję, a dowiedziawszy się o Bibliotece polskiej, pragnąłby ją zwiedzić. Powitawszy tak niezwykłego gościa, oprowadziliśmy go po naszych zbiorach, a on od czasu do czasu zadawał zapytania, świadczące o zainteresowaniu się naszymi sprawami i o pewnej ich znajomości. Kiedy wróciliśmy do głównej sali, gość petersburski spostrzegłszy biust brązowy, umieszczony na marmurowej podstawie zapytał:

— Czyje to popiersie?

— To jest pierwszy i długoletni prezes naszego Towarzystwa, książę Adam Czartoryski.

— A! Czartoryski... Pojmuję, że zachowujecie pamięć i cześć dla niego. Jestem »Moskał«, jak mówicie, a nawet patriotą rosyjskim, ale nie mogę nie przyznać, że między lu-

dźmi politycznymi XIX wieku, książę Czartoryski jest niezaprzeczeniem najczystszy i najszlachetniejszy charakter. Czytałem niedawno jego pamiętniki. Dziś, w naszych czasach osobistość taka byłaby anachronizmem. Jakże ona odbija od naszej epoki nacyonalizmu, imperyalizmu i brutalnych hasel pruskich. Jestem pewien, że Metternich i Bismarck, przechadzając się po Elizejskich polach, jeśli tam ich wpuszczono, pogardliwie żartują sobie z Czartoryskiego i nazywają go marzycielem, idealistą, sentymentalistą...

Trafnie poniekąd gość petersburski zauważał, że książę Adam byłby anachronizmem wśród politycznego świata naszej doby, bo istotnie pojęcia i zasady jego różnią się zupełnie od polityki czasów obecnych. Marzycielem i sentymentalistą od nie był, ale miał ideały, które jak świętość chronił w swej piersi; polityce stawiał cele godniejsze od dzisiejszych i przeznaczał jej wznioślejsze zadanie. Przedewszystkiem opierał ją na posadach etyki chrześcijańskiej i na gruncie popolitej czci i sprawiedliwości. Czyż więc to nie był wierutny idealista! mogą zawołać nasi dzisiejsi mężowie stanu. Tak jest — takim idealistą był on istotnie, jak to stwierdzają jego czyny, słowa i pisma.

Jest książka, napisana przez niego, kiedy już przestał być ministrem petersburskim i kuratorem wileńskim, kiedy z obfitym plonem doświadczenia, zdobytych na polu najdonioślejszych spraw ludzkich, mógł zebrać i wyrazić swe myśli i rozpamiętywania nad istotą polityki, jak się ona zwykle objawia, i jakie wydaje skutki. Książka ta ma tytuł *Essai sur la Diplomatie*. Napisana koło roku 1823, ogłoszoną została naprzód 1830 roku przez uczonego filhelena M. Toulouzan'a. Następnie wydana została ponownie (już pod imieniem samego autora, a za staraniem jego syna, księcia Władysława Czartoryskiego) w roku 1864, w przeddzień zebrania się kongresu, zwołanego przez cesarza Napoleona III. z widocznym zamiarem wydawcy obudzenia w kongresujących sprawiedliwszej uwagi na los Polski<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Przedmowa do tego wydania kończyła się temi słowy: *On ne sait encore ce qui arrivera de ce congrès: l'Essai sur la diplomatie en est le commentaire anticipé; il trace la voie où l'Europe, libéralement constituée, peut retrouver la paix et l'honneur, deux biens qui ne s'obtiennent et ne se conservent d'une manière durable que par la justice.*

W książce swej »dyplomacyę« książę Czartoryski identyfikuje na ogół z polityką międzynarodową i tę ostatnią głównie ma na oku; rozpatruje z różnych stron jej charakter i działanie; roztrząsa ją z punktów historycznego, psychologicznego i filozoficznego, i wykazuje, jaką polityka jest, jaką być by powinna i jaką stać by się mogła. Że między sądami, które ks. Adam wypowiada a jego pamiętnikami i listami zachodzić musi naturalna łączność duchowa, nie od rzeczy będzie zapoznać się nieco choć z niektórymi ustępami tej książki.

We wszystkich sprawach świata — mówi autor — interes osobisty, aczkolwiek tak potężny, nie jest przecie uznany za jedyną zasadę działania. Tylko na polu polityki i dyplomacyi panuje on wszechwładnie i wyłącznie. Rządy i gabinety przejęły się przekonaniem, że kiedy chodzi o jaką korzyść dla państwa, obowiązkiem jest nie zważać ani na sumienie, ani na sprawiedliwość, ani na dobrą wiarę. Postępowanie takie pokrywa się jednak mianem i pozorem poświęcenia się dla dobra publicznego, bo taką jest moc, którą wywiera na ludzi uszanowanie prawa moralności, że nawet ci, co je gwałcą, sami odwołują się do niego. Ogólnie biorąc doskonały dyplomata jest to zwykle człowiek, który rzadko mówi prawdę, lub mówi do połowy; udaje że nie wie, kiedy wie, lub że wie, kiedy nie wie; który sam nie zwierając się, czyha na zwierzenia się innych; w interesach zważa tylko na to, co jest korzystnem i pożytecznem, bez względu na to czy słuszne i sprawiedliwe; który w końcu, łatwowieznego i niewinnego, bez skrupułu ściągnie do matni, byle tylko ocalić pozory, albo też byle znaczną korzyścią zatrzeć niecnosć postępku. Wyrazy »cnota« lub »heroizm« nie dają się połączyć z pojęciem, jakie mamy o dyplomacyi — i rzeczywiście nikt nigdy jeszcze nie słyszał o heroizmie dyplomatycznym. Skąd pochodzi ta sprzeczność między uczuciami i prawidłami życia codziennego naszego, a dyplomacyą? Czyżby była inna moralność, inna religia, czyżby był inny Bóg dla polityków i dyplomatów? Prawa, nauki i obyczaje, wszystkie publiczne czynności w wewnętrznem życiu krajów i narodów uczyniły ogromne postępy. Przypomnijmy naprzykład choćby równość przed prawem, wolność indywidualną, zniesienie tortury, jawność sądów, udoskonalenie procedury karnej i inne ulepszenia, dokonane od końca średnich wieków. Wobec tego, na jaką naprawę, na jakie uszlachetnienie wskazać możemy w dziedzi-

nie polityki i dyplomacyi? Można nawet uznać, że od połowy XVIII wieku znacznie się one cofnęły, zwłaszcza od rozbiórów Polski, które wywarły wpływ szczególnie zębny i korupcyjny na moralność polityki. Przez pół wieku, począwszy od 1773 r., ileż to zaciężyło nieszczęście nad krajami słabymi, ileż spadło na nie krzyżującej niesprawiedliwości ze strony państw potężnych! Jeśli nie godzi się zadawać krzywdę i szkodę pojedynczemu człowiekowi, czy nie jest gorszym występkiem spełniać krzywdy, gwałt i bezprawie nad narodem, odjąć mu narodowość, t. j. przyrodzone warunki osiągnięcia celów bytu ludzkiego i godnego rozwoju? Dopuszczając się czynów niegodnych, rządzący z jednej strony tracili powagę i szacunek publiczny, a z drugiej strony, dany przez nich przykład nieprawości krzywił zasady i pojęcia społeczeństwa. Nauka prawa przyrodzonego i prawa narodów, którą rozwijał Grotius i Pufendorf, Burlamachi, Vatel, Mably i inni, nie trafiała do gabinetów rządzących. Fryderyk II, kiedy był jeszcze następcą tronu, zamierzał napisać refutację Machiavela, lecz skoro objął rządy nie wzdygał się wcale działać wedle niektórych rad florentyńskiego dyplomaty.

Nie wdając się w szczegółowsze przypomnianie smutnych przykładów, dość będzie powiedzieć, że wielka polityka, ta która reguluje stosunki między państwami i stanowi o najważniejszych sprawach narodów, nie zmieniła swego ujemnego charakteru i w niczem się nie polepszyła. I, rzecz dziwna, pod tym względem gabinety panujących i burzliwe zgromadzenia ludu, absolutyści i demagodzy, wcale się nie różnią. Wszyscy grzeszą przeciwko sprawiedliwości i ludzkości, i traktaty, podpisane w imię św. Trójcy nie więcej są szanowane jak układy zaprzysiężone na ołtarzu fałszywych bogów. Tym sposobem polityka i dyplomacya stają się często zgubniejsze od wojen, które zapala. Duch wojenny, zdolen jest wzniecić najszlachetniejsze przymioty; duch dyplomacyi żyje chciwością, nieufnością i zawiścią; dyplomacya często okazuje wysoki stopień zręczności, ale bardzo rzadko podnosi się do jakichś pojęć sprawiedliwości i szlachetności. Gdy obok tego spojrzymy na zdumiewający postęp cywilizacyi materyalnej, zapytać możemy, co się stanie z nami, jeśli ona i dalej rozwijać się będzie przyspieszonym, szalonym trybem. Kiedy człowiek podbija materję i nagina ją do swoich najśmielszych pomysłów, czy nie przyjdzie chwila, gdzie moralność straci swą godność i swe znaczenie? Czy pośród machin

człowiek sam nie stanie się maszyną? Co stanie się z odwagą, ofiarnością, heroizmem, jeśli środki zniszczenia dojdą do tego stopnia przerażającego udoskonalenia, do którego ciągły postęp nauk fizycznych doprowadzić je może? I w jakie ręce dostaną się te środki?...

Uderzającym jest, że książę Adam już przed 80-ciu laty przewidywał owe straszliwe pociski nowożytnej wojny, i dynamitowe bomby dzisiejszych anarchistów.

Tak się przedstawia określenie polityki międzynarodowej pod piórem męża, który sam był dyplomata i miał sposobność poznać z bliska jej naturę, cele i sposoby.

Wywody swoje prowadzi on ze spokojem sobie właściwym; ale czytelnik, zwłaszcza polski, łatwo uczuje, że ta książka, to skarga zbolełej i oburzonej duszy Polaka; że kiedy w niej mowa o nieprawości polityki w ogólności, autor ma zawsze na myśli ten nieczyny zamach na naszą ojczyznę, to morderstwo, spełnione na narodzie ciężko chorym, ale pełnym zawsze żywotności.

W dalszym ciągu swej pracy książę Adam przebiega dzieje dyplomacji od czasów starożytnych po wiek XIX; mówi więc w osobnych rozdziałach o dyplomacji na Wschodzie, w Grecyi i w Rzymie, w wiekach średnich aż do pokoju westfalskiego, o epoce nowożytnej aż do końca wojen rewolucyjnej, i nareszcie o dobie Kongresu Wiedeńskiego.

O tym kongresie nie mało już powiedziano; posłuchajmy jednak, co mówi o nim jeden z najbliższych jego świadków, a nawet jego uczestnik, choć nie urzędowy.

Uchwały wiedeńskie miały zastąpić traktat Westfalski, który już nie mógł służyć za podstawę europejskiego prawa międzynarodowego. Podczas trzydziestoletniej wojny, kraje wystawione były na różne koleje walki, ale na ogół żaden z nich nie stracił swego bytu, swej nazwy i swego miejsca na karcie Europy. Po 25-cioleciu zawieruchy rewolucyjnej i wskutek niesłychanych zwycięstw cesarstwa francuskiego wszystko prawie było przewrócone, a gdy nastąpił nagły upadek Napoleona, w Europie była *tabula rasa*, gdzie wszystko trzeba było odbudować. W tym celu zebrał się w Wiedniu areopag poważniejszy i świetniejszy niż kiedykolwiek; składali go nie tylko ambasadorowie i ministrowie, ale cały tłum panujących zjechał na narady do stolicy naddunajskiej i przez

6 miesięcy zalegał komnaty w *Burgu* cesarskim. Wszystko to przybiegło do Wiednia z wielkim zasobem chciwości i widoków osobistych, a zgoła bez zasad, mogących regulować pretensje i hamować żądze nadmierne. Wszystkie też rokowania podczas kongresu, wszystko, co na nim powiedziano i uczyniono ma na sobie tylko cechę wyłącznego samolubstwa, który tu sobie nie zadawał żadnego przymusu. Czyniono świetne obietnice narodom, kiedy chodziło o to, by je podnieść przeciwko ogólnemu wrogowi, ale po jego obaleniu sprzymierzeni, ujrawszy się panami sytuacji, nie myśleli uiszczyć się wobec narodów; ich prawa, życzenia i skargi usunięto na bok, by nie tamowały toku negocjacji. Takim sposobem kongres wiedeński stał się tylko rodzajem obławy, w której cała zręczność dyplomatów wytężoną była ku dzieleniu krajów oswobodzonych, ku obcinaniu jednych, zaokrągłaniu drugich, i ku kłóceniu się o nie bez żadnego względu na los, jaki układy gotowały odnośnym ludom, bez uznania ich praw odwiecznych i uczuć narodowych.

Sprawa polska była też może jedyną w której myśl sprawiedliwości zdawała się świtać; ale dyplomacya pospieszyła ją stłumić.

Cesarz Aleksander od samej młodości spoglądał z oburzeniem na postępowanie swej babki, Katarzyny II, z Polską, i w obec siebie samego powziął zobowiązanie naprawić kiedyś tę krzywdę jejadaną. To postanowienie młodości, wynikiem szczerze, w dobrej wierze, wyrażał nieraz w późniejszym życiu i kiedy już był na tronie. Odbudowanie Polski, jak je pojmował, t. j. jako jego własne dzieło a nie innej obcej potęgi, było — rzec by można — jego ulubioną myślą (*marotte*), jednym z marzeń jego życia, do których wracał mimo tych przerw, w których opinie liberalne opuszczały go i ustępowały miejsce trwogom przed duchem rewolucyjnym, przenikającym do armii rosyjskiej.

Ale monarchowie i ministrowie, zebrani na kongresie, nie rozumieli ani pobudek — pobudek w rzeczy samej bardzo dziwnych i niezwykłych w panującym — ani korzyści, które Europa mogła osiągnąć ze sprawy polskiej, tak jak się ona w Wiedniu przedstawiała. W porozumieniu z królem pruskim, na samym początku kongresu, cesarz Aleksander wniósł odbudowanie Polski, w granicach przed drugim jej podziałem. Pod berłem cesarza Rosyi miała mieć ona odrębną konstytucję, a Prusy otrzymałyby jako kompensatę Saksonię. Propo-



zycze te upadły głównie wskutek obaw cesarza Franciszka i Metternicha. Ten ostatni, przerażony liberalnymi zachciankami Aleksandra, przypisywał je nawet niezdrowi umysłowemu! Przedstawiciele Austrii, Anglii i Francji wnieśli starannie zredagowane, ale obłudne noty, proponujące, że skoro cesarz Aleksander podnosi sprawę Polski, to należy traktować o jej zupełnej niepodległości. Ta propozycja nigdy nie była szczerą i wziętą na seryo: był to tylko fortel na zakłopotanie Aleksandra i zwichnięcie jego projektów o Polskę — zresztą nawet pisma podawane w tej rzeczy przez pełnomocników Austrii i Francji, kończyły się zawsze konkluzją, że, jeśliby w danych okolicznościach odbudowanie Polski niepodległej było niemożliwym, to należy pogodzić się z faktem, i zająć się najważniejszym podziałem kraju polskiego, zdobytego na nowo (*reconquis*) przez koalicję — co znaczyło: podzielić Księstwo Warszawskie w ten sposób, by oba państwa niemieckie (Austria i Prusy) otrzymały granicę jak najrozleglejszą i strategicznie najlepiej zabezpieczoną.

Cesarz Aleksander trwał jednak w swej myśli, nie ustępował, wstrzymywał tok rokowań. Wszyscy uczestnicy kongresu jednomyślnie ganili jego sposób rozwiązania sprawy polskiej, a jego własni ministrowie nie różnili się w tym względzie od innych. Upór Aleksandra niecierpliwił członków kongresu i zatrząwał ich nawet: mówiono, że potęgą Rosyi wzmożona łatwo zapalnym entuzjazmem Polaków, pozyskanych przez Aleksandra, stałaby się niebezpieczniejszą dla Europy jak panowanie Napoleona, z którego się świeżo wyzwolono. Zaniepokojenie doszło do tego, że gabinety Austrii, Anglii i Francji zawarły pod boki Aleksandra, ale bez jego wiedzy i przeciwko niemu, sojusz sekretny, o którym się dowiedziano, gdy go nadesłał Napoleon zaraz po powrocie z Elby do Tuileryów.

Pojawienie się Napoleona i jego pochód tryumfalny ku Paryżowi przyspieszył porozumienie; spieszono usunąć trudności i dokończyć co prędzej dzieło kongresu, by biedz ku wspólnej obronie. Cesarz Aleksander, pokonany przez opozycję i przez złą wolę całej Europy, która go nie rozumiała, przynaglony okolicznościami, ustąpił na końcu od swej ulubionej myśli. Zamiast Polski, powiększonej przyłączeniem prowincyj zabranych, stanęło małe królestwo polskie; Aleksander biorąc tytuł króla tego królestwa, zastrzegał sobie możność rozszerzenia następnie jego granic. Zastrzeżenie to zostało podytko-

wane nie przez innych pełnomocników europejskich, tylko przez samego cesarza Aleksandra, który do swej śmierci nie przestawał myśleć zawsze o jego wykonaniu. Skutkiem zabiegów ministrów europejskich jak i rosyjskich, paragraf, dotyczący Polski, został zredagowany niejasno i niedokładnie, jakby umyślnie, ażeby umożliwić jego interpretację błędną lub niezycliwą.

Traktat wiedeński zapewne narodowi polskiemu sprawiedliwości nie wymierzył, krzywd jego nie zmazał, nie odwołał rozbiorów, jednak stwierdzał wspólność duchową narodu i warował jaką taką odrębność jednej części polskiego kraju, a innym zastrzegał narodowość; dawał królestwu administrację, edukację narodową, stany prawodawcze i wojsko polskie, i po latach dwudziestu w świecie nazwisko Polski znowu stanęło obok państw, używających politycznego bytu. Przez cały czas kongresu w Wiedniu, księżę Adam nie odstępował cesarza Aleksandra, który mu dodał kancelaryę do spraw polskich, z Kalasantym Szaniawskim na czele. Długie usiłowanie księcia Adama, plan jego popierany przy każdej okoliczności i wszczepiany w umysł zmienny cesarza Aleksandra spełnił się nareszcie choć w części, i związek ten Polski, acz szczupły, zwany Polską Kongresową, słusznie nazwać można dziełem księcia Czartoryskiego.

Wiemy, niestety, jak rychło to dzieło popsute zostało. Otoczenie petersburskie, interes własnych poddanych, ich głosy a nawet groźby (Łopuchin), obawa widma rewolucyjnego, wpłynęły na chwiejny umysł Aleksandra i wstrzymały szlachetne intencye. To, co dał jedną ręką, odbierał drugą, oddając kraj konstytucyjny pod samowolę despotycznego fantasty, a wychowanie publiczne pod nadzór nienawistnego przesładowcy oświaty. Drugie dzieło księcia Czartoryskiego okazało się trwałszem w swych skutkach, choć i ono niebawem zburzone zostało. Kuratorstwo wileńskie zostawiło głębsze ślady. Posiew jego, ziarno europejskiego światła rzucone na glebę litewską, przyjęło się, wyrosło i zawsze żyje. Nie wiemy, jaka przyszłość czeka tę ziemię, kolebkę Mickiewicza i Kościuszki, ale póki pochód cywilizacji w Europie nie zostanie wstrzymany, miejmy nadzieję, że warstwy oświecenijsze na Litwie, warstwy przedstawiające wyższe uświadomienie ludzkie, nie zatracą znamion ducha i kultury Zachodu.

Nie tu miejsce iść za całkowitym wątkiem książki *Essai sur la Diplomatie*; powiedzmy tylko, że i w dalszej jej treści autor rozwija zasadę, że jak stosunki w życiu prywatnym, tak i stosunki między narodami i państwami powinny się opierać na etyce chrześcijańskiej, na prawdzie i sprawiedliwości. Dziś, w naszych czasach, gdzie hasło »siła przed prawem«  
zuchwale tryumfuje, gdzie cyniczna przemoc łamie konstytucje, traktaty i słowa monarsze, postulat taki wydaje się pięknym rojeniem. Ale książę Adam miał prawo go głosić, miał prawo, bo sam spełniał go w czynie. »Nigdzie, w najtrudniejszych położeniach nie uciekał się do kłamstwa, do układnej chytryści, aby sztuczną siecią intrygi chciał nawet swoich nieprzyjaciół omotać; zawsze i wszędzie szedł prawdą, stałością i otwartością zdania«<sup>1)</sup>. Świadczą o tem karty zawarte w 2-ich tomach obecnie wychodzących, jak również i całe jego życie.

Szkoda, że te pamiętniki i listy, odsłaniające nam myśli i czyny księcia Adama, nie obejmują obszerniejszego okresu czasu; żałować również należy, że nikt dotąd nie pochwycił wypadłe z ręki Bronisława Zaleskiego pióro, by dać nam obraz duszy pięknej w długiej walce z tragizmem naszej doli. Nie doczekał się jeszcze książkę Adam biografii wyczerpującej, ale znane są przymioty, które w nim górowały: niezachwiana wierność dla ideału ojczyzny, głębokie poczucie obowiązku, zupełna bezinteresowność i — co u nas najrzadsze — zupełny brak wszelkiej zawiści, tej najciemniejszej naszej wady. Czy w Petersburgu lub w Wiedniu, czy w Warszawie, Wilnie lub Puławach, jedna myśl go ożywia: służyć sprawie ojczyznej. Złożywszy tekę ministra, zajmuje się gorliwie kuratorstwem wileńskim; na kongresie wiedeńskim walczy z piętrzącymi się przeszkodami; z zagranicy przybiega na sąd sejmowy bronić praw kraju. Wbrew przekonaniom księcia wybucha powstanie listopadowe; on jednak przystąpiwszy do niego, oddaje się mu bez oglądania się i kiedy powstanie już się chyli, on jeszcze pisze (30. maja) do żony: »Kiedy cały naród jedno trzyma, nie wolno osobno czuć i myśleć, nie żał nawet cierpieć i ginąć«. Po haniebnym 15. sierpnia i upadku Rządu, jeszcze nie cofa się zupełnie; przyłącza się do korpusu wychodzącego z Warszawy i jako ochotnik w starciach, -na pierwszej linii bojowej, naraża się na najżywszy ogień; a kiedy nieśczęsny Ramorino wprowadza wojsko do Galicji, książkę po-

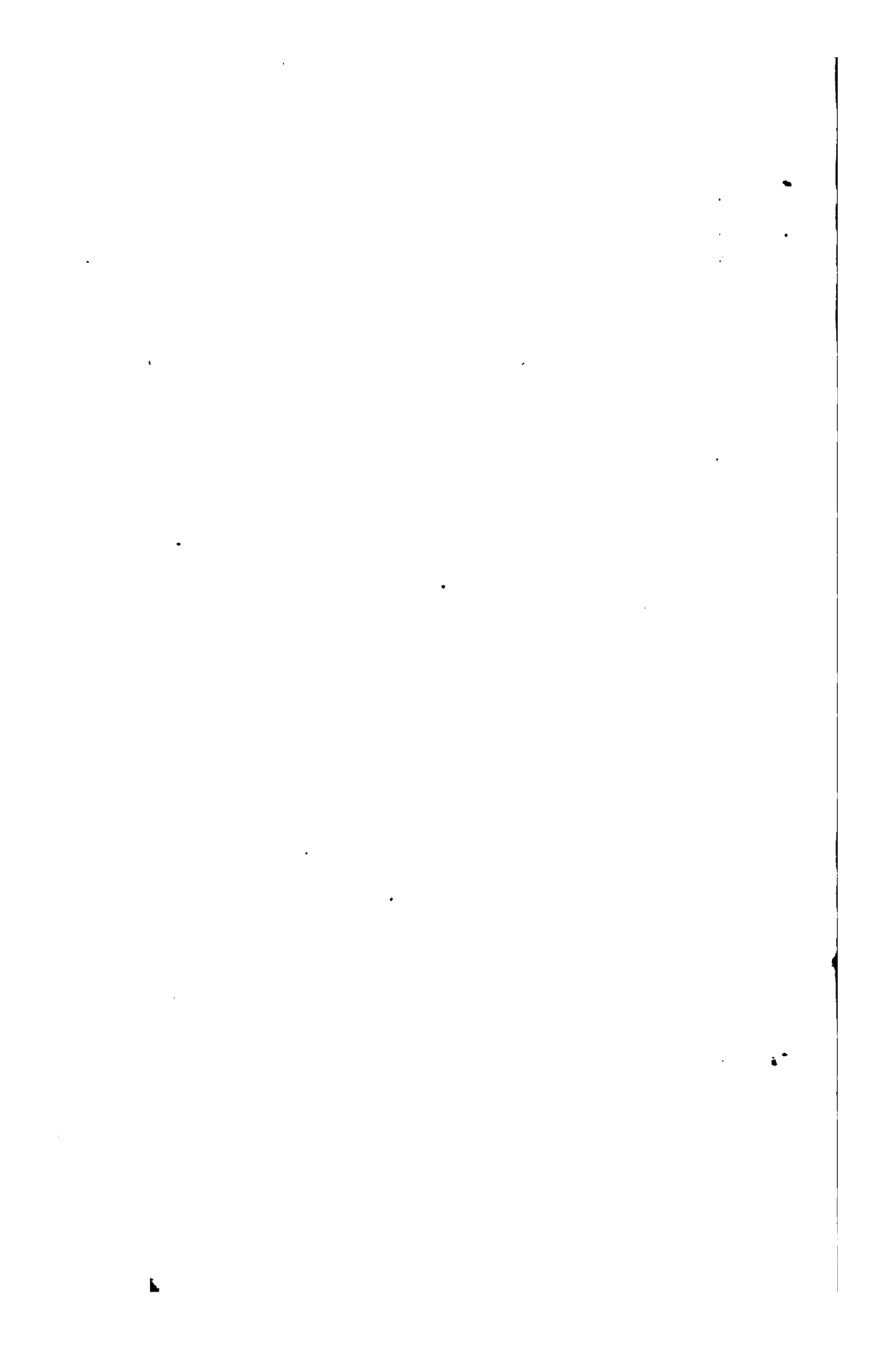
<sup>1)</sup> Lucyan Siemiński.

rzuca go, przepływa z kilku oficerami Wisłę i łączy się z Różyckim, który się jeszcze trzymał. Ale i ten niebawem chroni się za granicę. Kampania żałośnie zakończona. Otwiera się... tułactwo. Z drogi na nie księżę wysłał memoryały do gabinetów, i dalej dąży do Londynu, gdzie obraduje konferencya europejska, by tam co można, ratować. Ale konferencya radzi tylko o Belgii wskrzeszonej; a o rozdartej Polsce nie myśli. Za staraniem jednak księcia budzi się dla nas, jak nigdy, opinia Anglików, a parlament ich, dotąd głuchy dla nas i niemy, przemawia głośno i uroczysto za Polską. Ale daremnie. My jedni, w owym czasie pragnęliśmy wojny, liczyliśmy na nią: rządy zachodnie i ich ministrowie myśleli tylko jak uniknąć nowych nieporozumień i zachować pokój. Ich to ma sędziwy księżę na myśli, pisząc do siostrzana: »Mnie bardzo już ciężko być zawsze suplikantem i pukać, gdzie nie otwierają. Radbym odpocząć... Wszelako ustawać nie należy«. I nie ustawał; wbrew zawodom i rozczarowaniom, trwał na stanowisku i wciąż pracował bez wielkich słów i gestów, bez żalów i gorczy, zawsze z równym spokojem i prostotą. I tak szedł przez całe życie, przez długie lata tułactwa, i do końca dni swoich. Śnać nie tracił nigdy z pamięci tego godła, wypisanego pod pogonią Czartoryskich: »Bądź co bądź«. W przemówieniu na jednym ze zgrupowań Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, powołał się jeszcze na hasło inne, hasło owego królewicza angielskiego, dla barwy swej zbroi, zwanego Czarnym księciem, hasło »*Ich dien*«. — »Ja służę«. I księżę Adam walczył w żałobnej — po upadku ojczyzny — zbroi, i w niej »służył« bez przerwy swemu krajowi. Te dwa godła wiernie znamionują cały, długi zawód księcia Adama Czartoryskiego, a strzeżone przezeń z niezachwianą stałością, stanowią prawdziwie klasyczną jedność jego żywota, i nadają jego postaci isticie posagową piękność.

Do bliższego poznania tej postaci niech posłużą pamiętniki i listy, które dziś w polskim wychodzą przekładzie.

Kraków, maj 1904 r.

*Lubomir Gadon.*



## PRZEDMOWA

DO FRANCUSKIEGO WYDANIA.

---

Przeznaczeniem jest wstawionego i nieszczęśliwego narodu polskiego, że w nieszczęściach swoich w rozkawałkowaniu podziałami i w rozprószeniu wygnania zachował swoją jedność, tradycję, uczucia, stałość czci narodowej i żalu za utraconą ojczyznę. Stracił od dawna swoje miejsce i znaczenie w urzędowej hierarchii, przestał istnieć jako uznane państwo, przechodząc pod prawa zaborców; pozostał pomimo to żyjącym nazwą i mową, ze swoją cywilizacją i obyczajami, z rodzajem reprezentacji, którą zachował po przez rewolucję. Naród polski miał swoich żołnierzy i pisarzy, ludzi myśli i czynu, sługi wszelkiego rodzaju. Miał także — rzecz można — swoją dyplomację jako dzieło cierpliwości, żarliwości i poświęcenia, miał upoważnionych pośredników i rozjemców zawsze gotowych do wstawiania się za nim przed Europą, bronienia praw jego w radach rządów, przygotowywania odrodzenia kraju przez układy, przedstawienia i wpływy moralne.

Najwybitniejszym z tych ochotniczych pośredników, z przedstawicieli tej polskiej dyplomacji był książę Adam Czartoryski, którego długi żywot zlewa się z przejściami ojczyzny. który znajdując się na różnorodnych, często nieprzewidywanych stanowiskach, nie przestawał pracować nad odrodzeniem Polski, którego ujrzeć nie miał. Gdy wiele lat temu z upodobaniem opisywałem po raz pierwszy jeden ze szczególniejszych epizodów młodości księcia Adama — dodałem: »Epizod ten uprzytomnia się całkowicie w nieznanym dotąd listach cesarza Aleksandra I i księcia Czartoryskiego, w mniej jeszcze znanych pamiętnikach zgrzybiałego polskiego wygnańca, w tym zbiorze dokumentów, których światło, odsłania-

jąc żywot prawości i honoru, rozświeca cały szereg wypadków współczesnych możliwości i niemożliwości«. Wtenczas nie znane były te listy, pamiętniki i dokumenta, które dziś zebrane synowskiem staraniem pojawiają się w swojej całości. Należą one do historii oddalonej już od nas, ale zachowującej poważne zainteresowanie. Są szczerem świadectwem człowieka wmięsanego w najdonioślejsze wypadki, z którego okoliczności stworzyły pełnomocnika Polski, legalnego lub nie, ale zawsze niezależnego, tak przy boku cesarza Rosyi jak w radach narodowych, jak wreszcie podczas wygnania u rządów Europy.

Stworzonym był do tego zadania. Należąc do najdostojniejszego z polskich rodów, spokrewniony z domem panującym, dotykał wszystkich spraw narodowych z przewagą swego imienia i stanowiska. Wychowaniem, był mężem epoki i swego kraju. Jak każdy syn większego domu, zwiedzał Niemcy i Anglię i przejmował się tradycjami Polski, ideami postępu i przykładami angielskiej wolności. Urodził się w chwilach przejść, które pozostawiają po sobie piętno w umysłach i charakterach na całe życie. Patrząc na rozdział ojczyzny, nie miał jeszcze dwudziestu pięciu lat życia; widział ruch roku 1788, który sobie zakreślał reformowanie resztek Królestwa Polskiego i z którego wkrótce potem wyszła konstytucya 3. maja 1791 roku. Bił się jako oficer w roku 1792 przeciw Rosyi w kampanii drugiego podziału, a pobyt w Anglii we dwa lata potem sprawił, iż nie należał w roku 1794 do powstania Kościuszki, po którym nastąpił trzeci podział.

Zaciężyło nad nim, młodzieńcem, tak jak nad każdym z rodaków zwycięstwo, pozbawiające kraj niezależności, a pierwsze rodziny mienia, które uległo konfiskacie. Zaledwie zdążył z powrotem do Wiednia, gdzie miał się spotkać z najbliższymi w rodzinie, gdy Rosya zdołała złamać ostatni opór i wyciągnąć rękę po bogatą zdobycz. Dziwnym zbiegiem wypadków, to nieszczęśliwe położenie pociągnęło księcia Adama do dalszej roli, do której wszedł w sposób tyle niezwykły, ile dla niego nader przykry.

Dobra Czartoryskich znalazły się w szeregu przeznaczonych do konfiskaty. Cesarz austriacki interweniował u cesarzowej Katarzyny o zwrot zaboru, ale taż zażądała, by obydwaj młodzi książęta przybyli do niej do Petersburga. »Niech mi przysła synów, odpowiedziała, potem zobaczymy!« Chciała mieć zakład, który postanowiła zatrzymać przy swoim dwo-

rze. Położenie było okropne i dopiero po długiej wewnętrznej walce, zdecydowali się młodzi ludzie uczynić zadość narzuconemu im warunkowi. Wyjechali w roku 1796 do Petersburga, nie przewidując co ich tam czeka, a pewni tego tylko, że będą jak wygnańcy między wrogami zrażani na każdym kroku. Przyjeżdżali jako przedstawiciele sprawy przegranej do zwycięzców. Trafili na dobre przyjęcie, pełne grzeczności, tak na dworze jak i w towarzystwie rosyjskiem. Nie mniej jednak odczuwać musieli całą gorycz swego położenia w staraniach, których zaniedbać nie mogli, a także w odbieranych grzecznościach i łaskach, których nie mogli odmawiać. Żyli zamknięci z sobą, ukrywając uczucia i smutek, gdy zaszedł wypadek opisany z piękną szczerością przez księcia Adama, a mający otworzyć nowe życie dwóch ludzi niespodziewanie w ścisłej przyjaźni złączonych.

Ten, który miał być wkrótce cesarzem Aleksandrem I, był w owych chwilach oddzielony jeszcze od tronu życiem swego ojca, Pawła. Wielki książę w całym blasku młodości, ulubieniec babki, świeżo w osmnastym roku życia ożeniony z księżniczką Elżbietą, mającą lat szesnaście, wychowany przez Szwajcara przepelnionego duchem i teoryami XVIII wieku, zaczerpnął od niego niejasne pojęcia o ludzkości, sprawiedliwości i wolności. Wielki książę Aleksander spotykał często młodych Czartoryskich i zauważył ich odznaczające się postawy. Wkrótce też powziął do nich wielką sympatyę, a szczególnie do księcia Adama, którego usiłował przyciągnąć do siebie. Pewnego dnia wiosny 1796 roku, zabrał poufale młodego Polaka na długi spacer po ogrodach Taurydy i rozwinął przed nim swoje uczucia, wypowiadając to, z czemby się nie odważył odezwać przed kim innym. Wyznał mu jakim wstrętem przejmuje go polityka babki w Polsce, że podziwiał Kościuszkę, i że obiecuje sobie, wstąpiwszy kiedyś na tron, odrodzić wolnością Rosyę i Polskę. Takie rozmowy wznawiały się przy wzrastającej poufności. Książę Adam, zdziwiony z początku, potem ujęty, wszedł wreszcie w przyjaźń mającą trwać lata a przejść przez różne zmiany.

Takim to sposobem, chwycony poniekąd w stosunek pokrywany tajemnicą, wszedł Adam Czartoryski w nowe dla siebie życie. W ostatnich dniach panowania Katarzyny był przyjacielem i powiernikiem Aleksandra, a wkrótce miał zostać jego ministrem, gdy po krótkich rządach i tragicznej śmierci Pawła I, Wielki książę objął tron Rosyi. Po służbie



swojej ministeryalnej (1804—1805) pozostał doradcą, przejściowym wprawdzie, ale wzywany w trudnych okolicznościach, podczas wojen z Napoleonem, do kongresu w Wiedniu i po roku 1815 w próbie rządów konstytucyjnych w Polsce, aż do chwil, w których długa przyjaźń skończyła się stanowczym zawodem. Ciekawy rzeczywiście był to epizod.

Czy szczerym był Aleksander w stosunkach swoich z księciem Adamem Czartoryskim? Tak, niezawodnie, o ile nim być mógł na swoim stanowisku, z usposobieniem żywym i nieuchwytnym, umysłem łączącym szlachetne porywy ze zwodniczym zapałem, idealne dążenia z wybiegami wyrafinowanego Greka! Wiedziony był uczuciami młodego człowieka, wychowanego na absolutnym dworze i otoczonego podejrliwością, potrzebującego przyjaciela i wynurzeń. Szczerem było to, co mówił o swoich zamiarach dla Polski, o chęciach odrodzenia wolności, bo nawet w największych sprzecznościach swego życia objawiał coś z tych pierwszych wrażeń. Szczerym był zwłaszcza ze swoim powiernikiem z Tauridy, w którym widział godnego zaufania i całkiem niezależnego przyjaciela. Rzecz też szczególna! Zaraz nazajutrz po tragedji zamordowania Pawła, w czem Aleksander pomimowolną rolę odegrał, pierwszym listem napisanym przez nowego cesarza był ten, którym wzywał do siebie księcia Adama, bawiącego wtenczas we Włoszech. Zwierzył mu się z najskrytszych myśli, zapragnął mieć przyjaciela lat młodzieńczych w rządzie swoim, zamianować go ministrem. Przez długi szereg lat nie przestawał z nim korespondować w tonie największej poufałości i udawać się do niego zawsze, gdy — z wyrachowania lub ze skłonności — powracał do pierwotnych zamiarów. Najciekawszem w tem jednak, to była rola ks. Adama Czartoryskiego.

Z jakiej racji był książę tak długo przy osobie Aleksandra? Szczególniejszym biegiem rzeczy Polska była łącznikiem tych dwóch ludzi. Wskutek nadzwyczajnych kombinacji stał się książę Adam przedstawicielem pragnień, praw zgwałconych i nadziei swojej ojczyzny i jako taki przyjął stanowisko obok Wielkiego księcia, wkrótce cesarza Rosyi. Wchodząc do ministerium, głośno wyznawał się być Polakiem, nie ukrywał swoich uczuć, stawiał warunki. Nie miał pobierać żadnej pensyi i z góry zastrzegł, że nie przyjmie orderu rosyjskiego; umówionem było, że opuści służbę w dniu, w którymby uczuł się dotkniętym w swoim patryotyzmie, w którymby przejrzał, że nic nie zdziała dla swego kraju, bo myśl ta i nadzieja nie

opuszczały go. Aleksander przystawał na wszystko, a dla większego przywiązania sobie niezawisłego Polaka, razem z teką ministra spraw zagranicznych, powierzył mu kuratoryę uniwersytetu w Wilnie, czyli moralny kierunek wychowania w Polsce. Jednym słowem, był ksiązę Adam uznany za przedstawiciela podbitego narodu i dopuszczony do liczby doradców szlachetnego monarchy, w którym widział możliwego do broczyńcę ojczyzny.

Jakim był od początku, takim pozostał do końca; tak w ministeryum jak po wystąpieniu, jak we wszystkich przemianach stosunków swoich z Aleksandrem. W trudnym i delikatnym znalazł się położeniu podczas rozgrywających się wypadków w Tyłży, mających zmienić stan spraw i doprowadzić do częściowego odbudowania Polski przez Napoleona i do utworzenia Wielkiego księstwa Warszawskiego. Znalazł się pomiędzy polityką napoleońską, która czarowała jego rodaków, której on sam nie dowierzał, a stosunkami osobistymi z monarchą, który dotąd przyjaźni jego nie zawiódł. Umiał jednak wszystko pogodzić i zachować swoją pożyteczną samodzielność, tak, że do niego znów zwrócił się Aleksander, gdy przy zbliżającej się kryzys uznał, iż powinien dotrzymać obietnic uczynionych na rzecz Polski. I on był jedynym, który mógł w chwili wypadków lat 1812—1813 zwrócić się do Aleksandra w obronie interesów swego kraju. Pozostawał w swojej roli, usiłując wykorzystać wielką klęskę i europejskie zamieszania dla narodu, którego był jedynym uznanym i skutecznym obrońcą.

Tym biegiem rzeczy, dzięki okolicznościom i stanowisku jakie utrzymał, stał się ksiązę Adam słuchanym doradcą Aleksandra podczas kongresu w Wiedniu. Nie mógł marzyć o dopominaniu się i odzyskaniu drogą dyplomatyczną całej niepodległości, choć pełnem sercem żywił to uczucie; za wiele miał przeciw sobie w Wiedniu ambicji i widoków osobistych, a za sobą tylko dobrą wolę własną, nieco platonicznych sympatyj i chętność monarchy, który siłił się, by być liberalniejszym od innych i okazać się wiernym ideom swojej młodości. Starał się więc ksiązę o zdobycie wszystkiego co było w danej chwili możebnem, to jest o zapewnienie rządu narodowego dla tej przynajmniej części Polski, z której miało powstać Królestwo, rządu wolnego pod prawem »unii osobistej« z cesarzem rosyjskim. Było to mniej więcej przedmiotem konstytucji jaką nadawał Polakom cesarz Aleksander 15. listopada

1815 roku, a która tworzyła nowy stan rzeczy. Konstytucja ta obejmowała pół-niezależności, polską administrację, wolność zgromadzeń i prasy, nienaruszalność praw, wszystko co stanowi rząd wolny narodowy. Pozostawało jednak pod znakiem zapytania, co się stanie z tym porządkiem konstytucyjnym, powstającym wskutek dziwnej fantazyi, pod egidą kapryśnego i gwałtownego księcia Konstantego, brata cesarza, mianowanego namiestnikiem w Warszawie.

Wmieszany do każdego kroku tej organizacyi, i jako doradzca Aleksandra w Wiedniu, miał książę prawo poczytowania siebie jako stróża wprowadzonych instytucyi, do czuwania nad wykonaniem zarządzeń. Nie wszedł do rządu, ale interesował się wszystkim, śledził bacznie okiem przebieg spraw i w listach do cesarza nie przestawał wykazywać nadużycia, gwałcenia gwarancyi przez rosyjskich agentów, którzy stawiali swoje zachcianki autokratyczne po nad prawo. Pisał do cesarza z pełnem uszanowaniem, lecz swobodnie, bez obawy oskarżania samego Wielkiego księcia Konstantego i przedstawiania niebezpieczeństw wyniknąć mogących z rozdrażniania publicznego uczucia. Wypełniał ten niewdzięczny obowiązek jak długo mógł sam jeszcze żywić jakieś illuzye. Zaczął się usuwać, gdy spostrzegł, że jego uwagi i przestrogi były bezskuteczne; usunął się, gdy cesarz zniechęcony lub na inne drogi pojęć sprowadzony, niecierpliwiał się i nie pozostawiał żadnych lepszych nadziei. Przed rozstaniem próbował cesarz zatrzymać księcia w hierarchii państwowej, ofiarował mu ordery i godności. »Ostatecznie, rzekł mu wreszcie cesarz, powinienes zająć urzędowe stanowisko«. Książę odpowiedział: »Najjaśniejszy Panie, to nie było umówione między nami«. Jeden z ostatnich jego listów z roku 1823 do Aleksandra stanowi zupełne prawie zerwanie. Wolny od tego stosunku, oddał się w całej pełni sprawom narodowym, dzieląc wszystkie losy ojczyzny.

Nieudane dzieło pod Aleksandrem, o wiele mniej liczyć mogło na powodzenie pod panowaniem jego brata od roku 1825. Mikołaj, całkiem innego usposobienia, wstępował na tron po śmierci Aleksandra w chwilach tragicznych tak dla Rosyi jak i dla Polski. Rozruchy powstały w Petersburgu, a grożono nimi w Warszawie, co spowodowało rząd do licznych tu i tam aresztowań i do przepelnienia więzień obwinionymi. W Rosyi załatwiono się szybko z nimi; wyroki zaledwie wydane, natychmiast zostały wykonane. Wielki książę Konstanty byłby

rad poszedł za przykładem Petersburga i poddał aresztowanych w Warszawie pod sąd wojenny, lecz wstrzymało go widmo konsytucyi i postanowiono zmienić senat na trybunał do tej »wielkiej konspiracyi«. Książę Adam bawił wówczas za granicą, lecz zawiadomiony, na czas powrócił do Warszawy, by jako senator wziąć udział w rozprawie przybierającej rozmiary kwestyi narodowej.

Proces ten miał rzeczywiście cechy doniosłego znaczenia. Miano wyrokować nie tylko o losie nieszczęśliwych oskarżonych; rozchodziło się o orzeczenie, czy jest zbrodnią stanu żywienie nadziei i uczuć polskich, zachęcanych przez ostatniego monarchę, i upominanie się o prawa zagwarantowane traktatami, uznane i uświęcone konstytucją. Takim było utożsamienie. Trwały one rok przeszło, a książę Adam był poniekąd duszą i doradcą, kierującym senatem. Przez swoją współczynność w dziele konstytucyjnym i przez dawne stosunki z cesarzem Aleksandrem, mógł on więcej niż ktokolwiek być słuchanym; on jeden umiał rzucić należyte światło na legalny stan rzeczy w Polsce i dowieść próżności procesu wszczętego przeciw uczuciom narodu, a tem samem przygotować uwolnienie oskarżonych. Wywołało to z początku wielkie rozdrażnienie w obozach rosyjskich tak przeciw wyrokowi jak przeciw tym, którzy go wydali. Car Mikołaj, aczkolwiek zajęty wówczas wojną z Turcją, rozgniewał się, lecz ochłonał wkrótce. Zamierzał udać się wkrótce do Warszawy i dać się tam koronować królem Polski, lecz stosunki między nim a krajem były zanadto naprężone, ludność była wzburzoną, a monarcha stawał się coraz mniej ufającym, coraz bardziej nieprześląganym w dążeniu do stłumienia wszystkich »urojeń«, zaszczipionych przez brata Aleksandra. Położenie pogorszało się z dnia na dzień, gdy nieprzewidziany wypadek stał się iskrą rzuconą w nagromadzony materiał palny: lipcowa rewolucya francuska dała powód do powstania 29. listopada 1830 roku w Polsce, tego powstania, które zdołała Rosya stłumić tylko długą, trudną i wysiłającą kampanią.

Było to powstanie uczucia narodowego; było też odezwą do Europy. Jeżeli i o ile miały miejsce jakie knowania i przygotowania tajne do wybuchu z 29. listopada, to książę Adam Czartoryski był im zupełnie obcy i nie znał nikogo z chwytających za broń do ruchu, któremu był przeciwny; od chwili jednak dokonanej, nie oddzielił się od współrodaków, stanął przy nich i łączył oraz jedną w rozpoczętej walce.

Jego nazwisko głośne w Europie, niedawna przyjaźń z Aleksandrem, udział w kongresie wiedeńskim i przygotowaniach do konstytucyi, wszystko powoływało go do kierownictwa moralnego i dyplomatycznego ruchem, a jego w nim współdziałanie mogło być tylko siłą i gwarancją tak w kraju jak wobec gabinetów. Był też rzeczywiście prezesem uorganizowanego rządu narodowego, ale tylko przez kilka miesięcy. Nieszczęściem było dla Polski, że prócz podtrzymania srogiej i nierównej walki, cierpiała na wewnętrzne rozterki i niezgody, które uniemożliwiały spokojne rządy. W tych trudnych okolicznościach, nie szczędził książe Adam całego poświęcenia się, by łagodzić niesnaski i łączyć partye, a przede wszystkim, by występować przed Europą w sprawach ojczyzny, a prowadząc tę akcyę dyplomatyczną w obec gabinetów, czuł, że walki nie można zaniechać, że powstaniu trzeba nadać siłę trwałości. Przedsiębrał wszystko co tylko wskazać może przeczorny i bezinteresowny patriotyzm; fatalizmu opanować nie zdołał. Powstanie zwalczane było rozjątrzącą się niezgodą swoich, przewagą rosnących sił rosyjskich, opuszczeniem przez Europę. Musiało więc uleść w walce domowej i po nadludzkich wysiłkach wojennych pod murami Warszawy. Trwało jednak rok z górą.

Rząd narodowy nie istniał już w chwili stanowczej dla powstania, to jest we wrześniu 1831 r., gdy krwawa walka otwierała Rosyanom wrota Warszawy; rząd ten rozwiązał się kilka tygodni przedtem w wewnętrznych rozruchach, a jego prezes, książe Adam Czartoryski, widząc, że nadzieję i honor utrzymać już tylko można w obozie, połączył się z armią. Walczył mężnie i wziął udział w jednej z ostatnich bitew, w których zasłynął oręż polski dnia 29. sierpnia. Książe Adam odbył kampanie w korpusach Ramoriny i Rożyckiego w Sandomierskiem i bronił się od przejścia granicy do ostatniej chwili, a uczynił to ze szczątkami armii przerzuconemi do Galicyi. Nigdy się nadmiernie nie łudził; przystąpił do powstania 1830 roku z obowiązku i wierności dla sprawy narodowej. Został wygnanecem, a przez całe to nowe życie, długo, bo do późnych dni swego sędziwego wieku, był stale koczującym, lecz uznawanym i przyjmowanym przedstawicielem zwalczonej ojczyzny.

Emigracya nie była dla księcia Adama życiem spoczynku ani bezczynności. Pierwsze czasy wygnania spędził w Anglii, pozzem osiadł we Francyi, gdzie przeżył z górą lat trzydzieści.

Zanadto jasne miał na świat zapatrywanie, by nie zrozumieć doniosłość klęski, jaka spadła na Polskę; zanadto był rozważnym i głębokim patriotą, by rozpaczać. Charakterystyką tego szlachetnego emigranta jest, że przygnębiany zawodami, oszukiwany i zwalczany, nie stracił wiary i nie ustał w pracy, choć najczęściej się nie łudził, by rychło doczekał się owoców. Szczerze się zajmował rodakami współwygnańcami, podtrzymywał ich i wspomagał, zakładał szkoły i przytulki; ale to stanowiło tylko część jego prac i poświęceń, bo nie przestawał pilnie i czujnym okiem śledzić sprawy oraz wypadki europejskie, jakieby mogły mu być pomocne. Przy każdym sprzyjającym błysku, wznawiał swoje kroki dyplomatyczne, usiłując zainteresować i przekonać wpływowych. Nie zaznał co trud, choć często bezowocny, choć go doświadczenie nauczyło, jak ciężkie dzieło prowadzi.

Pewnego dnia podczas wojny krymskiej (1855—1856) zdawało mu się, iż może ożywić nadzieję. Walka wrzała nie kończąc się, a wypadki mogły każdej chwili wywołać kwestyę losów Polski. Zajmowano się nimi w Londynie a zwłaszcza w Paryżu. Książę Adam, liczący już osmdziesiąt pięć lat wieku, uczuł się młodym energią. Został zaczepiony i pytany, przygotował przeto dla rządów memoriał, w którym z siłą przekonywującą przedkładał prawa swego kraju, prawa międzynarodowe i powszechnej równowagi, czyniącej z kwestyi polskiej sprawę europejską; mógł myśleć przez chwilę, że Polska stanie obok Włoch pod obrady kongresu w Paryżu. Kończył memoriał gdy wojnę zakończono. Pewnego marcowego poranku 1856 r. zastał go któryś z rodaków z piórem w ręku, gdy wystrzały armatnie obwieszczały podpisanie pokoju; była to znów dobra sposobność stracona. Starzec bawita odłożył pióro z przygnębieniem, a na uczynioną przez gościa uwagę, by nie kończył niepotrzebnej pracy, odrzekł z młodzieńczym zapałem: »Owszem, skończę, bo się przyda innym razem«.

Z wypadków roku 1861, mógł sobie książę Adam ponownie wiele obiecywać. Zdziałał był wiele, przygotowując interwencyę Europy, a czyniono też wiele, by ożywiać i utrzymywać jego ufność oraz nadzieje; ale miał już z górą lat dziewięćdziesiąt, dopływał do brzegu i nie dożył nawet rozwikłania wypadków. Umarł obarczony wiekiem i wspomnieniami, do końca silny duszą i umysłem.

Szczególniejszy bieg życia rozpoczętego w roku 1788 w wilią rewolucyi francuskiej i ciągnącego się przez lat przeszło sześćdziesiąt przez najważniejsze wypadki, obrady kongresów, zwodnicze doświadczenia, klęski narodowe, a kończącego się długą emigracją! Książę Adam Czartoryski nie był zwykłym ambasadorem Polski we Francyi, być nim nie mógł; jednak przez całą długą końcową część życia swego był tem, czem w początkach przy Aleksandrze, niezawisłym pełnomocnikiem jednej i tej samej sprawy. Czyny jego podczas wygnania były dalszym ciągiem myśli i usiłowań młodości.

Pamiętniki i korespondencye, które wydajemy, doprowadzone są tylko do roku 1823, do epoki, w której zerwane zostały stosunki z Aleksandrem. Stanowią one jakby odrębny epizod, łączący się z historją pierwszej ćwierci XIX wieku. Gdyby je był dalej książę pisał, mielibyśmy wiele ciekawych szczegółów o jego działalności z rządami, które widziały w nim zawsze najwyższe uosobienie Polski, i byłyby wyrazem tego samego ducha. Byłyby jeszcze wybitniej wykazały ile było jednolitości w tem życiu, tak niezwykle długo bieżącym przez zmiany losów, w tych pracach starego patrycyusza, którego nie upajała przyjaźń monarsza, którego nie złamały zawody, który pozostał do ostatniej chwili patryotą silnego a umiarkowanego ducha, wolnym tak od słabości jak od złudzeń.

*K. de Mazade.*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

---

Lata 1776—1787.

Moje dzieciństwo. — Wspomnienia rodzinne.

Wspomnienia dziecińczych lat moich przedstawiają mi się w niewyraźnych zarysach, tak jak w krajobrazie, widoczne są części jasne, inne znikają we mgle i oddaleniu.

Najdokładniej przenoszę się myślą do Różanki nad Bugiem, do starego z kamienia murowanego domu, zamieszkałego niegdyś przez Pocijów, którzy w obszernych piwnicach mieli nagromadzone znakomite wina.

Było to w roku 1776. Mój ojciec będąc szefem pułku gwardyi litewskiej, sprowadził w lecie jeden oddział do Różanki, by wyćwiczyć żołnierzy w sposób nowy, jaki chciał do Polski wprowadzić. Sprowadzał instruktorów z Prus i tamże posyłał młodych ludzi na naukę i ćwiczenia.

Przypominam sobie namioty, rozbite na zielonych trawnikach podwórza, i oficerów gwardyi, zbierających się na obiad w towarzystwie O. Bernardyna, jałmużnika pułku, wysokiego mężczyzny, lubianego przez starszych wojskowych, którzy chętnie z niego żartowali.

Przyjechał do Różanki hetman Branicki, od lat wielu zaprzyjaźniony z moim ojcem. Hetmani w owych czasach odzyskali byli dawne władze i znaczenie, Branicki przeto był przyjmowany z wszystkimi urzędowymi honorami, bez ujm



gościnności domu. Cały pułk wystąpił w gali, a mnie wydał się jak armia liczny, chociaż się składał z dwóch tylko batalionów. Miałem wtenczas przy sobie kamerdynera mego ojca, francuza, nazwiskiem Boissy, urodzonego w Pontoise pod Paryżem. Dobry ten i inteligentny człowiek, przejęty zasadami demokratycznymi, ustrzegł mnie od nawyknień wielkości właściwej Polakom i skłaniał od lat młodych do zbawiennej czynności i do pewnej samodzielności.

Z drobnych zdarzeń mego dzieciństwa przypominam sobie spacer na wzgórkach otaczającym dom mieszkalny: pochyłość była dość stroma i schodziła aż do miasteczka rozscielonego na dole. Pan Boissy zachęcił mnie do biegnięcia po spadzistości, lecz w połowie góry upadłem i stoczyłem się na dół ku wielkiej mojej złości, bo gromada żydków wyśmiała moją niezręczność.

W owej epoce, rodzice moi spędzali zazwyczaj lato w Wołczyńcu o kilka mil od Różanki, a do tej miejscowości nawiązują się dalsze moje wspomnienia. Stał tam obszerny pałac zamieszkały przez kanclerza, Michała księcia Czartoryskiego, stryja mego ojca. Tam, pod okiem kanclerzyny, wychowywała się moja matka i tam poślubiła swego wuja po kądzieli, księcia Czartoryskiego, syna wojewody.

Obydwaj książęta byli bardzo za tem małżeństwem, a sprzeciwiała mu się siostra mego ojca, księżna Lubomirska, której złe usposobienie pogorszyło się jeszcze z powodu następującej okoliczności. Na krótko przed dniem ślubu nawiedziła moja matka chatę wieśniaczą, w której zastała dziecko ciężko chore na ospę, zaraziła się i niebezpiecznie zaścabiła. Gdy tylko wyzdrowiała, naznaczono dzień ślubu i z twarzą jeszcze obsypaną plamami, w peruce z powodu utraty włosów, stanęła moja matka w ślubnym welonie przed ołtarzem. Nie pomogły gniewy księżnej Lubomirskiej, ani jej starania o zerwanie tego małżeństwa; uważano je w rodzinie za pomysne i pożądane. Matka moja przyszła wkrótce zupełnie do zdrowia i była jedną z pięknych ówczesnych kobiet.

Główny korpus pałacu w Wołczynie był z drzewa budowany, a skrzydła tylko murowane. Przypominam sobie portrety Karola XII, Augusta II i Poniatowskiego, ojca króla; duży ogród przecinał długi i szeroki kanał, na końcu którego stał posąg Neptuna otoczony orszakiem, w rodzaju francuskim, będącym w modzie, naśladowującym ogrody Wersalu.

W licznych towarzyskich zebraniach bawiono się ochotczo w Wołczynie tańcami i przedstawieniami teatralnymi. Urządzono raz wyścigi wodne, podczas których przebrani goście za bóstwa morskie rzucali się do kanału, a pomiędzy nimi odznaczał się generał hrabia Brühl.

Matka uczyła mnie po francusku. Pewnego dnia kazała mi wyuczyć się na pamięć ustęp z Rasina, opowiadający jak Mitrydat odślaniał swoim dzieciom powzięte zamiary przeciw Rzymianom. Nie zapomnę nigdy tych wierszy; nie nauczywszy się ich bowiem zaraz po piwsem z matką odczytaniu, pozbawiony zostałem bardzo miłej wycieczki do Rymczaju, ślicznej w okolicy miejscowości, przyozdabianej staraniem mojej matki.

W obszernych ogrodach Wołczyna żyło swobodnie dużo danieli, z których jeden rzucił się raz na mnie, przewrócił i byłby potłukł rogami, gdyby go był Boissy kijem nie odstraszył. Przypominam sobie doktora Goltza, towarzysza mojego ojca, i młodego Genewczyka, profesora matematyki, pana Lhuillier, który mnie uczył przez lat dziesięć. Pamiętam również Niemcewicza, goszczącego już wówczas w naszym domu, i przypominam sobie jak upadł raz tańcząc mazura ze starszą moją siostrą. Starsze odemnie siostry moje przypominają mi się jako dorosłe już panny, grające na fortepianie i przyjmujące gości.

Najbliższym sąsiadem, często przez nas odwiedzanym, był pan Kłokocki z Syczyk. W stawie jego ogrodu pełno było ryb wypływających na głos dzwonka i porywających rzucane im kawałki chleba. Wspomina o tem Książnin w swoich poezjach.

Pan wojski Kłokocki przedstawiał wraz z żoną prawdziwy typ Polaka dawnej daty; on ze swoim zawieszistym wąsem, ona z piegowałą twarzą. Syn ich stał się potem i był przez czas długi towarzyszem w domu naszym.

Bardzo niewyraźne są pierwsze moje wspomnienia o Warszawie. Żałoba w błękitnym pałacu po śmierci księcia kanclerza pamiętną mi pozostała czarnem ubraniem wszystkich.

Przypominam sobie mój wstyd i zmartwienie, gdy raz popełnioną przez się winę złożył na służącego Antoniego, którego mi przyprowadzono ubranego jako kozę, w skórę baranią. Przyznałem się do kłamstwa, a doznane przykre wrażenie, pozostało mi jako skuteczna nauka.

W owym czasie ciężko zastałem. Kilku lekarzy mego dziadka, między nimi doktor Bart, nie wróżyło mi wyzdrowienia, a prośby i błagania matki nie skłoniły ich do krańcowych środków ratunku. Marszałek Rzewuski, przyjaciel moich rodziców, przyprowadził doktora Beklera, lekarza króla Stanisława Augusta i ten mnie uratował.

Od tej chwili rozpoczęło się nowe dla mnie życie; powierzono mnie opiece pułkownika Ciesielskiego i otoczono staraniem w mieszkaniach naszych, tak w Powązkach jak w Warszawie. Bawiono się dobrze w pałacu błękitnym, gdzie uczestniczyłem razem z dorosłymi już siostrami w amatorskich przedstawieniach. Wielce nam to ułatwiali Francuzi bawiący w pałacu: Pan Dorigny, nauczyciel tańców z opery w Paryżu i mistrz baletu w Stuttgardzie, na który znaczne sumy wydawał książę Würtemburski; pan Patonar kierował muzyką, a pan Norblin objął stronę dekoracyjną.

Po jednym z takich przedstawień, wybuchł pożar w pałacu, w części zamieszkaney przez moje siostry. Aktorzy, jeszcze poprzebierani teatralnie, pospieszyli z pierwszym ratunkiem. Jeden z nich, w czerwonych pończochach, obłany został kubłem wody przez służącego, który myślał że się ubranie na nim pali. Siostry moje wraz z guwernantką, panią Petit i z pannami Narbutt, schroniły się do skrzydła pa-

łacu. Starsza z nich, Aleksandra, sądząc, że ten pożar pozbawia nas dachu, prosiła moich rodziców, by się przenieśli do ich wioski Sukurcze w powiecie Lidzkim.

W owym czasie przyszła na świat młodsza moja siostra Zofia. Mnie polecono dla zdrowia częste przejażdżki konne, podczas których zawsze zdążałem do rezydencji naszej w Powązkach.

Najpiękniejsze lata mego życia spędziłem w tej miejscowości. Była to oaza okolona morzem piasku, a pełna zieleności. Każde z dzieci miało tam swój domek z ogródkiem. W samym środku stał duży dom mojej matki, otoczony z jednej strony laskiem, a z drugiej stawem, którego wody rozprowadzone były kanałami po całym ogrodzie. Dla ozdoby stała w parku ruina, urządzono też wysepkę, a na niej grota. Na boku zbudowano stajnie w kształcie starego amfiteatru, a na osobnym podwórzu trzepało się różne ptactwo, często z rąk naszych żywione.

Rzadko kiedy przyjmowano tu gości; żyliśmy sami, matka dla dzieci, a my dla niej, wesoło i pożytecznie czas spędzając. Była to istotna ciągła sielanka, prawdziwy obraz wiejskiej poezji.

Każdy domek tej naszej kolonii w Powązkach miał swoje odrębne godło. Moja siostra Marya miała ziębę z napisem: wesołość. Nad moim zawieszono gałąź dębową ze słowem: stateczność. Dom matki naszej ozdobiła kura z kurczętami, a nad domkiem siostry Teresy kołysał się koszyk z białymi różami i napisem: dobroć. Na domu zarządcy, pana Wojskiego, wyobrażono pszczoły i słowo: czynność. Panny Narbutt miały także swój domek. Wszystko to było obmyślane i wykonane przez moją matkę.

Wstawaliśmy wczesnym rankiem i schodzili się na śniadanie do matki lub do pani Wojskiej, która nas raczyła doskonałą kawą, poczem pracowano w ogródkach. Obiad przywoził nam z Warszawy służący na osiołku w dwóch koszach, a oczekiwany był zawsze z niecierpliwością. Chiński dzwonek

zawiadamał i zwoływał nas co dzień w inne miejsce na obiad. Nieraz odbywaliśmy spacery i wycieczki na osłach, a w niedziele i święta jeździliśmy lub chodzili piechotą na mszę świętą do Wawrzyszewa.

Bywały też czasami i większe uczty dla króla. Na jednej z nich przedstawiono zawarcie pokoju w Chocimie, a wybrano na to odpowiednie miejsce wśród olchowego lasu, na którym swobodnie poruszały się orszaki, polski i turecki. Przyjęcia takie nie należały do zabawnych.

W pałacu błękitnym jednak troszczono się o moje nauki i pan Ciesielski sprzeciwiał się za częstym moim wyjazdom do Powązek. Porywał go mimo to urok tej miejscowości i ulegał życzeniom mojej matki, tak, że zamieszkał przy mnie obok mego domku.

Szczęśliwe takie życie nasze trwało lat kilka, aż przerwane zostało nieszczęśliwym wypadkiem i śmiercią najstarszej mojej siostry. Wszyscyśmy ją bardzo kochali, bo bardzo się nami, młodszem rodzeństwem zajmowała. Otóż, stojąc przy kominku zapaliła na sobie suknię i w największej trwodze biegła przez pokoje. Panna Konstancya Narbutt nie mogła jej dogonić, a grający z panią Petit w pikietę pan Norblin, schwytanym płaszczem ją otulił i ugasił płomień, lecz oparzenie było zanadto wielkie. Przez dni kilka żywiłmy nadzieję wyleczenia ran, choć ciężkich, lecz będąc niezbyt silnego zdrowia, uległa im i zgasła.

Matka nasza była wówczas chorą i wydała na świat córkę, Gabryelę, która żyła tylko dni kilka. Długo tajono przed nią śmierć najstarszego dziecka, a doktor John umyślnie ją dłużej trzymał w łóżku. Gdy wkrótce dowiedziała się o nieszczęściu, padła sparaliżowana i z pomocą jedynie szcudła mogła się poruszać. Kuracya elektryczna przywróciła jej władzę w nogach.

I ja przechodziłem jednocześnie przez ciężką, niepokojącą wszystkich chorobę, ukrywano przedemną również śmierć siostry; służący, czuwający przy mnie, codziennie mi powta-

rzeał, że stan jest jednakowo nie dobry. Pierwsze gorące łzy żalu w mojem życiu wylałem za tą bardzo kochaną siostrą i dziś jeszcze nie zapominam o jej dobroci, łagodności i o całości tej pięknej duszy.

Mój ojciec bawił wtenczas w Wilnie, zajęty posiedzeniami trybunału, którego był prezesem. Wracając do Warszawy nic nie wiedział o czekającej go w domu żalobie; nie dał wiary opowiadającym mu przewoźnikom na Wiśle między Pragą a stolicą, i dopiero z ust księcia wojewody usłyszał nieszczęsną wiadomość. Pamiętam jak się zachwiał, zatoczył do ściany i rzewnie zapłakał.

Domek nieboszczki siostry mojej przeniesiono wgląd lasu i ustawiono tam na pamiątkę. Czwartek, dzień śmierci był przez długie lata dla nas dniem smutku i rozpamiętywania, a matka nigdy mu minąć nie dała, nie spełniwszy jakiego dobrego uczynku.

Do kolonii naszej w Powązkach należała także księżna Anna Sanguszkowa, córka księcia kanclerza Sapiehy; później przyłączyła się pani Sewerynowa Potocka. Moja matka często bywała w ich domach, w których nie brakło rozrywek. W przedstawieniu amatorskiem opery p. t. Zemira i Azor, wystąpiły dwie moje siostry i panna Narbutt.

Gdy w czas jakiś po śmierci mojej siostry, dawano tę operę w teatrze, matka chciała być na przedstawieniu; nie mogła jednak wysłuchać sceny pocieszania Zemiry i zapłakana opuściła ze mną teatr.

Wkrótce powróciliśmy do zwykłego trybu życia, bo i u nas tak jak wszędzie na świecie czas wszystko zaciera, i rozpoczęły się ponownie zebrania w Powązkach, przy zwiększeniu się kolonii. Z wielką ceremonią przyjmowaną była hrabina Tyszkiewiczowa, córka księżnej Poniatowskiej z domu Kińskiej, siostrzenicy króla. Wielką była przyjaciółką mojej matki. W młodości straciła oko i nosiła szklane; nie mniej jednak ładną była, a lubiła męskie rozrywki, jak polowanie i konną jazdę.

Dla sprawienia przyjemności mojej matce, urządziła pani Tyszkiewiczowa w Powązkach przedstawienie komedyi p. t. Pietnastoletni kochanek, a sama przyjęła rolę męską, podczas gdy młodsza moja siostra grała kochankę. Teatr urządzono w owczarni. Pani Tyszkiewiczowa, przebrana po męsku, przybyła konno.

Podobne przedstawienia urządziła u siebie księżna kanclerzyna Sapieżyna. Grano raz u niej operę »Kolonja«, w której wystąpili: księżna Radziwiłłowa, z domu Przeddziecka, z bardzo pięknym głosem, moja matka, pan Wojna, późniejszy ambasador w Rzymie i generał artylerji Brühl. Innym razem przedstawiono »Andromakę«, odegraną przez młodą księżnę Sanguszkową, która brała lekcye od słynnej artystki dramatycznej w Paryżu. Rolę Hermiony przyjęła druga księżna Sanguszkowa, późniejsza księżna Nassau; Oresta grał książę Kazimierz Sapieha, późniejszy marszałek konfederacji 3. maja; Pyrrhusa młody Szwajcar pan Glaize, a jego poufnika książę Kalikst Poniński. Tragedya ta nie wywarła na mnie żadnego wrażenia; pamiętam tylko grecki strój księcia Sapiehy i rzymski pana Glaize.

Podczas bytności naszych w Warszawie, wysyłano mnie często do księcia wojewody, i wtenczas musiałem włosy fryzować i pudrować, co zawsze wywoływało niezadowolenie mojej matki. Odwiedziny takie wypadły mi raz w dzień Bożego Ciała, podczas procesyi prowadzonej przez biskupa Naruszewicza, z jednym ołtarzem w domu mego dziadka.

Zaledwie koł się ból po jednej stracie, gdy ponowna żałoba nas dotknęła. Mój dziadek przeniósł się do wieczności, powszechnie żałowany i opłakiwany przez nas, a najwięcej przez córkę, księżnę Lubomirską, która go nie odstępowała podczas choroby. Pochowany został w podziemiach kościoła św. Krzyża.

Obydwoj bracia, książęta Michał i August, wojewoda ruski, ważną przez pół wieku odgrywali rolę w dziejach naszego kraju.

Śmierć poprzednia księcia Michała godną była człowieka jego miary, choć może nieco ostentacyjna chęcią okazania odwagi i poddania się.

Książę wojewoda umierał spokojnie, bez zwracania na siebie uwagi. Co dzień po obiedzie grywał w karty, w rodzaj wista we czterech, z których jednym był zwykle nuncyusz papieski. Temu zwyczajowi pozostał stale wiernym, a chorym już będąc kazał się ubierać i przysuwać w fotelu do partyi. Nie zaniechał tego nawet w dzień śmierci, a witając biskupa Archetti, późniejszego kardynała, przeproszał go za spóźnienie się. Już mu oczy zaczęły mrokiem zachodzić i upominał o zapalenie świec, podczas gdy salon był jasno oświetlony, a zebrałą w nim była rodzina z moją matką i wszyscy domownicy, w najgłębsze pogrążeni milczenie; księżna Lubomirska nie mogąc zapanować nad sobą, usunęła się do swego apartamentu. Książę poruszył się w fotelu, obrócił się do doktora Barta, który go nie odstępował i zapytał spokojnie: *Wie lange wird's dauern?* Lekarz wzięwszy za puls odrzekł: Sądzę, że jeszcze pół godziny. Książę przeprosił nuncyusza, że go opuszcza i kazał się przesunąć do sypialni. Prałat przeszedł za nim i rozpoczął modlitwy przy konających, trzymając księcia za rękę. Przy słowach psalmisty: Boże oddaję Ci duszę moją, książę ścisnął dłoń biskupa i oddał ostatnie westchnienie. Długo tłumione płacze wybuchły w całym już licznym zebraniu, zapelniającem i otaczającem pałac.

Zgodnie nastąpił podział na dwie części bardzo znacznej fortuny. Książę Lubomirski, zięć wojewody wyznaczył swego zastępcę do układów, a mój ojciec oddał pełnomocnictwo panu Józefowi Szymanowskiemu.

W chwili śmierci księcia wojewody bawił mój ojciec w Wilnie, gdzie po raz drugi przewodniczył w trybunale litewskim, który to urząd spełniał z najsumienniejszą gorliwością, o tyle więcej, iż zarzucano wówczas niektórym członkom stronniczość powodowaną namową, zbytnią łagodnością, a nawet i chęcią zemsty. Wiceprezesami byli: w Grodnie pan



Szwejkowski, a w Wilnie pan Narbutt, ojciec wychowujących się u nas panienek. Zdarzyło się podczas prezydentury ojca, że pewien szlachcic wytoczył proces zarządowi dóbr księcia wojewody i dziadek mój sprawę przegrał.

Wiele w owym czasie mówiono o morderstwie, popełnionem przed kilkoma laty, bez możliwości odkrycia winowajcy. Przypadek wskazał poszlaki na niejakiego Ogonowskiego, który został księdzem i cieszył się protekcją biskupa Massalskiego, znanego w Wilnie ze swoich obyczajów i rozwiązłego życia. Ojciec mój jako prezydent trybunału, użył całej swojej władzy i wpływów, by postawić winnego przed kratki. Ksiądz Ogonowski, przebywszy nader szybko nowicyat i będąc już kapłanem, dowiedział się o grożącym mu niebezpieczeństwie i znalazł schronienie w klasztorze, pod opieką biskupa Massalskiego. To mu jednak nie pomogło. Major Orłowski otrzymał polecenie otoczenia klasztoru oddziałem gwardyi litewskiej, której mój ojciec był szefem, i aresztowania Ogonowskiego. Proces wykazał winę po pracowitem śledztwie, które dowiodło innych jeszcze przestępstw, więc zbrodniarz skazany i stracony został.

Dużo bardzo spraw zadawnionych załatwiono podczas przewodnictwa mego ojca i porządek w trybunale zaprowadzono. Nareszcie w roku 1782 skończył mu się peryod urzędowania i pospieszył z powrotem do Warszawy, by wziąć udział w obradach sejmu, rozpoczętego pod laską Krasieńskiego. Były to pierwsze zebrania publiczne, którym się przysłuchiwałem.

Pilnie uczęszczałem razem z panem Ciesielskim na posiedzenia sejmu i senatu. Przypominam sobie poważną postać marszałka koronnego, księcia Lubomirskiego, który doskonale umiał utrzymać porządek w zebraniach obu izb.

Najważniejszą sprawą tego sejmu był gwałt, zadany biskupowi krakowskiemu, Sołtykowi, któremu kapituła poparta przez księcia Poniatowskiego, biskupa płockiego, odebrała zarząd dyecezyi, imputując mu chorobę umysłową. Partya an-

ty - rosyjska broniła biskupa, który był dzielnym obrońcą konfederacji barskiej. Stronnicy Rosyi i partya królewska usiłowali usprawiedliwić i utrzymać gwałt popełniony, a że ci byli w większości, więc przeprowadzili żadaną przez się uchwałę. Przeciwnicy wypowiedzieli nawzajem świetne mowy, dowodzić mające z jednej strony o zupełnem zdrowiu biskupa krakowskiego, a z drugiej jego słabości umysłowej. Najwymowniejszym był kasztelan Ankwicz, uważany wtenczas za wzorowego patriotę, który jednak przeszedł wkrótce potem do partyi rosyjskiej. Padł on ofiarą powstania Kościuszki na ulicach Warszawy.

Mój ojciec liczył dla swojej partyi w sejmie na głosy Litwinów, których był sobie zaskarbił życzliwość i wdzięczność; przeważyły jednak: obawa Rosyi i dary królewskie. Większość posłów uznała za niebezpieczne zrywanie z partją rosyjską i z królem.

Po tak niepomysłnem zakończeniu prac sejmowych, wybrał się mój ojciec na Wołyń i Podole dla zwiedzenia odziedziczonych rozległych dóbr.

Towarzyszyliśmy mu w tej podróży, ja, mój brat, pan Ciesielski i pan Lhuillier. Przed odjazdem poszedłem złożyć uszanowanie księciu Lubomirskiemu i wtenczas widziałem go po raz ostatni. Nie długo się cieszył fortuną żony, gdyż umarł w tym samym roku, żalowany przez wszystkich. Mieszkał do dni ostatnich w pałacu, który przeszedł potem do Tarnowskich. Tam także żyła i umarła nasza prababka Czartoryska z domu Morsztyn.

Przy wielkim rozumie i rozsądku, księżna i mąż jej wcale nie byli dobrani charakterami; on pozostawił duże długi, które księżna skrupulatnie spłaciła. Matka moja bardzo go szanowała, bo był dla niej szczerym przyjacielem. Obiecał jej raz w pół żartem, że ją po śmierci swojej odwiedzi i pozostawił po sobie ciągłą obawę, by nie dotrzymał słowa.

W licznym orszaku wyruszyliśmy na Podole, bo dwór ojca był przepełniony młodą szlachtą, nawet i z Litwy. Punkt

zborny oznaczono w Puławach. Kilka dziesiątek kolas i wozów posunęło się w jednym szeregu, a przebywaliśmy najwięcej po sześć mil dziennie między śniadaniem a obiadem; kuchnia i piwnica zawsze nas wyprzedzały. Mielśmy także konie wierzchowe, na których przebywaliśmy znaczne przestrzenie drogi. Osobny wysłannik przygotowywał nam naprzód noclegi i był on jedną z głównych osobistości naszego dworu. Urzęda te spełniali dwaj młodzi Litwini, panowie Soroka i Siehen. Koniuszym był pan Paszkowski, a marszałkiem dworu pan Borzęcki, i ten był pierwszym przed wszystkimi. Ostro trzymał dwór cały, a zwłaszcza młodych paziów. Tych kazał oćwiczyć przed wyjazdem naszym z Warszawy, a zapytany przez mego ojca, który spostrzegł zapłakane oczy chłopców, o powód tej kary, odrzekł, iż to z przeczności, bo »dobrze jest tak się do drogi przygotować«.

W podróży naszej zatrzymywaliśmy się u różnych znanych obywateli, z których wielu przyłączało się do nas, zwiększając orszak. Mielśmy w szeregu naszych powozów, wozów, oraz koni, także i wielbłądy, których użytek chciał ojciec w Polsce wprowadzić. Pierwszą stacją naszej karawany był Klewań, majątek wołyński ojca. Potem zatrzymaliśmy się u Sapiehów, nadzwyczaj gościnnie przez nich przyjmowani. Książę mocno cierpiał na podagrę wskutek dawnego zwyczaju przyjmowania wszystkich z kielichem w rękę. Wsparty na lasce schodził do rzęście oświetlonego ogrodu. Dalej stanęliśmy w Mikołajowie na Podolu, gdzie rozpięto podróżne namioty, z powodu braku miejsc pod dachami.

Z licznych przyjaciół towarzyszących nam, wspominam panów Michała i Ksawerego Brzostowskich, Niemcewicza, adjutanta mego ojca, nadskakującego wszystkim paniom, i Książnina, który korzystał z każdego zdarzenia lub wypadku, by go poetycznie opisać.

Przez czas dłuższy pozostaliśmy w domu pana Onufrego Morskiego, wielkiego przyjaciela mego ojca, a znaczniejszego i bardzo wpływowego obywatela na Podolu. Było to w Raj-

kowcach. Odegrano tam komedię p. t. »Gracz«, przetłumaczoną z francuskiego przez mego ojca. Pani domu miała w niej rolę, a mąż jej, jako »gracz«, deklamował przed nią ustępy miłosne, bardzo chłodno przyjmowane. Młodszy Morski był ambasadorem króla saskiego w Madrycie; starszy zaś, kanonik, niezbyt surowych obyczajów, szalenie lubił tańczyć. Komiczną rolę służącego, znakomicie odegrał major Orłowski. Bywalcem w domu naszym był pułkownik Molski, wielki dowcipniś i sławny żarłok; wygrywał zakłady o zjedzenie olbrzymich półmisków pierogów.

W Międzyborzu spotkał się liczny oddział kozaków z Granowa, co nam poddało myśl urządzenia rodzaju fortecy i udawać jej zdobycie. Pan Ciesielski zamknął się w niej z moim bratem, a zdobywającymi dowodził pułkownik Molski ze mną, jako adjutantem. Dzień szturmowy był bardzo głośny, a podczas nacierania konnicą zdarzył się wypadek, że pan Siehen rozpedzonym rumakiem tak silnie uderzył na kozaka, pana Michała Brzostowskiego, że spadł i silnie się potłukłszy, zemdlał. Po kilku dniach dopiero odzyskał przytomność, a kozakowi prawie nic się nie stało. Odbędzie się wreszcie prawie regularna bitwa, zakończona układami. Z wielkiem zajęciem, ciągle na koniu, uczestniczyłem tej walce.

Stałem się tam świadkiem prawie dramatycznej sceny w domu sędziego L., ojca pani Litostawskiej, żony komendanta placu. Druga ich córka wyszła wbrew woli ojca za obywatela, którego nie chciano przyjąć do rodziny. Chciano skorzystać z pobytu ojca, by zwaśnionych pojednać. Nie pomogły jednak ani prośby, ani klękanie dzieci, bo nieprześlągany ojciec odepchnął ich i nie słuchał niczyich przedstawień.

Pan Boreyko, podkomorzy łyczowski, był tam jedną z najmilszych nam osobistości. Typowo wyglądał w polskim stroju, z czarnym wąsem i podgoloną, zwyczajem polskim, głową. Śliczną miał żonę, do której umizgał się Niemcewicz, czemu przeszkadzał Boreyko pół żartem a pół seryo z sarmacką miną.

Z Międzyborza przybyliśmy do Kamieńca, gdzie przebywał stary Witt, ojciec owej pięknej Greczynki, która później była żoną Feliksa Potockiego. Była ona w tej epoce w całym blasku urody i świeżości. Dumny z niej generał Witt dużo z nią podróżował, a wszędzie za granicą powszechnie się podobała. Ona nam robiła honory Kamieńca, w licznych otoczeniu admiratorów, gotowych na każde jej skinienie. Do wdzięków swoich łączyła rodzaj oryginalności tak udaną naiwnością, jak nieznajomością języków.

Stary Witt oprowadził mnie i pana Ciesielskiego po całej fortecy, wykazując nam jak dalece była nie do zdobycia. I rzeczywiście, skała na której ją zbudowano otoczona jest rowem, którego drugi brzeg stanowią w skale wykute kamiznary, mogące pomieścić armię obronną. Środek łączy się z wyjściem bardzo wązkim przejściem oszańcowanem.

Z Kamieńca przyjechaliśmy do Chocima, będącego wówczas pod zaborem tureckim, a miejscowy basza z wielką uprzejmością i zbytkiem przyjmował mego ojca jako generała ziem podolskich. Towarzyszył nam ksiądz Piramowicz i obywatel z Galicyi pan Drohojewski. Po poczęstunku kawą i fajkami, zaproponował nam syn baszy, słuszny, przystojny młodzieniec, upoważniony do tego przez swego ojca, byśmy zwiedzili harem. Poszedłem więc z nim i z bratem moim, i zaraz za ciężką portyera znaleźliśmy się w seraju.

Przez otwarte drzwi pokoi, ciągnących się wzdłuż korytarza, widzieliśmy kobiety mocno zdziwione i spłoszone naszym pojawieniem się. Doszliśmy do mieszkania matki oprowadzającego nas młodzieńca; był to kiosk na wzniesieniu w końcu prostokątnego podwórza. Nie podobały się nam te kobiety w strojach bardzo zaniedbanych, pomimo iż uprzejme były dla nas i pobudzały do rozmowy, którą jednak trudno nam przyszło nawiązać i utrzymać.

Z powrotem do Kamieńca opisałem mojej siostrze całą tę wielce interesującą wycieczkę; dziś już szczegółły te uszły z mojej pamięci.

Powróciliśmy do Międzyborza, właściwego celu naszej podróży. Ku wielkiemu memu zmartwieniu, nie dotarliśmy do Granowa.

Ojciec mój odebrał zarząd dóbr panu Iwanowskiemu, którego synowie stali się wkrótce bogatymi właścicielami ziemskimi, a oddał pełnomocnictwo na ziemie podolskie panu Bernatowiczowi, byłemu uczniowi szkoły kadetów, którego swoim kosztem wykształcił za granicą w gospodarstwie. Przejechaliśmy Galicyę, zatrzymując się w Oleszycach, Sieniawie i Jarosławiu, kończąc podróż naszą na Puławach, gdzieśmy od-  
tąd zamieszkali.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

Puławy. — Studya. — Podróż do Niemiec.

Nowe zupełnie życie zaczęło się dla nas w Puławach a z niem systematycznie i poważnie zabraliśmy się do nauk.

Stały się one tu dla nas wyłącznem prawie zajęciem, bo dotychczas miewaliśmy tylko lekcye z wiadomości elementarnych i to bardzo nieregularnie. Pan Lhuillier, o którym wyżej wspomniałem, wykładał nam matematykę i historję powszechną; pan Ciesielski historję polską; Książnin literaturę i łacinę. Do starożytnych języków mieliśmy naprzód Duńczyka nazwiskiem Schow, a później pana Grodek, który był potem profesorem uniwersytetu w Wilnie. Na guwernera zaprosił nam ojciec pana Dupont de Nemours, członka Zebrania narodowego, wyróżnianego i cenionego we Francyi, jako człowieka pełnego zalet i wybitnego charakteru; miał on przy sobie sekretarza pana Noyer. Odnaczył się u nas natrętnością wogóle i nadskakiwaniem pani Petit, unikającej go ciągle. Nie pozostał długo u nas, powrócił do Francyi i zastałem go w Paryżu po przywróceniu Burbonów, gdzie przyszedł mi się przypomnieć jako mój były guwerner.

Mieliśmy także w Puławach zbrojmistrza, który nas rano przed innemi lekcjami codziennie ćwiczył w szermierce.

Liczne więc zawsze było zebranie przy obiadach i kolacyach, gdyż wszyscy nasi domownicy siadali razem do stołu.

Przerwy w studiach wypełnialiśmy konną jazdą, polowaniami i odwiedzinami państwa Filipowiczów, zarządzających Puławami, w Końskiej Woli. Polowaliśmy dużo z chartami po pagórkach, a nazywaliśmy to »pędzić po pagórkach«, albo też »pędzić po jałowcach za górkami«. Było to najulubieńszą przezemnie rozrywką. W lesie pod Janowcem było dużo nor lisich, które płoszyliśmy psami gończymi.

Bywaliśmy często u Pani Piaskowskiej, której mąż przezwany »Paralusz« odnowił pałac Firlejów w Janowcu, zdobiąc jego sale pięknymi malowidłami. Pamiętam go doskonale: słuszny, o świszczącej mowie, znany był ze swej rozrzutności; kilkakrotnie zrujnowany, odzyskiwał straty i powracał do majątku. Najwięcej wydawał na ubrania kosztownie haftowane, podług ówczesnej mody, a kazał je robić w dwóch kolorach na dwie strony.

Z tym więc rokiem, rzec mogę, zaczęła się dla nas, dzieci, nowa epoka, którą nazwaliśmy puławską.

Pobyt mego ojca na Litwie ściągał do nas bardzo wielu tamtejszych obywateli. Między innymi Tyszkiewiczza, Wyszgierda, Skucewicza, który później podjął się zarządu interesami ojca, Hrebnickiego, Siehena, który nam towarzyszył na Podole, i Sorokę, który pomimo podeszłego już wieku odznaczył się w rewolucyi roku 1830, twarżo opierając się Rosyanom przeciw ich bezprzykładnej tyranii.

Kilku młodych Litwinów odbierało wychowanie w Puławach i ci przyczyniali się do ożywiania zabaw i godzin wolnych od nauk. Pamiętam między innymi młodych Kinbara i Szpinka. Nierozłącznie dzielili z nami wszystkie studia, Franciszek Sapieha, syn kanclerza Litwy, powierzony mojej matce przez ks. Sanguszkowę, wojewodzinę wołyńską, oraz młody Szymanowski. Książę Franciszek miał przy sobie pana Ciepłińskiego, byłego ucznia szkoły kadetów; był to człowiek bardzo dobry i pobożny, podobny do pana Ciesielskiego, lecz mniej zdolny. Tym dwom panom dodano do pomocy młodego oficera pana Rembielińskiego, zdolnego matematyka, od



którego moglibyśmy dużo skorzystać, ale wyzyskiwaliśmy więcej jego wesołość i gotowość do zabaw, niż jego wiadomości naukowe. Jak wyżej wspomniałem, braliśmy codziennie rano lekcye szermierki, w lecie zawsze w ogrodzie. RembIELIŃSKI bardzo zręcznie władał szablą i floretem, jednak uległ dwóm wypadkom, raz w oko a drugi raz przezemnie w twarz, przy czem mocno się przez chwilę o drugie oko zatrwożył. Nie przestawałem go potem przepraszać, ale też i dziękować panu Bogu, że się na lekkiej ranie skończyło.

Urządaliśmy między sobą, starsi i młodsi, małe zebra-  
nia w rodzaju sejmu, podczas których rozprawialiśmy o spra-  
wach publicznych. Przypominam sobie jedną z takich dysku-  
syi, a mianowicie o sposobie rządu jakiby najkorzystniej za-  
prowadzić należało: czy wolny, jakiego pożądanego, czy też rząd  
centralny. Ja byłem zwolennikiem jak najdalej idącej wolno-  
ści; ku wielkiemu zaś memu zdziwieniu, RembIELIŃSKI oświad-  
czył się za władzę zwierzchniczą i protekcyjną. Przemówił  
tak świetnie, że byłem niezdolnym do odpowiedzi, co mnie  
bardzo zasmuciło. Nie przekonał mnie, lecz pobił.

Nie mogę pominąć milczeniem, że gdy Franciszek Sa-  
pieha stracił matkę, ojciec chciał się go wyrzec. Usilne tylko  
starania i prośby księżnej Sanguszkowej odwróciły go od tego,  
zaco jednak nie dobrze jej się później odwdzięczono.

Młody Szymanowski, bratanek przyjaciela mego ojca, wy-  
chowujący się z nami w Puławach był chłopcem miękkiej na-  
tury, co go nieraz na szyderstwa narażało. Udało mu się po-  
tem poślubić pannę Potocką, która mu dała syna, lecz roz-  
wiodła się z nim po krótkim pożyciu i wyszła za Tadeusza  
Mostowskiego.

### Rok 1786.

W roku 1786 odbyłem pierwszą podróż na granicę, po-  
wierzony opiece pana Ciesielskiego, który potrzebował leczyć  
się w Karlsbadzie. Wyjeżdżała tam jednocześnie pani hetma-

nowa Ogińska, kuzynka ojca mego a ciotka matki; jak to było wtenczas w zwyczaj, ruszyła z licznym dworem. Zwiedza-  
liśmy pod drodze niemieckie miasta, w których miałem spo-  
sobność zbliżyć się do wielu ówczesnych znakomitości. Nie  
twierdę, bym się poznał z tymi ludźmi, bom był na to je-  
szcze za młody, ale spotkanie ich pozostało w mej pamięci.

Sprowadzony przez ojca do Puław Duńczyk do lekcji  
łaciny i greki, polecony nam był przez pana Steine, sławnego  
profesora w Getyndze. Młody ten człowiek był wielce zapa-  
lony do starożytnej literatury, a ja starałem się również tem  
przejmować. Nie wiele się oddając koniecznej lecz nudnej  
gramatyce, usiłowałem zrozumieć i pamiętać poetów, przez co  
mogłem dać poznać, że ich znam i popisywać się tem przed  
spotykanymi podczas podróży Niemcami. W Pradze poznałem  
profesora literatury greckiej i autora pana Meisnera; używał  
on wtenczas sławy, która zgasła z nim razem. Mile wspominam  
tę znajomość i rozmowy, podczas których wywołałem jego  
zdziwienie powtórzeniem z pamięci kilku greckich poetów.

Zatrzymaliśmy się w Gotha z listem mego ojca do mini-  
stra barona Frankenburga, człowieka nauki i nader uprzejme-  
go, który nas zapoznał z innemi wybitnemi osobistościami.  
Z jego poleceniami pojechalśmy do Weimaru, który wówczas  
zaczynał być Atenami Niemiec: tam przedstawiłem się Wie-  
landowi i Herderowi, utrzymującymi częstą z moim ojcem ko-  
respondencyę. Wieland nie miał w sobie nic poetycznego;  
mały, gruby z pomarszczoną twarzą, z szlafmycą ciągle na  
głowie, wyglądał bardzo pospolicie.

Minister Frankenburg ułatwił nam poznanie Göthego.  
Byłem z panem Ciesielskim na zebraniu, na którym poeta od-  
czytywał swój nieznany jeszcze dramat Ifigenia w Taurydzie.  
Z wielkiem zajęciem słuchałem tego odczytu. Göthe był wten-  
czas w pełnym blasku swojej młodości; słusznego wzrostu,  
pięknej okazałej postaci, miał wzrok przenikający, czasami po-  
gardliwy; zdawał się górować nad poziomem ludzi, a uczucie  
to znaczyło się uśmiechem na pięknych ustach. Podziwu, jaki

we mnie wywołał, nie spostrzegł nawet; był on przyzwyczajony do hołdów. Göthe, zostawszy ministrem, dbał więcej niż przedtem o względy i odznaki; zawsze jednak w całej swej postawie o rodzaj wielkości, wskutek której porównywano go do statuy Jowisza olimpijskiego Fidiasza.

Przybyliśmy wreszcie do Karlsbadu, gdzie zastałiśmy już panią Ogińską, której obecność wielce ożywiła cały czas naszego tam pobytu. Miała przy sobie panny Siedleckie, córki jej marszałka dworu, oraz młodego i bardzo przystojnego doktora Kittel, bardzo zajętego damską klientelą.

Karlsbad posiadał świetne kasyno, gdzie zebrane towarzystwo codziennie prawie tańczyło. Była tam pewna pani niezwykłej urody, która potrafiła, jak mówią, zainteresować sobą cesarza Leopolda, znanego ze słabości dla płci pięknej.

Powróciliśmy nareszcie do domu i zima z roku 1786 na 1787 przeszła nam częścią w Puławach, a częścią w Siedlcach. Odbywaliśmy dalsze studia przy tych samych, wyżej wspomnianych profesorach.

Karnawałowe wakacje spędziliśmy w Siedlcach, gdzie zebrane było liczne i świetne towarzystwo. Dworno i huczno przyjmowała pani Ogińska, żona hetmana. Była bardzo pobożną, a jednak główne jej zajęcie stanowiło zabawianie gości.

Miała przy sobie zawsze dużo pięknych panien szlachecianek, które pomagały codziennie w ubieraniu pani, pamiętając każda o innym szczególe. Przy zakończeniu tego strojenia się, dopuszczano przyjaciół i gości.

Pani Ogińska lubiła grać w karty i codziennie musiała mieć partyę w Siedlcach. Do tej należeli między innymi pan Dz..., zabawny człowiek, i pan Włodek, który potem osiadł w Petersburgu. Syn jego był generałem, a córka wyszła za francuza, pana Rayneval, znanego dyplomatę. Wieczorami tańczono i bawiono się w gry towarzyskie. Latem zbierano się w obszernym angielskim ogrodzie, zwanym Aleksandrya, a jesienią polowano, w czem sama pani Ogińska udział brała. Nie można było nudzić się w Siedlcach, a z zabaw wynikały nieraz

rozmaite romantyczne awanturki, których i ja uniknąć nie mogłem.

Dorwałem się do książek, które po nocach czytałem, i te mi głowę zawróciły.

Panna Marya Niezabitowska stała się przedmiotem moich marzeń młodocianych, na objawienie których byłem zbyt nieśmiały. Wejście do pokoju panien przechodziło moje siły, wzdychałem pod drzwiami czas dłuższy, zanim się na odwagę zdobyłem.

W Siedlcach musiał każdy, czy chciał, czy nie chciał, zakochać się, a przynajmniej nadszakać. Ja miałem kilku rywali, a to: wspomnianego pana Dz., Niemcewicza i Brzostowskiego. Jedną z najpiękniejszych panien była Niezabitowska, natura ją obdarzyła wdziękiem i zaletami, które ją wyróżniały. Pisano na jej cześć wiersze, a jedna z tych poezji określała surowość z jaką obchodziła się z wielbicielami.

Przyjaciółką jej była panna Kielczewska, równie piękna, poważniejsza, lecz mniej uprzejma.

Pomiędzy temi panienkami wybuchała szkarlatyna i musieliśmy się rozjechać...

\* \* \*

W tem miejscu przerwał książkę Adam swój pamiętnik, streszczamy przeto wypadki zaszłe od roku 1787 do 1795.

W roku 1788 zbierały się sejmiki mające wybrać posłów na sejm, do którego przywiązywano wielką wagę. Wybrany prezesem, czyli marszałkiem sejmiku podolskiego, zdołał książkę Adam przeprowadzić wybór czterech z sześciu swoich kandydatów. Resztę roku spędził w Warszawie, pilnie śledząc rozprawę wielkiego sejmku.

W roku 1789 przebywał książkę w Pomeranii u siostry swojej księżnej Würtemburskiej, skąd udał się do Anglii, gdzie przy boku lorda kanclerza Landsdowne, uzupełnił studia polityczne i specjalnie konstytucyi angielskiej. Zwiedził Szkocję i jej zakłady przemysłowe, poświęcając temu rok czasu.

Po powrocie do Polski wstąpił książę Adam do wojska w roku 1791 pod rozkazy swego szwagra, księcia Württemberskiego. Był to rok konstytucyi 3. maja, dzieła wielkiego sejmku, przeciw któremu powstała złowroga Targowica, powodująca interwencyę rosyjską i drugi podział.

W roku 1792 wziął książę Adam udział w kampanii przeciw Rosyanom, bił się dzielnie pod Połoną i z rąk króla otrzymał order.

W roku 1793 powrócił książę Adam Czartoryski do Anglii, gdzie nawiązał liczne a poważne stosunki z kierownikami polityki. Przebywał tam jeszcze w roku 1794, gdy wybuchło powstanie kościuszkowskie. Pospieszył więc zaraz do kraju, by się zaciągnąć w szeregi walczących. W przejeździe przez Brukselę został zaaresztowany z polecenia władz austriackich. Powstanie stłumiono przy krwi rozlewie i nastąpił trzeci rozbiór.

Książę Adam spotkał się z rodzicami w Wiedniu, skąd pod protekcyą cesarza Franciszka rozpoczęto starania u Katarzyny o zwrot dóbr Czartoryskich, skonfiskowanych przez nią. Zażądała ona przedewszystkiem, by młodzi książęta, Adam i Konstanty przybyli do Petersburga i wstąpili do służby rosyjskiej. Długie były narady rodzinne, zanim powzięto stanowczą decyzję; obydwaj młodzi pojechali do stolicy Rosyi, a tam książę Adam powrócił do spisywania dalszego ciągu swego pamiętnika.

---

## ROZDZIAŁ TRZECI.

---

Przybycie do Petersburga. — Wejście w towarzystwo. — Jakób Górski. — Starania o cofnięcie konfiskaty. — Zubowie. — Katarzyna. — Dwór. — Przedstawienie. — Objęcie służby. — Stosunki z W. księciem Aleksandrem.

Dnia 12. maja 1795 roku, przyjechałem z bratem do Petersburga. Kto sobie uprzytomnić zechce w jakich zasadach żyliśmy od dzieciństwa, ten zda sobie sprawę z uczucia w jakim przestępowaliśmy bramy tej stolicy. Wychowanie nasze było polskie i republikańskie; nauki historyi starożytnej i literatury zapełniały naszą młodość; marzyliśmy o Grekach i Rzymianach, a celem życia miało być utrwalenie starych cnót przodków naszych na ojczystej ziemi. Świeższe zaś przykłady, czerpane w historyi Anglii i Francyi, a dotyczące idei wolności, prostowały nasze pojęcia, nie osłabiając ich zasadniczej siły. Miłość ojczyzny, jej sławy, instytucyi i wolności mieliśmy zaszczerpione nietylko odbytemi studjami, ale wszystkim co nas otaczało. A uczucia te, wchłonięte w nas i w całe nasze moralne jestestwo, spotęgowane były antypatyą do tych, którzy spowodowali upadek tej drogiej ojczyzny.

To podwójne uczucie, miłości i nienawiści, tak mną rządziło i kierowało, że spotkanie gdziekolwiek Rosyanina powodowało uderzenie krwi do głowy, czyniło mnie naprzemian bladym i czerwonym, bo każdy mi się przedstawiał jako sprawca nieszczęść mego kraju.

Interesa mego ojca wymagały przede wszystkim szybkiej pomocy. Trzy czwarte jego majątku stanowiły ziemie zajęte przez Rosyan i wzięte pod sekwestr; dobra te były obciążone licznymi hipotekami i mienie wielu naszych współziomków tam było umieszczone. Interwencya dworu wiedeńskiego nie odniosła skutku; Katarzyna karała patryotyzm moich rodziców i ich troskliwość dla powstania Kościuszki. »Niech mi się przedstawią synowie, rzekła, a potem zobaczymy«. Chciała nas dostać jako zakładników.

Nasz wyjazd do Petersburga stał się nieodzownym. Dobry, czuły ojciec nie wymagał ofiary tej od nas, lecz ta właśnie bezgraniczna dobroć jego przeważyła nad wszystkim. Po utracie ojczyzny, czyż mogliśmy skazywać rodziców na biedę, a ich wierzycieli na straty? Nie wahaliśmy się więc, choć zerwanie stosunków, oddalenie i oddanie się jako więźniowie w ręce niecierpianych wrogów było ofiarą rzeczywistością, niesioną przez miłość synowską; zadawaliśmy gwałt uczuciom, przekonaniom, wszystkiemu cośmy ukochali i co myśł piastować mogła.

Pod tytułem »Pieśń barda« opisałem wierszem ówczesny stan mojej duszy podczas pobytu naszego w Grodnie. Przesłałem tę poezję Książninowi i często ją potem z rozrzewnieniem odczytywano w gronie rodzinnem. Przeżyła ona już czas swój, straciła na wartości.

Pożegnaliśmy rodziców w Wiedniu, w grudniu 1794 roku. Po kilku dniach smutno spędzonych w Sieniawie, pojechaliśmy w styczniu do Grodna, do króla Stanisława Augusta, który tam przebywał, strzeżony przez Repnina. Do wiosny czekaliśmy na pozwolenie jazdy do Petersburga. Cesarzowa sprzeciwiała się teraz temu i pokazano nam jej własnoręczną notatkę. motywującą zakaz tem, że matka nasza nakazała nam, jak niegdyś Hamilkar Hannibalowi, wieczną nienawiść Rosyi i jej monarchini.

Bywaliśmy często u króla podczas kilkumiesięcznego pobytu w Grodnie, byliśmy więc świadkami gorzkich wyrzutów,



**KSIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI w młodości, około roku 1800**  
(Kopia współczesna portretu Grassiego, obecnie w zbiorze hrabiego Augusta Zamoyskiego w Warszawie).



jakie sobie czynił, iż nie umiał ocalić ojczyzny, albo zginąć w jej obronie. Wszelkie podchlebstwa szambelana Wołskiego i innych nie przytłumiały tego głosu sumienia. Na Święta Wielkanocne zjechało się dużo zacnych Litwinów z życzeniami do króla.

Nie zmieniły się w owych czasach nasze uczucia, objawy ich tylko na zewnątrz musiały się stosować do okoliczności. Zapał młodzieńczy, który podnosił w mniemaniu naszym do heroizmu ofiarę synowską, służył nam jednocześnie do znoszenia niegodziwego położenia w jakieśmy weszli. Ileż to młodość znieść i wytrzymać pozwala? Daje ona siły do zwalczania przeciwności, do dźwigania nieszczęść. Wszelkie zmiany, nowe wrażenia, choćby bolesne, jeśli niezwykle, rozrywają nas, nic nie zmieniając w stanie duszy.

W Petersburgu doznaliśmy w towarzystwie życzliwego przyjęcia. Ojciec nasz pozostawił tam z czasów Elżbiety, Piotra II i z początków panowania Katarzyny wspomnienia bardzo szanowane przez starszych. Listy jego wielce nam ułatwiły znajomości i przyjęcia. niesprawiedliwość wyrządzona nam z rozkazu gabinetu, wywoływała dla nas sympatyę, które nie miały zostać bezowocne. Przypominając sobie dzisiaj z jaką uprzejmością byliśmy przyjmowani przez dworaków, my wydziedziczeni adeptci polskiej wolności, mniemać muszę i twierdzić, iż wiedzieli oni, że ich to nie skompromituje u dworu. Kto wie nawet czy takie postępowanie nie było im zalecane?

Mieliśmy po kilku tygodniach bardzo licznych znajomych w arystokracji, a obiadom, balom, koncertom, wieczorom nie mogliśmy czasem wystarczyć. Pan Jakób Górski, przeznaczony nam przez ojca jako przyjaciel i opiekun, towarzyszył nam wszędzie. Trudno było lepszego i odpowiedniejszego wybrać mentora; łatwy w pożyciu, wesół, dowcipny i pobłażliwy, wypróbowanej załości i prawdomowny, nie trzymał nas krótko, lecz nie można było przy nim zboczyć z dobrej drogi. Spełniam tutaj obowiązek sumienia, wyrażając mu wspomnie-

niem najżywszą wdzięczność i żal szczerzy z niespodziewanej jego śmierci. Stale zachęcał on nas do korzystania z życzliwości, z jaką byliśmy przyjmowani, dla zbliżania się do osób, które miały mieć wpływ na zniesienie konfiskaty dóbr naszych. Pan Górski źle mówił po francusku, lecz go to nie odstraszało od mówienia, a wystawiał się z lakoniczną dokładnością, z którą się dobrze przedstawiał. Nie wiele szanując tych, z którymi żył i przebywał, umiał, ku własnemu zdziwieniu, pozyskiwać ich. Lubił dobrze jeść i bawić się, zmuszał nas do bywania w tym świecie, od którego, częścią z lenistwa, przeważnie z troski ciężącej nam, bylibyśmy chętnie stronili. Nie tracił nigdy z oczu ni z pamięci celu naszej podróży i nie zaniedbał żadnego środka, mogącego nas doń doprowadzić. Jemu też przeważnie zawdzięczamy powodzenie i zatwierdzenie użytych przez nas środków.

Ta epoka naszej młodości była ważną i decydującą na całe nasze życie: raptownie przeniesieni w obce pod każdym względem środowisko, w otoczenie przeciwne naszym uczuciom, ujrzyliśmy wszystkie plany zniweczone i całą przyszłość przekształconą w zupełności, sprzecznie z naszymi chęciami i przekonaniem.

Epoka ta wywarła, co do mnie w szczególności, głęboko smutne skutki. Nieszczęścia kraju i rodziców, jakoteż wielu współpracowników, przegrana sprawa sprawiedliwości, zwycięstwo gwałtów i zbrodni, wzburzyły mój umysł. Zaczynałem wątpić w Opatrzność. Wszędzie widziałem tylko sprzeczności i bezcelowość; nie w mojem pojęciu nie zasługiwało na poważne względy; opanował mnie sceptycyzm i zimna desperacka obojętność na wszystko. W stan taki zapadałem coraz częściej. W bolesnem tem jednak usposobieniu, wątpiąc we wszystko, dosłuchiwałem w sobie głos wskazujący mi, że jest cnota i jest miłosierdzie, zasługujące na przejęcie się niemi. Ten głos sumienia wybawił mnie od zgubnych skutków zwątpienia. Łaska szczególna sprawiła, że ziarno wiary choć osłabione, kiełkowało we mnie poczęło.

Uprzejmość ludzka i przyjemności życia nie mogą pozostać bez wrażenia i wpływu na umysł młodego człowieka. Rozrywki nie przeszkadzają moralnemu sceptycyzmowi, mogą mu nawet dopomagać. Uczucia nasze pozostawały niezmiennie, lecz ulegaliśmy wpływom zewnętrznym. Przekonaliśmy się, że »nie taki dyabeł czarny jak go malują«, zwłaszcza gdy się staje uprzejmym; że niesłusznem jest obwinianie całego narodu za wyrządzone nam krzywdy, że nie należy łączyć w nienawiści wszystkich, którzy najczęściej nic nie mają wspólnego z rządem; że wreszcie rzeczy ulegają zmianom odpowiednio do stanowiska osób, a dla wydania o nich sądu trzeba się postawić w ich stanowiska i miejsca.

Powoli przyszliliśmy do przekonania, że ci Rosyanie nienawidzeni przez nas instynktowo, poczytywani za krwiożerców, unikani z odrazą; że ci Rosyanie podobni do innych ludzi, że są między nimi ludzie inteligentni, uprzejmi i uprzedzający, że można z nimi żyć bez wstrętu, i że wielu można okazać przyjaźń i wdzięczność.

Notuję tutaj te spostrzeżenia, znane zresztą każdemu, jako uwagę, żeśmy nie byli przygotowani do takiego przejścia, żeśmy wpadli tak jak w bezdeń, jak na pełne morze bez odwrotu, że jako młodzi natrafiliśmy na niebezpieczne stosunki i rozrywki. Świetne było towarzystwo w Petersburgu, ożywione i pełne różnych odcieni. W wielu różnorodnych otwartych domach, rozrywano sobie cudzoziemców. Ożywiało je i ruchem jego kierowało ciało dyplomatyczne i emigracja francuska.

Wykwintnością odznaczały się salony księżnej Bazyłowej Dołgorukowej i księżnej Michałowej Galicyny, znanych później w Paryżu. Obie te panie współzawodniczyły rozumem i pięknocią. Utrzymywano, że obie były przedmiotem uwielbienia księcia Potemkina. Nieszczęsnym admiratorem pierwszej był wtenczas hrabia Cobentzel, ambasador Austrii; druga zaś trzymała w swoich więzach hrabiego Choiseul-Gouffier, znanego w świecie jako byłego ambasadora w Konstantynopolu

i jako autora opisu podróży po Grecyi. Zamienił on hotel księżnej Galicyny na muzeum arcydzieł, w których jednak sama właścicielka bardzo mało znajdowała upodobania.

W innym rodzaju był dom Nariszkinów; był to pałac azyatycko-moskiewski. Panny mało pilnowane, przyjmowały, o ile mówiono, hołdy Potemkina. Wrota tego hotelu otwarte były dla każdego; spotykali się tam Kozacy z Tatarami, Czerkiesi z Azyatami. Właściciel Leon Nariszkin, uprzejmy, dobroduszny, wesół, dawny faworyt Piotra III, potem dworzanin Katarzyny, nadskakujący jej ulubieńcom i dobrze przez nich widziany, był wielkim koniuszym, rujnował się na przyjęcia i bale. Nie wiem czy jego spadkobiercy dużo posiadają.

Z pomiędzy otwartych domów odznaczał się hotel Gólowina. Nie przyjmowano tu codziennie, lecz zbierano małe kółka wyborowe, naśladujące dawne wieczorki w Wersalu. Pani domu, rozumna kobieta, egzaltowana, odznaczała się talentami i wielką znajomością sztuki. Dwie jej córki wyszły za Fredrę i Potockiego.

Inną odmianą był dom Strogonowów. Hrabia długo przebywał w Paryżu, a nabrane tam przezeń zwyczaje, dziwnie odbijały od dawnych jego moskiewskich. Mówiono w tych salonach o Wolterze, Diderocie i teatrach paryskich, oceniano dzieła mistrzów, których wiele okazów posiadał właściciel, a obok tego zastawiano olbrzymi stół, do którego zasiadali nieproszeni, który był obsługiwany przez niewolników, a znamionował pochodzenie sybirskich bogactw.

Kurakiny i Guriewy wzorowali się — tak jak i inni jeszcze — na księżnie Dołgorukowej.

Księżna Wiaziemska otaczała się osobną kategorią; považua wiekiem, była wdową po głównym prokuratorze, a wydała trzy swoje córki za: księcia Serra Capriola, włoskiego ambasadora, drugą za ministra Danii, a trzecią za hr. Zubowa.

Z młodzieży odznaczali się dwaj Galicynowie, wychowani w Paryżu, i młody Boratyński. We trzech stanowili oni

areopag salonów i biada temu kto się dostał pod ich pazurki. Starszy wiekiem hrabia Tatischev, przyłączył się do nich: był potem ambasadorem w Wiedniu.

Nie chcę już dłużej zatrzymywać się nad towarzystwem Petersburga; chcę przejść do ważniejszych przedmiotów. Dodam jeszcze tylko, że ówczesne towarzystwo, tak zapewne jak i dzisiejsze, było odbiciem dworu. Można je porównać do przedśionku świątyni, w którym każdy wpatrzony jest jedynie w bóstwo otaczane kadzidłem. Każda rozmowa, każde niemal zdanie odnosiło się do wiadomości dworskich. Co tam powiedziano? co robią? co czynić zamierzają. Każdy objaw żywotności pochodził stamtąd; odbierało to towarzystwu jego własne ruchy, lecz ożywiało je i rozweselało.

Cesarzowa Katarzyna, bezpośredni sprawca upadku Polski, której samo imię wstręt w nas wzbudzało, przeklinana przez każde serce polskie, która sądzona poza swoją stolicą, wyzuta była nie tylko z wszelkiej cnoty, ale nawet z kobiecej przyzwoitości, Katarzyna potrafiła zdobyć w swoim państwie cześć i miłość swego otoczenia i swoich poddanych. Przez długie lata jej panowania używały uprzywilejowane klasy, armia i administracja pomysłności i blasku. Nie ulega też wątpliwości, że od jej wstąpienia na tron cesarstwo rosyjskie spotęgniało, zyskało na wewnętrznym porządku i zewnętrznym znaczeniu, po poprzednich zwłaszcza rządach Anny i Elżbiety, po których pozostały umysły pełne starego fanatyzmu i nieszczęsnego uwielbienia dla autokratów. Pomysłne rządy Katarzyny utwierdziły jeszcze Rosyan w służalstwie, pomimo iż przedostawały się już do nich błyski europejskiej cywilizacji. Cały więc naród, nie wyłączając ani wielkich ani maluczkich, nie gorszył się wcale zepsuciem monarchini, zbrodniami i morderstwami przez nią zarządzanymi. Wszystko jej było wolno. Rozwiążność jej była świętą. Nikomu nie przyszło nawet na myśl krytykować jej rozpustę. Tak to poganie szanowali zbrodnie i sprośności bogów Olimpu i cesarów Rzymu.



*peint par Verel*

*Devanant vers le Nord l'empire en tous états  
 Et lorsque conquiescent profonds dignitaires  
 Forme amable grand honneur et que l'on se admire  
 Qui parvient au Ciel et recue le bonheur  
 au large des bords de la collection de Louis le Grand. Mémorial de son règne, par le sieur de Verel, Paris, chez la Citoyenne, 1788.*



*Miles en Port de regner et rendre au Ciel à terre  
 Respectant la nature courant les états,  
 Et le sort à tout pu les dévies au Empire  
 Elle suront en tempêtes au Empire dans nos états.  
 au large des bords de la collection de Louis le Grand. Mémorial de son règne, par le sieur de Verel, Paris, chez la Citoyenne, 1788.*

**CESARZOWA KATARZYNA II.**

(Wedle sztychu Jamesa Walkera z obrazu Szebanowa).

Moskiewski Olimp dzielił się na trzy stopnie: pierwszy stanowił młody dwór, to jest młodych książąt i księżniczki, obiecujących najpiękniejszą przyszłość; drugi stopień zajmował Wielki książę Paweł, którego ponury charakter i fantastyczne usposobienie wzbudzały trwogę, często pogardę. U szczytów gmachu widniała Katarzyna z całym czarem swoich zwycięstw, pomyślności i pewności przywiązania poddanych, którymi umiała kierować według upodobania.

Wszystkie nadzieje jakie pokładano w młodym dworze, dotyczyły dalekiej przyszłości, więc nie czyniły njmy władzy cesarzowej, zwłaszcza, że ukształtowanie tej przyszłości było w rękach obecnie panującej. Katarzyna w samej rzeczy zastrzegła sobie opiekę i wychowanie wnuków; od wszelkiego wpływu odsunęci byli ich rodzice, którym odbierano dzieci zaraz po ich urodzeniu, bo wzrastać miały pod okiem babki, wyłącznie je sobie przywłaszczającej.

Wielki książę Paweł służył za cień w obrazie, zwiększając nim efekt. Trwoga, jaką wywierał, wzmacniała przywiązanie do rządów Katarzyny; każdy pragnął ich przedłużenia się, a obawa przed Pawłem zwiększała podziw dla zdolności i potęgi matki, która umiała go utrzymać w zależności i odsuwać od należnego mu tronu.

Szkic ten pobieżny i zbieg okoliczności dostatecznie wytłumaczyć mogą to zaślepienie i bałwochwalstwo mieszkańców Petersburga do ich Jowisza w spódnicy. Było to poniekąd powtórzenie wspaniałości Ludwika XIV.

Trudnem więc było, jeśli nie nieuniknionem, by przybywający cudzoziemiec do Petersburga, nie miał uledeć wrażeniom i przesądom tak silnie zakorzenionym. Raz przestąpiwszy progi tego dworu i wszedłszy w zależne od niego towarzystwo, musiał zostać wciągniętym do podzielania tych pojęć i musiał połączyć głos swój z chórami pieśni pochwalnych, podnoszonych ciągle do stóp tronu. Dowiedli tego książę de Ligne, lord de Sainte-Hélène, hrabia Segur, Choiseul i inni wybitni podróznicy, z których żaden, o ile wiem, nie pozwolił sobie naj-

mniejszego żartu o Katarzynie, chociaż wielu z nich zastępnęło z sarkazmu i dowcipu, a nie potrzebowali okazywać przed nami wstrzemięźliwości języka. W obmowach nic i nikogo nie szanowano, imię Wielkiego księcia Pawła wywoływało drwiny a nawet pogardę, ale wspomnienie Katarzyny czyniło każdego poważnym i potulnym. Ustawiały śmiechy i dowcipy! Nikt nie odważył się podnieść skargi ani wymówki, tak jakby jej najniesprawiedliwsze czyny, obrazy, krzywdy wyrządzane, były wyrokami losu, który należy przyjmować z pełnem uszanowaniem poddaniem.

Katarzyna była ambitną, złą, mściwą, despotyczną, bezwstydną; lecz ambicyę stanowiła miłość sławy, a chociaż wszystko musiało ustępować, gdy szło o jej interes osobisty lub o jej żądze, to jednak despotyzm jej nie był dziwnym. Jej żądze, choć często niepowściągliwe, były jednak kierowane rozumem i zręcznością. Tyranie jej były wyrachowane; nie popełniała daremnych zbrodni, bez korzyści dla siebie. Zdobywała się nieraz na wyrozumiałość, ale wtenczas, gdy blask wyroku mógł się przyczynić do podniesienia wspaniałości tronu. Ale co więcej: zazdrośną będąc o wszelką sławę, ubiegała się o rolę prawodawcy, by w oczach Europy i historyi zasłużyć na miano sprawiedliwej. Dbała o opinię publiczną i pozyskiwała ją sobie, byle nie przeszkadzała jej zamiarom, bo wtenczas obchodziła się bez niej. Zbrodnie polityczne, popełnione na Polsce, nazwane zostały racyą stanu i chwałą wojenną. Zabierała dobra Polakom, którzy bronili niepodległości ojczyzny, ale rozdając je przywiązywała do siebie większe rody rosyjskie, a ponęta łatwego posiadania pomnażała koło niej koło pochlebców, sławiących zbrodniczą politykę, niesprawiedliwość i zabory.

Generał Fersen, zwycięzca z pod Maciejowic, był jedy-  
nym, który odmówił przyjęcia dóbr zabranych Czackim, a prosił o donacę z dóbr rządowych. Nikt inny nie byłby się odważył na taki postępek, bo każdy rozkaz cesarzowej wymagał ślepego posłuszeństwa. Jej wola nie podlegała dyskusyi,



choćby była krzyżując niesprawiedliwa; podobne zuchwalstwo nie mogło nawet przyjść na myśl komukolwiek. Utrzymywano, że jej czyny nie podpadały pod prawo ogólne, że nawet zasady wyrozumiałości były zależne od jej wyroków.

Przytaczam tu jeden przykład, który wówczas wywołał niezwykłą wrzawę. Księżna Szachowska, niezmiernie bogata, wydała za granicą córkę swoją za księcia d'Areberg. Katarzyna oburzona, iż ją nie pytano o pozwolenie, skonfiskowała dobra księżnej. Nic nie pomogły błaganie matki i córki, cesarzowa unieważniła małżeństwo, ogłaszając je za nielegalne bez jej zezwolenia. Wyrok był niesprawiedliwie niegodziwy, lecz poddanie się było konieczne i mało kto przeciw niemu wystąpił. Księżniczka wyszła potem drugi raz za mąż, lecz przywiązana do pierwszego męża i dręczona wyrzutami sumienia, odebrała sobie życie.

Gdyby nie obawa uchybienia Ludwikowi XIV, powiedziałbym, że była pewna analogia między dworami Katarzyny i tego wielkiego króla. Nie będzie jednak ujmą jego pamięci przypomnienie, że królewskie metresy odgrywały w Wersalu taką samą rolę, jak faworyci Katarzyny w Petersburgu. Niemoralność zaś, rozpustę, intrygi i podłości dworaków Petersburskich można tylko porównać do takichże na dworze bizantyńskim: podobnej zaś czci i poddania ludności znajdujemy tylko przykłady w Anglii, oczarowanej przez Elżbietę, równie ambitną i okrutną, lecz obdarzoną wielkimi talentami i istic męską energią.

Sama nawet rozwiązłość Katarzyny, uciekającej się do doraźnych miłostek dla zaspokojenia zmysłowości, była jej pomocną wobec ludności, armii, dworaków i klas uprzywilejowanych. Każdy młodzieniec, każdy oficer, byle nieźle od natury obdarzony, marzył o łaskach monarchini, którą uwielbiał, i chociaż aż nadto często zstępowała ze swego Olimpu, by się udzielać śmiertelnikom, to jednak poddani szanowali jej władzę i potęgę, podziwiali jej powagę i rozum. Ci, którzy jej bliżsi doznali łask i dobrodziejstw, nie wyczerpywali się w po-

chwałach nad jej dobrocią i uprzejmością, i byli szczerze do niej przywiązani.

Nie byliśmy przez czas jakiś dopuszczeni do tego ogniska łask i wielkości, czyli nie mieliśmy pozwolenia przedstawienia się u dworu, zamieszkującego od wczesnej wiosny pałac Tauridy. W dniu tylko naszego przybycia, t. j. 1. maja rosyjskiego, widzieliśmy młodych książąt z ich dworem pomiędzy ludnością licznie zebraną na publicznym spacerze dworu Katarzyny. Gdy jednak potem bywaliśmy już w całym prawie towarzystwie, otrzymaliśmy zaproszenie na uroczystość mającą trwać całą dobę, bo rozpoczęta śniadaniem, zapełniona teatrem, spacerem i tańcami, zakończyła się kolacją. Uczę tę sprawiała księżna Galicyna, córka wielkiej mistrzyni i guwernantki Wielkiej księżnej, na cześć młodego dworu. Księżna zaprosiła nas na życzenie swej matki, hrabiny Szuwałowej, upoważnionej do tego ze dworu, któremu mieliśmy być przedstawieni. Rzadko można było spotkać piękniejszą parę jak wielkiego księcia Aleksandra, liczącego wówczas lat 18 i jego 16-letnią małżonkę. Oboje błyszczeli młodością, wdziękami i dobrocią.

Wieczory przechodziły nam więc na przyjemnych rozrywkach, ale dnie, długie w Petersburgu, uprzytomniały umysłom naszym całą gorycz położenia.

Musieliśmy oddawać liczne wizyty, kłaniać się i prosić, co było przykrem i upokarzającym, a przyczem odczuwać nam się dawała obecność i działalność Górskiego. Wywierał na nas silny nacisk całego swego wpływu; nie dawał nam spocząć, powtarzając, że opieszałość nasza spadnie na los rodziców, dla których jedynie i dla odzyskania ich mienia byliśmy wysłani. Ulubieńcem był wtenczas Platon Zubow, jemu więc naprzód należało być przedstawionym i uczyniliśmy to w oznaczonym nam dniu i godzinie. Przyjął nas w swoich apartamentach w pałacu Tauridy stojąco, z miną protektorskiej życzliwości. Górski był naszym pośrednikiem i dawał odpowiedzi na pytania, stawiane nam złą francuszczyzną. Zu-

bow obiecał być nam pomocnym, ale przestrzegając, że nikt niema wpływu na postanowienia cesarzowej, zapowiedział, iż będziemy jej wkrótce przedstawieni. Do hrabiego Zubowa zaprowadził nas książę Kurakin, brat ambasadora, lecz znikł z przedpokojem przed samem przyjęciem i dopiero pokazał się przy wyjściu, wypytując o rezultat audyencji w sposób dowodzący, że wychodzimy od człowieka najpotężniejszego w cesarstwie rosyjskiem.

Równie jednak wpływowym był młodszy brat jego Walery, przystojniejszy i lepiej ułożony, o którym mówiono, że byłby ulubieńcem cesarzowej, gdyby go była pierwej poznała; miał on niemniej wiele przewagi na umysł starej monarchini; musieliśmy przeto pukać do niego. Dziwnym zbiegiem okoliczności, Walery Zubow dowodził oddziałem, który rok temu płądrował Puławy; chociaż sam nie był przy tem obecny, to jednak bez jego rozkazów nie mógł napad mieć miejsca. Zrabowani przeto i okradzeni szli z prośbami do zdziery i przez niego dopiero dostaliśmy się do brata i doznali zaszczytu osobnego przyjęcia.

Hrabia Walery uchodził w Rosyi za człowieka szlachetnego a tylko lubiącego się bawić. Miał wówczas intrygę miłosną z panią P. Potocką, która przybyła za nim do Petersburga. Młody Zubow stracił nogę podczas oblężenia Pragi, a kula dodawała mu uroku tak w oczach Katarzyny jak i innych wielu kobiet. Przyjmował bardzo wiele i zapełniał swoje salony gośćmi, do rzędu których zacny nasz Górski często nas stawiał. W rozmowach z nami często tłumaczył nam hrabia Walery jak mało ma wraz z bratem wpływu na Katarzynę i jak ona zazwyczaj działa wprost przeciwie ich prośbom. a jednak twierdzić mi wolno, że on jeden najwięcej wziął do serca naszą sprawę. Czy mu to dyktowało sumienie? czy chciał się zrehabilitować? dość, że i brata swego popychał do tego i sam gorąco za nami u tronu przemawiał.

Inaczej rzecz się miała z głównym ulubieńcem. Platon Zubow, jak wspomniałem, zaszczycił nas przyjęciem, lecz

trzeba było przypominać się i brać udział w natłoku interesantów, zbierających się u niego co rano o godzinie 11., podczas gdy się ubierał. Szeregi pojazdów i pieszych gromadziło się przed pałacem, a niejednokrotnie po długim oczekiwaniu usłyszeliśmy, że hrabia nie przyjmuje. i każdy odchodził, mówiąc »Do jutra«.

W przeciwnym razie otwierano salony poczekalni i cisnęli się do nich generałowie, dygnitarze, Czerkiesi i brodaci kupcy. Pomiędzy petentami spotykaliśmy wielu Polaków, przychodzących prosić o zwrot skonfiskowanych majątków, lub o wynagrodzenie krzywd doznanych.

Widziano tam między innymi: księcia Aleksandra Lubomirskiego, który pragnął sprzedać swoje dobra dla ratowania resztek majątku. Bywał też grecko-unicki metropolita, Sosnowski, uchylający swą czcigodną głowę dla odzyskania skonfiskowanych dóbr i ratowania swego, silnie przez rząd rosyjski prześladowanego obrządku. Przychodził pan Oskierko, bardzo dystyngowany młodzieniec, prosząc o ułaskawienie wysłanego na Sybir ojca. Liczny był poczet uciemiężonych, lecz bardzo ograniczony ożywionych nadzieją. Kąjdany okuwały wielu, inni jęczeli w Syberyi, ale nie każdy mógł mieć obrońcę dopuszczonego do Petersburga. Niszczono prośby i żałania, a bajecznie liczna rzesza urzędników okazywała się łagodniejszą tylko przy widokach własnych korzyści. Lecz cóż się przy tem zdarzało? Oto na przykład wspomniany metropolita, dopuszczony do dworu po wielu trudnościach i doznanych przykrościach, dowiedział się, że wyroki cesarzowej. słuszne lub nie, pozostaną nieodwołalne i że wszelkie prośby i żale będą bezowocne.

Na wszystkich twarzach petentów zbierających się u faworyta, można było wyczytać cel, jaki tam każdego sprowadził. Jedne wyrażały troskę i chęć obrony mienia, honoru i bytu; inne zdradzały chciwość i chucie zagarnięcia cudzego dobra, lub zatrzymania już zagrabionego. Jedni zatem przychodzili w nieszczęściu, drudzy wiedzeni żądzą, a nie brakło

nadto wiedzionych podłością. Zdawać się mogło, iż bytność w tych salonach nie była poniżającą, tylu tam bywało najpierwszych dygnitarzy cesarstwa, znakomitych członków wysokich rodów, generał-gubernatorów, rządzących prowincjami, przed którymi truchleli ich mieszkańcy, a którzy tutaj płaszczyli się przed ulubieńcem i nie otrzymywali ani słowa ani spojrzenia i pozostawali w postaci szyldwachów, podczas gdy satrapa siedział w fotelu czesany, trefiony i ubierany. Codzienny ten ceremoniał jednakowo się odbywał: przez otwarte podwoje wchodził Zubow w szlafroku, skinął głową zebrany w półkole i siadał oddając się w ręce służby, mającej go czesać i pudrować; każdy z przybyłych wdychał za spojrzeniem i pragnął zwrócić na siebie uwagę. Nam dostawał się zawsze uśmiech życzliwy. Nikt nie śmiał usiąść, nikt ust otworzyć o ile nie został zagadnięty, co się mało kiedy zdarzało. Pamiętam iż raz kazał podać krzesło feldmarszałkowi Sołtykowi, pierwszej osobistości dworu, który wyniósł Zubowa podsuwając go za następcę Mamonowa. Drugi raz zaproszony został do zajęcia miejsca w fotelu despotyczny Tutulmin, postrach Podola i Wołynia, a i ten zaledwie się odważył usiąść na brzegu krzesła i to na krótką chwilę.

Zazwyczaj podpisywał Zubow podczas tego czesania różne akta podawane mu przez sekretarza Gribowskiego, a każdy z obecnych myślał o tem i szeptem zapytywał sąsiada, czem się można wkupić u niego, by sprawę pomyślnie przedstawił. Uczesany i wypudrowany, wstawał faworyt, wdziewał mundur i odchodził do swoich apartamentów. Wszystko to odbywało się z pewnem niedbalstwem, mającym uchodzić za godność i powagę; wszystko było nienaturalne, choć systematycznie zarządzane. Po odejściu hrabiego, każdy spieszenie wychodził z pałacu, mniej lub więcej niezadowolony.

Nie wstawialiśmy się w naszej sprawie do żadnego z ministrów, bo zdaniem Górskiego i innych znających dwór, lepiej było liczyć tylko na pomoc Zubowów. Pomimo to zostaliśmy przedstawieni niektórym wybitnym osobistościom.

Jedną ze znakomitszych był niezaprzeczenie hrabia Bezborodko. Pochodził on z Małorusi i rozpoczął karierę pod rozkazami marszałka Romancowa; przedstawiony przez niego i zalecony cesarzowej, dosłąpił w krótkim czasie awansów



**TADEUSZ KOŚCIUSZKO.**

(Według portretu Józefa Grassiego).

i zaszczytów, dzięki własnym talentom, wielkiej szybkości w pracy i niezwykłego daru pamięci. Mianowany członkiem collegium spraw zagranicznych, używany był przez Katarzynę do najtajniejszych misyi. Przy niedźwiedziej postawie, był bar-

dzo sprytnym, inteligentnym i szybkiego objęcia; oddany zabawom, odkładał robotę do ostatniej chwili, lecz umiał ją załatwić szybko i dokładnie; bardzo lubiany przez cesarżowę, obsypywany był jej dobrodziejstwami. On jeden nie podchlebiał Zubowom i nawet nie był u nich; podziwiany w tem przez wielu, nie znajdował naśladowców.

Stary hrabia Osterman, wice-kanclerz i dziekan kolegium spraw zagranicznych, wyglądał jak kopia ze starożytnego kobierca. Wysoki, chudy, blady, ubrany w staroświecki brązowy surdut o złotych guzikach i w sukienne buty, przedstawiał epokę Elżbiety. Był następcą Panina i słynął z uczciwości. Obecnie występował już tylko w wielkich okolicznościach, przy ważnych przyjęciach i w paradnych obiadach. On był jedynym, który w radzie korony sprzeciwiał się podziałowi Polski, twierdząc, że takowy wyjdzie tylko na korzyść Prus i Austrii. Nie usłuchano go; niech mu choć chwala za to pozostanie! Od tego czasu zmalało jego znaczenie, lecz Katarzyna zachowała mu zawsze należne względy.

Po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, przeniósł się Osterman do Moskwy z tytułem kanclerza cesarstwa; starszy brat jego, senator, już tam był poprzednio zamieszkał. Obydwaj starszowie brali jeszcze udział w uroczystościach koronacyi Aleksandra. Nie mając dzieci adoptowali za swego spadkobiercę hrabiego Tołstoja, przydając do jego, swoje nazwisko. Hrabia Tołstoj-Osterman odznaczył się walecznością w bitwie pod Kulm, gdzie stracił nogę.

Jednym z największych podchlebców braci Zubowów był hrabia Samoiłow, generalny prokurator obejmujący urząd ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu. Był on siostrzeńcem Potemkina, którego Zubowcy byli jawnymi przeciwnikami. Samoiłow nie błyszczał rozumem, a czynił się dziwnym przez swoją dumę, a jak go słusznie osądził Niemcewicz, jeżeli był złym, to przez brak rozsądku, przez pospolitość i małoduszność. Posługując się nim, chciała Katarzyna dowieść, że potrafi rządzić monarchią nawet z głupim

ministrem. Miłość własna pobudzała ją do okazywania, iż umie rządzić, i przyznać trzeba, że tak było, że za jej panowania wewnętrzna administracja znaczne poczyniła postępy. Samolów zresztą, nie miał nigdy wielkiego znaczenia ani przewagi w tych sprawach, a biada tym, którzy się jemu powierzyli, bo choć nikomu złe czynić nie chciał, to szkodził swoją nieudolnością i dumą, a przede wszystkim nierozpoznaniami rzeczy. Doznał tego książę Aleksander Lubomirski i wielu innych rodaków moich.

Tak upływały nam dni i tygodnie, w ciągłym ruchu i w wypadkach często przykrych, nieraz obojętnych, lecz zawsze pełnych rozrywek. Ani jednak myśl o zadaniu do spełnienia, ani świetności otoczenia nie zdołały stłumić w nas uczuć zakorzenionych od dzieciństwa, a każdy powrót z przyjęć i zabaw zwracał myśl naszą do rodziców, sióstr i do ojczyzny, uprzytomniając nam nie wesołe nasze położenie i całą gorycz tego, iż podczas gdyśmy się przeważnie bawić musieli, najzacniejsi z rodaków naszych przebywali w więzieniach tej samej stolicy; starania zaś nawet o wiadomości od nich, były niebezpieczne i niemożliwe. Przypadek jednak był nam w tem pomocnym. Gdy po drugim rozbiórce musiało wielu żołnierzy z Podola i Ukrainy wstępować w szeregi rosyjskie, dwóch młodych oficerów zdołało się dostać do służby przy Platonie Zubow; jednym z nich był Komar, dziś bogacz podolski, syn pełnomocnika mego dziada, a drugim Poradowski, który potem zginął walecznie jako generał w wojnie roku 1812. Ten ostatni służył w pułku mego szwagra, księcia Würtemburskiego. Oni to dwaj, a zwłaszcza Poradowski, dostarczyli nam wieści o naszych więźniach. Otóż w owej porze Niemcewicz, Konopka i Kiliński byli jeszcze zamknięci w fortecy; Kościuszkę zaś zamknięto w lżejszej kaźni i otaczano pewnymi względami i uszanowaniem; strzeżony był przez majora Titowa, który przywiązał się do naszego wodza i opowiadał o nim szczegóły chętnie słuchane i powtarzane w Petersburgu. Potocki, Zakrzewski, Mostowski i Sokolnicki byli



zamknięci i strzeżeni w osobnym domu przy ulicy Liteina. Częstośmy tamtędy krążyli pieszo i w powozach, chcąc ich ujrzeć, lecz daremnie, gdy wewnątrz i zewnątrz domu byli nadto pilnowani. Z biciem serc jednak spoglądaliśmy zawsze w te okna, bo choć nie znaleźmy ich, prócz marszałka Potockiego, to jednak wszyscy byli nam drodzy, bo cierpieli niesłusznie za drogą nam sprawę.

Wieczorami, zdawaliśmy sobie sprawę z doznanych wrażeń, a zacny nasz Górski nie szczędził ostrych słów, mówiąc o tych, których spotykając musiał oszczędzać; przy każdym takim nazwisku wołał: »Tak, tak, to łajdak i podlec!« Wyrażeń podobnych najwięcej używał dla Polaków o reputacji dwuznaczej lub splamionej. Codzień bowiem niestety dowiadywaliśmy się o takich, którzy zdradzali kraj własny, byle się przypodobać dworakom oraz ministrom i pozyskać sobie ich łaski. Wielu z nich już obdarzonych za takie usługi, brnęło dalej w podłościach, by otrzymać więcej. Rumienić musieliśmy się często za takich rodaków, chociaż większość rozsądnych ludzi umiała ich odróżniać i dzielić Polaków na dwie odrębne i różne od siebie kategorie, odpowiednio do postępowania każdego i do sposobu myślenia.

Najmilszem z pomiędzy Polaków było nam towarzystwo księcia Aleksandra Lubomirskiego. Dobry patriota, człowiek zacny i rozumny, miał usposobienie spokojne a wesołe, tak, że często umiał dowcipkować nawet ze smutnych wypadków. Z nim we czterech spełnialiśmy pańszczyznę naszych wizyt, puszczając między jedną a drugą wolne wodze uwagom w krytyce, by sobie wynagrodzić doznane chwile przykrości i przymusu. Książę Aleksander mieszkał potem długo w Paryżu, dośłużywszy się rangi brygadiera armii francuskiej.

Pomimo chwil takich, życie nasze ciężyło nam bardzo i wpłynęło, zwłaszcza u mnie, bardzo niekorzystnie na nasze umysły i charaktery. To jarzmo gniotące młodą szczerość, uczyniło mnie ponurym, milczącym i zamkniętym w sobie, co mi już potem na całe życie pozostało.

Nareszcie, po kilku miesiącach oczekiwania, dostaliśmy zawiadomienie, iż mamy być przedstawieni Katarzynie w Carskiem Siole, letniej rezydencji dworu. Miał to być dla nas dzień stanowczy, gdyż pozostawaliśmy ciągle bez jakiegokolwiek odpowiedzi co do losu naszej prośby o zwrot rodzicielskiego majątku, to jest celu naszego pobytu w Petersburgu.

Zalecono nam wczesne przybycie, mieliśmy być przedstawieni przy wyjściu z nabożeństwa.

Udaliśmy się do generała Branickiego, który ożeniony z siostrzenicą Potemkina, oddał Katarzynie doniosłe usługi w sprawach polskich i ciesząc się jej łaskami, miał wyznaczone sobie apartamenta w każdej rezydencji. Ubolewać należy, iż ten człowiek utracił wszelkie poważanie, przykładając rękę do upadku swojej ojczyzny. Stał się dworakiem w złem pograżonym, ambitnym bez zasad, chciwym bogactw, a jednak czuł się być Polakiem, pomimo spokrewnienia się z Rosyanami i byłby wolał zadawałniać ambitne swe widoki w tej Polsce, którą zgubił; żałował jej i cierpiał nad jej poniżeniem. Poznał Rosyan, więc ich znienawidził i mścił się za ich przewagę cichą pogardą i wyśmiewaniem błędów. Z drugiej strony zachował otwarte serce dla dawnych znajomych i chętnie się przed nimi wynętrzał. Żywy umysł pełen dociepu, czynił rozmowę z nim ciekawą i wesołą, bo przeplatana anegdotami i żartami narodowymi, przy których zżęcznie unikał zbliżania się do wspomnień o Targowicy. W małym kółku znajomych był wielkim panem, a tracił tę cechę jako dworak, czujący swoją nicość w obecności Katarzyny, która go często do swego stolika gry zapraszała.

Zdawał się być rzeczywiście przywiązany do moich rodziców, z którymi przeżył niejedną chwilę ważnych wypadków; nam jednak nie mógł być inaczej pomocnym jak radą, ograniczającą się na słowach: »Cierpliwości i powolności«. Objasniał nas co do wydarzeń dworskich i zapraszał do siebie w dniu audyencji, na długie nieraz godziny oczekiwania. U niego więc także przebywaliśmy w Carskim Siole w dniu

przedstawienia, pilnie słuchając wskazówek o etykiecie, przyklękaniu i t. d. Na zapytanie moje co do ucałowania ręki odrzekł: »Całujcie ją gdzie tylko zechce, byle wam skonfiskowany majątek oddała«.

Cesarzowa była jeszcze w kaplicy, gdyśmy się zebrali wszyscy w sąsiednim salonie. Naprzód przedstawiono nas hrabiemu Szuwałowowi, wielkiemu szambelanowi, dawnemu faworytowi Elżbiety, wszechmocnemu za jej rządów i wstawionemu korespondencyą z d'Alembertem, Diderotem i z Wolterem, który na życzenie Elżbiety napisał historię jej ojca Piotra. Młoda wówczas Katarzyna starała się o pozyskanie jego życzliwości. Stary już lecz jeszcze czerstwy hrabia Szuwałow dbał zawsze o swoje znaczenie u dworu. Ustawił nas rzędem przy drzwiach, któremi wejść miała cesarzowa. Po skończonych modłach, wyruszył orszak parami; podkomorzowie, szambelani i więksi dygnitarze, a za nimi Katarzyna w otoczeniu książąt, księżniczek i dam dworu. Nie mieliśmy czasu spojrzeć na nią, bo trzeba było przyklęknąć do ucałowania ręki podczas gdy wymieniano nasze nazwisko. Poczem stanęliśmy w koło i cesarzowa przybliżyła się do każdego, przemawiając krócej lub dłużej. Była już wtenczas wiekową, lecz bardzo czerstwą, małego wzrostu i dość otyłą. Chód jej i cała postawa odznaczały się godnością i elegancyą; wszystko w niej było poważne i szlachetne, a jednak popędy jej zrywały wszystko. Twarz już pomarszczona, była wyrazistą i świadczyła o jej wyższości i uczuciu władzy. Na ustach spoczywał ciągły uśmiech, lecz uprzytomniał każdemu znajdującemu jej czyny, jak pozorny spokój ukrywał gwałtowne namiętności i nieprzebrąganą wolę. Zbliżyła się do nas z pogodną twarzą i spoglądając tyle sławionym, słodkim wzrokiem, rzekła: »Przypominacie mi ojca waszego, którego poznałam gdy był w waszych latach. Mam nadzieję, że wam dobrze w tym kraju«. Te słowa tylko wystarczyły do otoczenia nas mnóstwem dworaków, którzy nie poskąpili nam podchlebstw i grzeczności.

Zaproszono nas do stołu, nakrytego pod kolumnadą, co było wielkiem odznaczeniem, gdyż taką łaską obdarzała cesarzowa tylko bliższych ze swego otoczenia.

Przyjęcie, jakiego doznaliśmy w Petersburgu, samo także odznaczenie przez cesarzową, było i mogło być tylko ostatniem echem dawniejszych pojęć o Polsce i wysokiej opinii Rosyan o naszych magnatach. Nasza zwłaszcza rodzina była więcej znaną w Rosyi, bo jej członkowie musieli niestety miewać w zeszłym wieku liczniejsze z Rosyanami stosunki. Mój dziad i ojciec byli tam powszechnie szanowani. Zastaliśmy jeszcze w Petersburgu obydwóch starych Nariszkinów z żonami, którzy znali naszego ojca podczas gdy był jeszcze w wielkich łaskach u Piotra III i Katarzyny, wstępującej na tron; wspominali oni o owych czasach, a ich opowieści powtarzano sobie z ust do ust.

Tego samego dnia przedstawiono nas Wielkim księżętom. Paweł przyjął nas grzecznie lecz chłodno; żona jego W. księżna Marya była nader uprzejmą ze względu na brata, którego chciała pogodzić z naszą siostrą. Przyjęcie młodszych W. księstwa było szczere i ujmujące.

Towarzystwo petersburskie spędza lato w wiejskich domach, rozsianych naokoło miasta, a każdy pan miał swój, do którego zbytek swój przenosił. Spiesznie odbywają się te przenosiny i miasto się opróżnia na kilka miesięcy. Wizyty nasze musieliśmy więc oddawać poza Petersburgiem i często późno wieczór wracać do domu. W tym klimacie nocy prawie niema i smuciła nas nieobecność światła księżycowego. Górski nie dawał nam spoczywać; dzień po dniu u kogoś być musieliśmy, nie zaniedbywać lecz mnożyć znajomości; był to bowiem jedyny sposób dojścia do celu, gdyż pomimo najlepszego przyjęcia u dworu i dobrych chęci potentatów, sprawa nasza pozostawała w zawieszeniu. Katarzyna wszystko wiedząca, znała dokładnie nasze kroki, a wziętość, jakiej doznawaliśmy, i pochwały powtarzane o nas nie pozostawały bez pewnego na nią wrażenia.

Niezależnie od wycieczek naszych poza miasto, dość już nurzących, należało nam pamiętać o Carskiem Siole co drugą niedzielę, by być obecnym czesaniu i ubieraniu Zubowa. Bywaliśmy także u dworu, zapraszani do wielkiego stołu przy cesarzowej i jej rodzinie, gdzie nadto w razach pogody zostawaliśmy na wieczorne ogrodowe rozrywki. Cesarzowa spacerowała wówczas w swem otoczeniu, albo też przyglądała się grom młodzieży. W. książe Paweł nigdy w tem udziale nie brał, zaraz bowiem po nabożeństwie odjeżdżał do swojej rezydencji w Pawłowsku. Podczas takich zebrań mogliśmy się zbliżyć do młodszych Wielkich księstwa, którzy nas coraz większą zaszczycali życzliwością.

Weszło w zwyczaj, że wybrańcy, do których i nas zaliczono, zbierali się po obiedzie u hrabiego Platona, na bezceremonialne pogadanki, w których najczęściej brali udział hrabia Cobentzel, ambasador austriacki i hrabia Esterhazy, jako że wszystkich najrozmowniejsi. Ten ostatni, biesiadnik Carskiego Sioła, później mistrz ceremonii w Wiedniu, umiał tak dalece pozyskać łaski Zubowa i Katarzyny, iż otrzymał znaczne dobra na Wołyniu. Nie ciekawa to była postać, tak jak i jego żona, ciesząca się jednak przyjaźnią cesarzowej. Synek ich, sprytny malec, wychowywany w zamku przy kałmuckiej bonie, wesołością i dowcipami wielce przyczyniał się do wziętości rodziców. Młodszy brat jego, Władysław, mieszkaniec Wołynia, był zacnym i poważanym obywatelem.

Powtarzano sobie wtenczas tajemniczo, że podczas gdy siedmdziesięcioletnia pani obdarzała łaskami hrabiego Platona Zubowa, tenże wdychał do W. księżnej Elżbiety, szesnastoletniej małżonki Aleksandra, która najmniejszej uwagi nie zwracała na niego. Nie zdawał sobie sprawy z tego jak dalece się ośmieszał, a mówiono, że napady miłosne objawiały się u niego zawsze po obiedzie podczas naszych zebrań, przy których rzeczywiście wdychał, wyciągnięty na kanapie, milczący i smutny jak pod gniotącym ciężarem; rozweselał go tylko melancholiczny głos fletu. Bliżsi z jego służby opowia-

dali, że po obiedzie i krótkiej wizycie u Katarzyny powracał do domu smutny i przygnębiony, oblewał się pachnidłami i dopiero przechodził do swoich gości. Kłaseć się nie chciał na popołudniowy spoczynek, twierdząc, że sen odbiera nam najlepszą część życia.

Tak przeszło lato 1795 roku. Z początkiem jesieni dwór przeniósł się do pałacu Tauridy i nasze poranne wizyty u Zubowa powtarzać się musiały, bo zbliżała się chwila rozstrzygnięcia naszej sprawy. Zubowowie ciągle powtarzali, że nie mogą wszystkiego, czego chcą, a z tych słów trudno było dobrze wróżyć. Tymczasem rzeczy coraz żywiej się rozgrywały, gdyż obok tych, którzy starali się o odzyskanie konfiskat, było mnóstwo takich, którzy chciwie pragnęli otrzymania dóbr zabranych. Od najwyższej położonych do maluczkich, każdy czyhał na donację, bo do owej chwili nie postanowiła Katarzyna o mnóstwie dóbr prywatnych, publicznych i kościelnych, które kazała zagrabić.

Horyzont moskiewski przeto przedstawiał epokę nader interesującą i ciekawą. Iluż to ludzi żywiło nadzieję zwiększenia fortun, pomnożenia liczby poddanych, czyli dusz, według miejscowego wyrażenia. Płaszczenia się więc i podłości miały pole popisów, nie tylko w pokojach faworytów, ale nawet u ich sekretarzy, których mieszkania zapełniali petenci. Pomiedzy spekulantami, podobnymi do rabusiów na pobojoziskach, znajdowali się niestety i Polacy niegodni nazwisk posiadanych, którzy w imię oddanych usług, z tytułu zdrady sprawy ojczystej, szukali jeszcze ofiar swoich pomiędzy patryotami, by pomnażając liczbę oskarżonych i potępionych, zaskarbiać sobie tem większe widoki korzyści w łupiestwie.

Rodzice nasi, gnębieni przez wierzycieli, niespokojni o przyszłość własną, tem bardziej trwożyli się o nas, gdyż jednocześnie z naszymi listami i opisami dobrych wszędzie przyjąć w Petersburgu, doszedł moją matkę anonim w doskonałej francuzczyźnie, przedstawiający przesadnie najlepsze wrażenie, jakie wywołujemy w towarzystwie rosyjskiem i u

dworu, ale kładący zarazem nacisk na to, co matkę naszą najbardziej ująć ale i zaniepokoić mogło, to jest, że trwamy zawsze w uczuciach patryotyzmu, miłości ojczyzny i nienawiści do Katarzyny.

Zbytecznie opisywać trwogę przejmującą matkę naszą, wobec tej zwłaszcza pewności, że wszystkie prawie listy były wówczas na pocztę czytane. Widocznie chciano względem nas wzbudzić podejrzenie i powstrzymać przychylną decyzję Katarzyny w zwrocie skonfiskowanego majątku. Wszak ks. Repnin mówił nam w Grodnie o wrzekomej przysiędze, jaką ja miałem złożyć mej matce na wieczną nienawiść Rosyi i cesarzowej.

Dla odzyskania dóbr rodziców, musieliśmy się zgodzić na wstąpienie do służby. Było to warunkiem *sine qua non*, uzupełnieniem ofiary, nieuniknionym wynikiem przybycia naszego do Petersburga. Już nam był wspomniał hrabia Zubow w Carskiem Siole, że cesarzowa ma zamiar przyjąć nas do swojej gwardyi, że nie może nas spotkać większe szczęście nad zaliczanie się do tej sławnej armii, zdolnej zwalczyć wszelkie przeszkody w świecie, bo taką o gwardyi opinię żywił każdy oficer rosyjski. Choć przygotowani na cios podobny, ze smutkiem usłyszeliśmy ostateczny wyraz tej woli. Cofnąć się nie było sposobu, a zresztą raz zdecydowani na oddanie się w ręce Rosyan, nie czyniliśmy wyboru w rodzaju naszej ofiary; obojętnem stało się dla nas, czy służyć mamy cywilnie czy wojskowo, w niższej czy wyższej randze; poczytywaliśmy za niegodne jakiegokolwiek targi lub starania o lepsze lub wygodniejsze stanowiska.

Z pochylonemi więc czołami jak pradziwe ofiary, byliśmy gotowi przyjąć co nam wskażą i nie pytaliśmy nawet zawczasu o to co nas spotka. Czyż przywiązuje wagę do zwyczajów, form, odznaczeń i t. d. podróżnik, który się niespodziewanie znajdzie w Japonii, w Borneo, w Jawie lub środkowej Afryce? Tak było z nami, przerzuconymi w obce sfery, nieszczęśliwymi, otoczonymi przymusem i gwałtem; nie warto nam było przebierać i okazywać jakąś wolę.

Nareszcie wyszedł dawno oczekiwany ukaz, orzekający o dokonanych przez rząd konfiskatach. Katarzyna rozdała mnóstwo dóbr faworytom, ministrom, generałom, gubernatorom, a nawet niższym urzędnikom i kilku zdrajcom Polakom. Rodzicom naszym nie zwróciła dóbr zabranych, nie było o nich wzmianki w ukazie; lecz gwałcąc wszelkie prawo, darowała mnie i memu bratu ich mienie, dochodzące do 42.000 dusz (podług ich rachuby tylko męskich). Starostwa Latyczowskie i Kamienieckie, będące do niedawna własnością mego ojca, otrzymał hrabia Markow. Ukaz nie wspominał także wcale o naszych siostrach. Cały ten akt jednak dowolny i nieprawy, pozostał naturalnie bez znaczenia w naszej rodzinie, więc niczem nie wpłynął ani na los sióstr ani rodziców naszych. Była to więc restytucya, pospieszyliśmy tylko z bratem przesłać ojcu nieograniczone pełnomocnictwo, by mógł swobodnie własnym rozporządzać majątkiem.

Wszyscy byli dość niepewni co do ostatecznego wyroku Katarzyny o naszych sprawach, więc przyjęto go z powszechnem zadowoleniem i wieszano nam zewsząd, twierdząc, że utrata Latyczowa i Kamieńca jest karą, na którą nie możemy się uzalać. Poszliśmy złożyć dzięki Katarzynie i jednocześnie zostaliśmy przyobleczeni w mundury, ja gwardyi konnej, a mój brat pieszej, w Izmańłowskim pułku.

Nie wypadało nam zaprzestawać wizyt u Zubowów; Górski był zanadto bywalcem, żeby nam na to pozwolić. Kilkakrotnie także otrzymaliśmy zaproszenia na koncerta w pałacu Tauridy, co było niezwykle odznaczeniem dla gwardzistów nie należących do dworu. Tak więc jeszcze okazywała nam Katarzyna swoją życzliwość, a wszystko ustało z chwilą przeniesienia się jej do zimowego pałacu. Wtenczas zostaliśmy zaliczeni do rzędu oficerów gwardyi, przeznaczonych do zamku w niedzielę tylko i święta, dla towarzyszenia ciału dyplomatycznemu w pochodzie dworu na nabożeństwo. Cesarzowa spostrzegając nas, witała wzrokiem, a Wielcy księstwo zawsze uprzejmym ukłonem.



Mówiono, że na takie parady sadzili się młodzi oficerowie na elegancję i najświeższy wygląd, by na siebie zwrócić uwagę Katarzyny i przypodobać się; dodawano, iż byli tacy, którym się to udało. Za naszych czasów była już cesarzowa zanadto wiekową, by się podobne sceny powtarzać mogły.

Wielce była zaniedbaną wtenczas służba gwardzystów; oficerowie chcący ją pilnie spełniać, byli częścią podziwiani, częścią wyśmiewani za tę gorliwość. Komenderujący nie wiele nas popychali do czynu i nawet rzadko przeznaczano gwardzystów do warty dworskiej; spotkało nas to raz jeden tylko; mnie pod komendą Khanikowa, który był później ambasadorem w Dreźnie, a wspólny z księciem Trubeckim, obecnie generałem - adjutantem cesarza. Memu bratu wypadła służba nocna, a cesarzowa spostrzegłszy go wieczór, rzekła: iż pod jego wartą spokojniej spoczywać będzie.

Rzecz zabawna stała się podówczas naszemu przyjacielowi Górskiemu: ogłoszonym już był ukaz dotyczący dóbr naszych, lecz opóźniało się jego wykonanie co do oddania posiadania, bo upoważniony do tego Platon Zubow wcale się nie spieszył. Czesany pewnego dnia i pudrowany w śnieżnej białości okryciu, spostrzegł Zubow Górskiego i przemówił do niego; ten zbliżywszy się, zwrócił większą uwagę na słowa faworyta i na dawane mu odpowiedzi, niż na swój nos zataczony, nie otarł go na czas i poplamiał nowy pudermantel ku ogólnej trwodze licznie w sali zebranych. Przyjaciel nasz nie tracił nigdy przytomności, nie przerywając sobie, skończył co miał do powiedzenia i odszedł na swoje miejsce.

W dzień Nowego Roku otrzymaliśmy nominacje na podkomorzych. W owym czasie inaczej niż dzisiaj ceniono godności dworskie; na równi ze stopniami w armii stały rangi wyżej niż w służbie cywilnej; przedstawiciele przeto pierwszych rodów i zaszczytani protekcją wcześniej ubiegali się dla swych synów o miejsca w gwardyi lub o tytuł dworski, a ci wychowani w hierarchii tej, spokojniejsi byli o dalsze awanse.

Katarzyna pragnęła dożyć małżeństwa W. księcia Konstantego i zawczasu układała dwór jego, w czym dopomagali jej dworacy, nie szczędząc zabiegów, intryg i poleceń. Tworzono i zarzucano już listy osób na podkomorzych, szambelanów i dygnitarzy wojskowych.

Przybyła wtedy do Petersburga księżna Sasko-Koburgska, a od tej jej bytności datuje się podwyższenie znaczenia tej książęcej rodziny. Było to ówczesnym zwyczajem, że przed każdą potrzebą W. księżnej dla Rosyi, objeżdżał agent dyplomatyczny małe księstwka niemieckie, upatrywał młode a przystojne księżniczki i zdawał szczegółowe sprawozdania tak o nich, jak i o rodzicach. Na takich opierając się notatkach, zapraszała Katarzyna do Petersburga te, z pomiędzy których chciała wybierać. Ona sama przez to przeszła, naturalnem więc było naśladowanie przykładu. Każdej zaś niemieckiej księżnie mocno schlebiało takie zaproszenie i nadzieja wydania córki za którego z W. książąt. W XVIII bowiem wieku większym niż dzisiaj, zwłaszcza w Niemczech, urokiem błyszczała Rosya, a księżniczki tam przeznaczone widziały przed sobą awanturniczą przyszłość, dziwnie uśmiechającą się ich matkom. Tak to za szczęście poczytywały sobie piękne Czerkieski, gdy je do tureckich haremów wywożono. Świetny przykład Katarzyny dyktował dobrym matkom najróżowsze nadzieje dla ukochanych córek. Księżna Sasko-Koburgska zawdzięcza panu Budbergowi, późniejszemu ministrowi spraw zagranicznych, iż mogła przywieźć do Petersburga trzy swoje córki i przedstawić je Katarzynie.

Księżna Koburgska była bardzo rozumną, a córki jej przystojne. Przykrym był jednak widok tej matki, z córkami jako towar do zbycia przywiezionemi, czyhającej, na którą padnie wzrok W. księcia Konstantego i wybór cesarzowej; było to coś tak upokarzającego, że litość wzbudzało, zwłaszcza, że narażające się na to osoby były nadzwyczaj uprzejme i godne szacunku. O W. księciu Konstantym obiegały anegdoty i wieści, które nie mogły dobrze wróżyć o szczęśliwem pożyciu

małżeńskiem, a które powinny były otworzyć oczy księżniczkom i ich matce; przybywszy jednak z tak daleka, poczytywały może rozagę za spóznioną, albo też olśnione przysłą wielkością, nic nie widziały.

Katarzyna jak najlepiej przyjęła matkę i córki; ciągle się niemi zajmowała, a rozmawiając z księżną zostawiała wolne pole wnukom dla zbliżenia się do księżniczek. Codzienne wieczory, bale, koncerty i spaceru ułatwiały bliższe poznanie się.

W. książę Konstanty otrzymał od babki rozkaz zaślubienia jednej z trzech księżniczek, pozostawiony mu był tylko wybór między niemi; miał on wtenczas lat szesnaście, o nieposłuszeństwie nie mógł nawet pomyśleć. Dał dowody przez całe swoje życie zupełnego braku zdania i sądu, ani też woli poskramiania nałogów, tem mniej mógł być innym w tym wieku. Nie radził się przeto wcale ani głowy ani serca, szedł za rozkazem babki.

Przypuszczano w towarzystwie stolicy (myśmy jeszcze nie należeli do dworu), że W. książę wybierze na małżonkę najmłodszą z sióstr. Najstarsza nie ukrywała wcale swego przywiązania do kogo innego i wyszedłszy rzeczywiście, po zezwoleniu rodziców, za austriackiego oficera, później generała, najlepszy sobie los zgotowała.

W dzień Nowego Roku (1796) posypały się odznaczenia i nominacje, tak ze względu na dzień ten, jak głównie z powodu zaślubin W. księcia Konstantego, któremu należało dwór urządzać i dobrac otoczenie; wtenczas dostały się i nam rangi podkomorzycy. Dla ambitnych, bogatych i chcących się bawić, miały wielki urok te dworskie godności; dawały sposobność do ciągłych rozrywek, gier, tańców i obiadów, i dopuszczały do upragnionego sanctuaryum. Dziwnem to jednak było, że młodzieńcom bez żadnych zasług otworem stały podwoje pałacu, a w przedpokojach często wyczekiwać musieli starsi generałowie. My osobiście mogliśmy poczytywać sobie za pewną satysfakcję, że nasz groźny generał-gubernator ni knął w stolicy niespostrzegany nawet i nie mogący pokazać

się w lepszym towarzystwie. Chwilowem jednak mogło tylko być takie uczucie, bo ten sam gubernator o tyle więcej mścił się potem na rządzonych przez siebie, za powrotem do domu, i tem bardziej prześladował rodziny tych, którym w Petersburgu mógł znaczenia zazdrościć. Przystęp nasz do dworu dał nam poznać jego strony prywatne, dał nam bliżej poznać wyższych dygnitarzy i zbliżyć się do wielu młodych, którzy się stali naszymi kolegami, a ostatecznie zbliżył nas do młodych Wielkich księstwa.

Ale pomówmy o zaślubinach W. księcia Konstantego. Wybór już był powszechnie znany. Księżniczka Julia, mająca przybrać imię Anny, uczyła się już od popów katechizmu greckiego, mając zmienić wyznanie. Powiadają, iż księżniczkom niemieckim, mającym widoki małżeństwa w Rosyi, nie zaznaczają głęboko żadnego dogmatu, by im tym łatwiej potem przyszło zmieniać wiarę: co też rzeczywiście sprawdza się, nie szczególnie świadcząc o zasadach tych panien i nie najlepiej wróżąc o ich przyszłości. Dużo i długo możnaby o tem dyskutować.

Nadszedł dzień rewokacyi i powtórnego chrztu greckiego, przepisanego obrządkiem. Rodzina cesarska i dwór cały w przepysznych strojach, udali się do kaplicy, gdzie już oczekiwali biskupi i popi. Przykrym nad wyraz był widok tej księżniczki, ubranej w złotolitą suknię, okrytej brylantami, chylącej czoło przed obrazami, które nie jej świętego nie wyobrażały, i poddającej się ceremoniom bez przekonania i uczucia, bez przywiązywania do nich jakiegokolwiek wagi.

Obrządek grecki przewyższa naszą okazałością, przypomina czasy pogańskie; brodaci biskupi i popi każą myśleć o kapłanach starożytności. Wszystko tu zmierza do zewnętrznej wspaniałości, do oddziaływania na zmysły i nie dozwala na wzniesienie ducha do Stwórcy. Kaznodziejstwo prawie żadne; nie słyszałem jednej dobrej nauki, a odbywają się one wogóle nader rzadko. Śpiewy i ciągłe ruchy celebrujących stanowią nabożeństwo podobne do przedstawienia teatralnego,

naśladowającego bałwochwalstwo. To podnoszenie kielicha po nad głowę, to zamykanie i otwieranie wrot, te nieustające kadzenia, uprzytomniają ciągle opisy ofiar pogańskich. Nie znajdziesz tu prostoty protestanckiej, a już wcale jakiegokolwiek śladu modłów chrześcijańskich. Naprzykład na Wielkanoc wszyscy bez wyjątku przystępują do Komunii, ale bez żadnego głębszego westchnienia, bez serca, bez uwagi; wprost dla spełnienia zwyczaju. Pop odczytuje zebranyim mężczyznom i kobietom listę grzechów, a każdy sam sobie i Bogu odpowiada, czy się do którego poczuwa i przystępuje do Komunii.

Uwagi te nasunęły się w chwili, w której pełna wdzięku i wesołości księżniczka przechodziła na nową wiarę, wcale nie przewidując swego losu, łatwego zresztą do odgadnienia. Rodzina jej promieniała radością i szczęściem. Młodzianka pannieńka oddaną została zaledwie z dzieciństwa wychodzącemu księciu, którego charakter i dziwaczne gusta wiele już mówić o sobie dały.

Kilka tygodni trwały obiady, bale, ucztę i ognie sztuczne, ale nie było w tem wesołości. Każdy obrząd ślubny ma w sobie coś rozzerwającego; uroczysta ta chwila stanowiącą jest na całe życie łączących się, i trudno nie myśleć o tem, że całe ich losy się rozgrywają. Nad tem zaś małżeństwem, pomimo festynów i rozrywek, powiewał złowrogi całun smutku, bo każdy ubolewał nad piękną księżniczką, cudzoziemką oddaną człowiekowi samowolnemu, który o jej szczęściu miał nigdy nie myśleć. Przewidywania te wkrótce też stwierdził sam Wielki książę opowieściami pełnymi cynizmu o swoim miodowym miesiącu.

Zauważono, że obie Wielkie księżne bardzo się do siebie przywiązały. Niemki obiedwie, oddalone od rodzin swoich, w podobnych stanowiskach, zaufały sobie wzajemnie, przygotowując sobie tem pociechę w razach przeciwności, zwiększenie szczęścia w pomysłnej doli. Wielka księżna Elżbieta przeznaczona do tronu i szczęśliwa w poźyciu, zdawała się być podporą i opiekunką bratowej, zwłaszcza gdy ta pozostała

bez sióstr i matki; stosunek ten zacieśnił się jeszcze nierównością ich stanowiska na dworze i w rodzinie.

Po zakończonych festynach i odjeździe księżnej Koburgskiej, dwór powrócił do normalnego życia. Katarzyna zapra-  
gnęła rannych przejażdżek sankami, a na służbie będący pod-  
komorzowie powołani zostali do towarzyszenia jej. Jednego  
z takich ranków widziałem cesarzową w rannym negliżu i wy-  
chodzącego od niej Zubowa w futrze i pantoflach, co jednak  
nie zmieszało nikogo, ani samych aktorów, ani widzów.

W pałacu zimowym zbierano się wieczorami w dyamen-  
towej sali, w której rozłożone były klejnoty koronne w sza-  
fach oszklonych. Z jednej strony tej sali znajdował się gabi-  
net i sypialnia cesarzowej, z drugiej salony dworskie i słu-  
żbowe pokoje; za tymi była sala tronowa. Przed nią prze-  
bywała zawsze gwardya. Był to oddział złożony z samych  
najdorodniejszych oficerów; teraz byli następcy tych, którzy  
w mgnieniu oka osadzili na tronie cesarzową Elżbietę, która  
mianowała za to wszystkich oficerami i ustanowiła z nich  
swoją przyboczną wartę. Katarzyna utrzymała ją na tej samej  
stopie aż do swojej śmierci. »Przejsć poza gwardyę« znaczyło  
mieć wolne wejście do prywatnych komnat, których rozkład  
pozostał za Katarzyny taki sam jak za Elżbiety; cesarz Pa-  
weł dopiero wszystko pozmieniał.

Opowiadano mi nieraz, lecz nie ręczę za prawdziwość  
opowieści, że cesarzowa Anna ujrzała w sali tronowej swoje  
własne widmo z koroną na głowie i z berłem w rękę; ka-  
zała doń strzelić i widmo znikło. Miało to być na krótki czas  
przed jej zgonem.

W sali dyamentowej — jak wspominałem — zbierało się  
zwykłe dworskie towarzystwo, złożone z rodziny i jej naj-  
bliższego otoczenia, oraz ze służbowych podkomorznych. Cesa-  
rzowa grywała w karty z Zubowem i dwoma starszymi dy-  
gnitarzami, ale faworyt nie wiele zwracał uwagi na partyę,  
ani nawet na samą monarchinię, bo roztargnienie powodował  
i wzrok jego pociągał stolik, przy którym grały obie Wielkie

księżne z małżonkami; a czynił to tak widocznie, iż dziwiono się, że Katarzyna tego nie spostrzegła. Zabijające nudami były te wieczory, ale nie trwały długo, bo cesarzowa nie czekając kolacyi, odchodziła do swoich apartamentów, do których, ku zdziwieniu młodych, wkrótce potem przechodził Zubow, a to gdy oddalili się także W. księżeta i W. księżne.

W pobliżu pałacu Tauridy urządzono góry lodowe, po których spuszczały się sankami wszystkie młode księżne i do dworu dopuszczane panie, czemu towarzyszyły wesołość i usunięcie etykiety. Przy jednej z takich zabaw, młody Strogonow dał policzek policyantowi, który go nie chciał przepuścić, za które to zapomnienie się ostro został zgromiony. Przyjemne bywały koncerty urządzone u Wielkiej księżnej. Opera włoska i komedye francuskie w Ermitarzu należały do prawdziwych rozrywek. Aktorzy zawsze znakomici, a miejsca widzów doskonałe. Wprost sceny zajmowała cesarzowa podwójne miejsce, a towarzyszył jej najczęściej austriacki ambasador Cobentzel, łysy, zyzowaty, upudrowany i potakujący każdemu słowu Katarzyny. Po obydwu ich stronach siadali Wielcy księstwo, a dwór cały i goście rozmieszczeni byli amfiteatralnie. Przedstawiano najlepsze opery, których wyjątki i arye długo potem w uszach mi brzmiały.

W Ermitarzu widywać było także można zbiór przepysznych obrazów; wszystko to uległo zmianom za Pawła i Aleksandra.

Zadowolona z małżeństwa drugiego wnuka, używała rozkosznie cesarzowa swobody swojej polityki. Wszystko się jej uśmiechało: Sprawy nieszczęśliwej Polski były już załatwione po jej myśli, po odstąpieniu na jej żądanie Krakowa Austrii przez króla pruskiego, podczas gdy wszystkie monarchie uginały przed nią czoła, spełniając wszystkie jej życzenia. Anglia bowiem i Austria potrzebowały jej pomocy przeciw Francji. O to samo dobijały się: Neapol, Rzym i Sardynia w trwodze przed republiką, a Prusy nie chciały ją niczem zrazić.

Katarzyna zaś wysyłając gwałtowne noty przeciw rewolucyi i rzeczypospolitej francuskiej i buntując na nią całą Europę, daleką była od chęci wojny, patrzyła na zmienność losów swoich sprzymierzeńców, lecz nie myślała o żadnem poruszeniu wojsk rosyjskich. Podczas więc zapasów niemal powszechnych, ona dwukrotnie zagarniała Polskę, rozdając jej części; opanowała całą północ, trwożąc Turcyę, i spokojna u siebie, wysyłała Waleryana Zubowa na czele wojsk do Persyi, bo umiała mieszać instynkta kobiece do męskich przedsięwzięć, a raczej do machiawelskich czynów swojej polityki. Były to ostatnie z jej pięknych dni. Zwycięstwa Bonapartego we Włoszech i postępowanie młodego króla Szwecyi miały wkrótce rozgoryczyć ostatni rok jej życia.

Dworskie zebrania i uciechy dały nam sposobność, mnie i memu bratu zbliżenia się do młodych W. księstwa, którzy byli uprzedzająco dla nas uprzejmi.

Zabawiałem się wtenczas rysunkami. W. książę Aleksander dowiedział się o tem i kazał sobie przynieść niektóre, pokazał je W. księżnej i bardzo życzliwie pochwalił.





## ROZDZIAŁ CZWARTY.

---

Rok 1796.

Stanowcza rozmowa. — Pobyt w Carskiem Siole. — Porozumienie  
W. księcia Pawła z synami.

Pęknięcie lodów Ładogi i przyływ ich Newą do Petersburga sprowadza tam przejmujące zimno, przed którym jednak bywają dnie piękne, opromienione jasnym słońcem; bywa tak w końcu kwietnia, a wtenczas nadbrzezia rzeki przepelniają się w południa spacerującymi w wiosennych eleganckich strojach.

W. książę Aleksander zwykł był także używać tych spacerów, bądź sam, bądź z małżonką, a to sprowadzało jeszcze liczniejszą publiczność i najlepsze towarzystwo. Nas obydwóch rzadko tam brakowało, a W. książę zawsze nas odszczególniał najuprzejmiejsem powitaniem i częstą rozmową.

Spotykaliśmy się tak na spacerach, a wieczorami u dworu przez czas jakiś, zawierając coraz bliższą znajomość. Cesarzowa przeniósłszy się do pałacu Tauridy, postanowiła ograniczyć przyjęcia wieczorne i ścieśnić kółko dopuszczanych, więc rzadko bywaliśmy powoływani. W. książę pokazywał się jednak często jeszcze na spacerach, gdzie spotkawszy mnie kiedyś, wyraził żal nie widywania mnie i polecił, bym przyszedł do pałacu dla obejrzenia ogrodu. Oznaczył mi dzień i godzinę.

Wiosna już była w rozkwicie i natura szybko odzyskiwała czas stracony; roślinność żywo się rozwinęła; wszędzie jaśniała już zieloność i kwiecica.

W oznaczonej chwili stawiłem się punktualnie w pałacu Tauridy. Dziś żałuję, że dnia tego nie zanotowałem, bo był on stanowczym na dużą część mego życia i na losy mojej ojczyzny. Od dnia tego i od rozmowy, o której chcę pisać, rozpoczyna się moje oddanie się W. księciu i, rzec mogę, nasza przyjaźń, jej powody i cały szereg szczęśliwych i nieszczęśliwych wypadków, których pasmo trwa jeszcze i przeciągnie się lata. Zaraz po moim wejściu, wziął mnie W. książę za rękę i poprowadził do ogrodu, by — jak się wyraził — dać mi poznać zręczność ogrodnika Anglika, który tak umiał uplanować i rozsadzić krzewy oraz drzewa, że mała przestrzeń wydała się być obszarem bez końca.

Spacer nasz trwał trzy godziny, wypełniony nieprzerwanie ożywioną rozmową.

Oświadczył mi naprzód W. książę, iż nasze zachowanie się — moje i mego brata — przyciągnęło nas do niego; że nasza rezygnacja we wszystkim co bolesnem nam być musi, spokój, z jakim przyjmujemy to co nas spotyka, nie odrzucanie łask ostatecznie nam niemiłych, zjednały nam jego szacunek i zaufanie; że sympatyczne mu są nasze uczucia, które rozumie; że czuł potrzebę wyrażenia mi tego i dania nam poznać jego własnych myśli, gdyż nieznośnem byłoby dla niego, gdyby one inaczej i źle były przez nas rozumiane i sądzone. Powiedział mi nadto, iż wcale nie podziela kierunku i zasad polityki rządu i dworu, że nie pochwała wcale czynów babki i gani jej zasady; że Polsce życzył powodzenia w jej szlachetnej walce, a ubolewa nad jej upadkiem; że w jego oczach Kościuszko jest wielkim człowiekiem przez swoje cnoty i obronę sprawy będącej ludzką i sprawiedliwą. Przyznał mi, iż niecierpi despotyzmu, gdzie i jakkolwiekby się objawiał; że kocha wolność należną wszystkim ludziom; iż go żywo zajmowała rewolucya francuska, a potępiając jej zbo-

czenia, życzy jaknajlepiej Rzeczypospolitej. Ze czią wspomniał mi o swoim nauczycielu panu de la Harpe, jako o człowieku wyższych cnót, mądrym, o trwałych zasadach i silnym charakterze. Jemu zawdzięcza co ma w sobie dobrego i wszystko co umie; jemu winien przejęcie się miłością prawdy i sprawiedliwości, szczęśliwym się czując, że je ma w sercu.

Przechodząc tam i napowrót przez ulice ogrodu, spotkaliśmy kilkakrotnie W. księżnę. Powiedział mi W. książę, iż jego żona jest powiernicą jego myśli, że jest jedyną osobą, która zna i podziela jego uczucia, że jest też jedyną, prócz mnie od dzisiaj, z którą od wyjazdu nauczyciela odważył się o tem mówić. Nie mógł i nie może takich myśli komukolwiek powierzyć, gdyż nikt ich w Rosyi nie podzieli, a nawet nie pojmie; dodał wreszcie, iż powinienem zrozumieć jak mu będzie miło mózdz odtąd, z pełnem zaufaniem i otwartem sercem, podobne rozmowy powtarzać.

Rozmowa ta przeplatana była wynurzeniami przyjaźni ze strony W. księcia, a zdziwieniem, wdzięcznością i zapewnieniami szczerego oddania się z mojej. Pożegnał mnie obietnicą częstszego zapraszania i poleceniem największej ostrożności i tajemnicy, prócz przed moim bratem, o przedmiocie naszej rozmowy.

Wyszedłem, nie mogąc się opamiętać, głęboko wzruszony, nie zdając sobie sprawy z tego czy to był sen, czy rzeczywistość. Jakto! książę domu rosyjskiego, następca Katarzyny, jej wnuk i uczeń ukochany, którego radaby widzieć na tronie, usuwając ojca, o którym mówiono, że pójdzie w ślady tej monarchini, ten wyrzekł się zasad babki, wyrzekł się haniebnej polityki Rosyi; on kochał sprawiedliwość, ubolewał nad Polską i pragnął ją ujrzeć szczęśliwą! Czyż to nie było cudownem, by tak szlachetne myśli, tak wysokie cnoty zrodziły się i utrzymały w tej atmosferze i takim otoczeniu?

Byłem młodym, dość zapalonym, wierzyłem w to, co mi się wydało być wzniosłem i cnotliwem. Zostałem podbity urokiem łatwym do pojęcia; tyle bowiem było szczerości, nie-

winności, postanowienia, zapomnienia siebie, wyższości duszy w słowach i postawie młodego księcia, że wydał mi się narzędziem Opatrzności zesłanym dla dobra ludzkości i mojej ojczyzny. Przywiązałem się do niego bezgranicznie, a uczucie, które mnie w owych chwilach ogarnęło, przetrwało te, w których złudzenie znikać już musiało; nie oparło się ono i potem nawet zamachom czynionym mu przez Aleksandra samego, i nie zgasło pomimo tylu przyczyn i smutnych zawodów jakie mogły je stłumić. Powtórzyłem memu bratu treść rozmowy, a podzieliwszy się zdziwieniem i radością snuliśmy marzenia jasnej przyszłości, która nam się bliską zdawała. Pamiętać trzeba, że idee tak zwanej wolności były wówczas o wiele mniej niż teraz rozpowszechnione, że nie przenikły jeszcze do wszystkich warstw społecznych, a już wcale do komnat monarszych, że przeciwnie wszystko co się do nich zbliżało, było odpychane od dworów większości Europy, a zwłaszcza w Rosyi i Petersburgu, gdzie przekonania dawnych rządów Francyi posunięte do przesady, były zaszczipione na despotyzmie i słuźalstwie rosyjskiem.

Czyż więc nie było wypadkiem najwyższego i najszcześliwszego znaczenia spotkanie księcia o tak wybitnie szlache-tnych opiniach, mającego panować nad tym narodem i wy-wierać olbrzymi wpływ na sprawy Europy? Gdy jednak, po czterdziestu latach rozbieramy wszystko co i jak się stało od czasu owej rozmowy, aż nadto wyraźnie widzimy jak mylne i złudne były nasze nadzieje. Pojęcia nasze liberalne były jeszcze wtenczas otoczone dla nas aureolą, która później zbladła, a doświadczenie dopiero dało nam poznać srogie zawody. Rzeczpospolita francuska oswobodzona z terroryzmu, zdawała się dążyć niezwykłą do pomysłności i sławy; najświetniejsze jej chwile były w 1796 i 1797 roku. Okres Napoleoński nie ostudził jeszcze najgorętszych zwolenników rewolucyi.

Kto sobie przedstawi nasze uczucia polskie, nasze życzenia i niedoświadczenie, naszą wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości, ten pojmie żeśmy się w owych chwilach z zapa-

łem oddawali powabnym złudzeniom. Przez czas jakiś po tej rozmowie z W. księciem, nie mieliśmy sposobności do następnej, lecz wiele razy nas spotkał, zawsze zamienił z nami znaczące słowa przyjaznego powitania.

Dwór przeniósł się wkrótce do Carskiego Sioła, dokąd wzywani byliśmy w święta i niedziele, na nabożeństwa, obiady i wieczory. Można było nocować albo w obejściu pałacu w małych domkach bardzo niewygodnie, albo w miasteczku.

W. książę zapraszał nas, naprzód do częstego przybywania, a potem do zamieszkania w Carskiem Siole; pragnął jaknajwięcej z nami przebywać, gdyż z nami tylko mógł swobodnie rozmawiać, nie ukrywając tego co myślał.

Mieliśmy przywilej bywania wieczorami w apartamentach cesarzowej, uczestniczyć w spacerach i grach w ogrodzie. W dnie powszednie bywali u stołu tylko służbowi, co mnie raz spotkało; siedząc naprzeciw Katarzyny miałem obowiązek jej usługiwać, z czego się nader niezręcznie wywiązałem.

Powracaliśmy więc często do Carskiego Sioła, a potem zamieszkaliśmy tamże, a stosunek nasz do W. księcia coraz był ściślejszy z najwyższem dla nas zainteresowaniem; nie kończące się rozmowy wznawiały się przy każdym spotkaniu. To, co dziś wydałoby się oklepanem i spowszedniałem, było wtenczas żywem, nowością, a konieczność tajemnicy i myśl że to się myśli i mówi na tym dworze zaskorupiałym uprzedzeniami absolutyzmu, pod nosem owych ministrów przekonanych o swej nieomyślności, dodawały zajęcia temu stosunkowi, który już był serdecznym.

Cesarzowa Katarzyna spoglądała miłym okiem na zbliżenie się wnuka do nas obydwóch! nie domyślała się istotnego powodu ani też jego skutków. Mnie się zdawało, iż w jej pojęciu i wyobrażeniach o wspaniałości arystokracji polskiej, pożytecznem będzie przywiązanie się jej wnuka do jednej z wpływowych rodzin Polski. Nie domyślała się, iż ta przyjaźń utrwali w nim uczucia, które nienawidziła, oraz, że się stanie jednym z powodów rozwoju idei postępowych w Euro-

pie, i pojawienie się — znikome niestety — sprawy polskiej w polityce, tej sprawy, którą ona poczytywała za pogrzebaną na zawsze. Pochwała dana wnukowi przez cesarzową, zamknęła usta chcącym krytykować to odznaczenie nas przez W. księcia i zachęciła nas oraz ośmieliła do utrzymania tej przyjaźni.

Wiedziony duchem naśladowczym i widząc, że się to podoba cesarzowej, zbliżył się W. książę Konstanty do mego brata; zapraszał go do siebie i zmuszał do częstego bywania, ale o polityce nigdy między nimi nie było mowy. Gorsza więc część przypadła memu bratu w udziale: wszystko to, co nas wiązało z Aleksandrem, nie istniało dla Konstantego, którego charakter zmienny, porywczy i grymaśny, wzbudzał raczej obawę niż sympatyę. W. książę Aleksander prosił mego brata, by się nie usuwał, upominając, by się Konstanty nigdy o jego z nami rozmowach i zwierzeniach nie dowiedział.

Z początkiem tego roku mieszkał jeszcze Wielki książę w dużym pałacu, zanim się przeniósł do osobnego, który kazała cesarzowa dla niego w parku wybudować, a w którym miał potem znacznie więcej swobody. Często nas jednego lub drugiego zapraszał na obiady, a niemal codziennie wieczór miewał nas u siebie po wyjściu z pałacu od babki. Rankami odbywaliśmy piesze spacer, i to dalekie, bo W. książę lubił dużo chodzić i przebiegać wsie okoliczne, a podczas takich wycieczek prowadziliśmy dalej rozmowy na ulubiony temat. Był pod urokiem zaledwie rozpoczętej młodości, a ta chętnie tworzy sobie jaknajdalsze widnokreśli nie wstrzymywane przeszkodami i buduje przyszłość nie mającą się kończyć.

Opinie jego były tak jak każdego ucznia 1789-go roku, któryby rad widzieć wszędzie republiki, jako jedyną formę rządu, zgodne z życzeniami i prawami ludzkości. Ja sam byłem wtenczas bardzo zapalonym, urodzony i wychowany w Rzeczypospolitej, w której rewolucję francuską przyjęto gorąco; a jednak w tych rozmowach naszych, mnie przypadło być rozsądniejszym, ja łagodziłem kranicowe poglądy W. księ-

cia. Utrzymywał naprzykład, że dziedziczenie jest niesprawiedliwe i niedorzeczne, że najwyższa władza nie powinna zależeć od przypadku urodzenia, lecz od woli narodu, który potrafi sobie wybrać najzdolniejszego do rządów. Zbijałem to zdanie trudnością, i przypadkowością elekcji, przypominałem ile na tem ucierpiała Polska i jak dalece nie jest Rosya do tego przygotowaną; dodałem też, ileby teraz Rosya na zmianie straciła, skoro ma być wkrótce rządzoną przez najgłodniej do tego przygotowanego, przez przejętego najczystsze i najdobroczynniejsze intencjami. Czasami, podczas długich naszych spacerów, zmienialiśmy temat rozmowy; nie była już nim polityka, ale przyroda, dla której W. książę miał wiele entuzjazmu. Ale trzeba było go mieć dla zachwycania się tem, cośmy spotykać i widywać mogli; unosił się jednak nad kwiatkiem, zielonością drzewa, nad każdym pagórkiem lub falowatością pola, a trudno o miejsca mniej malownicze i brzydsze niż okolice Petersburga. W. księciu podobał się każdy ogródek i rola, uroda i czerstwy wygląd wieśniaczek: zajęcia i prace wiejskie, życie skromne, spokojne i odosobnione; o tem marzył i za tem wdychał.

Czułem dobrze jak to wszystko było nieodpowiedne jego przeznaczeniu: że potrzebował on więcej wzniosłości, siły woli i ufności w siebie, dla przeprowadzenia wielkich i szczęśliwych zmian społecznych, czułem, iż nie była chwalebna jego chęć życia bez trosk i spokojnego; że nie należało mu nie widzieć trudności życia i obawiać się ich, ale powinien był zapalać się do ich zwyciężania. Pomimo tych nasuwających mi się uwag i uznawania ich słuszności, nie zmniejszał się mój podziw ani przywiązanie do W. księcia; jego szczerość, prostota i piękne złudzenia jakim się oddawał, miały swój urok, któremu trudno było się oprzeć. Był zresztą tak jeszcze młodym, że mógł nabyć to czego mu nie dostawało; okoliczności i potrzeby mogą rozwinąć talenta, które nie miały gdzie i kiedy się objawić; ale jego poglądy i zamiary były nieocenionej wartości, a chociaż bardzo się był odtąd zmienił,

zachował jednak aż do śmierci wiele gustów i opinii z czasów swej młodości.

Wielu, zwłaszcza rodaków, zarzucało mi potem, że za nadto zaufałem zapewnieniom Aleksandra. Zaprzeczyłem tej obmowie; twierdziłem, że był on szczerym i niczego nie udawał, a wrażenie wywarłe pierwszymi latami naszych stosunków, nie mogło się zatrzeć. Gdy mając lat dziewiętnaście, mówił zemną tak, jak mówił w największej tajemnicy i z wyłanianiem się, które mu ulgę sprawiało, toć wyrażał to co czuł i myślał, a potrzebował się z tem zwierzyć. Jakież inny mógł mieć powód? Kogóż byłby chciał oszukać? Ulegał potrzebie serca, wygłaszał głębię swych myśli. Mówiąc jeszcze o zmianach późniejszych w charakterze Aleksandra, będę miał sposobność powrócić do tego przedmiotu.

Oprócz takich zboczeń politycznych, umiłowania natury i marzeń o spokojnem życiu sielskiem po zaspokojeniu potrzeb wolnej Rosyi, zapalał się jeszcze W. książę Aleksander do trzeciego przedmiotu, wcale nie licującego z poprzednimi i zdającego się być im wprost przeciwnym, to jest do militarysty na modły ojca, W. księcia Pawła.

Syn Katarzyny zamieszkiwał latem swoją rezydencję w Pawłowsku, o pół mili od Carskiego Sioła, gdzie mógł z pozwoleniem cesarzowej zebrać kilka batalionów marynarki. Był wielkim admirałem, co mu dawało pewne przywileje. Matka udawała, iż nie widzi, że on ich nadużywa, że idąc za przykładem swego nieszczęsnego ojca, Piotra III. stworzył on sobie rodzaj małej armii, którą ubierał i ćwiczył podług tego co widział w Prusiech, podczas wizyty złożonej w Berlinie Wielkiemu Fryderykowi. Oddział wojsk W. księcia Pawła składał się, o ile pamiętam, z dwunastu batalionów bardzo skromnej siły, z kirasyerów, dragonów, huzarów i z kilku dział; rozdawał on patenta i stopnie, ważne jedynie w jego małej armii. Krój mundurów był wprost dziwaczny, w niczem nie podobny do noszonego przez wojsko rosyjskie, a przesadnie wzorowany na starych mundurach Fryderyka.



Wolno było kilku osobom z towarzystwa nosić ten mundur, a ci należeli do niezadowolonych u dworu i przywiązywali się do Pawła i tym tylko wolno było u niego przebywać. Do ich liczby należał pan Roztopczin, który odegrał znaczną rolę pod panowaniem Pawła, a dał jeszcze potem słyszeć o sobie podczas pożaru Moskwy.

Ubierano ten mundur w Pawłowsku i Gieczynie, oraz w pałacu zimowym na wieczorach u W. księcia Pawła, których on nigdy nie spędzał u matki. Po za jego dworem nie pokazywano się w tem ubraniu nigdzie, bo było ono za życia Katarzyny wszędzie zabronionem, nawet wyszydzanem.

Obydwaj młodzi W. książęta mieli dowództwa w tej armii i poświęcali się im z pilnością, tak jak młodzi ludzie, którym pierwszy raz powierzają czynność i zadanie do spełnienia. Dwór i publiczność widzieli w tem tylko karykaturę bez znaczenia i skutków, wyśmiewając nawet uczestników, czemu uledek także musieli obaj W. książęta, których porównywano do dzieci ustawiających drewnianych żołnierzy; nie zważali oni jednak na to a posłusznie poddawali się woli i dziwactwom ojca, spełniając z zapałem obowiązki i ćwiczenia służbowe.

W tym odosobnionym światku zdarzały się wypadki korpuśne, zawierano przyjaźnie i tworzone rycerzy, którzy wcale nie okazywali się nimi w prawdziwej służbie. W ćwiczeniach tej miniaturowej armii miały miejsca zwycięstwa i porażki, odznaczenia i degradacye, radości i smutki. Nasłuchałem się rozmów obydwóch braci, którzy lubili przypominać sobie wypadki zaszłe w Pawłowsku. Były one dla nich, aczkolwiek w ciasnem kołku, czynną rozrywką podchlebiającą młodej miłości własnej, podczas gdy jednostajność życia na dworze babki, na którym nie mieli żadnego zajęcia, zanadto ich nudziła. Te zajęcia zawodowe, utrudzenia fizyczne, konieczność unikania spotkania z babką, gdy powracali z ćwiczeń, a nawet kaprysy ojca, wszystko ich pociągało do życia, które jednak nie zbliżało się do tego, w jakim radziby ich byli widzieć, towarzystwo Petersburga i widoki Katarzyny.

Cesarzowa nie umiała zrozumieć pojęć wnuków i zająć ich czynnie a dodatnio; zdołał to zrobić ojciec, a było to złem w skutkach. Młodzi książęta należeli sercem więcej do armii w Gieczynie, aniżeli do regularnej. Gieczyna była ulubioną rezydencją Pawła, bo mógł tam przez długą jesień, zdala od Petersburga, oddawać się bez przeszkód swoim dziwactwom.

Pamiętam, iż pewnego dnia zapragnęła Katarzyna wysłać Aleksandra z generałem Kutuzowem na zwiedzenie twierdz pogranicznych ze strony Szwecyi. W. książę przyjął to życzenie całkiem obojętnie, nie zapalił się do wykonania go i zaprzestano o tem mówić i myśleć.

Drobiazgowość służby wojskowej i przyzwyczajenie nadawania jej wielkiej wagi, spaczyły umysł W. księcia Aleksandra; nabrał do nich zamiłowania, którego się nie mógł pozbyć, nawet wtenczas, gdy sam później uznał niestosowność tego. Przez cały czas rządów swoich chorował na paradomanię, która mu pochłaniała drogi czas gdy był na tronie, a nie dała w młodości pożytecznie pracować i nabyć niezbędnych wiadomości.

Paradomania, zaszczipiona przez Pawła, zbliżyła do siebie i złączyła Aleksandra z Konstantym i sprawiała, że ten ostatni często górował wpływem swoim nad bratem, był bowiem mistrzem w sztuce wojskowej. Niewyczerpany stanowiło to przedmiot ich ożywionych rozmów.

Cesarzowa Katarzyna niechętnie patrzyła na porozumienie ojca z synami, lecz nie przewidywała jego skutków, skoro nie przeszkodziła temu stosunkowi. Powracając raz z Pawłowska rzekł do mnie W. książę Aleksander: »Spotykamy się z zaszczętem, że się nas obawiają«, a chciał mi tem dać poznać, że Katarzyna zaczyna się niepokoić wojskiem i ćwiczeniami w Pawłowsku, oraz zbliżeniem się synów do ojca; podchlebiało to wnukowi, że go się babka obawia. Wątpię jednak, by tak było, znała bowiem cesarzowa mierność odwagi syna, śmieszność jego armii i opinię, jaką miała u pu-

bliczności; spokojnie więc sypiała pod strażą jednej kompanii grenadierów, podczas gdy Paweł ćwiczył i doskonalił swoje wojska o pół mili od niej.

Tak samo postępowała w Peterhofie cesarzowa Elżbieta z Piotrem III. który mieszkał w Oranienbaum, otoczony korpusem przywiązanych do siebie Holsztyńców; znała ona małoduszność i dobroć serca swego następcy. Powątpiewano nieraz o legalności urodzenia Pawła, lecz zupełne podobieństwo charakteru i sposobu życia nie pozwalają przypuszczać, by Paweł I nie miał być dzieckiem Piotra III.

W tymże roku nastąpił fakt olbrzymi w skutkach dla Europy a okropny dla Polski: W. księżna Marya powiła syna. Obrzęd chrztu odbył się w Carskiem Siole przy bardzo licznym zebraniu całego dworu i wszystkich dygnitarzy. Nie pomnę którzy ambasadorowie trzymali w zastępstwie swoich monarchów do chrztu to dziecko, któremu dano imię Mikołaj! Patrząc na nie i słysząc płacz jego podczas arcydługiej ceremonii, nie przewidywałem, że to stworzenie wątłe i ładne jak każde niemal dzieciątko, stanie się kiedyś klęską mej ojczyzny.

Oprócz podanych wyżej powodów przywiązania młodych W. książąt do ich ojca, był jeden jeszcze rozsądniejszy i szlachetniejszy od tamtych. Dotknięci oni byli twardą wolą Katarzyny, która nie pozwalała synowi ani synowej cieszyć się własnymi dziećmi od samej małości; zaraz po urodzeniu dziecka zabierano je rodzicom i wychowywano pod okiem i pieczęią babki. Żadne z wnucząt nie było zostawione czułości rodziców, a ta niesprawiedliwość oburzała W. książąt. Sposob zresztą w jaki Aleksander sądził i oceniał politykę babki, nie usposabiały go do chętnego spełnienia jej i do brania najmniejszego udziału w rządach tyle mu przeciwnych. W. książę Konstanty nie podzielał liberalnych opinii brata, ale zgadzał się w sądzie o obyczajach i charakterze cesarzowej Katarzyny. Nieraz słyszałem jak się wyrażał o babce za jej życia i potem po śmierci, w słowach twardych i nieprzyzwoitych.

Pobyt w Carskiem Siole zbliżał się do końca, co nie mało smuciło nasze kółko, bo każdy na tem tracił; przyszło nam żałować braku łatwych i częstych spotkań, naszych codziennych rozmów i długich spacerów; zakwitła tam młoda i pełna zaufania nasza przyjaźń, kołysaliśmy się jej marzeniami. Są to uczucia i wrażenia, których się w życiu dalszem nie doznaje; im dalej się w nie wstępuje, tem mniej i rzadziej powtarzają się one.

Dwór przeniósł się, jak zwykle przed zimą, do pałacu Tauridy, gdzie W. książe mniej się pokazywał, i nie mógł nas tak często do siebie zapraszać. Stosunek nasz jednak, choć przerywany, nie przestawał nas zajmować.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

Rok 1796.

Los więźniów. — Uwagi nad wychowaniem W. księcia. — Pobyt dworu w Taurydzie. — Przyjazd króla szwedzkiego. — Chybione zaręczyny. — Śmierć Katarzyny.

Stosunki nasze z W. księciem nie przyczyniły się niczem do złagodzenia losu rodaków naszych więzionych w mieście i w podziemiach fortecy. Mówiliśmy często o nich i o Kościuszcze, a W. książę wyrażał się zawsze z jednakowym zapalem o poświęceniu tych męczenników miłości ojczyzny i oburzał się na tyranię, której byli ofiarami. W. książę jednak ze względu na swój wiek i niedoświadczenie nie brał żadnego udziału w rządach państwa, a nawet nie chciał się do nich zbliżyć; nie miał przeto najmniejszego wpływu na sprawy administracyi.

Dziwnem to jest w samej rzeczy, że pragnąc, by Aleksander po niej i podług jej myśli panował, nie pomyślała Katarzyna o przygotowaniu go do tego zadania i nie wtajemniczyła wcale w rządy państwa; nie podobnego nie przedsięwzięto. Byłby niezawodnie przy tem nabrał niezbyt sprawiedliwych pojęć o wielu rzeczach, ale nie byłby pozostał beczynnym. Zdaje się, że tak w sobie naturalna myśl nie nasunęła się ani cesarzowej, ani nikomu z jej doradców, a w każdym razie nie powzięto jej i nie wykonano.

Wychowanie Wielkiego księcia pozostało niedokończonym w chwili jego małżeństwa i z wyjazdem pana de la Harpe, to jest gdy miał lat ośmnaście. Pozostawionym został życiu bez zajęcia; nie mu nie było powierzono, nie wskazano mu nawet książek, których odczytanie mogłoby mu ułatwić potem spełnienie trudnych obowiązków. Mówiłem z nim o tem niejednokrotnie i proponowałem czytanie dzieł historycznych, prawodawczych i politycznych; uznawał korzyści, jakie mógłby z nich odnieść i pragnął mnie posłuchać, lecz życie dworskie odebrało mu możność takiego zajęcia, i Aleksander, jak długo był W. księciem, nie przeczytał w całości ani jednego dzieła pouczającego. Nie zdaje mi się, by to uczynił i potem, gdy cały ciężar rządów despotycznych spadł na niego; powtarzam, że życie dworskie jest męczące a próżniacze, bo ciągle jest się zajęтым, nie nie robiąc. W. książę powracając do swoich komnat, potrzebował odpoczynku, rzadko więc brał książkę do ręki; odczuwał potrzebę głębszej wiedzy, lecz wczesne ożenienie się i codzienne przeszkody, przy słabej woli do ich pokonania, nie dały mu po nią sięgnąć. Nie przewyciężył się za życia Katarzyny i Pawła, a tak przeszło marnie pięć lat jego młodości.

Aleksander jako W. książę i nawet przez pierwsze lata panowania, był takim jak go wychowano, a był wielce innym człowiekiem potem, sam przez siebie. Natura obdarzyła go niezwykłymi przymiotami, skoro się stał wybitnym monarchą i przeciwnikiem, któremu uległ wielki Napoleon. Po kilku latach panowania, zdziwienie wzbudzał cesarz Aleksander jako mąż nie tylko salonowy i wytworny, ale jako zręczny polityk przenikliwego i subtelnego umysłu, redagujący biegle korespondencye w sprawach trudnych i zawikłanych, zawsze ujmujący nawet w poważnych rozmowach. Jakim więc byłby, gdyby nie zaniedbywano jego wychowania, gdyby je zastosowano do życia, jakie go czekało? Pan de la Harpe był jedynym godnym wzmianki z pomiędzy tych, którym powierzono kształcenie W. książąt. Nie wiem komu poleciła Katarzyna

ten wybór, przypuszczam, że musiał to być ktoś z zaprzyjaźnionych z Grimmem lub Holbachem. Nie zdaje się jednak, by pan de la Harpe przeprowadził poważne studia z W. księciem w jakimkolwiek kierunku; potężnym bowiem wpływem jakiego używał na jego umysł i serce, byłby mógł wszystko z nim zrobić. W. książę otrzymał od swego nauczyciela tylko powierzchowne wiadomości, ale mu wszczepił pan de la Harpe miłość ludzkości, sprawiedliwości, oraz wolności i równości dla wszystkich; nie dopuścił, by przesady, przykłady i podchlebstwa, przytłumiły w nim te szlachetne skłonności. Natchnienie niemi i rozwinięcie ich u księcia rosyjskiego jest zasługą pana de la Harpe, i to nie małą. Wybór innych osób zajmujących się wychowaniem Aleksandra <sup>1)</sup> mogło tylko zadziwić każdego zdolnego o tem sądzić.

Hrabia Mikołaj Sołtykow, żołnierz z wojny siedmioletniej, dosłużywszy się ale właściwie bez dalszej służby otrzymawszy najwyższe rangi wojskowe, miał naczelny nadzór nad wychowaniem obydwóch W. książąt. Małego wzrostu, z dużą głową, nerwowy, skrzywiony i słabego zdrowia, odznaczał się tem, że nie nosząc szelek musiał ciągle poprawiać pewną część ubrania. On to potrafił po upadku Mamonowa <sup>2)</sup> przedstawić cesarzowej Platona Zubowa i wprowadzić go w Łaski. To, i śmierć księcia Potemkina wzmocniły stanowisko Sołtykowa u dworu. Po tem przedstawieniu mówił zirytowany Potemkin, że musi kazać wyrwać ten ząb <sup>3)</sup>. Hrabia Sołtykow otrzymywał misye wyrażania niezadowolnień i przestróg Katarzyny wnukom, ale musiał czynić to samo u W. księcia Pawła. Umiał łagodzić lub nie powtarzać wszystkich słów matki synowi, a czynił to także z odpowiedziami Pawła, a obie strony były zadowolone z wzajemnego zrozumienia się. Miał więc w tem pewne zasługi, ale przyznać trzeba, że wcale

<sup>1)</sup> De la Harpe miał tylko stronę naukową.

<sup>2)</sup> Stosunek Mamonowa z jedną z panien dworu odkryła Katarzyna, kazała im się pobrać i oddaliła ze swego otoczenia.

<sup>3)</sup> Ząb po rosyjsku ząb.

nie był odpowiednim do kierowania wychowaniem przyszłego władcy Rosyi i wywierania nań zbawiennego wpływu.

Oprócz tego naczelnego kierownika, mieli W. książęta każdy osobnego dyrektora, a ich wybór był jeszcze dziwniejszy niż poprzedni. Mieli także swoich przybocznych kawalerów. Dyrektorem W. księcia Aleksandra był hr. Protazow, brat faworyty cesarzowej; nie zaszkodzę mu, twierdząc, że był skończonym głupcem, nie mogącym być uszanowanym przez ucznia. W. ks. Konstanty oddany został hr. Sakenowi, którego stale wyśmiewał. Z pomiędzy kawalerów wspominam naprzód pana Murawiewa, którego cesarz Aleksander chciał mieć swoim sekretarzem, a którego zamianował kuratorem okręgu naukowego w Moskwie; potem p. Budberga, obejmującego po mnie miejsce w ministryum spraw zagranicznych.

Ci więc główni mentorzy mogli tylko zaszcześcić wady; zalety więc, jakich dał dowody Aleksander, mogły tem więcej zadziwiać i zasługiwać na pochwały, że je w sobie wyrobił i rozwinął, pomimo odebranego wychowania i licznych otaczających go przykładów.

Koniec pobytu w Tauridzie w roku 1796, który miał być tam ostatnim Katarzyny i jej dworu, zaznaczył się przybyciem młodego króla szwedzkiego, mającego poślubić starszą W. księżniczkę. Cesarzowa kazała uczyć wnuczki i dworskie panny kontredansa francuskiego, jako tańca już wprowadzonego w Sztokholmie. Przyjęcie zgotowano królowi jak najuprzejmiejsze; przybył on z regentem, wujem swoim, księciem Sudermanii i z licznem otoczeniem. Strój szwedzki, podobny do dawnego hiszpańskiego, odbijał i odznaczał się na ucztach i balach, których nie szczędzono przybyłym. Księżniczki tańczyły tylko ze Szwedami, a nigdy dwór żadnych cudzoziemców, tak jak tych, nie przyjmował.

Naturalnem było, że król ciągle przebywał z księżniczką Aleksandrą. Była rzadkiej piękności i niesłychanej dobroci, a rozmową swoją mogła bardzo pociągać, co tylko wzmocnić musiało zamiary króla, połączenia się z dynastyą Romano-



wów, czego też bardzo pragnął książę Sudermanii, który głównie skłonił siostrzeńca do tej podróży i starań o księżniczkę.

Małżeństwo zostało postanowione, a do spełnienia ostatnich formalności i spisania aktu ślubnego upoważniony został pan Markow, którego wysuwali Zubowowie, nie dopuszczając do tego hrabiego Bezborodka, nie umiejącego im się kłaniać, a odznaczanego jeszcze przez cesarzową.

Nadszedł dzień zaręczyn. Arcybiskupi Petersburga i Nowogrodu przybyli z licznem duchowieństwem do kaplicy, obok której zebrali się w wielkiej sali wszyscy dygnitarze wojskowi i cywilni, wszystkie damy i panny dworskie. Oczekiwanie kilka godzin trwało, już zakradało się zaniepokojenie przy szeptach i cichych pogłoskach, aż nareszcie po czterech godzinach takiego niepewnego umęczenia, dowiedzieliśmy się, że ceremonii nie będzie; cesarzowa kazała przeprosić duchowieństwo za trud daremny, nam kazano się rozejść i ogłoszono, że z powodu drobnego szczegółu, zaręczyny odroczone.

Wkrótce jednak wiadomem się stało, że odroczenie było zerwaniem. Hrabia Markow, lekki z zarozumiałości, nierozważny przez dumę, sądził, że wszystko już ułożone, a zaniedbał spisania wszystkiego. Król Gustaw IV chciał swej żonie, przyszłej królowej Szwecyi, pozostawić wolność zachowania swej religii. Temu sprzeciwili się Szwedzi, jako gorący protestanci, a hrabia Markow lekko chciał przejść nad tą kwestyą, sądził, iż rzeczy tak zaszły daleko, że nikt się nie cofnie i że piękna księżniczka dokona sama tego, czego nie zdoła rosyjski pełnomocnik. Inaczej jednak się stało:

Sam król był bardzo gorliwym protestantem i odznaczał się tem w swoim państwie; nie chciał godzić się na to, by królowa miała w Sztokholmie swoją kaplicę. Regent, tak jak wszyscy jego doradcy, obawiał się Katarzyny i skutków urażenia jej, szukał więc sposobu łagodzącego, lecz daremnie. Gustaw IV starał się nawrócić W. księżniczkę, lecz odmawiał stanowczo przeróżnym propozycjom Markowa. Groźba wojny z Rosyą, wyznaczony dzień zaręczyn i w ostatniej chwili

przygotowania i stroje cesarzowej, rodziny i dworu, nie na niego nie wpłynęło.

Ten upor młodego króla wobec Rosyi i jej potężnej monarchini, zaniepokoił i przestraszył nawet Szwedów, lecz ostatecznie dumni byli ze stanowczości i siły charakteru swego księcia. Nazajutrz po tym wieczorze znikł cały zapal, wywołany przybyciem Sztokholmskiego dworu do Petersburga, a był to dzień urodzin jednej z W. księżniczek (późniejszej królowej Holandyi) i zapowiedziany był bal dworski. Cesarzowa pojawiła się na nim ze zwykłym swoim uśmiechem na ustach, lecz z oczu widoczny był wyraz smutku i gniewu; podziwiano stałą obojętność, z jaką traktowała swych gości. Król i jego najbliżsi przymusowo wydawali się niezakłopotani; lecz sztywność cechowała wszystkich. W. ksiązę Paweł wyrażał się gniewnie, lecz w duchu był rad, że gabinet fałszywy krok postawił. Oburzonym był W. ksiązę Aleksander za obelgę wyrządzoną siostrze, lecz składał całą winę oraz naganę na hr. Markowa: usposobienie to wnuka, cieszyło cesarzową.

Odtąnczono, poważniej niż kiedykolwiek, kilka menuetów, w których mój brat brał udział i zakończono uroczystości. Król odjechał we dwa dni później, a Petersburg stał się spokojnym i ponurym. Każdy był zdumiony tem co zaszło, nikt nie mógł myśleć, by takie »królatko« mogło tak dalece uchybić monarchini wszech Rosyi. Co ona teraz uczyni? Niepodobna, by Katarzyna połknęła zniewagę i nie zechciała się zemścić. Tak sobie mówiono!

Stało się to przedmiotem wszystkich rozmów w mieście i w salonach. Ustały zebrania i wieczory u dworu; W. ksiązę Paweł powrócił do Gatchyny, a cesarzowa nie wychodziła ze swoich apartamentów. Sądzono, że w tem odosobnieniu zapadnie postanowienie, mające ukarać króla szwedzkiego za jego upór. Lecz nic się takiego nie stało, uległa cesarzowa.

Pewnego dnia w listopadzie, spacerował W. ksiązę Aleksander z moim bratem i spotkał się ze mną przy drzwiach naszego mieszkania. Podczas tej rozmowy, nadbiegł kuryer

dworski, szukający W. księcia i oświadczył mu, że hr. Sołtykow bardzo pilno prosi go do pałacu. Spiesznie więc udał się tam, nie domyślając się wcale powodu wezwania.

Cesarzowa dotkniętą została atakiem apopleksyi. Już od dłuższego czasu nogi jej puchły, lecz nie wierząc lekarzom, nie słuchała ich, a używała środków zachwalanych przez służbę. Duma jej zanadto odczuła upokorzenie, doznane od króla Gustawa IV i, rzec można, że on o lat kilka skrócił jej życie. Wstała tego dnia pozornie zdrową, weszła do swojej szatni, lecz tam pozostała niezwykle długo; wszedł więc do tej komnaty przyboczny kamerdyner i z przerażeniem spostrzegł cesarzową leżącą bez przytomności; poznała swego wiernego Zachara, podniosła w górę oczy, przyłożyła rękę do serca z objawem boleści i oczy jej zgasły na zawsze. Zbiegli się lekarze, przez trzy dni ratowali dającą jeszcze oznaki życia, lecz nadaremnie.

Nazajutrz wieść o śmiertelnej chorobie cesarzowej rozeszła się po całym mieście.

Z przerażeniem przechodził progi pałacu każdy, mający przystęp do dworu, a wszyscy byli pomięszani, niespokojni i niepewni tego co się stanie. Większość obecnych wyrażała szczerze zmartwienie, lecz wielu zdradzało już obawy utraty łask posiadanych i może obowiązku zdania sprawy z zawiadownstwa piastowanych urzędów. Ja i brat mój byliśmy świadkami tych objawów żalu i trwogi. Książę Platon, przygnębiony i rozczuchrany, zwracał na siebie ogólną uwagę. On mógł desperować, tak jak i ci, których do łask dopuścił. Co moment odchodził do siebie, by palić papiery, mogące mu szkodzić, to znów powracał z zapytaniem, czy leki nie skutkują. Nieporządek był we dworze nie do opisania, znikła wszelka etykieta.

Dotarliśmy do pokoju, w którym leżała cesarzowa na niskim posłaniu, chrapiąc jak zaprzestająca ruchu maszyna.

Książę Zubow, dowiedziawszy się od lekarzy, że nie mają już żadnej nadziei, zaspokoiwszy się co do spalonych papierów, wysłał brata swego Mikołaja do Gatczyny, dla za-

wiadomienia W. księcia Pawła o stanie cesarzowej. Paweł był dość przygotowany na taką chwilę, przybył jednak do Petersburga mocno wzruszony, ale niepewny czy matka jego jeszcze nie wstanie i jak długo jeszcze ciało się poruszało, w niczem nie skorzystał z praw swoich, lecz chował się w przybocznych komnatach. Zgromadzał dwa razy dziennie całą rodzinę przy łożu konającej.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Lata 1796, 1797 i 1798.

Wstąpienie na tron Pawła I. — Przyjazd Stanisława Augusta. — Rok 1797: Koronacya. — Stosunki z W. księciem. — Nowosilcow i hrabia Paweł Strogonow. — Odwiedzamy za urlopem rodziców naszych. — Powrót do Petersburga. — Śmierć Stanisława Augusta. — Rok 1798: Podróż do Kazania. — Zmiany u dworu. — Niełaska. — Stan trwogi i niepewności. — Małżeństwo W. księżny Aleksandry. — Mój brat opuszcza Petersburg. — Nominacya moja do Sardynii.

Niepamiętną jest tak rychła i zupełna zmiana dekoracyi, podobna tej, jaką dokonał Paweł I. Zmienił wszystko w 24 godzinach: ubrania, fryzury, postawy i zatrudnienia. Z wysokich sutych kołnierzy obcięto niemal wszystko; paryski, elegancki sposób czesania zmieniony został na gładki i szpetny; mundury wprowadzono pruskie, takie, jakie już miało wojsko w Gieczynie. Parady stanęły na porządku dziennym, a te cieszyły lub gniewały cesarza, powodowały szczodrość i łaski albo też surowość i straszne usposobienie na resztę dnia.

Miniaturowa armia z Gieczyny weszła do stolicy uroczystie i miała odtąd służyć starej przykładem. Był to dzień wzruszeń i niepokoju dla obydwóch W. książąt, którzy otrzymali polecenie wprowadzenia pod swą komendą tych wojsk w których służyli; znaczyło to, dobrze się pokazać niechętniej publiczności i, co trudniejsze, zadowolić ojca. Wszystko od-



CESARZ PAWEŁ I.

(Z portretu Szezukina rysował Dunkortow).

było się szczęśliwie. Ulubienicy Pawła ustawili się wojennie na placu zimowego pałacu, otoczeni strwożonym tłumem, zdumionym z widowiska żołnierzy zupełnie innych od tych, do których był przywykł. Wojsko to przedefilowało w pełnym porządku przed cesarzem, który wyraził uznanie synom za sposób, w jaki wykonali pierwszą manifestację rządów ojca. Niezmiernie ich to cieszyło. Sprowadzeni żołnierze rozmieszczeni zostali u mieszkańców miasta, z jaknajlepszym z ich strony przyjęciem i spotykać można było po ulicach uraczonych grenadierów w pruskich spiczastych czakach, zataczających się z pijaństwa.

Przez długie lata odosobnienia i oczekiwania układał sobie Paweł różne projekta na czas rządów; to też zmiany i nowe zarządzenia następowały po sobie z niesłychaną szybkością. — Wzory z Giełczyny rozdzielono między trzy pułki gwardyi; utworzona gwardya honorowa otrzymała srebrne pancerze. Oficerowie z Giełczyny szybko awansowali, a starsi wojskowi musieli się usunąć, równie jak eleganci dworscy, albo przejść pod rozkazy nieokrzesanych gburów, o których dotąd nie wspomniano inaczej jak z szyderstwem.

Obok tych dziwactw i śmieszności, wprowadzał cesarz także nie jedno poważniejsze i słuszne. I tak, każdy z młodych dworaków musiał wybrać zajęcie czynne; nie wolno było służyć po amatorsku w wojsku. Wielom wydało się to uciążliwym, więc przeszli do służby cywilnej. Pierwszym krokiem Pawła było jawne oddanie czci pamięci ojca, co zarazem miało być wyrokiem na tych, którzy byli winni jego śmierci. Przez pierwsze dni po śmierci Katarzyny, wszyscy starsi i młodszy, mężczyźni i kobiety należący do dworu, musieli dzień i noc czuwać przy zabalsamowanych zwłokach, a cesarz z żoną i całą rodziną przychodził dwa razy dziennie na modlitwę i ucałowanie ręki zmarłej cesarzowej.

Rozkazał też cesarz, by wyjęto z grobu zwłoki jego ojca i przeniesiono uroczyście z Newskiego klasztoru do zimowego pałacu i ustawiono trumnę obok ciała cesarzowej Katarzyny.

Trzech czy czterech żyło jeszcze z tych, których posądzano o przyłożenie ręki do morderstwa Piotra III; byli oni wówczas żołnierzami i podoficerami, a teraz panami o wysokich godnościach. Byli między innymi: ks. Boriatyński, marszałek dworu, nielubiany za gburowatość, narzekania i niegrzeczność; drugim gubernator Białorusi, Paszek, był adjutantem cesarzowej. Stanowisko to nadawało wyjątkowe przywileje; w jego obecności nikt inny nie zarządzał pałacem i nie czuwał nad bezpieczeństwem cesarzowej. Paszek znikł w dzień zgonu Katarzyny, a Boriatyński przygnębiony, żył w trwodze śmiertelnej. Poleconem mu było czuwanie przy trumnie Piotra III, i wyznaczone miejsce w orszaku. Jeden tylko hrabia Aleksy Orłow, jeden z głównych działaczy rewolucyjnej, która wtrąciła Piotra do grobu, chodził swobodnie z miną, którą usiłował nastroić spokojnie.

Cesarz Paweł kazał ustawić obie trumny obok siebie, a wszyscy dygnitarze i dworacy obojga płci pełnili przy nich służbę w dzień i w nocy przez sześć tygodni. Dało to powody do szczególnych spotkań w wyjątkowych godzinach, i do zawarcia przyjaźni między osobami, które się mało spotykały, a teraz spędzały ze sobą po 24 godzin bez przerwy.

Po takim uciążliwym sześciotygodniowym czuwaniu pochowano oba ciała w jednym grobie w Newskim klasztorze. Wystąpiły wszystkie wojska Petersburga i okolicy, a dwór cały w ściśle przepisanej żałobie poprzedzał pieszo zwłoki, co stanowiło nadzwyczaj długi i imponujący orszak. — Obrzęd pogrzebowy trwał dzień cały.

Cesarz pozostał w pałacu zimowym w apartamentach, które zajmował jako W. książę. Salę przyjęcia zapełniali wszyscy mający przystęp i to przez całe dni. Panował tam ruch ciągle zmienny; jedni wybiegali od cesarza, inni do niego wchodzili; przywoływani przybywali nie wiedząc co ich spotka, a niejeden wyszedł z czerwoną lub niebieską wstęgą. Tak wychodzącego spostrzegłem hrabiego Mikołaja Zubowa, który został wielkim koniuszym za to, iż był pierwszym,



który przyniósł Pawłowi wiadomość, iż już jest cesarzem. Zmiany następowały jedno po drugim. Każdy, z małymi wyjątkami, który znaczył za Katarzyny, upadł teraz w zapomnienie i oddalenie. Nowe powstawały wielkości, z najniższych rang nieraz. Zmienieni zostali wszyscy ministrowie.

Księżę Platon, wyglądający jak zdetronizowany, wyniósł się do swoich dóbr na Litwę, rozległej donacji<sup>1)</sup> Katarzyny szczerze wystarczającej na kosztą podróży, jakie przedsięwziął po Niemczech. Trafił tam na kobiety łatego usposobienia, które potrafiły go zmienić i ucywilizować. Używał niezależnego życia, ale wyrobiona zarozumiałość podyktowała mu przekonanie, iż ma jeszcze odegrać doniosłą rolę; powrócił do Petersburga na swoje nieszczęście.

Ze wszystkich ministrów Katarzyny odznaczył i wyszczególnił Paweł tylko hrabiego Bezborodka, tak dla jego zdolności, znaczenia w towarzystwie, jak najwięcej dlatego, iż zawsze z góry traktował Zubowów, pomimo ich znaozenia za dawnych rządów. Potrzebował go w początkach swego panowania. Obsypywał go też łaskami jak: tytułem księcia, donacją ziemi i kapitałów, a radził się go zawsze, gdy szło o spełnienie którejkolwiek z licznych zachcianek.

Od wstąpienia swego na tron, przeczynał cesarz Paweł i obawiał się rewolucyi pałacowej. Dlatego otaczał się takimi, którym mógł zaufać. Podnosił też najniższych do wysokich godności i często najmniej odpowiednim powierzał urzęda, jakich spełniać nie byli zdolni, a wybierał ich z pomiędzy sług swoich z Gacyny. Powoływał takich, którzy byli wierni jego ojcu, i ich dzieci; prześladował lub oddalał tych, których wyróżniała matka, bo to jedno wystarczało do wzbudzenia nieufności. Obawa zdrady kierowała jego łaskami, tak jak wszystkich czynów jego panowania. Mylił się często w wyborze środków, mających zabezpieczyć mu władzę i życie, a to właściwie przyspieszyło smutny jego koniec.

<sup>1)</sup> Wartość tych dóbr nie była obojętną przy rozbiórce Polski.

Podjerzywanych prześladował z nieubłaganą surowością, a dla zapewnienia sobie wierności powołanych, szczerze ich obdarzał; stworzył z nich niewdzięcznych. Dawno żaden monarcha nie był tak strasznym w srogości, a równie hojnym w wspaniałomyślności. Nikt jednak nie mógł być pewnym trwałości łask, bo na ich zmianę wystarczyło choćby jedno-niebaczne słowo, wypowiedziane w rozmowie. Faworyt dzisiejszy bywał nazajutrz wypędzony i skazany na wygnanie. Taki był stan rzeczy przez cały czas jego rządów. A jednak pragnął cesarz Paweł być sprawiedliwym; obok grymasnych porywów miał w duszy uczucie sprawiedliwości i spełniał czyny godne pochwały.

Zdarzało się, że zgromiwszy kogoś surowo i wydaliwszy, przywoływał go, całował, niemal przeproszał za pomyłkę i niesłuszne obwinienie, i szczerze obdarzał. Trwogę w jakiej sam żył przelewał na urzędników państwa, a to miało swoje dobre strony. Gubernatorowie i ich zastępcy tak jak i urzędnicy niższych stopni, drżąc na samą myśl degradacyi, niełaski a może i Syberyi, gorliwiej pilnowali służby, zmienili szorstkość na grzeczność z podwładnymi i strzegli się przed popełnianiem nadużyć. Polskie prowincye odczuły te zmiany i długo mówiono o tem, że jarzmo niewoli mniej dotkliwym było za panowania Pawła.

Jedną z pierwszych myśli szlachetnych cesarza po wstąpieniu na tron, było uwolnienie polskich więźniów, trzymanyh w Petersburgu. Udał się sam do Kościuszki, otoczył go staraniem i uprzejmością i rzekł, że gdyby wówczas był na tronie, nie dopuściłby do rozbioru Polski, lecz, że już dziś nie jest mocen tego odrobić i stan rzeczy jaki objął, utrzymać musi.

Na prośbę Kościuszki uwolnił resztę więzionych, żądając od nich tylko przysięgi na wierność. Wyjątek uczynił z hrabią Ignacym Potockim, za którego mieli poręczyć wszyscy Polacy bawiący w Petersburgu.

Nie zawsze jednak ulegał cesarz prośbom Kościuszki, wnoszonym za rodakami, a wtenczas tłumaczył się, że musi

zachować pewne względy na przedstawienia ministrów, nie we wszystkim pozwalającym mu iść za popędami serca. Kosciuszko przygnębony, okryty jeszcze niezagojonemi ranami, stroskany dola ojczyzny i ubolewający nad tem, że żyje a sprawę przegrał, wzbudzał istotną sympatyę w cesarzu, który go często odwiedzał z rodziną, a każdy z istotną czułością z naszym generałem rozmawiał.

Szlachetne te uczucia w całej pełni podzielał i cieszył się nimi W. książę Aleksander, a trwoga przed ojcem tylko wstrzymywała go od osobnych objawów, przytem służba gorliwie spełniana, nie pozostawiała mu chwil wolnych. To także było powodem, że od nastania nowych rządów mój stosunek z W. księciem stał się trudniejszym i spotkanie się z nim bardzo rzadkie.

Zawezwano nas do pałacu dla podpisania poręczenia za marszałka Potockiego, że nie przedsięwzięmie żadnych kroków przeciw rządowi; każdy musiał złożyć osobną od siebie na to deklaracyę. Wicekanclerz, książę Kurakin, pilnował bacznie treści aktów i podpisów. Podpisałem z bratem bez wahania, pełni czei i rodzinnego przywiązania do marszałka, a akt ten tylko mógł mu oddać swobodę. Byli tacy, którzy stawiali trudności, i tacy, którzy się odwracali i wychodzili bez złożenia podpisów. Do nich należał hr. Ireneusz Chreptowicz <sup>1)</sup>, który potem stał się zupełnie Rosyaninem. Dostateczna ilość jednak złożonych poręczeń skłoniła cesarza Pawła do ostatecznego uwolnienia Ignacego. Łatwo można sobie wyobrazić radość więźniów, gdy się nareszcie zebrali razem po dłuższej i mniej lub więcej ciężkiej karni; ale radość ta zmieszana była żałami wspomnień i łzami.

Zebrali się najdostojniejsi członkowie wielkiego sejmu z lat 1788—1792: hrabia Potocki, hrabia Tadeusz Mostowski, Julian Niemcewicz, Zakrzewski, burmistrz miasta Warszawy,

<sup>1)</sup> Syn kanclerza, który doprowadził Stanisława Augusta do Targowicy.

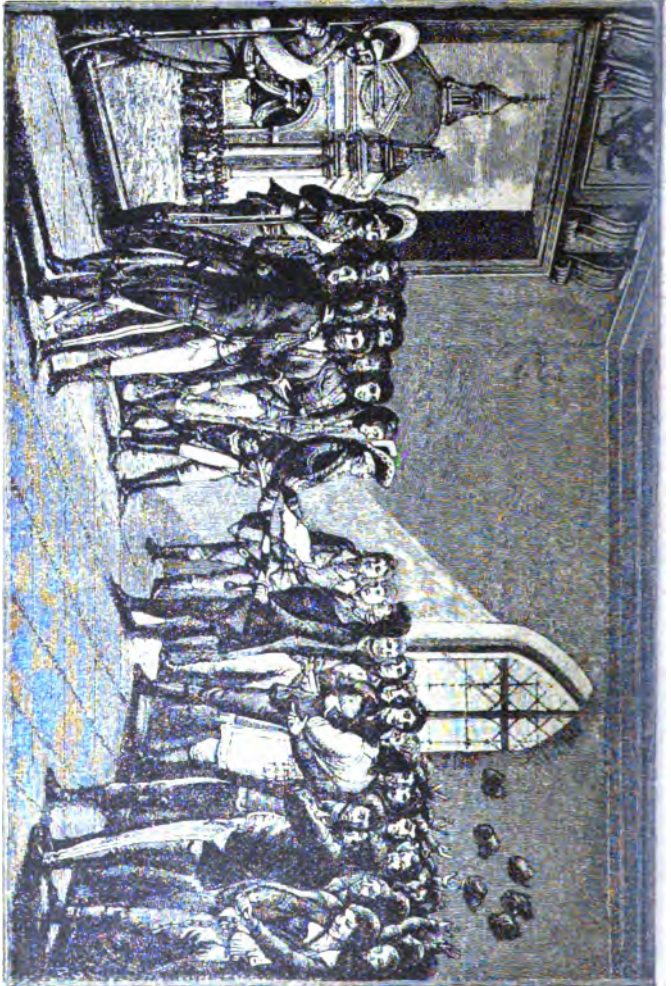
znany z prawości, patriotyzmu i odwagi, generał Sokolnicki, dobrowolny towarzysz tamtego, panowie Kiliński i Kapostas, dzielni obywatele miasta Warszawy, pierwszy szewc a drugi bankier, bardzo wpływowi w naszej stolicy. Widywaliśmy ich codziennie do chwili, w której zmuszeni byli rozłączyć się i rozjechać.

Cesarz obsypywał darami Kościuszkę, by mu zapewnić niezależność; odmowa była niemożliwą. Ciężko mu jednak te dary i odesłał je z Ameryki przy liście, którym powinien był podziękować za osobiste względy, doznane przez niego i współwięźniów.

W dzień Trzech króli, jeden z uroczystszych prawosławia, zarządził cesarz nadzwyczajną paradę do święcenia wody. Wszystkie wojska skonsygnowano, a Paweł sam objął z Wielkimi księżętami komendę. Cały personal dworski musiał wystąpić w galowych strojach. Przy silnym mrozie, w jedwabnych pończochach i z gołemi głowami, musieliśmy stać nad Newą czas nieskończenie długi. Doznałem wtenczas uczucia człowieka. ginącego z zamrożenia; zdawało mi się, iż już nie czuję władzy w połowie ciała. Po skończonej uroczystości za ledwie zdołałem przyjść do siebie i ogrzać się, a pamiątka z odmrożenia palców pozostała mi na zawsze.

Wspomniałem wyżej, że jadąc do Petersburga, musieliśmy zatrzymać się czas dłuższy w Grodnie i odwiedzić strzeżonego tam króla Stanisława Augusta, który nas najłaskawiej przyjął i zapewnił o wujowskiem przywiązaniu.

Cesarz Paweł, postępujący we wszystkim w czem mógł inaczej jak jego matka, zaprosił króla do Petersburga. Będąc jeszcze W. księciem, odbył Paweł wraz z żoną Maryą w roku 1785 podróż, i przejeżdżali przez południową część Polski. Wtenczas wyjechał Stanisław August na ich spotkanie i przygotował przyjęcie W. księstwa w Wiśniowcu, w pałacu hrabiego Mniszka, wielkiego marszałka koronnego, męża siostrzenicy króla Zamoyskiej, córki wojewody podolskiego, który dłuższy czas mieszkał z dziećmi w Paryżu i odznaczył się



**CESARZ PAWEŁ I ODWIEDZA KOŚCIUSZKĘ.**  
(Podług współczesnego artysty Orłowskiego).



**CESARZ PAWEŁ I UWALNIA KOŚCIUSZKĘ I JEGO TOWARZYSZY Z WIEZIENIA.**  
(Podług współczesnego artysty ortowskiego).

tam dziwactwem, brakiem taktu i licznymi roztargnieniami. Zamek Wiśniowiecki był księżęcą rezydencją wygasłej rodziny tego nazwiska, a przeszedł po kądzieli na Mniszka, potomka tego, którego córka zasiadła była na tronie cesarzy rosyjskich. Pełno było w tym zamku pamiątek i portretów historycznych, a między tymi słynnej Maryny i Dymitra, oraz obraz przedstawiający ich koronację w Moskwie.

W tej to pięknej rezydencji przyjmował król Polski W. księcia Rosyi. Stanisław August umiał być uprzejmym: pozyskał życzliwość Pawła i ujął sobie W. Księżnę Maryę. Miewali ze sobą poufne rozmowy, może obietnice Pawła, nie mające się nigdy ziścić.

Opowiadają, że marszałek Mniszek powziął wtenczas nadzieję, że następca Katarzyny dopomoże mu kiedyś przy elekcji do tronu, jako spadkobiercy Wiśniowieckiego i potomkowi ojca słynnej cesarzowej. Mówią też, że gdy raz W. księżna, pokazując dyadem kosztowny przymierzyła go na głowę siostrzenicy króla i jej męża, tenże miał się odezwać »Uważam to za dobrą wróżbę«; musiał pewnie potem żałować tego dumnego zapomnienia się.

Wstąpiwszy na tron, przypomniał sobie Paweł przyjazne przyjęcie Stanisława Augusta i postanowił mu się odwdziżyć, zapraszając króla-więźnia do siebie do Petersburga, czemu najżyczliwiej przyklasnęła cesarzowa Marya. i przyjęcie odbyło się z honorami należnymi monarsze. Cesarz przeznaczył królowi jeden ze swoich pałaców, kosztownie i wygodnie odnowiony, i uprzyjemniał gościowi pobyt w swojej stolicy. Odbyły się festyny i bankiety i żadna chmurka nie osłoniła z początku dobrych stosunków, które zdawały się być dalszym ciągiem związanych w Wiśniowcu. Nie było jednak nigdy mowy o powrocie Stanisława Augusta do Polski, jeżeli nie tak jak w rozmowie z Kościuszką, to jest ubolewaniem nad niesprawiedliwością popełnioną przez Katarzynę i wyrażaniem przez cesarza niemożliwości naprawienia już tego co się stało.

Pierwsze czasy panowania Pawła odznaczyły się szczególniejszym nieładem i bałamuctwem; był to nieustający szereg zmian i scen śmiesznych, lub wzbudzających litość, wywracających dotychczasowy porządek rzeczy, a powierzchownie tylko wprowadzających nowy. Generałowie i wyżsi urzędnicy zmieniani byli co chwila; dymisy były na porządku dziennym, a pojawiały się coraz to nowsze nieznanne figury, do obowiązków nadanej im służby wojskowej lub cywilnej zupełnie niezdolne.

W postanowieniach swoich kierował się cesarz wyłącznie swoją wolą i bez zastanowienia; za ledwie coś pomyślał natychmiast wykonać polecał, a trwoga jaką wzbudzał sprawiała bezwarunkowe i bezzwłoczne spełnianie najdziwaczniejszych rozkazów. Posady wojskowe dostarczały najwięcej powodów do tych zmian osób. Generałowie i najstarsi oficerowie wpadali w niełaskę za najmniejszą drobnostkę, a inni bywali wywyższani za dobrą tylko postawę, jakby za ważną państwową zasługę.

Cesarz zakazał noszenia okrągłych kapeluszy, poczytując je za odznakę liberałów. Każdy taki był ścigany na ulicach przez policję, co wywoływało zbiegowiska i zabawny widok uciekających i goniących. Lord Whithort, ambasador angielski kazał sobie zrobić odrębnych kształtów kapeluszy, żeby się nie narazić cesarzowi.

Każdy jadący ulicą, spotkawszy powóz z cesarzem, musiał stawać, wysiadać i złożyć ukłon przed monarchą, który bacznie śledził czy ukłon był dość głęboki. Kobiety i dzieci nie były od tego zwolnione i to bez względu na głęboki śnieg lub największe błoto. Zdawało się cesarzowi, że go zawsze równie mało szanują jak wówczas gdy był W. księciem, chciał więc na każdym kroku spotykać się z uległością i bojaźnią swej srogości. Unikano więc pilnie tych spotkań i chowano się w boczne ulice i bramy domów, widząc zdaleka cesarski powóz.

Niebezpiecznem było także spotkanie okrutnego Archarowa, policmajstra, który bezustannie przejeżdżał miasto i śle-



dził czy wykonywane są rozporządzenia. Szybka jazda, ulubiona w Rosyi, zwłaszcza sankami, była surowo wzbronioną. Spostrzegłszy zaprząg nie spełniający tego przepisu, kazał go minister policyi zatrzymywać, obić furmana, pana lub panią odselał piechotą, a sam postugiwał się końmi dowolnie. Mój brat jadąc raz sankami nagle spotkał cesarza i zaledwo zdążył wyskoczyć, by złożyć należny ukłon. »Mogłeś być sobie głowę rozbić« — rzekł mu Paweł. — Po powrocie do domu otrzymał rozkaz pana Archarowa o przysłanie mu koni i sanków. Używał ich cały tydzień.

Tak u dworu jak na paradach, wprowadził cesarz ścisłą punktualność w ceremoniałach; sposób zbliżania się do pary monarszej, rodzaj i ilość ukłonów były dokładnie określone i surowo przestrzegane. Wielki mistrz ceremonii, Natujew, musztrował i szturkał dworzan, jak młodych rekrutów. Ucałowanie rąk, powtarzające się przy każdej sposobności, poprzedzone było przyklęknięciem na jedno kolano, a pocałunek musiał być głośnym, i cofanie się miało być zawsze zręcznem, lecz nie obywało się bez wzajemnego deptania sobie nóg i szturkania się przybliżających do cesarstwa; cesarz prawie każdego całował w policzek. Z czasem wprowadzono się w te obroty, ale i Paweł złagodniał znacznie w surowości wymagań.

Doświadczyłem raz z moim bratem skutków srogości tych przepisów: W dniu służby naszej spóźnił się cokolwiek i zamiast czekać na parę cesarską przed ich apartamentem dla przeprowadzenia ich do kaplicy na jakies chrzcinie, nadbiegliśmy gdy już drzwi do niej były zamknięte. Wychojąc, cesarz spojrział na nas groźnie, sapał tak jak zawsze, lecz nie przemówił do nas. Skazano nas na areszt domowy, bez możności ruszenia się przez czas nieokreślony.

Wstawiennictwo W. księcia Aleksandra i wyjaśnienie, iż nie byliśmy na czas zawiadomieni, ograniczyło karę na dwa tygodnie, a po ich upływie przeszliśmy, w myśl nowych przepisów dla młodych dworzan, do służby wojskowej.

Dzięki życzliwości obydwóch W. książąt dla nas, zostałem adjutantem Aleksandra, a mój brat Konstantego. Było nam to nadzwyczaj miłym odznaczeniem, bo zbliżało nas do W. książąt i uwalniało od wstrętnej służby dworskiej. Niezbyt też trudne były nasze nowe obowiązki: polegały na towarzyszeniu W. książętom przy musztrach i paradach, na postępowaniu za nimi gdy cesarz przechodził przed frontem i witał synów swoich. Mielśmy zawsze wolne wejście do nich. Całe poranki, aż do południa, wypełnione były dla W. książąt komendą pułków, obowiązkami rodzinnymi i dworskimi, a obiadowali zwykle z cesarzem. Potem dopiero bywaliśmy swobodniejsi, ale nasi panowie tak zwykle pomęczeni, a do wieczorów u cesarzowej obowiązani, że czasy Carskiego Siola i rozmów moich z W. księciem bezpowrotnie minęły.

W początkach wiosny 1797 roku udał się cesarz do Moskwy na koronację. Cały Petersburg poruszył się w tym samym kierunku. Zimno było jeszcze dokuczliwe i każdy jak mógł najprędzej zdążył do Moskwy, wyglądającej wtenczas inaczej i dziwniej, niż zapewne potem po pożarze. Nie było to miasto, ale raczej zbiorowisko miasteczek, gdyż liczne dzielnice przegradzane były od siebie nie tylko ogrodami i parkami, ale obszernymi uprawianymi polami. Więcej niż godzinę czasu wymagał nieraz przejazd z jednej wizyty na drugą. Obok szkaradnych domków stały wspaniałe pałace, w których Galicynowie, Dołgorukowie i im podobni pocieszali się wystawnym życiem po doznanych dworskich zawodach. W środku tych obszarów stoi Kremlin, rodzaj zamku obronnego, otoczonego żąbkowanym murem, naokoło którego mieszczą się główni kupcy w szeregu bazarów. W starej rezydencji książąt moskiewskich, pełnej starych pamiątek, miały się odbyć uroczystości koronacyjne. Cesarstwo z rodziną bardzo ciasno się tam mieścili.

Ceremonie koronacji trwały dni kilka. Na dobę przed dniem wyznaczonym, cesarz wyjechał z rodziną poza Moskwę, by odbyć nazajutrz uroczysty wjazd do Kremlina w licznym

orszaku aż do kościoła, w którym arcybiskup Moskwy, Platon, poczytywany za mędrca w klerze, powitał cesarza stylem biblijnym i dokonał aktu. Uroczystym pochodem wszyscy przeszli do zamku na ucztę, podczas której obcy monarchowie pod wspinałym baldachinem, na osobnej estradzie obsługiwani byli przez pierwszych oficerów korony. Cesarz mnożył rozrywki i zabawy, które bardzo lubił i przy których zdawało mu się, iż powabniej się sam każdemu przedstawia, bo wysiłał się na zgrabne chodzenie i prostowanie całego ciała tak, że potem odpoczywać musiał w swoich apartamentach. Do wszystkich ceremonii czyniono czas jakiś przygotowania, by każdy się wyćwiczył i wprawił w swoją rolę. Myśmy zawsze byli temu obecni, jako adjutanci Wielkich książąt. Cesarz, jak prawdziwy *impresario*, sam kierował wszystkim, a dbał przede wszystkim o dobre przedstawienie się paniom. Z halabardą w rękę stanął sam na czele batalionu ulubionej gwardyi, by osobiście uhonorować cesarzową ukoronowaną jego własną dłonią.

Paweł rozkazał, by mu król Polski towarzyszył do Moskwy i uczestniczył we wszystkich uroczystościach koronacyjnych. Trzeba było usłuchać i dać się ciągnąć za wspinałym orszakiem. Smutną tam rolę odegrał Stanisław August. Podczas obrzędu kościelnego, poprzedzonego arcydługimi ceremoniami, zmęczony już bardzo, usiadł w trybunie dla siebie wyznaczonej; ujrzał to cesarz i przesłał mu polecenie stania do końca nabożeństwa, co też biedny król uczynić musiał.

Po ukończonych uroczystościach koronacyjnych, przeniósł się cesarz z rodziną do obszernej rezydencji, zwanej pałacem Piotrowskim, gdzie festynom i paradom poświęcono resztę pobytu w Moskwie. Szlachta dała wielki bal dla cesarstwa. Na wszystkich zebraniach tych nudzono się potężnie i każdy był rad z ich zakończenia.

Z całej monarchii zwołane zostały deputacje gubernialne dla powitania cesarza i złożenia wierno-poddaniczego hołdu. Polscy wysłańcy byli przygnębieni i smutni; każdy był oby-

watelem niepodległej ojczyzny, każdy odznaczał się w swoim województwie, był posłem sejmowym albo zajmował wyższe w kraju stanowisko. Tutaj patrzeć musieli na swego króla, smutnie usuniętego do trybuny i składać ukłony uległości obcemu księciu, dziś ich ciemięczy. Nie mogłem doznać pociechy na widok tych, niemal wszystkich, znajomych naszych; zmiany w nich zaszły, upokorzenie i rodzaj zaniku duchowego, wywoływały smutek nie do opisania.

Pomiędzy Litwinami znajdował się pan Bukaty, były poseł Rzeczypospolitej i króla w Anglii, gdzie pozyskał sobie szacunek mieszkańców i rządu. W Londynie często bywałem u niego z moją matką; był wtenczas rumianym i dość otyłym, a zawsze jowialnym; obecnie zeszcupiał, zbladł i pochylił się; szedł chwiejnym krokiem, z głową spuszczoną; był on wyobrażeniem obecnej Polski. Wkrótce po powrocie z Moskwy umarł w Mińsku.

Śmierć Katarzyny i objęcie rządów przez cesarza Pawła, zbliżając W. księcia Aleksandra do tronu, w niczem dotąd nie zmieniły jego poglądów politycznych; wszystko nawet co się działo i co go otaczało, zdawało się utwierdzać jego opinie, osobiste życzenia i postanowienia, o jakich myślał, że je zaprowadzi. Służbie wojskowej oddawał się z zapałem, tak przez upodobanie, jak z chęci spełniania woli ojca, którego się bał. W wolnych jednak chwilach mówił mi zawsze o swoich projektach i o przyszłości, jaką Rosyi gotował. Dziwaczny, często straszny i okrutny despotyzm ojca, jego skutki bezpośrednie i przewidywane, żywe a bolesne czyniły wrażenie na szlachetny umysł W. księcia, przejętego pojęciami sprawiedliwości i wolności. Trwożył się jednak wielkością zadania i trudnościami, im bliżej czuł chwile stanowcze. Uroczystości koronacyjne, tyle przeciwne jego ówczesnym zapatrywaniom i gustom, przyczyniły się jeszcze do jego egzaltacji.

Otrzymałem z moim bratem trzymiesięczny urlop, i prosto z Moskwy mieliśmy się udać do Polski do rodziców. Zaniepokoili to W. księcia, że zostanie sam bez kogoś, któryby

go rozumiał i komuby zaufał. Zażądał, bym mu zostawił projekt proklamacyi mającej dać wyraz jego zamiarom na wypadek tej chwili, w którejby mu przyszło obejmować władzę. Daremnie się broniłem i wypraszałem, wypadło mi uleść coraz natarczywszej i niespokojnej jego woli, im bliższym był dzień naszego wyjazdu. O ile więc umiałem, zredagowałem projekt proklamacyi, obejmujący szereg »zważywszy« a przedstawić mający wady rządów, pod jakimi pozostawała dotąd Rosya i korzyści z dobrodziejstw, jakimi ją chce Aleksander obdarzyć, a mianowicie: pragnie wprowadzić sprawiedliwość i nadać wolność, których brak tamuje pomyślność narodu, a potem zrzec się władzy na rzecz tego, który się okaże godniejszym do ulepszenia i utrwalenia wielkiego dzieła, któremu on daje początek.

Zbytecznie mówić, jak dalekimi były te zdania i rozumowania od możliwej rzeczywistości. W. książę był uradowany moim referatem; odpowiadał on jego ówczesnemu usposobieniu i poglądom, mającym uszczęśliwić jego ojczyznę. ale odpowiadał także osobistym marzeniom, to jest pozbycia się położenia i władzy, której nie pragnął, a urzędzenia sobie spokojnego niezależnego życia i przypatrywania się zdala swemu dziełu.

Aleksander schował pismo do kieszeni z wielkiem zadowoleniem i gorąco mi podziękował za moją pracę. Uspokoił się mniemając, że z tym aktem w biurku może się czuć przygotowanym do wypadków, jakie los sprowadzić jest w stanie. Dziwny to był zaiste objaw illuzyi, powodowanych marzeniami młodego wieku, nawet tam gdzie doświadczenie powinno by zawczasu chłodzić zapały. Nie wiem co się stało z tem pismem. Sądzę, że go Aleksander nikomu nie pokazał, bo ze mną nigdy więcej o niem nie mówił. Spalił go zapewne, zrozumiałwszy nierozsądek żądania odemnie tego projektu, tak jak ja, pisząc go wcale inaczej nie oceniałem.

Podczas tych mrzonek naszych, zaszedł wypadek, mający nadać zamiarom W. księcia praktyczniejszy kierunek. Od

przybycia naszego do Petersburga, bywałem najczęstszym gościem w domu hrabiego Strogonowa; przyjmowano mnie tam jakby członka rodziny, a przyjaźń, jaką mnie obdarzał stary hrabia, pozostała na zawsze w bardzo mi drogiej i wdzięcznej pamięci. Zaprzyjaźniłem się z jego synem, rówieśnikiem moim, hrabią Pawłem, i towarzyszem jego, dalekim krewnym, panem Nowosilcowem. Młoda hrabina odznaczała się jeśli nie pięknnością, to pociągającym urokiem.

Stary hrabia Strogonow mieszkał długo w Paryżu za czasów Ludwika XV i chciał, tak jak większość panów rosyjskich, by syna jego wychowywał Francuz. Był nim więc pan Romme, podobno rozumny i nie bez serca, lecz zwolennik Jana Jakóba, chciał w uczniu swoim ujrzeć Emila. Nie sprzeciwiał się temu ojciec, bo przy szlachetnych skłonnościach, przechylał swoje pojęcia do niektórych zasad genewskiego filozofa. Powierzono młodemu Pawła panu Romme i ten odbywał z wychowawcą liczne piesze podróże, podczas których może zanadto dokładnie trzymał się szczegółów nauki Roussa. Przebywając we Francji miał wiele sposobności okazywania w czynach teoretyczne wykłady; uczęszczali na przedstawienia, zebrania i liczne wówczas sceny rewulucyjne, a wreszcie przystąpili obydwaj do klubu Jakobinów i brali udział w jego posiedzeniach. Ambasada rosyjska zawiadamiała o wszystkim hrabiego Strogonowa, ale i pan Romme nie skąpił sprawozdań, w przekonaniu, że nie mógł lepiej dokończyć wychowania młodzieńca, jak praktyką wszczepionej nauki. Wysłano pana Nowosilcowa do Francji, dla wyrwania młodemu krewnego z pod opieki mentora, który za daleko był już posunął swoją gorliwość. Pan Nowosilcow zręcznie się wywiązał z zadania; zdołał poskromić opozycję i żale nauczyciela, uspokoił młodego hrabiego, niechętnie opuszczającego towarzysza tylu prac wspólnych, do którego był się przywiązał, i odwiózł syna do ojcowskiego domu. Tutaj dopiero przejrzał młody hrabia i przekonał się, na jakie się narażał niebezpieczeństwa: dość szybko zmienił sposób myślenia, ale w charakterze jego

pozostało na zawsze coś niecoś z rysów dotychczasowego wychowania.

Dom Strogonowów był zawsze nieco liberalny, niezadowolony i chętnie krytykujący to, co się działo u dworu; stary hrabia był jednak dobrze widziany przez Katarzynę. Lubiła go jako człowieka, który przebywał z jej przyjaciółmi encyklopedystami i niejedno sobie od nich przyswoił, a to upoważniało go nieraz do śmielszych odezwo w obecnym cesarzowej. Miewał on wstęp wolny do monarchini jak najwybrańsi z dygnitarzy i opowiadał mi, iż był tam wtenczas także, gdy gotowała się do przyjęcia wysłanników Targowicy, mających dziękować za »okazane dobrodziejstwa dla Polski«<sup>1)</sup>. Przechodzącej do sali tronowej, rzekł Strogonow: że nie będzie w kłopotcie co ma odpowiedzieć na dziękczynną przemowę, pełną fałszu, bo wystarczą słowa: »prawdziwie, niema zaco«. Nie podobał się cesarzowej ten dowcip i nie odrzekłszy ani słowa, poszła odbierać hołdy, których śmieszność sama uznawała. Mogliby monarchowie oszczędzać tym biednym uciemiężanym wysłowiania kłamstw, nikogo w błąd nie wprowadzających.

Usługa oddana rodzinie przez pana Nowosilcowa, zacieśniła jeszcze węzły łączące go z ojcem i synem; stał się doradcą, prawie kierownikiem całego domu, a szczyił się tem, że miał niezależność charakteru, że działał podług wytkniętych zasad, nie zbaczając od nich, i że nie znosił żadnej niesprawiedliwości. Był adjutantem księcia Nassau, gdy ten dowodził flotą rosyjską przeciw Szwedom, i był przy nim podczas oblężenia Warszawy w roku 1794. Otrzymał order cywilny Włodzimierza, a uznając nie bez słuszności, iż mu się należy odznaka wojskowa, chciał Katarzynie odesłać order, od czego z trudnością go odwiedziono, a dostał do niego potem wstęgę nadającą odznaczeniu charakter wojskowy.

<sup>1)</sup> Były niemi, zniesienie konstytucji 3. maja, narzucenie dawnych praw i zabór najpiękniejszych prowincyi.

Pan Nowosilcow był człowiekiem rozumnym i bardzo pracowitym, choć nie pogardzał rozrywką i zabawami; czytał wiele, studiował prawo i przemysł, był biegłym ekonomistą i legistą. Obok tego gruntu, filozofował łatwo nad wieloma kwestyami bez przesądów. Przymioty te żywo odbiły się w młodym Strogonowie. Pojęcia i uczucia obydwóch były tak szczerze a sprawiedliwe, tak europejskie a niezwykle w Rosyi, że przylgnął do nich i zawiązaliśmy między sobą przyjaźń wzajemną i ufność. Wypytywali mnie często o W. księcia. Nie wtajemniczając ich we wszystko, mogłem im jednak odkryć wiele z jego szlachetnych poglądów, do czego przywiązali niezmierną wagę.

Z W. księciem mówiłem o moich przyjaciółach, a on już był zwrócił uwagę na hrabiego Pawła; opowiadałem, że ich pojęcia są jednakowe, że liczyć można na ich dyskrecję i że obydwaj bardzo pragną zbliżyć się do W. księcia i oddać mu się na usługi, teraz i w przyszłości, odpowiadając jego szlachetnym popędom. W. książe zgodził się na wtajemniczenie ich w swoje zamiary. Zaczęło się to w Petersburgu razem z wstąpieniem na tron Pawła, lecz dokonało w Moskwie podczas koronacji. Umówiono dzień i miejsce odosobnione na wspólne spotkanie.

Do tej konferencji przygotował pan Nowosilcow tłumaczenie rosyjskie z francuskiego dzieła, zawierającego właśnie rady dla kandydata do tronu, który pragnie dobra swego kraju i odpowiedniego przygotowania się.

Rękopism ten był tylko wstępem, obejmującym zakres przedmiotów bez ich bliższego rozwinięcia; ciąg dalszy, czyli samo dzieło, miał nastąpić, ale nie doszło do tego. Z wielką uwagą i zadowoleniem wysłuchał Aleksander tej treści obowiązków monarchy i czynów jakimi się ma zająć. Były to mądrze zebrane poglądy i wywody o tem co stanowi pomyślność narodu, z ogólnym planem środków do użycia. Autor użył wymownych zwrotów, trafiających do uczuć patryotycznych, a pan Nowosilcow pisał biegle po rosyjsku, stylem



przyjemnym i jasnym. Obsypał go Wielki książę pochwałami i zapewnił, równie jak hrabiego Pawła, że przejmuje się zasadami wyrażonemi w odczytanem piśmie, bo już je dotąd żywił. Zachęcił Nowosilcowa do pracy nad całym dziełem, chcąc go posiadać i odczytywać, zastanawiać się nad treścią i przygotowywać do zastosowania teorii w praktyce. Od tego dnia obydwaj nasi towarzysze dzielili pełne zaufanie księcia, jakim ja byłem obdarzony, a to miało później w skutkach poważne wyniki.

Skutki te, a nawet samo przybliżenie dwóch gorących patriotów rosyjskich do W. księcia, miały stopniowo rozwiązać nasze marzenia, moje co do niezależności Polski, W. księcia co do możliwości usunięcia się w spokojne zacisze. Nie stało się to odrazu, marzenia utrzymywały się wbrew rzeczywistości, a ta dopiero kropla po kropli je ostudzała i niweczyła. Powracał do nich W. książę i szukał pociech przeciw bliskiej a ciężkiej przyszłości. Łudził się nadziejami, iż zdoła jednak postawić na swoim tak dalece, że nawet po opisanej teraz konferencji nalegał W. książę na mnie o redakcyę wiadomej deklaracyi.

Obydwaj nowi przyjaciele łatwo rozpoznali skłonności W. księcia do spokojnego życia a niechęć panowania; słusznie się też wyrazili, że to nie jest drogą do sławy, jaką mu zdołą będzie szczęście ludności. Zwalczali też tę dążność przy każdej sposobności, podczas gdy we mnie miał książę chętnego słuchacza; rozumiałem go i nie potępiłem, choć przedstawiałem nieprawdopodobieństwo ziszczenia się tych marzeń. Szczerzej też i z większem zaufaniem mówił ze mną i stosunek ten nasz z małemi zmianami trwał zacieśniony przez samo wspomnienie zawartej przyjaźni, aż do czasu w którym opuściłem Petersburg.

Na konferencyi naszej, odbytej podczas koronacyi, postanowionem zostało, że Nowosilcow wyjedzie do Anglii na cały czas panowania Pawła; był on źle notowany dla swojej wolnomysłności i sposobu zachowywania się. W. książę otrzy-

mał dla niego paszport przez pana Roztopczyzna, piastującego tekę ministerium wojny i posiadającego łaski monarchy.

Pan Roztopczyn był stałym domownikiem Gatczyzny i Pałowska przed wstąpieniem na tron Pawła I, a był jedynym tam rozumnym człowiekiem między wszystkimi. W. książę Aleksander, oddany wówczas ojcu, poznał Roztopczyzna i przywiązał się do niego; intrygi dworskie zmieniły jednak to uczucie, ale to nieco później. Pan Roztopczyn był w dobrych stosunkach z Nowosilcowem, bo obydwaj należeli niegdyś do niezadowolonych, więc kwestya paszportowa została załatwioną, pomimo trudności, spowodowanych zaniepokojeniem co do tego wyjazdu i różnymi domysłami. Przez cały swój pobyt w Anglii, trwający do końca panowania cesarza Pawła, wydoskonalił się Nowosilcow w swoich wiadomościach, a dobrze przyjęty przez ambasadora Rosyi w Londynie, hrabiego Woroncowa, zawiązał tam bardzo pożyteczne stosunki.

Rozpocząłem z bratem trzechmiesięczny urlop i przybyliśmy z dobrym naszym Górskim do Puław, niecierpliwie oczekiwani przez rodziców, po dwóch latach niewidzenia się, a latach tak przepełnionych troskami i niepokojem. Słodkie to były chwile spędzone między nimi w tych miejscach, pełnych wspomnień szczęśliwej młodości, ale zachmurzały je myśli o konieczności powrotu i o Petersburgu, oraz o W. księciu i nadziejach, jakie w nim pokładaliśmy. Rodzice słuchali naszych zwierzeń ze zdziwieniem, ale i z niepokojem co do różnych naszych poglądów. Otrzymałem w Puławach kilka bardzo przyjaznych listów od W. księcia; jeden między innymi przez Arcyksięcia, który poślubił W. księżniczkę Aleksandrę; to mi potem w roku 1812 spowodowało życzliwe przez niego przyjęcie, gdym zawitał do Pesztu.

Ojciec mój porównywał opowiadania nasze ze znanym mu stanem Petersburga z czasów Elżbiety i z pierwszych lat panowania Katarzyny. Matka niepokoiła się o nas; obawiała się zdrady i odkrycia stosunku naszego do W. księcia. To stanowiło tło naszych rozmów. Kilkakrotnie, podczas naszego po-

bytu w Puławach, nadchodziły pomysły dla polskiej sprawy wiadomości, lecz zbijane były lub prostowane ku dalszemu smutkowi i zniechęceniu wszystkich.

Gubernator Galicji, hrabia Erdödy, przybył w odwiedziny do mego ojca <sup>1)</sup>. Węgier z urodzenia, przejęty był myślą przekonania Polaków, że szczęściem byłoby dla nich przyłączenie do Węgier, gdyż, jak twierdził, cesarz Austrii tylko jako król węgierski potrafił rościć sobie prawa do Galicji. Zdania te w ustach męża stanu austriackiego dowodziły, jaką była siła madiaryzmu. Złączenie się nasze z Węgrami, byłoby niezaprzeczenie przysporzyło wiele korzyści Galicji, dałoby rządy wolne i uchroniłoby przez lat pięćdziesiąt, do roku 1848, od niejednego złego. Co byłoby jednak spowodowało w owej chwili? Odpowiedź dziś trudna. Polacy byłiby chętnie zbratali się z Węgrami, lecz duch narodu byłby oponował, a trudno przypuścić, by się rząd austriacki na to zgodził.

Puławy podlegały podczas wojen kościuszkowskich dwukrotnej grabieży: pierwszy raz przez żołnierzy Bibikowa, przeważnie w miasteczku, a drugi pod dowództwem Waleryana Zubowa w rezydencji naszej. Tłuczono i niszczone wszystko: stare, cenne obrazy pocięto na kawałki, podziurawiono wszelkie ozdoby i rozrzucono całą bibliotekę; oszczędzono tylko wielką salę, sądząc po jej złoceniach i pięknych malowidłach, że to kaplica. Wszelkie zapasy spiżarniane i piwniczne, których nie zabrano, wrzucono złośliwie do sadzawki i Kozacy się w niej kąpali.

Za przybyciem naszym zastaliśmy jeszcze gruzy i majstrów wszędzie, a rodzice po objęciu własności swej zaledwie znaleźli kącik do zamieszkania.

Podczas tego pobytu w Puławach, umarł dobry nasz Górski, tknięty apopleksją; nie pomógł ratunek lekarski; stracił odrazu mowę ale nie przytomność; poznawał nas i kilka-

---

<sup>1)</sup> Puławy należały wówczas do Austrii, tak jak Lublin. Sandomierz i Kraków.

krotnie uśmiechnął się do mnie, co mu we wdzięcznej zachowałem pamięci; nie cierpiąc wcale, zgasł tego samego dnia wieczór, żalowany przez nas wszystkich. Był to prawdziwie zacy człowiek, prostego a prawego serca; zawsze pragnął dobrego lecz krótkiego życia i to mu się spełniło. Wiadomo, czem był dla nas i na jaką wdzięczność naszą sobie zasłużył.

Prędko minął urlop trzymiesięczny i z ciężkiem sercem przyszło nam żegnać rodziców; zaciekawiał nas jednak powrót do Petersburga i usposobienie, w jakim znajdziemy W. księcia. Listy, jakie miałem od niego w Puławach, nie zapowiadały zmiany i zastaliśmy go w jednakowych uczuciach i sposobie myślenia.

Ku końcowi 1797 roku, porywy i dziwaństwa, jakie miały pałacami i dworem Pawła I, przybrały pozory spokoju, zapowiadającego trwałość. Cesarz Paweł, będąc jeszcze Wielkim księciem, zajął się w Pawłowsku i Gatchynie panną Nelidow, pozostającą w otoczeniu W. księżnej. Platoniczne to uczucie nie opuściło go na tronie. Panna Nelidow była niezwykle rozumną i najlepszego serca, lecz wcale nie ujmującej powierzchowności; była niska, krępa i brzydkiej cery. Pozyśkała sobie zaufanie cesarzowej i wielką jej życzliwość. Podawszy sobie ręce zdołały złagodzić i ujednostajnić postępowanie cesarza. Na nieszczęście nie długo chciał Paweł pozostać pod tym wpływem.

Po powrocie z koronacyi, dwór udał się do Gatchyny, gdzie cesarz Paweł lubił spędzać jesienie, te pory roku najprzykrzejsze w Rosyi dla braku słońca przy ciągłych ślotach i zimnie gorszem od mrozów. Przyjaźń i wzrastające zaufanie, jakim nas obdarzali obydwaj W. książęta, uprzyjemniały nam ten pobyt, na który nie żaliliśmy się wcale.

Przypominam sobie jedną wówczas bardzo żywą sprzeczkę z W. księciem Konstantym, w której mu w niczem nie ustępowałem, a która się zakończyła formalną bójką na pięście. Sądzę, że tym wspomnieniem zawdzięczam oszczędzanie mnie przez niego, podczas gdy później był wszechpotężnym

w Polsce i niezbyt dobrze dla mnie usposobiony. Jak u wielu innych przypomnienie koleżeństwa, tak i u niego myśl o tarnych latach i chwilach, łagodziła skutki gwałtownych uniesień. Naśladując swego starszego brata, przywiązywał Wielki książę Konstanty mojego brata do siebie; nie były te role jednakowe, ze względu na wielką różność charakterów, dawało nam to jednak możność ciągłej z sobą styczności. Podczas tego pobytu w Gatczynie, zaprzyjaźniliśmy się z baronem Wintzingerode, młodym oficerem protegowanym przez Koburgów, który został młodszym adjutantem W. księcia Konstantego.

Dwór powrócił do Petersburga na zimę r. 1797—1798. Przez tych lat kilka, które w Rosyi spędziłem, nie miałem ani na chwilę nic innego przed oczami, jak tylko dwór i afery dworskie, o tem więc jedynie mówić tu mogę.

Nasz król Stanisław August powrócił także z Moskwy i zamieszkał w tak zwanym pałacu marmurowym, gdzie żył na wielką skalę kosztem rządu rosyjskiego. Miał przy sobie hrabinę Mniszek, swoją siostrzenicę i jej męża; miał szambelanów, między którymi poetę Trembeckiego. Marszałkiem jego dworu był pułkownik Wicki, wierny przyjaciel naszej rodziny; lekarzem doktor Bekler, który mnie dzieckiem z ciężkiej choroby wyleczył. Bywaliśmy dość często u króla, który najprzejmiej o każdej godzinie przyjmował. Widywałem go rankami w szlafroku przy biurku, piszącego pamiętniki, które miały być bardzo obszerne. Nie mogłem się nigdy dowiedzieć co się z nimi stało; miałem w ręku tylko część pierwszą z czasów jego poselstwa w Rosyi, za panowania Augusta III; reszta, bardziej niewątpliwie zajmująca, albo skrętnie przechowaną, albo zniszczoną została. Pozostawałem pod ciągłym wrażeniem, że ten nieszczęśliwy książę zanadto spokojnie i łatwo godzi się ze swoim losem; ciągłem było jego staraniem przypodobać się dworowi, który go zgubił. Znosił dziwactwa cesarza, który często zasiadał z rodziną u stołu króla, słynnego z wytworności, dzięki sławnemu Frémeau, pozostałemu

z dawnych lepszych czasów. Na dzień 2. lutego przygotowywał Stanisław August przedstawienie amatorskie na przyjęcie cesarstwa, lecz tegoż dnia tknięty został atakiem apoplektycznym. Zbiegliśmy się nader licznie na tę wiadomość do pałacu marmurowego, gdzie przybył także cesarz z synami. Puszczanie krwi przez Beklera i liczne środki lecznicze nic nie pomogły. Baciarelli odmalował tę smutną scenę, doskonale uchwyciwszy podobieństwo wszystkich zebranych. Zwłoki pochowano z wielką okazałością w podziemiach kościoła Dominikanów w Petersburgu.

Niewielu opłakiwało zgon Stanisława Augusta. Wypadki jego życia i ono samo sprawiły, że nie widziano w nim przedstawiciela kraju. Był nim o wiele więcej Kościuszko. Śmierć tego króla w niczem nie zmieniała losów Polski, nie obudziła ani nie osłabiła nadziei. Byli tacy, którzy utrzymywali, że śmierć ta nie była naturalną, a twierdzenie to opierano na znacznych kosztach, łożonych na jego utrzymanie przez skarb cesarski. Okoliczności jednak towarzyszące ostatnim chwilom króla, wcale tego nie potwierdzają. W Rosyi jednak przyzwyczajono się w opinii posądzać o nienaturalność ubytek każdej wybitnej osobistości.

Pozornie zdawały się sprawy być uspokojone na czas dłuższy. Zmniejszyły się kaprysy Pawła pod wpływem cesarzowej i jej przyjaciółki, a publiczność przyzwyczaiła się już także do dziwacznych i porywczych kroków monarchy. Życie nasze, tak w Gatchynie jak i w stolicy, zostawiało nam dość czasu wolnego na czytanie i studia; mieliśmy codziennie tylko parę godzin służby rannej na ćwiczeniach i paradach, a potem całe dni wolne, prócz niedziel i świąt, obowiązujących nas do służby dworskiej. Niestety nie umiałem spożytkować tych godzin wolnych, traciłem je bezowocnie. Jako pierwszy adjutant W. księcia, towarzyszyłem na wszystkie parady i przesiadywałem u niego całe popołudnia; były to najczęściej chwile poufnych rozmów. Drugim adjutantem był kapitan Rattkow, dobry człowiek lecz »gatchyńczyk«, co oznaczało ogra-

niczoną głupotę. Z owych czasów datuje się znajomość moja z księciem Piotrem Wołkońskim, adjutantem w gwardyi Semenowskiej, w której W. książę był pułkownikiem. Został on potem generałem-adjutantem cesarza Aleksandra, następnie wielkim mistrzem dworu i tym był także za cesarza Mikołaja. Nie był to świetny ani wyższy umysł, ale w służbie bardzo uważny i pilny, jednostajnego usposobienia i człowiek zdrowego zdania, z którym się nie krył, narażając się nawet. Spędzaliśmy razem dużo czasu i dziś, po pięćdziesięciu latach i tylu różnych przejściach oraz wypadkach, najmilej wspominam te chwile.

Wdzięcznie także notuję pamięć przechowaną o jego żonie z drugiej linii Wołkońskich, osobie wykształconej i szlachetnego serca, która mi dawała dowody przyjaźni nawet po wyjeździe moim z Rosyi. Usunęła się od dworu za panowania Mikołaja, bo więził w minach Syberyi jej brata, uwolnionego dopiero przez Aleksandra II.

Z pomiędzy młodych ludzi zbliżył bardziej do siebie W. książę szambelana, księcia Aleksandra Galitzina, zwanego małym dla wzrostu jego. Bawił on dowcipem, umiał zbierać i opowiadać najświeższe wiadomości i umiał doskonale naśladować każdego, w ruchach, mowie i układzie twarzy. W nieobecności W. książąt znakomicie przed nami naśladował cesarza Pawła. Galitzin był wielkim wielbicielem Katarzyny i rad byłby bardzo, pomimo różnicy wieku, zaliczonym zostać choć na krótko do rzędu jej wybrańców. Był on skończonym rozpusztnikiem, rozmyślającym nad każdą rozrywką i rozkoszą, umiejąc je ciągle zmieniać. Po wstąpieniu na tron Aleksandra, upomniął się książę Galitzin o poważniejsze stanowisko i został prokuratorem Senatu; potem stał się bardzo nabożnym i otrzymał nominację na ministra oświaty, do czego był najmniej zdolnym i odpowiednim. Stało się to w roku 1822, podczas gdy ja jeszcze byłem kuratorem okręgu wileńskiego. Pamiętając małego Galitzina zdolnym zaledwie do dowcipów i bawienia salonów, nie mogłem się pogodzić z myślą o tej

jego godności; nie był on złym, ale podczas jego ministerstwa dopuszczano się tylu głupstw i niesprawiedliwości, iż ujrzałem się zniewolonym złożyć urząd kuratora.

W maju 1798 roku, dwór przeniósł się do Pawłowska. Miejsca przeznaczonego odtąd na letnią rezydencję, po zaniechaniu Carskiego Sioła, ulubionej siedziby Katarzyny. Pawłowsk był dziełem i własnością cesarzowej Maryi, która go powiększyła, ozdobiła i uczyniła najpiękniejszą miejscowością w okolicach Petersburga. Czyniła też tam sama honory i nie zawsze udane urządzała rozrywki. Między innymi, czytania popołudniowe odstraszały wszystkich, a cesarz nigdy się na nich nie zjawiał. Obydwaj W. książęta zamieszkiwali w Pawłowsku osobny dom dla nich w pewnem oddaleniu od zamku postawiony. Dom podzielony był na dwie obszerne części przy wspólnym ogrodzie. Tam mogliśmy dłużej i swobodniej z W. książętami przebywać.

Tegoż lata zachciał Paweł odbyć przeglądową podróż części swojej monarchii; obaj synowie byli zawezwani do towarzyszenia ojcu, więc i ja z moim bratem także. Cesarz zwiedził kanał łączący Wołgę z Newą, stanowiący przeto połączenie morza Kaspijskiego z Bałtykiem. Wielkie to dzieło, stanowiące chlubę panowania cesarza Piotra I, ożywia przekątnią cały środek obszernej monarchii. Cesarz Paweł zwiedził w znacznej ilości zebrane statki, odpływające do Petersburga i Astrachanu. Pan Sivers, słynny z haniebnych czynów przy drugim podziale Polski, zawiadywał departamentem komunikacyi i niby przypadkowo przybył na spotkanie cesarza. Stary, chudy, bladej, bez śladu energii, został bardzo zimno przez Pawła przyjęty, a to było wróżbą bliskiej dymisji.

Przejechaliśmy przez Twer, Jarosław i Włodzimierz. Są to bogate i zaludnione gubernie i tem uderzają każdego podróżnika. Jest to centrum sił rosyjskich, a dobrze zarządzane, rozwijając pomysłny dobrobyt, mogłyby odstręczyć Rosyan od grabieży i dręczenia sąsiednich prowincyi.



W Moskwie zastaliśmy znaczną koncentrację wojsk, o których mówiono iż są gorzej wyćwiczone niż otaczające stolicę. Cesarz zarządził przegląd i manewry, dzieląc armię na dwie połowy pod dowództwo obydwóch W. książąt. Próby i parady powiodły się nadspodziewanie dobrze, ku zupełnemu zadowoleniu cesarza, radości wojska i licznie zebranej publiczności. Rozdano odznaczenia i nagrody, a obeszło się bez gniewu i kar.

Z Moskwy udaliśmy się przez Niżny Nowogród aż do Kazania. Piękny to kraj o żyznej glebie, ale nieodpowiednio produktywny z powodu małego zaludnienia. Zamieszkują go jeszcze przeważnie pół dzikie rasy fińskie w dziwacznych strojach. Rysowałem je po drodze i zebrałem tych szkiców spory zbiorek; żałuję że go potem darowałem panu Wiesołowskiemu, bo nie wiem co się z nim stało. — W Kazaniu jest bardzo wielu Tatarów, którzy zachowali swój strój i obyczaje, ale stracili cechę narodową, nie tak jak dalej zamieszkali Nogajczycy na pograniczu stepów i Kaukazu. Tutaj także dokonaliśmy przeglądu zebranych wojsk, mniej licznych, lecz dobrze wyćwiczonych.

Podróż tę całą odbyliśmy z nadzwyczajnym pospiechem, nie tak jakby przystało panu zwiedzającemu swe posiadłości. Powróciliśmy omijając Moskwę, a ostatnią etapą był Schlüsselburg ze swoją sławną fortecą. Cesarz wsiadł na statek, by przepłynąć Ładogę. Tam przywołał monarcha do siebie mnie i mego brata, by nam zawiesić na szyi ordery św. Anny II klasy; była to jedyna moja odznaka rosyjska. Baron Wintzingerode, adjutant W. księcia Konstantego, otrzymał jednocześnie szpadę św. Anny.

Resztę lata spędził dwór w Pawłowsku, najmiłszej bezsprzecznie rezydencji po Carskiem Siole. Z początkiem jesieni przyszła kolej na najsmutniejszą w Gatchynie; zdawałoby się, że cesarz Paweł rozmyślnie tak się urządzał i tam osiadał na najsmutniejszą w Rosyi porę roku, by z posłuszeństwa doń, a nie dla przyjemności, tam przybywano. Gatchyna, złożona

z licznych budowli, otaczających podwórze, robiła wrażenie zakładu więziennego. Całość stała na płaszczyźnie bez zieleni i bez drzew, a wewnętrzny park był smutny i wcale do spacerów nie zachęcał. Ranki zajęte tam były manewrami i paradami wojskowemi, a wieczory przedstawieniami francuskimi i włoskimi, stanowiącemi jedyną tam rozrywkę. Smutny ten pobyt w Gączynie i następna zima roku 1798—1799, zaznaczone zostały wieloma niepokojami i niespodziewanemi a smutnemi zmianami osób stanowiących dwór cesarza Rosyi.

Po zdobyciu Kutajaska i wytepieniu jego mieszkańców, dostało się W. księciu Pawłowi dziecko tureckie, które kazał wychować i potem przywiązał do swojej osoby; kazał mu być golarzem a następnie kamerdynerem. W początkach panowania Pawła widywałem Kutajaszowa<sup>1)</sup>, podającego panu bulion w filiżance podczas ćwiczeń kawaleryi w ujeżdżalni cesarskiej; mały, gruby, lecz zwinny, typu wschodniego, miał w sobie coś z Figara; był już jednak wówczas najuprzejmiej traktowany przez generałów i dworaków, którzy przewidywali w nim bliskiego faworyta i dygnitarza. Tak się też stało przed upływem roku, jedynie przy pomocy różeczki absolutyzmu rosyjskiego. Z golarza i lokaja awansował Kutajaszow na koniuszego<sup>2)</sup>. Nowy ten dygnitarz zadziwiał potem coraz bardziej społeczeństwo rosyjskie orderami św. Anny, św. Aleksandra i św. Andrzeja, aż wreszcie stał się głównym szafarzem łask i względów cesarza.

Nie byłby hrabia Kutajaszow dostąpił tych tytułów ani obfitych donacyi w ziemiach i pieniądzech, gdyby się był utrzymał wpływ cesarzowej i panny Nelidow na cesarza. Uknuty spisek przeciw tym dwom paniom powiódł się, a spowodował go hrabia Roztopczyn. Cesarz odebrał mu zarząd wojenny, by go powierzyć panu Nelidowi, siostrzeńcowi damy

<sup>1)</sup> Tak go nazwano od miejsca pochodzenia.

<sup>2)</sup> Miejsce to zawakowało przez śmierć Naryszkiina, krewnego cesarza przez matkę Piotra I, a nie dostało się synowi nieboszczyka.

portretowej<sup>1)</sup> a ponadto kazał hrabiemu Roztopczyn przenieść się do Moskwy.

Nie darował Roztopczyn tej urazy, a dla dokonania zemsty złączył się z Kutajszowem i postanowili razem wyrwać cesarza z pod wpływu panny Nelidow i poróżnić go z żoną. Przedstawili więc Pawłowi jako głos ogólny, że te dwie kobiety rządzą nim i państwem i podsunęto mu osobę młodszą i piękniejszą od faworytki, a nie mającą pretensyi do wpływów na niego. Intryga udała się: Paweł rozkochał się w panie Łapukhine, córce policmajstra Moskwy za panowania Katarzyny, który został księciem, nie sprzeciwiając się widokom cesarza na córkę, a hrabia Roztopczyn odwołany, otrzymał tekę spraw zagranicznych.

Wszyscy bardziej zbliżeni do cesarzowej otrzymali dy-misyje. Książęta Kurakin i ich krewni, nawet stary Replin, wydaleny zostali do Moskwy. Wystarczał domysł lub podejrzenie, że ktoś jest w łaskach u cesarzowej, by wpadał w nie-łaskę. Od owej chwili Paweł mało komu chciał ufać; podej-rzywał nawet synów, że mu nie są dość oddani. Zapanowała u dworu egzystencya niepokoju i trwogi; nikt nie był pewny siebie ani stanowiska, a każdy narażony co moment na pu-bliczną zniewagę: były to istne rządy teroryzmu. Zabawy na-wet i bale dworskie były sceną, na której można było stracić stanowisko i wolność. Cesarz sobie wyobrażał, że ten lub ów nie był z należytem uszanowaniem dla wyszczególnianej przez niego osoby, lub dla innej jej bliskiej i że to było skutkiem intryg cesarzowej. Nie dość głęboki ukłon, niezręczny zwrot w kontredansie lub podobnego coś w salonach wieczorami, tak jak zrana niezręczność w szeregu wojskowym, stanowiły wypadki życia nieszczęśliwców, narażonych na nieufność pana, którego postanowienia chwilowe były zwykle natychmiast wy-konywane.

<sup>1)</sup> Trzy tylko panie były w owych czasach odznaczone tą wysoką odznaką: panna Protasow za Katarzyny, Nelidow za Pawła i panna Orłow za Mikołaja.

Niejeden monarcha unosił się, wpadał w gniew i postanawiał srogie kary; każdy niemal jednak uspokajał się i łagodził chwilową surowość. Paweł nie był takim; każdy rozkaz bezzwłocznie spełniony wywoływał w nim potem pewien skrupuł łagodności i następowały obostrzenia kar. Wydalenie czasowe zamieniał na stałą banicyę, tę zaostrzał na Sybir i t. p.

Ktokolwiek należał do dworu lub miał się zbliżyć do cesarza, żył w ciągłej trwodze, nikt nie był pewny jak mu się dzień zakończy, a kładąc się na spoczynek nie wiedział, czy w nocy lub rankiem nie zjawi się u niego *feldjäger* z rozkazem wsadzenia winnego do »kibitki«. Rozpoczęło się takie życie z chwilą niełaski panny Nelidow, a zakończyło się dopiero wraz z panowaniem Pawła. Pani zaś ta zachowała się z godnością i dumą: opuściła dwór i nie starała się wcale do niego powrócić; mówiła o nim z pogardą i czuła się swobodną oraz szczęśliwą, czując się wolną.

Wtem nowe urojenie opanowało umysł Pawła, a to oderwało go cokolwiek od codziennych podejrzeń i jego skutków. Zachciał on odrazu zostać wielkim mistrzem maltańskim. Być może, iż polityka kierowała tą myślą cesarza, Anglia bowiem objęła protektorat wyspy Malty, a była najmniej do tego przez Europę pożądaną. Zdawało się Pawłowi, że potrzebująca go Anglia w zatargach z Francją, odstąpi mu chętnie ten protektorat, objęty powizorycznie a należny zakonowi św. Jana przy opiece któregoś z mocarstw, wyznaczonego wolą Europy.

Zapalił się więc Paweł do posiadania tak tego historycznego tytułu jak i zajęcia ważnego punktu na morzu Śródziemnem. Ale obok tych względów politycznych, ważną u niego odgrywał rolę strój przywiązany do godności, bo pragnął w nim rycersko błyszczeć przed księżniczką Łapukhine. Jako naczelnik i obrońca cerkwi szyszmatyckiej, nie upatrywał nic w tem złego, że stanie na czele zakonu najbardziej rzymsko-katolickiego, i że będzie działał dla jego rozwoju.

Sprzymierzone gabinety, z wyjątkiem angielskiego, nie przeszkadzały wcale tym zamiarom. Naczelnym zaś urzędnikiem zakonu, hrabia Litta i brat jego nuncyusz przy cesarzu, a później kardynał, pospieszyli z zachętą i pomocą w wykonaniu zamiaru. Zakon Malty miał w swoim gronie Polaków, lecz źle to było widziane od chwili, w której Poniński smutno słynny z rozbioru Polski, zmaczał ręce w sprawach zakonu i frymarczył jego dobrami. Teraz zaczęto się ubiegać o tę godność a Paweł rozdawał ją Rosyanom, nie troszcząc się wcale o różnice religijne. Hrabia Litta obmyślił ceremoniał, przy którym miał nowy mistrz objąć to naczelne stanowisko. Paweł kochał się w paradach i świetnych wystąpieniach; pojawił się więc kilkakrotnie na tronie w stroju wielkiego mistrza, z wielkim krzyżem na szyi, nadesłanym mu *ad hoc* z Rzymu. Ja z moim bratem zostaliśmy komandorami zakonu i musieliśmy przywdziać przepisane stroje: czarne długie aksamitne płaszcze z przepaską i wyhaftowanym krzyżem. Wszystko to robiło wrażenie maskarady teatralnej, której prócz cesarza, nikt nie brał na seryo. Sekretarzem zakonu był dawny nasz znajomy Francuz, pan Maisonneuve, osiadły w Polsce, potem w Rosyi; miał gładkie pióro i był doskonałym protokolistą, a dążył do kariery.

Te nowe zachcianki cesarza Pawła poróżniły go z Anglią, która nie chciała ostatecznie pozbyć się Malty. Wszystkie nasze zebrania i posiedzenia zakończyły się małżeństwem zwolnionego od ślubów zakonnych hrabiego Litty, który poślubił hrabinę Skowrońską, ukochaną siostrzenicę Potemkina, a za którą uzyskał pod Aleksandrem godności i majątek. Synową jego była księżna Bagration, a hrabia wzorowo zarządzał obszernym jej majątkiem.

W czasach tych ciągłych zmian i zwrotów, niecne intrygi stanęły na porządku dziennym. Podczas gdy się cesarzowi zdawało, iż zerwał pasma wpływów otaczających go, pan Kutajszow nawiązał stosunek z panią Chevalier, przesłiczną aktorką, sprowadzoną do dworskiego teatru, która po-

rzuciła pana Bignon, ministra Francyi w Kassel, a oddała się wspaniałym datkom byłego cesarskiego golarza. Te miłostki dały powód do różnych zwierzeń i intryg, którym się poddawał monarcha i nie czuł wcale jak się wikła w sidła i zależność kamerdynera.

Wypadki polityczne działały denerwująco na cesarza. Austria uzyskała przymierze i pomoc Rosyi. Hrabia Roztopczyn nadał wyraźne piętno polityce monarchii, a kierował nią bardzo czynnie i rozumnie. Mówiono powszechnie, że Pitt i Roztopczyn byli jedynymi wybitnymi mężami stanu wieku.

Wydalony, pozostający w niełasce i strzeżony jako zwoleńnik Katarzyny, marszałek Suwarow, został przywołany. Powtarzano różne złośliwe jego uwagi nad rządami Pawła i dowcipy nad umundurowaniem i organizacją armii. Ale zapotrzebował go cesarz, więc obsypał podchlebstwy i honorami. Wysłany przeciw Francuzom odnosił Suwarow świetne zwycięstwa nad armią, której już Bonaparte nie przewodził. Cieszyliśmy się w roku 1796 i w następnych zdobyczami Bonapartego; spodziewaliśmy się odbudowania Polski. Nazywaliśmy go między sobą »przyjaciel«, żeby się nie zdradzać wymieniem nazwiska. Każda więc teraz wieść o klęsce Francuzów wydawała nam się ciosem dla naszej ojczyzny.

Dwór przebywał w Pawłowsku, gdy nadeszły pierwsze wiadomości o zdobyczach Suwarowa. Obecny był temu stary kozak Denisow, pobity przez Kościuszkę pod Raclawicami. Złośliwie się nam przypatrując, zawołał: »Przepowiedziałem klęski Francuzom i inaczej być nie mogło, bo Rosya jest niezwyciężona, pobije każdego wroga«. Cenne to przekonanie, jeśli je rząd podziela! Cesarz łączył politykę z wojną, galanterię z dewocją; polecił odśpiewanie *Te Deum*, a trofea zwycięskie składał u stóp swej wybranej. Ona raz pochwaliła jakiś kolor i zaraz wszystko w pałacu musiało być nim pokryte. Kazał odgrywać na scenach rycerskie sztuki, w których sam siebie zawsze wdział bohaterem. W dziennikach zaczęział i rzucał rękawicę monarchom, którzy nie chcieli się z nim

sprzymierzyć (dotyczyło to głównie króla pruskiego), a byłby w niemalym kłopotcie, gdyby wyzwanie zostało przyjęte, gdyż cesarz nie odznaczał się odwagą i nie umiał dosiąść konia. co się uwidoczniało przy manewrach, których ruchy sam psuł i przerywał.

Nie pozostaliśmy i my wolni z moim bratem od objawów gniewu, które wszystkich trafiały. Narodowość nasza, przeszłość rodziny, a może i doniesienia jakie lub słówko nieogłędnie o nas wypowiedziane, zrodziły w umyśle Pawła przypuszczenia co do naszego liberalizmu i ukrytego w nas jakobinizmu. Traktował nas jednak zawsze uprzejmie, gdziekolwiek zbliżyć się nam do niego przyszło. Mój brat zdawał się mieć więcej u niego życzliwości, bo nieraz żartobliwie z nim rozmawiał, a jako dowód łaski kazał mu raz powtórzyć grubiaństwo jednemu z obecnych na zebraniu. co też rad nie rad wykonać musiał.

Innym razem, wkrótce po owem spotkaniu w sankach, pokazał mu język. Podczas pobytu w Peterhofie, spotkał cesarz mego brata, spacerującego w pobliżu mieszkania hrabiny Szuwałow, ochmistrzyni W. księżnej Elżbiety; cesarz chwycił go za ramię, zwrócił na miejscu i rzekł: »Nie dla ciebie ta papuga; wracaj tam skąd przyszedłeś«. Hrabina Szuwałow miała przy sobie śliczną pannę służącą. W parę dni później odezwał się Paweł do mego brata: »Opowiedz mi co o twoich przygodach, zwierz mi się; ja cię nie zdradzę a pomagać mogę«.

W. książę Konstanty został zamianowany gubernatorem Peterhofu i odpowiedzialnym był za porządek w armii. Pewnego dnia pełnomocnik Bawaryi wystąpił poza szranki, a oficer komenderujący nie zdał o tem raportu; powiadomiony o tem cesarz rozkazał memu bratu, by był tłumaczem zapatrywań monarszych, czyli, żeby mu powiedział, że jest bydle. Zmartwiło hardzo W. księcia to zdarzenie, które jednak przykrem było tylko dla mego brata. spełniającego rozkaz; oficer zaś odpowiedział, że mu to jest całkiem obojętne, jako pocho-

dzące od człowieka pozbawionego zdrowego rozumu. Takie były pojęcia, na jakie cesarz Paweł sobie zasłużył.

Życzliwe usposobienie cesarza dla nas, zaczęło ulegać zmianom; nierad był ze zbliżenia się naszego do jego synów i zapragnął innego przeznaczenia dla nas. Jak długo żył księżę Bezborodko, był on rodzajem muru i zapory przeciw wielu dziwactwom; nagła śmierć uwolniła go od bliskiej już niełaski i cesarz go nie żałował; ubywało mu krytyk i przeszkoda w bezprawiach. Bezborodko doradzał cesarzowi, by nas wysłał jako korespondentów do armii austriackiej, ale tak się nie stało.

Podjeżdżając nas coraz więcej, mówił raz cesarz o tem z generałem Lewaszowem, ulubieńcem Potemkina, prawdopodobnym i dowcipnym człowiekiem, lubiącym oddawać przysługi. Nas obydwoch znał bardzo mało, lecz wziął nas w obronę. Cesarz go zapytał: »Czy odpowiadasz mi za nich?« — »Tak, najjaśniejszy panie« — odrzekł. — »Czy własną głową? Zastanów się«. Wahanie się generała mogłoby nas zgubić, odpowiedział więc »Tak jest, odpowiadam za nich własną głową«. To na czas jakiś uspokoiło cesarza. Generał sam nam to opowiedział.

Przyszła kolej na nasz awans w armii, a przy nowych rangach nie mogliśmy być dłużej adjutantami. Zamianował mnie cesarz mistrzem dworu W. księżnej Heleny, wydanej wkrótce potem za księcia Meklemburskiego, a mego brata koniuszym W. księżnej Maryi, narzeczonej księcia Wajmaru. Żał mi było opuszczać służbę przy W. księciu Aleksandrze i nie towarzyszyć na manewrach, ale zmiana ta nie wiele wpłynęła na nasze stosunki. Obie W. księżniczki, do których należeliśmy, były nadzwyczaj uprzejme: obydwaj zaś przyszli ich małżonkowie nie odznaczali się niczem. Zwykłe uroczystości i zabawy odbyły się na ich śluby.

Wkrótce przyszło mi rozstać się z moim bratem. Rodzice osiedlili się w Galicyi, więc jeden z nas miał przyjąć obywatelstwo austriackie i powrócić do kraju, drugi zostać



pod rządem rosyjskim. Do powrotu wybrali rodzice mego brata. Wniósł uniżone podanie do cesarza, a przedstawiając wolę rodziców i wymagania rządu austriackiego, prosił o pozwolenie wyjazdu. Oburzył się Paweł na to żądanie, może o tyle więcej, iż z pomiędzy nas dwóch wyróżniał mego brata i chciał wysłać go na Sybir. Na szczęście, podsunęty przez W. księcia Aleksandra, a nam życzliwy pan Kutajszow, uspokoił cesarza, który zawezwał mego brata, uwolnił, pożegnał i ozdobił wstęgą do orderu św. Anny I klasy. Pozostałem więc sam, oddany smutnym myślom.

Przybyły kuryer z armii i pola walki musiał opowiadać różne szczegóły o wojsku francuskim, jego umundurowaniu i t. d., a gdy wspominał, że noszą długie bokobrody, natychmiast rozkazał cesarz, by je wszyscy tutaj zgolili; tegoż samego dnia wykonaniem to być musiało; marszałek dworu Naryszkin miał polecenie dopilnowania i wieczór na balu pojawiły się prawie same nowe twarze, o pudrowanych policzkach zamiast zarostów, co powodowało wzajemne przyglądanie się sobie i ukryte nieśmiałe uśmiechy.

Dwór pozostawał w Pawłowsku, gdzie urządzano liczne konne przejażdżki, w których zręcznie i śmiało brały udział W. księżniczki. Cesarzowej nakazali lekarze konną jazdę; jeździła po męsku i zawsze tylko bardzo ostrożnie i powolnie.

Mieszkałem w odosobnionym domku na końcu parku nad brzegiem lasu; samotny i prawie bezczynny, zacząłem się oddawać studjom, gdy pewnego poranku otrzymałem list od hrabiego Roztopczyna, polecający mi, w imieniu cesarza, bym się natychmiast udał do Petersburga, gdzie otrzymam szczegółowe instrukcyje i nominacyę na ministra cesarskiego przy królu Sardynii, dokąd miałem przedsięwziąć podróż za ośm dni. Była to więc kara, z wszelkimi pozorami łaski monarchicznej, ktoś podkopał podemną dołek u cesarza.

Nagły ten a zupełnie niespodziewany rozkaz, jakiego nie mogłem wcale oczekiwać, rozdrażnił mnie i zasmucił nad wszelki wyraz. Żał mi było rozstawać się z W. księciem, do

którego się szczerze przywiązałem, i żal opuszczać niektórych przyjaciół i życzliwych, którzy mi osłodzili pobyt mój w Rosyi.

Nazajutrz musiałem wyjechać z Pawłowska. W. książę wyraził mi żal swój z tego wyjazdu. Dziś sobie uprzytomniam, że to pożegnanie nie było takim jak poprzednie w Moskwie po koronacyi; dotknął się już był rzeczywistości życia i zaczęła działać na niego; część znaczna marzeń dotyczących jego osoby, znikła. Nie mógł też W. książę nie uledez otaczającym go przykładom; szukał więc rozrywek w galanteryi dla pięknych pań dworu. Żegnając mnie jednak dobrem swoim sercem, obiecał, że będzie pisywał. Daremnie prosiłem ministra, by mi wolno było zatrzymać się po drodze u rodziców, odmówił mi. Wyjechałem z nadzieją, że mi się może uda spotkać ich choć na krótką chwilę.

---

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Rok 1798 i 1799.

Przyjazd do Wiednia i pobyt tamże. — Odjazd do Włoch. — Pobyt we Florencyi. w Rzymie. w Neapolu.

W Pawłowsku, jak już wspomniałem, mieszkałem w osobnym domku pod lasem, pod każdym względem bardzo mi wygodnym. Mogłem, po kilku godzinach codziennej służby, odosobnić się, nie będąc narażony na nieproszonych towarzyszków i mogąc według upodobania oddać się pracy umysłowej i próbom twórczym. Słodkie chwile złudzeń! Myśli się tłoczą do głowy, a zarazem przychodzi przeświadczenie, nie zbyt dla siebie pochlebne, że trzeba wiele wiedzy i długiej pracy, by myśl stała się słowem i że się nie posiada odpowiedniego talentu.

Z niemałym więc żalem wyrwany zostałem z marzeń rozkazem udania się przed upływem doby do Petersburga, dla zapoznania się ze sprawami powierzonej mi legacyi w Piemontcie. Mało się mogłem nauczyć ze znalezionych korespondencyi w archiwach ministerjalnych, a nie wiele więcej zawierała udzielona mi ogólnikowa instrukcja. Zawiedziony urzędową odmową zatrzymania się w Puławach, po ośmiu dniach przygotowań i pożegnań, opuściłem Petersburg. Na moje szczęście spotkałem się w Międzyrzeczu ze starszą moją

siostrą, przybyłą na moje spotkanie z wiadomościami o rodzicach; przegadaliśmy noc całą, a nie odważyłem się ani dłużej tam odpoczywać, ani też zbaczać do Puław. Miałem się z nią wkrótce spotkać w Wiedniu, u siostry naszej Zamoyskiej.

Po czterech latach niebytności w stolicy Austrii, przybywałem tam z innym stanowiskiem. Wyjeżdżałem wówczas jako petent do rządu rosyjskiego o łaskę nie mającą być tylko wymiarem sprawiedliwości, a teraz przybywałem jako pełnomocnik tegoż samego rządu. Wywierałem przeto niepomierne wrażenie w całym towarzystwie wiedeńskim, a zwłaszcza w urzędniczych sferach austriackich. Kilka miesięcy zimowych 1798—1799 spędzonych z moimi siostrami w Wiedniu, zaliczam do najprzyjemniejszych w moim życiu. Ciotka nasza, marszałkowa Lubomirska, spędzała tam zimy od lat kilku we własnym pałacu i przyjmowała całe towarzystwo miejscowe i wielu cudzoziemców chętnie tam przybywających; bo Europa stroniła od Francji i Paryża. Wiedeń był, rzec można, stolicą kontynentu skojarzonego przeciw niegodziwości rewolucji francuskiej. Wśród tego wyborowego towarzystwa, więcej europejskiego niż austriackiego, doznawały moje siostry bardzo uprzejmego i pochlebnego przyjęcia; młodsza była niezwykle piękną; starsza błyszczała rozumem. Przypadek zwiększył jeszcze ich urok: z rozkazu cesarza Pawła, udawał się Wielki książę Konstanty do zwycięskiej armii Suwarowa we Włoszech i zatrzymał się w Wiedniu. Siostra moja, księżna Württembergiska, rozwiedziona z mężem a wujem W. księcia, znalazła się w nader kłopotliwym położeniu. Żyła w bliskich stosunkach z hrabiną Razumowską, ambasadorką rosyjską, z domu hrabianką Thun, najstarszą siostrą z trzech prześlicznych, uroczych i rozumnych panien, stanowiących ozdobę towarzystwa; najmłodsza z nich, późniejsza lady Guilford, pragnęła wydać się za księcia Józefa Poniatowskiego, a pozostała mu zawsze wierną w przyjaźni. Hrabina Razumowska, choć żona ambasadora, nie cierpiała Rosyan, równie jak jej siostry; on zaś, nie wiedząc jak się W. książę zachowa wobec

mojej siostry, zawczasu już zaczął jej unikać. W dzień przyjazdu, zebrano się w ambasadzie i siostra moja przybyła zenną, tak jak wszyscy tu bywający; trzymała się jednak na uboczu i wielu się od niej usuwało. Przybył W. ksiązę i przy przedstawieniu dam, zaraz pytał o moją siostrę; serdecznie ją powitał, nazywał ciotką i długi czas rozmawiał, a najwięcej o nas i codziennym naszym u dworu stosunku.

Po odejściu W. księcia, wszyscy otoczyli moją siostrę owacyjnie, ci najbliżej, którzy się od niej odsuwali. Nazajutrz W. ksiązę oddał jej wizytę, podczas której ksiązę Esterhazy i generałowie austriacy ze świty, musieli czekać w przedpokoju. Nie pomogły prośby siostry, wytrzymał ich tak przez godzinę wesołej rozmowy. Dokuczanie było jego upodobaniem i tak samo postępował wszędzie, nie tylko wtenczas w Austrii.

Podczas tego mojego pobytu w Wiedniu poznałem się z panem Pozzo di Borgo, a znajomość ta nasza posłużyła mu potem do wysokiego stanowiska i zdobycia wielkiej fortuny. Był on wtenczas młodym człowiekiem przedstawiającym się, słusznie lub nie, za męczennika dobrej sprawy. Generał Paoli<sup>1)</sup> wstawiony obrońca niepodległości Korsyki przeciw wojskom Ludwika XV, zmuszonym był schronić się do Anglii. Anglicy, zająwszy Korsykę w roku 1790, osadzili tam starego Paoli jako gubernatora, a przez niego wybrany został Pozzo na sekretarza stanu. Dowodzi to za jak zdolnego był uważany; jako zwolennik jednak zmian rewolucyjnych we Francji, znalazł na tem stanowisku przeciwników. Rządy Anglii nie trwały długo, francuskie wojska opanowały wyspę i wydalili Anglików. Tak więc Pozzo został emigrantem, a jako Korsykanin, zawzięty i mściwy, zienawidził Francję i Bonapartego; pobierał pensję z Anglii, bez żadnego za to zajęcia, ale nigdy nie potrafił wzbudzić zaufania ministrów brytyjskich, którzy pozostawili go na uboczu.

<sup>1)</sup> Spotykałem go w Londynie u pięknej pani Convay, malarki, przyjmującej u siebie wybór towarzystwa.

W gorącej chęci utworzenia sobie gdzieś drogi, rzucał się Pozzo na prawo i lewo, nie zaniedbując żadnej sposobności w zadawalnianiu swej ambicji. Jako protegowany lorda Minto, ambasadora angielskiego, przyjmowany był w salonach moich siostr i pani Lanckorońskiej, powszechnie szanowanej; stanowił przeto część koteryi polskiej, najbardziej w owym czasie w Wiedniu ucześniejszej. Przyjmowany wszędzie, miał jednak w sobie zawsze coś skrytego, nie dopuszczającego do poufniejszego z nim obcowania; był wykształconym, porywał się nawet do poezyi i rozpraw poważniejszej treści, lecz i w tem dowodził, że słowa nie są w zgodzie z myślami; zmiany usposobienia i wyrazu twarzy szły w parę z nim całym; wszystko jednak zmierzało do wywyższenia się, zrobienia kariery i majątku. Umiał sobie więc jednać i korzystnie zakorzenił się w towarzystwie wiedeńskim; ja sam nie sprzyjając mu z początku, słumiłem potem w sobie wszelkie do niego uprzedzenia.

W roku 1790, gdym z Wiednia wyjeżdżał, żył jeszcze stary Kaunitz, ale miejsce jego zajmował już Thuguth, którego poznałem w Brukselli w trzy lata później; mienił się być przyjacielem mego ojca. Niskiego pochodzenia, zdołał — rzecz dziwna w Austrii — dojść do stanowiska szefa rządu, powierzonego mu przez Franciszka II. Stanowczy zwolennik rządu, złożył tekę po bitwie pod Hohenlinden, ku wielkiemu żalowi cesarza, którego pełne pozyskał zaufanie, zasługując na nie charakterem niezłomnym, niezwykłą pracą i zdolnościami. Prawie wcale z domu i z biur nie wychodził, a wątłe zdrowie utrzymywał żyjąc jak wegetaryanin. Widziałem go jeszcze w roku 1820 w zażyłości nierozłącznej z hrabią Osolińskim.

Opóźniwszy ile tylko mogłem mój wyjazd z Wiednia, by jak najdłużej pozostać z siostrami, musiałem jednak z początkiem jesieni rozpocząć moją misję przy królu Sardynii.

Każdorazowy widok osad i wsi włoskich, wywierał na mnie nowe wrażenia, tem większe wówczas, bo kraj przed-

stawiał się zniszczonym i nędznym. Przejechałem pospiesznie Weronę, Wenecję i Mantuę, zaledwie wglądając w ciekawości tych miast i mało dając sobie czasu na pożyteczne ich rozpamiętywanie. Pamiętam jednak, że w miejscowościach tych i ich okolicach przepełnionych festonami i wieńcami winnic, marzyłem tylko o Wirgiliuszu i Shakespearze, o Otellu. o Romeu i Julii.

Stan tego kraju był po wojnie rozpaczliwy; z rąk jednego zwycięzcy przechodził w drugie. Mieszkańcy, obywatele rzeczypospolitej, przyzwyczajeni teraz do szczodrobliwości francuskiej, nie wiedzieli, po jej zgnębieniu, gdzie się obrócić. Pora roku była smutną, drogi nie do przebycia; poza Mantuą powóz mój ugrzązł i dopiero zaprzężony wołami dowiózł mnie do Benedetto, gdzie dobry mieszczanin ofiarował mi wieczerzę i nocleg, wyrażając, że właśnie zabił rzadkiego ptaka, którego mi każe zgotować. Bacznie mi się przyglądając, chciał przeniknąć kim jestem i jak ma ze mną rozmawiać. Podano mi doskonały rosół, a sławny ptak wydał mi się, sądząc po dziobie, zwykłym krukiem. Krótki ten pobyt u Lombardczyka, jego sympatyje dla Francji a bojaźń Austrii, zarysowały mi się w pamięci i dlatego czynię tu o nich wzmiankę.

W chwili owej, król Sardynii czasowo wydalony przez Francuzów, skorzystał ze zwycięstw Suwarowa, by osiąść we Florencji, do czego zachęcił go dwór petersburski. Nie mógł jeszcze posunąć się do Piemontu, gdzie wojska były nagromadzone; była to wprawdzie godzina bitwy pod Nowi, ale Bonaparte powracał już z Egiptu i Massena zamknął się w Genui. Dodajmy do tego, że dwór wiedeński ile mógł przeszkadzał królowi Sardynii w powrocie do ziem jego. Obawiał się tego ze względu na własne kroki wojskowe i polityczne a od dawna już nie lubiły się te dwa dwory. Austriacki zresztą zawsze lubił tylko samego siebie. Jest to wprawdzie egoizm właściwy wszystkim dworom, tak jak indywidualom, lecz Austria w tem celuje, co też w niej tłumili każdy szla-

chetniejszy popęd, każdy objaw przyjaźniejszy lub czyn szczer-  
szy, a powiedzmy nawet uczciwy wobec drugich.

Do Florencyi więc udałem się i przybyłem tam z po-  
czątkiem zimy roku 1798—1799 w zapamiętaną noc strasznej  
burzy z piorunami i ulewą. Zajęcia moje dyplomatyczne jako  
ministra dworu w Petersburgu przy królu Emanuelu, ogra-  
niczały się na szczupłym bardzo zakresie. Zadaniem mojem  
było ożywianie tego nieszczęśliwego księcia, zapewnianiem go  
o przyjaznych uczuciach cesarza Pawła, oraz w przesyłaniu  
gabinetowi co miesiąca bieżących wiadomości, nie łatwych do  
zebrania, bo inni z tym samym obowiązkiem, bliżsi byli miejsc  
ważnych wypadków. Zakres tych wiadomości był ciasno za-  
kreślony, a jednak pisać było trzeba. Było mi to o tyle tru-  
dniejsze, że poczytując całą moją rosyjską służbę jako przy-  
musową, obojętnym się czułem dla wszystkiego czego żądano  
odemnie. Obojętność ta była mi bardziej niż gdziekolwiek  
nowym moim urzędzie wskazaną; musiałem bowiem poczy-  
tywać jako pomyślnie fakta, które uznawałem za klęski; mu-  
siałem korespondować z Suwarowem, a nie mogłem zapo-  
mnieć Pragi; a wreszcie w pismach do cesarza, obowiązany  
byłem podpisywać się »wierny poddany i niewolnik (*rab*)«,  
bo taki był przepis.

Król Sardynii przypominał pod wielu względami angielskiego Jakóba I, jakim go historia i Walter Scott opisują. Linia Sabaudyi pochodziła po kądzieli z księżniczki angielskiej, od córki właśnie Jakóba I, jeśli się nie mylę. Król nie wiele lubił zatrudniać się interesami, a choć był pobożnym, jednak celował w jowialnych opowiadaniach; tak jak poprzednik jego skłonny był do błaznowania. Żona jego, królowa Klotylda, była siostrą Ludwika XVI; nazywano ją »grubą panią« z powodu tuszy; taką jednak jeszcze nie była, gdy się jej przedstawił. Śliczne miała oczy, a całą postacią, głosem i obejściem bardzo była uroczą, przytem słodką i melancholiczną.

Całe ciało dyplomatyczne stanowiłem ja i pan Wyndham, brat lorda, wybitnego członka izby wyższej; był to gruby



Anglik, podobniejszy do piwowara lub rzeźnika, niż do dyplomaty. We dwóch udawaliśmy się w niedzielę i święto do króla, zamieszkującego pałac W. księcia tokańskiego poza miastem. Wprowadzał nas zawsze hrabia Chalembert, jakoby minister spraw zagranicznych. Rozmowa z królewską parą toczyła się zazwyczaj o obojętnych przedmiotach i trwała za ledwie dwadzieścia minut; król dowcipkował, a żegnając nas najczęściej naśladował komicznie tego, o którym była mowa: królowa smutno się uśmiechała.

Był tam jeszcze trzeci dyplomata, lecz nie przyjmowany u dworu: Pan Winterhalter, agent pruski, był tak źle płatny, że ledwie miał żyć z czego; pełno go było jednak wszędzie choć nic nie znaczył, mówił wiele i zapewne wysyłał obszernie nic nie mówiące raporty. Z ogromnym brzuchem, twarzą jak księżyc w pełni, znoszony był w małych kółkach, nie brak mu bowiem było zmysłu politycznego.

Kilka rodzin piemontskich przybyło tu za królem i otworzyło domy towarzyskie; miejscowi żyli całkiem odosobnieni, nie przyjmując nikogo. Pan Bailly de Saint-Germain, dawny nauczyciel króla, był ochmistrem; mało się pokazywał i nikt się z nim nie liczył; raz, wydanym obiadem, zaznaczył swoje stanowisko; pan Dunoyer był prawą ręką hrabiego Chalemberta; wreszcie pan Lamarmora<sup>1)</sup>, i ci stanowili cały dwór króla. Przyjeżdżali tu jeszcze, hrabia de la Tour, gubernator królewski Piemontu podczas zajęcia przez Austryaków i jakiś reprezentant Sardynii.

Z pomiędzy Florentczyków jeden tylko margrabia Corsi bywał u Piemontczyków i mnie także odwiedzał. Rozwódka pani d'Albany, zamężna za hrabią Alfieri, przyjmowała cudzoziemców obiadami, przy których stałym biesiadnikiem był malarz Fabre. Widywałem go o wiele później w rodzinnym jego mieście, w Montpellier, gdzie stworzył piękne muzeum obrazów i osobliwości, darowanych mu przeważnie przez Alfierich.

---

<sup>1)</sup> Wuj generałów.

Główną osobistością we Florencyi był wtenczas austryacki generał Sommariwa. Pamiętam pewnego wieczoru, zaproszony przezemnie poeta, zaimprovizował na temat Antoniusza i Kleopatry, pochwały generała, któremu potem ofiarował swój poemat, naśladując Tassa dedykującego »Jerozolimę« Alfonsowi z Ferrary.

Podczas pobytu mego we Florencyi, cieszył się jeszcze hrabia Alfieri doskonałym zdrowiem. Odbywał codziennie długie spacery, podczas których układał głośno wiersze do swoich tragedyi, nie zważając wcale na spotykanych lub otaczających go; zmęczony, poświęcał wieczory grze w szachy. Młodość spędził bardzo burzliwie, jak o tem sam mówi w pamiętnikach; szczerze przywiązany do pani d'Albany, zawdzięcza jej zachętom swoje prace literackie, jakimi się wsławił jeszcze za życia. Kilka lat przedtem poznałem go w Paryżu; był wtenczas gorącym zwolennikiem rewolucyi, lecz zrażony jej nadużyciami, znienawidził Francję i poświęcał się dla króla Emanuela, ubolewając nad chwilowem sprzeniewierzeniem się. Gdy w wiele lat później nie czuł się raz na siłach do zwykłego spaceru, przepowiedział swój koniec i rzeczywiście umarł w dni kilka. Był to człowiek niezwyklej wartości i wyższych poglądów; może tylko nieco egzaltowany.

Pan Wyndham, o którym już wyżej wspomniałem, żył w bliższych stosunkach z prześliczną Włoszką, zapomnianego mi dziś nazwiska, która stanęła na czele powstania w Arezzo przeciwko Francuzom i jako dowódzca oddziału przez się zebranego, wtargnęła do Toskanii.

Spokój i bezwładność, w jakie pogrążony był dwór Sardynii z całym towarzystwem we Florencyi, stawał się coraz monotonnańszym i bezinteresownym. Wybrałem się więc do Pizy, do przebywającego tam Franciszka Rzewuskiego, byłego marszałka dworu w Polsce. Dawny przyjaciel rodziców moich, u którego mieszkałem z moją matką w Paryżu, przyjął mnie jak najżyczliwiej, pomimo bardzo już nadwątłego zdrowia i wielkiej niecierpliwości na cierpienia, które

łagodził lekarz, profesor uniwersytetu, dawkami opium, ale te śmierć przyspieszyły.

Byliśmy jeszcze dziećmi w domu, gdyśmy już kochali pana Rzewuskiego, który zawsze miał dla nas jakieś łakocie. Z Powązek, gdzieśmy mieszkali, odwiedzaliśmy go często w jego rezydencji, z gustem i zbytkiem urządzonej w Marymoncie. Był to mąż pełen zalet, dobroczynny, surowo zacny i szlachetny, ale lubił wygodki jak wielki pan, z takich, jakich rasa już ginie. Przyjął mnie i ugościł najtroskliwiej, przy wykwintnej służbie, wyborowej kuchni, z wyrafinowaną uprzejmością; nie zawsze jednak mógł mi się pokazać. Nadzwyczaj rozmowny, miał zasoby dowcipów i anegdot. Zapamiętałem jedną z czasów jego pobytu w Petersburgu, gdy wysłany został przez króla po objęciu tronu. Zbliżył się tam do hrabiego Panina, guberniera wówczas W. księcia Pawła. Bawił on raz młodzieńckiego cesarzewicza na kolanach i raptem dziecko dostało konwulsyi. Nigdy, rzekł mi, nie zapomnę mego przestachu i już więcej nie odważyłem się zabawiać tego wątłego, chorowitego chłopczyka, który mógł skonać na moich kolanach. Rzewuski znał doskonale tajniki kroniki skandalicznej Warszawy i Petersburga. Szczerze do króla przywiązany, służył mu czas dłuższy, a porzucił, przekonawszy się o jego błędach.

Wyzyskałem czas wolny pobytu mego we Florencji dla zwiedzenia i zapoznania się z dziełami sztuki, nagromadzonymi w galeryach i muzeach; pilnie się też uczyłem po włosku i odczytywałem poemata Dantego przy pomocy pewnego księdza, odznaczającego się niezwykłym tchórzostwem; było to zresztą cechą Włochów ówczesnych, bo do dziś bardzo się w tej mierze zmienili.

Życie tak spokojne trwało nam całą zimę; z wiosną zapanował niepokój, ciche szeptki, oczekiwanie czegoś, aż nadeszła wieść o przejściu Alp, o bitwie pod Marengo i zniknięciu Sommariwy z wojskiem. Król z całym dworem, i ja z nimi, udał się do Rzymu.

Trudnem jest do opisania wrażenie, jakiego się doznaje przybywając do Rzymu. Każdy przywołuje pamięć na usługi; chce sobie uprzytomnić co słyszał, czytał i czego się uczył o tej starej stolicy świata, pragnie zebrać pełnię ducha, by te wspomnienia odrzmiwały głośno i nie opuszczały go. Trudno sobie zdać sprawę z tego, że się jest na miejscu największych światowych wypadków, że się stąpa po ziemi, deptanej przez tylu wielkich ludzi. W wieku zwłaszcza następującym po studiach klasycznych, uprzytomniającym zdarzenia i nazwiska, widok Rzymu tem więcej powołuje do marzeń. Każdą zwiedzana tu miejscowość nie przedstawia się terażniejszością, lecz działaniem magicznem odtwarza przeszłość i jej wspaniałość.

Zaledwie wysiadłem z powozu, pobiegłem natychmiast na Kapitol i górę Palatynu; nie mogłem opanować niecierpliwości, nie mogłem nasycić oczu ani uspokoić myśli widokiem tych miejsc świadczących o największych czynach. Czyż to możliwe? pytałem sam siebie. Więc to tu żyli Scipionowie, Katoni, Grakhowie, Cezarzy! Tutaj gromił Ciceron! Tutaj śpiewał Horacy! Więc przypominałem sobie wszystko co mnie z historii od dzieciństwa najwięcej zajmowało, co wywoływało we mnie podziw i wzbudzało sympatye. Dziś żałuję, że mnie wtenczas nie zajęły także starożytności chrześcijańskie, żem się za nadto oddał rycerstwu Rzymu, ale pogańskiemu.

Przejęty wspomnieniami tych wielkości, o nich tylko myślałem i postanowiłem zwiedzić Rzym do najdrobniejszych zakątków, a zarazem zebrać serye własnych rysunków, odtwarzających mi przeszłość i terażniejszość w szczegółach; a zatem, siedm wzgórz z ich zabudowaniami z wyobrażeniem pierwszego założenia na górze Palatynu i Kapitolu, następnie jak wyglądały pod rządami królów, potem pod zmiennemi republikami; najprzód więc Rzym kamienny, potem marmurowy augustowski. Każdy rysunek miał wyobrażać jakiś odrębny rys historyczny, analogiczny z epoką. Myśl tę podjęli już inni przedemną, ale nie doczekała się należytego wykonania;

dziś łatwiej może to nastąpić, gdyż ostatnie pięćdziesięciolecie poszukiwań odsłoniło mnóstwo fundamentów starego Rzymu. Projekt planu i rysunków przedstawiających place, świątynie, fortyfikacje, podzielony na siedmnaście cyrkulów (*regioni*), zajęły mi cały czas mego pobytu w Rzymie; pragnąłem, by moja praca była dokładną i sumienną, co wymagało dosyć kosztów i wiele studyów. Musiałem sięgać do autorów i przeciwstawiać ich zdania ruinom i zakątkom, a używać pomocy architektów i rysowników. Nie zdołałem jednak dokończyć dzieła, część tylko spełniłem zadania. Udało mi się nabyć bardzo dokładny plan miasta i dwie ryciny: jedną przedstawiającą Forum z czasów republiki z licznie zebranych tłumem i z mowcą na trybunie, oraz via Sacra, gdzie się odbywało głosowanie; druga akwarela wyobrażała także Forum w dużych rozmiarach, lecz ze strony przeciwnej; był to tryumf Germanikusa pod panowaniem Tyberiusza, a widoczne były na rysunku wszystkie świątynie z pochyłości Kapitolu: z jednej z nich wychodził rozgniewany Fabrycyusz z członkami senatu. Zamówiłem też akwarelę Rzymu z pierwszej epoki po jego założeniu z grotami nad Tybrem pod górą Palatynu: wykonanie tejże nie odpowiadało mojej myśli ani moim wskazówkom. Rysunki te pozostały mi jedyną pamiątką z ówczesnego przebywania w Rzymie.

Życie moje ówczesne tak w Petersburgu jak potem w służbie za granicą, było rodzajem letargu i bezsilności umysłowej: przymusowe oddalenie od kraju, rodziny i przyjaciół, stanowisko nie prowadzące do żadnego celu, a nie odpowiadające mi niczem, czyniły mnie obojętnym na wszystko, na ważne nawet i nieprzewidziane zdarzenia. Bo też przez całe życie czynami i myślami moimi kierowało jedno tylko uczucie, a tem była, miłość ojczyzny. Co nie dotyczyło jej dobra, lub losu moich współbraci, nie miało u mnie żadnej wartości; od najmłodszych lat przyzwyczaiłem się cenić to tylko, co się odnosiło do mego kraju; najdrobniejsze zaś sprawy, mające styczność z Polską wzbudzały we mnie zawsze żywe

zainteresowanie. W Warszawie naprzykład, doskonały teatr francuski nie pociągał mnie tak, jak polski bardzo mierny.

A jednak epoka pobytu mego w Rzymie obfitą była w doniosłe wypadki: Pius VI, wybrany w Wenecyi, wjeżdżał do świętego miasta, drgającego jeszcze grozą nadużyć dokonanych przez wojska francuskie. Pamiętam monsignora Consalvi, mianowanego kardynałem, który przyjmował szerokie koła cudzoziemców, i któremu raz dość niezręcznie przepowiedział konsul rosyjski tiarę, co dygnitarz ironicznie wysłuchał, bo się nigdy nie miało sprawdzić. Wspominam tu nawiasowo, że w raportach moich urzędowych wcale nie oszczędzałem Francuzów, co mocno zdziwiło sekretarza poselstwa pana Karpowa, starego biuralistę, szpiegującego mnie, który wiele słyszał o powszechnem przywiązaniu Polaków do Francyi; wymówił mi więc raz treść mego raportu. »Dlaczegoż odrzekłem mu, Francuzi tak postępują, to ich wina, że tylko źle o nich mówić i pisać trzeba«. Każdy też człowiek, bez względu na narodowość, traci z bliska bardzo wiele na uroku wywieranym z odległości; tem wyraźniej twierdzić to należy o wielkich ludziach. Być więc może, że i ja w Petersburgu bawiąc, żywiłem pewne illuzye, które z bliska musiały się rozwiązać.

Drugim ważnym wypadkiem chwili, było zrywanie się dobrych stosunków między cesarzem Pawłem i Austryą. Dotknę tu kilku mniej znanych powodów tej zmiany.

Najstarsza córka Pawła, W księżna Aleksandra, przeznaczona przez Katarzynę na królowę Szwecyi, poślubiła, już po moim wyjeździe z Petersburga, arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier; związek ten postanowiony został podczas przyjaźni dworów w Petersburgu i Wiedniu, po zwycięstwach Suwarowa. Arcyksiążę przywiózł zaraz piękną małżonkę do stolicy Austrii.

W. książę Aleksander powierzył szwagrowi list do mnie, który mi doręczono we Włoszech; był to jedyny jaki miałem od niego przez dwa lata mojej misyi przy królu Sardynii.

W roku 1812 byłem najuprzejmiej przyjęty przez arcyksięcia, podczas bytności mojej w Peszcie. Arcyksiężna Józefowa była niezwykle piękną i pełną uroku, a obdarzona wielkimi zaletaniami, ujmowała sobie wszystkich; podobną była do brata Aleksandra. W Wiedniu wywoływała podziw, zachwyt i uszanowanie wszystkich warstw i spotykała się z tymi objawami tak u dworu, tak w salonach arystokracji, jak na Grabenie, w Praterze i w całym mieście. Nie podobało się to Neapolitance, żonie Franciszka II, i nie zaniechała niczego, by bratowej dokuczyć. Ta zniechęcona, znosząc przykrości a nie znajdując serca, zapragnęła powrotu do swoich. Opuścił arcyksiążę Wiedeń i osiadł z żoną w Peszcie, gdzie niedługo potem, w kwiecie wieku, umarła. Cesarz Paweł, dowiedziawszy się o poźyciu ukochanej córki, zażądał odesłania jej do Petersburga i w zapędzie gniewu, zagroził wojną.

Śmierć arcyksiężnej uczyniła wszelkie kroki daremnymi, lecz pogrzyżyła Pawła i całą jego stolicę w głęboką żalobę. Austria tymczasem, uporządkowawszy sprawy swoje we Włoszech, zaczęła mniej zważać na gabinet rosyjski; odprawivszy Suwarowa i czując się panem położenia, rada była pozbyć się niewygodnego a dumnego sprzymierzeńca. Wraz nastąpiły porażki Rosyan w Holandyi i Szwajcaryi, a to także oziębilo uczucia Pawła dla Austrii. Skorzystał z tego Bonaparte i odesłał do Petersburga wszystkich jeńców wojennych starannie odzianach, czem pierwszy konsul nadzwyczajnie sobie zjednał cesarza. Paweł zwołał radę wojenną i oświadczył, co potem wszystkim powtarzał, że już dość rozlano krwi i wydano pieniędzy dla niewdzięcznej Austrii, że Bonaparte postępuje szlachetnie, dąży do przymierza z Rosją, a że poskramia anarchię i demagogię, więc należy pozwolić na zbliżenie się z nim. Wkrótce też miało to nastąpić. Rząd rosyjski wysłał do Neapolu generała Lewaszowa, jako pośrednika między Francją a królestwem Obojga Sycylii. Tenże, przejeżdżając przez Rzym doręczył mi list hrabiego Roztopczyna, ministra spraw zagranicznych, pierwszy jaki od niego otrzymałem.

Zalecał mi pomoc i usługi generałowi. Uczyniłem to z najlepszego serca, bo był on nie tylko bardzo miłym towarzyszem, ale mnie nader życzliwym. Wkrótce potem odebrałem długie pismo od ministra z wiadomością, że cesarz nie jest zadowolony z postępowania dworu sardyńskiego i poleca mi opuszczenie go pod pozorem chęci zwiedzenia Neapolu.

Uradowany tym rozkazem, wyjechałem w dni kilka, lecz dworu w Neapolu nie zastałem. Rządził tam wszechpotężny minister Acton. Pełnomocnikiem Rosyi był tam pan Italiński, wysłany potem do Konstantynopola, następnie do Rzymu. Pochodzenia mało-ruskiego, z zawodu lekarz, uchodził za uczonego a przynajmniej chciał się takim przedstawiać; studiował archeologię i fizykę, ale twierdził, iż jest uzdolnionym do wszystkiego. Należy mu jednak przyznać, iż z powierzonych mu zadań wywiązał się bardzo dobrze; były to zawsze sprawy drobniejszej wagi, do ważniejszych nie był powołany. Stanowisko swoje zawdzięczał Katarzynie za listy o Wezuwiuszu, którego wybuchy fenomenalnie wówczas były silne; dodawał w tych listach, że popioły jakie przed ośmnastu wiekami pochłoneły Pompeję, padały na papier przed nim leżący.

Dwór neapolitański skorzystał z dobrych stosunków związanych się między Pawłem a Bonapartem; poprosił o interwencję cesarza przeciw zaborom Francyi, bo obawiano się, zwłaszcza po Marengo, że się one nie zatrzymają aż na ostatnich krańcach półwyspu. Pozyskany przez Actona Italiński, udał się do Florencyi, do Murata, by uzyskać coś dla Neapolu, ale daremnie. Było to jeszcze przed moim wyjazdem z Rzymu, a mój sekretarz, p. Karpow, mszcząc się z zazdrości, nazwał te bezowocne kroki »pielgrzymką Italińskiego«, wędrującego z pełnią nadziei, a powracającego z długim nosem.

Pu przybyciu do Neapolu kazałam się przedstawić panu Actonowi przez Italińskiego. Zastałem otoczonego aktami małego człowieka o wklęsłej, smagłej twarzy, chorowitego, z czarnemi, żywemi oczami; zawsze pochylony, stękał z ciężaru pracy i przeciwności. Uchodził za kochanka królowej Karo-



liny. będącej panią absolutną. tak męża jak całego królestwa. Nic się tam nie stało bez jej woli: każdy akt urzędowy był podpisany przez króla i przez nią, dla stwierdzenia, że rządzą oboje. Czynną była na równi z bratem swoim, cesarzem Józefem. a wszystkie ruchy, postawa, głos i oczy nadzwyczajnie ich przypominały. Poznałem ją w Liworno w chwili wyładowania z córkami, z których jedna, księżniczka Amelia wyszła potem za Ludwika Filipa. Nie myśląc jeszcze o wydaniu Karoliny za Ferdynanda, kształciła Marya Teresa córkę do panowania tak, że stało się to u niej namiętnością, jednak na równi z dobieraniem sobie faworytów. Popychał ją do tego gorący temperament, rozżarzony jeszcze klimatem Neapolu; za zasługę sobie jednak poczytywała, że wszystkie jej dzieci były dziećmi Ferdynanda, co rzeczywiście stwierdzało nie wesołe ich podobieństwo do ojca, tak fizyczne jak moralne i charakteru; wyjątek pomiędzy nimi słodyczą i zaletami, stanowiła królowa Amelia.

Komendantem korpusu armii rosyjskiej, zajmującej Neapol, był generał Borozdin, najstarszy z trzech braci. Zanosilo się na pusunięcie obydwóch armii aż do Rzymu, by nie puszcząć Francuzów ku południowi; Borozdin udał się tam sam do generała Rogiera de Damas. lecz zamiar nie doszedł do skutku, gdyż nie zgodzili się na to, który z nich ma być głównodowodzącym. Ten brak porozumienia wybawił obydwóch od nieuniknionej porażki. Generał Borozdin należał do modniśców dworu Katarzyny: salonowe jego zalety przewyższały wojenne. Używał on we Włoszech w całej pełni tego co lubił, bo nie zbywało mu na funduszach i szczęściu do kobiet.

Dobroduszny Anglik, konsul w Neapolu, postanowił drażnić stamtąd po bitwie pod Marengo, a pragnąc ustrzedz młodą żonę od niebezpieczeństw podróży, powierzył ją Borozdinowi, z którym żył w przyjaźni. Wyobrażał sobie pocziwina, iż ją oddał w najpewniejsze ręce, a oni nie zdołali się oprzeć najpotężniejszej z pokus, tem bardziej, że powab był niezwykle i generał splamił honor, poddając zmysł brakowi

rozumu, poniewierając uczucia godności. Gdy trwoga minęła, konsul powrócił, zabrał żonę, najserdeczniej dziękując przyjacielowi za oddaną usługę. Poznałem wtenczas tego dobrodusznego męża, nie grzeszącego wcale inteligencyą. Wkrótce po tem powracałem do Rzymu, towarzyszył mi Borozdin w najlepszym humorze, nie wspominając o pani konsulowej, o której już mało myślał.

Nie nudziłem się w Neapolu i czas mi tam prędko zeszedł, a nic prawie nie zwiedzałem ani z ciekawości natury, ani artystycznych; te ostatnie znajdowały się w stanie zniszczenia i upadku od czasu rewolucyi.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła na nas wiadomość o śmierci Pawła. Pierwszem wrażeniem tej wieści było zdziwienie z pewnym rodzajem obaw, lecz uczucie to zastąpiła zaraz radość, gdyż zmarły cesarz przez nikogo nie był lubiany, nawet przez tych, którym świadczył łaski, lub którzy go potrzebowali. Kuryer przybywający z tą wiadomością był jakby głuchoniemy; na żadne pytania nikomu nie dał odpowiedzi; był pod wrażeniem trwogi i miał polecenie milczenia. Doręczył mi kilkustówny list cesarza Aleksandra, wzywający mnie do natychmiastowego przybycia do Petersburga.

Przyznaję, iż ucieszył mnie ten rozkaz. Włochy są bezsprzecznie pięknym krajem i ciekawym do zwiedzania oraz studyów, ale dla ludzi swobodnych; wojny z owej epoki wiele zniszczyły, ale i te spustoszenia miały strony interesujące. Ja jednak czułem się tam za nadto samotnym, daleko od rodziny i bliższych znajomych; nie byłem nigdy skorym do nowych stosunków i dużo potrzebowałem czasu oraz sprzyjających warunków, by się zbliżyć do poznanych, nawet do osób częściej spotykanych, a o ile mi są drogie dawne choć rzadkie węzły, o tyle nie ubiegam się o nawiązywanie nowych. Z wielkiem więc zadowoleniem przygotowywałem się do podróży, lecz nie mogłem opuścić Neapolu bez zwiedzenia, choćby pobieżnie Wezuwiusza, Pompei, Herkulanum, Portici i kilku innych miejscowości.

Na pochyłości Wezuwiusza potknąłem się i zatoczyłem ku kraterowi z nieochybnym niebezpieczeństwem, ale przewodnik szybko mi podał rękę, zatknął okuty kij swój w piasek i urządził punkt oparcia, który mi życie ocalił. A nie miałem ochoty tracić go jeszcze; przechodziłem przez chwilę przełomową, kończąc życie dość bierne z nadzieją czynnego i pełnego pięknych widoków. Doświadczenie nie było jeszcze wtenczas zmroziło moich uczuć i różowo w przyszłość spoglądałem. Sądzę, że każdy miał podobne chwile w życiu.

Nazajutrz po nadejściu do nas wiadomości o śmierci cesarza Pawła, przyjechał kuryer, wysłany z Petersburga przez ambasadora neapolitańskiego, który przywiózł szczegóły o tej tragicznej katastrofie. Nie zdziwiły mnie one wcale, gdyż widziałem przed moim wyjazdem na co się zanosi i jak cały dwór spiskował przeciw cesarzowi. Na sam zamach rozmaicie zapatrywano się w Neapolu, a gubiono się w domysłach: ogólnem jednak wrażeniem była radość, przechodząca granice przyzwoitości. Generał Borozdin dał bal, na który zaprosił całe towarzystwo; bawiono się najweselej noc całą, a żona angielskiego konsula błyszczała na nim strojem i urodą.

Zaproszony przed samym moim wyjazdem na śniadanie do p. Italińskiego, zastałem tam słynnego kompozytora Paësiello, który w licznym zebraniu wykonał na fortepianie kilka przeslicznych swoich utworów. Znana poprzednio życzliwość W. księcia Aleksandra dla mnie i rozgłoszone teraz wezwanie cesarza bym jak najprędzej stanął przy nim, zwracały wszystkich do mojej osoby. Takim był świat zawsze, jest i będzie.

Drogę z Neapolu do Rzymu odbyłem z generałem Borozdinem; niecierpliwiał mnie ciąglem zatrzymywaniem się dla strzelania ptaków, które zawsze chybiał. Po zwycięstwie pod Marengo, posuwała się armia francuska ku południowi Włoch; spotykałem więc służących w niej współrodaków, a między innymi dawnego znajomego z Puław, generała Jabłonowskiego.

Z Rzymu do Florencyi towarzyszył mi generał Lewaszow, zawsze miły i niewyczerpany w dowcipach oraz ane-

gdotach. Miał sobie poleconą tajną misję zawieszenia broni między wojującymi. Cesarz Paweł chciał tą drogą, po usunięciu się od koalicji, zasłonić rząd swój przed zarzutami, a Lewaszow, wysłany zaraz po klęskach w Holandyi i Szwajcaryi, miał udawać, że podróżuje po Włoszech dla swojej przyjemności. Odnośne instrukcje otrzymał on od hrabiego Roztopczyna, urzędującego jeszcze. Usunięty bowiem został i osiadł w Moskwie, gdy Paweł zerwał z Austryją, postanowił wojnę z Anglią i zbliżył się do Bonapartego. Wszystko to stało się podczas mojej nieobecności i nigdy nie zapoznałem się ani ze szczegółami misji Lewaszowa, ani z powodami niełaski Roztopczyna, będącego zawsze w przyjaźni z Kutajszowem. Bądź co bądź, nie powiodło się Lewaszowowi, pomimo powtórnych instrukcyj, jakie odebrał po śmierci Pawła. Przedstawiciele Francji wiedzieli i czuli, że nie pójdzie im tak łatwo z młodym Aleksandrem jak z fantastycznym Pawłem. Tego mniemania był Murat; nie czekając też na rozkazy z Paryża zajął całą Toskanię i posunął się dalej. Im więcej zaś żywił niedowierzania, tem bardziej udawał ufność do porozumienia Rosyi z Francją. Mieszkał w pałacu księcia tokańskiego, gdzie dał dla generała Lewaszowa i dla mnie obiad na kilkadziesiąt osób. Posadził nas obok żony i najgościnniej przyjmował; przy końcu uczty wniósł toast na cześć »cesarza Rosyi« a potem pił zdrowie nas obydwóch. Wieczór był generał w teatrze w loży Murata, a czując coś powiewającego nad głową, ujrzał rozwieszzone chorągwie francuskie i rosyjskie krzyżujące się.

Przed opuszczeniem Włoch, wstąpiłem do Liworno, by pożegnać marszałka Rzewuskiego. Zastałem go bardzo cierpiącego w towarzystwie Sokolnickiego, znanego mi z kampanii litewskiej z roku 1793, i Roźnieckiego, z którym byłem w obozie pod Gołębim. Obydwaj serdecznie mnie powitali, a Roźniecki opowiadał o ile wprowadzenie do legii dawnego naszego regulaminu dawało wyższość nad kawaleryą francuską; obydwaj cenieni byli jako wybitnie uzdolnieni oficerowie. —

Z rozdartym sercem rozstawałem się z Rzewuskim. Dzielny ten obywatel kraju, a nasz wypróbowany przyjaciel zmarł wkrótce potem, pochowany na Campo-Santo w Pizie.

Ruszyłem nareszcie w drogę. Przez dwa dni spędzone w Wiedniu, widziałem tam tylko dwóch moich siostrzeńców Zamoyskich, Władysława i Jana. W Puławach zastałem zebraną całą rodzinę; nie długo tam jednak bawiłem, bo i rodzice sami, równie jak siostry, przyspieszyli mój wyjazd. Dzień i noc jechałem do Petersburga, gdzie niedługo potem brat mój mnie odwiedził.

---

## ROZDZIAŁ ÓSMY.

Rok 1800.

Lato. — Śmierć cesarza Pawła. — Początki panowania cesarza Aleksandra.

Im więcej zbliżałem się do Petersburga, tem mniej mogłem opanować sprzeczne w sobie uczucia, niecierpliwości zobaczenia osób zuajomych i niepewności co do usposobień, w jakich je, ze zmianą stanowisk, zastanę.

Wysłany naprzeciw mnie strzelec polowy, spotkał się ze mną w Rydze i doręczył przyjazny bilet cesarza wraz z *podorożną*, nakazującą pocztom przyspieszenie mojej podróży. Na kopercie ręką cesarza wypisany był tytuł tajnego radcy stanu, równający się randze generała komendanta; zdziwiłem się tem nie mało, lecz zdecydowany byłem nie przyjąć tej godności. Doręczyłem Aleksandrowi kopertę i przyznał, że pisał ją w roztargnieniu. Mogłem być korzystać z pomyłki i oprzeć się na własnoręcznem piśmie, ale tego uczynić nie chciałem i prócz orderu od cesarza Pawła, nigdy w Rosyi żadnego innego odznaczenia nie otrzymałem.

Ujrzałem nareszcie cesarza, a pierwsze wrażenie stwierdziło niespokojne moje przeczucia. Wracał z parady wojskowej, tak samo jak za czasów Pawła; zmęczony był i blady. Przywitał mnie bardzo przyjaźnie, ale bez żadnego objawu radości i zdawało mi się, może niesłusznie, spostrzegać w nim

zakłopotanie, które mi było przykrem. Zaweźwał mnie do swego gabinetu i rzekł: »Dobrze żeś powrócił, nasi oczekują cię z niecierpliwością«; miał na myśli tych kilku rozumnych i liberalniejszych, których za bliższych sobie poczytywał i którym mógł zaufać. »Gdybyś był tutaj — dodał — nie byłoby się to wszystko stało; mając ciebie przy boku, nie byłbym się dał w taki sposób pociągnąć«. — Potem mówił mi o śmierci ojca, z uczuciem boleści i niewypowiedzianych wyrzutów.

Smutny ten i nieszczęsny wypadek stanowił czas jakiś jeszcze temat naszych rozmów; cesarz, pomimo iż cierpiał przytem, chciał mnie zapoznać ze wszystkimi szczegółami. Opiszę je poniżej razem z tymi, jakie otrzymałem później od aktorów tej strasznej sceny.

Wkrótce też zaspokoilem słuszną moją ciekawość co do usposobienia cesarza i jego dawnych poglądów, które przy takiej zmianie stanowiska nie mogły pozostać te same. Zastałem go takim jak przewidywałem, nie całkiem przebudzonym z poprzednich snów, do których powracał jeszcze, ale chwytany już żelazną dłonią rzeczywistości, ustępował sile wypadków, nie opanowywał ich, nie zapoznał się z rozmiarami swej władzy i nie umiał jej jeszcze użyć.

Cały Petersburg w ogóle, był w owych chwilach jak morze po wielkiej burzy, jeszcze wstrząsane, ale uspokajające się powoli.

Właśnie oddalił cesarz hrabiego Pahlena. Generał ten posiadał pełne zaufanie cesarza Pawła, a był wraz z hrabią Paninem duszą spisku przeciw temu monarsze, spisku, który mógł się udać, tylko dzięki środkom, jakimi rozporządzał Pahlen jako gubernator Petersburga. Po zamachu, uczuł się być potężnym własną siłą. On też w samej rzeczy poczynił zarządzenia niezbędne po krwawej rozprawie pod Kopenhagą, by zabezpieczyć Rygę, Rewel i Kronstadt przeciw prawdopodobnemu wplynięciu floty angielskiej w te wody. Nelson zwyciężył w Kopenhadze w wilię śmierci cesarza Pawła, a wiadomość nadeszła do Petersburga dopiero nazajutrz po śmierci.

W zamieszaniu i nieładzie tych dni, generał kawaleryi Pahlen, uchwycił ster nawy państwa; do spraw gubernatorstwa chciał sobie dodać sekretaryat zagraniczny, i podpis jego znajdujemy na rozporządzeniach tych dni; nic się stać nie miało bez jego zezwolenia, a stanął nawet jako protegujący młodego cesarza, czyniąc mu wyrzuty, jeśli odrazu nie potwierdzał jego kroków. Cesarz zgnębiony, smutny, zamknięty z rodziną w głębi pałacu, sądził, iż jest w mocy spiskowców, myślał, że ich powinien oszczędzać.

Wakowało jednak miejsce generalnego prokuratora, ważne i znaczące, bo obejmowało kierunek wszystkich departamentów rządu: wewnętrzny, sprawiedliwości, skarbu i policyi. Szczęśliwie natchniony powołał na to stanowisko generała Bekleszewa, człowieka starszego, niezbyt okrzesanego, mówiącego tylko po rosyjsku, a nadzwyczaj prawego i najlepszego serca. Pomimo rubasznosci, umiał być uprzejmym i takim dał się poznać jako gubernator w południowych prowincjach Polski, gdzie będąc wyrozumiałym dla rządzonych, surowym był dla podwładnych. Ukrócił tam sprzeniewierzenia, nadużycia i kradzieże; nie ścierpiął, by frymarczono wymiarem sprawiedliwości, a opuścił tę część naszego kraju pozyskawszy sobie stałą wdzięczność mieszkańców. Nie każdy wyższy urzędnik rosyjski potrafił przejść przez taką próbę; trudny do przytoczenia podobny przykład. Generał Bekleszew był wszystkiemu obcym co się działo poza granicami Rosyi, ale znał dokładnie wszystkie ukazy i czuł co państwu potrzebne. O spisku nic nie wiedział, więc do niego nie należał. Aleksander żalił się przed nim poufnie o trudnościach, jakich doznaje od Pahlena: Bekleszew wyraził w prostych słowach zdziwienie, że autokrata Rosyi może się żalić zamiast rozkazywać, i rzekł: »Gdy mi mucha brzęczy nad nosem, odpędzam ją«. Cesarz podpisał rozkaz wydalający Pahlena do dóbr jego, a generał jako prokurator, pomimo dobrych stosunków i dawnej zażyłości ze skazanym, podjął się doręczenia wyroku i wykonania go przed upływem doby. Nazajutrz rano Bekleszew osobiście zbu-



dził Pahlena i spełnił swój obowiązek. Była to pierwsza próba wykonania władzy monarszej przez Aleksandra, władzy bezgranicznej, jeśli bywa użyta.

Zdarzenie to wywołało wrzawę. Oskarżono cesarza o skrytość i nieszczerłość. W wilię bowiem wieczór, jak zwykle, przyjmował Aleksander raport od Pahlena, nie objawivszy żadnej zmiany w postępowaniu. Ale czy mógł postąpić inaczej? Naczelnicy dokonanej spisku zatrwożyli się.

Stosunki moje z Zubowemi, za panowania Katarzyny, bywały rozmaite; ich interwencya, bardzo wówczas znacząca, dopomogła do zwrotu znacznej części majątku mego ojca. Pod cesarzem Pawłem wszyscy od nich stronili i obawiali się zbliżenia, lecz potrafiłem im wyrobić kilkakrotne audyencye u W. księcia Aleksandra.

W dni kilka po moim powrocie do Petersburga odwiedził mnie hrabia Waleryan Zubow i prosił o dłuższą rozmowę. Obszernie opowiadał o dokonanej rewolucyi i o stanie umysłów; żalił się, że cesarz odpycha najprzystajniejszych mu, tych którzy go osadzili na tronie i nie cofnęli się przed niebezpieczeństwami, byle mu służyć. Nie tak, mówił, postępowała Katarzyna; ona wysoko podnosiła takich, którzy jej pomagali i czyniła z nich swoje podpory; mogła więc zawsze liczyć na ich poświęcenie. Zapowiadając przy wstąpieniu na tron, że potrafi pamiętać o oddających się jej, zapewniła sobie wierność i miłość całej Rosyi, co dało bezpieczeństwo, pomyślność i sławę jej rządóm. Cesarz zaś, mówił dalej Zubow, postępowaniem dwuznacznem i niepewnem, naraża się na smutne skutki; oziębła i zniechęca przyjaznych i prawdziwych przyjaciół, gotowych do poświęceń dla niego. Dodał wreszcie, iż cesarzowa Katarzyna wyraźnie im obydwóm braciom nakazywała, by jedynie Aleksandra poczytywali po niej, jako prawego władcę, by jemu a nie innemu służyli gorliwie i wiernie; tak postępowali, a jakąż dziś zato nagroda? Tem wszystkim chciał on usprawiedliwić siebie i bliższych przed młodym cesarzem z zamachu popełnionego na ojcu i dowieść,

że spełniali wolę babki; nie wiedzieli jednak, że tak Aleksander jak Konstanty nie żywili tej czci dla pamięci babki, jaką u nich przypuszczali. Mówił w ten sposób przeszło godzinę, a ja przerywałem tylko chwilami, by tłumaczyć zachowanie się cesarza, co mi było o tyle łatwiej, że byłem nieobecnym i dalekim od miejsca wypadków. Hrabia Waleryan zapragnął tej rozmowy ze mną jedynie dlatego, bym ją powtórzył cesarzowi; nic nie obiecałem, lecz nie omieszkalem zdać z tego sprawę. Słowa Zubowa nie zrobiły wrażenia na Aleksandrze; wskazywały jednak, że spiskowcy, a zwłaszcza ich kierownicy szczylicili się i to głośno ze swego czynu; przekonani byli, że działali dla dobra Rosyi, więc zasłużyli na wdzięczność, łaski i zaufanie młodego cesarza, że są potrzebni do pomysłności i bezpieczeństwa nowych rządów. Dawali nadto do zrozumienia, że oddalenie ich może być złem w skutkach, że przeto sam interes powinien wskazywać konieczność oparcia się na nich. Pozornie słuszne takie rozumowanie w Rosyi, kraju pałacowych rewolucyj, nie przekonało cesarza Aleksandra; nie mógł i nie chciał przywiązywać się do morderców ojca, którego kochał pomimo jego błędów, ani też oddawać siebie w ich ręce.

Odpowiadało to charakterowi, uczuciom i stanowisku Aleksandra i zmienionem być nie mogło. Oddalił Pahlana, rzeczywiście niebezpiecznego ambicyą, zuchwalstwem i stosunkami, i pooddalał stopniowo innych kierowników spisku, mniej groźnych ale niemiłych mu i wstrętnych. Pozostał tylko hrabia Waleryan Zubow z godnością członka rady cesarstwa. Jego ujmująca powierzchowność, i szczerą otwartość podobały się cesarzowi i wzbudzały zaufanie; nie zawiódł go wcale, tyle wskutek przywiązania do młodego monarchy, ile z powodu próżniactwa do jakiegokolwiek zajęcia a zamiłowania do wygodnego życia i słabości dla płci pięknej.

Pragnę teraz skreślić tu wiadomości, jakie zebrałem o spisku, jego wykonaniu i o bezpośrednich jego skutkach, których wielu już sam dotykałem. Będzie to może bezładne opo-

wiadanie, ale takie, jak mi przytoczonym było i na jakie dziś jeszcze stać mnie pamięcią. Dowiedzie ono jednak jak mylić się mogą i najzręczniejsi, jeśli się opierają na fałszywej ocenie obowiązków i środków, oraz na nieznamości charakteru tych, od których ostatecznie zależy powodzenie czynów i spełnienie życzeń.

Radość spiskowców po dokonanych zamachu była bezwstydną, nieprzyzwoitą i ubliżającą; było to szaleństwo pijaków nie tylko moralne, ale faktyczne, gdyż rozbito piwnice pałacu i pito bez miary za zdrowie cesarza i bohaterów spisku. Było to modą przez kilka dni po śmierci Pawła, by się chwalić należeniem do spiskowców; każdy opowiadał o swoim współudziale, o wzięciu udziału w tych lub innych naradach, o obecności przy katastrofie.

Podczas tej głośnej radości, tego rozpasania nieprzyzwoitości, rodzina cesarska zamknęła się w pałacu, nie pokazywał się nikt z jej członków. W miarę uspokajania tego wzburzenia, spostrzegano się, że objawy radości nie doprowadzą do przypodobania się dworowi, że przeciwnie ta junakerya jest tam wstrętną, i że chociaż śmierć Pawła oszczędziła cesarstwu wiele złego, to jednak lepiejby było każdemu, żeby się nie był do niej przyczynił. Główni jednak sprawcy powoływali się na rację stanu i na zbawienie Rosyi, a wywozili sobie z tego prawo do zasług, uznania i nagród.

Młody cesarz, otrząsnąwszy się z pierwszego wrażenia i przygnębienia, odczuł wstręt rosnący i nieprzewyciężony do kierowników spisku, do tych zwłaszcza, którzy potrafili go przekonać, iż życiu ojca nie grozi i że chcą tylko dla dobra Rosyi, wymóżyć na nim zrzeczenie się tronu na rzecz syna, jak tego dali już przykład inni monarchowie w Europie.

Opowiadał mi cesarz Aleksander, iż pierwszym, który mu czynił te przedstawienia, był hrabia Panin. On więcej niż inny był tym, który mógł ważną odegrać rolę w dziejach cesarstwa; posiadał do tego słynne w Rosyi nazwisko, zdolności niepospolite i dużo ambicyi. Młodym jeszcze będąc stanął wy-

soko: jako pełnomocny minister Rosyi w Berlinie, wezwany został przez cesarza Pawła do boku wuja swego, księcia Aleksandra Kurakina, ministra spraw zagranicznych, przyjaciela cesarza, jedyne, który nigdy łask jego nie stracił. Hrabia Panin był synem generała używającego, równie jak wuj minister, najlepszego wzięcia u dworu Katarzyny i Pawła; wyzyskał więc to stanowisko, zdobywając sobie znaczenie. Wybitnych zdolności, władał wśmienicie językiem francuskim, a depesze jego, z którymi się potem zapoznałem, odznaczały się jasnością i wytwornym stylem; uznany był za bardzo utalentowanego, ale zimnego, nieudzielającego się człowieka.

Przez kilka miesięcy służby w Petersburgu nie podobał się cesarzowi Pawłowi i przesiedlony został do Moskwy. Dość jednak skorzystał przez ten czas krótki, by, jak to zobaczymy, zaważyć na szali losów cesarstwa.

Hrabia Panin i hrabia Pahlen, promatorowie spisku, stanowili wówczas siłę intelektualną pomiędzy wszystkimi mężami stanu i dworu w Rosyi; wszak ich wpływ, zdala czy zbliżka, sięgał głębiej niż któregośkolwiek z doradców Pawła. Porozumieli się i postanowili wtajemniczyć W. księcia w swoje zamiary, bo działali jako ludzie przezorni, myślący o skutkach niebezpiecznego przedsięwzięcia i chcieli się zapewnić co do następcy tronu. Działając inaczej, poświęcając się, byłiby donioślej usłużyli Rosyi i temu, który mając zostać jej władcą, nie powinien ściągać na siebie ani cienia współwiny; to jednak było niewykonalne bez śmiałej odwagi i cnoty starożytnych, posuniętej do ostateczności, z jakimi się teraz ludzkość nie spotyka.

Jako gubernator Petersburga, miał generał Pahlen łatwy przystęp do W. księcia i otrzymał od niego tajną audyencyę dla hrabiego Panina, a spotkanie to odbyło się w kąpiele: Panin w wymownych słowach opisał Aleksandrowi smutny stan Rosyi i gorsze nieszczęścia jakie na nią spadną, jeśli cesarz Paweł dłużej rządzić będzie; starał się dowieść jakie są święte obowiązki następcy tronu dla ojczyzny, jak dalece

nie wolno mu poświęcać losu milionów ludzi szalonym zachciankom i nieszczęsnemu obłądowi jednego człowieka, choćby ten był ojcem. Przedstawiał dalej, że jeśli nie życie to wolność cesarzowej matki jest zagrożoną w skutek antypatii jaką cesarz do niej powziął, że ta ciągle wzrasta i może lada chwila doprowadzić do jakiejś smutnej ostateczności. Oświadczył wreszcie Panin, że rozchodzi się tylko o zrzeczenie się tronu, a usunięcie Pawła do życia spokojnego przy wszelkich honorach i oddalenie go od złych rządów i osobistych niebezpieczeństw; że zbawienie Rosyi jest w rękach W. księcia i zależy od tego, by poparł tych, którzy chcą ratować cesarstwo i dynastję. Głęboko wzruszyła W. księcia ta rozmowa i wstrząsnęła nim, ale go nie zdecydowała. Trzeba było jeszcze pół roku, zanim otrzymali przyzwolenie Aleksandra na kroki stanowcze.

Pahlen wysłał naprzód Panina do pierwszych przedstawień i nikt nie byłby zdołał zręcznie rzucić posiew w duszę młodego księcia, by zakiełkował do czynu tyle przeciwnego wszystkim jego uczuciom. Potem on już sam działał konsekwentnie i wytrwale, przerabiając zdanie i sumienie W. księcia, półsłówkami, dwuznacznikami i nawet zdaniem szczerze wojskowemi, w jakich generał celował<sup>1)</sup>. Panin był w Moskwie, wydalony przez Pawła, a Pahlen nie zasypiał sprawy, aż wy dobył z W. księcia fatalne przyzwolenie. Czemuż ten książę pragnący tylko dobra i mogący przez swoje wielkie zalety w całej pełni dobrze tylko czynić, czemuż nie pozostał obcym tej strasznej a nieuniknionej katastrofie, która miała pozbawić życia jego ojca!

<sup>1)</sup> Pahlen uchodził za człowieka nadzwyczaj bystrego i przebiegłego. Nieporównanie zręcznym był w usuwaniu największych trudności i umiał zawsze wypłynąć z głębi, któraby każdego pochłoneła. — W Finlandyi, skąd pochodził i gdzie się uczył po niemiecku, mówiono o nim *Er hat die Piffologie studiert*, a *pifflog* oznacza przebiegłość. On sam tego zdania potem często używał na pochwałę swoich protegowanych.

Prawda, że Rosya wielce cierpiała pod rządami tego rodzaju szaleńca, prawda, że w tym kraju monarcha waryat nie może być zamkniętym, ale po tem rozwiązaniu trudności, odczuwał Aleksander cień, padający na niego przez dokonany zamach, a czuł to do przesady, sądząc, że sam przed sobą nigdy się z tego nie oczyści. Myśli te dręczyły jego sumienie, paraliżowały jego piękne dążenia od samego początku panowania, a pogrążyły ku końcowi w przygnębienie i mistycyzm. graniczący z przesadami.

Cesarz Paweł doprowadzał swoje cesarstwo do nieobliczalnych strat, do zupełnego zepsucia i dezorganizacji całej maszyny rządowej. Rządził kapryśnymi skokami, napadami danej chwili, nie zdając sobie sprawy ze skutków. Wszystkie wyższe stany, urzędnicy, generałowie i oficerowie, czyli jak w Rosyi cały naród myślący i działający przekonany był, że cesarz podlega napadom pomieszania zmysłów; rządy jego były epoką ciągłej trwogi. Nienawidzony był nawet za niektóre dobre przymioty, gdyż czasami potrafił być sprawiedliwym i nawet w uniesieniu karał słusznie. Dlatego też za jego panowania rosyjscy urzędnicy popełniali mniej nadużyć, mniej byli zuchwali i mniej kradli, nawet w prowincjach polskich; ale ta sprawiedliwość cesarza była istotnie ślepą, trafiała w prawo i w lewo, zawsze namiętnie, często kapryśnie a okrutnie, wisiała nad starszymi i młodszymi ściągając u wszystkich nienawiść do człowieka, który każdego przejmował trwogą i utrzymywał w obawie o los i wolność.

Spisek przygotowywano od dawna; wszyscy, rzecz móżna, należeli do niego, bądź z przekonania, bądź z trwogi. Taki stan osobistej niespokojności i cierpień, bez chwili wytchnienia i zapomnienia, musiał się stać niemożliwym i skończyć katastrofą. Może monarcha wraz z swoim rządem popełniać błędy, sprowadzać klęski na kraj i ubożać go, bez ściągania na siebie niebezpieczeństw; zagraża jednak sam sobie, jeśli zacieży władzą nad każdym mieszkańcem i wstrząsa dniami i nocami spokojem i życiem pojedynczych osób i rodzin.

Rosya przechodziła przez taką dręczącą gorączkę od samego początku panowania Pawła I. Stan rzeczy nie łagodniał lecz pogarszał się, aż doszedł do ostateczności i spowodował śmierć cesarza. Utrzymywano, że pieniądze angielskie odegrały tu rolę; nie sądzę, żeby tak było, bo twierdząc nawet, że rząd W. Brytanii byłby na tyle niemoralnym, przyzna każdy, że daremnie ponosiłby taki wydatek. Od wstąpienia Pawła na tron, panowało w Rosyi powszechne i jednomyślne przecucie, że zmiany nastąpią; pragniono ich, mówiono o nich po cichu i oczekiwano, nie wiedząc kiedy nastąpią. Już przed moim wyjazdem z Petersburga, było to w modzie między młodymi ludźmi, należało do dobrego tonu, by wygadywać na rządy panującego, by je wysmiewać a tworzyć najdziwniejsze projekta ku pozbyciu się takiej władzy. Wstręt ten nieprzezornie okazywany przy każdej sposobności, był tajemnicą wszystkich obojga płci w stolicy, a jednak nikt nikogo nie zdradził i ten, który był najpodejrzliwszym z ludzi, który zachęcał do szpiegostwa i sownie je nagradzał, który chciał zawsze i wszystko wiedzieć o każdym z poddanych, nie domyślał się niczego. Znamienny fakt ten dowodził jak dalece w teoryi i pragnieniach całej monarchii spisek już istniał. — Spisek istniał stale w umysłach i sercach, a tembardziej i głębiej im bliżej było do stolicy i dworu. Faktycznie jednak związał się dopiero przed samem wykonaniem, a byłby się z pewnością nie udał pomimo pragnień każdego, gdyby miejsca gubernatora Petersburga nie zajmował człowiek bystry i nadzwyczaj zręczny, rozporządzający załogą i policją, a będący inicjatorem i duszą spisku.

Pewnego dnia cesarz Paweł rozmawiając z Pahlenem spojrział mu ostro w oczy i rzekł: »Doniesiono mi, iż knuje się spisek przeciw mnie!« — »To niemożliwe, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział generał, uśmiechając się ze szczerą dobroduszością, bo gdyby spisek istniał, to musiałbym do niego należeć«. To uspokoiło Pawła zupełnie. Mówiono jednak, że obudzono w nim podejżenia bezimiennymi doniesieniami, i że

w wilię śmierci posłał po generała Arakcejewę, by mu powierzyć gubernatorstwo Petersburga a oddalić Pahlęna. Gdyby wezwany generał stawił się zaraz, stałby się Petersburg widownią scen najtragiczniejszych; był to bowiem człowiek ładu, energii i surowy aż do dzikości, a objęcie przezeń tego urzędowania byłoby powołało Roztopczyna i cesarz Paweł zostałby uratowany; w owej chwili sami prawie idyoci zatrzymani byli na najwyższych stanowiskach, bo każdy wybitniejszy został napędzony. Generał Kurakin dobrotliwie a bezrozumnie kierował polityką zewnętrzną, niejaki Obalianinow, człowiek bez żadnej wiedzy ani wykształcenia, piastował ważną posadę generalnego prokuratora, jedynie dlatego, że był rządcą majątku ziemskiego Gacznego.

Pełnem zaufaniem Pawła cieszył się tylko dawny jego golarz, hrabia Kutajszow, oddany wyłącznie zabawom i rozpuście. Przy aresztowanym nazajutrz po śmierci cesarza, znaleziono nieotwarte i nieczytane listy, donoszące o mającym nastąpić zamachu z nazwiskami spiskowców. Kutajszow włożył do kieszeni listy, mówiąc »interesa na jutro« i nie przebrał na chwilę zabawy, której był oddany.

Właśnie ukończono budowę olbrzymiego pałacu św. Michała, który kazał postawić cesarz Paweł z nadzwyczajnym nakładem kosztów <sup>1)</sup>. Sam poddyktował szczegóły tego brzydkiego, ciężkiego, obronnego zamku, w którym chciał się czuć bezpiecznym. Zamieszkawszy tam, mówił cesarz do swoich powierników: »Nigdy nie byłem tak zadowolonym, spokojnym i szczęśliwym jak teraz tutaj«. Czując się bezpiecznym, stał się jeszcze bardziej samowolnym i nierozumnym, nadużywając władzy, którą miał wkrótce utracić.

<sup>1)</sup> Rzadko kiedy i gdzie popełniono tyle bezwstydných kradzieży, co przy tej budowie. Włoski majster, murarz B., sprowadzony przez Stanisława Potockiego, przeszedł z Warszawy do Gacznego w służbę W. księcia Pawła. Umiał zarabiać na każdej robocie, jaką kierował i zostawił znaczny majątek zięciowi swemu, pozostającemu w służbie dyplomatycznej rosyjskiej.



Spiskowanie, jak wspomniałem, było powszechne, ale nie przybrało jeszcze kształtów. Dopiero zgoda W. księcia Aleksandra popchnęła je do swego urzęczywistnienia. Podczas wygnania hrabiego Panina w Moskwie, całe przedsięwzięcie spoczywało w rękach Pahlena i Zubowów, którzy posiadali rdzeń tajemnicy. Tych ostatnich powołał był ponownie do dworu cesarz Paweł, zamieszkawszy w nowym pałacu, sądząc, że nie potrzebuje tutaj się ich obawiać, a pozyskiwał ich łaskami.

Pod rozmaitymi pozorami sprowadził hr. Pahlen i Zubowowie zaprzyjaźnionych sobie generałów i wyższej rangi oficerów z prowincyi; gubernator Petersburga patrzył przez palce na przybywających bez urlopów, a sam cesarz przywołał do stolicy wielu dygnitarzy cesarstwa, z powodu odbyć się mających uroczystości przedślubnych jednej z W. księżniczek.

Pahlen i Zubowowie nie potrzebowali badać wybitniejszych, bo znali ich usposobienia nie wtajemniczając ich jeszcze. Należało jednak już działać, gdyż najmniejsza nieostrożność lub nawet fałszywy donos, mogły obudzić czujność cesarza i wywołać najstraszniejsze środki przestrożności. Domyślano się rychłego przywołania Arakczejewa i Roztopczyna, a z nich pierwszy mógł przybyć ze wsi w przeciagu doby. Z tymi dwoma obok siebie, mógł cesarz Paweł szaleć dalej bezkarnie, a chociaż umieliby oni nie jedno złagodzić, to jednak wpływ ich nie sięgnąłby do wstrzymania kary posadzonych, nawet w rodzinie cesarskiej. Każda więc zwłoka, każda chwiejność musiałaby sprowadzić nieobliczone nieszczęścia i cierpienia.

Postanowiono, że zamach nastąpi nocą 25. marca 1801. Wieczór przedtem dał książę Zubow wielką kolację, na którą zaprosił generałów i oficerów, znanych mu dobrze z przekonania i usposobienia. Tam się dopiero dowiedzieli co zostało postanowione i co za parę godzin ma być spełnione. Tylko tak przygotowany i uknuty spisek mógł liczyć na powodzenie: Ułożony przez trzech, a objawiony mającym współdziałać do-

piero w ostatniej chwili, ustrzegł od zdrady, denuncyacji i od nieprzewidywanych nigdy dostatecznie groźnych niespodzianek.

Książę Zubow przedstawił zebranyim gościom opłakany stan monarchii, spowodowany oblędem panującego; opisał dalsze niebezpieczeństwa z dalszych szaleństw, jakie każda chwila takich rządów musi przynieść: rozwiódł się nad klęską dla Rosyi wskutek zerwania z Anglią, nad powstrzymaniem rozwoju ekonomicznego i wystawieniem na zniszczenie portów Baltyku, uczynił zwrot do obecnych, jak dalece ani jeden nie może być pewnym swego jutra, a zakończył pochwałami W. księcia Aleksandra, tego, pod którego berłem czeka Rosyę świetna przyszłość, którego chwały pełna Katarzyna chciała co rychlej widzieć na tronie, i któremu byłaby go oddała, żeby nie nagła jej śmierć. Dodał wreszcie, co najważniejsze, że W. książę głęboko odczuwając nieszczęścia ojczyzny, chce ją bronić, więc działać trzeba, to jest zmusić Pawła do abdykacji i ogłosić cesarzem Aleksandra, a tem samem oswobodzić kraj od ruiny a Pawła samego od własnej zguby. Zubowowie i Pahlen zapewnili zebranych, że cały plan znany jest Aleksandrowi. Nie powiedzieli jednak ile czasu i trudów potrzebowali, by uzyskać to zatwierdzenie, oraz na jakie złagodzenie i zmiany planu przystali; mógł więc każdy sam sobie dopowiedzieć, jakie motywa W. księciem kierowały.

Dość im było, że usłyszeli, iż Aleksander zna zamiar, by usunąć wszelką chwiejność i namysły. Jednocześnie wypróżniano butelki szampana, rozgrzewały się głowy i usposobienia. Hrabia Pahlen oddalił z obowiązku służbę, a powróciwszy opowiedział, że wieczór u dworu przeszedł spokojnie, że cesarz nie domyślając się niczego, pożegnał, jak zwykle, cesarzową i W. książąt i udał się na spoczynek. Ci, którzy tam byli obecni opowiadali później<sup>1)</sup>, że W. książę Aleksander nie zmienił postawy przez cały wieczór, ani przy pożegnaniu z ojcem, że żadnem wzruszeniem nie zdradził, iż wie

<sup>1)</sup> Jako wyraźny dowód skrytości, o którą go zawsze obwiniano.

o tem co się ma stać tej samej nocy. Zapewne uwagi na niego nie zwracano, gdyż opowiadał mi nieraz o wrażeniach tego wieczoru; nie mogła go też nie dręczyć choćby już tylko myśl o niebezpieczeństwie, jakie groziło matce i im wszystkim, gdyby się zamach nie udał. A zresztą W. księżęta musieli zawsze tak być przy ojcu sztywni i naprężeni, iż bardzo łatwo mogło ująć niespotrzeżenie wzruszenie wewnętrzne jednego z nich wówczas.

Gościom Zubowa przeszedł wieczór prędko i chwila stanowcza nadeszła: wyruszono o północy. Kierownicy wstrzymywali się od picia, by zachować całą przytomność umysłu. większość była podochoconą, a niektórzy ledwie trzymali się na nogach.

Podzielono się na dwie części po kilkudziesięciu; na czele jednej stanęli Zubowowie i generał Beningsen, a ci mieli wkroczyć wprost do pałacu św. Michała; drugą część poprowadził Pahlen tylnem wejściem przez ogrody. Adjutant służbowy z latarką w ręku powiodł pierwszą kolumnę aż pod sypialnię cesarza, przy której stanął oporem młody kamerdyner, lecz ciężko zraniony zdołał tylko narobić hałasu.

Zbudzony cesarz rzucił się ku drzwiom, prowadzącym do apartamentów cesarzowej; zapomniał jednak, iż sam kazał to przejście skasować, wrota zamknąć i zasłonić ciężkim dywanem. Krzyki rannego zatrwożyły spiskowców; wstrzymali się na schodach a Zubow doradzał odwrót; sprzeciwił się temu Beningsen, jak mi to sam opowiadał, i zawołał: »Jakto, przyprowadziłeś nas tutaj i chcesz się cofać; za dalekośmy już zaszli, nie możemy się gubić; ruszajmy!«

Hanowerczyk Beningsen rozstrzygnął o losach Rosyi, może i Europy. Dowiedział się w ostatniej chwili o sprzysiężeniu, lecz teraz stanął na czele kolumny, a pociągnął za sobą odważniejszych i zawziętych na Pawła. Wpadli do sypialni, lecz cesarz nie leżał w łóżku, co na nowo zatrwożyło napastników. Przy pomocy latarki znaleziono go przyczajonego między dywanem a drzwiami, przez które chciał uchodzić;

wyciągniętego posadzono w fotelu przed biurkiem. W koszuli, śmiertelnie blady, odbierał zapłatę za zrządzone trwogi i okrucieństwa; strach go mroził, słowa wymówić nie mógł i trząść się całym ciałem. Szczupły, wysoki i blady Beningsen z kapeluszem na głowie i szpadą w ręku, mógł się wydać jak widmo. »Najjaśniejszy Panie, rzekł generał, podając papier, jesteś moim więźniem, przestałeś panować; oto abdykacya na rzecz W. księcia Aleksandra, proszę ją podpisać!« Tymczasem powstał zgiełk w innych komnatach, i Beningsen zaledwie otrzymał podpis detronizacyjny, wybiegł z sypialni dla przywrócenia spokoju. Skorzystali z tego najzacieklejsi i przejęci nienawiścią do cesarza, by się rzucić na niego; pierwszym, który rękę na niego podniósł, miał być atletycznej siły hrabia Mikołaj Zubow, a to już rozzuchwaliło drugich; żaden nie widział już przed sobą monarchy, lecz skazaną ofiarę, zadośćuczynienie zemstą. Jeden z obecnych rozpiął swoją służbową, oficerską szarfę i okręcił nią szyję cesarza, inni chwycili za obydwie końce; powalony na ziemię, szamotał się i dusząc wołał: »Powietrza, powietrza«. Spostrzegł czerwony mundur gwardzisty i zdawało mu się, że to W. księżę Konstanty; wyjąkał więc, zwracając się do oficera: »Łaski, zmiłuj się, zmiłuj!« Już cesarz wyzionął ducha, a jeszcze go dusili, ciągnąc za szarfę, wlokąc trupa po pokoju i pastwiąc się nad nim najwięksi tchórze, ci, którzy przybyli ostatni. Powrócił generał Beningsen, a widok dokonanego mordu przeraził go; on tego nie pragnął. Uciszył roznamiętnionych i wypróżnił sypialnię cesarską.

Okrzyk: »Paweł nie żyje« rozległ się po całym zamku; uradowani spiskowcy zapominają o wszelkiej godności i przyzwoitości; rozpraszają się po całym pałacu, nie wstrzymując objawów usposobienia i głośno sobie opowiadając przebieg okropnej sceny, a byli i tacy, którzy dotarli do bufetów i piwnic, by się oddać libacyom.

Pahlen na czele drugiej kolumny, zbłądziwszy, jak twierdził, w ciemnych alejach ogrodu, przybył do pałacu w chwili

po dokonanym zamachu. Utrzymywano, nie wiem czy słusznie, iż opóźnienie było rozmyślne, by w razie nieudania się przedsięwzięcia, mógł się zjawić z bandą swoją jako obrońca cesarza.

Bądź co bądź, stanął zaraz na czele porządku i nie spoczywał przez resztę nocy, kręcąc się ciągle i wszędzie, by nic nie uronić z zasługi.

Widzieliśmy jak pomimo wszelkich środków ostrożności mógł się zamach nie udać, gdyby wypadek nie dopomógł; są tego inne jeszcze dowody. Spiskowanie było powszechne w sferach wyższych i pomiędzy oficerami; nie między żołnierzami. Surowość i gniewy cesarza Pawła odbijały się na wyższych dygnitarzach, generałach i oficerach, i im wyżej kto stanął w hierarchii, tem bardziej był zawsze narażony; rzadko kiedy dzika srogość dotknęła prostego żołnierza. Przeciwnie nawet, bo po każdej prawie paradzie otrzymywali oni porcyę mięsa, gorzałkę i ruble. Kary wymierzane oficerom cieszyły żołnierzy, którzy je poczytywali za rodzaj satysfakcyi dla siebie za złe obchodzenie się, za częste pałki i różgi. Ich miłości własnej pochlebiało udanie się mustry i waga, jaką cesarz przywiązywał do każdego ruchu; bawiły zaś upomnienia i kary wymierzane oficerom, podczas gdy oni byli wynagradzani.

Żołnierz więc każdy, a zwłaszcza gwardzista, był zupełnie zadowolony ze swego losu i istotnie do Pawła przywiązany. Generał Faliszyn, jeden ze spiskowców, bardzo przez swych żołnierzy lubiany, prowadził tej nocy jeden batalion gwardyi do zamku; zszeregował go po wyjściu z kolacyi Zubowa i chciał im zapowiedzieć zmianę w dotychczasowej ciężkiej służbie i oznajmić, że dostaną łagodnego i pobłażliwego monarchę; spostrzegł jednak zaraz jak niechętnie go słuchano, posłyszał nawet szmer pomiędzy żołnierzami. Odechciało mu się krasomówstwa i zakomenderował tylko: »Pół zwrotu w prawo, marsz« i oddział jak maszyna podążył do pałacu św. Michała.

Hrabia Walery Zubow, który stracił nogę w wojnie w Polsce, nie mógł wejść do żadnej z kolumn prowadzonych przez spiskowców, przybył jednak do zamku zaraz po śmierci Pawła. Chcąc się przekonać co się dzieje w gwardyi, wszedł pomiędzy żołnierzy i zaczął im wieszować nowego cesarza; przerwano mu przemowę nie dobrze wróżącym poruszeniem, więc się usunął przed możliwą gorszą manifestacją.

Szczegóły te wskazują, jak łatwoby było cesarzowi Pawłowi zmiażdżyć spiskowców, gdyby mógł na chwilę im się wyrwać i pokazać się gwardzistom, gdyby miał przez kogo na nich zawołać. Dowodzą nadto te szczegóły, jak trudną i niemożliwą w wykonaniu myśl Aleksandra, by ojca utrzymać pod kuratelą. Gdyby Paweł nie był zginął, widzielibyśmy obfity rozlew krwi, przy zaludnieniu Syberyi, a w zemście nie oszczędzałby członków swej rodziny.

Wspomnijmy z kolei co się działo tej strasznej nocy w części zamku zamieszkałej przez rodzinę cesarką.

Wiedział W. ksiązę Aleksander, iż blizką jest chwila, w której mają ojcu jego zaproponować abdykację, więc miotany niepokojem, zwątpieniem i tysiącami udręczeń duszy, rzucił się w ubraniu na łóżko. Około pierwszej w nocy usłyszał pukanie do drzwi i ujrzał przed sobą hrabiego Mikołaja Zubowa, rozcuchranego, upojonego winem i popełnionem morderstwem, który wyrzekł ochrypłym głosem: »Wszystko spełnione!«. Co spełnione? zapytał W. ksiązę z przerażeniem. Słyszał zazwyczaj źle, a teraz może się bał zrozumieć co mu powiedziano; Zubow zaś nie chciał wyraźnie wyjawić całej prawdy. Śmierć ojca była tak daleką od myśli W. księcia, iż jej nie przypuszczał wcale; spostrzegł jednak wkrótce, że Zubow płacząc się w odpowiedzi, powiedział Najjaśniejszy Panie; to mu nie pozwoliło wątpić i popadł w głęboką boleść, w bezgraniczną rozpacz. Czyż może to kogo zadziwić? Najśmielsi nie popełniają zbrodni lub nie przyczyniają się do popełnionej bez przerażenia, a W. ksiązę nigdy śmiałym nie był. Okropną mu była myśl, iż dopomógł do śmierci ojca,

uczul się głęboko zranionym w sumieniu i cień nie do zatarcia zapadł nad nim na zawsze.

Jednocześnie doszły do uszu cesarzowej krzyki spiskowców, a następnie wieść o zamachu na życie cesarza wystraszyła ją i zaniepokoiła. Każda niemal monarchini rosyjska, nawet cudzoziemskiego pochodzenia, myśli w pierwszych chwilach wdowieństwa o tem, by choć czas jakiś panować. Cesarzowa Marya szybko się ubrała i wybiegła do spiskowców jakby nieprzytomna, rozżalona, desperująca, wypełniając korytarze i komnaty głośnym lamentem. Stała przed gwardziastami i zawołała: »Skoro cesarz padł ofiarą zdrajców i niema już cesarza, macie mnie prawą monarchinią, mnie słuchajcie i bronście!« Nadszedł na to hrabia Pahlen z generałem Beningsenem, bo już byli rozstawili wszędzie w zamku wybranych, pewnych i zaufanych żołnierzy dla utrzymania porządku, i obydwaj nie bez trudu wprowadzili cesarzową do jej apartamentów, zostawiając straż przy wejściach, odgrażała się bowiem, że niczego nie zaniedba, by objąć władzę i pomścić śmierć męża. Nie wzbudzała jednak cesarzowa Marya żadnego z tych uczuć, które porywają i wywołują poświęcenie; powszechnie była szanowaną, ale ani jej powierzchowność, ani zwłaszcza zła mowa rosyjska, nie dały jej wiernie przywiązanych.

Nie dowiedziałem się nigdy szczegółów pierwszego spotkania matki z synem po owej nocy. Co z sobą mówili, jak sobie wytłómaczyli to co zaszło, pozostało tajemnicą. Zrozumieli się potem, ale w pierwszych okropnych chwilach, cesarz Aleksander zdawał się, w rozpacz swojej, nie móż zebrać myśli, ani wymówić zdania; matka zaś jego trwała w szale żalu i zawiści, pozbawiającym ją chwili rozwagi. Z pomiędzy wszystkich członków cesarskiej rodziny, w tem strasznem zamieszaniu, panującym w całym zamku, jedna tylko młoda cesarzowa okazała zupełną przytomność umysłu. Niejednokrotnie opowiadał o tem cesarz Aleksander, jak go ona pocieszała, przywoływała do odwagi i powagi; czuwała

przy nim noc całą, a oddalała się chwilami na to tylko, by uspokajać teściowę i przedstawiać jej jak niebezpieczne mogą być jej porywy, wobec upojonych powodzeniem spiskowców. Podczas tej strasznej nocy, gdy każdy był mocno wzburzony bądź to tryumfem, bądź boleścią i rozpaczą, cesarzowa Elżbieta sama jedna łagodziła i uspakajała, słuchana przez wszystkich, stała się pośrednikiem pokoju między mężem, teściową a spiskowcami.

Trudnem, fałszywem i ciężkiem było położenie cesarza Aleksandra wobec morderców ojca, w początkach panowania; przez kilka miesięcy czuł się skrępowanym bez wolności działania. Sumienie jego i uczucie sprawiedliwości, nie pozwoliły mu nigdy przeciw nim wystąpić. Wiedział Aleksander, że od samego wstąpienia Pawła na tron, sprzysiężenie tkwiło w umysłach wszystkich, ale wiedział, że ci, którzy ostatecznie spisek uknuli i wykonali zamach, uczynili to dopiero po uzyskaniu jego zgody. Jakżeż miał karcić tych, którym, chociaż z zastrzeżeniami, dał zezwolenie i jakże miał rozróżnić mniej winnych od istotnych winowajców? Oskarżonych musiałyby być mnóstwo, a prawo sądziłoby tak tych, którzy pragnęli jedynie abdykacyi, jak i morderców, a jedni i drudzy powołaliby się na zezwolenie udzielone przez W. księcia.

Niestusznie przeto zarzucano cesarzowi Aleksandrowi, iż nie oddał pod sąd morderców, którzy postąpili przeciwnie jego woli i wiedzy. Długi czas zresztą nie znał on ich wcale, bo nazwiska starannie wszyscy przemilczali. W lat kilka dopiero dowiedział się o nich cesarz, gdy już dobrowolnie byli wyemigrowali, albo gdy za inne czyny lub z innych powodów wydaleny zostali; wszyscy nędznie pomarli, nie wyłączając hrabiego Mikołaja Zubowa, który wkrótce po wstąpieniu na tron Aleksandra, wyjechał z Petersburga, zapadł w ciężką chorobę, która go strawiła razem z wyrzutami i niezadowolnioną ambicyą.

Co uwzględniając, przyzna każdy, że cesarz Aleksander inaczej postąpić nie mógł, pomimo, iż matka ciągle o wymiar



kary na niego nalegała. Nie oddał ich pod sąd, ale działał co do nich za pomocą osobistych uczuć. Znienawdził tych, którzy go w zamiar abdykacji wtajemniczyli, a śledził za nazwiskami morderców, widząc potem palec Boży w ich nędznej śmierci. Innych pozostałych, spotkały kary stopniowo.

Generał Beningsen został ze dworu wydalony i stracił gubernatorstwo Litwy, powierzone generałowi Kutuzowowi; w roku 1806 dopiero wybitne zdolności wojskowe Beningsena powołały go na czoło armii, walczącej pod Eylau i Friedlandem. Książę Platon Zubow nie zdołał otrzymać ani wyprosić sobie żadnej godności; usunął się do dóbr swoich, zasłubił śliczną Polkę i błakał się z nią zagranicą, a wkrótce umarł, nie żałowany przez nikogo. Generała Pahlena i hrabiego Panina cesarz nie tylko oddalił, ale postawionym pod nadzór policyi, zabronił przebywać lub zbliżać się do miejsc, w których sam lub z dworem przebywał; tak upokorzeni i usunięci od spraw, które były ich żywiołem, spędzili resztę życia w zupełnym zapomnieniu.

Boleśniejszą rzeczywistością była to pokuta dla tych ludzi i cięższą od niejednej srogo wymierzonej kary. Po nad wszystkimi jednak, siebie samego najsurowiej cesarz karał, bo nikt nie zdoła opisać jak głęboki był jego żal i jego boleść oraz wyrzuty, które sobie coraz ostrzej czynił.

Zbliżał się termin wyznaczony na koronację cesarza. Dwór i wszyscy dygnitarze i arystokracja opuścili Petersburg w końcu sierpnia 1801 roku, udając się do Moskwy. Świetne i wspaniałe uroczystości były urządzone, a powszechna miłość i zapał otaczały młodego cesarza; ja wiem jednak dobrze co się działo w jego duszy. Wszystkie zabawy, uczt i przepych samego obrządku przypominały ojca, przodującego takim samym ceremoniom, postępującego, jak on teraz, po tych stopniach do tronu. Cała wspaniałość najwyższej władzy nie pobudzała jego ambicyi, nie podchlebiała mu i nie rozrywała go, lecz zwiększała i pogarszała wewnętrzne cierpienia. Nigdy nie był równie nieszczęśliwy; odosobniał się, zamykał, a wpa-

dając w zadumę, nie dopuszczał do siebie nikogo przez całe godziny. Ja byłem tym, z którym było cesarzowi najwygodniej przebywać, który mu nie zawadzał; dawno już powierzał mi wiele swoich ukrytych myśli i przykrości. Wolno mi więc było wchodzić do jego gabinetu, podczas gdy się oddawał przygnębieniu, i nieraz wchodziłem umyślnie i bez wyraźnego powodu, byle tylko przerwać jego zadumę; a usiłowałem wówczas z niej go wyrwać, przypominając obowiązki, prace i sprawy oczekujące. Poczytywał je Aleksander jako ciężkie zadanie do spełnienia, ale nadmiar zgryzoty sumienia i surowy sąd o sobie, odejmowały mu siłę działania. Na moje napomnienia i słowa zachęty oraz nadzieje odpowiadał: »To niemożliwe, na to niema lekarstwa; ja cierpieć muszę, jakże chcesz żebym nie cierpiał? To się nie zmieni«.

Wszyscy zbliżający się do cesarza żywili obawy, by umysł jego nie został na szwank narażony i niejednokrotnie odzywano się do mnie, bym dalej i ciągle go uspokajał; nie spoczywałem też i śmiem twierdzić, iż przyczyniłem się do tego, że młody monarcha nie upadł pod ciężarem gniotących go myśli. Doniosłe wypadki, w których Aleksander tyle znaczącą i chwalebłą rolę odegrał, żywo go zajęły i były mu pociechą; przekonany jednak jestem, że potem a zwłaszcza w końcu życia, opanowało go ponownie i silniej to straszne usposobienie, a może spowodowało przesadną dewocję; która bywa jedyną możliwą podporą każdemu nieszczęśliwemu w jego dotkliwych cierpieniach. Podczas rozmów naszych na ten bolesny temat, powtarzał mi cesarz Aleksander szczegółowo, jakie miał zamiary osiedlenia ojca w pałacu św. Michała i urzędzenia mu na lato wiejskiej rezydencji. »Najmilszym, mówił, był mu pałac św. Michała; tamby miał cały ogród do wyłącznego rozporządzenia, do spacerów pieszych i konnych«. Zamierzał Aleksander wybudować tam teatr i ujeżdżalnię, a wyobrażał sobie jakby tam był umożliwił spokojne i pełne rozrywek życie ojcu, jakby się tam czuł zadowolonym. Sądził po sobie samym.

Aleksander miał zawsze w szlachetnym swoim charakterze coś zniewieściałego, z uprzejmymi, dobrymi i złymi tego skutkami. Układał często w umyśle swoim projekta według swego upodobania, ale nie dające się urzeczywistnić; na takiej idealnej podstawie stawiał urojone budowle, piastowane i wydoskonalane. Takim romansowym a najniemożliwszym projektem było uszczęśliwianie ojca po odebraniu mu korony i możliwości rujnowania kraju, a w Rosyi było to mniej wykonalne niż gdziekolwiek. Cesarz Aleksander był wtenczas nie tylko młodym i niedoświadczonym, ale żywił w sobie jeszcze ufność dziecinną; rysy te jego charakteru zatarły się w nim już po kilku latach twardego życia.

Uważałem za stosowne nie przemilczać tutaj szczegółów wypadku poprzedzającego panowanie Aleksandra, by notując całą prawdę, rozświetlić cienie czerniące pamięć jego. Fakta sprawiedliwe zacierają haniebną potwarz i tłómaczą jak on wciągniętym został do czynu wprost sprzecznego z jego myślami i skłonnościami, oraz dlaczego nie dość ostro ukarał tych, którymi gardził.

By pamięć tę pozostawić wolną od strasznej plamy, opisałem ze ścisłą prawdą jego zupełny brak doświadczenia przy braku wszelkiej ambicyi, co go raczej odpychało od tronu, oraz wyższe, nawet szczytne powody jakimi go skłoniono do zgody na czyn, którego rozwiązania nie przewidywał, a którego skutek przynębił go na całe życie. Pomnąc na te fakta, można się litować nad cesarzem Aleksandrem, ale go nie potępiać.

## PRZYPISEK

z pamiętnika i z historii konsulatu i cesarstwa Thiersa.

Pamiętnik pana de Langeron o śmierci cesarza Pawła, jest szczerze prawdziwy. By to potwierdzić należy doń dodać jakich sposobów oraz argumentów użyli Panin i Pahlen, by

skłonić W. księcia Aleksandra do zgody na przymusową abdykację ojca.

Uzyskano ją po długich trudach i po uroczystych zapewnieniach, że cesarzowi Pawłowi nic złego się nie stanie; należy nadto opisać straszną rozpacz Aleksandra na wiadomość o śmierci ojca, i później.

Stan takiego przygnębienia trwał lat kilka i wzbudzał obawy o zdrowie cesarza Aleksandra, a wyrzuty jakie sobie ciągle czynił, były później powodem jego mistycyzmu.

Nie mógł cesarz Aleksander przebaczyć Paninowi i Pahlenowi wciągnięcia go do czynu, który poczytywał jako nieszczęście całego życia; zostali też na zawsze wydaleny.

Nie ukarał surowo innych spiskowców, bo sądził, iż działali w dobrej wierze i pragnęli tylko detronizacyi; czując się więc winnym na równi z nimi, nie mógł ich do odpowiedzialności pociągać. O właściwych mordercach dowiedział się dopiero w lat kilka potem i wtenczas, gdy niektórzy, jak Mikołaj Zubow, pomarli naturalną śmiercią, a inni zginęli w armii na Kaukazie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Lata 1801 i 1802.

Charakter i rządy Aleksandra. — Tajna rada i kombinacje ministerjalne. — Reformy. — Stosunki z Francją. — Spotkanie z królem pruskim w Memlu. — Reorganizacya. — Dyplomacya.

Nie zmieniły się opinie i uczucia Aleksandra, jakie podziwiałem w W. księciu Rosyi, lecz musiał on osłabić swoje poglądy a zwłaszcza zamiary, tak podczas zbliżenia się do władzy za panowania Pawła, jak teraz, dzierżąc ją absolutnie. Piastował je jednak zawsze w swem sercu. Były to przez długie lata jakby utajone rządze, których się nie śmie wyjawiać przed niemogącym ich zrozumieć światem, które jednak opanowują nas i gotowe są wystąpić w sprzyjającej chwili. Będę miał sposobność powrócić jeszcze do tego ważnego przedmiotu i rysu charakteru Aleksandra, bo w wielu momentach swego życia mógł cesarz, przejęty swoją władzą i wypływającymi z niej obowiązkami, wydać się człowiekiem bawiącym się dziecinnie, a z żalem opuszczającym ulubioną zabawkę, dla obowiązkowych zajęć.

Nie było już mowy o dawnych mrzonkach liberalizmu. posuwanych do przesady; nie wspominał mi już cesarz o zamiarach porzucenia tronu i nie dowiedziałem się jaki los spotkał owe pismo przezemnie zredagowane i przyjęte z za-



CESARZ ALEKSANDER I.

(Podług portretu Kjugelchena, rytował Tardie).

pałem. Nie przestawał jednak myśleć o wymiarze sprawiedliwości, o emancypacji ludów, o rozsądnych reformach, liberalnych instytucjach; myśl o tem i kształtowanie jej, były dlań miłym odpoczynkiem. Rozumiał trudności nieraz nieprzewyciężalne w zaprowadzeniu w Rosyi każdej elementarnej zmiany, ale dbał o to, by dowieść nam, bliższym, że nie zmienił dawniej nam znanych uczuć, pomimo objęcia tronu. Nie mógł jednak ich odsłaniać szerszym kołom, któreby je przyjęły z niezrozumieniem, zdziwieniem i trwogą. Tymczasem maszyna rządowa spełniała swoje zadania na dawnych trybach; cesarz jednak chciał zaradzić nieco tej sprzeczności z samym sobą i zebrał rodzaj tajnej rady, złożonej z ludzi, których uważał za osobiście przyjaznych a ożywionych jego poglądami. Jądrem tejże ustanowił cesarz nas trzech, to jest: hrabiego Pawła Strogonowa, pana Nowosilcowa i mnie.

Od dawna byliśmy już zblizeni do siebie, a odtąd stosunek nasz wzajemny stał się urzędowym, a konieczność otaczania cesarza i nie pozostawiania go samego z jego myślami i zapalem do reform, związała nas ściślejszym jeszcze węzłem i staliśmy się przykładem stałej przyjaźni. Postawiliśmy sobie jako godło naszej łączności, stanąć wyżej nad wszelki osobisty interes i nie przyjmować żadnych nagród ani odznaczeń. Trudnem to było w tym kraju, lecz zgadzało się z pojęciami młodości cesarza i wzbudzało w nim wyjątkowy dla nas szacunek. Ja byłem głównym promotorem tego godła, bo też ono najbardziej odpowiadało mojemu odrębnemu stanowisku, ale nie zawsze ono cieszyło moich towarzyszy i samego cesarza znudziło to, że ma wierne sługi, które nie chcą odznaczeń i odmawiają przyjęcia zasłużonych nagród, o które się wszyscy chciwie dobijali.

Wspomnieliśmy wyżej jak przyjaźń nasza zawiązała się w Moskwie podczas koronacyi cesarza Pawła, a wzmocniła się codziennymi schadzkami u starego hrabiego Strogonowa. Czwartym, powołanym przez cesarza do tajnej rady, był hrabia Koczubej, jeden z pierwszych zblizonych do osoby Wiel-

kiego księcia Aleksandra. Jako siostrzeniec wielce cenionego przez Katarzynę ministra, hrabiego Bezborodko, wcześniej przyjęty do urzędowania, powierzona miał sobie misję w Konstantynopolu; stamtąd powołany za czasów Pawła do Petersburga, by ustąpić miejsca panu Tamarze, o którym jeszcze wspomnę, potrafił Koczubej pozyskać sobie zaufanie rządu. Widziałem go po raz pierwszy w Wiedniu, gdy przejeżdżał na Wschód, a był jednym z wyjątkowych Rosyan dobrze widzianych w tej stolicy. Było to w epoce naszego Wielkiego Sejmu i za panowania Leopolda, wówczas gdy Rosyanie byli bardzo źle traktowani, zwłaszcza przez panie towarzystwa wiedeńskiego. Pamiętam jak pewnego razu hrabia Czerniszew, mając zapłacić fant czy otrzymać karę od lady Guilford, prosił, by mu powiedziała impertynencyę, usłyszał od niej: «Jesteś Rosyaninem». Ale powracam do hrabiego Koczubeja. Europejska ogłada i wytworne obejście jednały mu przychylność i szacunek, ale próżność ogólnoludzka, a przeważająca u Rosyan i Słowian, wystawiała go na krytykę, której nie przeciwdziałał z powodu łagodności charakteru. Znał się na interesach ale nieco powierzchownie; umysłu prostego lecz nie głębszego, odznaczał się dobrocią i szczerością, jakiej nie wiele w Rosyi spotkać można.

Przy wielu tych zaletach, ulegał jednak Koczubej słabościom iście rosyjskiem, jak dążenie do stanowiska, odznaczeń, a przedewszystkiem do pieniędzy, których dla siebie i licznej rodziny potrzebował nie mało: łatwo także ulegał opiniom mającym chwilową wziętość, tak jak powagom wyższej woli lub otoczenia w jakim się znalazł. Pomędzy nami puszczał się na liberalne manifestacye, zawsze jednak bardzo wstrzeźliwie, nie mógł ich bowiem godzić z własnymi przekonaniami. Słabostki te i próżność, którą daremnie starał się ukryć, wystawiała go na szyderstwa obydwóch moich kolegów; mało się do tych objawów niezadowolenia przyłączałem, bo u mnie przeważały jego zalety i ceniłem jego przyjaźń, której mi potem długo jeszcze dawał dowody.



Mieliśmy wtenczas przywilej codziennego zasiadania do stołu cesarskiego, bez osobnych zaproszeń; schadzki nasze odbywały się dwa lub trzy razy na tydzień. Cesarz oddalał się po kawie i krótkiej rozmowie, a po rozejściu się wszystkich, udawaliśmy się we cztery osobnem przejściem do gabinetu obok sypialni, dokąd przychodził i cesarz. Tam rozstrząsano rozmaite plany reform, a nie było przedmiotu, nad którymybysmy nie dyskutowali; każdy z nas przynosił myśl swoją, często rozprawę, a zawsze wiadomości o różnych szczegółach administracyi i ewentualnie popełnionych w niej nadużyciach. Cesarz folgował naturalnemu biegowi swoich poglądów i szczerych uczuć, a chociaż te dyskusye nie miały przez długi czas żadnego praktycznego skutku, to jednak nie było żadnej reformy ani zmiany na lepsze, podniesionej w maszynie rządowej, którejby zarodek nie wyszedł z tych schadzek, ale nie odrazu i zawsze w szczupłej mierze zastosowania. A tymczasem, prawdziwa rada, t. j. senat i ministeryum. rządziła po swojemu i cesarz wychodząc z małego gabinetu poddawał się wpływowi starych ministrów i nie mógł wykonać nic z tego co umówiono w tajnych naradach.

Te nie zostały długo obce dworowi i nazwano je stronictwem młodych. Niecierpliwiło nas, że jesteśmy niczem i niczego nie osiągamy; nalegano więc na cesarza, by w czyn wprowadził opinie jakie nam wygłaszał i wykonywał postanowienia powzięte jako dobre i pożyteczne. Chciano kilkakrotnie wymódcz na nim stanowcze decyzye, rozkazy i wydalenia przestarzałych, będących zaporą do każdej reformy, lecz to się nie udawało, bo o ile cesarz pragnął osiągnąć swoje cele ostrożnie i powoli, o tyle nie czuł się jeszcze dość panem położenia, by ryzykować tem co mu się zdawało przedwczesnem. Najgorętszym z nas był Strogonow, ostrożnym Nowosilcow, a Koczubej zwlekającym a zawsze oglądającym się za urzędem; ja jako bezstronny starałem się łagodzić i uśmierzać niecierpliwości.

Nie znali dobrze cesarza Aleksandra ci, którzy żądali szybkiej i stanowczej decyzji; to go bowiem zawsze wstrzymywało i zmniejszało jego ufność do nalegającego. Gdy jednak cesarz począł się żalić na ministrów i zniechęcać się do nich, postanowiono w tajnej radzie wyjście ze sfery marzeń, a wstąpienie w praktykę czynu. Strogonow przyjął stanowisko prokuratora pierwszego departamentu rządzącego senatu; Nowosilcow został jednym z sekretarzy cesarza. Wszystkie pisma adresowane do monarchy przechodziły przez jego ręce i on ogłaszał cesarskie ukazy. Z początku napływały do tej kancelaryi same projekta i wnioski, rzadko rozumne, najczęściej podejrzanej i awanturnicznej wartości, od ludzi jacy z każdą zmianą rządu głowy podnoszą. Zajęcia te odpowiadały wielostronnemu uzdolnieniu Nowosilcowa i wiele się przyczyniły do tego, by go uczynić takim, jakim znaliśmy go potem.

Był jeszcze piąty nieraz członek tajnej rady, a to pan de la Harpe, nauczyciel Aleksandra, przybyły w odwiedzin do swego ukoronowanego ucznia. Nie brał on udziału w poobiednich schadzkach, lecz konferował osobno z cesarzem i doręczał mu ciągle różne pisma obejmujące wszystkie gałęzie administracji państwowej, któreśmy potem wspólnie odczytywali i zabierali kolejno do siebie dla dokładniejszej nad nimi rozwagi, bywały bowiem niektóre bardzo obszerne treści. Pan de la Harpe nie miał wtenczas jeszcze lat pięćdziesięciu, był członkiem helweckiego dyrektorjum i przybył do Petersburga w mundurze tego urzędu z ogromnym pałaszem na haftowanym pasku. Wydał się nam o wiele niższej wartości niż ta, na jaką go cesarz oceniał. Należał do tych ideologów XVIII wieku, którym się zdawało, że ich nauką jak kamieniem filozoficznym, wszystko zostanie wyłómaczone i uleczone, że sakramentalną wymową usuną wszystkie trudności i przeszkody w życiu praktycznym. Pan de la Harpe miał swoje lekarstwo powszechne dla Rosyi i rozbierał je w tak rozwlekłych pismach, że cesarz nie miał odwagi ich czytać. Pamiętam między innymi ustęp o »regulaminowej administra-

cyi, do której przywiązywał autor wielką wagę; nie bez słuszności, ale przywiązywał do tych słów takie znaczenie i powtarzał je tyle razy, żeśmy mu je dali za przezwisko.

Nie zdając sobie dobrze z tego sprawy, cesarz osłabiał opinię jaką miał dotąd o swoim nauczycielu, chociaż starał się tego nie okazywać, a podnosił zawsze przymioty jego charakteru. Niechętnie słuchał gdy podnoszono brak wartości jego prac, a przyjemnie mu było, gdy kiedy jaki ustęp chwalono. Faktem jest, że cały pobyt pana de la Harpe w Petersburgu w początkach panowania Aleksandra, pozostał bez żadnego znaczenia i niczem nie wpłynął na reformy później przez cesarza wprowadzone. Taktowną była z jego strony odmowa brania udziału w zebraniach tajnej rady, bo odjął tem podstawę do plotek, że rewolucjonista i członek dyrektorium helweckiego wpływa na rządy w cesarstwie. Mówiliśmy mu zawsze, że krzesło wolne na każdym zebraniu go oczekuje, za co bardzo był wdzięcznym i wyjeżdżając oświadczył, iż będzie stale obecny duchem w naszych obradach.

Zaraz po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra przybyli do Petersburga margrafostwo badeńscy; on był synem panującego jeszcze księcia Badenii, a ona matką cesarzowej Elżbiety i siostrą pierwszej żony cesarza Pawła I. Były to kierunki i wpływy wprost przeciwne tym, jakie przywiózł ze sobą pan de la Harpe, co mogło się podobać cesarzowej matce, lecz tak się nie stało; wzbudziło to nieufność cesarzowej Maryi.

Ja przyjęty byłem z wielką przychylnością przez gości badeńskich, a ta okazywaną mi była jeszcze szereg lat potem. Ona, dużo i poufnie rozmawiała ze mną o cesarzu Aleksandrze; wyrażała obawy czy zamierzone reformy nie będą przedwczesne i szkodliwe, a pragnęła, by go odwieść od nich; krytykowała zbyt mały splendor dworu i skromność cesarza upoważniającą do zbyt znacznej poufałości otoczenia; porównywała go z pierwszym konsulem, który umiał się otoczyć świeżością zwiększającą urok jakim władca błyszczeć powinien;

chciała więc, żeby Aleksander stał się spółzawodnikiem Napoleona, i żeby rządy w Rosyi były, tak jak tamte, objawem wielkości, siły i woli. Rosyanie, mówiła, potrzebują tego nie mniej jak Francuzi. Zdałem sprawę cesarzowi o tych rozmowach, mógł bowiem pochwycić z nich niektóre zdrowe uwagi; nie uczynił jednak tego, bo podziwiając Napoleona, nie czuł się zdolnym do naśladowania go i były to rzeczywiście dwie różne natury, odmiennemi idące drogami. Po latach dopiero, nieograniczona ambicya władzcy Francyi i niepojęte jego błędy, dały sposobność Aleksandrowi okazania swoich zalet i zwalczania rywala.

Zebrania tajnej rady odbywały się przez lato 1801, ale jedno tylko postanowienie jej zostało wykonane przed koronacyjną podróżą do Moskwy; było niem usunięcie hrabiego Panina; na niego przyszła kolej po Pahlenie. Cesarz się wahał co do sposobu i chwili, a sprawa była długo dyskutowaną, aż nareszcie zdecydowano, że Panin złoży tekę spraw zagranicznych w ręce Koczubeja. Wybór ten podobał się bardzo cesarzowi ze względu na przeszłość nowego ministra i postanowienie zostało wykonane. Tymczasowo wolno było Paninowi pozostać w Petersburgu; poddał się spokojnie dekretowi i Koczubej objął czynności ku wielkiej radości naszego komitetu.

Cesarz otrzymywał codziennie, często kilkakrotnie, raporta o każdym kroku Panina, przedkładane z jego rozkazu przez tajną policję; żaden szczegół jego życia we dnie, wieczory i noce nie był pominięty, a skrupulatne te opisy były przedmiotem narad w radzie, bo pobyt Panina w stolicy ciągle cesarza niepokoił, aż ten sam się wyniósł na wieś, gdzie otrzymał zakaz wyjazdów i żył długo w zupełnej samotności.

Tak więc trzech z „naszych“, jak nas nazwał Aleksander, weszło już do czynnego koła maszyny rządowej. Ja sam zostałem bez wyraźnie określonego zadania i dobrze mi z tem było; nie żywiłem żadnych zgoła ambicyj rosyjskich, znajdowałem się na tej obcej ziemi przypadkowo jak roślina egzo-

tyczna często przesadzana, a głębi uczuć moich nie mogłem pogodzić z opiniami przyjaciół, jakich mi dały przypadkowe a niezwykle okoliczności. Często zmęczony i znudzony tem stanowiskiem, wzdychałem za krajem ojczystym i rodziną, coraz goręcej pragnąc znalezienia się tam i zażycia tego szczęścia, które mi było odjęte.

Zatrzymywały mnie jedynie: przywiązanie osobiste do cesarza i nadzieja możliwości przysłużenia się ojczyźnie. Nadzieja ta jednak nikła stopniowo. Rozwiały się sny pierwszej młodości jakby mgły poranne, tak jak się to zdarza każdemu człowiekowi. A czyjaż to wina, czy może świata? Tak, jeżeli wymagamy więcej, niż on dać nam może. Wina tylu okrutnych zawodów leży w żądaniach i szalonych nadziejach przewyższających rzeczywistość; gdy jednak w marzeniach się mylimy, chcielibyśmy co najmniej dotknąć tego możliwego szczęścia, jakiego ja właśnie pod wielu względami byłem pozbawiony. Piastowałem też zamiar opuszczenia Petersburga.

Cesarz wspominał mi jeszcze Polskę, ale coraz rzadziej i krócej; powracał do tego przedmiotu, gdy mnie widział przygnębionym, ale już nie w dawny sposób. Pocieszał mnie, ale przedmiot był coraz trudniejszy do dyskusji, chociaż stanowił jedyny węzeł jaki nas łączył. Bez wybitnych oświadczeń, dawał mi poznać, że tak w tym jak w wielu innych punktach, nie zmienił dawnych swoich uczuć ani poglądów. Cóż jednak mógł zrobić w owych chwilach i na swoim stanowisku? Cóż mogłem rozsądnie żądać?

Przybywszy z Włoch do Petersburga, nie zastałem tam już pana Duroc, który jako adjutant pierwszego konsula wysłany był dla złożenia życzeń młodemu cesarzowi. Śmierć Pawła była gromem dla Napoleona, bo pokładał wielkie nadzieje na tym monarsze, dla którego absolutyzmu nie było niemożliwości, a szczęście zaczynało mu sprzyjać w pierwszych próbach rozpoczętych celem pozyskania sobie życzliwości cesarza Pawła. Wydanie umundurowanych jeńców przez Francję i inne do Rosji umizgi, wypadły w chwili najgor-

szego usposobienia cesarza dla Austrii i Anglii, spowodowanego z jednej strony porażką Rosyan w Szwajcaryi i Holandyi, przypisywaną winom sprzymierzeńców, z drugiej zaś wzięciem Malty, którą Bonaparte ofiarował Rosyi, a której Anglicy oddać nie chcieli.

Monarcha ten, zawsze namiętny w swoich zarządzeniach, zmieniający takowe swawolnymi skokami z dobrego do złego i na odwrót, rozmiłował się w Napoleonie i w rządzie francuskim, których dotąd nie cierpiał, a powziął nienawiść do sprzymierzeńców. Po bohaterskiem rzuceniu rękawicy, o którym mówiliśmy, zawarł sojusz morski z Danią i Szwecyą, celem zamknięcia Bałtyku Anglikom i utrzymania nietykalności neutralnego pawilonu. Francya, Hiszpania i Holandya miały złączyć swoje floty z północnemi, by zwalczać despotyzm marynarki angielskiej. Kozakom dońskim rozkazał Paweł dosiąść koni i ruszyć natychmiast do Indyi, pod dowództwem atamana Platowa, który choć nie wiedział jak rozkaz spełnić, przygotowywał się do spełnienia go i był gotów do wymarszu.

Cesarz kochał bardzo starszą swoją córkę, wydaną za arcyksięcia Józefa, a ta doznała przykrości w Wiedniu, gdzie nie była należycie przyjętą. Zwiększyła się przez to zawiść Pawła do Austrii i jej dworu; znenawidził zięcia jako Austryjaka i zawezwał córkę do powrotu do Rosyi; umarła jednak prawie jednocześnie z ojcem, a nieszczęsne plotki rozpuściły wieść, iż nie była dobrze leczoną z rozmysłu, bo zaczęto się obawiać rosnącego jej wpływu na Węgry.

Faktem jest, że arcyksiężna w Wiedniu nie mogła wytrzymać, tak dalece jej piękność i uprzejmość raziły cesarżowę, drugą żonę Franciszka, ulegającego jej we wszystkim; była ona Neapolitanką dziwaczного charakteru i oryginalnych upodobań; usposobienia ponurego i skrytego, nie patrząca nigdy prosto w oczy. Otaczała się niższemi osobistościami dworu i dla nich urządzała dziwaczne zabawy z ucztami, tam bowiem czuła się wyższą bez obawy rywalek. Cały więc cha-

rakter i życie jej mogło spowodować zawiść i złość do arcyksiężnej.

Paweł nie dowiedział się już o śmierci córki; oszczędzonym mu zostało to zmartwienie, które byłoby powiększyło jego nienawiść do Austrii i spowodowałooby niezawodnie wypowiedzenie wojny.

Nie łatwo zdać sobie sprawę z tego co byłoby zaszło przy dłuższem panowaniu Pawła. Wyprawa Nelsona przeszkodziła w Kopenhadze wykonaniu planów morskiego przymierza, lecz on potrafił zuchwale wydobyć się z ryzykownego położenia. Gdyby jednak byli Duńczycy wytrwali, śmiało to przedsięwzięcie miałoby inne rozwiązanie. Dania, bądź co bądź, utrzymała przymierze z trwogi przed Pawłem, który zarządził obronne wzmocnienie portów i wybrzeży tak, że flota angielska nie mogła bez znacznych posiłków uderzyć na Kronstadt ani na Rewel.

Nagła śmierć Pawła odrazu usunęła troski koalicji, a stworzyła je dla pierwszego konsula, któremu los dał niespodziewanie potężnego przyjaciela i los mu go odebrał. Paweł, zaślepiony urojoną miłością do Napoleona, nie troszczył się o prawa tego, kto ma rządzić Francją, zachęcał do tego konsula, podniecał jego ambicyę i zapewniał poparcie; z jego śmiercią, zmieniło się wszystko. Przymierze morskie osłabło w wartości, rozbrojono porty i wybrzeża, a zawieszony handel w Rosyi, ożywił się. Kozacy Donu zsiadali z koni po drodze na Kaukaz i tylko dworska żałoba uprzytomniała śmierć cesarzówny-arcyksiężnej, która w innych okolicznościach spowodowałaby poważne zamieszania i wywroty w Europie.

Pierwszy konsul, jak już wspomniałem, pospieszył z wysłaniem adjutanta Duroc i drugiego oficera z życzeniami do Aleksandra, a pierwszym następstwem śmierci Pawła było zawarcie układów z Anglią, a zatem powrót do zbytu licznych produktów Rosyi, wstrzymanego stopą wojenną z tem mocarstwem. Sklecono na prędcę umowę bardzo niedokładną i niedostateczną, ale chciano co rychlej wprowadzić stopę pokojową.

Cesarz Aleksander nie żywił wielkiej sympatii do Anglii; przejęty był skłonnościami wprost przeciwnymi tym zasadom, jakie nadał Pitt polityce angielskiej; doznał więc Duroc przyjęcia jakiego nie oczekiwano w chwili reakcyi przeciw uprzedzeniom Pawła, ale przyjęcie było wynikiem osobistych uczuć Aleksandra dla idei roku 1789, zaszczerpionych mu przez pana de la Harpe.

Aleksander uradowany był widokiem dwóch Francuzów ze sławnej rewolucyi, o których sądził, iż są republikanami: tyle o nich słyszał i tyle myślał! Tak cesarz jak W. książę Konstancy z upodobaniem mówili do nich »obywatelu«, myśląc, że ich tem zaszczycają. Nie cieszyło to jednak wcale wysłańców Napoleona i musieli kilka razy zauważyć, że nazwa ta wyszła już ze zwyczaju we Francyi.

Wysyłając zaufanego adjutanta do Petersburga, chciał pierwszy konsul wybadać i wiedzieć jakie są usposobienia młodego cesarza, czego Europa i Francya mogą się spodziewać z jego rządów. Duroc napisał podobno w swoim raporcie, że niczego oczekiwać, niczego się obawiać nie trzeba. To było całkiem słuszne wówczas i świadczyło o dobrem rozpoznaniu charakteru Aleksandra w początkach jego panowania; przyszłość temu jednak zaprzeczyła wypadkami.

Nie wydany wtenczas jeszcze hrabia Panin zawarł z Duroc'em konwencyę nie obejmującą żadnej wzmianki o trudnościach, jakie przez czas długi siały niezgodę i nie dopuszczały do pokoju między temi dwoma państwami. W ugodzie podpisanej w Petersburgu zastrzeżono, iż Francya i Rosya nie będą wzajemnie protegować swoich politycznych wychodźców, ale przeszkadzać, ich knowaniami przeciw porządkowi rzeczy w tych krajach. Punkt ten wymierzony był przeciw legitymistom francuskim, lecz trafiał także w Polaków i tym sposobem pierwszy akt międzynarodowy Aleksandra był ustępstwem z uczuć, które nas zbliżyły i połączyły.

Artykuł ten, o którym mi cesarz nic nie wspomniął, był naturalnym w umowie między dwoma mocarstwami, chcącemi



żyć w dobrem porozumieniu; był koniecznym skutkiem porozumienia Rosyi z Francją, a to było zawsze złowrogie dla Polaków. Na uczynioną przezemnie uwagę odpowiadał cesarz, nie bez pewnego zakłopotania, że nie można było uniknąć wpisania tego ustępu do ugody, bo żądali go Francuzi, że jest to tylko formalność, która nie powinna mnie niepokoić, że losy Polski zawsze jednakowo leżą mu na sercu. Ale cóż zresztą zrobić może choćby najpotężniejszy z ludzi, jeżeli mu nie dopomogą okoliczności i wypadki. Twierdzić jednak wolno, że Aleksander był jedynym pomiędzy monarchami, który, chociaż tego nie głosił, pamiętał i myślał o przyszłości Polski.

Cała Europa i z nią Francya zapomniały w owej chwili zupełnie o Polsce. Od traktatu w Luneville, rozwiązano legie polskie, albo wysłano je na zniszczenie do St. Domingo; nasi prawdziwi patryoci wycofywali się ze służby francuskiej, nie żywiąc już żadnych dla ojczyzny nadziei. Chwalebny upadek Kościuszki i rzeź Pragi zapomniane zostały wobec nieszczęść i klęsk w innych krajach; nikt o nas nie myślał. Czyż można się dziwić, że takie ogólne usposobienie wpływało także na Aleksandra?

Nie pragnąłem wcale odznaczać się czynami w sprawach Rosyi, a tracąc często nadzieję przysłużenia się ojczyźnie, nie mogłem ukrywać ani tań mego przygnębienia i smutku, oraz chęci powrotu do rodziny. Cesarz wtenczas z własnego popędu chciał mi okazać, iż nie zmienił w sobie uczucia sprawiedliwości i postanowił objawić to dobrymi uczynkami przynajmniej dla osób oraz rodzin społeczeństwa polskiego. Było to dla mnie czasową chociaż osłodą i pociechą w rozgoryczeniu, powodowanem niemożnością spełnienia szczytnych nadziei.

Doznałem więc tego szczęścia w pierwszych dwóch latach panowania cesarza Aleksandra, iż mogłem przysłużyć się wielu z moich rodaków wysłanym na Sybir tak przez Katarzynę jak Pawła i zapomnianych w wygnaniu; Aleksander oddał ich wolności i rodzinom. Ich procesa umorzono, a skon-

fiskowane dobra im zwrócono, a jeśli które stało się donacją, to dawni właściciele otrzymywali na rozkaz cesarza odpowiednie wynagrodzenie; emigranci ze służby francuskiej i legioniści mogli swobodnie powrócić i żyć każdy u siebie.

Cesarz rozciągnął swoją opiekę nad Polakami także i zagranicą, zajmując się więźniami w Spielbergu i innych fortecach austriackich, do czego hrabia Koczubej najchętniejszą przykładał rękę. Tak między innymi mógł powrócić ksiądz Kollataj, poczytywany za największego w Polsce rewolucjonistę; hrabia Ogiński i kilku innych wyżej urodzonych odzyskało swobodę i mienia. Czasy prześladowań, śledztw i procesów politycznych minęły; nastały nowe, spokoju, bezpieczeństwa i ufności; można było używać ich. Do tego przedmiotu powrócę jeszcze.

Cesarz postanowił także poprawę administracji i należytego biegu sprawiedliwości w naszych prowincjach. Wybrał pomiędzy Polakami zdolnych do zarządów guberniami i usunął Rosyan z tych korzystnych dla nich posad, a wszystkie procesa zostały spokojnie załatwione, tak w miejscu jak w departamencie Senatu i ostatnich instancjach; na przewodniczących tychże, przeznaczył cesarz Polaków. Były to wszystko dobre i piękne czyny, za które należała się wdzięczność od nas; nie zastępowało to jednak zniszczonego i utraconego bytu narodowego, a dalekiem też było od przedmiotu i treści niedawnych młodych rozmów naszych.

Chwilowo pocieszony korzyściami przyznanymi moim rodakom, nie przewidywałem już wkrótce potem, cobym mógł jeszcze dla mego kraju uzyskać. Gasły moje nadzieje oparte na szlachetnem usposobieniu Aleksandra dla Polski, a jeśli się chwilowo ożywiały, to na daleką nieokreśloną przyszłość. Opanowywało mnie przeto zniechęcenie i obrzydzenie do tego dworu i całego towarzystwa. Chociaż ściśle złączony z moimi kolegami w tajnej radzie, nie mogłem się im wywnętrzać i zwierzać, ich sposób myślenia bowiem był całkiem rosyjski i nie licował z głębią moich uczuć. Samemu

tylko cesarzowi mogłem odkryć mój smutek i jego powody, bo nasza dawna zażyłość, choć mniej objawiana, trwała zawsze. Nic nie znaczyłem w administracyi cesarstwa, ale więcej niż ktokolwiek, posiadałem zaufanie cesarza, który ze mną czuł się całkiem swobodnym, a ja najlepiej go rozumiałem, odgadywałem jego myśli i łatwiej mogłem mu mówić prawdę o nim samym, o ludziach i o wszelkich sprawach.

Wyjazd na koronację przerwał tajne obrady, tak mało dotąd skuteczne; cały dwór, wszyscy ministrowie, dygnitarze i towarzystwo stolicy, przejechali do Moskwy. Wspomnienie tych czasów pozostało mi przykrem, bo nie niema nieprzyjemniejszego, jak te dni i tygodnie, w których wszystko wychodzi ze zwykłego trybu i porządku. Uroczystości pozostawiają po sobie próżnię, nudy i smutek, a mają w sobie coś nadętego i przesadzonego, co nurząc, najlepiej uprzytomnia nicność spraw ludzkich; naturalna wesołość w nich ginie, bo jest obstalowaną i przymuszoną, a beczynność i czas tracony męczą każdego. Uroczystości te słyną w Rosyi ze wspaniałości; umieją tu urządzać niezliczone maskarady, bale, bankiety, illuminacye i ognie sztuczne, oraz traktamenta ludu i żołnierzy i pojenie ich.

Tyle ich widziałem i przebyłem, że stały mi się wstrętne, że gdy słyszę o organizującej się lub odbytej uroczystości, rad bardzo jestem, gdy w niej nie biorę udziału. Początki tego panowania opanowała taka melancholia, że rażąca była świetność, jaką nadano uroczystościom koronacyjnym. Tragiczna śmierć ojca i wyrzuty syna odbierały zapał i radość, jaką taka uroczystość mieć powinna. Wybuchy radości z pozbycia się fantastycznego tyrana zastąpiło niezadowolenie z doznanych zawodów; bywa tak zwykle ze zmianą rządu, bo wszystkie klasy myślą o spełnieniu się przeróżnych nadziei, a sama ich przesada musi sprowadzić ich uniemożliwienie.

Młoda i piękna para mająca być koronowaną nie przedstawiała wyobrażenia szczęścia i nie mogła pobudzać do ra-

dości, której nie podzielała, nie mogła dać umysłem zapomnieć o żalach, by się oddać przygotowanym rozrywkom.

Aleksander nie miał daru górowania nad innymi, ani też pociągania lub zadawalniania tych, których chciał sobie pozyskać; brak mu było tego daru niezbędnego monarchom, zwłaszcza w początku ich rządów. Uroczystości zaś koronacyjne były dla niego źródłem zdwojonego smutku; nigdy nie wyrzucał sobie tyle, co tutaj, śmierci ojca i przyczynienia się do niej.

Miewał godziny takiego przygnębienia, iż obawiano się o jego umysł. Ciesząc się wtenczas jego zaufaniem więcej niż ktokolwiek z blizkich, wchodziłem do gabinetu, w którym się odosobniał i usiłowałem łagodzić gorycz, jaką się przesycił. Starłem się godzić go z samym sobą i z wielkimi zadaniami, które go oczekiwały, i przedstawiałam jak powinien panować nad sobą, by nie osłabiać swoich zdolności do czynu. Bardzo częsciowy tylko skutek wywołały moje uwagi; przyczyniły się jednak do tego, iż nastroił tak ducha, by publiczność nie spostrzegła jego wewnętrznych udręczeń. Godziny te i dni pozostały mi jako najsmutniejsze wspomnienia z życia mego i nie mogę o nich pomyśleć jak tylko ze ściśniętem sercem i z bolesnem wrażeniem.

Dwór powrócił na zimę do Petersburga i dawny zwykły porządek został przywrócony. Popołudniowe tajne narady u cesarza wznowiono, a odtąd nie pozostawały one bez skutków. Ponownie przerwała je podróż monarchy na wiosnę 1802 roku, odbyta w celach politycznych.

Dyplomacją Rosyi kierował hrabia Koczubej, a cesarz bardzo wiele się nią zajmował. Minister przyjął system, który się zupełnie zgadzał z opiniami i widokami Aleksandra, a polegał na trzymaniu się zdala od spraw Europy, nie mieszania się do nich, a utrzymaniu zgody ze wszystkimi, by cały czas i uwagę poświęcić ulepszeniu administracyi wewnętrznej. Było to wolą cesarza, a cieszyło jemu najbliższych; nikt jednak nie przejął się tak tym systemem i nikt go tak stanowczo i wy-

trwale nie popierał, jak hrabia Koczubej. Rosya, twierdził, jest dość rozległą i potężną tak ludnością jak geograficznem położeniem; nie potrzebuje żywić żadnej obawy, byleby innym dała spokój; zanadto już mieszała się do spraw obcych, w niczem jej nie dotyczących. Nic prawie nie mogło się stać w Europie, żeby nie wzięła w tem udziału, a przedsiębrała wojny kosztowne i bezpożyteczne. W szczęśliwym swoim położeniu może cesarz żyć w zgodzie ze wszystkimi, a oddać się reformom wewnętrznym bez jakiegokolwiek przeszkody w tej szlachetnej i zbawiennej pracy. Rosya ma sama u siebie olbrzymie zdobycze do osiągnięcia, a to wprowadzając ład, oszczędność i sprawiedliwość we wszystkich częściach swoich obszarów, powodując obok tego rozkwit rolnictwa, handlu i przemysłu. Co przyniosły Rosyanom europejskie sprawy i stoczone bitwy? Korzyści żadnych, a natomiast ofiary krwi i mienia, podczas gdy ich dobrobyt wymagał trwałego pokoju i mądrej troskliwej administracji. Po nadto nic lepszego cesarz nie może obmyśleć przy swoich pojęciach o liberalnych a pojednawczych reformach.

Tego systemu trzyma się Francya pod Ludwikiem Filipem bez takich samych korzyści położenia geograficznego, a tego też uczą radykali angielscy. Ma on za sobą wiele dobrego i pociągającego, ale może wprowadzić w niecoś znaczne nie kraju, który mu się podda zanadto literalnie, może go narazić na igraszkę więcej przedsiębiorczych i czynniejszych rządów. Trzymanie się stałe tego systemu wymaga wiele taktu i odporności, bo może wciągnąć w zachcianki pół-czynów, trudnych do uniknięcia w obecnych stosunkach europejskich. Stało się też to cesarzowi Aleksandrowi.

Monarchowie Prus i Rosyi zapragnęli wzajemnego spotkania się. Pierwszy miał w tem swój państwowy interes, bo rozstrzygała się pod wpływami Francyi sprawa odszkodowań Niemiec. Aleksander zaś chciał tylko zbliżyć się osobiście do sąsiada i krewnego, a czuł słabość do Prusaków i ich króla od czasu wojskowych swych ćwiczeń w Gątczynie. Rad był

przeglądać tę armię, o której miał wysokie pojęcia i nauczyć się jeszcze więcej ćwiczeń i parad, w których się lubował nie mniej od brata Konstantego; cieszył się także cesarz, że pozna piękną królowę, i że się sam przedstawi obcemu dworowi; jechał więc spiesznie i z radością. Towarzyszyli mu: hrabia Koczubej jako minister spraw zagranicznych, pan Nowosilcow jako sekretarz, kilku adjutantów i marszałek hrabia Tołstoj, człowiek ograniczony i bez wykształcenia, ale gorliwy i przywiązany w służbie; ceniąc jego wierność, często cesarz kpił z niego.

Spotkanie odbyło się w Memlu, mieście przeznaczonem do goszczenia tych samych monarchów w zupełnie odmiennych okolicznościach. Przy paradach, balach i ucztach, zawarł cesarz osobistą przyjaźń z królem pruskim, której tenże potem zawdzięczał utrzymanie swego państwa. Skorzystał też król doraźnie z tej zażyłości, by uzyskać zapewnienie poparcia Rosyi w układach, toczących się między Prusami i Francją.

Sprzeciwiał się tej podróży hrabia Koczubej, bo przewidywał jej następstwa; daremnie odwodził od niej cesarza i bardzo niechętnie mu towarzyszył. Dotknięcie sprawy odszkodowań niemieckich, było odstępianiem od przyjętej zasady, było wkraczaniem w grę obcą, a mogło to o tyle mniej podobać się i dogadzać ministrowi, że główną i niemal decydującą tu rolę odgrywał pierwszy konsul, więc pragnął słusznie nie mieszać w to Rosyi. Nie zapobiegł jednak złemu, bo monarchowie osobiście i sami się porozumieli. Zły to sposób w polityce, gdyż w takich razach zawsze bezinteresowny i szlachetniejszy bywa oszukanym.

Podczas tego spotkania w Memlu, rozpoczęły się platoniczne zaloty między cesarzem Rosyi a królową Prus, w czem Aleksander znajdował szczególniejsze upodobanie i czemu gotów był czas i zabiegi poświęcać, ale nie zdarzało się, by cnota wybranej na tem ucierpiała. Królowej towarzyszyła ciągle ukochana jej siostra, księżna Salm, (późniejsza królowa hanowerska) wówczas księżna Cumberland, o której dużo mó-

wiła kronika skandaliczna. Łagodziła surowość etykiety dworskiej, rozweselała rozmową i nadawała poufałość towarzystwu; była powierniczką królowej. Podczas tego spotkania z dworem pruskim opowiadał mi cesarz, zajęty wówczas kim innym, że zaniepokoił go rozdział pomieszczeń i sąsiedztwa pokoi sypialnych, że zamykał się na klucz w swoim, by uniknąć pokusy, której nie chciał się poddać; powtórzył to nawet paniom z większą dozą szczerości niż galanteryi.

Powracając z Memla, przejechał cesarz przez Litwę, a tam nie poskąpił łask i wymiaru sprawiedliwości: okazał zainteresowanie się Polakami i zapowiadał, że nie tylko tem da dowód swej troski o nich. Wszystko to działo się w przelotnym pośpiechu, zwykłym podróżom monarchów.

Wkrótce potem opublikowany już został traktat o odškodowaniach, a było to marnotrawstwo, na którym głównie skorzystały Prusy. Rozszarpano wszystkie dobra duchowne licytacyjną sprzedażą, na czele której stał pierwszy konsul, a szczegółami kierował Talleyrand. Niemcy przekształcono na modłę Prus, bo te chciano wyjątkowo odznaczyć.

Znaczenie Francyi wzrosło, zmalał wpływ Rosyi i odegrała ona podrzędną rolę; zmuszoną będąc do ugody mało uczciwej w zasadzie, a dla niej złej w skutkach. Zmartwił się tem mocno i zawstydził hrabia Koczubej, a uszczypliwie wszędzie mówiono o małym znaczeniu Rosyi. Pyszniła się Francya, zacierali ręce pruscy ministrowie, a cesarz spadł niżej w umysłach swoich poddanych. Dla osłodzenia tej pigułki, nadał pierwszy konsul pewne korzyści domom Württembergii i Badonii, spokrewnionym z dworem rosyjskim, ale poczuły one zanadto dobrze w tem także zależność swoją od dobrej woli Francyi, która uwzględniała ich jedynie dla przypodobania się Rosyi. Nic nie otrzymał książę Oldenburski, szwagier cesarzowej matki; niezadowolonym był pierwszy konsul z jego zanadto niemieckich poglądów.

Po powrocie do Petersburga, rozpoczęliśmy tajne narady, nabierające większego znaczenia z powodu roli, jaką

odgrywali w rządzie Koczubej i Nowosilcow. Zapełniały się przedpokoje tego ostatniego nowymi ludźmi, którym dawano urzęda, a sprawy przechodzące przez jego biuro nabierały piętna reform. Cesarz miał w nim narzędzie kształtujące w formy rosyjskie europejskie jego poglądy.

My młodzi znajdowaliśmy także poparcie u starszych i potężniejszych w cesarstwie. Hrabia Strogonow, ojciec Pawła, spędził był część życia w Paryżu za czasów Ludwika XV; obcował z Grimmem, Holbachem, d'Alembertem; przebywał w salonach kobiet wykształconych, gdzie się ścierali magnaci z literatami i artystami; przejął się więc pojęciami tej epoki i zapamiętał z niej mnóstwo epizodów oraz dowcipów, które zręcznie opowiadał. Dziwna była w nim mieszanina encyklopedysty i rosyjskiego bojara; przy umyśle i dowcipie francuskim zachował obyczaje rodzinne; przy wielkim majątku miał znaczne długi; obszerny pałac urządzony wytwornie zapełnił przedmiotami sztuki, które sam skatalogował; trzymał mnóstwo sług poddanych, łagodnie traktowanych, i kilku Francuzów. Okradany był na każdym kroku, z czego się sam wysmiewał. Dom jego otwartym stał dla wszystkich, a kuchnię miał wyborową i obfitą.

Dla zakończenia opisu tego portretu dodać trzeba, iż ta łączność encyklopedysty ze starym panem moskiewskim czyniła dom hrabiego Strogonowa nadzwyczaj miłym przez swobodę i rozmaitość przy nadzwyczajnej uprzejmości gospodarza, starającego się dogodzić każdemu i zabawić wszystkich. Stary hrabia wielce był dla mnie łaskawym, gniewał się gdy nie przychodził na jego obiady i chciał mnie uważać jako należącego do rodziny.

Naturalne skłonności hrabiego i jego francuskie opinie były więc liberalne w pojęciach i słowach; nie przestawał jednak być dworakiem w wysokim stopniu i dbał o dobre przyjęcie. Był też w łaskach u Katarzyny i Pawła, lubiła go cesarzowa Marya, ale najwięcej doznawał względów od Aleksandra, który zaszczycał przyjaźnią młodego hrabiego i bar-



dzo lubił towarzystwo jego żony. Dobrze się także bawił u starego umięjącego dobierać otoczenie dla cesarza, gdy zawitać miał w jego progi, i dzielącego liberalne skłonności monarchy.

Wyjątkowe względy, jakimi cieszyła się rodzina Stroganowów w początkach panowania Aleksandra, nadała jej wyższego w cesarstwie znaczenia; ojciec był senatorem i popularnym mowcą jako marszałek szlachty, a że w duchu liberalnym przemawiał, jakiemu sprzyjał cesarz, więc stanowił nie małe poparcie dla młodych ludzi, pozostających bliżej tronu.

Donioślejszym jednak było dla nich poparcie hrabiego Aleksandra Woroncowa, który uchodził w Rosyi za skończonego męża stanu. On i hrabia Zawadowski zaprzyjaźnieni byli z hrabią Bezborodko, którego ciągle upominali o jego niedbalstwo i bezczynność tam, gdzieby mógł być użytecznym.

Nie wiem co spowodowało hrabiego Woroncowa do wycofania się z rządu za czasów Katarzyny i nie powracania za panowania Pawła, pomimo iż ten sprzyjał bardzo Woroncowskiemu przez pamięć jednej z pań tego domu blisko związanej z Piotrem III. Pojawił się hrabia w Petersburgu dopiero po wstąpieniu na tron Aleksandra i przywoził ze sobą dawną reputację wzmocnioną długą nieobecnością.

Nie przyłączył się do starych ministrów, o wiele niżej intelektualnie od niego stojących; stanął po nad nimi zajmując stanowisko pojednawcy między ideami cesarza a starą rosyjską rutyną, oraz moderatora zmian, jakie przewidywał odpowiednio do zachcianek młodego monarchy; chętnie okazywał się jako im powolny, by móż nad nimi zapanować. Zbliżył się więc do młodych pozostawiając starych na pochyłości, po której się staczali, i czuł dobrze, że przy lada zmianie jemu przypadnie pierwsze miejsce.

Po dłuższej nieobecności w Petersburgu, przybył tam także hrabia Szymon Woroncow, człowiek silnych przekonań, nie pojmujący zboczeń, i ślepy wyznawca idei, jaką się przejął, niezmiennie oddany tym, których sobie upodobał. Jako oficer podczas rewolucyi, oddającej tron Katarzynie, stał ja-

wnie jako zwolennik nieszczęśliwego Piotra III, co mu nie przeszkodziło w nominacji na ambasadora w Londynie. Wiadomo, że jedna z jego siostr była faworytą Piotra, podczas gdy druga powiernicą Katarzyny. Pomny tego, a głównie gorliwości Szymona dla ojca, powołał go Paweł do siebie, ofiarując wysokie godności, lecz wypraszał się od nich i prosił o pozostawienie go w Londynie.

Hrabia Szymon pozyskał sobie wielu przyjaciół w Anglii, dzięki szczerości i szlachetności charakteru. Zakorzenił się w tym kraju i pokochał go takim jakim był wówczas i to bardziej niż zacięty torys; admirował Pitta tak, że każdą uczynioną przeciw niemu uwagę lub opozycję zwalczał zapamiętale. Ponad to jednak, choć tak wybitne, górowało w nim uczucie o wiele naturalniejsze, t. j. miłość do starszego brata, w którym widział uosobienie cnoty i wyższości; jego zdanie było ewangelią, jego postanowienie — wyrocznią. Rozczulające było posłuszeństwo, uszanowanie i życzliwość dla brata, bo pochodziły ze szczerego bezinteresownego uczucia. Nie dzielili się wcale majątkiem, a zarządzał nim hrabia Aleksander przesyłając bratu należny mu dochód.

Pan Nowosilcow był domownikiem hrabiego Szymona podczas pobytu swego w Londynie; polecony przez starego Strogonowa, w krótkim czasie zaprzyjaźnił się z Woroncowem. To stało się węzłem, który połączył hrabiego Aleksandra z młodymi u dworu; pan Nowosilcow pozyskał sobie jego zaufanie, a przybycie hrabiego Szymona utrwaliło tę łączność, a torysowskie jego opinie wpłynęły na jego brata na korzyść zmian, jakie się kształtowały w umyśle cesarza.

Hrabia Aleksander bliskim był pojęć liberalnych i gotów był się nimi przejąć i popierać je. Żywił w sobie zarodki tej starej rosyjskiej arystokracji, chcącej ograniczyć władzę cesarzowej Anny, przez nich na tron wprowadzonej. Opowiadał mi, że młodzieńcem będąc bawił w Warszawie za Augusta III i zapragnął dla siebie i swoich takich praw i przywilejów z jakimi się tam spotkał. Arystokracja przeto jednego brata

i torysostwo drugiego, skupić się miały teraz na senacie. Ciało to zajęło ich umysł, w niem widzieli sposoby, źródła i podstawy do bezpiecznego wprowadzenia zmian pożądaných.

Cesarz nie zaprzestawał odbywania tajnych narad, ale zadawał się rozbiorem różnych projektów, nie okazywał się wcale skorym do ich wprowadzenia tak, że zniecierpliwiło to obydwóch Woronców. Postanowiono więc przypuścić szturm do cesarza, by go wyprowadzić z nieśmiałej bezwładności, w jakiej się zamknął.

Wieś, Kamienny Ostrów, w której cesarz mieszkał wtenczas, przedzielała Newa od rezydencji Strogonowów, a łączył most nad nią rzucony. Oboje cesarstwo obiadowali u hrabiego, a pomiędzy zaproszonymi byli także bracia Aleksander i Szymon.

Po obiedzie i spacerze, wszedł cesarz do pawilonu zajętego przez Nowosilcowa, za nim udaliśmy się wszyscy i związane żywą dyskusyę. Hrabia Szymon wybranym został przez nas na mowcę, bo jako przybywający z Anglii i mający tam powrócić, a zatem bezinteresowny, mógł śmieiej mówić i snadniej być słuchanym. Przemowa jego jednak zawiodła nasze oczekiwania; cesarz, bardzo zręczny w odpowiedziach i stawianiu trudności, wprowadzał w kłopot obydwóch braci. Chciano dowieść, iż cesarz powinien coś zrobić, że od nowego rządu oczekiwano zmian i poprawy stosunków, a to nietylko w Rosyi ale i w całej Europie. Zatrzymywano się w ogólnikach, a na zapytanie cesarza w czemu miał szczególnie wprowadzić zmiany i jakich dróg użyć ku temu, odrzekli hrabia Szymon i brat jego, że nadanie powagi i znaczenia senatowi, usunie wszelkie przeszkody i wskaże drogi czynów.

Institucya ta, według ich mniemania, zaopatrzona w należne jej godność i władzę, mogła wprowadzić zmiany poządane. Każde zdanie wypowiedziane przez hrabiego Szymona, zaczynało się i kończyło »senatem«, co mogło ostudzić cesarza zamiast go zapalić.

Senat, w samej rzeczy, wielce się zmienił od czasów ustanowienia go przez Piotra I; zadania jego malały pod następnymi rządami. Obecnie, ludność szuka tam jeszcze oparcia, ale już go nie znajduje, bo zasiadają tam sami inwalidzi bez żadnej energii, mianowani senatorami dla ich niedołęstwa i niezdolności do ważniejszych urzędów. Skończyło się na tem, że cesarz Aleksander ograniczył swoje ulotne zachcianki, zamiary i projekta, podporządkowując rzeczywistym potrzebom chwili. Pocieszał się tem, że powróci w wolniejszym czasie do ulubionych myśli, ale i to coraz rzadziej, mając coraz mniej chwil wolnych.

Marzenia te i plany, w których młode uczucia zastępowały chłodną rozważę, uprzytomniały mi szczep nadpowietrzny zasadzony w suchą ziemię i ginący w niezdrowych warunkach, po wypuszczeniu błądych i słabych pędów.

Na Senat jednak zwrócono pierwszą uwagę i manifestem wydanym chciał cesarz przywrócić i podnieść godność tego pierwszego ciała w państwie. Był to krok rozważny dla pozyskania umysłów na korzyść mających nastąpić zmian w następstwie. Mowa o senacie była dostępną i zrozumiałą dla każdego Rosyanina, a podchlebiała szlachcie, była to bowiem w Rosyi najwyższa instytucya sprawiedliwości i administracyi. Pomimo iż każde odręczne pismo cesarza, każde jego słowo, miały moc prawa i nakazywały posłuszeństwo, stało się jednak zwyczajem, iż każda wola monarchy, a zwłaszcza rozporządzenia cywilne, przechodziły przez senat, który je ogłaszał i czuwał nad ich wykonaniem.

W rozmaitych departamentach miał senat za zadanie nie tylko sąd w ostatniej instancyi o sprawach cywilnych i kryminalnych, ale obowiązany był także karać przestępstwa administracyjne w całym cesarstwie. Miał także prawo ogłaszania własnych rozporządzeń, opartych na cesarskich ukazach, a tłumaczących i rozwijających takowe. Ogłoszenia senatu podlegały zatwierdzeniu monarchy. Pod nadzorem tej instytucyi, noszącej miano »Senat rządzący i administracyjny cesar-

stwa« pozostawali gubernatorzy i władze finansowe, obowiązane do składania jej formalnych i peryodycznie regularnych sprawozdań. Zagmatwane te czynności, jednocześnie sądowe i administracyjne, tamujące rząd wewnętrzny, nie zgadzały się z nowymi pojęciami, a nie łatwo było dotknąć się tej przestarzałej organizacji, bez wywołania większych jeszcze zamieszkań. Pozostawiono więc senatowi jego zakres administracyjny z zamiarem ścieśniania go i z czasem zaniechania. Pompatycznie, stylem hrabiego Woroncowa, ogłoszono manifest, potwierdzający prawa senatu, dodając do nich moc czynienia uwag do ukazów cesarza, i zarządzający na przyszłość, by ministeryalne raporta przedkładane panującemu odsetano do senatu dla rozbioru i opiniowania.

Podchlebiano sobie, iż są to pierwsze kroki na drodze do narodowej reprezentacji, na której miano dalej postępować. Zamiarem reformy było, odjęcie senatowi egzekutywy, pozostawienie mu atrybucyi sądowych, a doprowadzenie do zamienienia go w rodzaj Izby wyższej, złożonej z delegatów szlachty, obradującej nad ułatwieniem rządów monarsze, czuwającej nad działalnością ministrów i opiniującej o sprawach dawnych oraz nowych. Nic się z tego wszystkiego nie spełniło, rzeczy, jak zobaczymy, poszły zupełnie innymi torami.

Mylne zupełnie jest za granicami cesarstwa mniemanie, że senat w Petersburgu coś znaczy, że zdaniem i wpływem może oddziaływać na losy Rosyi; dowodzi to tylko nieświadomości tego co się w tem państwie dzieje. Ze wszystkich korporacji politycznych całego świata, senat petersburski najmniej jest zdolnym do czynów, do dania popędu lub nawet do odczucia go; jest to manekin, którym można i trzeba poruszać, bo inaczej nicby nigdy nie działał.

O godność senatora starają się jedynie tacy, którzy zmęczeni życiem i interesami, pragną odpoczynku. Senat jest przytułkiem dla wszystkich ludzi bez zdolności, inwalidów i próżniaków w cesarstwie; zostaje senatorem taki, który już nie zdatny jest do czynów, i z którym nie wiedzą co robić.

Senatem przewodzą funkcyonaryusze koronni (prokuratorzy), którzy załatwiają wszelkie prace według własnych poglądów, a senatorowie podpisują tylko, najczęściej bez czytania.

W żadnym kraju niema takiej rozwlekłości referatów jak w Rosyi; redagowane są bałamutnie i nudnie, a każdy obejmuje mnóstwo arkuszy, nieraz całe tomy. Jako rzadkość cytują nazwiska tych bardzo nielicznych senatorów, którzy odczytują to co mają podpisać, większość wcale sobie nie zadaje tego trudu. Jakże więc taka korporacya polityczna może być powołaną do przedsięwzięcia i przeprowadzenia reformy państwowej? Gdy jednak niema w Rosyi innej, a do tej przywiązują znaczenie, przeto o senacie tylko każdy myśli i mówi.

Pojawił się więc manifest o senacie, puszczo się na nowe tory; cesarz rozpoczął swoje dzieło. W odmienne położenie postawiono ciało państwowe, a byłoby to bardzo wiele, gdyby innym był skład senatu. Cesarz Aleksander położył pierwszy kamień pod gmach władzy prawodawczej, dążył do pewnego ograniczenia samowładzy, do uregulowania jej potęgi często rozwiązłej, musiał więc zająć się zorganizowaniem rządu tak, by jego czyny były światlejsze, sprawiedliwsze i prawidłowe. Obecnemu rządowi brakło tych przymiotów; prowadził sprawy dorywczo, bez ładu i konsekwencji; administracya była zagmatwaną, chaotyczną, niedającą żadnej rękojmi, nie wzbudzającą zaufania.

W Rosyi znano tylko senat, a po nim Kollegium wojny i marynarki, oraz zarząd spraw zagranicznych. Zdawać się mogło, że cesarstwem rządzą ciała obradujące, lecz tak wcale nie było. Jeden z członków każdego Kollegium, zazwyczaj przewodniczący, pracował z cesarzem, przedkładając mu sprawozdania, a wychodził z odnośnymi rozkazami. W senacie gromadziły się właściwe sprawy administracyi, a generalny prokurator czuwał nad ministeryami spraw wewnętrznych, skarbu i policyi. Obok tych władz, ustanawiali czasami monarchowie osobne departamenta, jak naprzykład handlowy,

oddany specjalistom. Zabrane prowincye wyłączała Katarzyna od czasu do czasu z pod atrybucyi senatu, powierzając ich zarząd któremu z faworytów; tak było z Potemkinem i Ozubowem, do których się nikt nie mieszał.

Samowładzey mieli prócz tego przy sobie sekretarzy stanu, którzy wprost podsuwali przed oczy monarchy niezliczone ilości spraw i referatów, by jego ukazy oddawać senatowi do wykonania. Przedkładane cesarzom sprawozdania senatu i ministerjów, oddawane były najczęściej sekretarzom, a ci zmienione, nieraz radykalnie, poddawali do sankcyi. Łatwo zrozumieć jak dalece taka organizacya wspomagała despotyzm i jak rozszerzała nieograniczonosc samowładzy.

Cesarz Paweł, przekonany o swoich zdolnościach wojskowych, podczas gdy był tylko zazdrosnym o władzę nad armią, powierzył w departamencie wojennym jednemu ze swoich adjutantów wszystkie sprawy personalne, a ten wolę cesarza powtarzał ministrowi. Każdy awans, nominacye, wnioski Kollegium i rady wojennej, wszystko przedstawiał adjutant cesarzowi. Drugi z takiemiż atrybucyami przeznaczony był dla marynarki.

W dziwny sposób załatwiano sprawy zagraniczne, były bowiem wrzekomo powierzone Kollegium z trzech członków: każdy z nich jednak pracował oddzielnie z monarchą nad częścią departamentu i pozostawało to tajemnicą przed jego kolegami; naturalnie, iż dobijano się o taki dowód zaufania. Faworyci Katarzyny starali się o te stanowiska, bo im one zapewniały sute podarunki od obcych mocarzy. Takimi byli w ostatnich latach panowania Katarzyny, książę Zubow i hrabia Markow i stali się głównymi sprawcami ostatniego rozdziału Polski, czemu w Kollegium sprzeciwiali się hrabiowie Osterman i Bezborodko.

Za czasów Pawła, stosunki z zagranicą powierzano najczęściej ulubionym adjutantom; wicekanclerz lub najstarszy członek Kollegium zarządzał tylko częścią administracyjną, finansową oraz korespondencyą bieżącą. Umysł taki jak Kata-

rzyny mógł wystarczać i zarządzać błędem podobnej organizacji; jedną chwilą nadawała należyty bieg każdej sprawie. Inaczej było z cesarzem Pawłem, który także chwilami, ale prawie zawsze dziwacznie i fantastycznie decydował i słuchanym być musiał.

Wdzięczną przeto powinna była być Rosya cesarzowi Aleksandrowi i jego ówczesnym doradcom, za starania podjęte ku prawidłowemu wprowadzeniu ładu w maszynę administracyjną cesarstwa.

Celem reformy było, na wzór większości państw w Europie, rozdzielenie ministerjów, oznaczenie zakresu ich działania, złączenie w każdym spraw jednolicie, a stworzenie przez to odpowiedzialności głównych funkcyjaryuszów w monarchii. Żywiono przytem nadzieję, iż będzie to skutecznym środkiem do zapobieżenia nadużyciom, przekupstwu i kradzieżom, będącym plagą cesarstwa, gdy innymi sposobami nie zdołano im dotąd przeszkodzić.

Po raz więc pierwszy wprowadził cesarz w Rosyi ministerya spraw wewnętrznych i policyi, finansów, sprawiedliwości, oświaty, handlu, spraw zagranicznych, wojny i wreszcie marynarki. Co do tych dwóch ostatnich, nie chciał odrazu Aleksander porzucać metody ojca i zatrzymał dwóch adjutantów do spraw wojskowych, osobiście niemi zawiadując. Stanowiska te zmienił wkrótce za przykładem Napoleona, na generalnych majorów, dowodząc tem samem, iż chce utrzymać Rosyę w stanie gotowości wojennej. Ogłoszony manifest o tych zmianach postanawiał nadto, że każdy ukaz cesarski miał być kontrasygnowany przez jednego z ministrów; miało to nadać większe znaczenie odpowiedzialności ministrów w Rosyi.

Zmiany te, mogące się wydać wszędzie abecadłem polityki, były dla Rosyi olbrzymią nowością. Manifest poruszył całe cesarstwo, a najbardziej Petersburg i Moskwę; każdy rozumował na swój sposób, ale większość nie oceniała rzeczy podług jej wewnętrznej wartości i dobra kraju, lecz wedle skutków jakie zmiany wyrzucić miały na osobistą korzyść ka-



źdego. Uprzywilejowani lub uznani dla zasług chwalili, upośledzeni i pominięci ubolewali nad zniesieniem starej i poważnej organizacyi. Łatwa dobroć cesarza Aleksandra ułatwiała i zachęcała krytykę, popieraną przez cesarzową matkę, która była niezadowoloną, iż syn jej rady nie zasięgał i że nie mogła na niego wpływać. Widziała ona w tych nowościach zaród niebezpiecznego liberalizmu i salon jej stał się punktem zbornym opozycyi, wynurzających się tam ze swemi żałami.

Jednocześnie z ukazem organizacyjnym pojawiły się nominacye na nowe stanowiska; było to niemal najtrudniejszą częścią dzieła, a salony i publiczność, o ile ona znaczy w Rosyi, przepełniały się gwarem o niej więcej niż o rzeczy samej, mającej jednak dotyczyć przyszłości państwa.

Na czele administracyi stanął hrabia Aleksander Woroncow, otrzymując razem z ministeryum spraw zagranicznych godność kanclerza, do której dążył, a która dawno nikomu w cesarstwie nie była nadaną. Hrabia Koczubej z zadowoleniem opuścił to miejsce a z zapalem oddał się powierzonym mu sprawom wewnętrznym.

Ważne żywioły policyi i administracyi należące do tego ministeryum, tonęły dotąd w mnóstwie spraw gromadzących się w senacie i u generalnego prokuratora, oraz dorywczo u sekretarzy cesarskich. Hrabia Koczubej miał wszystko do przerobienia w tem chaotycznym urządzeniu, w którym oddalone gubernie pozostawały bez nadzoru i kontroli, oddane głupocie, chciwości i nadużyciom podrzędnych urzędników. Było to przykłe i twarde ale szlachetne zadanie do spełnienia, a przynajmniej do rozpoczęcia. Jeżeli Koczubej nie dokonał wszystkiego, nie było to z braku najlepszej woli i energii; obszerny zakres swego ministeryum podzielił na sekcyje i biura, do których powołał najrzęczniejszych i wytrawnych ludzi, jakich zebrać zdołał, i starał się o podniesienie znaczenia gubernatorów prowincjonalnych, dobierając na te stanowiska mężów godnych zaufania, przedstawiających gwarancyje nie biurokratyzmu, lecz uczciwości i dobrej woli.

Porządek zdawał się zapanowywać w miejsce dotychczasowego chaosu i ludność odczuwała już zbawienne tego skutki. Pamiętam np. zmiany zaprowadzone w zaopatrywaniu ludności solą: była ona w Rosyi przedmiotem wolnego handlu, ale jedynie rząd mógł jej dostarczać z warzelnii słonych bagien lub z destylacji wody morskiej. Hrabia Koczubej urządził tańszą eksploatacyę i rozwóz po całym cesarstwie w taki sposób, że przy niższych wydatkach z kas rządowych, uczynił dla ludności o wiele przystępniejszą cenę tego w codziennym życiu niezbędnego dla najbiedniejszych artykułu. Tak pracował Koczubej w każdej sekcyi i na każdym kroku, ale reformy jego nie miały trwać długo.

Rosya nie miała dotąd ministerjum finansów; utworzono je i powierzono hrabiemu Wasiliewowi, człowiekowi zdolnemu i uczciwemu, ze szkoły księcia Wiazemskiego, jedynego prokuratora z czasów Katarzyny, zasługującego na pochwały; od jego śmierci (w roku 1794) Wasiliew był poniekąd jedynym mogącym stanąć na czele tego ministerjum, jako rutynista, pracownik i finansista obeznany z nowemi pojęciami i potrzebami skarbowości. Do jego zarządu należały wszystkie dochody publiczne, dzierżawy wódczane, bank państwa i t. d., a przydano tu także obszerne kopalnie, które uporządkował.

Czynności ministerstwa sprawiedliwości, złączone zostały z generalną prokuratorją senatu; nie chciał pozostać na tem stanowisku generał Bekleszew, otrzymał je senator Dzierżanin, a to z osobistego wyboru cesarza, bez niczyjej porady, bo ujął go swem poetycznym usposobieniem i rzeczywistym talentem, choć nie opartym na głębszem wykształceniu.

Do poufnych zebrań naszych wprowadzał czasem cesarz ludzi nowych, których bronił jeśli poznanie ich przez nas wywoływało konieczne uwagi; podobały mu się nowe stosunki poza gronem dotąd poufnych, chociaż na tych zawsze budował nadzieje spełnienia swoich zamiarów i im powierzył główne posterunki. Nie mógł jednak i nie chciał mianować

wszystkich ministrami, więc ustanowił towarzyszków ministrów, jako bliższych osoby monarchy, powołanych tem samem do informowania ministrów o poglądach i woli cesarza, a jego o ciągłym biegu administracji.

Hrabia Paweł Strogonow został, na własną prośbę, towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, bo pragnął dzielić prace hrabiego Koczubeja.

Pana Nowosilcowa przydzielił cesarz ministrowi sprawiedliwości, zatrzymując go jako swego sekretarza. Przez niego chciał Aleksander rozpocząć dzieło reformy praw i prawodawstwa, w czem równie jak w ekonomii politycznej, był Nowosilcow gruntownie wykształcony; nie stracił czasu pobyttem zagranicą i w Anglii, czytał dużo i umiał pamiętać to co czytał.

Nie było w Rosyi człowieka wyżej stojącego od Nowosilcowa w wiadomościach prawa i administracji; umysł nadto praktyczny nie pozwalał mu ulegać ułudom i dążyć do niemożliwości, a zręcznym był w obcowaniu z ludźmi i z ludem, który znał w Rosyi doskonale. Jego było zasługą rozwinięcie myśli cesarza Aleksandra o poprawie losu włóscian i on zredagował pierwszy odnośny ukaz. Powrócimy jeszcze do tego przedmiotu.

Pan Nowosilcow ukonstytuował komisję dla przemiany praw. Przedmiotem tym zajęła się już była Katarzyna, c: jej przyniosło kadzidła Woltera i Diderot'a; jej prace odnośnie skończyły się jednak na tem tylko, że cesarzowa podpisała filantropijno-filozoficzną instrukcję dla komisji, którą rozwiązano zanim nawet przystąpiła do tej czynności. Nowosilcow wskrzesił, na życzenie Aleksandra, od lat dwudziestu pochowanego trupa; z pomocą niemieckiego prawnika, barona Rosenkampfa, zorganizował na obszernym i gruntownie obmyślanym planie komisję i rozpoczął z nią wielkie dzieło, a rozpoczął od zebrania i rozklarowania wszystkich rozporządzeń, ustaw i ukazów, jakie dotąd obowiązywały lub tylko były wydane, a to dla przygotowania materiałów do kodeksu cywil-

nego, administracyjnego, karnego i handlowego. Dwie przeto prace miały postępować obok siebie. Wyciągi i klasyfikacya przedmiotami wszystkich praw i ukazów rosyjskich od najdawniejszych czasów i redakcyja systematycznej tabeli, podług której rozdział olbrzymiej ilości ukazów miał nastąpić. Liczne spostrzeżone sprzeczności i powtórzenia, nie miały już wchodzić do kodeksu, w którym nie byłoby także dotychczasowych pomyłek ani rzeczy hańbiących, a uzupełnienie luk znalazłoby swój wyraz, a cała praca opartą była na gruncie ściśle narodowym. Pochodnia nowożytnego prawodawstwa miała tu przyswiecać, ale uszanowany i uwzględniony był także zdrowy zmysł ludowy, dawno zakorzeniony.

Takim to duchem pragnął cesarz natchnąć kodeks, którego wypracowanie zarządził. Były w tem podstawy, użyte do kodeksu Justyniana, z tą jednak różnicą, że zbiór praw rzymskich był skarbcem mądrości choć nieco zamglony, a dzieło mające powstać w Rosyi opierało się na olbrzymim materiale, ubogim bardzo wartością. Potrzebni tu więc byli ludzie wyżsi od użytych przez Justyniana i biegli prawodawcy, bo wiele złego należało naprawić i wiele uzupełnić.

Obok kodeksu dla Rosyi, miał być wypracowany podobny projekt dla zagranicznych a uprzywilejowanych prowincyi, jak Inflanty, Kurlandya, Estonia i Ruś mała, z których każda miała swoje prawa, obyczaje i odrębny język.

Przez czas jakiś, systematycznie i gorliwie posuwano naprzód tę doniosłą pracę, której wyłącznie oddany był Nowosilcow z Rosemkampfem, a robota szła dobrze, jak długo oni mogli nią kierować, ale oczekiwanych skutków nie doczekała się nigdy. Tak zawsze bywa w Rosyi, jeżeli rzecz postanowiona nie zostanie zaraz wykonaną, bo zmiany osób ją uniemożliwiają.

Z młodych ludzi otaczających cesarza, pozostawałem ja jeden bez urzędu, postanowił więc Aleksander zamianować mnie towarzyszem ministra spraw zagranicznych i namawiał mnie do tego mocno, również zachęcali ówcześni przyjaciele

i hrabia Woroncow. Długo odmawiałem; przedstawiałem jakie niezadowolenie wywołałoby to u Rosyan, lecz cesarz utrzymywał, iż poselstwem w Sardynii i moją stamtąd korespondencyą dałem się poznać tak, że nominacya moja nikogo nie zadziwi; że zresztą jedynie w tem decydować inający hrabia Woroncow pragnie mnie mieć swoim towarzyszem. Oświadczyłem wreszcie cesarzowi, iż znane mu są, lepiej niż komukolwiek tutaj, uczucia moje ojczyście zawsze niezmiennie, a mogące stanąć w sprzeczności z obowiązkami urzędowania. lecz odrzekł mi, że nie widzi obecnie i z tego tytułu żadnej przeszkody, a gdyby taka później zaszła, będę mógł na czas się usunąć, i że zresztą przewiduje skład okoliczności, które raczej sprzyjać mogą i będą moim uczuciom.

Zaszczytnie dla mnie i podchlebnie nakłaniał mnie cesarz Aleksander; powinieś, mówił, spłacić dług ludzkości, bo gdy się jest obdarzonym talentami, nie należy się kryć z nimi bez stania się pożytecznym. Postanowił mieć mnie na tem stanowisku; było to jedną z jego fantazyi, która musiała się spełnić.

Ustałem nareszcie z zastrzeżeniem usunięcia się, gdy uznam chwilę po temu; obiecywałem zaś sobie, że kilkoma latami służby dam cesarzowi dowód mojej wdzięczności za doznaną przyjaźń. Ze smutkiem wchodziłem na tę samą drogę pełną przepaści, a zatrzymującą mnie w Petersburgu, gdzie się czułem jak ptak na uwięzi, jak obca roślina nie mogąca zapuścić korzeni, podczas gdy ciągle marzyłem o powrocie do rodziny.

Przyjmując nowe stanowisko i zajęcie, zdecydowany byłem nie przyłożyć nigdy ręki do czegokolwiek mogącego szkodzić mojej ojczyźnie lub rodakom; nie widziałem jednak wcale czemu bym mógł w tej roli przysłużyć się Polsce. Wówczas, jakby w nagrodę, żem ustąpił jego woli, podał mi cesarz prawdziwą ponętę, powierzając mi nadzór nad szkołami w ośmiu guberniach Polski, to jest w całej części mojej ojczyzny pozostającej pod jego berłem.

Utworzenie ministeryum oświaty było w Rosyi znaczącą nowością, płodną w wielkie i zbawienne skutki, których tu opisać nie jestem w stanie, ale potomność wdzięczną będzie za nie cesarzowi Aleksandrowi i okrzyczanym młodym ludziom, którzy go podtrzymywali w tak chwalebnych czynach. Nic nie było oplakańszego i bardziej niedostatecznego w Rosyi aż do czasów Aleksandra, jak wychowanie publiczne. Petersburg miał akademię, słynną li tylko ze sprowadzonych przez rząd cudzoziemców.

Euler przywołany jako staruszek, tutaj życie zakończył. Uniwersytet w Moskwie miewał po stu studentów, utrzymywanych kosztem rządu; uczniowie wolni nie uczęszczali doń wcale.

Prócz tych dwóch ciał postawionych na czele światła, miała Rosya tylko tak zwane szkoły narodowe, w których uczono dość źle bardzo słabych początków, a dozór w nich spełniali nędzni nauczyciele rozpijani z próżniactwa.

Z założeniem ministeryum oświaty zmieniła się naukowa postać Rosyi. Uzupełniono i ulepszono uniwersytety w Moskwie, Wilnie i Dorpacie, a stworzono nowe w Petersburgu, w Charkowie i w Kazaniu. Uniwersytet wileński był czysto polski: pomówimy o nim później; tutaj zaznaczam, że od owej chwili i przez następne lata powstały w całej Polsce liczne szkoły, w których polska nauka mogła się swobodnie rozwijać.

Uniwersytet, do którego powołałem uczonych rodaków i kilku cudzoziemców, kierował oświaty w sposób nie nie pozostawiający do życzenia, a choć się to nie podobało wszystkim Rosyanom, wyływało jednak ze szlachetnych intencji cesarza. Kazań przeznaczono dla Tatarów i Syberyjczyków. Każdy uniwersytet otrzymał swego kuratora, a wszyscy ci razem stanowili radę wychowania publicznego pod przewodnictwem ministra. Wszyscy mianowani przez cesarza dawali rękojmię, że dzieło to nie zostanie na papierze, tylko że będzie przeprowadzone gorliwie a skutecznie.

Generał Ksinger, komendant korpusu kadetów, otrzymał kuratoryę w Dorpacie. Był on znakomitym pisarzem niemieckim, choć nieco gawędziarzem liberalnym aż do utopii, najgorliwszym w postępach nauki i wychowania, służąc jednocześnie despotom. Opinie jego marzycielsko-ekscentryczne przy rubasznem germańskiem obejściu, nadającym mu cechę szczerości i energii, podobały się Aleksandrowi i pozyskały mu jego względy.

Kuratorem uniwersytetu w Charkowie został hrabia Seweryn Potocki. Była to prowincya granicząca z Polską, a jej mieszkańcy bardzo pragnęli otrzymania źródeł oświaty. Hrabia Seweryn zdobył sobie względy cesarza, który go wprowadził w nasze kółko i unosił się nad nim. Jednocześnie zamianował go senatorem trzeciego departamentu, w którym rozstrzygały się apelacyjnie sprawy polskich prowincyi; jako taki, stał się hrabia Potocki sławnym w cesarstwie. Uniwersytetem swoim zajął się nader gorliwie; sprowadził do Charkowa wybitnych ludzi nauki i często zwiedzał szkoły prowincjonalne.

Najszybsze postępy wykazały Wilno i Dorpat, a zaraz po nich szedł Charków. Szlachta Inflant, Estonii i Kurlandyi stanęła w opozycji przeciw uniwersytetowi w Dorpacie za jawne protegowanie stanu średniego i włościan. Jednym z profesorów był tam pan Parot, rodzaj pocziwego opętańca, bezgranicznie przywiązany do cesarza Aleksandra. Zasłynął on troską o zdrowie monarchy i częstymi jej objawami. Przesłał on do Petersburga kaftanik utkany ręką pani Parot, mający zachować zdrowie i przedłużyć życie cesarza, byle tylko zechciał go nosić; otrzymywał on częste audyencye u dworu.

Moskwa dostała na kuratora Murawiewa, byłego przybocznego kawalera i sekretarza W. księcia, człowieka zacnego lecz wielkiego tchórza bez żadnej energii; cesarz zamianował go także towarzyszem ministra oświaty, żeby nie sami tylko młodzi ludzie zajmowali te stanowiska, by uniknąć pozoru, że dla nich tylko stworzone zostały.

Pan Nowosilcow jako mianowany kurator w Petersburgu, zastał istniejącą szkołę medyków zależną od ministerium spraw wewnętrznych; nie mógł otwierać wydziału prawa przed ukończeniem prac komisji prawodawczej, zorganizował więc fakultet filozoficzny, mający kształcić profesorów nauk ścisłych, administracyjnych i literackich.

Głosem było otwarcie tej szkoły; obiecywała wydać dzielnych elewów, ale nie długo to trwało i nie osiągnięto spodziewanych owoców. Jak to dowiodły Moskwa i Charków, byłby się uniwersytet w Petersburgu z przywilejami i uposażeniem lepiej rozwinął.

Ministrem oświaty został hr. Zawadowski. Był on jednocześnie z ks. Bezborodko sekretarzem hrabiego Romancowa, który ich jako takich oddał Katarzynie; zaprzyjaźnieni, szybko postąpili obydwaj po stopniach świetnej kariery. Bezborodko, jedynie dzięki swoim zdolnościom i pracy, pozyskał zaufanie monarchini; on jeden nie dbał o faworytów, utrzymał się własną zasługą i powagą. Zawadowski był czas jakiś ulubieńcem; przywiązał się i odczuł bardzo tę chwilę, gdy w pół roku został zastąpionym; pocieszyła go Katarzyna obfitszymi niż innych darami, uwzględniając w nim wyższość nad wieloma; ożenił się i był zawsze dobrze widzianym u dworu.

Nominację na ministra zawdzięczał Zawadowski przyjaźni Woroncowa i reputacji pisarza rosyjskiego najczystszyim językiem. Był to człowiek dobrego i sprawiedliwego serca, ciężkiej postawy i takiegoż umysłu; żywił pretensje do nowych idei i miłość własną zasadzał na tem, by nie być zaliczonym do ludzi starszej daty, a był skrupulatnie poddany wszystkiemu co pochodziło od sfer wyższych. Unosił się nad klasykami o ile ich zapamiętał, a dziwnym zbiegiem okoliczności, odbył szkoły u Jezuitów w Polsce i tam się wyuczył łaciny. Nie zapomniał naszej mowy i popisywał się nią, deklamując niektóre utwory Jana Kochanowskiego. Żywił zawsze sympatyę do Polski i Polaków, a manifestował ją w swoich obiadach wyborem naszych potraw.



Niektórzy kuratorowie mieli nieraz do walczenia ze zdaniem i wolą ministra, nie zawsze ustępującego ich projektom; ja się na to nie mogłem żalić, bo obdarzał mnie zawsze stałym zaufaniem i z nadzwyczajną dobrocią przyjmował oraz popierał każdy mój wniosek. Zachowałem mu szczerą wdzięczność za jego powolność, szczerotę i przyjaźń, jakie mi świadczył.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

---

Rok 1803. — Początek roku 1804. — Sprawy dyplomatyczne i dworskie intrygi. — Choroba kanclerza.

Miałem szczęście do starszych Rosyan i dobrze mi się wiodło z nimi; z żadnym jednak tak pomysłnie jak z kanclerzem, będącym moim przełożonym, jako minister spraw zagranicznych. Przywiązał się on do mnie odrazu i darzył pełnem zaufaniem, wtajemniczając mnie bez zastrzeżeń we wszystkie swoje prace.

Byłem obecnym na wszystkich konferencyach hrabiego Woroncowa z zagranicznymi ministrami i posłami; miałem sobie powierzona redakcyę ich rozmów i protokołów, które przedkładano cesarzowi. Wywiązywałem się z tego zadania ku ich zupełnemu zadowoleniu. Dobrze streszczony protokół jaśniej przedstawia ducha i treść rozmowy niż jej wysłuchanie, a ja umiałem uchwycić zawsze myśl kanclerza i ściśle ją wyrazić, co go zawsze bardzo cieszyło. Pożyteczną mi była ta praca i wprawa w pisownię, a jednocześnie wszystkie te konferencye pouczyły mnie o stosunkach z zagranicą. Do mnie też należała redakcyja depesz wynikających z obrad i reskryptów cesarskich do ambasadorów i posłów. Żarliwie oddałem się tym obowiązkom, a że trafiało się często, iż po ośm do dziesięciu godzin bez przerwy siedziałem przy biurku z namiętną uwagą, przeto zaczynała się ta praca niekorzystnie odbijać na moich nerwach. Doktor Rogerson przestrzegał mnie,

lecz liczyłem na młode moje siły, co się później wprawdzie nieco nie dobrze przypominało.

Polityka rosyjska pod hrabią Woroncowem pozostała w gruncie rzeczy niezmienną od czasów hr. Koczubeja, nabrała tylko więcej siły. Zasadzała się, zgodnie z charakterem i zamiarami cesarza, głównie na utrzymaniu zgody z wszystkimi i nie mieszaniu się do spraw Europy, by się nie dać wciągnąć za daleko; czyli unikać kłopotów, nie dając tego rozpoznać. Grunt pozostał ten sam, formy i pozory były odmienne. Gabinet rosyjski stanął na łudzącej wysokości, a przypominał nieco ducha dyplomacji Katarzyny.

Kanclerz, starając się o niezakłócanie, nawet o nieoziębienie stosunków z większymi mocarstwami, rad był jeśli mógł przy sposobności nastraszyć mniejsze i na siły Rosyi zwrócić ich uwagę. Tak było ze Szwecyą. Powstał spór między obydwojma rządami o małą nędzną wysepkę, położoną na rzece odgraniczającej właściwą Finlandyę od jej części rosyjskiej, a nie rozstrzygniętem było, na którym brzegu ma się oprzeć most stanowiący granicę. Spór trwał dość długo i kanclerz postanowił go głośno rozstrzygnąć i stanął groźnie w obec Szwecyi. Rad byłem bardzo, iż nie przypało mi zadanie redagowania depesz, a to mi później przyczyniło wdzięczność rządu szwedzkiego i objawów wdzięczności ze strony króla. Rząd rosyjski udawał przygotowania do zerwania stosunków; generałowie objeżdżali granice i uczynił to samo cesarz. Towarzystwem mu z hrabią Pawłem Strogonowem i z panem Nowosilcowem.

Przejechaliśmy, przeważnie konno, wzdłuż całej granicy, krajem gdzie grunt granitowy zaledwie pokryty jest warstwą ziemi, który jednak posiada nadzwyczajne miejscowości o przepysznych wodospadach, ale jest mało zaludniony i zabudowany, więc musieliśmy noce spędzać w chatach pasterzy nie znających innej mowy jak fińską. Kraj ten jest smutny i mało żyzny w swej części rosyjskiej; dalsza Finlandya jest zagospodarowana i zamożniejsza.

Cesarz oglądał punkt sporny, to jest wysepkę i nędzny most, które wcale nie zasługiwały na to, by się stać przedmiotem tak żywych dyskusji i sporów. Zwiedziliśmy nadbrzeżną fortecę i port mogący być w razie wojny punktem operacji rosyjskich.

Komendantem był tam szef sztabu generał Suchtelen, późniejszy ambasador w Sztokholmie; budował on twierdzę podług swego systemu, prościejszego jak mniemał od używanych przez Vobana i Coëhorna; skombinował te obydwa w sposób o wiele tańszy a w zupełności celowi odpowiadający.

Król Szwedzki ze swej strony uparł się, by nie ustąpić groźbom. Ambasador szwedzki w Petersburgu, hrabia Stedingk, kilkakrotnie mówił zemną o tym sporze, dziwiąc się, iż tak rażąco potęgowano rzecz tak błahego znaczenia. Opór Szwecyi powodował dalsze wojenne przygotowania Rosyi, a te spowodowały ustępstwo i kanclerz tryumfował. Mógł był jednak to samo uzyskać bez upokorzenia Szwecyi i byłoby to, mojem zdaniem, o wiele polityczniej. Postępowanie Rosyi mogło rozgoryczyć sąsiada, przeciw któremu już grzeszono, a który choć słabszy, mógł szkodzić w danych okolicznościach. Hrabia Woroncow jednak działał dla swoich; znał naród i wiedział, że każda demonstracya choć niesłuszna, podoba się Rosyanom, że górowanie, rozkazywanie, miażdżenie, zadawalnia ich dumę; nie mogąc imponować silniejszym uczepił się słabszego, w przekonaniu, iż tem podnosi znaczenie rządów młodego cesarza. Takie względy nim niezaprzeczenie kierowały, lecz nie pozyskał przychylnej opinii.

Panowało wtenczas pewne niezadowolenie w obu stolicach Rosyi i to u ludzi będących w służbie cywilnej oraz wojskowej, a stanowiących opinię publiczną; oczekiwali oni i pragnęli ulepszeń, a raczej wypadków, bardziej zajmujących, korzystnych i schlebiających próżnościom. I wyznać trzeba, że cesarz Aleksander nie cieszył się wówczas dobrą opinią Rosyan; rzadko też przypadała mu w udziale przez cały czas jego panowania. Postępowanie cesarza było zanadto

naturalne, widoki za nadto czyste i skierowane dla dobra ogółu poddanych; nie mogło więc być cenione przez wyższe klasy, przyzwyczajone do zepsucia i zadośćczynienia chciwej próżności. Dobroć, słodycz i czystość zamiarów, te przymioty młodego Aleksandra, nie mogły czynić go popularnym w Rosyi. Wbrew też usiłowaniom kanclerza, tryumf odniesiony na tak mało znaczącym jak Szwecya przeciwniku, nie wywołał objawów radości; przeciwnie nawet, brano mu za złe, iż chciał piaskiem w oczy zagrać na uczuciach ludności.

Ambasadorem Austrii był hrabia Sauvan; uroczyscie oddany swemu urzędowi, przychodził zawsze do kanclerza i na konferencye w pełnym galowym mundurze. Politykę austriacką cechowała wtenczas sentymentalna płaczliwość, nie tak jak nieco później. Było to po zawarciu pokoju w Luneville i dwór wiedeński starał się być pocieszanym, pozyskiwał sobie cesarza. Gabinet petersburski starał się nie odpychać tych czułości, ale zapewnienia i obietnice, jakie dawał były bezwartościowe.

Dwór berliński był zastępowany przez hrabiego Goltza, człowieka długiej służby dyplomatycznej, wielce rutynowanego, dobrego i uprzejmego, zostającego pod komendą żywej i krzykliwej małżonki. Pan Goltz był w Wiedniu po Lucchesinim w chwili, w której Prusy zdradliwie zrywając dziesięcioletnie traktaty, przystępowały do obdzierania Polski. Ambasador okazywał mi względy, z których przebijał żal, prawie nawet wstyd z postępowania jego rządu z moją ojczyzną. Przed hrabią Goltzem był w Petersburgu pan Tauentzien, późniejszy wybitny generał pruski. Ten, jako oficer gwardyi bywał często u mojej matki, bawiącej w Berlinie z powodu zamężcia mojej siostry za księcia Württemberga, i zakochał się w pannie Konstancyi Narbutt, lecz bez wzajemności. Pomimo to żyliśmy z sobą w Petersburgu na dobrej stopie i często z bratem bywałem u niego.

Stosunki Prus z Rosyą były ściśle osobiste między monarchami; gabinety nie sympatyzowały ze sobą. Armia i spo-

Żeczeństwo nie sprzyjały Prusom; ich dwuznaczna polityka, płaska uległość dla Francji wynagradzana korzyściami, źle były widziane przez Rosyan wyszydzających sąsiadów. Cesarz utrzymywał wierną przyjaźń z królem i wysoką zawsze piastował opinię o armii pruskiej, co, chociaż potępiane w Petersburgu, nie pozostało bez korzyści dla Rosji, która zbliżywszy się do Prus znalazła sobie w nich satelitę. Nie trwało to długo, lecz nie pozostało obojętnem w skutkach.

Anglia zawarła traktat w Amiens. Jej ambasadorem w Petersburgu był John Warren, wyborny admirał, lecz słaby dyplomata, przedstawiający brak wartości gabinetu Addingtona, którego był wysłannikiem, tak jak w ogóle w owym czasie rzadko umiał rząd angielski trafić na szczęśliwy wybór ludzi. Poszukiwaną była karyera dyplomatyczna, ale słabi byli kandydaci, a mianowano ich bądź to dla pozyskiwania sobie stronnictw, bądź dla popierania ministrów, albo za głosy w izbach; brak inteligencji oraz studyów nie odgrywał żadnej roli. Z małymi przeto wyjątkami, nie odznaczali się wówczas dyplomaci angielscy ani zręcznością, ani pilnością; później ten stan rzeczy zmienił się i Anglia zasłynęła w Europie przez swoich mężów stanu.

Generał Hédouville zastępował Francję; zasługą jego było uspokojenie Wandei ale nie podtrzymywanie znaczenia dyplomacyi francuskiej za granicą, zwłaszcza gdy ono rosło pod konsulem i pod Talleyrandem. Rząd francuski chciał zapewne uspokoić umysły i uspić czujność tych, których chciał pozyskać, gdy mianował człowieka tak dobrodusznego, mało wybitnego a bardzo nudnego; bywało tak w dyplomacyi w chwilach poprzedzających burze, lub następujących po nich.

Stosunki Rosji z innemi państwami nie przedstawiały nic ważnego ani ciekawego; ograniczały się na mało znaczącej zamianie depesz o gładkich zdaniach streszczających się w słowach: »Bądźmy spokojni, unikajmy sporów«. Usposobienie takie żywiły i te nawet rządy, które ucierpiały pokojem; radziby spowodować jakiegokolwiek zamieszanie, w nadziei od-

zyskania strat, lecz nie śmieli się do tego przyznawać. Anglia nie przewidywała jeszcze wybuchów. Austria jęczała w milczeniu tam przedewszystkiem, gdzie mogła być usłyszaną bez kompromitacyi. Prusy zadowolone były ze stałej swojej neutralności, widząc w niej źródło korzyści i postępu. Sama Francya zatrzymała się w pochodzie; pierwszy konsul organizował administracyę i prawodawstwo. Oczywiście wszystkich zwrócone były na tę potężną siłę, nie mogącą się długo jeszcze ograniczać na olbrzymim już użyźnionem terytoryum.

Europa kontynentalna obawiała się Francyi. Rosya, choć pokojowa i nieszkodliwa, utrzymywała się na stopie równości sił, w poczuciu własnej niezależności. Stosunek kanclerza do generała Hédouville zasadał się na przyjaznej życzliwości wzajemnie utrzymywanej; podpisano nawet jakąś konwencyę bez znaczenia, z czego skorzystał hrabia Woronców, by doręczyć ambasadorowi, zwykły w takich razach dar, t. j. 2.000 dukatów w złocie i tabakierkę z portretem monarchy, wysadzaną brylantami. Kanclerz był chory, konwencyę podpisał w łóżku, na którym leżała tabakierka i worki ze złotem. Byłem świadkiem tego aktu i trudno mi zapomnieć tej rozweselonej twarzy dobrego generała na widok worków. Nie pomny na jakiegokolwiek *decorum* wobec portretu cesarza, wzrok utkwiał jedynie w dukaty i pochwyił je z prawdziwie komieczną lubością. Każdy cieszyłby się jego radością, gdyby się był zachował godniej a nawet przyzwoiciej. Są jednak momenta, w których natura ludzka się zapomina i odkrywa swe słabości.

Z pomiędzy wszystkich ambasadorów odznaczał się wybitnie szwedzki, baron Stedingk, swoim rozumem i szlachetnością uczuć; skromny, taktowny, prawy i honorowy w każdym czynie, zawsze umiał należycie oceniać ludzi i wypadki. W młodym wieku odznaczył się jako pułkownik w amerykańskim wojsku, zaco dekorowany został krzyżem św. Ludwika. Pozyskawszy później zaufanie Gustawa III, dowodził korpusem przeciw Rosyi w latach 1789 i 1790, a po zawarciu pokoju otrzymał nominacyę na ambasadora w Petersburgu i zaj-

rnował to stanowisko przez czas trzech panowań, służąc wier-  
nie swojej ojczyźnie w najtrudniejszych przejściach, nigdy nie  
nie tracąc z pozyskanego ogólnego szacunku.

Dla mnie był on zawsze typem najlepszego człowieka,  
najbardziej ze wszystkich na zaufanie zasługującym, którego by  
się zawsze pragnęło mieć przyjacielem; śmiem twierdzić że  
był on moim, pomimo różności stanowisk. Jako drugi w mi-  
nisteryum, mogłem nie odgrywać roli w sporze powstałym  
między Rosją i Szwecją, a to tem łatwiej jeszcze, iż kan-  
clerz chciał osobiście tem pokierować, by samemu odnieść  
zasługę z tego wrzekomego zwycięstwa. Przeciwną i niemal  
wstrętną mi była ta pycha silniejszego, ta zuchwała wyższość  
i sposób upokarzającego odbierania przedmiotu bez wartości;  
nie uznawałem tego za krok dobrej polityki. Dowiedzieli się  
Szwedzi o tym moim sposobie myślenia i nie szczędzili mi  
objawów wdzięczności oraz zaufania.

Urządzenia administracyi wewnętrznej szły dalej drogą  
wskazanych ulepszeń, gdy niespodziewany wypadek wstrzy-  
mał nagle ten postęp.

Jak już wspomniałem, hrabia Seweryn Potocki stał się  
zaufańcem W. księcia Aleksandra i nie przestawał nim być  
dla cesarza, którego przymiotami i zasadami się zachwycał,  
a umocowany do tego, przedkładał memoryały w rozmaitych  
przedmiotach. Prawo czynienia tego miał sobie także nadane  
senat, lecz nie korzystał dotąd z niego. Hrabia Seweryn wie-  
rzył naturalnie w liberalne zasady cesarza (bo on sam takie  
miał o sobie mniemanie), zdawało mu się więc wskazanem  
i pożytecznem, a nawet miłym monarsze, by senat zrobił  
użytek z nadanej mu prerogatywy.

Nadarzyła się ku temu sposobność w następującej oko-  
liczności: służba wojskowa nie była obowiązującą dla szla-  
chty, a ta się do niej tylko na ochotnika garnęła; było to  
przywilejem nadanym przez Piotra III, zaco go nieraz błogo-  
sławiono. Cesarz Aleksander ograniczył ten przywilej, wydał  
bowiem ukaz obowiązujący ich do dwunastoletniej służby,



a przez to silnie dotknął prawa szlachty dawno posiadane. Głębokie i przykre wrażenie wywarł ten ukaz; potępiono ogólnie ministra wojny, starego wojaka niższego pochodzenia. Jakoby on poddał tę myśl cesarzowi. Hrabia Seweryn Potocki skwapliwie skorzystał z tej sposobności, by skłonić senat do wprowadzenia w czyn przyznanej mu wolności. Wypowiedział mowę w obronie przywileju i zakończył ją wnioskiem w senacie o wysłanie adresu.

Mowę tę odczytano w zebraniach wszystkich departamentów, a senatorowie wiedząc, że promotorem jest jeden z bliskich i zaufanych dworu, że zdanie jego gorąco popiera stary hrabia Strogonow, bez żadnej trwogi głosowali za tem, radzi nawet, że mogą dać objaw niezależności w sprawie, o której zresztą sądzili, że była komedią odgrywaną nie bez wiedzy cesarza. Sprzeciwiał się temu generalny prokurator, lecz sądzono, że i on w taką rolę był ubrany. Gorliwie podjął się hrabia Strogonow przedłożenia monarsze adresu przy dwóch senatorach, ale czekała go niespodzianka, bo rzeczy zupełnie inny wzięły obrót. Cesarz przyjął ich bardzo zimno i sucho, co tak zmieszało starego hrabiego, iż nie wiedział co ma mówić i cofnął się zawstydzony. Senat dostał upomnienie, by się nie mieszał do spraw nie swoich, a zarazem rozkaz wykonania ukazu, przeciw któremu wniósł adres. Ku wielkiemu memu zdziwieniu dowiedziałem się, że pismo to do senatu redagował pan Nowosilcow i podtrzymywał niesłuszny gniew Aleksandra. Pierwszy tak nieudany liberalny krok senatu zniechęcił wielu, a głównie takich, których szlachetne zabiegi nie były zbyt żywe. Senat też, o ile wiem, nie porwał się już od owej chwili na żaden krok inicjatywy lub niezależności.

Przy pierwszym potem spotkaniu mojem z cesarzem, nie mogłem się wstrzymać od uśmiechu na wspomnienie o zaniepokojeniu spowodowanem przez senat. Cesarz źle przyjął moje żarty i sądzę, iż pozostawiły one w umyśle jego pewne zaniepokojenie co do moich tendencji liberalnych. Mnie zaś pa-

dło nowe światło na istotny charakter Aleksandra. Wielkie myśli dobra powszechnego, chęci poświęcenia części władzy dla szczęścia poddanych, szczerze zajmowały cesarza, były to jednak więcej młodzieńcze zachcianki niż stanowcza wola skończonego człowieka. Cesarz lubił formy wolności tak, jak się lubi teatr; chciał widzieć pozory liberalizmu w rządzie, ale nie dozwalał urzeczywistnienia go; jednym słowem, zgodziłby się na wolność każdego, byleby każdy spełniał jego wyłączną wolę.

Hrabia Seweryn upadł, stawiając swój krok liberalny, bo mu go cesarz nie zapomniał; przyjmowany był u dworu na dotychczasowej stopie, ale nie odzyskał już zaufania monarchy. Pozyskał natomiast ogromną popularność w Moskwie i w starych prowincjach cesarstwa, gdzie go poczytano za prawego patriotę rosyjskiego i obrońcę przywilejów szlacheckich. Wzięcie to tak schlebiało hrabiemu, iż zatarł w sobie dawne uczucia Polaka. W młodym wieku, na sejmie 3 maja był żarliwym patriotą polskim; na starość zapomniał o kraju rodzinnym, myślał tylko o zwiększaniu majątku i wygodnym życiu, a jako zajęcie, stał się opozycjonistą rosyjskim. Jeździł ciągle między swoim majątkiem a senatem i opracowywał mowy wygłaszane w Moskwie i Petersburgu. Żadne uczucie nim nie kierowało prócz rachunku, a miłość własna posuwała go do pewnych obaw, daremnych zupełnie, gdyż wtenczas właśnie cesarz Aleksander nikogo nie prześladował i można było mu się bezkarnie narażać. Pozostawiono hrabiemu Sewerynowi godność senatora i kuratora, co mu dawało odpowiednie zatrudnienie. Cesarz obdarzył go na lat pięćdziesiąt dochodami znacznego ziemskiego majątku, do czego mogłem skutecznie dołożyć ręki; później oddałem doniosłą przysługę jego synowi Leonowi, co ustaliło między nami jak najlepsze stosunki przez resztę mego pobytu w Rosyi.

Gdyby było w naturze ludzkiej przestawanie na tem co możliwe, powinien był cesarz Aleksander zadowolnić wszystkich, bo zapewnił spokój, dobrobyt i pewien stopień wolności

nieznany przed jego panowaniem. Rosyanie jednak czego innego pragnęli, a podobni do graczy cheiwych wrażeń, nudzili się jednostajnością pomysłnego postępu. Nie podobał im się młody cesarz, bo był zanadto skromny w obejściu, nie lubił okazałości i był wrogiem etykiety. Rosyanie wzdychali za zbytkami dworu Katarzyny i nadużyciami owych czasów, za tem polem użyżnionem namiętnościami, walkami intryg i powodzeniem. Żał im było epoki faworytów i możliwości zdobywania bez trudu stanowisk i dostatków, jakie się dostały Orłowom i Potemkinom. Głupcy i dworacy nie wiedzieli gdzieby mogli skutecznie kąty wycierać i szukali daremnie bożków dla swoich kadzideł. Zmuszeni do nudów i bezczynności nie mogli podłości swoich zatrudniać.

Opozycyoniści zamieszkujący Moskwę nie lepiej usposobieni byli dla obecnego dworu, nie mieli tyle powodów do krytyki, a nie osiągnęli żadnych korzyści. Ich liberalizm zresztą nie był wcale takim jak cesarza Aleksandra, który się więcej skłaniał do pojęć demokratycznych. Pewien stopień świetności podnosiła jeszcze i podtrzymywała cesarzowa matka; młody dwór urządzony był przesadnie skromnie, przyjmując tylko zaufanszych bez żadnej etykiety. Cesarz Aleksander wdziewał galowy mundur tylko w święta i niedziele na nabożeństwa. Obiady i wieczory nie zbliżały się nawet do tych jakie bywały za dawnych rządów. Z czasem stał się Aleksander bardziej wystawnym, ale z początku istotnie za mało dbał o to.

Podczas gdy Napoleon otaczał się wspaniałością, wskrzesiwszy przepych dawnej monarchii, Aleksander starał się żyć jak zwykły człowiek, zaco spotkały go wymówki od osób najbliższych, a najczęściej od księżnej badenkiej, jego teściowej, pragnącej widzieć w cesarzu wszystkie przymioty i zapewnić mu najwyższe powodzenie. Podniecała go przykładem Napoleona, ale bezskutecznie; obydwaj monarchowie kroczyli po drogach wręcz sobie przeciwnych: jeden burzył, gdy drugi przywracał dawne idee, a porównanie nie wypadało na ko-

rzyść Aleksandra w przekonaniach tych samych Rosyan, dla których dobra żył i pracował.

Pomimo, iż w pierwszych latach swego panowania najwięcej poświęcał się cesarz Aleksander dla swego kraju, wtenczas właśnie był najmniej popularnym. Ludzie bowiem, a najbardziej Rosyanie, potrzebują przewagi nad sobą, potrzebują, by ich zdobywano szarlatanizmem, a Aleksander, w początkach zwłaszcza, zupełnie w tem nie celował; nabył później tego daru, ale nawet w chwilach chwały nie doszedł do tej potęgi moralnej jak jego babka. Katarzyna mogła powiedzieć o swoich poddanych tak jak się wyraził Bonaparte o Francuzach, że ich ma w kieszeni.

Nie trudno było należeć do opozycji i wygadywać na wszystko, skoro cesarz szanował wszystkie opinie, pozwalał każdemu mówić a nie prześladował nikogo. Pozwalało też sobie w salonach obydwóch stolic; krytyki rządu rosły jak fale wzburzonego morza, ale cichły tak jak one, opadały za lada podmuchem wiatru. Starzy dworacy uspokajali młodszych, że każdy nowy rząd tak samo zaczyna, że pierwsze kroki Katarzyny nie były inne. Jedno jednak pozostawało stałym przedmiotem krytyki, to jest moja obecność, zbliżenie do cesarza i nominacja na wyższe stanowisko; godność tylko honorowa nie raziłaby nikogo, ale Polak mający pełne zaufanie cesarza i wtajemniczany we wszystkie państwowe sprawy, było to zdarzenie niepokojące wszystkich i rażące nawet spokojniejsze uczucia.

Stanowisko moje przy boku cesarza było rzeczywiście źródłem do podejrzeń, złośliwości i potępiania publicznego, a raczej salonowo-rosyjskiego. Syn tych, którzy nie przedstawiali okazywać wrogiego usposobienia znaczeniu Rosyi, którym dobra skonfiskowano za czynny udział w rewolucyi; ten młody człowiek nie tający nigdy i nigdzie miłości swojej ojczyzny, podnoszący narodowe wychowanie w prowincjach polskich, ten posiadał największe zaufanie cesarza i najwięcej wpływał na jego postanowienia! Wywoływało to przypuszczenia i po-

dejrzenia. Wyobrażano sobie, iż nie byłem szczerym, że zdradzałem interesa Rosyi z ukrytymi zamiarami dla Polski, dla której w danej chwili poświęcę obowiązki przyjaciela i ministra. Obszerna to była i podatna kanwa, haftowano też na niej obficie.

Wszyscy ambitni czujący się godniejszymi łask odemnie, wszyscy młodzi ludzie otaczający cesarza, wąpili w moją wierność dla niego. Dość naturalne były te niepokoje, ale jak najmniej uzasadnione; nie było bowiem bardziej pilnych i oddanych usług nad te, jakimi odwdzięczałem się Aleksandrowi za jego przyjaźń. On znał lepiej niż ktokolwiek przywiązanie moje do mojej ojczyzny, bo ono było źródłem, z którego wypłynęły szacunek i przyjaźń, jakimi mnie zaszczycił, było podstawą poufnych stosunków naszych.

On nie wierzył wtenczas, by rzeczywiste dobro Rosyi nie miało pogodzić się z interesami Polski; może sobie nie zdawał dobrze sprawy z ważności tej kwestyi, a nie zgłębiał widząc ją tylko w dalekich planach; przyjmował tymczasem moje usługi zawsze szczerze oddawane, uważając za słuszne nagradzać je nadaniem mi pewnej swobody czynu w polskich prowincjach z pod jego berła. Oczywiście żem korzystał z tego szczęśliwego usposobienia i usilne starania poświęciłem wychowaniu publicznemu, nadając mu charakter narodowy i rozszerzając je na stopę wymagań czasu. Rosyanie nie mogli zrozumieć mego stosunku do cesarza Aleksandra; tłumaczyć go rzeczywiście może tylko nasza młodość i zbliżenie się wzajemne w wieku posłuszniejszym szlachebnym porywom niż rozumowaniu. Uczucia te pozostały i później, ale *tacite*, bez wynurzeń, na które nie było czasu. Porozumienie nasze było ustalone; rozłączyliśmy się, gdy ono ustało. Rosyanie jednak wytrwale chcieli w tem upatrywać osobistą moją ambicję i udawanie z mojej strony, a głupotę ze strony cesarza: wyobrażali sobie także, iż ja sprzyjam Francyi, że chcę popchnąć Aleksandra do Bonapartego i oddać go pod jego zależność, pod urok jego geniuszu.

Mnie czyniono w salonach petersburskich odpowiedzialnym za usuwanie się Aleksandra od polityki europejskiej; chciano w tem widzieć, lecz nie śmiano głośno powtarzać, tajną moją zmowę z rządem francuskim. Cesarzowa matka podzielała te zdania i rozpowszechniała te niepokoje w korpusie oficerskim. Nie łatwem było moje położenie.

Rola, jaką Rosya odgrywała, nie była ani świetną ani przeważającą; nie odpowiadała niczem próżności i żądaniom rosyjskim. Pierwszy konsul zaćmiewał Aleksandra, a będąc u szczytu chwały wojennej, czynił dyplomacyi takie raptowne niespodzianki, jakimi celował na polach bitew. Uprzedzając innych w każdej sprawie europejskiej, pozyskiwał przewagę i grunt, objawiając zamiar zostania arbitrem losów Europy. Ciągłe słuchać musiałem zarzuty miękkości, braku energii i godności, czynione rządowi, a szukanie przyczyn tego, było pęczęciem samego cesarza, jego opinii i spokoju charakteru.

Najambitniejszym i najruchliwszym, a najbardziej rozdrażnionym, powiem nawet wściekłym, pomiędzy Rosyanami, za łaski jakich doznawałem, był młody książę Dołgoruki. Jego złość do mnie, chęć wywyższenia się i znaczenia w kraju, w którym obcy i wróg narodu śmiał zająć wyższe stanowisko i pozyskać jemu należne zaufanie monarchy, wszystko to wzbudziło w nim namiętności i ożywiło, ku ogólnemu zdziwieniu, uspione dotąd władze nie tępego umysłu. Stał się główną sprężyną stronnictwa.

Jako generał-adjutant cesarza przebywał ciągle u dworu, gdzie spotykając mnie często, nie szczędził żalów i przycinków nad niedołężnem postępowaniem Rosyi, a bezustannie powtarzał, iż na inną drogę wejść należy. Zniecierpliwiony, odrzekłem mu raz, by się zwrócił ze swemi uwagami do kanclerza, jako szefa gabinetu, na co mi odparł, że to wykręt, żeśmy z kanclerzem postanowili wzajemnie do siebie odsyłać interpelujących, żeby nie dać wyraźnej odpowiedzi. Dyskusya przechodziła w sprzeczkę, ale przerwał ją cesarz gromiąc księcia, który mnie już odtąd nie zaczepiał o politykę, zerwał

ze mną stosunki, lecz potęgował przeciw mnie intrygi, kończące się zawsze nieprzyjemnie dla niego. Pamiętam, żeśmy byli ze sobą bardzo dobrze za panowania Pawła i wtenczas dawał mi dowody zaufania. Miał raz Dołgoruki zajście honorowe z panem Wintzingerode, zacnym sztywnym Niemcem, bardzo drażliwym; poróżniwszy się z księciem, wyzwał go na pojedynek, a obydwoj postanowili mieć mnie jednego jako świadka. Spotkanie odbyło się w odosobnionym ogrodzie, nabiłem pistolety i ustawiłem przeciwników o ile mogłem najbezpieczniej; wszystko skończyło się dobrze, strzały chybiły i nastąpiła wzajemna zgoda.

Kanclerz coraz bardziej zapadał na zdrowiu; zapragnął udać się do swoich dóbr pod Moskwą, ale dla czasowego tylko wypoczynku, gdyż wcale nie myślał o złożeniu urzędu. Zastałem go raz w gorączce, zatrzymał mnie samego i wyrzucił się jakby majacząc. »Ci młodzi ludzie, mówił, chcą rządzić, lecz ja na to nie pozwolę, bo ja sam sprawami chcę i będę kierował«. Musiano wzbudzić w nim nieufność do tak zwanych przyjaciół cesarza; pewien jednak jestem, iż mnie do podejrzanych przez siebie nie zaliczał; niezwykle i pełne zaufanie okazywał mi do końca życia, chociaż niewątpliwie starano się zmieniać w nim to dobre dla mnie usposobienie.

Kanclerz, ksiązę Woroncow, którego charakter często ganiono, był człowiekiem zdolnym do przyjaźni i ufności, chociaż nie wielu niemi obdarzał. Delikatność i szlachetność jego postępów graniczyły z cnotą, a chociaż uczucia te nie występowały u niego z ustalonych zasad, to jednak pochodziły z dobrego i czułego serca. Zawsze gotów do usług, sądził każdego z wielką pobłażliwością; nigdy, nawet w chwilach zupełnego zapomnienia, nie rozpoznałem w nim zawisci lub chęci do zemsty.

Cesarz był do kanclerza uprzedzonym i z dnia na dzień coraz bardziej; jego powierzchowność, głos, rozwlekła mowa i ruchy były Aleksandrowi antypatyczne. Często, będąc chorym, kanclerz wysyłał mnie do cesarza ze sprawami bieżą-

cemi, a zastawałem zawsze radość, że moje przybycie uwalnia go od obecności kanclerza. Pomimo mojej obrony, zawsze go wyśmiewał, naśladował i wyrażał życzenie pozbycia się go. Byłem wtenczas u szczytu łask i zaufania; moje tylko redakcye, depesze i reskrypta podobały się monarsze; życzenie więc kanclerza, by mógł na wsi wypocząć, nie spotkało się z opozycją, lecz przeciwnie, cesarz zachęcał go do wyjazdu.

Gdy się to działo, psuć się zaczęło dobre porozumienie między Rosją a Francją. Do Paryża wysłano hrabiego Markowa, a był on, w opinii Rosyan, jedynym do tej misji jako najzręczniejszy z dawnej dyplomacji czasów Katarzyny. W niełasce u Pawła, wysłany był na Podole do majątku skonfiskowanego memu ojcu, a powrócił do Petersburga po wstąpieniu na tron Aleksandra, czem mocno zaniepokoił hrabiego Panina. Zrozumiał, iż niebezpiecznem będzie dla niego, bezczynne siedzenie w stolicy tak inteligentnego człowieka jak Markow, bo lada chwila mógł zwrócić na siebie uwagę cesarza; postanowił więc usunąć go. Ważnem właśnie było przywrócenie dobrych stosunków z Francją i należało wysłać do pierwszego konsula człowieka zdolnego do kontrolowania jego polityki, usmierzania zapędów i utrzymania powagi Rosyi. Ważną tę misję poruczono Markowowi, który z radością ją przyjął, odgadł bowiem, iż nie jest zbyt miłym Aleksandrowi, że niczego w Petersburgu spodziewać się nie może, a rad był udać się do przeobrażonego Paryża i grać tam przy Bonapartem wybitną rolę pomiędzy sławnymi już ludźmi.

Hrabia Markow nie zawsze wart był opinii zręcznego dyplomaty, jaką mu stworzono; jego lekkomyślność spowodowała zerwanie małżeństwa króla szwedzkiego z W. księżniczką, a to przyspieszyło śmierć Katarzyny. Markow nie przeszkodził w niczem rozszarpaniu Niemiec dla wynagrodzenia książąt i zaspokojenia chciwości Prus; gotowy memoriał przesłany został cesarzowi zapóźno, by mógł żądać modyfikacyi. To należało uprzedzić i temu przeszkodzić zanim rzecz postanowioną została w Paryżu, gdzie targi trwały dość długo;



należało co najmniej nie szczędzić starań ku temu, czego hrabia Markow wcale nie uczynił i nie spowodował by w Petersburgu miano czas niezbędny do wyrażenia opinii i zdania.

Hrabia Markow, kreatura Zubowów, był jak oni w niezgodzie z hrabią Bezborodką, co ściągnęło na niego niełaskę Pawła. Był wrogiem otwartym Polski i z Zubowami działał na jej zgubę.

Wydawał bardzo wiele, a był twardym w interesach; lubił prezenta, lecz był nadzwyczaj ostrożnym w ich przyjmowaniu.

Wybór hrabiego Markowa na reprezentanta we Francji nie należał do szczęśliwych; nie mógł się przyczynić do utrwalenia dobrych stosunków między obydwoma rządami; był on przeciwieństwem do poczciwego i spokojnego generała Hédouville. Twarz jego poryta ospą wyrażała ironię i pogardę; oczy i usta przypominały tygrysa; przejął się pozorami dawnego dworu wersalskiego, lecz nie uprzejmością i powabem; wyrażał się płynnie po francusku, lecz cierpko i nieprzyjemnie. Takiego to dyplomatę przesłała Rosya Bonapartemu, jako objaw pragnienia dobrych z nim stosunków. Z początku bardzo uprzejmie przyjęty, zjednał sobie pierwszego konsula powolnością w sprawie podziału Niemiec; po pewnym jednak przeciągu czasu, zachowanie się pogardliwe i sarkastyczne Markowa w salonach, oziębily sympatyę konsula do niego i wywołały liczne nieporozumienia oraz sceny rozmyślnie już urządzane.

Na jednym z zebrań u siebie odszukał Bonaparte Polaka, przed którym postanowił wylać całą żołą swoją na ambasadora; wiedział, że tem najbardziej go dotknie. Pierwszy lepszy, byle Polak, nadawał się do tego i los przeznaczył właśnie najmniej znaczącego pokornego i tchórzliwego, bo taki się nasunął. Ujrawszy i poznavszy osobistość płaskiej głupiej postawy, zaczął niejakiego pana Ż., a zapytawszy czy jest Polakiem, wystąpił w licznej kole z potępieniem rozbioru Polski, a przeciwko tym, którzy ten czyn spełnili lub

choćby nań zezwolili; potem wyszedł z sali nie pożegnawszy się z Markowem.

Gabinet francuski dał wreszcie poznać odnośną depeszą, niezadowolenie swoje z zachowania się pana Markowa, wyrażając życzenie, by wysłaniec Rosyi inaczej niż ten działał dla pożądanego najlepszego porozumienia obu mocarstw; posiada on, mówiono w depeszy, wszystkie zalety podtrzymujące interesa swego rządu, ale nie do podtrzymania dobrej harmonii, bo doprowadzić może do jej zerwania. Dyplomatyczne to zajęcie posłużyło hrabiemu Markowowi, otrzymał bowiem wstęgę św. Andrzeja, o której marzył. Kanclerz uznał ten krok za potrzebny ze stanowiska Rosyi w obec Francyi, a cesarz zdanie to podzielał. Wysłany kurjer przywiózł do Paryża order zamiast upomnienia, a tryumfujący ambasador wystąpił z wstęgą na pierwszej audyencji u Bonapartego.

Po takim nasyceniu miłości własnej, nie chciał hrabia Markow pozostać w Paryżu; uznał swoją karierę za skończoną i prosił o odwołanie. Powrócił do Petersburga w chwili, w której kanclerz Woroncow zabierał się do wyjazdu.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY.

---

Wyjazd kanclerza. — Jestem kierownikiem ministeryum. — Wypadki i układy roku 1804. — Wojna roku 1805.

Przechodzę do wspomnień z najważniejszej epoki mego życia. Dotychczas byłem towarzyszem ministra, teraz miał spaść na mnie cały ciężar odpowiedzialności. Kanclerz pragnął oddalić się na czas pewien dla wypoczynku, lecz cesarz zmierzał do uczynienia tego wyjazdu stanowczym i postanowił obarczyć mnie sprawami zagranicznymi; stało się to jego urojeniem, jakich miewał wiele, i z którymi nie spoczywał przed ich spełnieniem. Wobec każdego choćby fantastycznego postanowienia, wciąż do tej myśli powracał i zmierzał wszelkimi sposobami, nie oceniając czy dobrze, czy źle robi; uspokajał się po usunięciu wszelkich trudności i przeszkód, poczem obojętniał albo też, jak się zdarzało, stawał się przeciwnikiem tego czego pragnął i co zdziałał.

Przed wyjazdem kanclerza zapytałem, kto go ma zastąpić. Nikt inny jak książę, rzekł do mnie, to jest w porządku rzeczy i nie może być inaczej; było to także, jak wiemy, wołą stanowczą cesarza. Co miałem czynić? Czy przyjąć tak trudne i niebezpieczne stanowisko? Czy nie lepiej usunąć się i wszystko porzucić? Oto jak sam sobie odpowiedziałem: Nie zyskałem nic, zajmując drugie miejsce, nie będę na pierwszym ani mniej, ani więcej narażonym na podejrzenia i pociski,

usuwając się teraz, dałbym dowód obawiania się trudności i bezsilności w ich zwalczaniu. Do tych uwag pochodzących z miłości własnej dołączyła się myśl wznioślejsza, która uspokoiła moje sumienie, a była nią nadzieja, iż polityka przejmie sprawiedliwe kierunki i wpłynie korzystnie na losy Polski. Przewidywałem zerwanie z Francją, a choć posądzali mnie Rosyanie, żem sprzyjał Napoleonowi, to ja daleki byłem od tego, i widocznem było dla mnie, iż złączenie się tych dwóch mocarstw musi być złowrogiem dla Polski. Nic mnie przeto już nie wstrzymało od wstąpienia na drogę okolicznościami przygotowaną.

Otoczony i osaczony zresztą byłem licznem gronem nalegających, bym tekę przyjął; cesarz nie pozwalał najmniejszej opozycyi, młodzi koledzy moi bali się, by przez moje ustąpienie nie zerwała się łączność narad, a stary kanclerz ze swej strony, wszyscy jakby się byli zmówili do zmuszenia mnie do tego stanowiska.

Książę Woroncow wyjeżdżał z postanowieniem powrotu, lecz przed upływem roku zmienił zdanie tak ze względów zdrowia jak z upodobania w spokoju wiejskim; pisał mi, iż zdecydowany jest porzucić służbę, lecz nie bierze jeszcze dimisyi, by mnie nie narażać na intrygi, jakieby sprowadziło jego ustąpienie. Wyjeżdżając mówił mi, że po powrocie dom swój otworzy tak jak przystało kanclerzowi, bo dotychczas nigdy u siebie nie przyjmował. Zostawiając mnie jako swego zastępcę, pewnym był, że zastanie takiego, który go za powrotem dobrze przyjmie, a gorąco mnie polecał całemu personalowi biur i wielu senatorom; poza tymi, wpływ jego między ruchliwymi Rosyanami był żaden. Kanclerz obiecał pisywać do mnie i nie szczędził mi wskazówek; czynił też to bardzo pilnie, dając mi tem dowody życzliwej przyjaźni, lecz nie zawsze przy ciągle wielkiem mojem zajęciu, mogłem się odwzajemniać.

Naturalnem było, wobec postanowienia powrotu, że kanclerz o nikim nie myślał na zastępstwo, tylko o mnie; cesarz,

uporczywie przy tej myśli obstając, widział także, że powierzenie kierownictwa towarzyszowi ministra uwalnia go od trojski wyboru; ja zaś w kole życzliwych, nie słyszałem wykrzykników złości, wybuchających na tę nominację. Woroncow wyjechał, więc objąłem kierownictwo sprawami zagranicznymi, a Aleksander nie ukrywał dziecinnej iscie radości; partya zaś młodo-rosyjska nie taila poruszeń i gniewu. Cesarzowa matka potępiła moje postanowienie, upatrując w tem złe zamiary, a co najmniej niedelikatność wobec cesarza, by przyjmować tak wysoką posadę wbrew opinii publicznej (o której była przekonana), narażając monarchę na nieufność jego ludów. Przestała odtąd mówić ze mną, oddawać ukłony, patrzeć na mnie, a z przesadą starała się okazywać mi swą niełaskę na każdym kroku; trwało to przez rok prawie, aż do powrotu z pod Austerlitz.

Nie łatwym więc było moje stanowisko, ale raz objąwszy je, na nic nie zważałem tylko na obowiązki mojej służby.

Zbiegiem okoliczności wypadło, że w chwili tych zmian zjechało do Petersburga kilku wybitniejszych dyplomatów rosyjskich. Wspomniałem, że hrabia Markow opuścił Francję, do czego także skłaniało go usunięcie się kanclerza. Zamianowany członkiem rady stanu, wyjechał do dóbr swoich, nadanych mu na Podolu przez Katarzynę, i tam wylewał żółć swoją na sąsiadów, bezustannie ich procesując. Uważałem za wskazane radzić się go, jak długo bawił w stolicy, co do trudności powstających z pierwszym konsulem; raczył mi nieodmówić wskazówek, dając je zimno i z wyższością, a przekonany jestem, iż wyjechał z mniemaniem o zamęcie, w jaki wpadną sprawy zewnętrzne Rosyi. Złego swego humoru i niezadowolenia z cesarza nie tail; pomimo to płaszczył się przed nim. Hrabia Markow umarł przed kampanią roku 1812.

Przybyły na czas krótki z Wiednia hrabia Razumowski; przywitał mnie słowy: »To wy nami teraz kierujecie?« »Tak się zdaje«, odpowiedziałem. Powróciwszy na swoje stanowisko, zaczął mnie zbywać krótkimi depeSZami, przesyłając wa-

źniejsze raporta wprost do monarchy. Nie mogło mu to długo uchodzić; cesarzowi nie podobał się ten wykrętny sposób krytykowania jego wyboru, nie znosił, by nie ufano temu, któremu on zaufał, i rozkazał, by wszystko przechodziło przez moje ręce. Zastosował się do tego hrabia Razumowski i odtąd zawiązaliśmy między sobą ścisłą korespondencyę. Tak samo stało się z hrabią Szymonem Woroncowem. Ten był szczery i otwarty, ale miał swój odrębny sposób sądzenia ludzi. W nieograniczonym zaufaniu do swego brata, dzielił z kanclerzem jego opinie o mnie. Obszerną korespondencyą, jaką posiadam, bronił mnie przed obmową i zarzutami i nie szczędził słów zachęty do utrzymywania mnie na stanowisku, jakie wolał cesarza i życzeniem jego brata zająłem; mnie więc był zupełnie oddanym, lecz ja nie mogłem być w zupełności zadowolony z jego urzędowania. Błędy popełniane przez niego pochodziły z bezwzględnej admiracyi Anglii jako kraju liberalnie rządzonego i z przyjaźni z Pittem oraz kilkoma tegoż kolegami. Uczucia te nie pozwoliły mu bezstronnie oceniać wypadki i zdawać sobie — więc i nam — dokładnie sprawy o prawdziwym interesie Rosyi a nawet i Europy. Podobne błędy spotykałem u ambasadorów w Wiedniu i Berlinie, ale z tą różnicą, że ani hrabia Razumowski, ani zwłaszcza pan Alopeus nie warci byli hrabiego Szymona, nie przewyższali zaletami, tak jak on, licznych błędów.

Zanadto blizkie ich stosunki z wybitnymi ludźmi Wiednia i Berlina osłabiały znaczenie ich raportów, oraz wykonywanie naszych komunikatów. Dla zapobieżenia złym z tego skutkom, wysłał cesarz pana Wintzingerode do Berlina, a ten uprzedzony przeciw Prusakom nic nie zatajał co do sił wojskowych i co do polityki mężów stanu tej monarchii. Sprawozdania te pozostawiały mało nadziei o współdziałaniu Prus w razie zerwania z Francją.

Niemожność liczenia na dokładne sprawozdania hrabiego Szymona Woroncowa, spowodowała wysłanie do niego pana Nowosilcowa. Wyborowi temu przyklasnął kanclerz, a zado-

wolnił on także hrabiego Szymona; zapoznali się bowiem bliżej podczas ostatniej bytności ambasadora w Petersburgu. Nowosilcow otrzymał polecenie zatrzymania się w Berlinie dla zbadania istotnego usposobienia tego dworu, a potem udania się w tych samych celach do Londynu; wreszcie w razie potrzeby miał wracać na Paryż dla przygotowania tam jaknajlepszych warunków utrzymania pokoju.

Po usunięciu się hrabiego Markowa, hrabiowie Razumowski i Szymon Woroncow byli głównymi osobistościami rosyjskiej dyplomacji.

Przyjaźń kanclerza i przychylna jego o mnie opinia, wielce się przyczyniły do usuwania trudności, jakieby mogły powstać ze strony starych dyplomatów wobec młodego Polaka, powołanego do kierowania ich urzędami.

Sprawy postępowały czas jakiś swoim trybem; wszystko było prawie bez zmiany w ministerjum; system jednak biernego pokoju przyjęty przez hrabiego Koczubeja, nie mógł być długo utrzymany. Kraj przyzwyczajony do ciągłych sukcesów Katarzyny, później do skoków Pawła, nie mógł się zadawałnic podrzędnem znaczeniem, pomimo wewnętrznej pomysłności. Zresztą, według mego zdania, polityka wielkiego państwa nie powinna być bierną, ani spoczywać w letargu, skierowana tylko dla siebie, bez widoków dla powszechnego dobra; ciasny taki pogląd, taki wzrok utkwiony w jeden punkt tylko, nie może cechować potęgi, nie może się pogodzić z uczuciem szlachetnej chwały. Poziome trzymanie interesów, nie podnoszenie ich do szerszych i wyższych horyzontów, pozostawia wolne pole ambicyom drugim, zdając w obce ręce szanse przychylnie. Tak podniosłych celów nie żywił dotąd duch starej rosyjskiej polityki, obcej zasadom prawa i sprawiedliwości.

Od czasów panowania Iwana Groźnego, żywili cesarze Moskwy zaborcze zamiary, używając naprzemian oręża i podstępów, potrafili rozszerzyć swoje granice ze szkodą sąsiadów: rosyjska polityka jednak, przybrała dopiero od Piotra I sta-

nowczy charakter i kierowali się nim stale wszyscy jego następcy. Piotr I jasno skreślił plany, zrećźnie rozpoczął ich wykonanie i konsekwentnie je posuwając zostawił naukę i przykład, wytrwale naśladowane tak w Europie jak w Azji.

Piotr I zadał pierwsze ciosy Szwecyi i Polsce; rozpoczął walki z Persyą i Turcyą; stanął na czele Greków i Słowian, a w sposób europejski stworzył armię i marynarkę. Popęd jaki jego żelazna wola nadała narodowi, trwa i żyje; rozwijają się jego przedsięwzięcia przy niezwykle sprzyjających okolicznościach i Rosya zbliża się do celów Piotra Wielkiego w sposób zastraszający, niepowstrzymywana przez Europę. Trudności tamowały nieraz ten popęd, ale chwilowo, bo duch Piotra otacza jego państwo i tętna jego ambicyi biją we wszystkich rosyjskich sercach.

Potężna ta polityka rosyjska doznała czasowego zapomnienia i spoczynku, a było to w początkach panowania Aleksandra. Młody, skromny, cichy, marzył tylko o filantropii i liberalizmie; zapalczywie pragnąc dobra, nie zawsze umiał go od złego rozróżnić; ze wstrętem widział i wspominał krwawe walki Katarzyny i despotyczne szaleństwa Pawła; wstąpiwszy więc na tron usunął chytrą, chciwą i bezmierną ambicyę zaborczą, stanowiącą ducha starej rosyjskiej polityki. Olbrzymie i daleko sięgające zamiary zostały na czas pewien zaniechane, a nie zajmując się nimi, poświęcił się cesarz Aleksander w zupełności ulepszeniom wewnętrznym i myślał tylko o uszczęśliwieniu swoich poddanych w granicach możliwości. Później, choć wbrew swoim chęciom, został wciągnięty w naturalny bieg polityki rosyjskiej, lecz w początku rządów swoich nie myślał o niej i to go czyniło niepopularnym. Charakteru nie miał rosyjskiego; różnił się od rodaków tak przymiotami jak wadami i był między nimi jakby rośliną egzotyczną, nie czując się nigdy szczęśliwym.

Bądź co bądź, postawionym będąc losem na czele spraw Rosyi, byłem w położeniu żołnierza, który rzucony w obce sobie szeregi, walczy gorliwie z poczucia honoru, a dla miło-



sci towarzysza, przyjaciela lub pana. Śmiem twierdzić, że Aleksander był tem wszystkim dla mnie w owych chwilach. Nieograniczone zaufanie jego dyktowało mi obowiązek wysiłków służbowych dla nadania świetności sprawom mnie powierzonym. Stale zresztą wierzyłem, iż zdołam pogodzić rosyjskie tendencje ze szlachetnymi ideami i służyć jednocześnie powszechnemu dobru ludzkości oraz chwale Rosyi. Wielki to był cel, lecz daleki, a wytrwale i konsekwentnie należało doń zmierzać. Wyobrażałem sobie, iż potrafię zadowolnić narodową dumę Rosyan.

Pragnąłem, by Aleksander stał się do pewnego stopnia arbitrem pokoju cywilizowanego świata; by był protektorem słabych i ucisnionych, stróżem sprawiedliwości pomiędzy ludami; by jego panowanie rozpoczęło erę europejskiej polityki opartej na dobru powszechnem i prawie każdego.

Raz poczęta, myśl ta nie opuszczała mnie; przejąłem się nią i dążyłem do jej upracticznienia. Zacząłem od zredagowania planu politycznego, który jako cyrkularz rozesłałem do wszystkich ministrów przy obcych dworach. Dokument ten mający służyć za wstęp do nowego systemu, przepisowywał postępowanie umiarkowania, sprawiedliwości, prawości i bezstronnej godności.

Praca ta trwała długo, lecz wytrwale i gorliwie się nią zajmowałem przy załatwianiu bieżących spraw, wywoływanych okolicznościami. Pozostała ona bezpłodną, niezliczone trudności na jakie napotkałem i szybki bieg wypadków, które spowodowały mój upadek, zwarzyły zaród owoców, jakie zamierzałem w przyszłości zebrać. Jak długo jednak niemi kierowałem, sprawy podlegały wpływowi postawionych przeze mnie zasad.

Mogły one podobać się cesarzowi Aleksandrowi w usposobieniu w jakim trwał wtenczas. Plan mój, celem daleki, pozostawiał wolne pole imaginacyi i rozmaitym kombinacyom. a nie wymagał ani postanowień ani czynów doraźnych. On był jedynym w monarchii zdolnym zrozumieć do pewnego

stopnia doniosłość tego systemu i przejąć się nim z pobudek przekonania i sumienia. Dość jednak powierzchownie wchodził w ten nowy porządek i kierunek rzeczy; zadowolony z ogólnego zarysu podstaw i tegoż redakcyi, nie zdał sobie sprawy ani z obowiązków ani z trudności, jakie przeprowadzenie dyktowało i wywołać musiało.

Koledzy moi podzielali w wielu punktach moje poglądy a przyklaskiwali zwłaszcza emancypacyi Greków i Słowian. Miałem przy sobie i za sobą słuchaczy, jak długo mowa była o przewadze polityki rosyjskiej w Europie: chłód zawiewał i coraz rzadsze stawały się aprobaty, gdy się rozchodziło o obowiązki wypływające z tej przewagi, o prawa drugich i o zasady sprawiedliwości uśmierzające ambicje.

System mój, oparty zasadniczo na wymiarze sprawiedliwości, musiał nieodzownie doprowadzać do stopniowego odbudowania Polski. Unikałem jednak tej nazwy, by nie uderzać zbyt obcesowo o opór dyplomacyi. Myśl ta tkwiła w duchu mojej pracy, w tendencyach co do rosyjskiej polityki; mówiłem o stopniowym usamowolnieniu ludów niesłusznie uciśnionych; nie przemilczałem Greków i Słowian, jako trafiających do przekonania Rosyan, a to przez sam dalszy wywód musiało być zastosowane do Polski. Czułem konieczność i przyzwyczajenie takiej przeczności; żaden bowiem Rosyanin, sam z siebie i z własnej dobrej woli, nie był przychylny Polakom; przekonałem się potem, iż ta reguła pozostawała bez wyjątków, i że pod tym względem niemożliwym było zmienić ich usposobienie.

Pewnego dnia, podczas rozmowy z kolegami, wpadliśmy na temat kolei losu przez jakie przeszła Polska. Pan Nowosilcow opowiadał, iż podróżując w tym kraju podczas powstania Kościuszki, zatrzymany został przez chłopów, żądających od niego paszportu; posiadał niemiecki, którego nikt nie umiał odczytać, więc posłano w sąsiedztwo po kolonistę Niemca. Z nim rozmówił się Nowosilcow w jego ojczystym języku i z jego pomocą uwolniony, mógł podążyć do księcia Nassau,

oblegającego Warszawę. Odezwałem się z oburzeniem o kolonście, który rozmyślnie wprowadził w błąd ufających mu chłopów, czem wywołałem zdziwienie obecnych. Jakto, zawołano, nie byłbyś pomógł do uwolnienia pana Nowosilcowa? Oczywiście że nie, odpowiedziałem. Nie podobałem im się, rad jednak będąc, że mogłem dać im poznać, raz jeden więcej, jak dalece odmienne były nasze poglądy, do czego zresztą nie opuszczałem dość często zdarzających się sposobności. Nie widziałem powodu ukrywania moich uczuć, a cesarz znał je najlepiej i gruntownie.

Zarzucono temu nowemu systemowi, iż gubi się często w niejasnych i dalekich projektach, w utopiach i marzeniach. a jednakowoż skutki jego były poważne i praktyczne. Niepodobieństwem było zaznaczyć wybitnie w sprawach Europy, stanąć jako sędzia i uśmierzyciel, przeszkodzić gwałtom, niesprawiedliwościom i zaborom, bez spotkania się z Francją na każdym i w pierwszym zaraz kroku. Stałaby się niebezpiecznym spółzawodnikiem, gdyby zechciała przejąć się naszą dobroczynną rolą; lecz kierowana olbrzymim talentem i nieokiełznaną ambycją Bonapartego, działała wprost przeciwnie naszym zamiarom. Starcie stało się nieuniknionem, prędzej czy później.

Napoleon nie znosił spółzawodników na swojej drodze. Wszelkie usiłowania, by stanąć z nim na stopie zupełnej równości, spełzły na niczem; sprzymierzeniec musiał mu się poddać, albo stać się wrogiem do zwalczenia. Oziębły więc stosunki z pierwszym konsulem i przybrały wkrótce ton jasno wskazujący, iż żadna strona nie zamierza ustępować drugiej.

Koniecznym było porozumienie się z mocarstwem, któreby, prócz Rosyi, okazało się silnem i chętnem do wystąpienia przeciw Francyi. Niezbędnem więc stało się rozpoznanie usposobienia i zamiarów Anglii, podstaw jej polityki i zbadanie, czy możliwem jest pozyskanie tego gabinetu dla naszych celów, nietylko jednak w danej chwili ale i na przyszłość:

należało wiedzieć co się tam dzieje po śmierci Jerzego III i po zmianie ministeryum Pitta. Niezbędnem było, żeby zrozumiano w Anglii, iż węzłem ścisłym między jej rządem a rosyjskim nie może być jedynie chęć zwalczania Bonapartego, lecz powinien on dla swej trwałości oprzeć się na najwyższej zasadzie sprawiedliwości i dobra ludów.

Trudne to było i subtelne zadanie, a misyę tę powierzono panu Nowosilcowowi, który jako członek ministeryum i rady tajnej, znał dokładnie nasze opinie, nasze projekta i zamiary, zdawał się więc być najodpowiedniejszym naszym mężem zaufania. Bawił on już lat kilka w Anglii, gdzie liczne związał stosunki; poznał nietylko dobrze język angielski, ale stosunki społeczne i zasoby tego kraju. Ponadto zaprzyjaźniony z ambasadorem (którego nie należało zrażać), posiadał wszelkie warunki do spełnienia tej misyi. Pan Nowosilcow otrzymał, wyjeżdżając, dwie instrukcye, jedną oficjalną, a drugą tajną; w tej ostatniej starałem się wyjaśnić wszystkie punkta, na które należało główną zwrócić uwagę i w jakich potrzebne było zbadanie i przewidzenie zamiarów rządu brytańskiego. Doręczyłem mu także list do pana Focha, w którym i w jego stronnictwie pokładał pełne zaufanie książę Walii, mający objąć po ojcu tron lub regencyę. Pan Nowosilcow zastał pana Pitta źle usposobionego dla naszych projektów, a hrabiego Szymona, tak przejętego ciasnym systemem gabinetu angielskiego, że gotowym był do zwalczania zmian, które chcieliśmy wprowadzić. Bądź jak bądź, czy to wskutek tych trudności, czy z innych powodów, dość, że pan Nowosilcow nie spełnił należycie poruczonego mu zadania; misya ta wymagała wiele przeczności, ale i stanowczości; on zaś zaledwie wspomniął o najważniejszych warunkach naszych, nie dotknął sprawy polskiej i nie wyliczył niesprawiedliwości gnębiących Europę i grożących jej spokojowi.

Pomiędzy warunkami naszymi, miał Nowosilcow postawić żądanie opuszczenia Malty przez Anglików. Sprawa ta oparła się o parlament, w którym utrzymywał lord Nelson,

że Anglia obowiązana jest oddać Malte i może to uczynić bez złych dla siebie skutków. Odmowa rządu angielskiego dała nam prawo cofnięcia się od tych, zaledwie rozpoczętych układów. Pan Nowosilcow nie wstąpił do Paryża. pośpieszył z powrotem do domu i pozostawił kieranek spraw dobrej woli Anglii.

---

## ROZDZIAŁ DWUNASTY.

---

Kroki wojenne. — Morderstwo księcia d'Enghien. — Stosunki Rosyi z Francją. — Zerwanie. — Układy z Prusami. — Podróż do Berlina. — Wojna. — Austerlitz.

Stan rzeczy w Rosyi i Francyi doszedł do tego punktu naprężenia, iż lada zdarzenie mogło spowodować wybuch między tak różnemi dążnościami obu rządów; sposób zaś postępowania pierwszego konsula, musiał rychło zdarzenie to wywołać: wyjątkowym zaś był w tem, że gwałcił zasady prawa i sprawiedliwości, bez jakichkolwiek korzyści materyalnych.

Porwanie księcia d'Enghien przez oddział wojska francuskiego na neutralnem i pokojowem terytoryum, osądzenie go i wyrok śmierci, obudziły w Europie zdumienie, zgrozę i oburzenie, rzeczywiście trudne do opisania. Wypadek ten wywarł na cesarzu i całej rodzinie cesarskiej, przynębiające wrażenie, którego też wcale nie ukryto. Wiadomość o straceniu księcia przysłała do Petersburga w dzień sobotni a zaraz nazajutrz dwór cały wystąpił na nabożeństwo w żałobie. Zebranych dyplomatów powitał cesarz jak zwykle. z każdym rozmawiając lecz ostentacyjnie pominął ministra Francyi. I nie mogło być inaczej; nie mógł pozostać obojętnym takim zamachowi na sprawiedliwość i prawa międzynarodowe monarcha, który podjął i wykonywał szlachetną a od tej tyle odmienną rolę. Zredagowałem notę, o której dużo wówczas

mówiono, a ta doręczoną została ministeryum Francyi przez pana d'Oubril ambasadora rosyjskiego w Paryżu.

Rosya głośno zaprotestowała przeciwko faktowi niweczącemu najświętsze prawa. Zażądała zaspakajającego wytłumaczenia, jakiego oczywiście otrzymać nie mogła. Nie zwlekano jednak z odpowiedzią, a ta była ostrą i obrażającą. Ówczesny minister spraw zagranicznych, pan Talleyrand, chcąc dowieść niestosowności rosyjskiej noty o straceniu ks. d'Enghien, przypomniał, że Francya nie czuła się być powołaną do żądania wyjaśnień o śmierci cara Pawła. Obok tej urzędowej odpowiedzi, doręczył mi generał Hédouville list do mnie, mający osłodzić gorycz tamtego pisma. Pan Talleyrand odwoływał się w imię pierwszego konsula z przekonaniem, iż ja potrafię i zechcę wyzyskać moje stanowisko i nie narażę obu mocarstw na zerwanie zgody nietylko im, ale i Europie potrzebnej. Żaloty te, nie odniosły oczywiście pożądanego skutku; widziałem w nich nawet osobistą obrazę. Odpowiedziałem sucho, iż przedłożę wszystko cesarzowi do jego decyzji, że jednak, zdaniem mojem, należało z inną wystąpić odpowiedzią, jeśli rzeczywiście zgoda między obydwoma państwami ma być utrzymana.

Stosunki między obydwoma gabinetami musiały zostać zerwane. Hrabia Markow opuścił już Paryż, a generał Hédouville wyjechał pod pozorem urlopu, pozostawiając zastępstwo panu Rayneval. Postanowienia cesarza Rosyi nie podlegały już wątpliwości, a były one już jasne przy wysłaniu pierwszej noty do Paryża. Cesarz zwołał radę złożoną z wszystkich ministrów i wybitnych kilku osób, polecając mi zredagowanie memoriału, przedstawiającego stan rzeczy i dalszy sposób postępowania.

Pamiętam, iż daną mi była jedna noc tylko na wygotowanie tej pracy, tak dalece nagłcem było zapobieganie dalszym krokom Francyi. Memoriał objął dowody gwałtów, zadanych prawu narodów przez pierwszego konsula a dokonanych na osobie księcia d'Enghien, wykazywał jak dalece od-

powiedz dana na przedstawienia odnośnie była nietylko nieprzyzwoitą ale obrażającą, jak w dalszym ciągu konsul nie szanuje praw żadnych ciągłemi nadużyciami, że przeto byłoby rzeczą niehonorową utrzymanie stosunków z państwem siebie nie szanującym, popełniającem krzyżące gwałty i z rządem nie wzbudzającym żadnego zaufania. Memoriał zawierał przypuszczenie, iż może sama nagana takiego postępowania zdoła je poskromić; lecz gdyby nie, to Rosya sobie samej jest winna odparcie wszelkiej solidarności z mocarstwem, nie cofającem się przed tak nieczem postępowaniem. Wniosek opiewał na uchwałę zerwania stosunków dyplomatycznych z Francją, odwołania ambasadora z Paryża i doręczenia paszportów francuskim reprezentantom w Petersburgu z żądaniem rychłego ich wyjazdu; Francuzi przebywający w Rosyi mogą spokojnie pozostać, konsulowie nie mieli opuszczać swoich stanowisk, by handel w niczem nie cierpiał.

Memoriał ten miał cechę pracy nocnej pospiesznej; nie miałem czasu łagodzić słów i zdań. Cesarz przewodnicząc radzie, zażądał zdania każdego z obecnych, pragnąc, jak powiedział, rzecz gruntownie rozstrzygać. Wezwanie to jednak nie bardzo ożywiło dyskusyę; większość ministrów nie zajmowała się wcale zewnętrzną polityką; odgadując lub znając wolę pana, nie pragnęli, a także nie umieli jej się sprzeciwić. Hrabia Koczubej wysłowił i motywował swoje zdanie, a każdy je w tem podzielał, że zerwanie stosunków z Francją niczem Rosyi nie zagraża, ale przeciwnie, usunąć może wiele nieprzyjemności nieuniknionych ze strony rządu, chcącego samemu górować nad Europą.

Hrabia Romancow, wówczas minister handlu, później spraw zagranicznych i kanclerz, wystąpił przeciw wnioskowi; był on przeciwnikiem Anglii w owych chwilach, a zwolennikiem Bonapartego. Dyplomata ze szkoły Katarzyny, pragnął sprowadzić gabinet Aleksandra do dawnej rosyjskiej polityki; udało mu się to w parę lat później. Przyznawał hrabia, że po postawionym już kroku, nie można się całkiem cofnąć, by



wobec świata nie przemilczać zniewagi, pozostawiając Francję bez odpowiedzi, lecz nie należało się tak dalece posuwać. Byłby wolał pozostawić Rosyi wolność wyboru w danej chwili i zapytał czy przewidziano skutki tego co postanowić zamierzano, czy rząd zapewnił się o korzyściach wyniknąć mających dla cesarstwa i czy się zabezpieczył przeciw możliwym niebezpieczeństwom.

Odpowiedziałem, że cesarstwo nie może się niczego obawiać, że krok proponowany ma na celu zadośćuczynienie obowiązkom honoru i słuszności, bez jakichkolwiek widoków korzyści, których monarchia nie potrzebuje, że wreszcie cesarz spełnia powinność godności wobec Europy, a ma dość czasu i swobody do postanawiania w danej chwili co mu interes i bezpieczeństwo państwa podyktują.

Na tem zakończono dyskusję, cesarz zatwierdził końcowe wnioski memoriału i polecił ich wykonanie.

Zaprosiłem pana Rayneval do siebie, by mu zakomunikować postanowienie cesarskie i doręczyć paszporta do wyjazdu. Spokojnie mnie wysłuchał, nie czyniąc żadnych uwag. Zbytecznych zresztą już wtenczas. Dołożyłem możliwych starań, by tak jemu, jak i całej legacji ułatwić tę przykrość i nagły spieszny ich wyjazd. Później otrzymałem od niego i od generała Hédouville podziękowanie za te względy.

Ówczesni historycy, mojem zdaniem, w nienależycie świetle przedstawiają te fakta. Pierwszy raz miało miejsce takie zajście jak obecne między Francją a Rosją; powód zerwania ściśle moralnej natury, nowym był w dziejach dyplomacyi, gdyż gwałt popełniony został na księciu nie należącym do rodziny cesarskiej i gabinet petersburski nie miał bezpośredniej podstawy do żądania satysfakcyi: uczynił to w obronie prawa ludzkości i praw międzynarodowych. Położenie nie stawało się wojennem i mieszkańcy obydwóch mocarstw nie byli narażeni na żadne nieszczęścia: było to proste oświadczenie nie możności utrzymania stosunków z państwem nie szanującym najpierwszych podstaw życia. Było to tak jak

w życiu prywatnym, gdy się zrywa stosunki z człowiekiem niehonorowym, bez obowiązku ani potrzeby wyzywania go na pojedynek.

Żadne inne mocarstwo nie poszło za przykładem Rosyi; ta jednak znajdowała się w wyjątkowo sprzyjającym położeniu. Sama jedna na kontynencie zachowała swoją niezależność i godność. Nie do zaczepienia przez Francję nieposiadającą marynarki, groźną była jak stojąca chmura pełna burzy i gromów. Powinna była Rosya na długo w tym stanie się utrzymać; żądania poparcia, związków i sojuszków napływały do niej z wielu stron, wraz z oznakami czci i odznaczenia; nie należało jej opuszczać takiego stanowiska bez wyraźnych korzyści dla siebie i dla powszechnego dobra. Stało się jednak inaczej.

Dla zrozumienia ruchów polityki owych czasów, oraz żądrości ogólnej przeciw Bonapartemu, trzeba sobie uprzytomnić jakie było powszechne usposobienie opinii publicznej w Europie.

Uniesieni pierwszemi chwilami rewolucyi francuskiej, widzieli w Bonapartem bohatera wolności; stawał im się człowiekiem Opatrzności, powołanym do ustalenia sprawiedliwości i do obalenia wielkimi czynami i zwycięstwami niezliczonych przeszkód, stojących na drodze wybawienia uciśnionych.

Sam Napoleon oziębiał te uczucia, zadając kłam oczekiwaniom. Rzeczpospolita francuska i Dyktoryum postępowali szalenie, lecz rządy te myśląc się w środkach nie przezwyciężyły się celowi; zaszkodziły sprawie lecz jej nie poniechały. Możliwym był jego powrót do rozsądku, zmiana sposobów w obronie zasady oswobodzenia ludów i sprawiedliwości dla wszystkich, ale musiały stać się złudnemi te nadzieje od chwili, w której Bonaparte stanął na czele Francyi. Każde jego słowo i każdy czyn dowodziły, że się oprze na liczbie, sile i bagnietach. To był główny błąd rządów Napoleona, ten mu dał stracić potęgę. Przestał być obrońcą sprawiedliwości i uciśnionych, a pozbywając się tych godeł, sta-

nowiących pomimo jej win, siłę Rzeczypospolitej, wszedł Bonaparte do rządu ambitnych, lecz zwykłych władców; okazał się człowiekiem olbrzymiego talentu, lecz nie umiejącym uszanować jakichkolwiek praw, a chcącym wszystko ujarzmić i poddać swej woli.

Zawrzała więc chęć zwalczania go jako siły niszczącej prawo i dobrą sprawę, a dążenia te ogólne w całej Europie, dostały się i do Rosyi. Gabinet ujrzał się na drodze wybranej pospiesznie, więc nie ocenił należyście, czy odpowiednią była dla Rosyi w danych okolicznościach.

Pokój w Amiens, powitany z równym zapałem po obu stronach kanału, zerwany został faktem, który Napoleon podniósł ze zwykłą sobie gwałtownością, w którym jednak słusność była po jego stronie. Zażądał natychmiastowego opróżnienia Malty, którą mieli Anglicy zatrzymać tylko do końca układów pokojowych, a losy tej wyspy miały być ustanowione za wspólnem porozumieniem wszystkich mocarstw. Anglia dumnie odmówiła wykonania tego warunku i wojna wybuchła. Ambasador nowego ministryum, lord Gower, przybył do Petersburga. Był to wówczas młody jeszcze człowiek, nadzwyczaj przezorny, zachowujący ścisłą przyzwoitość w każdym słowie i sposobie traktowania interesów. Pozyskałem odrazu jego zaufanie i dowody przyjaźni. Towarzyszył mu pan Karol Stuart, wprawny już sekretarz kilku ambasad. Obydwaj ci dyplomaci znani byli później w Paryżu, gdzie się kilkakrotnie zastępowali, gdy lord Gower jako lord Granville złączył się z Wigami, a pan Stuart jako lord Stuart pozostał w stronnictwie Torysów. Do Rosyi przybywał lord Gower zaopatrzony ważną misją, a mianowicie, by wciągnąć cesarza w sojusz i współdziałanie połączonych sił przeciw Francyi. Rząd austriacki, kierowany wtenczas przez pana Cobentzel, przysłał ambasadora w osobie hrabiego Stadion, z poleceniem zbadania istotnych zamiarów Rosyi. O ile były jasne i stanowcze oświadczenia rządu angielskiego, o tyle wstrzemięzliwe i z obawami przyjęte austriackie.

Schodząc na arenę, pozostawił Napoleon daleko poza sobą wszystko co by mogło oznaczać wyższość i szlachetność jego misji. Był to Herkules, opuszczający rolę poświęcenia, a myślący tylko o zużytkowaniu siły dla podbicia świata pod swoje jarzmo; dążył jedynie do przywrócenia wszędzie absolutyzmu z dawniejszemi jego formami ale i wadami. Słusznem więc było zwalczanie Napoleona, sposobami przezeń używanymi, a zwalczać należało nie władzę oswobadzającą świat, ale pozbawioną zasad i chcącą podporządkować wszystko własnej fantazyi. Przez cały też czas jego panowania, duma i niesprawiedliwości osłabiły wszelkie ambicje, jakie gnioły ludzkość; Europa straciła o nich czucie wobec złowrogiej pozogi, jaka podniosła się nad jej głową.

A więc we wszystkich krajach bez wyjątku jednomyślną obudziła się opozycja przeciw Napoleonowi; nie było człowieka z sercem i zasadami, któryby dbał o godność swej ojczyzny a miał ambicję i odwagę, żeby nie był tego zdania, iż zwalczać należy zanadto groźne niebezpieczeństwo. Stronników Napoleona można było wtenczas szukać jedynie pomiędzy tymi, u których trwoga góruje nad innymi uczuciami, a tych piętnowała opinia publiczna. Przybywało ich w miarę jak spostrzegano, iż opozycja będzie daremną i powiększy tylko klęski, ale i wtenczas górę brało tchórzoństwo.

Rola Rosji od początku panowania Aleksandra, nie mogła ze względu na osobiste jego uczucia, być inną, jak tylko rozjemczą i łagodzącą mocarstwa wzajemnie się rozjątrzące. Dlatego to dał się cesarz wciągnąć w zagmatwaną sprawę odszkodowań niemieckich, przy której zaszyły stronniczości i zdzierstwa, nie czyniące zaszczytu stronom interesowanym. Nie mogło to odpowiadać czystym zamiarom cesarza, pragnącego uwzględnić i bronić spokrewnionych z sobą książąt, ale kierującego się głównie chęcią wydobycia Niemiec z zamieszania, w jakie je wprowadziła rewolucya i wojny francuskie.

Duch ożywiający wówczas gabinet rosyjski czynił go zdolnym i odpowiednim do podnoszenia głosu pokoju i zgody

w rozognionej Europie. Charakter monarchy i jego ministrów. powinien być nadać wagi postanowieniom powziętym w Petersburgu, a słowa stąd wychodzące powinny być skwapliwie i z zaufaniem słuchane.

Po usunięciu się hr. Panina, którego zasady, a nawet powierzchowność, mogły wzbudzać nieufność cudzoziemców. następca jego hrabia Koczubej, a zwłaszcza kanclerz, hrabia Woroncow, posiadali w wysokim stopniu przymioty, mogące ich pociągnąć przez najbardziej poważnione ze sobą strony. Kanclerz szczerze dążył do usunięcia trudności uśmierzenia zawiści i wymierzania sprawiedliwości, wchodząc w sprawę każdego. Słowa jego były zawsze uspokajające, łagodzące i poważne, nigdy nie zapalające pomimo napotykanych przeciwności.

W każdej okoliczności rozdzielającej Europę i podsycającej wojnę, ponawiała Rosya gotowość pośredniczenia. lecz nikt ofiary nie przyjął; odmawiali wszyscy, a zwłaszcza Francya.

»Historya konsulatu i cesarstwa« jest historyą Europy aż do końca panowania Napoleona. Olbrzymie to dzieło wzbudza zainteresowanie podniecane zręcznością opowiadania; pełne jest szczegółów zajmujących i pouczających czytelnika, zdumionego tyloma praktycznymi wiadomościami, zgłębionymi w różnorodnych gałęziach administracyi i polityki. Pan Thiers zaczynając piękną pracę, był zakochany w swoim bohaterze: w dalszym jednak ciągu opisów bywa dla niego surowym. Stara się być sprawiedliwym i jest nim przeważnie; pozwalam sobie jednak zaznaczyć, że nie zawsze spełnia obowiązek bezstronności, konieczny u historyka.

Sposób nieco pogardliwy, w jaki się wyraża o młodych ludziach, otaczających cesarza, nie jest słuszny; nie wszyscy byli młodzikami: hrabia Koczubej, pan Nowosilcow i nowi ministrowie byli ludźmi nie zasługującymi na to miano. Bądź co bądź, ich to jest zasługą, że Rosya zeszyła z fatalnej drogi, po której ją dotąd pchano; nieład i zepsucie zastąpiono rzą-

dem porządku; cesarstwo mogło stanąć na równi z innymi państwami Europy. niesprawiedliwym jest także pan Thiers w sądzie swoim o polityce zewnętrznej Rosyi, polegającej na honorowem zadośćuczynieniu słusznej ambicyi. Napoleon wy-daje mi się być wielkim jedynie jako konsul: dobry administrator, dzielny dla Francyi finansista, wielki zwycięstwami i pokojową polityką, jak długo ona była taką; wtenczas już jednak posuwał się do czynów niepotrzebnej surowości i okrucieństwa. O wiele był mniejszym, gdy go uwiodły godności monarsze, etykieta, ceremoniały i korona na głowie. Wszystko co zbliża do próżności, oddala od wielkości. Autor jednak >konsulatu i cesarstwa< wiedziony uprzejmością podchlebstwa, nie osłabia swoich zapamiętań, choć zaznacza, że Napoleon może się fatalnie stoczyć po pochyłości, będącej wynikiem bezgranicznej ambicyi.

Któraż więc z obydwóch polityk była sumienniejszą, moralniejszą i mądrą; czy natchniona szaleństwem idei powszechnego cesarstwa, czy może także początkująca w szaleństwie, lecz zmierzająca do pokoju i sprawiedliwości?

Napoleon podniósł zwycięstwami swemi nowy porządek rzeczy, lecz krótkotrwałość jego i zupełny upadek dowiodły, jak pełnemi urojenia były jego zamiary. Początkowe miały przynajmniej cel szlachetny, lecz marzenia zwycięzcy cechowały już tylko namiętność i cele osobiste posunięte do ostateczności.

Znał dobrze pan Thiers jaką rolę odegrał ksiądz Piatoli, w rozpoczętych wtenczas układach, a jednak przyznając mu cokolwiek zasługi, nie jest względem niego także ani dokładnym, ani sprawiedliwym. Księżna marszałkowa Lubomirska, moja ciotka, sprowadziła księdza Piatolego do Polski i powierzyła mu wychowanie adoptowanego przez siebie księcia Henryka. Żyjąc z nim bliżej w latach 1776 i 1777, uległem wpływom tego kapłana, co mi było i pozostało bardzo zbawieniem. Był to człowiek głębokiej wiedzy; poświęcał się różnym gałęziom nauk i miał wielką łatwość pióra; miał przytem

serce gorące zdolne do poświęceń. Pan Thiers zaś nie zdaje się rozumieć zdolności oddania się idei przez samo uczucie szlachetności; nie ocenił więc księdza Piatolego, który zaledwie rozpoznał stosunki polskie i rządy w Polsce, zapalił się do myśli służenia jej i nie spoczął w czynach tak długo, jak tylko mógł żywić nadzieję oswobodzenia nas.

Stan kraju był innym wówczas po wszystkich wstrząśnieniach, niż jest teraz; była to cisza po udręczeniach. Wspomnienia konfederacyi barskiej żyły w narodzie; było stronnictwo antyrosyjskie, lecz bezsilne wobec arbitralnej ambasady rosyjskiej. Szanowani byli ci, którzy się odznaczyli w konfederacyi. Generał Rzewuski był jednym z takich. Pod dyktandem księdza Piatolego napisałem memoriał, zmierzający do poprawy naszej doli i przesałem go moim rodzicom, oraz marszałkowi Ignacemu Potockiemu i generałowi Rzewuskiemu, dwom zięciom księżnej marszałkowej. Memoriał był dobrze przyjęty, a żałuję, że dziś nie odnajduję już jego odpisu. Piatoli nie opuszczał już Polaków ani ich sprawy; kończył wychowanie księcia Henryka i towarzyszył księżnej do Anglii, Wiednia i Galicyi. Przybywszy do Warszawy podczas wielkiego sejmku, powołany został na sekretarza króla Stanisława w owych chwilach, w których wolny od jarzma rosyjskiego, przyłączył się do narodu. Wpływem swoim i radą utrzymywał króla na tej drodze, a ustąpił z zajmowanego stanowiska wówczas, gdy nieszczęsny monarcha ustępując Chreptowiczowi, ministrowi spraw zagranicznych, poddał się Targowicy.

Piatoli obfitym był w pomysły i miał dużo imaginacyi; to go często wyprowadzało z kłopotów, przy pomocy rozsądku, bezinteresowności i łatwości w zastosowaniu się do danych okoliczności. Po opuszczeniu Polski zaproszony został przez księżną kurlandzką, która go poznała w Warszawie, gdy podczas wielkiego sejmku upominała się o swoje prawa do Kurlandyi. Piatoli przybył z księżną do Petersburga i odnowił ze mną dawną znajomość ku wielkiej dla mnie korzyści, bo bardzo mi był zdolnościami swemi pomocnym w ów-

czesnych trudnych zawikłaniach politycznych; wystarczało mi wskazać wytyczne punkta danej sprawy, by ją jaknajdalej rozwinął i przewidział konsekwencye, a o ile obfitował w propozycjach i wnioskach, o tyle umiał je zmieniać, łagodzić i stosować do uwag dyktowanych okolicznościami.

Czas to był brzemienny ważnemi sprawami, a ja nie zapoznawałem licznych trudności, jakie musiały powstać, a widziałem nieprzezwyjęzoność niektórych. Posiadanie Gibraltaru przez Anglików nie było niczem uzasadnione; przeciwnie był to gwałt zadany prawom ludzkim. Zrzekając się go, mogła Anglia odsunąć Hiszpanię od Francyi i przyłączyć ją do ogólnych interesów europejskich. Baron Strogonow wysłany do Madrytu, miał być w Londynie i dotknąć tej kwestyi z wszelką polityczną ostrożnością i względami na drażliwość brytańską. Miało to być próbą reform w polityce angielskiego gabinetu; próba nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

Dużo było punktów i kwestyi wznawiających się przy każdej dyskusyi, dotyczącej przeobrażenia mapy Europy. Tak ze strony Niemiec, jak Hollandyi i Włoch podnoszono je, tak jak niejedne zajmowały już Carnota, gdy był członkiem Dyrektoryum.

Propozycye Rosyi mogły zadowolnić Francję, ale nieprzyjęte przez Anglię, dawały Rosyi prawo wystąpienia z koalicyi; rozsądek nakazywał to po odmowie opuszczenie Malty. Postanowienie takie z siłą utrzymane, byłoby nadało inny kierunek układom i dałoby inne rezultaty.

Kierunek opinii ogólnej w Europie nie pominął także Rosyi i pociągnął za sobą cesarza i jego radę tajną; sprzeciwienie się temu znaczyłoby uleganie zachciankom Francyi. Austria zbroidła się, żądając ustanowienia ogólnego planu wojkowego i do tego należało się przygotować. W Petersburgu działano w tym kierunku tak z Austryą jak z Anglią, a ta miała dostarczyć potrzebnych funduszów do uzbrojenia Europy. Długotrwałe te układy natrafiały na liczne trudności; wymagania Austrii wydawały się za wielkie przedstawicielom



Anglii. Przy wzajemnych ustępstwach, doprowadzono do zgody. Część subwencji przeznaczono dla Prus, ciągle depeszami zachęcanych. Wyznaję, iż ich opór w przystąpieniu do koalicji nie martwił mnie, choć nie przestawałem w usilnem nakłanianiu. Przewidywałem, w razie ich odmowy, konieczność zgwałcenia ich terytorjum, a wtenczas ogłoszonoby Królestwo Polskie pod berłem Aleksandra, który byłby z entuzjazmem przyjęty, gdyż taki był jedyny sposób wskrzeszenia Polski, zapomnianej już nawet przez Francję. Napoleon tymczasem, jakby odsuwając wszelkie pokojowe załatwienie, ogłosił się i koronował królem włoskim. Zajął Genuę, groził Neapolowi, a pozostawiając bez widoków przyszłości dom Sabaudyi, powiększył ogólne oburzenie i odebrał po nadto Rosyi wszelką nadzieję uzyskania warunków do jakich zmierzała.

Nie można więc już było myśleć o niczem innem jak tylko o przygotowaniach do nieuniknionej walki. Dzięki naszej interwencji, usunięto trudności w układach o żadaną przez Austryę subwencję Anglii: trzy miliony funtów przyznano dworowi w Wiedniu, drugie trzy przeznaczono na zwalczenie oporu Prus. Dyplomacya rozpoczęła działania. Armia złożona z Rosyan i Szwedów zebrała się na wyspie Rugii i w Stralsundzie pod dowództwem generała Tołstoja. Drugi korpus armii rosyjskiej miał płynąć ku Neapolowi, a armia pod Kutuzowem zmierzała do granicy austryackiej, by stanąć w pomoc generałowi Mackowi, gromadzącemu siły w Ulmie. Generał Michelsen wreszcie zbliżał się do granicy Prus, by położyć koniec wahaniom się gabinetu berlińskiego. Ruchy te i obroty postanowiono na wniosek Austrii, według wspólnie ułożonego planu, odpowiadającego wymogom położenia ówczesnego. W razie odmowy Prus, miano wcale postanowień dalszych nie zmieniać. Winą było Austrii, że plan ten nie powiódł się. Nadeszła chwila, w której powinien już był cesarz Aleksander zbliżyć się do miejsc wypadków, a spostrzegałem, iż w miarę upływu czasu słabły jego postanowienia przed chwilą stanowczą. Wyruszyliśmy jednak, a w podróży dochodziły nas ra-

porta pana Alopeusa pełne zaniepokojenia co do wrażenia, jakie wywarły w Berlinie ruchy wojsk rosyjskich, tak na królu samym jak na kilku generałach, z których zdaniem liczył się cesarz. Aleksander postanowił zatrzymać się w Puławach dla odwiedzenia moich rodziców.

Jeszcze nie zaniechano zamiaru przejścia z wojskiem przez Prusy, nawet w razie ich oporu. Cesarz trwał także zawsze w postanowieniu ogłoszenia się królem Polski, a ja napisałem do hrabiego Razumowskiego, przygotowując dwór wiedeński do tej kombinacji. Nie sprzeciwiała się jej Austria pod warunkiem, że granice dawnej Galicji pozostaną nienaruszone.

Lord Gower, wracając z Anglii spotkał nas w podróży i oświadczył, że na wypadek forsownego wejścia na terytorium pruskie, Anglia doręczy Rosji subwencji dla Prus przeznaczoną i dodał nadto, iż Anglia nie sprzeciwi się odbudowaniu Polski.

Wyjechałem z Brześcia tak, by stanąć w Puławach na dobę przed przybyciem tam cesarza. Zostałem wszystkich zajętych przygotowaniem do przyjęcia. Major Ortowski głównie kierował i zarządzał i zniósł się ze zwierzchnikami austriackimi i sąsiadami Puław. Prócz cesarza i jego orszaku, oczekiwano przemarszu korpusów armii generałów Michelsena i Buxhoevedena. Księcia Poniatowskiego zawiadomiono o projekcie co do Polski, by stanął na czele ruchu i nadał sprawie charakter narodowy: zaraz zaś po moim przybyciu do Puław, wysłałem agentów do Warszawy z wiadomością o przybyciu cesarza, którego nazajutrz rodzice moi przyjmowali. Okazał im nadzwyczaj wiele życzliwości i przyjaźni i był sam bardzo zadowolony z pobytu w gronie szczerze oddanych mu osób; klimat łagodny był mu także korzystnym. Matka moja i siostry, jak tylko mogły uprzyjemniały cesarzowi te dwa tygodnie, które spędził w Puławach.

Mocno się jednak zachwiało postanowienie Aleksandra o forsownem przejściu przez Prusy: zażądał spotkania się

z królem i wysłał w tym celu księcia Dołgorukiego, wielce zadowolonego z misji stającej w poprzek moim nadziejom.

Cesarz Napoleon tymczasem, mniej zważający na drobniejsze przeszkody, przebił się przemocą przez pruską prowincję, którą znalazł na swej zwycięskiej drodze. Dotknięty tem król pruski zezwolił na wolny przemarsz wojsk rosyjskich, a tryumfujący Dołgoruki powrócił z zaproszeniem cesarza do Berlina dla omówienia dalszej działalności. Zgasła na teraz nadzieja odbudowania Polski, ale nieudany ten zamiar dowiódł i przypomniał Bonapartemu, że istniejemy i że jest koniecznością zajęcie się nami; zapomniał bowiem o tem od traktatu w Lunéville, przy zajęciu jakim go absorbowała korona cesarska.

Cesarz opuścił Puławę obiecując ponowne odwiedziny: przejechalśmy przez Warszawę, zatrzymując się tylko w Wilanowie na śniadanie, odprowadzeni potem mil kilka konno przez księcia Poniatowskiego i liczną drużynę, wszystkich przygnębionych utratą żywionych nadziei.

W przejeździe przez Poznań spotkaliśmy starszą moją siostrę, którą cesarz odwiedził. Uderzyła ją uprzejmość ale także przystojność Aleksandra, którego piękna swobodna twarz mogła rzeczywiście zwracać oczy na siebie.

Cesarz doznał rzeczywistej ulgi z zezwolenia króla pruskiego na przejście wojsk rosyjskich. Przybyliśmy do Berlina jak najświetniej tam przyjęci. Królowa całym swoim urokiem ożywiała dwór i pobyt cesarza. Pan Hardenberg, wpływowy minister, popierany przez królowę, pomyślnie przeprowadził układy i podpisano traktat w Potsdamie 3. listopada 1805 r. Związek obydwóch monarchów stwierdzony został przysięgą przyjaźni wzajemnie sobie złożonej na grobie Fryderyka Wielkiego. Prusom dano miesiąc czasu na przygotowania wojenne, a dzień stanowczych kroków ustanowiono. Wtem nadjechał arcyksiążę Antoni z najgorszemi wieściami o postępkach Napoleona. Cesarz natychmiast opuścił Berlin, udając się z orszakiem swoim na spotkanie z cesarzem Franciszkiem, który

zdążyć do korpusu dowodzonego przez generała Kutuzowa. Ten zaś, po myśli planu nadesłanego z Wiednia, wszedł przez Galicyę do Śląska austriackiego.

Zbytecznem by było opisywanie wypadków tak świetnie opowiedzianych w historii konsulatu i cesarstwa; przytoczę więc tylko kilka faktów, które nie doszły do wiadomości pana Thiersa i poprę je mojem zdaniem, którego by on nie dzielił. Uczynię to nie bez przykrości, bo pan Thiers obszedł się zemną nadzwyczaj delikatnie i z uznaniem, zaco mu i tutaj wyrażam żywą wdzięczność.

Z Berlina zboczył cesarz do Weimaru dla odwiedzenia swojej siostry. Żył tam jeszcze stary ksiązę, pełen sił i czerstwości; znanym był kawalerzystą, konno jeździł z Weimaru do Karlsbadu, a przypominał jednego ze swych przodków, odznaczającego się podczas trzydziestoletniej wojny. Podczas nader przyjaznych przyjęć poznaliśmy kilku uczonych, zebranych w Weimarze, a wymieniam Goethego, Schellinga, Herdera, Wielanda. Spieszno było Aleksandrowi przybyć do Ołomuńca, gdzie go oczekiwał cesarz Franciszek. Najbardziej zagrożony i doświadczony monarcha, starał się pocieszać swego sojusznika i twierdził, że doznał już klęsk wiele, a nie upadł.

Kilkudniowy pobyt w Ołomuńcu zapełniono konferencjami nad operacyami, jakie należało przedsięwziąć. Pułkownik Weirother, przeznaczony na szefa sztabu, doszedł podczas pobytu w Puławach do wywierania silnego wpływu na umysł cesarza; bardzo odważny i wykształcony oficer, błędził wespół z generałem Mack'iem zbytkiem zaufania do własnych kombinacji, nie przypuszczając, by one mogły być zniweczone zręcznością przeciwnika. Obecność jego w Ołomuńcu, równie jak zapalonego księcia Dołgorukiego, wielce ożywiły Aleksandra. Wtem nadjechał hrabia Cobentzel i bardzo nieostrożnie odezwał się w rozmowie o konieczności, w jakiej się nieraz znajdują monarchowie, uczestniczenia osobiście w bitwach i dowodzenia niemi. Cesarz wziął te słowa do siebie jako wymówkę czy radę i już nic nie pomogły nasze zdania

i nasze przestrogi, że obecność jego będzie przeszkodą dla Kutuzowa w kierowaniu armii.

Cesarz udał się do obozu. Ja pozostałem w Ołomińcu na kilka godzin i zdążyłem potem za dworem. W kilka mil drogi spotkałem cesarza Franciszka spożywającego śniadanie na murawie; odmówiłem zaproszeniu, chcąc dogonić cesarza Aleksandra. Wojska rosyjskie odniosły pod Wischau małe zwycięstwo nad francuskimi; wzięto trochę ludzi do niewoli. Cesarz posunął się naprzód, a cały obóz tryumfował. Siły Napoleona rozpościerały się równolegle do naszych. Cesarza spotkałem na najdalej wysuniętym stanowisku, otoczonego najmłodszymi z armii.

Naradzano się nad tem, czy się zwrócić w lewo i zbliżyć do arcyksiążąt Karola i Jana, którzy wepchnęli księcia Eugeniusza do Włoch, czy też skierować ruchy w prawo dla spotkania wojsk pruskich. Pod wpływem Weirothera i innych oficerów austriackich przeważał pierwszy kierunek. A należało postanowić wstrzeźliwość we wszelkich ruchach; dać arcyksiążętom czas do przybycia i wyczekać gotowości armii pruskiej.

Nie było prawdopodobnem, by się Napoleon oddalał od swoich rezerw, lecz i w tym wypadku nie powinna była armia rosyjska przyjmować starcia, lecz dążyć do spotkania posiłków; lecz cesarz Aleksander popełnił ten błąd wraz ze swoimi doradcami. Wyobrażano sobie, że położenie Napoleona jest niebezpieczne, i że zamierza się cofać; przednie bowiem posterunki francuskie okazywały pewien niepokój, a od naszych nadchodziły raporta rokujące odwrotne marsze armii. Nie myślano o niezwykłej ważności chwili i sądzono, że nadarza się sposobność zniszczenia armii francuskiej i zadania stanowczego ciosu Napoleonowi.

Podczas ruchów naszych flankowych, spostrzegaliśmy na wzgórzach zasłaniających nas, oficerów francuskich, którzy obserwowali nasz przemarsz, odbywający się należycie i stawiający nas w żądane pozycje. Mogliśmy w danym razie co-

fać się w porządku ku armii arcyksiążąt, gdyby chciał Napoleon iść za nami.

Dnia 1. grudnia, otrzymał cesarz rosyjski listy od Dołgorukiego, pełne pochwał dla Aleksandra i podnoszące jak dalece obecność monarchy podnosi odwagę żołnierzy. Tego samego dnia przybył do obozu Napoleona hrabia Haugwitz doręczając *ultimatum*, po którego odrzuceniu miały natychmiast wojska pruskie rozpocząć swoją rolę.

Wszystko w armii francuskiej wskazywało na postanowienie odwrotu; postanowiono więc z tego skorzystać i postanowiono ruch naprzód. Nie spodziewano się oporu, lecz zarządzono gotowość wszystkich korpusów armii. Powierzono wykonanie pułkownikowi Weirotherowi, który znał miejscowość najdokładniej. Nie byłem obecny naradom niezgodnym z moimi poglądami; nie wiem czy dopuszczony był do nich generał Kutuzow, lecz jeżeli, to z pewnością nie usłuchano go.

Rozkazy określające ruch każdego korpusu doręczono generałom dopiero 2-go grudnia rano; 1-go zaś pochmurnym i chłodnym wieczorem posuwał się cesarz z wybranem otoczeniem w kierunku, w którym miała nazajutrz rozpocząć się bitwa. Spotkaliśmy oddział Kroatów, zawodzących melancholiczne pieśni, co nas już smutnie nastroiło, a ktoś wspomniał, że nazajutrz jest poniedziałek, więc feralny dzień dla Rosyan. W tej samej chwili potknął się koń cesarza i wysadził go z siodła. Wypadek był nic nieznaczący, lecz poczytywany został przez wielu za złą wróżbę.

Nazajutrz więc koło godziny 7. rano stanął cesarz Aleksander w miejscu przewidzianem na centrum operacji. Złączone armie składały się: z korpusów Buxhoewdena, przedniej straży, dowodzonej przez księcia Bagrationa, korpusu Miloradowicza, rezerwy mającej pozostawać pod bezpośrednią komendą generała Kutuzowa i z korpusu austriackiego wreszcie, mającego pod dowództwem księcia Jana Lichtensteina wziąć udział w bitwie, jeśli rzeczywiście do niej przyjdzie.

Stanąwszy w miejscu wybranem, rozglądałem się po obszernej płaszczynie w koło; niezbyt silna kolumna piechoty austriackiej stawała w szyk wojenny. Niepokój malował się na twarzy generała, oficerów, a nawet i żołnierzy. Za nimi artylerzyści zdawali się objawiać wiarę w skuteczność swych armat. Nic nie chroniło naszych skrzydeł; na prawo oddalała się gwardya coraz dalej podług nakreślonego planu, co czyniło trudną pomoc z tej strony tak, jak była ona niemożliwą ze strony lewej.

Przednie straże zaczęły Francuzów z samego rana na kilku punktach, lecz bez żadnej korzyści. Nagle, ujrzelśmy kolumny francuskie uderzające szybko naprzód i rozpraszające spotkane korpusy. Pospiech ich działania źle mi wróżył o przebiegu dnia; cesarza uderzył także ten ruch zuchwały, wywołujący zupełny popłoch w szeregach austriackich, a zaznaczyć muszę, iż w ten ważny punkt wcale konnicy nie wyznaczono.

W chwilę później zawołano, iż trzeba myśleć o bezpieczeństwie cesarza; każdy zwrócił konia i pędził gdzie mógł. Uczyniłem jak inni i znalazłem się na wzgórzu, z którego mogłem obserwować korpus gwardyi rosyjskiej z przydzieloną jej prawie całą konnicą armii. Widziałem wyraźnie szarże wykonywane przez kawaleryę nieprzyjacielską, co mnie czas dłuższy zatrzymało na miejscu. Zbliżając się do walki na prawej stronie, spotkałem księcia Schwarzenberga i zachęciłem go do wprowadzenia ładu w cofających się przed naszymi oczami oddziałów. Chciał mnie usłuchać, lecz zauważył, że nie może się wtrącać w plany, będące w pełnem wykonaniu. Cokolwiek dalej najechałem na liczną baterję artylerji rosyjskiej, którą komendant kierował w stronę przeciwną bitwie; spowodowałem do zwrotu i posiłkowania walczącej kolumny. Szczęśliwym trafem spotkałem się z cesarzem dojeżdżającym do różnych punktów; wysłał mnie na zwiady i rozpatrywania. Często znajdowałem się sam, w oddaleniu od wszystkich.

Trzeba było się cofać, więc cesarz przejechał pod Austerlitz, zajęty jeszcze przez korpus Bagrationa, stanowiący teraz tył armii. Tam przybyli adjutanci: generałowie Lieven, Miloradowicz i książę Michał Dołgoruki, młodszy brat Piotra, o wiele od niego rozsądniejszy; raniony był w biodro, lecz nie przestawał walczyć. Spostrzegłem nieszczęsnego Weirothera, który nie opuścił żadnego punktu walki, był wszędzie z nieustraszoną odwagą, starając się zaradzać złemu, którego był sprawcą; zmordowany, zdesperowany, nie próbował nawet tłumaczeń i znikł nam z oczu. Ci, którym się udało pojąć jeńców, przyprowadzali ich cesarzowi z oświadczeniami wierności i gotowości oddania życia dla jego sławy i zbawienia cesarstwa. Nie wiem co się stało z naszymi przyjaciółmi, lecz żadnego z nich nie było przy nas. Rozprószeni i oddzieleni zamieszaniem od cesarza, musieli potracić służbę i konie.

Koniecznym było bezzwłoczne zawiadomienie Bagrationa, odosobnionego naprzeciw zwycięskich kolumn Napoleona; obawiać się należało zamieszania w jego korpusie. Generał Wintzigerode otrzymał rozkaz przedostania się przez miasto Austerlitz i spowodowania, by Bagration się w niem zamknął, bez narażenia się na klęskę.

Wkrótce potem usłyszeliśmy okrzyki wojsk francuskich, witające przybyłego Napoleona. Dzień się miał ku schyłkowi i generałowie nas opuścili, by stanąć na swych stanowiskach; cesarz zaś zmuszony był dla bezpieczeństwa osobistego, skierować swą drogę w kierunku Holitsch. Spotkałem jeszcze generała Buxhoewdena i rozprószoną jego kolumnę; bez kapełusza, w sukniach rozpiętych, desperackimi ruchami dawał mi poznać rozpaczliwe swoje usposobienie.

Nocą, powoli posuwaliśmy się po gościńcu. Cesarz był nadzwyczajnie przygnębiony; doznane wrażenia odbijały się na jego zdrowiu; byłem sam jeden, by mu nieść usługi. Spędziliśmy w drodze dwa dni i trzy noce, a w każdej wiosce byliśmy świadkami lamentów i żali, przeważnie topionych w pijaństwie; spoczywaliśmy gdzie się dało, w ciągłym pogo-



towiu siadania na konie. Nie wiem co by się było stało, gdyby nas ścigał jaki szwadron Francuzów; nie było już korpusu ani pułku w połączonej armii.

W niewielkiej od nas odległości odbywał podróż cesarz Franciszek; pragnąłem ich połączyć dla większego bezpieczeństwa, lecz mi się to nie udało; przyniosłem tylko Aleksandrowi znane już słowa pociechy, że znane są już podobne klęski, że obecna jest bliższą, bo bezpośrednią jemu, Franciszkowi, lecz on nie traci nadziei.

. . . . .

Na tem, t. j. na roku 1805 kończą się pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego. Potem dyktował je jeszcze w chorobie, lecz śmierć przerwała tę pracę. Pozostawione notatki nie są wystarczające do skreślenia całości.

Rozdział następny i ostatni o rewolucyi szwedzkiej pochodzi z dyktanda księcia.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

---

Lato 1809 roku. — Rewolucya pozbawiająca tronu Szwecyi Gustawa Adolfa IV. — Opowiadanie współczesnych i współdziałających Szwedów.

Postępowanie króla Szwecyi nie zdobywało sobie przywiązania poddanych jego; najspokojniejsi i umiarkowani obawiali się tego ślepego rzucania się w sprawy Europy ze szkodą i zaniedbaniem własnych wewnętrznych, które wymagały wiele starań i pracy, a dla których każda wojna musiała być zgubną. Zerwanie z Rosyą powiększyło obawy i niepokój. Fakta dowiodły, że król mógł się jeszcze utrzymać; gdyby był umiał poprowadzić wojnę i zużyć siły Szwecyi, nie byłby utracił Finlandyi. Trzeba mu jednak było być lubianym i okazać więcej zdrowego rozumu.

Naród postawiony w krytyczne położenie przez politykę monarchy, sądził, iż stanie on na czele armii, tak jak to czynili jego poprzednicy; król jednak pozostał w Sztokholmie i ograniczył się do kierowania ruchami zdaleka przy nadmiernem naciąganiu ostatnich sił kraju przeciw nieprzyjacielowi. Postawił 120.000 ludzi pod broń, co było nie do uwierzenia wobec dwumilionowej ludności; ale po nadto źle uzbroił wojsko, źle nim kierował i nie wypłacał mu żołdu. Tylko król sam zawinił, jeśli Szwedzi nie zwyciężyli Rosyan.

W czasie, w którym armia rosyjska zaawanturowała się aż do Nasy, gdy szwedzki generał Senders szedł do Kopio,

stosując swoje ruchy z Klingsporem, były brzegi zwycięstw rosyjskich, równie jak ich stara Finlandya, bardzo źle strzeżone; Szwedzi przedsięwzięli trzy wyprawy po 3.000 ludzi, mających wylądować na Abo, i byłiby dużo złego zrobili, gdyby był król, bawiący na wyspie Aland nie kazał czekać na dalsze jego rozporządzenia, których wcale nie dał i wywołał tem takie położenie, że jeden z komendantów, utalentowany i odważny generał, nie odbierając instrukcyi, sam wylądował, bił się dzielnie, ale niczego dokonać nie mógł.

Król zamiast pochwalić czyn generała, oddał go pod sąd za niesubordynację i tylko rewolucya uwolniła go od kary. Dwaj inni komendanci tłukli się daremnie po cieśninie i powrócili z przemarzniętym i wycieńczonym żołnierzem.

W Sztokholmie miewano grozą przejmujące widoki. Nowo zaciągnięte przez króla i ładowane na okręta wojska, były jaknajgorzej odziane i źle żywione; powracali więc ci nieszczęśliwi do portów chorymi i trupami przemarzniętymi, które musiano odrębywać od pokładu i wrzucać do morza.

Przed jedną z takich wypraw na obronę wyspy Aland, król wydał najostrzejszy rozkaz wojsku, by się utrzymało choćby wysiłkami, by się do ostatniego zabić dali przed oddaniem terytorjum. Król nie cierpiał mieszkańców Sztokholmu i ciągle im urągał. Kazał przemienić gmach opery na szpital i nieboszczyków tylko w południe ostentacyjnie wynosić.

Dla pokrywania olbrzymich wydatków, nałożył król na ludność tak wysokie podatki, że nawet chęć ich opłacenia byłaby przeszła możność, gdyż ich wysokość przewyższała wszystek pieniąż jakiego całe królestwo posiadało w obrocie.

Rada miała według prawa ogłaszać rozkazy króla, ale temu się oparła, wysyłając swego prezydenta do uczynienia przedstawień monarsze. Nic to nie pomogło i członkowie rady uznali nadto, że ich ustąpienie czyli podanie się do dymisyi jeszczeby bardziej stan rzeczy pogorszyło. Opozycję tę król wziął za urazę i nie chciał jej zapomnieć członkom rady, a głównie baronowi Stedingk, któremu wielce ufał.

Król zarządził czwartą jeszcze wyprawę, złożoną z gwardzistów, którym rozkazał działać w Finlandyi pod Wiburgiem przeciw Rosyanom. Całkiem odosobniony i liczący tylko 2.000 ludzi, oddział ten musiał powrócić do Sztokholmu, co króla do pasy doprowadziło; przy najobelżywszych słowach zdegradował swoich gwardzistów i zamianował samych Niemców. Daremny był memoriał, przedłożony przez generała, którym tłumaczył, że cofnął się dopiero po stracie trzeciej części żołnierzy, że ukarani nic nie winni, bo posłuszni być musieli komendzie; król tego nie usłuchał, pochwalił generała, a nie cofnął kary gwardyi.

Złość króla rosła w miarę jak sprawy wszystkie przybierały coraz gorszy obrót, a poprzysiął sobie, że pokoju nie zawrze choćby do ostatniego wszyscy Szwedzi mieli wyginać; nazywał zdrajcami wspominających mu o pokoju, a tchórzami wszystkich powracających z bitwy w rozsypce.

Tak samowolne i bezrozumne postępowanie, musiało rozjątrzyć wszystkie umysły; więc od początku maja zaczęto formować spisek, celem uchronienia kraju od dalszych klęsk i niedoli. Czynną w tem była szlachta, lecz do zamachu miał być użyty jeden z oddziałów wojska. Pułkownik Adlersparre, komenderujący korpusem na zachodzie, rozdał urlopy mniej pewnym oficerom i na czele 6.000 ludzi ruszył ku stolicy. Król był tak nienawidzony, że długo uprzedzonym przez nikogo nie został; uczynił to pierwszy baron Stedingk, lecz nie uwierzono mu; ściągnął tylko na siebie gniew i niegrzeczność króla, który sądził, że to jest manewr, by na nim wymusić obietnicę zawarcia pokoju. Oficer, który przyniósł baronowi wiadomość o spisku, oddany został pod sąd wojenny.

Drugiemu dopiero dezterterowi powstańców król uwięził; zawezwał Stedingka i polecił mu udanie się do spiskowców. Baron chciał się podjąć misyi, ale pod warunkiem, że im zanieśie przyrzeczenie bezzwłocznego zwołania sejmu, celem uchwalenia warunków upragnionego i koniecznego pokoju. Gniew przeważał nad bojaźnią; król zagroził powiernikowi

oddaniem go sądom, na co spokojnie odpowiedział Stedingk, że sądy Sztokholmu są jeszcze sprawiedliwe, a jego sumienie zupełnie czyste.

Działo się to w wilię wybuchu.

Mógł być i powinien król wpłynąć jeszcze na uspokojenie umysłów, albo zebrawszy coś wojska wyruszyć naprzeciw zbuntowanych, ale tego nie uczynił i postanowił opuścić Sztokholm, powierzając burmistrzowi obronę miasta; z oddalenia dopiero chciał zebrać ludzi i uderzyć na powstańców.

O drugiej godzinie w nocy kazał sobie król przyprowadzić marszałka Fersena, który był pierwszym dyrektorem banku i kazał mu przynieść wszystką gotówkę jaka się w kasach znajduje. Naturalnie, że rozkaz taki był niewykonalny. pan Fersen odrzekł, że wszelkie żądania do banku muszą być przedkładane wszystkim dyrektorom i król odprawił go odpowiedzią, że tak zrobi. Tej samej nocy, znaczna część mieszkańców stolicy była na nogach, bo traf zrządził, że odbywał się jednocześnie duży i bardzo liczny bal publiczny. Zamiar przeto wyjazdu czyli ucieczki króla stał się wkrótce powszechnie wiadomym i zaalarmował wszystkich, bo każdy przewidywał wojnę domową, gdyby król swój projekt wykonał. Chciano wysłać ministrów i dygnitarzy z przedstawieniami, lecz spiskowcy nie uznawali tego kroku za dostateczny; udali się do generała Adlerkreutz'a i oświadczyli, że od niego zależy zbawienie ojczyzny.

Nazajutrz rano kazał się zanieść do króla stary dziewięćdziesięcioletni pan Wachtmeister, były prezes trybunału, i trzęsącym głosem przedstawiał niebezpieczeństwo dla osoby monarchy; król go odprawił niegrzecznie, zakazując mu mieszać się do nieswoich rzeczy. Spiskowcy pozyskali sobie wśród nocy szwadron kirasyerów gwardyi, na wypadek potrzeby zajęcia alei wiodących do pałacu. Generał Adlerkreutz udał się wcześniej rano do komnat króla z czterema jego adjutantami i spotkał w przedsionku pułkownika Silversparre. Wziął go na bok na pewną odległość i gorąco przemówił o rozpaczli-

wem położeniu Szwecyi i o konieczności kroków ratunkowych, a gdy usłyszał odpowiedź pułkownika zupełnie zgodną z jego myślami, wyłuszczył mu krótko przygotowany plan działania. Zrozumieli się i podali sobie dłonie. Po wyjściu staro-pana Wachtmeistra, postanowił Adlerkreutz dłużej nie zwlekać i wszedł raptownie do gabinetu króla, zapraszając za sobą pułkownika Silversparre i adjutantów. Król, zdziwiony niezapowiedzianem wejściem, szorstko zapytał co to znaczy i czego chcą. Wszyscy przyklękli, by prosić i zaklinać o spełnienie życzeń wszystkich Szwedów, o nienarazanie własnej osoby. Król głośno wtedy zawołał: »A któżby mi przeszkodził w spełnieniu mojej woli?« Powstali z kolan i jednym głosem odpowiedzieli: »My!« Wpadł król w złość wielką, krzychał o pomoc przeciw zdrajcom i wyjął szablę z pochwy! rozbro-żony jednak natychmiast przez pułkownika, siadł spokojnie i zagłębił się w fotelu, słowa już więcej nie wymawiając.

Krzyki poruszyły cały zamek. Gwardziści i drabanci z generał<sup>em</sup>-adjutantem Miléne na czele, pospieszyli do komnat królewskich, co widząc Adlerkreutz otworzył podwoje pokoju, pokazał spokojnie siedzącego króla i ostro się zwrócił do żołnierzy i oficerów strofując ich za ten nieporządek, a wyrывая z rąk Miléna buławę komenderującego, oznaczającą dużą władzę w Szwecyi, w imię króla zakomenderował odwrót. Gdy się wszystko uspokoiło, spotkał generał Adlerkreutz ministra Duglasa i drugiego jego kolegę; nakłonił więc obydwóch, by poszli pocieszać króla. Gdy się ten pobyt przedłużał, spojrział jeden z oficerów lekko drzwi uchylając i spostrzegł jak król otwierał szablą Duglasa tajne zamaskowane drzwi, któremi jak się pokazało, można było wydostać się na podwórza i ogrody zamkowe, co też król chciał uczynić.

Spiskowcy natychmiast rzucili się za nim w pogoń korytarzem i schodami, co widząc król, nie użył szpady lecz rzucił w oczy zegarkiem najbliżej nacierającemu. Byłby zdołał umknąć, gdyby nie major Grünn, były łowczy i niezwykle silny; znał on zakątki zamku i jako prawdziwy myśliwy, nie

gonił za królem, lecz zbiegł na dół i czekał przy wyjściu chwycił w ramiona nadbiegającego i bez wysiłku zaniósł szamoczącego się do komnat. Król nie mogąc się wydobyć z siennego objęcia, krzyknął do stojącej warty: *schout!* co znaczy po szwedzku strzelaj! ale major nie tracąc głowy zawołał zaraz: *schouk*, co znaczy chory; żołnierz zrozumiał, że niosą chorego.

Odtąd, był już król u siebie jeńcem spiskowców, którzy go bacznie pilnowali. Wybitniejsi z nich udali się do księcia Sudermanii z prośbą, by objął regencyę. Wahał się i wyprasał, lecz uległ naleganiom. Króla przewieziono do zamku w Gripsholm, pozornie na jego własne życzenie. Rozpoczęły się rządy regencyjne i tego samego dnia wieczór, jak gdyby ranek nie był tak doniosłym wypadkami, pełną była sala teatralna.

Król okazał się w tym napadzie za mało stanowczym. a pan Milène nie dość odważnym; inna komenda dana gwardzistom i drabantom byłaby uniemożliwiła zamach; z rozlewem krwi wprawdzie, ale byłby król uszedł. Powiadają, że w krytycznej chwili szepnął pułkownik Silversparre królowi do ucha, że padnie na miejscu jeśli się zechce bronić; później i prawie jednocześnie, było już miasto pełne spiskowców i pierwszy lepszy byłby zgładził uciekającego.

Mówiono także, że żołnierze niemieccy stali się na równi z innymi przeciwnikami króla, że dany od kilku dni rozkaz nabicia broni ostrymi ładunkami, nie został spełniony. I tak, mógł pan major Grönn uchodzić za zbawcę życia króla. który to też uznaje i najchętniej z nim obcuje z pomiędzy wojskowych otaczających go w zamku Gripsholm.

Królowę matkę bardzo przygnębiły te wypadki, lecz nie zmieniła w niczem biernego usposobienia, jakiem się zawsze odznaczała. Królowa zaś, dowiedziawszy się o tem co zaszło. miała zawołać »Nie dziwi mnie to ze strony Szwedów«. Zdanie to, utwierdziło naród w przekonaniu o nienawiści tej księżniczki do Szwecyi i nie bez słuszności jej przypisywano

pajanie w króla podobnych uczuć a skłonności do Niemiec Niemców. Ją teraz omawiano o nakłonienie króla do dłuższej nieobecności w Sztokholmie w roku 1804 i do żywienia szczególniejszej zachcianki, by rządzić Szwecyą, mieszkając Niemczech.

Pomimo wielu niezwykłych zalet, królowa nie starała się wcale zmienić tej o sobie opinii, co pewnie przyczyniło się także do usunięcia królewicza od tronu. Dziecko to pozytano za słabowite<sup>1)</sup> i nie wiele obiecujące, ale obawiano się także czasu jego małoletności, przez który miałaby być matka regentką, a wielce i słusznie obawiano się jej rządów także zemsty na wszystkich spiskowcach.

Król zdawał się być zadowolonym z pobytu w Gripsolmie, zwłaszcza od czasu, w którym pozwolono królowej iść do niego; głównem jego zajęciem było czytanie biblii. Zawiesz do niego i niezyczliwość wcale nie ustały pomimo letronizacyi, głoszone, że miewał napady pomieszania zmyśłów i to raz w młodych latach, drugi raz przy powtórnej podróży do Rosyi i trzeci teraz przed zamachem rewolucyjnym. Przyznać trzeba, że wiele epizodów z rządów jego mogło potwierdzać te mniemania; postępowaniem bezrozumnem zrażał nie tylko swoich, ale i cudzoziemskich dygnitarzy, jak naprzykład trzech z rzędu pełnomocników Anglii, panów: Nirtona, Thorntona i Meri'ego, których powodował dymisyę wprost impertynenckiem z nimi zachowaniem się.

Zaraz po objęciu rządów, napisał książę Sudermanii do adjutanta Adlersparre'go, że obecność jego w Sztokholmie stała się już zbyt dużą, więc go wzywa do powrotu na graniczne jego stanowisko. Odpowiedź brzmiała mniej więcej w tych słowach: »Armia, której mam zaszczyt być dowódcą,

<sup>1)</sup> Głosili to wtenczas Szwedzi, by usunąć i odpiąć zarzuty czynione o popełnionej niesprawiedliwości na młodym księciu. Wyrósł on na dzielnego i bardzo interesującego młodzieńca; ci którzy go potem znali, musieli ubolewać nad jego losem, potępiać postępek i żałować że usunięty został od tronu przodków swoich.



uradowaną jest wynikiem rewolucyi i posiadaniem księcia na czele rządu; ja jednak i moi towarzysze poprzysięgliśmy sobie wzajemnie, że nie rozłączymy się przed osiągnięciem ustanowionego celu, a tym jest zwołanie Stanów królestwa... ustanowienie stanu rzeczy zapewniającego szczęście Szwecyi: nasze osobiste bezpieczeństwo wymaga nierozłączania się jak długo do składu rządu należeć będą osobistości, które się przyczyniły do zguby kraju. Niezwłocznie więc oddalił regent panów: Erentheina, Duglasa i Siebeta, którzy byli ministrami spraw zagranicznych, sprawiedliwości i skarbu.

Należy tu wspomnieć słów kilka o panu Adlersparre, który najwybitniejszą w tej rewolucyi odegrał rolę. Od samej młodości oddawał się wykształceniu i zajęciom wojskowym oraz literackim. Wydawał pisma peryodyczne najlepsze, jakie Szwecya posiadała, a styl jego odznaczał się jasnością, wytwornością i siłą w artykułach historycznych, ekonomicznych i politycznych. Król Gustaw Adolf stale przeciwny szerzeniu oświaty, zawiesił przed wojną dziennik pana Adlersparra, a dekret odnośny podpisany był przez pana Siebeta, który teraz otrzymywał, jak mówiono, odpłatę swoją zato. Jako poseł na sejm z kuryi szlacheckiej odznaczył się przemowami gwałtownymi a pełnymi logiki w duchu opozycyjnym.

Bił się dzielnie podczas pierwszej wojny jako adjutant księcia Sudermanii; potem porzucił służbę, by do niej powrócić przed ostatnią wojną. Przypisywano mu żywienie bardzo wysokich i daleko sięgających planów, wiele śmiałości oraz wytrwałości; nadzwyczaj ambitny, umiał jednak poskramiać się; nie lubił zapominać doznanej urazy, a zdolnym był stać się bardzo wysoko, zwłaszcza przy pomocy rewolucyi. Pośadzano pana Adlersparra, że radby odegrać na małą skalę rolę Napoleona; postępowanie po przybyciu do Sztokholmu nie zaprzeczało temu, a tryumfalnem było jego wejście do stolicy na czele armii zachodniej. Jako pułkownik kazał się strzedz przez pięćdziesięciu ludzi i dwie armaty; po spowodowaniu odprawy ministrów, wszedł do Rady a potem do Komiteta

prawodawczego. Głównym celem jego zabiegów było utrzymanie stworzonej przezeń łączności w armii. Całe to postępowanie stworzyło mu przeciwników i zarzucano królowi łabość dla pułkownika, a wielu wystąpiło z opozycją, gdy w dniu koronacji wystąpił na czele licznej kawalkady oficerów swojej armii. Widząc tę opinię, zwracającą się przeciw sobie, nagle złożył wszystkie godności, ożenił się bogato i na wsi osiadł, oddając się wyłącznie gospodarstwu.

Godnym jest wzmianki postępek jego z pełnomocnikiem Rosyi: Zaraz po rewolucyi i pierwszych krokach nowego rządu, wysłany był do Sztokholmu pan Alopeus dla zbadania stanu rzeczy, a był on poprzednio w bardzo blizkich stosunkach z pułkownikiem Adlersparre. Teraz jednak postanowił nie widzieć wcale rosyjskiego posła i unikał go na każdym kroku; wymówił się chorobą od obiadu danego dla gościa i nią także od wzajemnej wizyty, a przybywszy do domu, w którym właśnie znajdował się Alopeus, wyprosił pana domu do bocznego pokoju, by nie dopuścić do spotkania.

Ludzie przypisują zazwyczaj czynom drugich pobudki wyłącznie osobiste, w czem często mylić się muszą. O postępowaniu tego, o którym tu mowa, mogliby wydać sąd tylko jemu najbliżsi. Prawdopodobnem jest, że jako człowiek wyższy umysłem i charakterem, zapragnął ocalić kraj swój, użył do tego środków, jakie uważał za odpowiednie, a dopiąwszy celu i widząc siebie zapoznanym, cofnął się w życie spokojne. Znalezieniem się wobec ministra Rosyi, mógł także chcieć dowieść, że rewolucya, której był promotorem, miała na celu uwolnienie kraju od niszczącej arbitralności króla, ale nie sprzyjanie obcej polityce, zgubnej dla Szwecyi. Pan Adlersparre został potem jeszcze powołany do składu rządu, w którym odegrał wybitną rolę.

Nowe rządy Szwecyi nie były jeszcze należycie utrwalone; nie wyszły jeszcze ze stanu rewolucyjnego i żywioły ruchu tkwią tu jeszcze. Król jest słabego charakteru a posunięty już wiek nie dodaje siły; ulega przeróżnym zmiennym

wpływowi, radby zadowolnić wszystkich a na razie każdego silniejszego. Skład Rady nie uzupełnia wcale tych braków i nie zapobiega błędom; należą do niej ludzie starzy i niedołężni, albo potrzebni więc interesowani, a ruchliwi nie zgadzają się ze sobą. Do tych więc zaliczamy marszałka Klingspora, człowieka chytrego i zbyt ostrożnego; narzeka on ciągle, iż wypadki go zrujnowały i radby straty odzyskał choćby usługami dla obcych. Drugim z rządu był pan Lagerbille, dawny sekretarz Gustawa Adolfa; należał do sprzężonej rewolucyi; człowiek utalentowany lecz lekkomyślny, potrzebujący wydawać dużo, więc gotów był zasilać się z najrozmaitszych źródeł.

Dalej, członkiem Rady był generał Adlerkreutz, któremu ogólnie przypisywano zacny charakter, zdolności i najlepsze chęci; jako Finlandczyk jednak nie mógł być słuchanym. Czuł to i widział, więc się nie narażał i nie chciał utracić dóbr tam posiadanych; miał też oświadczyć panu Alopeusowi podczas jego wizyty w Sztokholmie, iż się czuje Szwedem jak długo trwa wojna, lecz gotów jest potem powrócić do Finlandyi i dzielić losy swojej ojczyzny.

Król pragnąc nagrodzić zasługi Adlerkreutza, chciał mu nadać pułk swego imienia, lecz oficerowie wnieśli prośbę, by ich nie porzucał, a krok ten całkiem naturalny z ich strony uraził go bardzo żywo. Szwecya straciłaby na ubytku tego człowieka. Nowy minister spraw zagranicznych, dawny pełnomocnik Szwecyi w Warszawie i w Berlinie, a ożeniony z Polką, człowiek o gorącym sercu, nie zasłynął zdolnościami; przypisywano mu sprzyjanie Francyi przy nienawiści do Rosyi.

Dawny ambasador szwedzki w Petersburgu był także członkiem Rady; nadzwyczajnie do króla przywiązany, dawał się przez niego maltretować, a mówiono, że zły wpływ na niego wywierał. Pan Stedingk, z przybywem lat, stawał się mniej zdolnym i czynnym a nieszczęścia kraju nie mało go przygnębiły. Czynią mu zarzut, że podpisał niszczący kraj tra-

ktat pokojowy, lecz król przyparł go do tego i zdawał się być najlepiej wybranym z powodu dobrych stosunków jakie zawiązał i pozostawił w Rosyi. Jedyne jego pragnieniem było uwolnienie się od służby i cofnięcie w domowe zacisze.

Nic dziwnego wobec takiego rządu, że nowe zmiany spodziewane były w Szwecyi. Królestwo to goniło ostatkami w chwili podpisania pokoju. Wyprawa przeciw generałowi Kamenskiemu pod wodzą panów: Wredego i Wachtmeistra, była ostatnim wysiłkiem, którego niepowodzenie zmusiło Szwecyę do przyjęcia najbardziej obciążających warunków, bo dalsza wojna trwać już nie mogła. Jedyne nadzieją dla tego królestwa mogło być jeszcze złączenie z Norwegią. Traktat w Frederikshamm nie objął żadnej kompensaty za olbrzymie straty, prawie w trzeciej części posiadłości, jakie poniosła Szwecya, a zgodzono się jedynie na to, że Dania nie została wciągnięta do traktatu i że zachowano milczenie o Norwegii, której Dania nie obroni sama przeciw Szwedom, a która chętniejszą będzie do unii wobec republikańskich teraz form rządu; Norwegia ponadto nie jest zadowolona z przewagi Danii, a język, obyczaje i zwyczaje jej zbliżają się najbardziej do szwedzkich.

Z rozkazu króla zaatakowano Norwegię podług najwładliwiej ustanowionego planu. Wyprawę tę powierzono panu Armfeldowi, a ten rozprószył armię na wielką przestrzeń, nierozważnie posuwał się naprzód i został wszędzie pobity. Norwegczycy, naród uczciwy a pełen odwagi, bili się dzielnie, dobrze prowadzeni przez księcia Holstein - Augustenburga, wybitnego generała, cieszącego się powszechnem zaufaniem. Zdaje się, że wysunięcie go jako kandydata na następcę tronu, obmyślane zostało dla zadośćuczynienia pragnieniom Norwegczyków, oraz dla przygotowania unii. Jeśliby wojna przeciągnęła się na rok następny, pokusiliby się pewnie Szwedzi o zabór Norwegii; przeszkodziłoby temu mogło odłączenie się tej prowincyi od Danii i oddanie się, za przykładem Irlandyi, pod opiekę W. Brytanii; albo wreszcie zamiar może być zaniechany wobec odmowy Augustenburga w przyjęciu następstwa.

Nowy kandydat jest administracyjnie i wojskowo utalentowany; sądzą, iż jest dobrze usposobiony dla Francyi i kto wie czy nie zwrócono się do niego za jej podszeptem, pierwotnie bowiem chcieli Szwedzi proponować następstwo i koronę jednemu z wielkich książąt i wymieniano Oldenburga ze względu na wielką księżnę.

Szwedzcy deputowani, którzy przybyli do Petersburga zaraz po rewolucyi, wspominali tam o tem, lecz wkrótce potem zaniechano tej myśli w Szwecyi, a nie była ona też pożądaną w Rosyi. Stan nowy, a rewolucyjny sposób, w jaki król piastował władzę i projekta do nowej konstytucyi, nie zachęcały do tego tronu. Powodem zapowiadania dalszych wstrząśnień i zmian, była pewność, że w zwołać się mającym Sejmie, zaważy stan chłopski, mający ludzi zdolnych i ruchliwych a opierających się na zdrowym rozumie; otrzymał on już daleko posunięte ustępstwa od szlachty i księży.

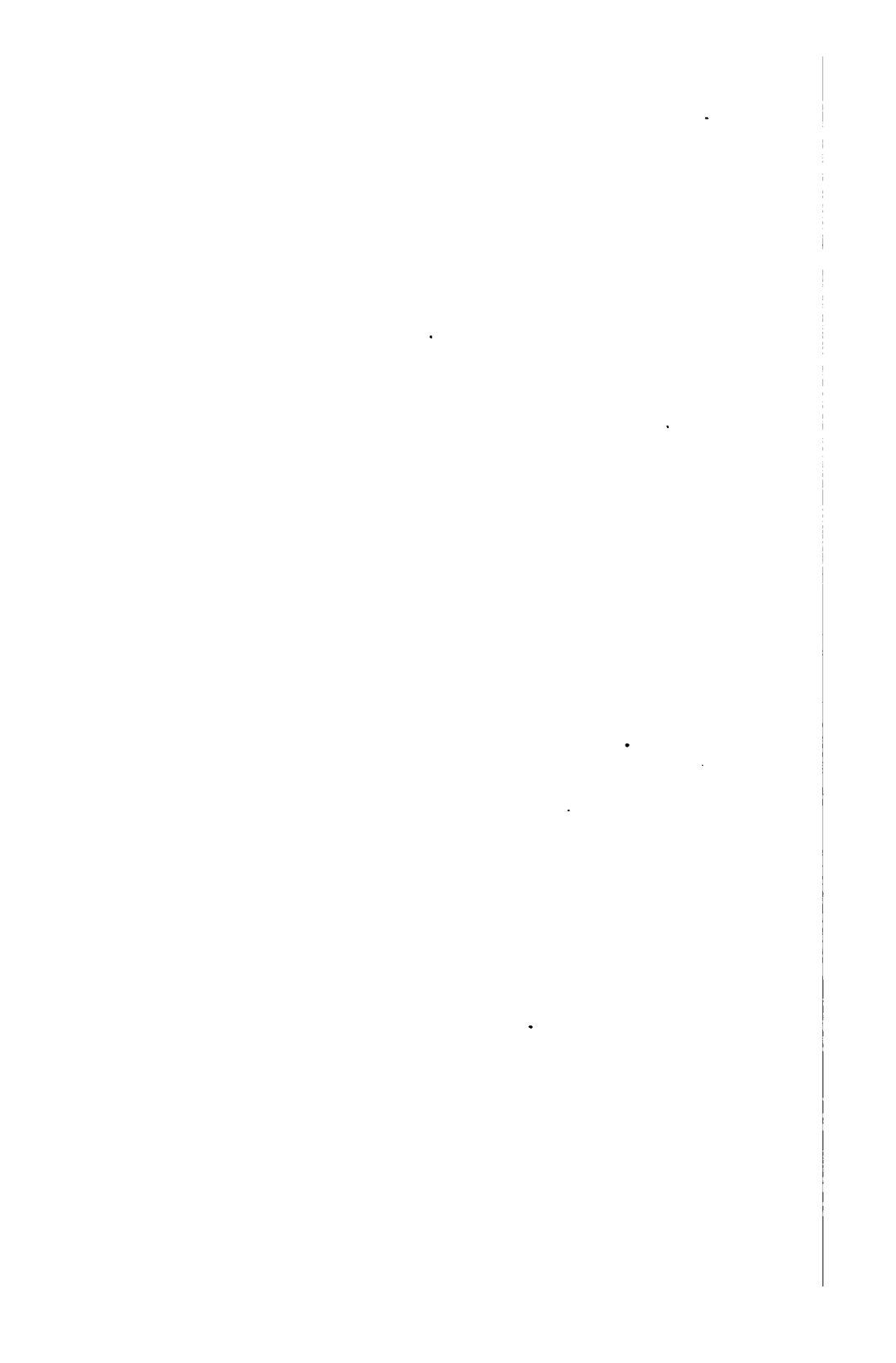
Było prócz tego stronnictwo zmierzające do oddania tronu królewskiemu dziecku. W ogóle zaś, Szwecya ma tyle ruchliwych umysłów, a okoliczności nie mogą jak tylko je bardziej poruszać. Do najmniej spokojnych należał wtenczas pan Armfeld.

Był w niełasce u Gustawa Adolfa za swoje norwęgskie błędy, a stał się faworytem nowego króla; zasiada w Radzie, a pomimo to oświadczył podczas wycieczki nad granice Norwegii, że należy przywrócić tron królewiczowi i że on, Armfeld, gotów jest stanąć na czele tych, którzyby w tym kierunku rozpoczęli działania. Niema on jednak w Szwecyi zwolenników i nie stworzy sobie stronnictwa; on gotów siedzieć w Szwecyi a pobierać dochody z Finlandyi. Całe swoje życie odznaczał się chytrością; wszystkich wad jego nie znam, ale pomiędzy niemi miał i zalety; umiał się przywiązać do swoich panów i tkwiło w nim uczucie sprawiedliwości.

Bądź co bądź, zdaje się, że prędzej czy później, rzuci się Szwecya w ramiona Francyi. Straty jakie poniosła, niewytlómaczone a okrutne z nią postępowanie gabinetu w Pe-

tersburgu, brak wszelkich względów przy zawarciu ostatniego pokoju, wszystko to musi wzbudzić w narodzie dumnym a wojowniczym chęć odwetu i rehabilitacji honorowej oraz materialnej. Uczucia te, choć dziś uspione nieszczęściami i osłabieniem, ockną się. Mocarstwa sądzą, a przede wszystkim Rosya żywi to zdanie, że Szwecya stała się za mało znaczącą, by potrzebne były większe wysiłki dla wywierania tam wpływów. Ale ta litość i prawie pogarda, jaką wzbudzają zniszczone siły Szwecyi, staną się jej korzystnymi, jeżeli ją wyzwolą z systemu zepsucia, jaki spowodował jej klęski. Zepsucie to było jedynym błędem narodu pełnego zalet.

Duch rewolucyjny, którego się obawiają dla Szwecyi, powiększy jej siły zamiast je niweczyć, jeżeli jego zapędy zostaną umiejętnie złączone w jeden kierunek i zająć mogą jeszcze takie zbiegi wypadków, że Szwecya odegra wybitniejszą rolę i stanie się nader niewygodną a szkodliwą dla Rosyi.



## T R E Ś C.

|  | Strona |
|--|--------|
| Słowo wstępne . . . . .  | V      |
| Przedmowa do francuskiego wydania . . . . .  | 1      |
| Rozdział pierwszy.   |        |
| <b>Lata 1776—1787.</b> Moje dzieciństwo. — Wspomnienia rodzinne . . . . .  | 11     |
| Rozdział drugi.  |        |
| <b>Puławy.</b> — Studya. — Podróż do Niemiec . . . . .   | 26     |
| Rozdział trzeci.   |        |
| <b>Przybycie do Petersburga.</b> — Wejście w towarzystwo. — Jakób Górski. — Starania o cofnięcie konfiskaty. — Zubowie. — Katarzyna. — Dwór. — Przedstawienie. — Objęcie służby. — Stosunki z W. księciem Aleksandrem . . . . .  | 33     |
| Rozdział czwarty.  |        |
| <b>Rok 1796.</b> Stanowcza rozmowa. — Pobyt w Carskim Siole. — Porozumienie W. księcia Pawła z synami . . . . .  | 68     |
| Rozdział piąty.  |        |
| <b>Rok 1796.</b> Los więźniów. — Uwagi nad wychowaniem W. księcia. — Pobyt dworu w Taurydzie. — Przyjazd króla szwedzkiego. — Chybione zaręczyny. — Śmierć Katarzyny . . . . .   | 80     |
| Rozdział szósty.   |        |
| <b>Lata 1796, 1797 i 1798.</b> Wstąpienie na tron Pawła I. — Przyjazd Stanisława Augusta. — Rok 1797: Koronacja. — Stosunki z W. księciem. — Nowosilcow i hrabia Paweł Strogonow. — Odwiedzamy za urlopem rodziców naszych. — Powrót do Petersburga. — Śmierć Stanisława Augusta. — Rok 1798: Podróż do Kazania. — Zmiany u dworu. — Niełaska. — Stan trwogi |        |



|   | Strona |
|---|--------|
| i niepewności. — Małżeństwo W. księżny Aleksandry. — Mój brat opuszcza Petersburg. — Nominacya moja do Sardynii. . . . .  | 88     |
| Rozdział siódmy.  |        |
| <b>Rok 1798 i 1799.</b> Przyjazd do Wiednia i pobyt tamże. — Odjazd do Włoch. — Pobyt we Florencyi, w Rzymie, w Neapolu . . . . .   | 126    |
| Rozdział ósmy.  |        |
| <b>Rok 1800.</b> Lato. — Śmierć cesarza Pawła. — Początki panowania cesarza Aleksandra . . . . .  | 145    |
| Rozdział dziewiąty.   |        |
| <b>Lata 1801 i 1802.</b> Charakter i rządy Aleksandra. — Tajna rada i kombinacye ministeryalne. — Reformy. — Stosunki z Francją. — Spotkanie z królem pruskim w Memlu. — Reorganizacya. — Dyplomacya. . . . . | 168    |
| Rozdział dziesiąty.   |        |
| <b>Rok 1803.</b> — Początek roku 1804. — Sprawy dyplomatyczne i dworskie intrygi. — Choroba kanclerza . . . . .   | 205    |
| Rozdział jedenasty.   |        |
| <b>Wyjazd kanclerza.</b> — Jestem kierownikiem ministeryum. — Wypadki i układy roku 1804. — Wojna roku 1805 . . . . .   | 222    |
| Rozdział dwunasty.  |        |
| <b>Kroki wojenne.</b> — Morderstwo księcia d'Enghien. — Stosunki Rosyi z Francją. — Zerwanie. — Układy z Prusami. — Podróż do Berlina. — Wojna. — Austerlitz. . . . .   | 233    |
| Rozdział trzynasty.   |        |
| <b>Lato 1809 roku.</b> — Rewolucya pozbawiająca tronu Szwecyi Gustawa Adolfa IV. — Opowiadanie współczesnych i współdziałających Szwedów . . . . .  | 253    |

# Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące własne wydawnictwa:

 Ceny w Rublach. 

---

|  |      |
|--|------|
| <i>Antoniewicz Karol</i> , ks. Poezye religijne. Wydanie drugie . . . . .  | — 90 |
| — Poezye religijne i świeckie. Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie trzecie z licznymi winiętami, 1-80, w starannej oprawie . . . . .   | 3-—  |
| <i>Bałucki M.</i> Poezye, bardzo ozdobne wydanie miniaturowe, oprawne na sposób francuski w półskórek . . . . .  | 2-—  |
| <i>Bazin René</i> . Rodzina Oberle. Przekład z francuskiego . . . . .  | 1-60 |
| <i>Benedyktowicz L.</i> Stanisław Witkiewicz, jako krytyk, jego pojęcia, zasady i teorie w malarstwie; rozbiór krytyczny . . . . .   | 1-20 |
| <i>Bilczewski</i> , Ks. arcybiskup. Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie luksusowe w wielkim formacie, stronic 328 z 47 rycinami i tablicą w heliograwurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii Um., 4-50, w starannej oprawie . . . . .                                       | 6-—  |
| <i>Bourget Paweł</i> . Ōnary postępu. Przekład z francuskiego . . . . .  | 1-80 |
| <i>Coppée Fr.</i> Dobre cierpienie, pierwsze tłumaczenie polskie pięknych nowel cenionego autora . . . . .   | — 70 |
| <i>Czermak Wiktor</i> Dr prof. Uniw. Jag. <i>Studia historyczne</i> . . . . .  | 2-70 |
| Trzecie: Na dworze Władysława IV. — Młodość Jerzego Lubomirskiego (1616—1636). Wojna Smoleńska z r. 1633—1634 w świetle nowych źródeł. — Polska wobec wojny 30-letniej. — Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku. — Miłostki królewskie. — Przyczynek do biografii Zimorowicza. — Przyczynki do dziejów XVII wieku z archiwów prywatnych. |      |
| <i>Dostojewski T.</i> Wspomnienia z martwego domu. (W katordze), przekłożył Prof. Tretiak, drugie wydanie . . . . .  | 1-45 |
| <i>Gawalewicz Marian</i> . Niczyja. Powieść . . . . .  | 1-60 |
| <i>Gide K.</i> Zasady ekonomii społecznej. Drugie polskie wydanie, świeżo opracowane i rozszerzone przez Dra W. Czerkawskiego . . . . .  | 4-50 |
| <i>Gloger Zygmunt</i> . Geografia historyczna dawnej Polski z dodaniem Mapy Rzeczypospolitej przez J. Babireckiego. W tekście 64 autentycznych rycin . . . . .   | 2-70 |
| <i>Golian Zygmunt</i> , ks. Kazania niedzielne i świąteczne, wydane staraniem ks. Bartkiewicza . . . . .   | 1-80 |
| — <i>Listy duchowne</i> , (serya nowa), wiernie odpisane z oryginałów, za zezwoleniem osób, do których były pisane. Wydanie drugie, 1901 . . . . .   | 2-20 |
| <i>Hamsun Knut</i> . Pan, z pamiętników porucznika Tom. Glahna . . . . .   | — 90 |
| <i>Jirasek Alojzy</i> . Raj świata. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie prof. Krecka . . . . .  | 1-25 |
| <i>Kalinka Walerjan</i> ks. Sejm czteroletni. Wydanie czwarte w czterech częściach . . . . .   | 6-50 |
| — <i>Ustawa trzeciego maja 1791 r.</i> . . . . .   | — 50 |
| <i>Kołaczkowski Klemens</i> , Jenerał. Wspomnienia od roku 1793 do 1831, przyozdobione 27 rycinami, 5 tomów po . . . . .   | 1-20 |
| <i>Korolenko Wł.</i> Niewidomy muzyk. Przekład z rosyjskiego St. M. . . . .  | — 90 |
| — <i>Sztuka i opowiadania</i> . (At Dawan. — Za obrazem. — Zaćmienie słońca. — Cienie. — W nocy. — Morze. — Sądny dzień) . . . . .   | 1-80 |
| Pierwsze w języku naszym przekłady tych arcydzieł literatury rosyjskiej.   |      |
| <i>Kostomarow N. J.</i> Kudejar. Powieść hist. z czasów Iwana Groznego. . . . .  | 1-60 |

==== Gebethner i Wolff w Warszawie. ====

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

Ceny w rublach.

*Kowerska Z.* Z pamiętnika ermitologa, opowiadanie . . . . . 1-35  
— Powieści. (Dla Anusi.—Z życia Jasia. — Na noclegu.—Wydalona) 1-50  
— Podłotek. Wielki dyplomata. — Dla wprawy. — Chłuba kraju. — Nowe opowiadania poczytnej autorki. . . . . 1-80

*Krzyżanowski Anatol.* Przetom i inne nowele . . . . . 1—

*Książeczka do modlitwy dla mężczyzny ze sfer inteligentnych.* Nowa ta książeczka, w formacie łatwym do wsunięcia w kieszeń, z modlitwami kościelnymi w języku łacińskim i polskim, z przygodnymi pacierzami, dobranymi ze znajomością rzeczy i wielką troskliwością, odpowie odczuwanej oddawna, rzeczywistej potrzebie.

Oprawy wykonano w pierwszorzędnym zakładzie starannie i gustownie, Cena rb. 1-60 do rb. 5.

*Lamy Stefan.* Kobieta i wiedza. Tłum. z franc. Elżb. Mieroszowakiej —-45

*Łoźniński Władysław.* Tłum. Wydanie drugie. —-60

Szkie socyologiczne, zawierające analizę zbiorowego występowania ludzi, jako masy organicznie i hierarchicznie niekształtowanej.

*Mickiewicz Adam.* Wybór listów, ułożył Józef Kallenbach, prof. uniwersytetu. 1-80

Wybór ten zawiera ważniejsze listy poety, w których przebijają się duchowe rysy nie tylko twórcy „Pana Tadeusza“, ale człowieka-obywatela, brata, męża, ojca rodziny i serdecznego przyjaciela.

*Morawski Marian.* ka. prof. uniwersytetu. Filozofia i jej zadanie. Wydanie trzecie, tom o 440 stronicach . . . . . 2-70

*Pelczar Józef,* ks. biskup przemyski. Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. Część I. Kaznodziejstwo greckie i łacińskie . . . . . 1-25

Część II. Kaznodziejstwo polskie, str. 401 . . . . . 2-70

Część III. Kaznodziejstwo ludów słowiańskich, romańskich i germańskich. obszerny tom o 476 stronicach wraz z indeksem do całego dzieła 2-70

— Kazania na uroczystości i święta Najśw. Maryi Panny. Wydanie nowe, dwa tomy 4-50

— Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austrii, Prusach i w Królestwie Polskiem. 3 tomy, 75 arkuszy starannego druku . . . . . 7-20

— Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska. Wydanie drugie, pomnożone, 2 tomy . . . . . 5-40

*Piekosiński i Szujski.* Stary Kraków, dzieje Krakowa od r. 1000 po koniec XV. wieku, staranne wydanie z 57 autentycznymi rycinami . . . . . 1-80

*Rostworowska Jadwiga.* Czy są nowe dla kobiet zadania? Nowa praca autorki, która dała się już poznać jako wytrawna znawczyni tyle ważnej sprawy kobiecej . . . . . —30

*Sarnecki Zygmunt.* Historia literatury francuskiej ułożona podług najwześniejszych źródeł i opracowań obcych. Dzieło to, zapewniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem; dokładny rejestr ułatwia bardzo odszukanie każdego autora. Cena tomu o 480 stronicach 2-70

*Sever.* W kleszczach, Magdusia, dwie nowele . . . . . 1-50

*Skirmunt Konstancja.* Nad Niemnem i nad Bałtykiem II. . . . . — 90

*Sokołowski Marian.* Dr. prof. uniwersytetu. Studya i szkice z dziejów sztuki i cywilizacji. Str. 531, w tekście 47 przeszlicznie odbitych, autentycznych rycin, 4-50, w oprawie starannej . . . . . 6—

Treść: I. Starożytność i wieki średnie. — Poszukiwania archeologiczne w Azji Mniejszej. — Z podróży na Wschód. — Wazy greckie w naszych zbiorach. — Zbiór gemmoglyptyczny Muzeum Narodowego. — Restauracja Sukieniec. — II. Włochy i odrodzenie. — Wspomnienie o Rafaelu Sanzio.—

Gebethner i Wolff w Warszawie.

2. Nakład. wars.

**Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.**

**Ceny w rublach.**

lazzo Colonna w Rzymie. — Gołuchów. — III. Bizancyum i Ruś. — zantyińska i ruska średniowieczna kultura. — Badania archeologiczne na 1si Galicyjskiej. — Sztuka cerkiewna na Rusi.

*Stasiak Ludwik.* Brandenburg kraina słowiańskich mogił. Powieść hi-  
oryczna . . . . . 2-25

*Szajnocha Karol.* Pisma, 2 tomy . . . . . 2-50

T. I. Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka.

T. II. Opowiadania o królu Janie III. — Stasio. — Jerzy Lubomirski.

*Szartowski Alojzy.* Z dziejów Państwa Kościelnego 755—1846—1870, ze  
czególnem uwzględnieniem zaboru Państwa Kościelnego, z rycinami. —45

*Szczedrin-Saltykow.* Nowele (Karaś idealista. — Wierny Trezor) —30

*Tarnowski Stanisław.* Oworzaniu Górnickiego, studjum literackie —70

— Komedye Aleksandra hr. Fredry. II. O pośmiertnych komedyach Fredry 1-80

— Studya do historii literatury polskiej. Wiek XIX. Tom IV. (Co u nas  
Kochanowskim pisano. — Szekspir w Polsce. — „Korjolan“ Szekspira) 2-70

— Henryk Sienkiewicz. Historia rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza,  
estawiona w 25-letni jubileusz jego działalności . . . . . 1-80

*Tołstoj L. Anna Karenina.* Powieść. Przekład J. W. 3 tomy . . . . . 4-50

*Tomak Wacław* *Władwoj*, Prof. Uniw. Czesk. *Historia Królestwa Czeskiego*,  
redle jubileuszowego wydania przełożyła H. Strażyńska, dwa tomy . . . 3-60

*Tomkowicz Stanisław* c. k. konserwator zabytków sztuki, *Katedra na*  
*fawelu i jej restauracya*, z 1 tablicą i 15 rycinami . . . . . —70

*Trapszo Anastazy*, b. Dyrektor szkoły dramatycznej w Warszawie, artysta  
ceny warszawskiej i krakowskiej. *Podręcznik sztuki dramatycznej*. . . . . 1-60

Treść: O sztuce wogóle. — Szkoła klasyczna i realna. — Mimika. —  
) nerwach i o środkach. — Ruchy. — Zastosowanie mimiki. — Zasady  
rymowy. — Podział deklamacyi. — Temperament. — Wrażenia. — Myśl. —  
Jezucia i namiętności. — Słabości fizyczne na scenie. — Choroby duszy. —  
rzykłady wyrażania uczuć.

*Tretiak Józef*, Dr, prof. uniw. Jagiell. *Szkice literackie*, serya druga.  
Kraków 1901 . . . . . 2-70

Treść: O dramacie staroindyjskim. — Kalewala, epeopea fińska — Obrazy  
nieba i ziemi w „Panu Tadeuszu“. — Powieść historyczna polska. — Dawna  
pieśń żołnierska. — Krasicki jako prezydent trybunału. — Studium o Kra-  
szewskim. — Na jubileusz Asnyka. — Podział historii literatury polskiej  
na okresy.

*Wodzicka Teresa* *Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I.* z 3 portretami —40

*Zacharyasiewicz Jan.* *Po ślubie.* Z zapisków kobiety. Powieść . . . 1-35

— *Tajemnica Stefani*, powieść w 2 tomach . . . . . 2-25

*Zwyczaj towarzyskie* (Le savoir vivre) wraz z nauką życia. Poglady na  
zachowanie się w ważniejszych okolicznościach życia towarzyskiego. Wydanie  
trzecie. — Nader dokładny i najstaranniej wydany podręcznik . . . 1-20  
oprawny w płótno . . . . . 1-80

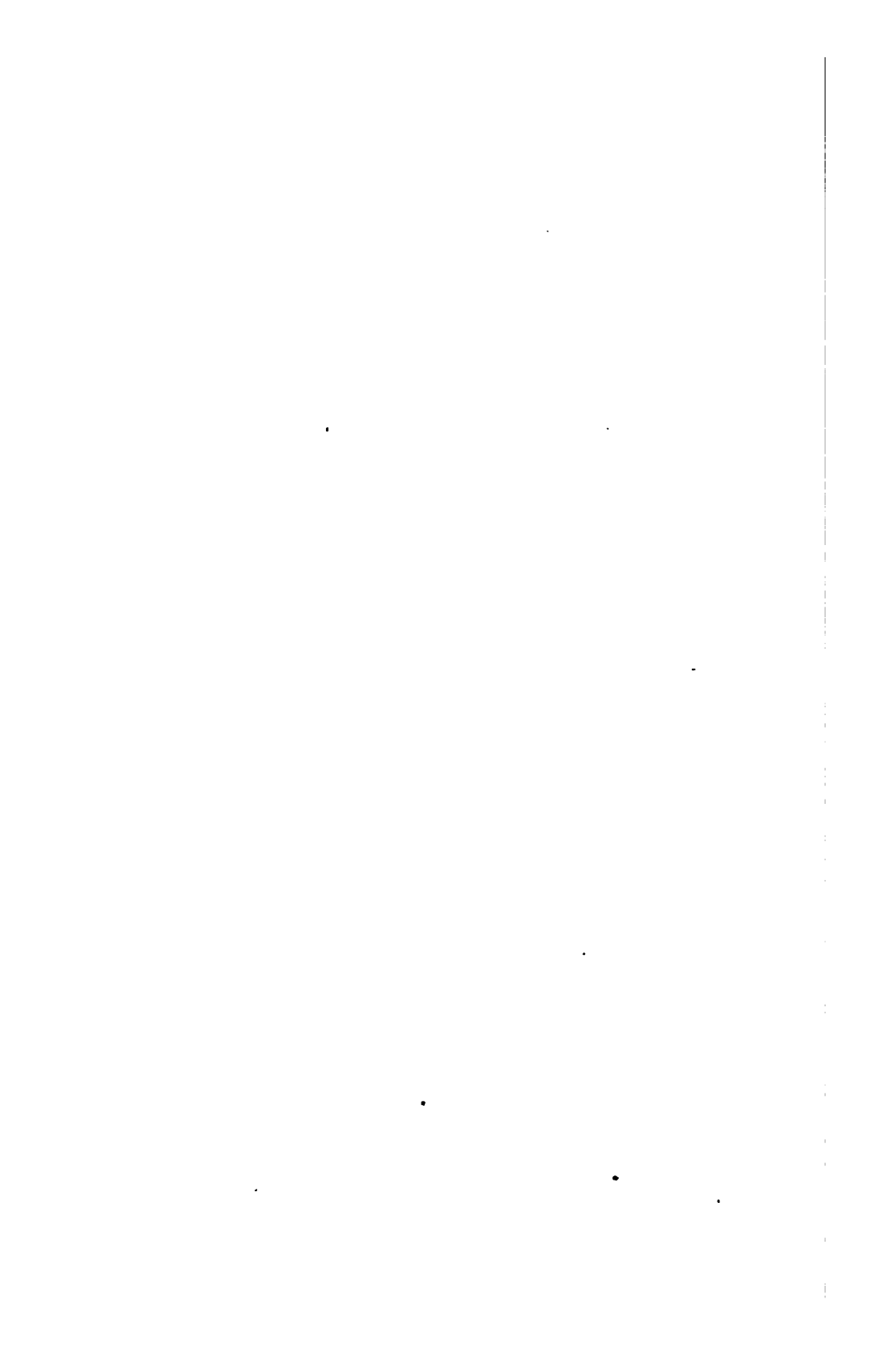
*Z niedawnych czasów.* Wspomnienia z Wilanowa. Wydanie wykwintne,  
z portretami pań: Augustowej, Cecylii i Teresy Potockich, Adamowej  
Bychowcowej i Wiktorowej Czackiej . . . . . 1-35

Dla uniknięcia pomyłek, prosimy przy zamówieniu dodawać zawsze

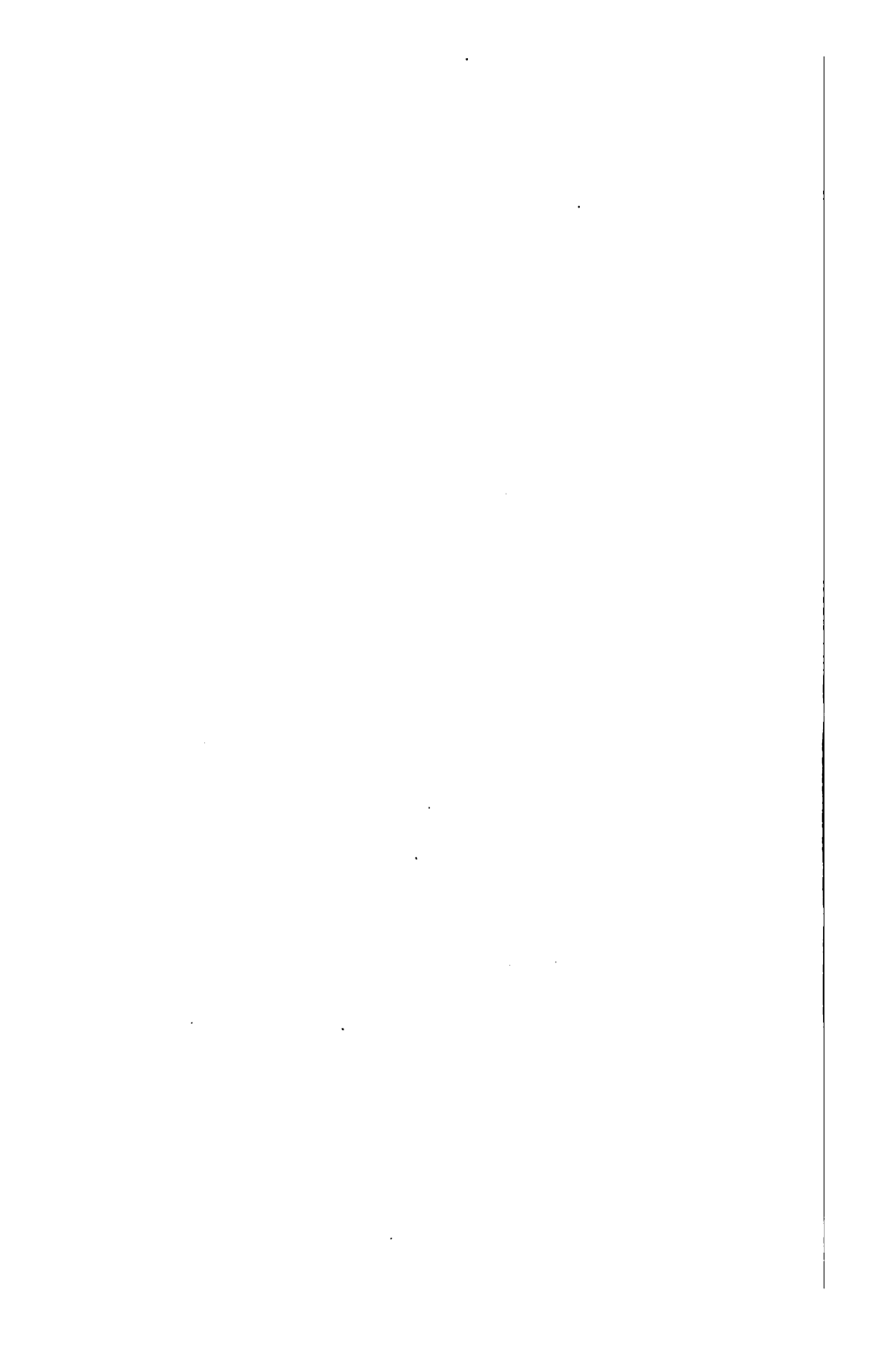
„Wydanie Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie“

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Do nabycia także w każdej znaczniejszej księgarni.



# Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego



# PAMIĘTNIKI

## KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO

i korespondencya jego z cesarzem Aleksandrem I.

---

SŁOWO WSTĘPNE LUBOMIRA GADONA  
PRZEDMOWA KAROLA DE MAZADE

---

Z FRANCUSKIEGO WYDANIA PRZEŁOŻYŁ K. SCIPIO

Wydanie autoryzowane

Z siedmioma rycinami

---

**TOM DRUGI**

---

**Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie**

1905



Drukarnia „Czasu“ w Krakowie  
pod zarządem A. Świerzyńskiego.

## I.

### Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego.

17. marca 1801.

Wiesz już, że po śmierci ojca objąłem rządy państwa. Przemilczam szczegóły, by ci je ustnie opowiedzieć<sup>1)</sup>. Piszę teraz byś natychmiast zdał wszystkie sprawy twojej misji najstarszemu po sobie, a sam byś zaraz ruszył w drogę do Petersburga. Nie potrzebuję mówić z jaką niecierpliwością oczekuję cię. Żywię nadzieję, że niebiosa czuwać będą nad tobą w tej podróży, że bezpiecznie i zdrowo tu przyjedziesz. Bądź zdrów mój kochany; nie piszę dłużej; posyłam ci paszport do przejazdu przez granicę.

*Aleksander.*

## II.

### Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego.

Petersburg, 12. czerwca 1801.

Nie umiem ci wyrazić wrażenia doznanego po odebraniu twego listu, zwłaszcza na myśl ujrzenia cię wkrótce. Nie

---

<sup>1)</sup> Cesarz Paweł I przeniósł się do wieczności 10. (23.) marca 1801 r., a jak wiemy Aleksander nie był obcym tej tragicznej śmierci. Książę Adam przebywał wówczas we Włoszech jako minister Rosyi przy dworze Sardynii. Rola to była bez znaczenia, a wysłał tam księcia cesarz Paweł, niechętnie patrząc na przyjaźń jego z W. księciem Aleksandrem i oddalając go tem samem z Petersburga. Godnem jest uwagi, że jedną z pierwszych myśli cesarza Aleksandra po wstąpieniu na tron było zawezwanie Czartoryskiego.

pojmuję jak mogłem się tak pomylić w adresie listu; posyłam ci drugi paszport<sup>1)</sup>. Bądź zdrow; dłużej pisać nie mogę.

*Aleksander.*

### III.

#### Opinia przedłożona Radzie.

5. kwietnia 1804<sup>2)</sup> r.

Członkowie rady: hrabia Markow, generał baron Budberg i pomocnik ministra spraw zewnętrznych książę Czartoryski, zebrali się wskutek osobnego rozkazu cesarza wieczorem w pałacu zimowym, a książę odczytał następujące przedłożenie:

»Napad dokonany przez Francuzów na terytorium niemieckie dla schwytania księcia Enghien i poddania go karze śmierci, jest wypadkiem dającym miarę tego, czego oczekiwać można od rządu, który nie zna granic w swoich gwałtach i który depce nogami najświętsze zasady. Jego cesarska mość oburzony tak krzyżującym pogwałceniem wszystkiego, do czego obowiązuje sprawiedliwość i prawo narodów, odczuwa wstręt

<sup>1)</sup> Na kopercie do ks. Adama Czartoryskiego umieścił cesarz przez pomyłkę tytuł radcy tajnego, co w Rosyi odpowiada randze generała.

<sup>2)</sup> Po powrocie z Włoch pozostawał książę Adam czas jakiś przy cesarzu Aleksandrze, nie mieszając się ani urzędownie, ani czynnie do spraw państwa. W roku 1803 dopiero po długim wahanu się i naleganiach cesarza, chcącego mieć księcia między doradcami swymi, wstąpił do ministryum spraw wewnętrznych. Skłoniło go do tego kilka powodów. Z Francyi niczego nie oczekiwano, bo legie polskie wysłano na stracenie do San-Domingo. Z drugiej strony stanął dziwaczny lecz stanowczy układ między cesarzem Aleksandrem a księciem Adamem, że ten nie zrzeka się ani na chwilę swoich nadziei Polaka i że mu wolno się wycofać gdyby w tych uczuciach został zrażony. Ale nadto cesarz zamianował go kuratorem uniwersytetu w Wilnie, czem postawił księcia na czele wychowania w prowincjach Polski pod rządem rosyjskim. Z początku jako »pomocnik« ministra Woroncowa, z którym utrzymywał korespondencję, był potem książę Adam ministrem do roku 1806, t. j. do wojny wywiązanej bitwą pod Austerlitz.

w dalszem utrzymaniu stosunków z rządem nie znającym hamulca, który splamiony okrutnem morderstwem, nie może jak być poczytanym za jaskinię rozbójników, zasługując na to miano pomimo swej potęgi.

Zamach, jaki pozwolił sobie dokonać Bonaparte, powinien ściągnąć na Francję naganę i zemstę wszystkich państw Europy i dać sygnał powszechnej opozycji. Jeżeli zaś dotąd inne państwa, przerażone lub pozbawione energii, zachowują potulne milczenie w takiej chwili, czyż przystoi Rosyi iść za tym przykładem? Czyż nie ma ona właśnie pociągnąć resztę Europy do wybawienia się z niechybnego wstrząśnienia, jakie jej grozi? Poruszony tymi względami, wiedziony sercem i uczuciem własnej godności, jego cesarska mość uznaje za stosowne zarządzić żałobę dworską po księciu Enghien i zamierza głośno zmanifestować swoje oburzenie z niecnego postępku Bonapartego. Chce zaś tem mniej postąpić inaczej, że zgwałcenie prawa ludów popełnione zostało na terytorjum księcia złączonego węzłami krwi z cesarzem, a zniewaga wyrażona całości państw europejskich i całej ludzkości podwójnie go dotyka. Nasz pan dostojny uznaje, iż stało się hańbiącym i bezpożytecznem utrzymanie stosunku z rządem, który tak mało szanuje sprawiedliwość w jej podstawach, jak przyzwoitość w formie, i któremu przedstawianie oraz występowanie za prawem a przeciw uciskowi jest zupełnie bezowocnem, uważa za wskazane wydalenie stąd poselstwa fancuskiego razem z odwołaniem swojego z Paryża<sup>1)</sup>.

Głęboko przekonany, iż nie przystoi ani jego godności ani honorowi monarchii bierne zachowanie się po dokonanych

<sup>1)</sup> Z rozkazu pierwszego konsula aresztowano dnia 15. marca 1804 roku księcia Enghien w Ettenheim na terytorjum Badenu. Natychmiast odstawiony do Strassburga, potem do Paryża i do Vincennes; osądzony 20. marca przez komisję wojskową, następnej nocy został ścięty. Ograniczamy się tutaj na przypomnieniu daty tej katastrofy, która słusznie poruszyła Europę, a zaznaczamy, że jedna tylko Rosya podniosła protest publicznie.

zamachu, nie zapoznaje jednak cesarz częściowych i chwilowych niedogodności, jakie spowoduje to postanowienie. Jego cesarska mość pragnie być oświeconym w tak doniosłej chwili i zwołuje ku temu członków swojej rady, oraz ludzi z doświadczeniem dyplomatycznym, mnie zaś polecił treściwie przedstawienie stanu rzeczy i własnych cesarza zamiarów, byśmy wskazali dobre i złe strony tego, co uczynić należy w interesie ogółu i w interesie Rosyi.

Trudno przychodzi zaznaczyć jakkolwiek korzyść wynikającą dla Rosyi od ostatniego zbliżenia się jej do Francyi. Rząd francuski nie dotrzymał uroczystych zobowiązań wobec Rosyi, a nasze często powtarzane upomnienia, dotyczące spraw książąt interesujących cesarza, pozostały bez skutku. Przeciwnie nawet, pierwszy konsul zdaje się chcieć od jakiegoś czasu przysparzać Rosyi ciągłych przykrości niewłaściwym postępowaniem i żądaniami, które nie ustają, pomimo twardej odpowiedzi cesarza. To postępowanie Francyi wobec Rosyi dowodzi już samo, że nie wiele stracimy na zawieszeniu stosunków z rządem, który uchybia wszelkim względom obyczajowym i przyzwoitości, a nie odwzajemnia się niczem innym rządóm.

Postanowienie jakieby miał cesarz powziąć, ma także swoją korzystną stronę polityczną. Spodziewać się należy, że energiczny krok Rosyi pociągnie za sobą ogólną opozycję państw europejskich, a ta jest potrzebną, by położyć kres zuchwalstwu i gwałtom Bonapartego. Trzeba żywić nadzieję, że po tem postanowieniu, powezmą także coś stanowczego dwory Wiednia i Berlina. Obydwa te rządy, a zwłaszcza pruski, nie zdołały dotąd wyjść z pod biernej uległości i wpływów Francyi, pomimo silnych przedstawień i uwag jego cesarskiej mości. Zdecydowany na krok stanowczy, nie pozostawiający żadnej wątpliwości do przyjętego przez się kierunku, będzie mógł cesarz wyrzucić nacisk na te dwa dwory, a słowom dodadzą siły zebrane wojska nad granicami i kategoryczna odpowiedź nie chybi. Zmuszone do decyzji będą wołały

trzymać z Rosyą. Prawie to samo powiedzieć trzeba o Porcie, która wydaje się mieć do nas zaufanie, a wie czego się ma obawiać od Francyi.

Przypuśćmy jednak że Rosya zerwawszy z rządem francuskim, pozostanie sama bez sprzymierzeńca na kontynencie; na cóż się tem narazi? Zerwanie stosunków, nie jest jeszcze wojną, a Francya nie może nas bezpośrednio zaczepić; musiałyby dotknąć innych krajów, by się do nas dostać, a te zmuszone się bronić przyjmą naszą pomoc, z którą też pośpieszymy. W takim stanie rzeczy polityka Rosyi stanie się bardziej wpływową, czego mamy przykład w roli jaką odegrała podczas rewolucyi francuskiej. Tym też sposobem uwolni się nasz dwór od mnóstwa udręczeń, jakie mu powodowały stosunki z rządem francuskim, a kraj zostanie oswobodzony z obecności licznych nawiedzających go natarczywie agentów.

Jego cesarska mość nie może wątpić, że znajdzie w Anglii, w razie potrzeby, zupełną gotowość do porozumienia się i sprzymierzenia.

Korzyści wynikające z postanowienia do jakiego najjaśniejszy pan jest skłonny wskutek niewytłumaczonego postępowania rządu francuskiego, zdają się być widoczne. Na złe strony zwraca też cesarz uwagę, a przedstawiam je tutaj.

Nie ulega wątpliwości, że rząd francuski zawiadomiony o zerwaniu przez Rosyę stosunków, widząc że może być dla nas bezwzględny, zechce z tego skorzystać i mścić się na państwach protegowanych przez naszego monarchę. Królestwo neapolitańskie było na południu pierwszą ofiarą. Po opanowaniu tego kraju przez Francuzów, ulegną niebezpieczeństwu nasze wojska w Korfu, nie dość licznie tam zgromadzone, a wysłane posiłki potrzebują kilku miesięcy czasu by się tam dostać.

Możebne są także jakieś kroki Francyi na północy i zaczepienie Danii, która choć uzbrojona i pewna szybkiej pomocy Rosyi, nie oczekuje jednak nagłej napaści i należyście nie jest przygotowaną do obrony.

Jakkolwiek smutny i nieszczęsny sam w sobie, byłby ten wypadek pożądanym w trzy miesiące później, gdyż wystąpienie Rosji byłoby świetniejsze. Austria i Prusy byłyby więcej stanowcze, Dania przygotowaną, a nasz korpus wzmocniony w Korfu, mógłby zabezpieczyć Grecję i wspomóc Neapol przy zapewnionem porozumieniu z Anglią.

Taki przeciąg czasu byłby powiększył kłopoty Bonapartego, a umożliwił mu zaniechanie wyładowania i rozpoczęcia walki kontynentalnej, chociaż tę, nie pragnący rozlewu krwi nasz cesarz, radby widzieć dopiero przy sprzyjających warunkach, po wyczerpaniu wszelkich pertraktacji europejskich.

Względy te muszą dziś jednak być usunięte wobec tego co zaszło. Odczudem być powinno szkaradne postępowanie pierwszego konsula i jego cesarska mość chce otworzyć oczy Europie, Francji i Bonapartemu, że on nie może przedsiębrać wszystkiego i odważać się na wszystko bez natrafienia na opozycję.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że jest sposób osiągnięcia połączonych celów. Można by, nie osłabiając słusznego oburzenia, nie zrywać odrazu z Bonapartem, lecz zadowolnić się żałobą po księciu Enghien, a wyrazić jednocześnie w Paryżu, że cesarz nie pozostał obojętnym na zwałcenie germańskiego terytorjum, a mianowicie państwa badenckiego, i że jego cesarska mość pragnie wiedzieć czy rząd francuski nie odwołuje tego czynu tak niesprawiedliwego i przeciwnego prawom ludzkości; wejść, krótko mówiąc, w żądania wyjaśnień, dających zyskać na czasie do przygotowań na północy i południu Europy. Rząd francuski nie zechce się poddać upokorzeniu dania zadośćuczynienia odpowiadającego winie, a koniecznym tego skutkiem byłoby zerwanie stosunków. Do tego wiąże się inna jeszcze niedogodność, a to, że gdy się w Paryżu dowiedzą o zarządzeniu żałoby w Petersburgu, a zwłaszcza gdy pan Oubril rzecz zanotyfikuje, wówczas, przewidując co go czeka, uprzedzi nas pierwszy konsul. odprawi nasze poselstwo z Paryża i odwoła swoje z Peters-

ourga. Tym sposobem impuls wyszedłby od niego, on ośmieli się znieważyć Rosyę i okaże, iż się nie boi jej potęgi. Jednym słowem, zniknie przewaga Rosyi, jeśli Bonaparte zdoła nas uprzedzić, jeśli zamiast być zmieszany potrafi nas wydrwić przed swoim narodem i Europą.

By temu zapobiedz, należy najprzód ogłosić żałobę, następnie dopiero odwołać nasze poselstwo z Paryża, zatrzymując tu francuskie dopóki pełnomocnik rosyjski nie opuści Francyi. Przez osobnych kuryerów należałoby uprzedzić Neapol i Kopenhagę o postanowieniach cesarza i o możliwych tego skutkach ze strony rządu francuskiego. Do wojsk w Korfu wypadnie wysłać rozkaz, by się trzymały w możliwej postawie, a w oczekiwaniu posiłków niech się zasłonią korpusem albańskim przed możliwym napadem. Nie podobna jest wchodzić tutaj w szczegóły nastąpić mających zarządzeń, gdyż te wymagają dłuższego rozbioru i obszerniejszego opracowania.

Ustępujący z Paryża nasz pełnomocnik powinien silnie zaznaczyć i napiętnować niegodne postęпки rządu francuskiego odnośnie do państwa germańskiego, do Neapolu i Sardynii, będące w sprzeczności z formalnemi zobowiązaniami. Nasuwająca się tu myśl naturalna jest, by uczynić ostatni wysiłek na korzyść książąt, którzy zostaną od pierwszej chwili pozostawieni Bonapartemu na łaskę; 'by im przeto okazać dowód pamięci i troski jego cesarskiej mości, należy zażądać odszkodowania zapewnionego królowi Sardynii, ewakuacyi królestwa neapolitańskiego i zapewnienia, że wojska francuskie tam nie wrócą, a to jako jedyne możliwe zadośćuczynienie i warunek utrzymania stosunków Rosyi z Francją. Rozmaite jednak argumenta sprzeciwiają się takim żądaniom: mogą one być bezużyteczne a powiększyć jeszcze zapamiętałość pierwszego konsula przeciw książętom; spowodują odmowę, jakiej unikać nam należy, a zmniejszą powagę wystąpienia cesarza, które powinno być wspaniałomyślne i bezinteresowne, żeby wywarło wrażenie na naród francuski i na Europę. Jeżeli zaś rząd francuski dba rzeczywiście o dobry stosunek z Rosją,



to sam wystąpi z propozycjami, a cesarz je rozpozna i zdecyduje o ich przyjęciu.

Staralem się wyłuszczyć tu w niewielu słowach dobre i złe strony postanowienia, jakie jego cesarska mość chce powziąć, a dodaję, iż jest życzeniem cesarza, byśmy tu zebrani wyrazili nasze zdanie co do tych danych, które mogą jeszcze wyjaśnić o ile trzeba i uzupełnić; byśmy się zastanowili czy racya stanu i względy przezorności nie dyktują innych postanowień dla utrzymania godności a wyrażenia uczucia; czy po zarządzeniu żałoby trzeba zaraz kroczyć stanowczo i ostatecznie przeciw rządowi francuskiemu, czy też zwlekać przedstawieniami i w jakim sensie mają one być czynione; czy i do jakiego stopnia mamy czuwać nad interesami książąt, których nadzieja spoczywa tylko w opiece cesarza; w każdym razie jak się zachować, by je ustrzedz o ile można wszystkie, a zwłaszcza najbardziej zagrożone interesa królestwa neapolitańskiego; krótko mówiąc jakie kroki postawić, by nie stracić nic z korzyści do osiągnięcia z postanowień jego cesarskiej mości, uczciwych i chlubnych a zaradzających mogącym im towarzyszyć niedogodnościom.

Tak spełniając rozkazy najjaśniejszego pana, dodać wreszcie winienem jak ważną jest ściśła tajemnica o przedmiocie tych rozpraw i na jakie niebezpieczeństwa narażeni być mogą, tak poselstwo rosyjskie w Paryżu, jak i książęta, których chcemy bronić, gdyby rzecz na jaw wyszła. Jego cesarska mość znając dobrze charakter i poświęcenie się dla niego tych, których tu zebrał, pozostaje pod tym względem zupełnie zaspokojonym.

Po przeprowadzonej dyskusji nad odczytanem przedłożeniem, zgodzono się jednomyślnie na to, że niema powodu utajać żalu nad śmiercią księcia Enghien, że przeto żałoba dworska jest wskazaną. Co do zachowania się Rosyi wobec Francyi, zdania były podzielone. Hrabia Zubow twierdził, iż nie należy natychmiast odwoływać poselstwa rosyjskiego z Paryża, ani wysyłać francuskiego z Petersburga, lecz wystarczy

wyrazić rządowi w Paryżu uczucia najjaśniejszego pana. wywołane zamachem w Ettenheim i zapatrywania na to zgwałcenie prawa ludów, a jednocześnie zawiadomić o tem wszystkie inne rządy. Popierał swoje zdanie następującymi uwagami: tym sposobem zyskamy na czasie dla przygotowań i uprzedzenia książąt, dla których postanowienia Rosyi nie są bez znaczenia; jeśli zaś nie uprzedzimy tym sposobem odprawy naszego poselstwa w Paryżu, to jeszcze za złęgo tego nie poczytujemy, bo to właśnie dałoby cesarzowi powód, ważny w oczach Europy, do zerwania z Francją, podczas gdy napad na księcia Enghien nie przez wszystkich byłby uznany za dostateczny.

Książę Kurakin położył nacisk na potrzebę przedłożenia identycznej noty jaką otrzymał sejm cesarstwa, a hrabia Markow dodał, że oświadczenie złożone cesarstwu niemieckiemu przez najjaśniejszego pana, może posłużyć jako protest Rosyi jako pośrednika przeciw pogwałceniu terytorium germańskiego i praw ludzkości<sup>1)</sup>. Wyraził nadto przekonanie, że należy posłowi oszczędzić odprawy, więc trzeba go zaopatrzyć w instrukcye, na podstawie których miałby on sam zażądać paszportu do wyjazdu, gdyby nota przez niego przedłożona miała wywołać obrazę cesarza, albo gdyby się dowiedział, iż przygotowuje się jego odprawa albo odwołanie poselstwa francuskiego z Petersburga; w osobną odpowiednią notę, miałby być zawczasu zaopatrzony.

Wszyscy obecni podzielili to zdanie. Baron Budberg dodał życzenie, by instrukcya mająca być przesłaną panu Oubril była szczegółową, nie pozostawiającą nic dyskresyi i decyzyi

---

<sup>1)</sup> Wiadomo, że po traktacie w Luneville (1803 roku), gdy powstały liczne różnice i pretensye w Niemczech, pierwszy konsul chcąc podchlebić i przypodobać się cesarzowi Aleksandrowi, zaproponował, by młody monarcha stanął jako pośrednik między Francją a Rosją; Aleksander podjął się tego i nastąpiła wspólność działania. Od tego czasu wypadki szybko się zmieniały i gmatwały; stosunki między Aleksandrem i Napoleonem pogorszyły się.

pełnomocnika. Hrabia Koczubej rozwinął korzyści wyniknąć mogące z pośpiechu w działaniu, a to na dworach Wiednia i Berlina, by je wyrwać z letargu, w zasileniu wojsk w Korfu. w porozumieniu się z Anglią co do zabezpieczenia cesarstwa ottomańskiego i królestwa neapolitańskiego, w uprzedzeniu wreszcie na czas monarchów Sycylii, Sardynii i Danii, co do niebezpieczeństw ich dotyczących.

Konieczność przeczności podzielali wszyscy. Hrabia Romancow położył nacisk na konieczność nie zrywania z Francją i na ostrożne postępowanie z innymi rządami, by się przez nie nie dać wciągnąć w wojnę. Hrabia Zawadowski godził się w zasadzie z tem zdaniem lecz oświadczył, iż poczytuje Rosyę za dostatecznie pewną siłą swoich przy położeniu geograficznem, choćby nawet Francuzi doszli do wstrząśnienia sąsiednimi państwami. Hrabia Romancow dodał jeszcze, iż podług niego li tylko interesa monarchii powinny kierować cesarzem, a żadne względy uczuciowe wpływu niechby nie wywierały; że tragiczne zdarzenie nie dotyczy Rosyi, więc godność jego cesarskiej mości nie jest w niczem dotknięta. więc wystarczy zarządzenie żałoby; jeżeli jednak jest woła najjaśniejszego pana objawić niezadowolenie z pogwałcenia ziemi Niemiec i prawa ludów przez Bonapartego, to przyzwyczajenie będzie nie używać półśrodków, lecz odwołać zaraz poselstwo z Paryża a odprawić stąd francuskie, bez żadnego innego motywu jak wskazanie bezużyteczności stosunków z mocarstwem, które nie uwzględnia naszych przedstawień i dopuściło się tak jawnego gwałtu. Tym sposobem ograniczonoby się na prostem zerwaniu; gdyby zaś nasz poseł został wydalony, to ta zniewaga wymagałaby zapewne bezwzględnej wojny, a tej unikać trzeba. Odpowiedziano na to hrabiemu, że jeżeli zaopatrzenie pana Oubril w odpowiednią instrukcyę i notę nie zapobiegnie, to jeszcze odprawa posła nie będzie *casus belli*, lecz okoliczności i dalsze zachowanie się Francyi wskażą cesarzowi co zrobić należy.

Pomocnik ministra spraw zagranicznych, przyłączył się do ostatniej opinii hrabiego Romancowa, a to po myśli wypracowanego przez się i odczytanego przedłożenia.

Podpisano:

Piotr hrabia Zawadowski. Walery hrabia Zubow. Aleksander książę Kurakin. Mikołaj hr. Romancow. Aleksy hrabia Wassiliew. Sergiusz Wiarmitinow. K. Łapukhine. Hrabia Koczubej. Hrabia Markow, z dodaniem uwag na piśmie. D. Froszcziński. Andrzej Budberg. Adam książę Czartoryski.

#### IV.

##### Do księcia Woroncowa.

Petersburg, 7. maja 1804<sup>1)</sup>.

Widzę z ostatniego twego listu, panie hrabio, że nie jesteś całkiem zadowolony z tego co się zrobiło po wypadku z księciem Enghien; nie mniej jednak wdzięcznym jestem za okazaną mi szczerść. Nie znajduję w tym liście wzmianki o obydwóch przesłanych notach do Paryża i Ratysbony, a jednak położono w nich nacisk jedynie na pogwałcenie neutralnego terytorium, co zgodnem jest z pańskimi poglądami. Gdyby wasza Ekscelencya mógł być wziąć udział w rozprawach, widział sposób traktowania tej sprawy i wrażenie, jakie wywarła, byłbyś się przekonał, że gdybym nawet żywił chęci powstrzymania zapału, byłoby to nadto na moje słabe barki i tylko człowiek waszego znaczenia mógłby być temu podołać. Bardzo pragnąłem poznać pańskie zdanie przed ostateczną decyzją, ale rzecz nie cierpiała zwłoki, należało coś postanowić i to natychmiast.

Nie rozwodzę się dłużej nad tym przedmiotem; wiem iż znane są Ekscelencyi moje uczucia i nie wątpię, że za wi-

<sup>1)</sup> Hrabia Woroncow zmuszony był stanem swego zdrowia zamieszkać na wsi, zatrzymując stanowisko kanclerskie. Książę Adam jako pomocnik ministra zastępował go i utrzymywał z nim korespondencyę.

dzeniem się, obszernie wszystko wyjaśnić zdołam. To tylko dodam, że zdanie pańskie jest zawsze pożyteczne, bo choć spóźnione, poucza i przestrzega na przyszłość. Proszę też o wskazówki co do postępowania z prywatnymi i z kupcami u nas, oraz co do zachowania się naszego w stosunkach handlowych między obydwoma krajami, na wypadek zerwania politycznego.

Przechodzę teraz do rokowań z Austryą<sup>1)</sup>. Cesarz wdzięcznie przyjął list pana hrabiego i uwagi, jakie mu przedłożyłem. Powzięte postanowienia w zasadzie są zgodne z opinią waszej Ekscelencyi, a sądzę, że niektóre zmiany wprowadzone przez pana potwierdzone zostaną. Dla większej pewności siebie, odbyłem tu konferencyę z hrabią Stadionem, by z nim omówić projekt listu własnoręcznego. Stawiał trudności przy każdym ustępie więcej stanowczym: ograniczałem się przeto na bardziej ogólnikowych wyrażeniach, które jednak wszystkie objęły. Zdawało się jednak cesarzowi, tak ze słów ambasadora, jak z polityki jego dworu, iż na razie lepiej nie postanawiać jeszcze odnowienia przymierza, lecz zatrzymać je jako nagrodę za dobre postępowanie Austrii i sposób, w jaki wykonywać będzie szczegóły zobowiązań.

To są jedyne różnice, jakie zachodzą między uwagami waszej Ekscelencyi, a tem jak się stało; różnice w przebiegu rzeczy ale nie w ich istocie. Dowodem tego cała ekspedycja, którą w załączeniu przesyłam *in extenso*, a niecierpliwie oczekiwać będę zdania pana hrabiego o tem. Czy operat ostatni do Berlina zyskuje pańską aprobatę? Londyński także już wysłany wraz z listami odwołującymi dla pana Simona. Czy bierze mi pan hrabia za złe, że cesarz pragnie pozostania

<sup>1)</sup> Wkrótce po wypadkach zaszłych z księciem Enghien, rozpoczęto ponowne układy między Rosyą a Austryą, celem doprowadzenia do początku koalicji przeciw Francji. Traktowano także jednocześnie z Prusami, potem z Anglią, lecz powolniej. Z Austryą doprowadzono w krótkim czasie do aktu dyplomatycznego, który stanowił początek traktatu przymierza z roku 1805.

jeszcze jego w Londynie? Nie ulega wątpliwości, iż byłoby to dobrze dla służby. Wszystko jednak da się ułożyć jeżeli hrabia Simon opóźni swój wyjazd ku jesieni, do możliwej jeszcze przeprawy morzem.

Cesarz wyjeżdża za kilka dni do Rewla i tylko na dni dziesięć, gdyż nie chce się oddalać nie znając obrotu jaki sprawy przybiorą. Ja towarzyszę najjaśniejszemu panu, a pan Tatischev podejmuje się wysyłki poczt i przyjmowania ministrów tak jak podczas ostatniej podróży. Hedouville żali się na przykrości, jakich doznaje; staram się im przeszkodzić. Prosił imieniem swego rządu o posłuchanie u cesarza, by mówić o sprawach Entraigues i Vernègues, lecz mu odmówiono<sup>1)</sup>.

Nie wiem jak się to stało, że zapomniano przesłać panu hrabiemu depeszę austryacką, omawiającą ich widoki na przyszłość; kazałem to naprawić.

Nasza tajna ekspedycja, do której pan przywiązywał wagę, podobała się w Saksonii. Sprawy Georgii układają się między mną a ministrami wojny i spraw wewnętrznych, ale mnie one nie zadawalniają i cokolwiek niepokoją. Przedstawiłem rzecz cesarzowi, lecz najjaśniejszy pan chce mieć wojsko gdzieindziej na ewentualne potrzeby. Słusznie, ale dlaczego tak z tem zwlekano i jak to się zakończy?

Życzenia pana hrabiego co do archiwów w Moskwie są już dawno spełnione; przez roztargnienie zapomniałem o tem donieść. Iwelewicz cudów dokazuje w Czarnogórze; mam nadzieję, że tak skończy jak zaczął. Posyłamy mu konsula, mającego służyć za sekretarza.

Generał Anrep, stary i dzielny żołnierz, pojedzie do Korfu. Daruje mi Ekscelencya moją bazgrołę; przesyłka ta doznała opóźnienia, bo czekałem na list cesarza, który dołączam. Jedziemy za parę godzin.

<sup>1)</sup> Generał Hedouville opuścił Petersburg 7. czerwca 1804 r. jako ambasador Francji; pozostawił poselstwo panu Reyneval.

Będzie pan zadowolony z króla Szwecyi: chce on stanąć na czele przedniej straży. Przesyłam ciekawe sprawozdanie hrabiego Entraigues, a o zwrot proszę; zwracam uwagę na niekonieczną prawdę w treści.

Jak zdrowie waszej Ekscelency i jakie dalsze projekta? Kończę zapewnieniem przywiązania i wdzięczności, o którym proszę nie wątpić.

*P. S.* Zaczynam być lepiej widzianym na pewnym dworze; odkłoniono mi się już kilkakrotnie<sup>1)</sup>.

## V.

## Do hrabiego Woroncowa.

Petersburg, 29. maja 1804 r.

Z wdzięcznością odebrałem papiery i list waszej Ekscelency, doręczone mi przez kuryera Czurakowa. Piszę teraz w wielkim pośpiechu, by przesłać nadeszłą odpowiedź z Paryża i raporta pana Oubrila o wszystkim, co i jak zasłużyło. Rozdałem robotę przepisywania, by nie zatrzymywać kuryera i jak najprędzej go z powrotem wyprawić. Zdanie osobiste najjaśniejszego pana jest, że mu już nie wypada utrzymywać dłużej stosunków z Francją i zerwać je musi, o ile się nie zgodzi na spełnienie zobowiązań wobec Neapolu, króla Sardynii i Niemiec; że po nieprzyzwoitej odpowiedzi danej w Paryżu, może cesarz poświęcić słuszną urazę tylko dla dobra sprzymierzeńców swoich. I rzeczywiście, gdyby się udało spowodować opróżnienie Neapolu, indemnizowanie króla Sardynii i oswobodzenie Hanoweru, godność cesarza zostałaby osłonięta, a wyświadczyłby doniosłe usługi przyjacielom i Europie; w razie nie spełnienia tych punktów, sądzę że Oubrila powinien Paryż opuścić; a dodać jeszcze należy warunek uznania przez Rosyę nowego cesarza, już proklamowanego

<sup>1)</sup> Mowa tu jest o cesarzowej matce, niechętniej przyjaźni syna z księciem Adamem Czartoryskim.

czynimy też usilne starania, by skłonić Wiedeń, Berlin i Konstantynopol, do niezbyt spieszego ani łatwego uznawania.

Tak się tutaj na sprawę zapatrujemy. Najjaśniejszy pan pragnie mieć jednak o wszystkim zdanie waszej Ekscelencyi. Zachodzą też trudności w szczegółach wykonania; przypuszczając bowiem, że nie odrazu odmówią (co prawdopodobne)

że się rząd francuski zgodzi na opróżnienie Neapolu, to gdy ię będzie rozchodzić o króla Sardynii i o Hanower, to koniecznem się okaże omówienie i ułożenie jakiegoś aktu; trudno więc dawać taki mandat zwykłemu pełnomocnikowi. Otóż pan Tatiszczew doradza, by sprowadzić ku temu pana Stakelberga zaopatrzonego w instrukcye do Paryża, żeby on uaktował z rządem francuskim.

Jedno jest także nie zbyt łatwe, a mianowicie należyte odparcie niektórych punktów odpowiedzi francuskiej. Ten zwłaszcza nader drażliwy, to jest wzmianka o śmierci Pawła, chociaż w naszej nocie nie było mowy o skazaniu księcia Engghien, a jedynie o aresztowaniu go na neutralnym gruncie. Widoczna tu niegodna złość Bonapartego. Czy podnieść ten punkt i w jaki sposób? Czy można przemilczeć skoro nasz dwór nie ogłosił śmierci Pawła jako nagłą, jak o tem świadczy manifest panującego nam monarchy? Argument zresztą Talleyranda jest fałszywym i obelżywym, a chcą go przedłożyć sejmowi<sup>1)</sup>. Cesarz pragnie mieć zdanie i radę pańską co do tego. Czurakow jest zwinny, w trzy dni przeto dostanie się do pana; a proszę o odesłanie go nam ile możności najprędzej, bym rychło odebrał poglądy Ekscelencyi i ogólne wskazówki, a szczegóły sami przeprowadzimy. Przerwanie

<sup>1)</sup> Odpowiedź francuska jest rzeczywiście okrutną i pogardliwą. Traktuje lekceważąco prawa Rosyi do bronienia nietykalności terytorjum Germanii i twierdzi, że jest rzeczą Francyi załatwić tę sprawę z rządem niemieckim, i że na jej miejscu byłaby Rosya tak samo postąpiła. »Gdyby, dodano okrutną alluzję, Rosya dowiedziała się, że mordercy Pawła I schronili się blisko jej granic, czy wstrzymałaby się od schwytania ich tamże?«



wszelkich stosunków wydaje mi się już nie do uniknięcia. Być może że zwrot okoliczności spowoduje wojnę. Tym czasem donoszą, że Prusy podpisały podobne naszemu oświadczenie, lecz jednocześnie zapewnił król Francuzom, że nie zgodzi się na przemarsz wojsk rosyjskich przez jego państwo. Wszystko co się odnosi do tego przedmiotu będzie panu hrabiemu wkrótce przesłane <sup>1)</sup>).

Hedouville zażądał wyjazdu za urlopem z powodu zdrowia, zostawiając Raynevala jako swego zastępcę. Nie doczekawszy się kuryera Oubriła, nie mogliśmy zwlec dłużej jak przez dni kilka z zatrzymywaniem go, bo jest w zupełnym porządku i kilka razy był sam u mnie po paszport. O sprawach bieżących nie było z nim mowy; doręczyłem mu netę przy paszporcie, a odpis jej tu załączam.

Vernègues został wydany, a Cassini wyjechał z Rzymu. Ambasadora papieskiego wyprawimy stąd; stało się to niemięknione, lecz nie wiem jak łagodnych form użyć przy tej względem niego.

Staram się panie hrabio działać we wszystkim jak najlepiej, lecz często żywię obawy, że nie spełniam należycie mego zadania. Cieszą mnie bardzo szczegóły jakie odbieram o pańskim powrocie, a wzruszają mnie dowody zaufania. Z prawdziwą radością powitam tutaj waszą Ekscelencyę, a z wdzięcznością przyjmuję wszystkie rady, jakich mi pańska szczerą przyjaźń nie szczędzi; proszę wierzyć w moje przywiązanie.

*P. S.* Nie złe są wiadomości z Georgii. Cesarz z Imperbis poddał się i złożył przysięgę.

---

<sup>1)</sup> Prusy traktowały w początku roku 1804 z Francją o zawarcie przymierza; daleko już posunięte rokowania przerwane zostały gwałtem na księciu Enghien. Dnia 24. maja 1804 roku zamieniły Prusy z Rosją deklaracyę, nie stanowiącą przymierza, lecz obejmującą pewną ilość gwarancyi, z licznemi ze strony Prus zastrzeżeniami.

## VI.

Tajna instrukcja dla pana Nowosilcowa jadącego do Anglii.

11. września 1804<sup>1)</sup> r.

Do pana szambelana, pomocnika ministra sprawiedliwości Nowosilcowa.

Nie zmniejszając w niczem pełnego mego zaufania do gorliwego i doświadczonego mego ambasadora przy dworze w Londynie, pragnę mieć teraz jeszcze w Anglii kogoś, który mając moje nieograniczone zaufanie, znałby dokładnie moje opinie i widoki w obecnych okolicznościach, mogących stać się stanowcami dla spokoju Rosyi i losów Europy, żeby więc mógł mnie poinformować w sposób szczegółowy a niepodlegający wątpliwości o tem, jak dalece dwór londyński skłania się do moich zamiarów, i żeby tenże umiał nadać rokownikom kierunek odpowiadający moim wskazówkom.

Do sprawy tak delikatnej a ważnej, nie mogę uczynić lepszego wyboru, jak powierzając ją panu, bo posiadasz wszystkie warunki do należytego spełnienia zadania. Wysyłając więc pana do Anglii zaopatruję go w poufne instrukcje, które mają komentować i uzupełniać posiadane już przez mego ambasadora, a podług których działać będziecie, by związek mający stanąć między Rosją i Anglią nie zoczył od podstaw, jakie zakreślałam, i nie przyniósł rezultatów przeciwnych moim życzeniom. Złączenie środków i sił Rosyi i W. Brytanii stworzyłoby potęgę obiecującą najlepsze skutki, ale nie pragnę przykładać do tego ręki, jak tylko w tej pewności, że użyta będzie na cele niezaprzeczenie pożyteczne. Myśli wyłuszczyłem już w piśmie do hrabiego Woroncowa,

<sup>1)</sup> Przedmiot ten dotyczy wielkiego europejskiego pośrednictwa, o jakim marzyła i do jakiego ambicyonowała Rosya, by je w czyn wprowadzić wspólnie z Anglią. Programem była niniejsza instrukcja zakreślona przez cesarza Aleksandra, a zredagowana przez księcia Adama. Z zamiarów tych pozostało to, co historia zapisała jako »trzecią koalicję« przeciw Francji.

które pan posiadasz. Ważne jednak punkta mogły tam być tylko ogólnikowo poruszone, pańską więc będzie rzeczą zawieźć do Anglii ich rozwój i wyjaśnienie.

Najsilniejszą bronią jaką walczą Francuzi i jaką grożą jeszcze wszystkim państwom, jest powszechne mniemanie jakie zdołali rozgłosić, że ich sprawą jest sprawa wolności i pomysłności ludów. Byłoby wstydem dla ludzkości, gdyby tak doniosła i piękna sprawa miała być wyłącznością rządu, który żadną miarą nie zasługuje na to, by być jej obrońcą; byłoby niebezpieczeństwem dla wszystkich państw, pozostawienie Francuzom choćby pozorów tej przewagi. Dobro ludzkości, interes władz legalnych i powodzenie dzieła, jakieby przedsięwzięły obydwie mocarstwa, wymagają byśmy broń tę potężną wyrwali Francuzom i sami ją wzięli w ręce.

Ten jest pierwszy przedmiot, co do którego pragnę porozumienia, o ile się da, z rządem W. Brytanii, a pan ze chce to przedstawić jako konieczny warunek do związania szczerzej łączności między Rosją i Anglią. Nie zniósłbym cofania się ludzkości, a radbym żeby obydwie rządy postanowiły między sobą, że oswobadzając kraj z pod jarzma Bonapartego i nie dopuszczając do dawnych nadużyć, usiłowały zapewnić ludności swobody oparte na silnych podstawach. Trzeba, zdaniem mojem, by działalność obydwóch mocarstw oparła się na takich zasadach, by ich postępowanie, mowy i odezwy zgodnie do tego zmierzały.

Ponieważ jednak, przed wyswobodzeniem Francji, należy uwolnić kraje przez nią uciskane, więc w pierwszym rzędzie tem się zająć trzeba.

Rosya i Anglia zaciągnęły zobowiązania wobec króla Sardynii, nie może on przeto być zapomnianym przy porządkowaniu spraw włoskich, a ten właśnie monarcha będzie może pierwszym mogącym dać pożyteczny przykład. Bezpieczeństwo Europy wymaga, by nietylko zostało mu przywrócone królestwo, ale musi ono objąć możliwie szerokie granice. Odzyskując tron królowi Sardynii, mogą mocarstwa łącząc

wpływy swoje, spowodować go do nadania królestwu liberalnej i mądrej konstytucyi. Uzna sam ten król jak dalece własny jego interes dyktuje taką obietnicę i jej dotrzymanie; tak postępując stanie się on wielce pożytecznym wspólnej sprawie.

Polityczny byt Szwajcaryi jest także nader ważnym dla bezpieczeństwa Europy. Kraj ten należy wedle możliwości zao-krąglić i ustalić tam rząd odpowiedni miejscowym stosunkom i woli mieszkańców, taki, któryby nie wpadając w błędy dawnego, był dość silnym dla utrzymania neutralności należnej Szwajcaryi.

Takie same zasady kierować powinny odnośnie do Holandyi, gdzie także bezstronnie ważąc charakter i życzenia narodu, popierać należy formę rządu odpowiednią; jeżeliby przywrócenie dziedziczości z należyte określoną i ograniczoną władzą okazało się potrzebnem, wówczas porozumieją się obydwa mocarstwa co do wyboru domu, a mógłby nim być jeden z niemieckich, albo który z członków domów Prus lub Danii, chcący iść zgodnie z nami; — albo też zostałyby użyte jako kompensata za inne ustępstwa, mogące posłużyć w ogólnych układach.

Przechodzę do sposobu postępowania, jaki podług mnie zachować koniecznie trzeba wobec samej Francyi. Pozyskawszy sobie zaufanie i korzystne wrażenie na ludności francuskiej przez powodzenie na zewnątrz i przez zasady sprawiedliwe a liberalne, przekonamy ją bez trudu, że działamy dla nich przeciw rządowi równie tyranizującemu Francję jak Europę, że uwalniając naprzód z pod jego jarzma kraj przezeń gnębiony i apelując do narodu francuskiego, nie nakłaniamy ani do buntu, ani do nieposłuszeństwa prawom, lecz zachęcamy do jednoczenia się rozdzielonych i do wiary w dobre chęci skoalizowanych mocarstw, pragnących jedynie oswo-  
dzenia Francyi z pod despotyzmu i pozostawienia jej wolności wyboru rządu, gdyż dalecy co do tego od krępowania, chcemy właśnie skruszyć wiążące ją pęta.

Pocytując za pewnik, że tak dla dobra Europy jak Francji potrzebnem jest, by jej konstytucya była monarchiczną, starać się należy, by powstała na życzenie Francji samej, bez narzucania ani wczesnego objawiania tych zamiarów.

Gabinety w Petersburgu i w Saint-James umówią się co do tych punktów, równie jak co do osoby i domu, mogącego być powołanym do rządów Francją. Jeżeli Burbon, to który z nich i w jakiej formie miałby być powiadomionym, jakiego zachowania należy od niego wymagać, warunki jakie będzie miał podpisać, a najważniejszym z nich być ma poddanie się uznanej konstytucji. Wybór ten uważam za rzecz podrzędną, mającą wartość o tyle, o ile pomoże naszym zamiarom.

Nie tutaj miejsce ani chwila do określania różnych form rządu, jakie wypadnie ustalić w danych krajach; a pozostawiam panu zupełną swobodę do tych układów z angielskim ministrem; postanowić tylko należy wszędzie jednakowe zasady, a mianowicie rządy te mają być ugruntowane na świętem prawie ludzkości, a przez to samo utrzymać porządek z niego wypływający; jeden i ten sam duch mądrości i dobroci panować winien wszędzie. Zastosowanie jednak zasad może być ustanowione odmiennie według stosunków lokalnych, a dla bliższego w tem porozumienia się, zbiorą obydwa mocarstwa potrzebne dane i informacye, dostarczyć się mające przez ludzi godnych zaufania. Tak postępując, zdzierając maskę skandalicznemu rządowi, posługującemu się w miarę potrzeby i despotyzmem i anarchią, tak oddzielając go od ludów ucierpięzanych, możemy liczyć na współdziałanie tych ostatnich i pozyskać u nich dla obydwóch mocarstw wdzięczność i zapal, których skutki dla dobrej sprawy będą niezliczone.

Zasady, na jakich proponuję oprzeć poufne porozumienie z Anglią, powinny być poczytane za jedyny sposób, mogący ograniczyć potęgę francuską do jej słusznych rozmiarów, a przyczynią się szczególnie do trwałego ustalenia pokoju w Europie. Zdaje mi się być jasnem, że ten ostatni wielki cel

może być osiągnięty wtedy tylko, gdy z jednej strony przywiążemy narody do ich rządów, sprawowanych wyłącznie dla dobra mieszkańców, a ustalimy z drugiej wzajemne stosunki państw do siebie. Głębsze zastanowienie się nad tem i doświadczenie wieków dowodzą dostatecznie, że można osiągnąć te dwa rezultaty wtedy jedynie, gdy porządek społeczny oparty zostanie na mądrym liberalizmie, utrwalającym rządy, otaczającym je murem ochronnym od namiętności wyuzdanej ambicji i szalów gubiących naczelne głowy, gdy jednocześnie zapanuje prawo ludów porządkujące stosunki federacji europejskiej.

A od chwili, w której dojdą do kresu wpływy obydwóch mocarstw, stających się zbawcami Europy, czyż pozostanie jeszcze co więcej nad użycie tej siły do utrwalenia i ulepszenia dokonanego dzieła? Naturalnie, że łączność czyli unia, która umożliwi tak doniosłe korzyści, trwać musi dla ich utrzymania. Po zapewnieniu pokoju, nie trudno nam przyjdzie zająć się przygotowaniem traktatu, któryby się stał fundamentem wzajemnych stosunków między państwami, a doprowadzimy do niego nie dopuszczając do zawierania częściowych układów pokojowych; temu przedmiotowi poświęcą obydwa mocarstwa najpilniejszą swą troskę i starania.

Podobne cele zakładano sobie przy przygotowaniach do traktatu westfalskiego; ani okoliczności jednak owej chwili, ani dostateczne światło rzeczy nie dozwoliły, by to dzieło, stanowiące dość długo kodeks dyplomacyi, mogło odpowiedzieć oczekiwaniom po nim korzyściom.

Trudno marzyć o zapewnieniu wiecznego pokoju: zbliżyć się jednak do tego można, jeżeli się dojdzie do jasnego i wyraźnego ustalenia przepisów o prawie ludów w traktacie mającym zakończyć wojny. Jemu można stanowczo podporządkować to prawo, zapewnić przywilej neutralności i objąć nim obowiązek nie wzniesienia nigdy wojny przed wyczerpaniem środków pośrednictwa, mogącego spór załagodzić. Opierając się na takich podstawach można myśleć o powszechnym

pokoju i działać na jego urzeczywistnienie, tworząc ligę, której treść stanowiłaby nowy kodeks prawa ludów, a ten przyjęty przez państwa Europy, stałby się nienaruszalną regułą dla gabinetów, i ci, którzyby próbowali ją naruszyć, ściągęliby przeciw sobie siły nowej unii.

Większość rządów zechce niewątpliwie po tylu niepokojach, po zależnej lub iluzorycznej swobodzie, przystąpić do ligi zabezpieczającej spokój, a drugorzędne państwa najwięcej ją ocenią. Zważywszy ponadto, że niektóre z nich przyniosłyby własnem zachowaniem się zaród uspokojenia i *remedium* za gwałtowny postęp despotyzmu, że światło i przykład niesione przez Rosyę i Anglię, rozszerzałyby ducha mądrej sprawiedliwości, możemy rozsądnie żywić nadzieję, że Europa na długie czasy zażyje stanu pokoju i pomysłności, jakich nigdy dotąd nie doświadczyła, a ściśle złączenie się dworów Petersburga i Londynu, zapewni po nad wszystko trwałość tego stanu rzeczy. Te dwa mocarstwa są jedyne w Europie nie mogące sobie niczego zazdrościć, nie mają spraw przeciwnych, łączność ich przeto może być stałą a przez to samo musi być najodpowiedniejszą do utrzymania pokoju.

Nie ulega wątpliwości, że dla wzmocnienia takiego układu rzeczy i zapewnienia szczęścia każdego narodu z osobna, pożądanem by było nakreślenie granic odpowiednich dla każdego kraju. W tem zaś należałoby się trzymać tych, które sama natura wskazuje, bądź to łańcuchami gór, bądź morzami lub kanałami, które zapewnione być winny dla produkcji każdego kraju, tak rolnej jak przemysłowej. Pożytecznem też będzie, żeby w przyszłości ludność każdego kraju była jednorodną, by panowała tym większa zgoda w ludności oraz między nią i rządem. Wstrząśnienia, jakim podlega od wieków Europa, powodowane są w wielkiej części tem, iż tej równowagi nigdzie nie utrzymywano. Dziś trudno jeszcze mówić w jaki sposób do tego dążyć i osiągnąć; zależy to będzie od rozmiarów, jakie przyjmie nasza działalność, od współudziału innych mocarstw i od biegu wypadków. Można jednak

już teraz postanowić potrzebę możliwego zasilenia państw drugorzędnych, by je uczynić zdolnymi do wytrzymania starć i wyczekania pomocy mocarstw opiekuńczych i członków ligi, do której także należeć będą.

Widocznem jest także, iż istnienie za nadto małych państweczek nie będzie zgodne z zamierzonymi celami; nigdy bowiem dość silne wewnętrznie, służyć muszą za źródło ponęt i ambicyi, nie mogąc się przyczynić do ogólnego dobra. Zaradzić temu będzie można, łącząc je w większe obszary, albo tworząc z kilku państweczek federacye. Konieczność ujarznienia Francyi i stworzenia przeciwwagi dla Austrii i Prus, wymagają, by te względy nie zostały pominięte odnośnie do Włoch a głównie Niemiec. Państwo to wydaje się, przez swoją konstytucyę, łatwiejszem do zmian, ale bliższe zastanowienie wykaże, że ta łatwość jest pozorną.

Obecne położenie związku germańskiego nie jest zgodne z dobrem jego mieszkańców, ani z dobrem Europy. Czyżby wypadało złączyć w jedno niektóre te części przez dwa mocarstwa dawno na nie łakome i stworzyć w środku Niemiec trzecie większe państwo? Trudno o tem myśleć, ze względu na niesprawiedliwość, jaką by się wymierzyło księżętom cesarstwa, którychby przyszło wydziedziczać. Czy nie uda się stworzyć, przez ściślejszą unię, rodzaju federacyjnego rządu dla skoncentrowanych państw, stanowiących cesarstwo germańskie, a w takim razie oddzielić od nich monarchie austriacką i pruską, których nierówne siły niszczą równowagę i ducha patriotyizmu? Nad tymi względami należy się głęboko zastanowić gdy przyjdzie zabezpieczać losy Niemiec.

Nie chcę wchodzić w drobne szczegóły każdego przedmiotu objętego tą instrukcyą; powinny one być rozebrane przez ludzi zdolnych, wybranych do tego. Wystarczy zaś, by ministerjum angielskie pojęło myśl moją i podchwyciło ją, przejmując się koniecznością działania na tej podstawie, a nie wątpię że światło ludzi ożywionych miłością ludzkości, dostarczy nam rozwoju i brakujących nam dziś poglądów.



Obydwa rządy przejęte jednymi widokami i uczuciami. Łatwo się porozumieją co do postępowania z innemi mocarstwami, które zechcemy kooptować. Austria obawiać się będzie utracenia poparcia Rosyi i pomocy Anglii w walce, którą pragnie rozpocząć. Nie łatwo przyjdzie skłonić Prusy do wejścia w sojusz przeciw Francyi, lecz znane są panu zobowiązania tego mocarstwa wobec Rosyi; zdecydować więc wypadnie, czy nie lepiej będzie zmusić je do decyzji za lub przeciw, aniżeli znosić jego neutralność. Rosya może Prusom zaimponować i gabinet berliński, obiecawszy nie przepuścić żadnej armii przez swoje terytoryum, znajdzie się w trudnem położeniu jakiego chciał uniknąć.

Jakichkolwiek mieć będziemy współdziałaczy, rozpozna ministeryum angielskie, przejęte moją myślą, konieczność ukrywania krańca naszych zamiarów, a ograniczenia się na kierowaniu nimi ku pożądanemu celowi sposobami będącymi w naszej mocy, przy zręcznem jednomyślnem kierowaniu nimi. Cesarstwo ottomańskie jest krajem, którego losy zaważą w Europie; co do postępowania przeto z tem państwem niezbędne jest najsilniejsze porozumienie między Rosyą i Anglią. Pamiętać należy, że jego słabość, anarchia w rządzie i rosnące niezadowolenie ludności chrześcijańskiej, stanowią żywioły podnoszące ambicje, a te są wprost przeciwne zasadom przodującym tej instrukcyi, mającym sprowadzić stały pokój Europy. Pożądanem więc będą bliższe odnośne dla tego kraju postanowienia, lecz o tych nie pora dziś jeszcze mówić. Uczciwość jakiej nie pominą obydwa mocarstwa nawet wobec rządu wyłącznie tyrańskiego, będzie nam łącznią. Gdyby jednak (czego nigdy nie można być pewnym) rząd ten chciał stanąć po stronie Francyi, gdyby okoliczności uczyniły istnienie Turcyi niemożliwem w Europie, wówczas także zgoda obydwóch mocarstw postanowi o losie pojedynczych jej części. Jak długo możebnem będzie utrzymanie rządu tureckiego, tak długo nie możemy tracić jego zaufania, lecz pomienione wyżej względy muszą być bacznie strzeżone i pilnie przestrze-

gane przed stanowczym traktatem przymierza między Rosją i Anglią. W usiłowaniach o utrzymanie cesarstwa tureckiego, należy o ile możności zapewnić inny byt ludom chrześcijańskim, jęczącym pod jarzmem Porty, i uczynić go mniej zależnym; działając zaś dla dobra tego państwa tak słabego, przyciągamy do siebie Francję, dla której zerwanie z Portą byłoby z wielu względów szkodliwym. Ambasador mój w Londynie zaopatrzony w instrukcye niniejszej treści, rozpoczął już zapewne rokowania z ministrem W. Brytanii; stanowiąc one mają całość zgodną z tem co tu powierzam, i przygotować grunt do ostatecznego wspólnego działania.

W tem miejscu dotknąć należy obowiązku jaki zacięży na obydwóch mocarstwach wobec własnych ludów, co do zapewnienia sobie pewnych korzyści przy zakończeniu tych walk i trudów kosztownych. Austria, Prusy i Szwecya muszą otrzymać obietnice, mogące je zachęcić; Rosyi przeto tem więcej należeć się będzie odpowiedni ekwiwalent. Zdanie to stwierdzi jeszcze w całej pełni konieczność stworzenia i utrzymania ligi pod protektoratem Rosyi i Anglii, mającej utrwalić pokój w Europie, a do niej przystąpią wszystkie państwa pragnące tego dobrodziejstwa, bo ona uszanowaną będzie przez mniej spokojnych. Obadwa mocarstwa opiekuńcze muszą także utrzymać przewagę w sprawach europejskich, gdyż one jedne stanowiskiem swoim powołane są do takiego dzieła; do stworzenia go i utrwalenia.

Pomiędzy ważnymi punktami, o których przyjdzie panu traktować z rządem angielskim, najtrudniejszym będzie przekonanie go o konieczności wprowadzenia niektórych zmian w kodeksie odnośnym do ich marynarki, gdyż tu nie może gabinet brytański uchronić się od zarzutów, że naraża interes neutralnych mocarstw, a przystępując z Rosją do zaprowadzenia ładu i sprawiedliwości w Europie, wolnym być powinien od wyrzutów. Małe w tym względzie ustępstwa, nie przynoszące szkody handlowi morskemu Anglii, usuną nieufność a uzyskają W. Brytanii sympatyę państw neutralnych.

Sądzę, żem dostatecznie rozwinął swoje poglądy na sprawy, mające być przedmiotem dyskusyi w ministeryum angielskiem, roztropności waszej pozostawiam sposób i chwile ich poruszania, oraz miarę rozwoju, jaki myśli mojej ma być nadany. Wskazuję tutaj jedynie zasady, a sam pan nadasz im potrzebne wyjaśnienia i wywołasz zdanie ministra, przenikając jego intencye; unikać potrafisz wysuwania się za nadto naprzód, powodując ich do tego i do czynienia mi propozycyi, jakie przyjąć pragnę; zdołasz, krótko mówiąc, uzupełnić to, czego ta instrukcyja objąć nie może.

Nie powierzyłem wszystkich szczegółów mojemu ambasadorowi w Londynie, nie chcąc ogólnikami wpłynąć na jego kroki i możliwie spaczyć układy w zarodku; pańską więc jest rzeczą nie zaniedbać niczego w wyjaśnieniach i zachować takt w niewłączeniu mu w niczem. Obudzisz pan w nim przejęcie się mojami myślami, a ministrowie angielscy będą w tem pomocni. Długoletnie usługi i zasługi hrabiego Woroncowa dyktują mi wszelką z nim delikatność; niech więc on kieruje układami, a reskrypt, jaki dziś wysyłam, da mu do tego pierwszy impuls. Pan nim dalej pokierujesz i zawiadamiać mnie będziesz o przebiegu i skutkach.

Z całym spokojem zdaję się na pańską zręczność, przeczność i gorliwość w zadaniu, którego doniosłością jesteś przejęty, a które spełniać będziesz i posuwać stopniowo naprzód, w miarę prawdopodobieństwa pomyślnych skutków. Powierzam panu list mój do króla angielskiego, dla doręczenia w chwili odpowiedniej, a z jego mocy będziesz mógł podpisać niektóre punkta umówione. Pozostawiając ambasadorowi zakończenie urzędowego aktu, będziesz mógł podpisać osobne i tajne punktacye, jakie wypłynąć mogą z niniejszej instrukcyi. Nie sądzę jednak, by sprawy te mogły tak rychło dojrzeć; będzie więc czas albo do żądania w miarę okoliczności stąd pełnomocnictw dalszych, albo do upoważnienia tutejszego ambasadora Anglii, czego bardzo pragnę, by mógł stanowczo

z moim ministrem zakończyć to, co zostanie przedwstępnie przedyskutowane w Londynie.

Nie zatajam na zakończenie mego przekonania, iż do przyjęcia przez Anglię tak obszernego planu potrzebne jest ministeryum złożone z pierwszych talentów politycznych, a zarazem ze wszystkich stronnictw, by posiadało zaufanie narodu, i tem umocnione, wytrwale dążyło do celu. Starać się więc trzeba wszelkiemi siłami o przeprowadzenie takiej niezbędnej zmiany w rządzie angielskim.

Polecilem mojemu ministeryum, by pana zapoznało z obecnem położeniem rzeczy w Europie, z zawartemi umowami między nami a niektórymi dworami, równie jak ze stosunkami naszymi z dworem w Londynie i z depeszami już do hrabiego Woroncowa wysłanemi. Daty te pouczą pana o naszym punkcie wyjścia. Tych należy się trzymać z wszelką rezerwą co do naszego współdziałania na wypadek gdyby gabinet Wielkiej Brytanii okazał się niezdolnym do tak dalekich i obszernych celów. Uda się może pozyskać go i wciągnąć jasnym przedstawieniem, że bez szczerego zupełnego wejścia, nie może liczyć na zaufanie Rosyi; w tym względzie należy dokładnie rozpoznać intencye angielskiego ministeryum, a mnie o przebiegu donosić, by uniknąć zapuszczenia się w dzieło kosztowne, bez skutków stałych, bez dobicia do pożądanego celu.

Gdy zaś możebnem jest, byśmy przez zaczepkę ze strony Francyi w wojnę wciągnięci zostali, nie trzeba w takim razie nalegać na uzyskanie wszystkich warunków jakich pragniemy, a to tem bardziej, że zastosowanie niektórych może być pozostawione czasowi, i gdybyśmy się za daleko posunęli pomimo ostrożności mego gabinetu, nie chciałbym wypuścić możliwie dobrego i nie zapewnić sobie korzyści, choćby nie wszystko miało być osiągnięte; nie dajmy się podejść, by bądź co bądź wyjść honorowo, bez szkody i bez zasłużenia na zarzut lekkomyślności lub niedorzeczności. Pozostaje, pa-

nie szambelanie, pomocniku ministra sprawiedliwości bardzo życzliwym.

Petersburg, 11. września 1804 r.

*Aleksander m. p.*

Kontrasygnował: *A. Czartoryski m. p.*

## VII.

**Papiery odnoszące się do misji Nowosilcowa w Londynie. — 1805.**

Przeprowadziłem więc naprzód przedwstępną konferencyę z lordem Harrowby i mówiłem dwukrotnie z panem Pittem o podstawach na jakich oprzećby należało koalicję (o ile ta powstać może) taką, jakaby doprowadziła do równowagi, jakaby cofnęła Francję do dawnych granic, a oparła pokój Europy na trwałych i silnych fundamentach; przekonałem się więc, że opinie ministerium W. Brytanii zupełnie są zgodne z zamiarami najjaśniejszego cesarza w tych punktach, których dotąd dotknąć mogłem podczas odbytych konferencyi; usłyszałem naprzykład zdanie pana Pitta, iż należy koniecznie zedrzeć z rządu francuskiego tę maskę, którą osłania ciągle swoje zamachy na ludzkość w ogóle, a szczególnie na niezależność narodów, i że trzeba w tym celu użyć wszelkich sposobów, mogących otworzyć oczy tym monarchom (o ile są tacy), którzy pomimo doświadczenia tyłu publicznych nie-szczęść, zasłaniają jeszcze wzrok swój na rozmiary zdobytej przez Francję potęgi, na szaloną ambicyę Bonapartego i na wywrot, jakim jest Europa zagrożona...

Widząc wreszcie, jak dalece w sprawach szerszego ogółu ministerium Anglii zbliżone jest swymi poglądami do pojęć cesarza naszego, wszedłem z panem Pittem w bliższe szczegóły, we wskazanym mi ich po sobie następstwie. Wyraziłem więc naprzód radość moją z tego, że wszystko co mi pan Pitt mówił jest tak bardzo zgodne z dobroczynnymi zamiarami jego cesarskiej mości i dodałem, że punkta, które mam do

yluszczenia i do których porozumieć się należy, będą tylko wzwinieciem przyjętej zasady. Prosiłem go zarazem, by mi olno było rzecz przedstawić od początku i wejść w potrzebne szczegóły, skoro przedmiot cały jest niesłuchanej doniołości i należy nam rozdzielić podstawy od punktów podrzędnych, mogących być później omówionymi i postanowionymi.

Gdy pan Pitt przyznał mi słusność, przystąpiłem do prawy w następującym mniej więcej porządku: rozpocząłem d przedstawienia, że to, co mamy wspólnie postanowić, polega z natury rzeczy na dwóch głównych momentach, a z tych pierwszy obejmuje te przedmioty, do których dążyć mają obydwa łączące się narody, drugi zaś środki najlepiej obliczone, jakimi zapewniony być może najzupełniejszy dobry rezultat. Nie ulega wątpliwości, rzekłem, iż wszystkie w mowie będące przedmioty wzięte razem, redukują się na »przywrócenie równowagi w Europie, a oparcie jej pewności i spokoju na silnych trwałych podstawach«. Gdy w tem jednak mieścić się musi mnóstwo myśli, przeto zażądałem, dla porządku i dokładności, podzielenia całości na trzy części, czyli na trzy okresy czasu, przez które przejść miałaby koalicja utworzona wskutek konwencji, zawartej między Rosją a W. Brytanią.

Naprzód więc, w myśl zamiarów jego cesarskiej mości należy cofnąć Francję w jej dawne granice, albo też w takie, jakich spokój Europy będzie wymagał. Następnie, trzeba ograniczyć ambicje Bonapartego. Wreszcie i po trzecie, ustalić porządek rzeczy ustanowiony ścisłem stałem przymierzem Rosji z Anglią i paktami zawrzeć się mającymi między temi mocarstwami i krajami przez nie z pod jarzma Francji oswobodzonymi oraz tymi innymi, które dla utrzymania powszechnej równowagi zechcą do nich przystąpić.

Wobec zupełnej zgodności poglądów moich i pana Pitta, przeszedłem do środków jakie nasz monarcha uważa za doprowadzające do każdego z powyższych trzech momentów.

Zauważyłem co do pierwszego, że wszystkie odnoszące się doń środki zmierzają do trzech głównych przedmiotów

i mogą być podporządkowane trzem punktom jakie wypełnić należy:

1. Przeciwstawić jaknajwiększe zebrane siły wspólnemu nieprzyjacielowi;
2. Najkorzystniej takowe zużytkować;
3. O ile środki na to pozwolą, podbić lub zmniejszyć siły nieprzyjacielskie.

Ponieważ jest niemożliwym dla najjaśniejszego cesarza Rosyi prowadzenie samemu skutecznej wojny z Francją. oczywiście pozostaje, że obydwa mocarstwa, zgodne ze sobą, dołożą usilnych starań, by wciągnąć Austryę i Prusy razem, a przynajmniej jedno z tych państw do koalicji anglo-rosyjskiej (a do niej przystąpią niewątpliwie Porta, Szwecya i Dania), mającej zapobiedz rozszerzaniu się Francyi i czynom barbarzyńskim Bonapartego.

Byłoby warunkiem *sine qua non* koalicji, by żadne z mocarstw nie mogło pod żadnym warunkiem zawierać osobnego pokoju. W. Brytania zobowiąże się ze swej strony dostarczyć potrzebnych mocarstwom zasiłków, okrętów przewozowych i użyć własnych sił lądowych na każdy wypadek potrzeby tej pomocy dla wspólnego dobra.

Nie ulegałoby tym sposobem wątpliwości, że tak zebrane siły byłyby dostateczne do stawienia czoła Francyi, a należałoby tylko odpowiednio je zużytkować. Cel ten wymaga naturalnie zgody obydwóch gabinetów co do punktów zaczepnych i co do planów operacji wojskowych, jak również co do potrzebnych środków dla utrzymania w połączonych armiach jedności, zgody i harmonii w przedsiębranych operacjach. Nie chcąc jednak uprzedzać głównego przedmiotu mego zadania, oświadczyłem panu Pitt, że mu później wyłuszcze wszystko, co wiem o odnośnych myślach cesarza.

Przechodząc do szczegółów dotyczących redukcji sił nieprzyjacielskich, przedstawiłem, iż starać się trzeba oswobodzić Holandję, Szwajcaryę i Włochy z upokarzającej niewoli, w jakiej są trzymane przez Francję, a zachęcić te kraje

o własnej obrony, to jest do złączenia się z koalicją. Zauważyłem zarazem, iż nie należy zaniedbać żadnego ze środków przygotowującego te państwa od chwili, w której koalicja acznie się formować, pozyskującego ich zaufania i nie poostawiającego żadnej wątpliwości co do bezinteresownego ziałania mocarstw stających na czele; że staraniem tychże ędzie odzyskanie i utrwalenie ich politycznej niezależności, e wszystkie fortece i silniejsze pozycje jakie się oddadzą łączonym armiom, wzięte będą na rzecz państw, do których ależą, a zatrzymane tylko do czasu wprowadzenia niepodle- łości i uszanowania jej przez te narody, które zapewnić ją obie mają odpowiednio wybraną formą rządu i traktatem awartym z koalicją.

Całe postępowanie, odezwy i proklamacye Rosyi z Anglią, stale zgodne z temi zasadami, wywrą nietylko pożądaný skutek, lecz prawdopodobnie także przygotują Francję do zbawiennych dla niej samej zmian w rządzie, zmniejszą jej opór i usuną wiele trudności z tych, jakie koalicję czekają.

Na przedstawienia te moje odrzekł pan Pitt, iż się na wszystkie zgadza, a dodał uwagę ze swej strony, że usilnie starać się trzeba o pozyskanie Prus dla koalicji i podsunął mi kilka myśli co do sposobu przedstawienia temu mocarstwu takiej ponęty, jaka je pokusić i przyciągnąć zdoła. Mówił mi także o wynadgodzeniu obiecać się mającem Austrii. Zauważyłem od siebie, iż są na teraz ważniejsze postanowienia do powzięcia, lecz dodałem, iż podstawą na jakiej oprzeć się ze- chce wasza cesarska mość w czynionych obietnicach, będzie nader oględną i nie przyrzekającą więcej jak konieczność, by nie popaść w dawniejsze błędy powodujące mniemanie w dą- żeniu do powszechnego rozbioru. Nie zaprzeczyłem potrzebie obietnic i zapewniłem, że ambasador nasz przedłoży odpowiednie wnioski w swoim czasie.

W pomocy pieniężnej, rzekł mi pan Pitt, pójdziemy do najdalej możliwych granic. Przyznamy pięć milionów funtów, a może coś nadto jeszcze; dalej nie pozwolą nam się posunąć



tak nasze środki i zasoby, jakoteż nasz handel z krajami które będą subwencyonowane. Natomiast rozpoczniemy wypłaty 1. stycznia, czyli trzy lub cztery miesiące przed rozpoczęciem kampanii, co dopomoże skutecznie do przygotowania

Powracając do mego przedmiotu, przedstawiłem panu Pittowi, iż co do drugiego punktu, to jest do ukrócenia ambicji Bonapartego, a zatem do ograniczenia powiększenia terytorjum Francyi, zdaniem cesarza, środkiem zasługującym na największe zaufanie, byłoby okrażenie Francyi państwami tyle silnemi, by się nie obawiały zaczepki i kazały przeto samo uszanować swoją niepodległość. Z tego wypływa, że pokój mający zamknąć pomyslną kampanię powinien znacznie wzmocnić Holandję, Szwajcaryę i Włochy, przy odpowiedniem zaokrągleniu ich granic. Pod tym także względem powinny obydwa dwory zwrócić baczną uwagę na Niemcy, ów stary związek germański, nie mający już dziś łączności przez swój podział na państewka, będący rażącą sprzecznością z celami naszymi. Najjaśniejszy pan pragnący porozumienia z gabinetem W. Brytanii we wszystkich tych punktach, polecił mi pouczenie o nich ambasadora, by je mógł przedkładać w danych chwilach; niczem się jednak nie uprzedzając i pragnąc tylko osiągnięcia celu, chętnie cesarz przyjmie wszelkie uwagi z jakimi zechce wystąpić angielski gabinet.

Z drugiej zaś strony pragnie także jego cesarska moc porozumienia z W. Brytanią co do formy rządu w każdym kraju oswoobodzonym, bo nic tak, jak dobry rząd nie jest w stanie dodać narodowi energii, przywiązać go do siebie i rozprószyć żywioły przewrotów. Cesarz przyjmie z radością każdą myśl gabinetu W. Brytanii, rozwijającą tę zasadę, która powinna być jednakową wszędzie, dopuszczając odmienne jej zastosowanie właściwościom krajowym i woli narodów, pozostać mających w zgodzie i możliwej harmonii z ościennymi rządami.

Dla osiągnięcia wreszcie ostatniego punktu, to jest wzmocnienia zaprowadzonego stanu rzeczy przez szczęśliwy wpływ

rosyi i Anglii, nie trzeba, zdaniem cesarza. dziś nic postawiać, bo przyszłość i owa chwila same podyktują sposób najlepszego postępowania. Przymierze o jakim wyżej, wywołane ostatnie interesem własnym narodów i nie pozostanie nic innego, jak ustalić prawa ludów na jasnych i ścisłych podstawach i poddać im pisane prawa narodów.

Oto w streszczeniu odpowiedź pana Pitta, dana po uważnem wysłuchaniu mnie:

»Zasady, na jakich jego cesarska moc chce oprzeć konwencyę z W. Brytanią w działaniu przeciw nieprawościom Francyi, są najbardziej zgodne z uczuciami jej królewskiej mości i ministryum W. Brytanii, są zarazem tak zastosowane do pojęć narodu i jego charakteru, że dla samego utrzymania swojej popularności, rząd nasz pójdzie za temi wskazówkami; interesa nadto Anglii, długi wojną wzrastające, handel, rozwój przemysłu i t. d., wszystko wymaga tego, by kierunek polityki przyszłości zbliżał się do środków mogących sprowadzić, wprowadzić i utrzymać pokój powszechny.

Gabinet W. Brytanii, był zawsze tak ściśle przejęty temi uczuciami, że nie przestawał je wyznawać tak podczas wojny, jak pokoju, i dawać dowody swojej bezinteresowności, pragnąc nie szczędzić ofiar dla zapewnienia powszechnego pokoju w Europie.

#### Uzupełnienia doręczone panu Pittowi.

Gabinety w Petersburgu i w Saint-James umówią się co do wszystkich punktów i postanowią co do osoby i domu panować mającego we Francyi: czy to Burbon i który z nich, oraz kiedy ma być wezwany: ułożą dla niego sposób postępowania i warunki, jakie podpisze, a z których głównym będzie poddanie się ustanowionej konstytucyi.

Wybór ten jest zdaniem jego cesarskiej mości drugorzędną sprawą i nie należy do niego przywiązywać innej wagi, jak tylko dodatnią lub ujemną rolę, jaką odegrać ma w wypadkach.

Pan Pitt sądzi, iż chwila postanowienia tych punktów wskazaną zostanie biegiem i obrotem całej organizacji.

## VIII.

## Do hrabiego Woroncowa.

Listopad 1804 r.

Pospieszam donieść waszej ekscelencyi, że przed dwoma dniami podpisaną została umowa z dworem wiedeńskim <sup>1)</sup> a kuryerzy, austriacki i rosyjski odjechali wczoraj z tą wieścią. Osnowa umowy jest panu hrabiemu znana; objęte nią jest przewidywanie zaczepki królestwa Neapolu, a wiedeński ambasador żądał zanotowania, że zaczepka nie może wyjść od króla Sycylii. Staraliśmy się, dla uniknięcia nieporozumienia określić osobnym artykułem, co się ma rozumieć pod zaczepką. Punkt dotyczący dworu w Berlinie stanowi osobny poufny artykuł, zakończony zapewnieniem wzajemności dla Rosyi na wypadek zaczepienia jej przez Prusy, do którego nie miał ambasador instrukcyi, lecz podpisał go *sub spe rati*.

Najtrudniejszym był artykuł dotyczący zasiłków. Austrya zażądała dwa miliony na pierwsze przygotowania, a potem po cztery miliony rocznie. Obiecaliśmy pomagać z najlepszą wolą, pomimo przesady żądania, a zastrzeżliśmy się co do ważności umowy choćby dwór w Londynie nie dostarczył całości tych sum. Niezbędnego tego punktu nie podpisał jednak hrabia Stadion dla braku odnośnej instrukcyi, a rzecz ułożyliśmy dodatkowem oświadczeniem. Podpisaliśmy pomimo to umowę, sądząc, że trudno będzie wiedeńskiemu dworowi odmówić ratyfikacyi, bez której nie możnaby poczytać sprawę za ukończoną. Dodać winienem, że Austrya ma dostarczyć

<sup>1)</sup> Tajna umowa Rosyi z Austryą podpisaną została 25. października (6. listopada) 1804 r. Nie był to jeszcze traktat przymierza przed wojną, mającą wybuchnąć w roku 1805, lecz były to już preliminarze. Umowa ta była bardziej stanowczą, niż oświadczenia podpisane przez Rosyę i Prusy 24. maja.

235.000 wojska, my zaś 115.000, co razem uczyni 350.000. Dziś nie zdążymy uzupełnić odpisów, lecz będą one wkrótce panu hrabiemu przesłane, byś mógł zapoznać się ze szczegółami przedmiotu, który tylko tutaj w ogólnym przedstawiam zarysie.

Zacny admirał Warren odjechał przejęty wdzięcznością za okazaną mu tutaj przyjaźń i za dobroć cesarza. Nowy ambasador lord L. Gower był już u mnie dwa razy; wydaje mi się być biegłym w interesach. Dwór londyński nie jest z nas bardzo zadowolony; podchlebiam sobie jednak, że to się poprawi i że sprawy wezmą dobry obrót. Skarżą się w Londynie na tajemnicę naszych układów z Austryą, lecz w Wiedniu to pochwalają; faktem jest, że dotychczasowa nieprzenikliwość sprawiła jedynie, że trwożliwy gabinet wiedeński posunął się z nami tak daleko.

Książę Czerkaski przywiózł na fregacie angielskiej listy hrabiego Simona; pełne są one objawów przyjaźni i zaufania dla mojej osoby, zaco nigdy mu dość wdzięcznym być nie potrafię. Miałem też wiadomości od Nowosilcowa ze Sztokholmu; dziś powinien on już być stanąć w Londynie. Sekretarz jego przywiózł mi i doręczył papiery dotyczące komisji praw i te przesyłam waszej ekscelencji w załączeniu.

## IX.

### Do hrabiego Woroncowa.

2. grudnia 1804 r.

Odebrałem pierwsze i drugie listy pana hrabiego z Moskwy i nieskończone dzięki przesyłam za słowa przyjaźni i zaufania. Byłem w ostatnich czasach tak bardzo zajęty, iż pisać nie mogłem do waszej ekscelencji. Rodofinikin doręczy panu hrabiemu wszystko, co było teraz pisane do Anglii, do Neapolu i Berlina; król pruski zażądał uwolnienia Rumbolda i Francya natychmiast usłuchała bez żadnych dalszych żądań. Skorzystał z tego dwór wiedeński dla zbliżenia się do Berlina

i spróbowania możliwości umowy; mało żywię co do tego nadziei. Prusy chcą zachować neutralność tak przeciw Francji jak przeciw nam, co w danych chwilach może być bardzo kłopotliwe i nie łatwym będzie do rozwiązania zagadnienie, jak tam postąpić.

Zajęci obecnie jesteśmy redakcją instrukcyi dla Italińskiego w sprawie nowego traktatu z Portą, co jak sądzę, uspokoi pana Pitta; on już w roku 1790 objawiał zazdrość z każdej nowej akwizycyi Rosyi. Cesarz przeznaczył hrabiemu de Lille Kijów na miejsce zamieszkania, pozwalając mu tymczasem pozostać czas jakiś w Mittawie. Na dowódcę sił rosyjskich, angielskich i neapolitańskich, mających działać w Neapolu, zamianował cesarz generała Lascy, lecz on się wymawia brakiem zdrowia, kilkakrotnie pisałem już do niego, może się da nakłonić. Innych dowódców nie mianowano jeszcze i nie zdecydowano ostatecznego rozdziału armii; czekamy, by dwór wiedeński nadesłał swoje plany, o które prosiliśmy. Książę Cecianow pozyskuje sobie cesarza, i gdy będzie wezwany, to do ważnych czynności; tymczasem przez jego obecność w Georgii poprawiają się tam interesa; wyruszy on wkrótce do Erywanu, który łatwo zdobędzie. Poczem będzie mógł spocząć. Cesarz przeznacza księcia Richelieu na jego następcę. Posiada on wiadomości wojskowe i administracyjne, zdrowy pogląd na świat, jest bardzo pilny i bezinteresowny, odbył też kampanię; nie można mu nic zarzucić, jak tylko, że jest Francuzem, lecz wiernym pozostanie. Co pan hrabia sądzi o tem wyborze? Szczerze się martwię, żem pana rozgniewał moją uwagą o złym stanie broni kozaków nad Donem; skorzystam ze słusznej przesłanej mi przestrogi, lecz niech mi będzie wolno nic nie odpowiadać na przytoczony aforyzm Bonapartego. Zresztą, stan rzeczy już się poprawił, a widząc jak się sprawy załatwiają, nie można jak tylko stokrotnie powtórzyć: »Bóg Rosyi nie przestaje nad nią czuwać.

Hrabia Buturlin pisał do mnie, przypominając swój awans, w czem obiecałem mu być pomocnym; teraz jednak.

gdym sobie kazał przedłożyć jego arkusz kwalifikacyjny, widzę, iż jest bardzo dużo ludzi starszych w służbie od niego. Jakżeż więc można go posuwać z krzywdą innych? Niech ekscelencya raczy z nim o tem pomówić.

Przyjęcie młodego Diwowa przez pana hrabiego nie może wyrzucić żadnego wrażenia; dołożę w każdym razie starań, tak jak przyrzekłem pani Diwow, by ten młodzieniec na żadną przykrość nie był narażony i nie wątpię, że mi się to uda.

Gniewają mnie fałszywe pogłoski o znaczeniu podróży Nowosilcowa; umilkną one jednak po jego powrocie. Spaliłem listy księżnej Baszkow, a bardzo dziękuję za powierzenie mi ich, równie jak za treść wysłanej odpowiedzi.

Nie omieszkam zająć się losem Czurakowa i zastąpić go godną osobistością.

Proszę przyjąć zapewnienie mojej niezmiennej przyjaźni i uszanowania, a nadewszystko proszę pana hrabiego donosić mi o swoim zdrowiu, bo wzmianka o niem uczyniona mi, nie jest taką, jakiej bardzo pragnę.

P. S. Niech ekscelencya raczy napisać od siebie do generała Lasey, nakłaniając go, by nie robił trudności. Zdwojone teraz tutaj plotki mogą wiele zaszkodzić bieżącym sprawom, a już je tamują. Nie brak jest cieniów w światłach tegoczesnych. Wzmiankowany w liście pańskim pan Nitrow już powraca.

P. S. Nie zdążyłem z tym listem do ostatniej poczty, a tymczasem otrzymałem wiadomość o przybyciu Nowosilcowa do Londynu. Chwali on przyjęcie, z jakim się spotkał u naszego ambasadora, a hrabia Simon wydaje mi się być bardzo zadowolonym z naszego wysłannika, co mnie wielce ucieszyło. Już dziś nie mogę odpowiedzieć waszej ekscelencyi na niektóre punkta i pytania; z powodu uroczystości św. Michała muszę spieszyć do dworu.

Powtarzam zapewnienia mego uszanowania.

## X.

**Punkta porządkujące sprawy Europy w skutek pomyślnej wojny 1804 roku.**

Austria otrzyma Bawaryę i te z granic Szwabii i Francji, jakich zażąda, Tyrol i granicę Wenecyi oraz Dalmacyi.

Arcyksiążę Karol otrzyma księstwo w Niemczech lub we Włoszech, również jak arcyksiążę Toskański. Wenecya mogłaby przypaść jednemu z nich.

Król Sardynii otrzyma zwrot Piemontu z Genuą i część Lombardyi, co stworzy poważne mocarstwo, jakie chce Rosya widzieć wznowione we własnym interesie, a to samo odnosi się do królestwa obojga Sycylii, które zostanie zwrócone prawemu monarsze.

Prusy dostaną na północy Niemiec posiadłości wielkiego księcia Bergu, księstwo Meklemburg, Fuldę, Anspach i t. d. Szwecya nowe księstwo niemieckie według wyboru. Francya otrzyma jako granice Alpy i Ren do pewnej wysokości.

Holandya będzie ponownie rzeczpospolitą z dziedzicznym prezydentem, powiększoną o austryacką część Niderlandyi.

Zapewnioną będzie niepodległość Szwajcaryi.

Wszystkie kraje Niemiec nie zajęte przez Austryę i Prusy, stanowiąc będą cesarstwo niemieckie, jako środkowe państwo między Francją, Prusami i Austryą, a do związku federacyjnego z niem należeć będą Holandya i Szwajcarya.

Cesarz rosyjski przyjmując tytuł króla Polski, posiadzie całą jej część z przed pierwszego rozbioru wraz z tak zwanem królestwem pruskim, tak, że nowa granica pójdzie od Gdańska do wypływu Wisły i wzdłuż Karpat do źródeł Dniestru.

*Nota.* Ustępstwa przyznane tu Austryi i Prusom wystarczą jako odszkodowanie za to co przyjmie od nich Rosya. Całe Niemcy mogą się wtenczas stać przedmiotem układów. Włochy mogą również posłużyć w razie potrzeby na zadośćuczynienie Austryi, chociaż ta powinna raczej spoglądać na

Niemcy, których część południowa mniej nas zajmuje niż reszta Europy, a gdzie zazdrość Prus i Francji stanowić zawsze będą przeciwwagę.

W razie koniecznej potrzeby, możnaby za zgodą Anglii oddać Prusom królestwo holenderskie. Pożądaniem jest dla dobra ogółu, by nie zbaczano od tego co powiedziane wyżej. Mielibyśmy, po zawarciu pokoju, pięć wielkich mocarstw w Europie: Rosya, Anglia, Francya, Austria i Prusy, z których Anglia i Rosya, mając jednakowe interesa i widoki, pozostałyby złączone; tamtym trzem przyszłoby z trudnością zerwać równowagę, lecz musiałyby być pilnowane i utrzymywane w poszanowaniu zaprowadzonego stanu rzeczy.

Ponadto byłyby trzy znaczne terytorya pośrednie i każde ze swoją federacją, a to: Hiszpania z Portugalią, Włochy i właściwe Niemcy. W ich interesie będzie trzymanie się Rosji i Anglii i popieranie ich wpływu, tak jak obowiązkiem tych dwóch mocarstw bronić te kraje i wzmacniać je.

W takim stanie Europy, miałyby Rosya przewagę wpływów, wzmocnioną jeszcze tem, że Francya i Anglia ubiegać się będą o jej przyjaźń.

Dowiedliwszy tem, że jest z czego wynagrodzić Austryę i Prusy; pozostaje zadaniem zręcznych dyplomatów pracować na ten temat, osiągając dla Rosji to, czego ona może rozsądnie żądać, bez ujmy i jakichkolwiek ofiar reszty Europy.

Niema tu wzmianki o Turcyi, którą lepiej na razie zostawić w obecnym stanie przy powrocie do dawnych traktatów. Utrzymać jednak należy projekt zmian w Serbii, w Czarnogórze i Cattaro, oraz w rzeczypospolitej jõeskiej.

Gdyby kiedyś decydować miano o ostatecznym losie cesarstwa ottomańskiego w Europie, wówczas mocarstwa interesowane nie powinnyby otrzymać więcej jak pewne miejscowości, stanowiska wojskowe i zaokrąglenia granic; całość zaś krajów tureckich wypadnie podzielić na pojedyncze państwa, rządzone podług lokalnych stosunków a związane wspólną federacją, nad którą zapewnionoby Rosji wpływ stanowczy



przez nadanie cesarzowi tytułu cesarza albo protektora Słowiańszczyzny i Wschodu. Sam zresztą udział Rosyi w oswo-bodzeniu tych ludów, wspólność religii, bliskość pochodzenia i należyte rozstawienie wojsk, same z siebie wpływ ten wprowadzą.

(Gdyby zgoda Austrii okazała się potrzebną, możnaby jej przyznać Krocę, część Bośni, Belgrad, Raguzę i t. d. Rosya objęłaby Moldawię, Cattaro, Korfu, a zwłaszcza Konstantynopol i Dardanele ze zbliżonymi portami. Francya i Anglia mogłyby otrzymać wyspy Archipelagu i nowe posiadłości w Azji oraz w Afryce.

## XI.

### Memoryał o stosunkach Rosyi z Prusami. — Styczeń 1806<sup>1)</sup> r.

Losy kontynentu europejskiego spoczywają obecnie w rękach trzech mocarstw, to jest Rosyi, Prus i Francyi. Od porządku rzeczy, jaki się między nimi ustali, od drogi na jaką każde wejdzie, od umiarkowania lub chciwości, od energii lub słabości każdej, zależeć będzie ujarzmienie państw drugorzędnych, albo też zapewnienie Europie spokoju na czas jakiś, jeżeli nie stałej niezależności i trwałego pokoju.

Zamierzając określić w tym memoryale szczegółowo stosunek polityczny Prus do Rosyi, nie pomnę Francyi, o tyle, o ile ona wpływa na nasz stosunek do dworu w Berlinie. Rozbiorę więc najprzód główne rysy postępowania każdego z tych trzech mocarstw, a opierać się będę na wynikłości znanej zasadniczych czynów każdego z trzech gabinetów od chwili, w której rozpoczęło się zamieszanie w Europie.

<sup>1)</sup> Ustęp ten tak jak kilka następnych, odnoszą się do chwili po kampanii roku 1805, zakończonej bitwą pod Austerlitz, wówczas gdy stosunki Rosyi z Francją były jeszcze nieokreślone. Prusy ze swej strony traktowały z Francją w oczekiwaniu zerwania, mającego nastąpić w kilka miesięcy po wojnie roku 1806.

Rosya nie pragnie dla siebie nabytków, ale nie może i nie chce utracić ani miejsca ani roli, zdobytych całym wiekiem chlubnej pracy pomiędzy mocarstwami Europy. Zadowolona z tych zdobyczy kusi się już tylko tą, by zabezpieczyć słabych przed przewagą potężnych; bronią jej jest odwołanie się do prawa i sprawiedliwości, a miecz jej i siła są tylko na usługi tychże. Środek ten jest owocodajny; utrzymanie powszechnej ufności jest jej nagrodą, a co najmniej łagodzi przejściowe niepowodzenia.

Francya zajmuje w Europie miejsce i odgrywa rolę jakiej nigdy to mocarstwo nie posiadało. Góruje nad większą częścią państw sąsiednich przewagą swej siły; nie zadawalnając się jednak tą świetną rolą, nie do porównania z odgrywaną przez Rosyę i Prusy, chce jeszcze do nieskończoności posuwać swoje wpływy i władzę; umiarkowanie jest jej zupełnie obcem. Do potęgi swej na kontynencie, chce dołączyć przewagę na morzach; w razie pomyslnym zechce je całkiem opanować. Prusy znajdują się między tym olbrzymem a Rosyą: bojaźliwe z konieczności oszczędzania swoich środków, nie może mocarstwo to samo nic ani przeciw Rosyi, ani przeciw Francyi.

Gdyby wpływy i drogi tych dwóch mocarstw były sobie równe, mogłyby Prusy zachować się oględnie wobec obydwóch: gdy jednak jedno z nich ciągle zdobywa, a drugie zachowuje stanowisko obronne, to powinny Prusy odpowiedzieć na wezwanie Europy i złączyć się z Rosyą, by postawić tamę przeciw Francyi; uczynić to powinny jako pierwszorzędne państwo, a Rosya nie może nic zaniedbać w ułatwieniu im przejęcia się tą rolą.

Zaniedbując to, stałaby się Rosya winną wobec Europy i wobec siebie samej; nie mniej jednak mogłaby sobie także czynić wyrzuty, gdyby, przekonawszy się, że Prusy odmawiają tego, czego żądają interesa Europy, gdyby nie chwyciła się innej kombinacji, jak unia Prus z Rosyą, dla zabezpieczenia słabszych państw przed niewolą i uchronienia siebie

samej od ciosów. Nie wolno jej dać się uspić obietnicami. by przebudzenie się nie objawiło, iż Prusy wolą się poddać woli Francji, niż łączyć się przeciw niej z Rosją.

Podobne postanowienie Prus powinnyby, ze względu na położenie Europy, być poczytane za niemożliwe, lecz nie należy zapominać, że wady i ułomności ludzkie, zwykle jednako niebezpieczne, mogą przeważać nad zasadami, a więc i małoduszność oraz trwożliwość mogą spowodować gabinet berliński do ostateczności zgubnych tak naszym interesom jak wspólnej sprawie.

Rosja mogłaby paść ofiarą, gdyby nie była przezorną. a pierwszym jej zajęciem powinno być rozpoznanie co przeszłość w zachowaniu się Prus może wróżyć o przyszłości i co Rosja ma uczynić, jeśli dokładne zbadanie jej wskaże. iż mało może liczyć na sąsiada; w jakie wówczas ma wejść kombinacje dla zastąpienia odmowy Prus. Nad tem zastanowić się nam należy, a uprzytomniając sobie przeszłość. znajdujemy do przytoczenia następujące fakta:

Podczas ostatniej wojny daremnie Rosja wyczerpywała wszystkie środki, by wciągnąć do niej Prusy. Mocarstwo to postawiło odgraniczenia szkodliwe ruchom stron wojujących, a udając neutralność, było ono sprzymierzeńcem Francji i otrzymało zato nagrodę w doniosłych korzyściach, jakie mu przyniósł podział Niemiec.

Gdy Bonaparte, po traktatach w Lunéville i w Amiens, rozpoczął czynić zdobycze ważniejsze niż dane mu przez wojnę, gdy swoim despotyzmem zgwałcił prawo ludów i nieetykalność neutralnych terytoriów, Prusy były pierwsze w przebaczeniu mu i zagwarantowaniu tych gwałtów. Przyjazne ale stanowcze przedstawienia Rosji, nie odwróciły Prus od tego postępowania, a one owszem odznaczyły się chęcią przeszkodzenia jednemu z monarchów, zagrożonemu przez Francję. w postawieniu kroków obronnych.

Gdy potem wzmożyły się niebezpieczeństwa dla Europy i gdy Rosja, gromadząc potężne środki przeciw rozszerzaniu

się potęgi Bonapartego, zaprosiła Prusy do wspólnej obrony, znów się ta monarchia broniła pozorami bezstronności i nieskończoną przyjaźnią dla osoby cesarza. Odpowiedzią Prus było, że pragnie powodzenia planów Rosyi, lecz postanowienie neutralności i niebezpieczeństwa przy braku środków wstrzymują króla od współdziałania. Jeden z generałów pruskich, będący świadkiem stanowczych postanowień cesarza, bo przez niego wtajemniczony, pospieszył zakomunikować je swemu panu; był to generał Zastrow, który wpadł w niełaskę za ten czyn nierozważny.

Rosya pragnęła jednak wiedzieć czy ta apatya pozostanie niewzruszoną i spróbowała użycia ostrzejszych środków, przy oświadczeniach przyjaźni i zaufania. Wojska rosyjskie posunięto do granicy Prus, lecz i to nie wywołało żadnej zmiany; zaprotestowały deklarując, że się czują dotknięte i ledwie że armia ich nie została poruszona. Zdawałoby się, iż Prusy zginą, gdyby jeden żołnierz rosyjski przestąpił granicę. Rosya wstrzymała wszelkie dalsze kroki, nie naruszyła niezależności państw króla, lecz to ustępstwo było źródłem nowych nieszczęść. Francuzi nie uszanowali terytorium pruskiego; Austriacy pobici puścili wojsko francuskie aż do Ołomuńca, zanim rosyjskie mogły zdążyć na pomoc Austrii, a opóźniły się wskutek zwłoki w pozwoleniu na przejście przez Prusy.

Pogwałcenie to terytorium przez wojska francuskie zmieniło postępowanie Prus, o którym naiwnie przyznały, że było dla Francyi korzystnem; poprawa ta jednak nie długo trwała. Gdy przyszło do ułożenia warunków wciągających Prusy do koalicji, uczyniono wszystko, by wartość tego aktu doprowadzić do zera; stawiano najostrzejsze kautele, a gdy je Rosya przyjęła, potrafił gabinet (o ile nie sam król) znaleźć sposób wycofania się, tak wyborem pełnomocnika, mającego być wykonawcą, jak opóźnieniem w zgromadzeniu wojsk i zapewnieniu nas co do ich wystąpienia.

Całe to jednak postępowanie miało miejsce w czasie, gdy Prusy mogły ulegać uczuciu zazdrości o Austryę, w nie-

chęci do bronięcia rywała. Ale czyż gabinet berliński spełnił lepiej swoje zobowiązania od chwili, w której Austria pogębiona ustąpiła miejsca, i czy Prusy odpowiedziały Rosji na jej wezwanie?

Widząc Austryę zmuszoną do zawierania pokoju z Francją, stawiał cesarz królowi do rozporządzenia swoje siły rozporządzalne wtenczas, a zapewnił wszystkie z cesarstwa na wypadek starcia z Francją. Król mógł rozporządzać doraźnie siłą 300.000 ludzi, a mianowicie:

|                                      |         |
|--------------------------------------|---------|
| Wojska pruskie bez rezerw . . . . .  | 193.000 |
| » saskie . . . . .                   | 15.000  |
| » darmstackie . . . . .              | 8.000   |
| » heskie . . . . .                   | 16.000  |
| » brunświckie . . . . .              | 4.000   |
| » angielskie i hanowerskie . . . . . | 24.000  |
| » rosyjskie . . . . .                | 40.000  |

Jest to obliczenie barona Hardenberga, dokonane po bitwie pod Austerlitz.

Rosya nie odstępowała wcale od ducha wskazanego na początku niniejszego memoriału. Miała prawo uzyskać unię za tyle dobrych chęci, a nie żądała nic innego jak ufności i jedności w postępowaniu, po zgodnem porozumieniu.

Przeciwnie zaś, ustały wszelkie szczere stosunki, a pozostały tylko pozory przyjaźni. Prusy traktowały z Francją nietylko bez poradzenia się Rosyi, ale nawet bez jej zawiadomienia o tem. Gabinet berliński otrzymał od Bonapartego nagrodę za swoją uprzejmość, a król czy to ze słabości czy z trwogi, spełnił wszystko co chcieli doradcy. Na szczególniejszą zasługuje uwagę, że Prusy do końca użyły sił sprzymierzeńców, by traktować z Francją na ich szkodę a swoją korzyść.

Taka wytrwałość w złem ze względu na interesa Europy, musiała zwrócić na siebie baczną naszą uwagę, a Prusy nie zmieniły postępowania pomimo wynikających z niego fatalnych skutków. Zrozumieć to tylko można, dokładnie rozbiera-

jąc stan Prus jako państwa, powołującego się wśród ogólnego zamętu do odegrania roli.

Potęga Prus jest udaną i sztuczną; polityka ich chciwa a dwuznaczna może być porównana do olbrzymiego posągu na glinianej podstawie. Kraj stopniowo wzrastający obszarem, składa się z różnorodnych i rozprószonych żywiołów, a stopa, na jakiej utrzymaną jest armia, wcale nie pozostaje w stosunku do dochodów, ludności i siły państwa. Głównym przedmiotem polityki pruskiej, jest rozszerzanie i utwierdzanie posiadłości; obok tego wszelkie inne względy, prócz tchórzostwa, są drugorzędne. Tak też Prusy szukają wszędzie korzyści dla siebie, mieszają się do każdej sprawy w Europie, lecz czując swoją słabość postępują tak, żeby nigdy nie dojść do ostatecznych środków. Odwołują więc raz powiedziane i cofają się w obawie chwycenia za broń, gdyż nie mają dostatecznych zasobów i nie są w stanie prowadzić wojny. Taka słabość temperamentu połączona z chęcią odgrywania roli, pozostawania w niej i potrzeba nabytków, muszą kierować polityką Prus po drodze stanowczo przeciwnej interesom Europy i polityce Rosyi, przejętej obszernymi i szlachetnymi celami.

Gdy więc Rosya utrzymuje system opiekuńczy, jakim się przejęła, a Francya trwa w niszczeniu i w zdobyczach, to Prusy także systematycznie sprzyjać chcą Francyi, a nie Rosyi.

Prusy liczą na to i stale w to wierzą, że nienasycona chciwość i ambicya Bonapartego im w ostatnim rządzie mogą szkodzić, a tymczasem nie przestają mu się przysługiwać. Spełniając jego wolę, myślą odnieść korzyści; sprzeciwiając się, obawiają się jego gniewu, który znają dotychczas przez drugich, nie przez siebie samych jeszcze.

Zajęte wzmocnieniem swoich posiadłości, nie zaniedbują Prusy rozciągania swego wpływu wszędzie gdzie mogą. Chcą nie tylko panować na północy Niemiec, lecz chcą oddalać od nich wpływ inny a w szczególności ten, jaki Rosya wywierać tam powinna. Jest jeszcze jeden wzgląd ważny, rozdzielający te dwa mocarstwa: Prusy są i będą zawsze rywalem Austrii

w Niemczech, a my musimy ją podtrzymywać i kierować jej wzrok właśnie ku Niemcom, by nam nie stawała przeszkodą w Turcyi. Francya natomiast będzie po wsze czasy naturalnym sprzymierzeńcem Prus przeciw Austryi.

Jeżeli które państwo może się niepokoić możliwością zaborów, to Rosya może zawsze więcej wzbudzać obawy Prusom niż Francya, która nie sięgnie po ich terytoryum. My powinniśmy dążyć do posiadania wolnego biegu Niemna i Wisły; ten nabytek leży nam pod ręką, jest potrzebny dla naszego handlu i prędzej czy później nie może nas ominąć. Czują to Prusy, trwożą się tem i starać się będą o zmniejszenie naszej przewagi w Europie, gdziekolwiek chcielibyśmy się zwrócić, a zwłaszcza gdybyśmy sięgnęli po austryacką Galicyę, która w naszych rękach byłaby groźniejszą dla Prus niż w stanie obecnym. Nie ukrywają więc Prusy swej nieufności do Austryi, lecz większą jest ona do nas; Francya ma ich sympatyę, bo może być im podporą w przyszłości.

Wszystkie te przeróżne kombinacye wywierają wpływ swój na gabinet berliński, który nie może być spokojnym wobec kroków Rosyi i wobec znanego usposobienia obecnego jej monarchy. Mamy przeto prawo mniemać, że Prusy nie zbliżą się do nas, a potajemnie popierać będą Francyę; możemy też znaleźć się wobec koalicji Francyi, Prus i Turcyi przeciw Rosyi.

Takie jest ześrodkowanie spraw, do jakiego będą Prusy bezprzestannie zmierzać; chwilowe powody mogą je powstrzymać, ale takie zboczenia nie będą trwałe i zawsze one do swego założenia powracać zechcą.

Poczytuję to za mój obowiązek, by w nagiej prawdzie przedstawić podstawy, na jakich się opiera pruski gabinet w kwestyach ogólnych, a specyalnie w odnoszących się do Rosyi; wyrobienie sobie stanowczego zdania, opartego na rozumowaniu i doświadczeniu jest niezbędne, byśmy mogli, teraz czy kiedyś, przedsięwziąć kroki doprowadzające nas do naszego celu.

Aczkolwiek trudno żywić nadzieję szczerego zbliżenia z Prus do Rosyi, to jednak faktem jest, że tylko ich łą-  
 :ność może zbawić Europę, gdy przeciwnie zgubnem byłoby  
 a niej zaprzyjaźnienie się Bonapartego z Prusami. Im więcej  
 ostrzegamy do tego skłonności, tem bardziej usiłować mu-  
 my, by się one nie wzmagaly w Berlinie i wykorzystać  
 wszelkie wpływy na dwór i ministeryum.

Dążąc do tego, tak potrzebnego związania się z Pru-  
 ami, a gromadząc ku temu wszelkie możliwe środki, musi  
 Rosya być uważną i przezorną, by się nie dać wciągnąć na  
 ałszywą drogę. Wytrwałe przekonywanie i powoływanie się  
 a przyjaźń, nie mogą być zanedbywane, a Berlin powinien  
 być osią obrotów polityki rosyjskiej i agenci nasi muszą śle-  
 dzić do najdrobniejszych szczegółów wszelkie ruchy oraz za-  
 niary dworów i nie pozostawać bez informacyi na każdy  
 lany wypadek; w żadnym zaś razie nie mogą oni zatwierdzać  
 ani zachęcać do korzyści, jakie by Prusom przypaść miały za  
 usługi oddane Francyi. Koniecznem jest nawet, by dawali do  
 poznania, że Rosya nie ścierpi systemu przeciwnego jej za-  
 miarom, by wyrabiali w Prusakach trwogę przed Rosyą, po-  
 dobną tej, jaką w nich wzbudza Bonaparte.

Postępowanie z księciem Brunszwiku, podczas jego po-  
 bytu teraz tutaj, powinno mieć oparcie w tych samych zasa-  
 dach, byśmy się nie dali uwieść usiłowaniom jego do odwie-  
 dzenia Rosyi od jej prawdziwych przyjaciół. To samo dotyczy  
 wszelkich rozmów z przedstawicielem Prus w Petersburgu.

Starac się trzeba usilnie w Berlinie o to, by król nie  
 ulegał wpływom tych członków gabinetu, którzy z przekona-  
 nia lub z przekupstwa oddani są Francyi. Gdyby się udało  
 ich usunąć, ujrzelibyśmy łatwiej Prusy w tej roli, jaką jej  
 wskazuje Europa, a gdyby podane wyżej powody skłoniły  
 potem do powrotu do pierwotnego systemu, to jednak wyko-  
 rzystalibyśmy zwłokę i Austria mogłaby się uspokoić po do-  
 znanych wstrząśnieniach.



Uzyskać należy od Prus przyjęcie zobowiązań obronnych, sięgających dalej niż północne Niemcy, a objąć niemi utrzymanie cesarstwa ottomańskiego. Dążyć można do przyłączenia także i tego porządku rzeczy, jaki nastąpi przez zawarcie pokoju między Rosją i Francją, między tą i Anglią. Koniecznym jest dalej ułożenie planu wojskowego, mającego być wykonanym przez Rosję i Prusy na wypadek, gdyby Francya zaczęła którykolwiek z zagwarantowanych punktów. Zauważyć jednak trzeba, że zabezpieczając posiadłości ottomańskie, ostrożnym być należy, by nie wpaść w te niedogodności, jakie sprowadziły zobowiązania dotyczące północnych Niemiec, z czego skorzystały Prusy, pozyskując sobie Bonapartego obietnicą nie wypuszczenia tam wojsk rosyjskich.

Nie mogą nam Prusy odmówić takiego przedwstępnego zobowiązania, skoro sankcjonowały nie znany sobie traktat Francyi z Austrią, zawierany w chwili groźnej dla tej ostatniej. Jeżeliby je przyjąć chciały wraz z wskazówką środków wojennych w razie przekroczeń ze strony Francyi, to nie sprzeciwiłobyśmy się ich pokojowemu pośrednictwu; bez podobnych jednak zapewnień, ustępstwo wzmocniłoby tylko Prusy w ich zgubnym systemie, a w takim razie byłoby korzystniej, by Rosya skorzystała z pierwszej sposobności dla rozprawienia się wprost z Prusami. Gdyby zaś takie pertraktacye nie przyniosły bezpośrednich skutków Europie to zawsze zaniepokajając Prusy, usposobią je do większego w Rosję zaufania.

Być także może, iż gwałtowność charakteru Bonapartego nam posłuży, że wojna wybuchnie w północnych Niemczech, wtenczas wesprzemy Prusy wszystkiemi naszymi siłami, a zapewnienie to musi im być dane już teraz. Blizkie fakta przekonają nas, czy król pragnie szczerze połączyć się z nami i stanąć jako ochrona Europy. Trzymając się zaś faktów, nie narazi się Rosya na błędne sądy.

Przedkładając waszej cesarskiej mości spostrzeżenia zawarte w tym memoryale, nie mogę go zakończyć bez powtórzenia raz jeszcze, jak koniecznym jest i nieodzownem,

byśmy się ustrzegli przeciw wielkim ustępstwom i grzecznościom dla dworu w Berlinie; przeszłość nas uczy, że nic tą drogą nie zyskamy. Im przyjaźniej tam występować będziemy, tym bardziej musimy się pilnować, by nas za daleko nie pociągnięto; zbytek uprzejmości powiększy wymagania, ale ich nie zmniejszy. Dwór berliński pozwoli sobie bardzo wiele, widząc że my tego nie odczuwamy; nie może zaś pragnąć niczego więcej jak wygrywania korzystnej stawki dla siebie i dla Francyi, bez obawiania się Rosyi a nawet z utrzymaniem sobie jej przyjaźni.

Rosya może się zgubić niechybnie, jeśli będzie dowierzać Prusom i pójdzie za ich popędem; ten bowiem może tylko utrzymać kierunek własnego interesu, przeciwnego naszemu i europejskiemu. Ustępując im, wprowadzimy siebie samych w fałszywe położenie, które nam odbierze powszechne zaufanie i przywiązanie szczerych naszych sprzymierzeńców.

Musimy przewidywać, że prędzej czy później wojna z Prusami stanie się nieuniknioną, jej konieczność sprowadzą na nas wypadki; od teraz już przeto powinniśmy się przygotowywać, by ją przeżyć pomyślnie.

## XII.

### Memoryał o obecnem położeniu Rosyi.

Marzec 1806.

Od powrotu Waszej Cesarskiej Mości z zagranicy, starałem się usilnie, by nie zataić żadnego z niebezpieczeństw, jakie mogą być groźne monarchii wskutek nieszczęśliwych wypadków, którymi zakończyła się ostatnia kampania. Przedstawiłem w różnych memoriałach jakieby mogły być stosunki Rosyi z głównymi państwami Europy, czego się można było po nich spodziewać, a czego od nich obawiać, i jak należy przewidywać obniżenia wpływu Rosyi oraz zagrożenia spokoju wskutek raptownych postępów Francyi i jej przewagi nad większością europejskich mocarstw.

Ośmieliłem się także podać moje uwagi co do postępowania Rosyi w tych trudnych okolicznościach, dla powstrzymania złego i przygotowania się zaradczo.

Uwagi te nie zostały, w większej ich części, przez W. C. Mość przyjęte, a jednak wszystko co się stało stwierdza słuszność moich obaw, większość jest sprawdzoną, a reszta zostaje prawdopodobną do spełnienia się. Ze wszech stron powiększyły i zbliżyły wypadki te niebezpieczeństwa, które się zapowiadały na daleką przyszłość; pochyłość na której się toczy jest widoczniejszą dziś niż kiedykolwiek. Zbytecznie powracać do rozumowań objętych poprzednimi memoriałami, lecz uważam chwilę za stosowną, by zebrać w krótkości główne ich rysy i dodać do nich to, co ostatnie wypadki wyjaśniają i co stwierdzić nakazują. Obowiązki mego urzędu, gorliwość dla chwały W. C. Mości i osobiste moje przywiązanie powodują mnie do zwrócenia baczonej uwagi na położenie spraw i przedstawienia konieczności nie tracenia ani chwili w przedsięwzięciu środków zapewniających zbawienie cesarstwa.

Niebezpieczeństwa nie są ani złudne ani dalekie; by się o tem przekonać, wystarczy rzut oka w około siebie i przypatrzenie się temu co dzieje się w Europie. Prusy przeszły oczekiwania tych, którzy najmniej im ufali. Przyczyniły się do ruiny koalicji przez swoje zwłoki, odmowy i przez podwójne pochlebstwo, a traktatem z 15. grudnia zadecydowały o zgniebie Europy. Mniejsza o to, czy je przypiszemy małoduszności i słabości króla, czy systemowi i skłonnościom politycznym Prus, fakta przemawiają i podają klucz do przyszłości; skutki pozostają bez zmiany, jakiegokolwiek zawiodły do nich powody. Prusy są sprzymierzeńcem Francji i staną się tak samo zależnemi jak i inne państwa, które już zostały poniżone, podbite i zniweczone.

Czyż można przypuszczać, by król pruski nie uległ woli Bonapartego, gdy jego armia będzie rozprószoną, a sprzymierzona oddaloną, jeżeli we wszystkim, a ze szkodą innych mocarstw, spełnił wszystko co mu podyktowała Francja, wów-

czas gdy rozporządzał siłą czterech kroć stu tysięcy ludzi? Cóżby go teraz mogło skłonić do oporu?

Obawa wojny z Francją pobudzi króla do podpisania wszystkiego, jeśli się nie przeciwstawi potężniejszej groźby z innej strony; zamknie on wówczas północne porty Niemiec, i podejmie się poskromienia Szwecyi. Dwory Sztokholmu i Kopenhagi już są zaniepokojone i udają się do nas o radę i poparcie, żądając utworzenia ligi państw północy.

Wszak nie możemy opuścić tych sprzymierzeńców i patrzeć chłodno na ich dołę? Ale co więcej, któż nas zapewni, że ta klika nie związała się już przeciw Rosyi, pozyskując sobie nadal Prusy obietnicami korzyści? Takimi mogłyby być naprzykład, tron Polski dla jednego z książąt domu królewskiego, albo terytorjalne rozszerzenie się nad Bałtykiem. Uważam to nietylko za możliwe ale i za prawdopodobne; rozwinięcie takiego planu może się rozpocząć gdy ich wojska zajmą kwatery nad naszymi granicami, a pretekstem będzie zajęcie z królem Szwecyi, albo gwarancya niepodległości W. Porty. Klika, która wodziła dotąd króla po fałszywych drogach i skłoniła do zrywania zobowiązań wbrew jego dobrej wierze, honorowi i uczuciom, potrafi go spowodować do gorszych jeszcze poniżeń; na to należy być przygotowanym. Pomiedzy alternatywą wojny z Bonapartem, a uległością i korzyściami, wybór króla nie jest wątpliwy.

Czy można spokojnie oczekiwać, by propozycje przesłane przez księcia Brunszwiku zostały przez króla przyjęte? Czy nie lepiej być na najgorsze przygotowanym, gdy prawdopodobieństwo każe się spodziewać odmowy? Zabezpieczenie się nie przyniesie nic złego, a pozwoli snadniej wykorzystać dobre w razie pomyślnej odpowiedzi. Dodać winienem, że niedowierzanie jest wskazane nawet na wypadek uznania naszych propozycji bez żadnych zastrzeżeń, bo Prusy oszukują naprzemiany i Francję i Rosję, tak jak to już praktykowały.

O ile więc horyzont północny jest zachmurzony, o tyle wydaje mi się południowy jeszcze bardziej burzami groźny.

Wiemy już, że w chwili, w której traktat Preszburški doszedł do wiadomości W. Porty, pospieszyła się ona zaraz z uznaniem Bonapartego cesarzem. Ściągnięto wojska na nasze granice, pozostawiając francuskie bezbronnemi; środki te ostrożności nie ustają, a z wiarygodnych źródeł wiemy, że usposobienie Porty jest istotnie zmienione. Stosunek jej do nas wskazuje już nowe uczucia, a objawy przyjaźni świadczone panu Italińskiemu mają za cel swój — uspienie nas. Mówią nadto o zbliżeniu się Porty do Francyi, a stać się to może jeśli Turcy spostrzegą w nas słabość i uległość, bo przypiszą je obawie, jaką wzbudzi w nas ich łączność z Bonapartem i tegoż przewaga.

Wszyscy włoscy agenci rosyjscy donoszą o zamiarach Bonapartego co do Turcyi, opisują rozmiary środków jakie posiada i przedstawiają doniosłość przeszkodzenia ich dalszym krokiem. Zdobycie królestwa neapolitańskiego dostarczy mu wielkich ułatwień, a gdyby opanował Sycylię, trudnoby przyszło utrzymać morze śródziemne. Stacya nasza w Korfu byłaby zagrożoną, a zabezpieczenie tego stanowiska jest niezbędne, tak do zaczepki jak i do obrony posiadłości ottomańskich; stamtąd bowiem możemy strzedz postępowania Greków i Słowian, oraz kierować niem. Projekta metropolity Negocza zasługują na wyjątkową uwagę, a to głównie ze względu na położenie Czarnogóry.

Jak długo widział on dostępy do Cattaro w rękach sprzymierzeńca Rosyi, tak długo był spokojnym; skoro jednak przejść mają do Francuzów, zamierza je zająć w porozumieniu z mieszkańcami, by zatrzymać postępy Bonapartego. Cała okolica połączy się pod sztandarem metropolity, chcąc popierać cele W. C. Mości. Wszak nie możemy opuścić tych ludów chrześcijańskich, których przywiązanie do Rosyi jest znane? Wszak nie zmusimy ich do rzucenia się w objęcia naszych wrogów? Turcy żywią zawsze zasadniczą nienawiść do Rosyan, tak polityczną jak i religijną; chętnie nas przeto opuszczają, zrywając przymierze, i obrócają się ku Francyi, je-

eli tylko spostrzegą, że miękniemy, że się obawiamy Francji, Prus i ich. Tym energiczniej i zuchwalej przygotowywać ię będą wojennie, im dłużej będziemy się wahać w powstrzymaniu ich. Bonaparte nauczy ich żądania opróżnienia Korfu, amknięcia na nowo Dardaneli i dążenia do odzyskania tego osmy im zabrali ofiarami krwi i cierpliwością. Sami zatem ciągniemy wojnę i przyspieszymy ją w najniekorzystniejszych warunkach, zamiast jej zapobiedz energią naszą i środkami zapewniającymi nam silne i świetne stanowisko, zanim Francuzi ukończą rozpoczęte przygotowania w Dalmacyi i zanim Prusacy zdołają wystąpić z żądaniami.

Czy może Rosya zapomnieć o swoich bezpośrednich interesach, biernie spoglądając na niszczące projekta swoich wrogów, na upadek wpływów w Konstantynopolu, na ruinę handlu południowego i na bliskość wojny nad granicami, podczas gdy Dunaj przedstawia nam silną linię obronną, ułatwienia dwóch księstw, możność podania ręki Grekom i Słowianom, i stworzenia prostej komunikacji między morzem czarnem, Bosforem i morzem śródziemnem. Zauważyć też trzeba, że wojna nad granicami naszymi lub niedaleko od nich, może nam spowodować doniosłe trudności z powodu bliskości polskich prowincyi. Polska jako sąsiadka Prus i Turcyi stanie się przedsięwzięciem i zręcznemu Bonapartemu łatwym przedmiotem, pochodnią niezgody i anarchii, środkiem groźb i nadziei.

Austria, pomimo swej dla Rosyi życzliwości, nie może nam teraz być pożyteczną, a choć nie jest przypuszczalne zbliżenie się jej przeciw nam do Francyi, to obawiać się trzeba, że jej bezsilność nie potrafi przeszkodzić przejściom armii francuskiej przez jej terytoryum, bądź przeciw tureckim, bądź nawet przeciw naszym wojskom. Bądź co bądź, Austria ma zwrócone oczy na nas i o ile nasza energia może być przez nią naśladowana, o tyle bezczynność nasza zwróci ją ku Francyi.

Przezorna na swoje i Europy niebezpieczeństwa Anglia, pragnąc trwałości wpływów rosyjskich, zechce mieć swoje

projektu i zażąda porozumienia się z nami: jakąż jej dać odpowiedź?

Bonaparte utrzymuje dotąd pozory niepodległości w odcinających go i wojskami zalanych krajach, a opanowywał je szeregiem praw wojennych; obecnie zdejmując maskę, by nam okazać dokąd dochodzą nowe obszerne jego zamiary.

System federacyjny, zapowiadany od pewnego czasu, zmienia w lenników jego dotychczasowych sprzymierzeńców, a wciela ich w jedno wielkie mocarstwo, którego rozmiarów nikt nie zna.

Z wysokości tego to tronu, którego podstawy i wysokość są jeszcze tajemnicze, wzmacniając swoje niesprawiedliwości i utrwalając niegodziwe a dotąd przejściowe instytucje, będzie odtąd Bonaparte poruszał z jednego centrum wszystkie siły pomiędzy morzem północnym, oceanem i morzem adryatyckim i narzucać będzie swą wolę sąsiednim państwom. Rosyi, choć oddalonej, nie straci on z oczu ani na chwilę; przeciwnie nawet, wielka federacja powstaje przeciw barbarzyńcom północy, by ich wyprzeć z Europy.

Im więcej posiada jeszcze Rosya prawdziwych zasobów, tem bardziej użyje Bonaparte swojej przewagi, by jej przyspożyć nieprzyjaciół a ująć sił i środków; pierwsze zaś jakie może nam dla siebie odebrać, wyjdą od tych ludów, którzy poczytują Rosyan jako braci, lecz zmożeni oczekiwaniem pomocy poddadzą się nowym układom federacyjnym, ofiarowanym im przez Francję, byle nie stawiać oporu tyle bezzasadnego ile bezowocnego. A jakież tymczasem kierunek nadany będzie tym pokojowym krokom, jakie rozpoczęto przeciw opanowującemu Europę?

Rosya powinna widzieć przed sobą zupełną utratę swoich wpływów w Europie, możliwość wojny u dwóch granic zamknięcie jedynych dwóch ujść i prawdopodobne powstanie w dwóch swoich prowincjach. Jakże sobie postąpi w tych okolicznościach?

Będą zewsząd żądać decyzji Rosyi, same wypadki już wymagać będą postanowień i stanowczego oświadczenia się. Należy więc sobie ustalić zasadę i cel, do jakiego zmierzać nają wszelkie operacye, a od tych nie zbaczać nigdy. Bierne zachowanie się nie może być zastosowane w tak naglących okolicznościach; zaprowadziłoby ono do smutnych wyników, bo Bonaparte idzie naprzód z niezmordowaną konsekwencyą.

Kwestyę tę zadecyduje W. C. Mość; przedtem zaś pozwałam sobie przedstawić, że nigdy dotąd żadna sprawa nie była od tej ważniejszą dla monarchy Rosyi, że do niej przywiązane są sława i bezpieczeństwo tronu oraz państwa.

Nie teraz chwila wchodzenia w obszerniejszą co do tego dyskusyę; zanim będę miał jednak zaszczyt do tego przystąpić, niech mi będzie wolno zaproponować W. C. Mości drogę wstępną, jaką uważam za konieczną.

Niejednokrotnie już, powstawały z woli i zarządzeń W. C. Mości komitety złożone z zaufanych osób, do przygotowywania, po dokładnym ich rozbiórze, przedmiotów mających być do sankcyi przedkładanych. Korzystne tego skutki okazały się w sprawach, które z natury swojej odnoszą się do kilku ministerstw. Tak postąpiono ze sprawami Kaukazu, związku Orenburga i Syberyi. Gdy więc ta metoda zastosowaną była, bo ją W. C. Mość uznał za pożyteczną już nieraz, to jakże jej nie użyć w najważniejszych sprawach, wymagających najściślejszego współdziałania wszystkich ministerstw, i które muszą być rezultatem wspólnych kombinacyi?

Ten sposób postępowania wydał już swoje owoce i jest jedynym dobrze sprawami kierującym. Jeżeli więc okazał się pożytecznym w licznych już wypadkach, to staje się nieodzownym teraz, by wyprowadzić chwalebnie Rosyę z trudności w jakich się znajduje. W. C. Mość potrzebuje więcej niż kiedykolwiek otoczyć się światłem i przyjąć system zapewniający, że każde postanowienie powzięte zostało po dojrzałej decyzji i oparte było na gruntownej, bezstronnej dyskusyi, a wykonane pilnie, szybko i zręcznie.



Pozwalam więc sobie proponować utworzenie osobnego komitetu w łonie ministeryum, dla powierzania mu wszystkich spraw politycznych monarchii. Tam zbierałyby się wszystkie papiery dotyczące stosunków cesarstwa z mocarstwami Europy i stamtąd wychodziłyby opinie odnośnie do położenia i wykonawcze zarządzenia postanowień i rozkazów W. C. Mości.

Jeżeli, Najjaśn. Panie, zgodzisz się na tę myśl, to proszę o polecenie przedłożenia bliższych szczegółów co do formy i składu takiego komitetu; nie chcę tem dzisiaj przekraczać ram niniejszego memoriału, ani przesądzać zawczasu o cesarskiem postanowieniu.

Przedstawiając pożyteczność środka, który sam jeden może, zdaniem mojem, doprowadzić do spełnienia wielkich nadziei, jakie cała Rosya żywi w ojcowskiej troskliwości W. C. Mości, proszę najpokorniej o łaskawe uwzględnienie tego. że w razie nieprzyjęcia tej myśli, zadanie moje w obecnych okolicznościach przeszłoby moje siły, a odpowiedzialność byłaby za wielką i za ciężką; nie byłbym w stanie jej podjąć i musiałbym prosić o zwolnienie mnie od niej.

### XIII.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

22. marca 1806 r.

Po głębokim namyśle i szczerze przejęty mojem stanowiskiem, przedkładał do rozwagi W. C. Mości niniejszy memoriał. Nie przesadzam niebezpieczeństw grożących monarchii, nie chcę zbyt trwożyć, lecz pragnę zaznaczyć groźne punkta, których zdajesz się, Najjaśn. Panie, nie spostrzegać, albo co do ich doniosłości się łudzić. Rosya znajduje się istotnie w krytycznym położeniu; jej niebezpieczeństwa, równie jak i W. C. Mości, mogą rosnać w stopniu, o jakim bez porażenia myśleć nie mogę. Sądzę, iż nie powinienem zwlekać z propozycją użycia środków umożliwiających ratunek państwa, bez których stałby się on wkrótce niemożliwym. Przed

wojną jeszcze istniała pewna jednolitość w rządzie, bo W. C. Mośc zaszczytał zaufaniem grono ludzi, których rady raczej zasięgać przed powzięciem postanowień. Wówczas także dawała się odczuwać konieczność tej jednolitości we wszystkich gałęziach administracyi i potrzebne było jej ściśnienie. Brakowi tejże i zupełnemu jej zaniechaniu przypisać trzeba klęski, jakie na nas spadły.

Jakiegokolwiek mogły być powody niewprowadzenia i nieustalenia komitetu czy też rady tajnej, mającej ciągle czuwać nad sprawami państwa, to obecnie doświadczenie stanowczo dyktuje naprawę złego.

Pozwól mi, Najjaśniejszy Panie, uczynić uwagę, która tutaj będzie na swoim miejscu. Z nienastającym widzę zdziwieniem, że W. C. Mośc bierze na siebie odpowiedzialność zarządzeń i ich wykonania w najdrobniejszych szczegółach, podczas gdy jest zadaniem ministrów takową dźwigać i odpowiadać za skuteczność rządów tak, by cesarz nie działał sam jak obecnie i w wojskowych i w cywilnych sprawach.

W. C. Mośc zdajesz się przejmować zasadą kierowania się pierwszą własną myślą w najtrudniejszych nawet okolicznościach, mogących stanowić o zgubie lub zbawieniu państwa, a nie radzić się doświadczonych, mogących zawsze rzucić niejako światło na każdą sprawę. Ośmielam się dodać, że poświęcając większość czasu zatrudnieniom mniejszego znaczenia, nie możesz, Najjaśn. Panie, utrzymać ciągłości w biegu ważniejszych spraw państwa i oddać się im z uwagą jakiej wymagają. Jeśli ta uwaga, którą słyszę z wielu ust, uznana zostanie za słuszną, to nie zadziwisz się, Najjaśniejszy Panie, że ogół jest zaniepokojony działalnością rządu i wypadkami jakie nam przyszłość gotuje.

Z nieprzyjęcia przez W. C. Mośc proponowanych środków zaradczych w obecnym groźnym stanie rzeczy, muszę przewidywać najnieszcześniejsze skutki tak dla Rosyi, jak i dla osoby Najjaśniejszego Pana. Przypuszczając, że nasza bezczynność i bierne zachowanie się. spowodują nieprzyjaciela

w granice cesarstwa, co jest prawdopodobnem, wówczas nie potrafiłbym ręczyć za zachowanie się Polaków, a obawiałbym się także ich przykładu i wpływu na umysły samych Rosyan. Z przykrością znaczą już oni zmniejszenie się sławy monarchii i upokorzenie narodowej miłości własnej; bardziej jeszcze poruszeni, jeśli ujrzą naruszone granice, obrócą się przeciw W. C. Mości, a głosy takie dające się już słyszeć w obydwóch stolicach mogą i muszą niepokoić. Sumienie moje, Najjaśniejszy Panie, nie pozwala mi tego zamilczeć.

Opinie i przekonania nie dają się narzucać; być więc może, że W. C. Mość obstając przy swoich, nie przywiąże ani wiary, ani wagi temu co się ośmieliłem wypowiedzieć. Wówczas usunę się z przekonaniem spełnienia obowiązku i z gorącym pragnieniem, by się moje przewidywania w niczem nie ziściły.

W tym jednak razie, racz, Najjaśn. Panie, uznać za słuszną, iż proszę o uwolnienie mnie teraz, a doznałem już tyle łask i dowodów dobroci, iż nie wątpię, że ten, o który proszę usilnie, nie zostanie mi odmówionym.

Pamiętam dobrze wszystko co miało miejsce od mego powrotu tutaj, jak mało W. C. Mość dawał posłuchu moim zdaniom i wskazówkom tak co do spraw bieżących jak i wyboru osób do użycia za granicą, a od nich zależał bieg całej dyplomacji i powodzenie lub klęski.

To moje położenie na stanowisku, któremu publiczność przypisuje nie małą odpowiedzialność, stało się za nadto trudnem do zniesienia, od chwili zwłaszcza, w której postanowiłeś, Najjaśniejszy Panie, wyjazd Twój do armii. W. C. Mość zna gruntownie moje opinie i wie w każdej chwili oraz okoliczności co Mu proponować mogę. Jeśli głos mój dzisiejszy nie zostaje usłuchanym, to zbyt czerem będzie, bym go zabierał w przyszłości; niemożliwem więc jest bym nadal dźwigał ciężki obowiązek, powiem nawet męczarnię, spełniania lub przestrzegania tego, co uważam za wprost sprzeczne z dobrem cesarstwa i z Twojem, Najjaśniejszy Panie.

Jakież może być pożytek z ministra, którego się zdań nie ufa, któremu się nie ufa, i który musi oponować woli Pana? Coż on może zdziałać, będąc zniechęconym i niezdolnym do spełniania rozkazów sprzecznych z jego przekonaniem? Zawsze dotąd piastowałeś, Najjaśniejszy Panie, idee wolności, nie zechcesz więc stawiać mnie w położenie ślepego wykonawcy zarządzeń, przeciw którym występuje moje sumienie. Jeśli postanowionem jest, że sprawy postępować mają po dziś wytkniętej drodze, że ona jest dobrą w krytycznych obecnie okolicznościach, i że nie należy wstępować na inną, to niezbędnym jest W. C. Mości minister mogący Go zrozumieć i stanąć z nowymi siłami do usług w przekonaniu powodzenia. Potrzebny jest człowiek godzien zaufania i tutejszy krajowiec, nie będący tak jak ja obcy, narażonym na pociski i obmowy, przeciw którym bronić się nie mogę i nie potrafię, jeśli pozostanę czynnym w biegu rzeczy prowadzącym — według mnie — do złego.

Przewidywać też muszę, że rodacy moi i kraj mój rodzinny będą wmięszani w wypadki już blizkie, a wtenczas dopiero okrzyczanoby mnie, iż tak rozmyślnie kierowałem sprawami.

Wyznaję, iż nie mogę odnaleźć powodu, dla którego W. C. Mość chce mnie dłużej przy sobie zatrzymać. Zdaniem Najjaśniejszego Pana, przyczyną klęsk doznanych jest system, w który go wciągnął gabinet; ja zaś nie tailem i nie taję, że nietrzymanie się należyte tego systemu spowodziło klęski: Najjaśniejszy Pan odstąpił od niego i odebrał zaufanie jego twórcom w chwili wykonania i nie było już ani jedności, ani konsekwencji w działaniu. Nie taję także, że tylko tamten system przeprowadzony z największą energią, może Rosyę wybawić z ciężkich zawikłań. W. C. Mość jest dziś wręcz przeciwnego zdania i uważa ten kierunek za szkodliwy oraz niebezpieczny.

Po którejkolwiek z tych dwóch stron jest prawda, wypadnie zawsze konieczność dla W. C. Mości dania mi dymisy,

a dla mnie proszenia o nią. Jeśli bowiem nieprzezorność gabinetu, którym ja kierowałem, spowodowała nieszczęsne wypadki roku zeszłego: jeżeli trzymanie się tych samych dróg i zasad ma nadal zwiększać zło Rosyi i jeśli żadna z moich wskazówek niema być uwzględnioną, bo ma spowodować nowe katastrofy, to dlaczego, Najjaśn. Panie, wahasz się jeszcze z uwolnieniem mnie, a przyjęciem bardziej przezornością i zręcznością obiecującego? Różniąc się opiniami i zasadami, nie zrozumiemy się, a wzajemne stąd rozgoryczenie spaczy zupełnie kierunek spraw.

Takie są powody, dla których błagam W. C. Mości o uwolnienie mnie, a wzmacniają je jeszcze względy osobiste. to jest pragnienie życia spokojnego i odosobnionego. Nie pragnąłem zajmowanego stanowiska, broniłem się przed przyjęciem go, przewidując przykrości, czekające mnie jako Polaka: od chwili objęcia tej posady nie przestawałem wdychać za chwilą w którejbyś, Najjaśn. Panie, pozwolił mi ją opuścić.

Prosbę tę moją wznawiałem często, bo podane tu powody wzmagały się coraz bardziej i kilkokrotnie otrzymałem obietnicę, iż prosba zostanie uwzględnioną, miałem tylko jeszcze wyczekać czas jakiś.

Ośmielam się przypomnieć W. C. Mości tę obietnicę i liczyć na jej spełnienie, bo powody, jakie mogły dotąd ją wstrzymywać, już nie istnieją. Wiedzą wszyscy, że cesarz nie ulega natrętnym gadaninom i nikt nie przypuści, by moja dymisya była wpływem intryg, które dziś nie mają żadnego znaczenia. Usunięcie się moje zadowolni nawet wielu i to w najbliższem otoczeniu dworskiem. Ja tego gorąco pragnę i oczekuję, czemuż więc nie spowodować zakończenia, jakiego nikt nie pożałuje i które pozostawi także W. C. Mości swobodę czynów spokojnych i skuteczniejszych niż obecnie. w moim departamencie.

Byłbym podwójnie szczęśliwym, gdybyś, Najjaśn. Panie, dotrzymując obietnicy uwolnienia mnie, przyjął zarazem proponowane przezemnie środki; prywatne moje potrzeby speł-

niłyby się i udałoby mi się oddać W. C. Mości usługę, którą poczytuję za doniosłą; jakkolwiek bowiem wypadnie wybór ludzi, których, Najjaśn. Panie, powołasz, to zawsze środki, jakie pozwalam sobie zalecać, mogą jedynie posłużyć i dopomóc do użytkowania talentów i zdolności wybrańców.

Pozostaję W. C. Mości...

#### XIV.

##### Książę Adam Czartoryski do cesarza.

Kwiecień 1806 roku.

Racz, Najjaśniejszy Panie, łaskawie uwzględnić motywa, które mną powodują do zebrania wszystkich faktów, jakie zaszły w gabinecie przez czas mego w nim zasiadania, bo dadzą one wyobrażenie o całości naszego postępowania, a będą materiałem sprawozdawczym o mojej działalności, dla osobistego użytku W. C. Mości. Naturalnem powinno się wydać, iż współ z tymi, którzy cieszyli się zaufaniem cesarza w ostatnich czasach, pragnę, by uwidocznionem było to, co może być podstawą do bezstronnego a przychylnego sądu. Każdy wierny sługa powinien tego pragnąć.

Inne jednak jeszcze motywa, słuszniejsze i naglejsze kierują tą moją pracą i niniejszemi uwagami, które dodaję do memoriału, przedkładając je li tylko do Twojej wiadomości, Najjaśniejszy Panie, bo tylko Tobie pragnę przedstawić obraz przeszłości i jej skutków, tak jak ja ją pojmuję, bez przemilczeń i zasłon, w całej jasnej i szczerzej prawdzie, jaką mi dyktuje zupełne oddanie się W. C. Mości.

W przebiegu minionych wypadków, w tym mniej więcej porządku jak w memoriale, mówić będę przeważnie o osobie W. C. Mości. Monarchowie są tak nierozłączni z państwem, że mówiąc o jego przygodach, nie można uniknąć dotykania ich osobistych czynów, od których zależą w największej mierze powodzenie lub upadek monarchii.

Słusznym zarzutem czynionym gabinetowi w Petersburgu jest ten, że dał folgę przesadnym ideom poświęcenia dla ogólnego dobra Europy, nie myśląc o wymogach Rosji i nie starając się wcale o odpowiednie a możliwe dla niej korzyści.

Zapominano, czyniąc ten zarzut, że od tego dobra ogólnego zależała powaga Rosji i nawet jej bezpieczeństwo. Ale nie znano wszystkich konferencji odbytych przez W. C. Moścę w ciągu lat dwóch, przy których tylokrotnie rozbiegano kombinacje korzystne dla Rosji, jak posiadanie Mołdawii i Wołoszczyzny, Wisły jako granicy, unię ludów słowiańskich z greckimi i t. d., wszystkie zmierzające do nabytków zapewniających Rosji obszernie drogi handlowe.

W. C. Mość ciągle odrzucał te myśli i to w sposób całkiem stanowczy. Nie można więc było także zająć się z Bonapartem podziałem Europy, bo nie obeszłoby się przy tem bez zdobyczy kosztem i z ujmą sąsiadów.

Wypadki jednak wskazywały konieczność zwiększenia i zabezpieczenia naszych wpływów, rozszerzenia granic i zasobów Rosji, by jej utrzymać należne stanowisko i zapewnić istotny a trwały pokój. Zdawało się więc, że jedyną drogą było oparcie się na czystości zamiarów i bezinteresowności, a w rozwoju środków zmierzających do dobra ogólnego, byłbyś, Najjaśn. Panie, zniewolony siłą wypadków przyjąć doniosłe dla siebie korzyści, nie myśląc o nich. Był to jedyny chwalebny i pewny środek, a w dwóch już okolicznościach, li tylko przy wytrwałości, mogła Rosya dobry cel osiągnąć.

Przypominam W. C. Mości, czy w dyskusjach naszych nie starałem się uzyskać Jego zgody i postanowienia co do poglądów gabinetu. Spostrzegłem, może nie rychło lecz z wielką boleścią, że tej zgody i aprobaty gabinet nie otrzyma, i że działalność jego musi być szkodliwie ostrożną, żeby nie stała w sprzeczności z opiniami Monarchy.

Gdy nadeszła do Petersburga wiadomość o śmierci księcia Enghien, nie doradzałem żadnego z tych kroków, jaki po-

stawiono, pomimo, iż żywo odczułem ten zamach i dzieliłem uczucia dworu. Zredagowałem depesze bardzo ostre lecz nie publiczne, a W. C. Mość osobiście sprawą zarządził. Nie zapoznawałem skutków, jakie muszą wyniknąć, i gotującą się już z innych także stron wojnę uważałem za nieuniknioną. Wszyscy, których zajmowałeś wówczas obok siebie, Najjaśn. Panie, powtarzali to samo, lecz na nieszczęście nie przejąłeś się tą prawdą. Później dopiero rozpoznać mogłem opinię W. C. Mości, iż wierzyłeś do ostatniej chwili w niemożliwość wojny, bo trwożliwa Austria jej nie rozpocznie i przez to samo może Rosya pozostać na uboczu.

Stąd powstały różnice między przedłoženiami i notami wydawanymi przez gabinet z rozkazu W. C. Mości, a tem co powinno było być zarządzone w cesarstwie.

Nie pozwoliłeś, Najjaśniejszy Panie, na pobór rekruta w liczbie przedstawionej w roku 1804 za konieczną, a rozkazy do pułków odkładane były z dnia na dzień, pomimo moich licznych prośb i przedstawień. Brak decyzji i wahanie się tworzyły półśrodki i półczyny, czyli to, co jest w administracyi najniebezpieczniejszym.

W. C. Mość raczy sobie przypomnieć com już raz zauważył, że należało sobie zanotować dwa wielkie popełnione błędy: Pierwszy, iż nie wysłano, pomimo naszych przedstawień, należytych sił na Kaukaz, by raz tam wojnę zakończyć; drugi, że nie ruszono na czas pułków przeznaczonych w posyłek Austrii przeciw Prusom. Znasz zaś, Najjaśniejszy Panie, zdanie Suworowa, który powiedział, że jedna chwila decyduje o bitwie, jedna godzina o wyniku kampanii i jeden dzień o losach monarchii. Zdanie to powinien mieć ciągle w pamięci ten, kto stanowi o polityce państwa.

W Europie jeden tylko Bonaparte zna wartość czasu, a to wystarcza do jego powodzenia. On umie przedsięwziąć w danym dniu to, co za tydzień byłoby już niemożliwe, a silny odniesionem zwycięstwem, zdolniejszym jest do zwalczania dalszych możliwych trudności.



Nie mieliśmy do zwalczenia półmilionowej armii; Bonaparte zwyciężył siłą 140.000 ludzi, bo nie troszcząc się jutro wyzyskał chwilę. Dar ten podwoił i potroił jego armię, która tryumfując w jednym punkcie, szybko przenosiła się na drugi. Tak działali Cezar i Fryderyk.

Nigdy — jak to wykazałem w moim memoryale — żadna prawda nie dała się podobnie odczuć jak ta, w tem co się stało z Prusami.

Oдноśnie co do nich postanowienia znalazły potwierdzenie najwybitniejszych ludzi w Europie i arcyksiążę Karol zdecydował się na wojnę, gdyż jak mówił, widocznem jest że Rosya jej pragnie.

Pitt i Fox zgodzili się także, a ten ostatni dodał: „Jeśli się rozpoczną kroki wojenne z Prusami, trzeba je energicznie posuwać, nie troszcząc się o nic więcej“.

Oświadczyłeś nam wprawdzie później, Najjaśniejszy Panie, iż zgodziłeś się pod prawdopodobieństwem i prawie pewnością, że król przyciśnięty — będzie z nami. Ale któż ręczył za to?

Stawiając dwie alternatywy, przypuszczamy dwie szanse z postanowieniem narażenia się na obie. Któż mógł myśleć, że Rosya się zatrzyma uzbroiwszy się, li tylko w przekonaniu, że Prusy ustąpią bez jakiegokolwiek opozycji?

Każdy plan bywa na to kombinowany i postanawiany, by został wykonany bez zboczeń; nie może więc być mowy o powodzeniu, jeśli w chwili wykonania, porzuca się którykolwiek z punktów, na których całość miała się opierać.

Jeśli więc nie miało być stanowczości w przeprowadzeniu planu przyjętego, lepiej było weni nie wchodzić lub zawczasu o innym pomyśleć.

Postanowiłem sobie, że listem tym dotknę przeszłości z całą szczerością i bez zastrzeżeń, powtarzając tutaj, com często ośmielał się wyrażać, proszę więc W. C. Mości o pozwolenie dokończenia tego zadania, tak jak mi to dyktuje najzupełniejsze oddanie się.

Założeniem niepomysłnego zakończenia naszych operacji, była wizyta w Memlu<sup>1)</sup>. Poczytywać muszę to spotkanie za jeden z najniezwyklejszych wypadków dla Rosyi, tak co do bezpośrednich jak dalszych skutków, oraz tych jakie jeszcze nastąpią.

Przyjaźń jaką w przeciągu dni kilku zawiązałeś, Najjaśn. Panie, z królem, sprawia, że nie widzisz już w Prusiech państwa, lecz drogą sobie osobę, wobec której poczuwasz się do pewnych zobowiązań.

Osobisty ten stosunek z monarchą państwa, którego interesa są często wprost przeciwne interesom Rosyi, wpływał na czynności gabinetu, bezustannie mu przeszkadzał i nie dozwolił postanawiać i energicznie przeprowadzać tego, co od początku kampanii było wskazane.

W. C. Mość sądziłeś, że uchybisz uczuciom osobistym dla króla, godząc się na plan dla Prus groźny i postanowiłeś półśrodek, podczas gdy należało postępować jak państwo z państwem, tem bardziej, iż król dostatecznie dowiódł, że jest niezdolnym ocenić podobne uczucie, ani też godnie mu odpowiedzieć.

Wstrzymano wejście wojska do Prus, pomimo iż cały plan polegał na zasadzie zmuszenia tej monarchii.

Nie słuchając żadnych uwag, wydałeś, Najjaśn. Panie, rozkazy przeciwne pierwotnym, a to z powodu ustępu depe-szy pana Alopeusa niczego nie dowodzącej; nie można bowiem było oczekiwać, by się Prusy poddały naszym żądanom bez wymówek, a nawet bez prób groźby.

Postępowanie tej monarchii z Bonapartem po zgwałceniu terytorium pod Anspach dowiodło, czego się można, pod naciskiem siły, od niej spodziewać. Po pierwszej potyczce byłoby Prusy skłonne do traktowania, a powinniśmy byli tak

<sup>1)</sup> Podróż do Memla w roku 1802 dała początek ścisłym osobistym stosunkom Aleksandra z królem pruskim. Szczegółowo opisana jest w rozdziale IX tomu I pamiętników księcia Adama.

się z niemi pospieszyć, jak Bonaparte z Austryą, co byłoby nam o wiele łatwiej poszło.

Głównymi powodami klęsk doznanych były wydane rozkazy i wyjazd Najjaśniejszego Pana do armii. Przedstawiłem W. C. Mości, jakie będą skutki z obecności Jego w armii: niestety wszystko się ziściło, tak jak mówiłem.

»Jak tylko pokażesz się w armii, Najjaśniejszy Panie — ośmieliłem się wypowiedzieć — zniknie odrazu odpowiedzialność generałów, którzy nic już nie przedsięwzięją, nie poczuwając się do obowiązków przy oglądaniu się na cesarza. Nie będzie komendy, bo jej W. C. Mość nie zapowie dla siebie, a generałowie przestaną ją wykonywać. Intrzygi dworu przeniosą się do obozu. Dodałem także, iż monarcha niedoświadczony jeszcze w komenderowaniu armią, nie powinien się nigdy stawiać w położeniu, w którymby musiał w danych chwilach decydować i rozkazywać przy najkrytyczniejszych okolicznościach. Przedstawiłem, jak dalece byłoby zgubnem doznane przez Najjaśn. Pana niepowodzenie i pytałem co się stanie jeżeli bezpieczeństwo albo honor Rosyi zostaną na szwank narażone.

Proponowaliśmy, by W. C. Mość udał się do armii dopiero po pierwszych pomyślnych krokach, lecz prośby nasze nie znalazły posłuchu.

Wyjazd i wydane rozkazy mocno dotknęły generałów oraz żołnierzy, pałających chęcią zmierzenia się z Prusakami, a zdesperowały Polaków, czekających tylko wezwania do broni. Zapanowało ogólne przygnębienie i trwoga, a te jeszcze wzrosły, gdy witając cesarza w armii, nie usłyszano o żadnej zmianie. Każdy dzień mijający bez wejścia wojska do Prus, był dniem strat dla Rosyi, a korzyści dla Bonapartego. On się posuwał, a my staliśmy; jak zaś to wyzyskał, tośmy już zanadto odczuli.

Zmiany, jakie nastąpiły w poglądach i opiniach W. C. Mości od początku przedsięwziętych kroków, a zwłaszcza od wyjazdu z Puław, musiały donośnie wpłynąć na rezultaty na-

szych operacji, a oddalenie w owej chwili osobistości cieszących się dawnem zaufaniem i znających przebieg spraw, ze zdziwieniem zauważone było nawet w Berlinie. Osłabiło to nasze środki, a wzmocniło nieżyczliwych, którzy wywodzili, że cesarz nie jest zadowolony z dotychczasowego kierunku polityką, co mi też sam, Najjaśniejszy Panie, dałeś odczuć w Berlinie. Sprawiedliwością swoją niech W. C. Mość orzeczy, czy to wszystko nie musiało oziębic najgorliwszych i usposobić ich do wstrzemięźliwości.

Konferencye w Kozienicach z generałem Kalkreuthem, odbyte w cztery oczy, mające przyspieszyć pochód wojska, nie doprowadziwszy do niczego, stały się zawiązkiem dalszych wypadków.

Powoływanie nowych doradców, obdarzanych nowem zaufaniem, postawiło nas w ubezwładnienie, które nie uszło uwagi ministrów pruskich i rozdział pojęć cesarza z jego gabinetem podwoił nieszczerłość postępowania w Berlinie.

Słabość okazywana Prusakom przez Najjaśn. Pana i okazywana nieufność własnemu gabinetowi, uczyniły otoczenie króla z jednej strony niedbalszem, a bojaźliwszem z drugiej; zwiększyły też trudności rokowań, bo rodzaj niełaski, w jakiej się znalazłem, zniżał wagę każdego słowa ministra czynnego i ostatecznie pogorszył punktacye zawarte w Poczdamie, na których, żałować mi tego przychodzi, znajduje się mój podpis.

Przez cały ten przeciąg czasu, mało miałem sposobności konferować z W. C. Mością; możliwem to było tylko w krótkich chwilach spoczynków w podróży, ale i wtenczas nie byłem do tego powoływany. Ci, którzy mieli sobie polecone ułożenie planu działania, nie zbierali się już, by czuwać nad jego wykonaniem, a całe nasze postępowanie przyjęło cechę zamieszania oraz pospiechu, które nic dobrego nie wróżyło.

Za przybyciem W. C. Mości do Ołomuńca, dwie opinie górowały nad innemi w Jego otoczeniu. Jedni doradzali dać za wygraną bez wystrzału, a drudzy chcieli bić się co rychlej, by tem prędzej zakończyć. Wskutek różności raportów, nad-

chodzących do Najjaśniejszego Pana, przechodziliśmy w jednej godzinie z przygnębienia w zbytnią śmiałość, a jednocześnie narzekano na głód i krzyczano na Austryaków, upokarzając ich i rozdrażniając zamiast zachęcania i podtrzymywania ich odwagi, co doprowadziło do gorszej nienawiści między wojskami sprzymierzonymi, aniżeli tychże do Francuzów.

Co się dotyczy głodu, to wojska dobrze wytrzymywały mniejsze porcje pożywienia i zachowały się dzielnie, aż do przybycia W. C. Mości, po którym zaraz odezwały się żale, a generałowie nie okazywali zapału do poświęcania wszystkiego, byle cel osiągnąć i wielu sądziło, że narzekaniami oddają Rosyi przysługę, podczas gdy należało tłumić żale choćby surowością.

Brak żywności był złem, na które trzeba było zaradzić, lecz jakimkolwiek dolegliwościom miałyby armia podlegać, powinno było się je raczej przetrzymać cierpliwie, aniżeli gubić Europę i reputację Rosyi.

Koniecznem było opuszczenie Ołomuńca przez W. C. Mość, dla pozostawienia swobody ruchom, albo pozostając, wypadało pobyt ten zużytkować pożyteczniej. Mniejszej było wagi okazanie własnej wartości w walce, a nieodzownem czuwanie nad wybawieniem Europy i strzeżeniem sławy monarchii, co jest sprawą honorową dla panującego.

Zamiast narażania się na froncie kolumn, gdzie, mówię to otwarcie i szczerze, obecność Twoja, Najjaśniejszy Panie, zamiast pomagać, mieszała i gmatwała szyki generałów, należało W. C. Mości pozostać zdala od armii, nie śledzić krok za krokiem jej postępów, a cały czas swój poświęcić bez wypoczynku sprawom administracyi polityki, oraz reorganizacyi Austrii tak jak była możliwą. Ale jakże było wystarczyć tyłom i tak ważnym przedmiotom, gdy dnię całe poświęcone były mniej doniosłym, a czas i siły zużywającym?

Rady nasze opierały się tak na wymaganiach rozpoczętego dzieła, jak na uwzględnianiu tej okoliczności, że pomysłność Rosyi i losy Europy przywiązane były do osoby W. C.

Mości; narażanie się więc Jego nie odpowiadało temu, co było najważniejszym w świecie.

Przejęci tak potężnymi motywami, czując cały ciężar odpowiedzialności, nie przestawaliśmy Cię błagać, Najjaśniejszy Panie, i nie spoczywaliśmy z przedstawieniami; skutek jednak był żaden i w końcu nie wolno nam było już mówić o przedmiocie przewyższającym doniosłością wszystkie inne.

Gdy Scipio Afrykański po raz pierwszy wystąpił jako główny dowodzący szturmem na Kartaginę, trzymał przy sobie dwóch żołnierzy, by go osłaniali swymi puklerzami, stanął wyżej niż obawa posądzenia go o brak odwagi, a myślał tylko o tem, że od jego bezpieczeństwa zależy pomyślność wyprawy. W chwili dokonania wyłomu, odstąpił się i dał dowody waleczności wraz ze sztuką zwyciężania.

Jeżeli dowódzca dał taki przykład, to jakimiż środkami ostrożności należało się osłonić W. C. Mości? Gdybyś, Najjaśniejszy Panie, nie był pośród wojsk lecz w pewnem oddaleniu, a pokazał się przy końcu walki, byłbyś utrzymał porządek w armii i dalszą jej gotowość; przyzwyczajając zaś żołnierzy do swojej obecności, osłabiłś bez żadnego pożytku urok własnej osoby. Obecność ta pod Austerlitz była nie dobrą; w miejscu właśnie zajmowanem przez W. C. Mość nastąpiło pierzchnięcie, zmuszające do szybkiego schronienia się, na co monarsze nie należało się narażać. Odjazd zaś z Holitz, powiększył nieład i zniechęcenie.

Armia w owych chwilach nie odczuła potrzeby odwetu, lecz pragnęła końca wojny; nikt nie powinien był opuszczać szeregów, a jednak byli oficerowie żądający urlopu. Uznanie należy się generałom, iż przewidując niekorzyści, wynikające z pobytu cesarza wśród armii, prosili, by to się nie stało. W. C. Mość trwając w postanowieniu nie usłuchania przedstawień a ulegania często osobistym względom, możesz sobie dziś czynić zarzut postąpienia przeciw dobru Rosyi i Europy.

Czuję, iż mówiąc o tych faktach tak ważnych i skutkami doniosłych, staję się rozwlekłym i mogę znużyć W. C.

Mość; proszę jednak o pobłażanie i łaskę odczytania do końca oraz o pozwolenie, bym spełnił obowiązkowe zadanie, wypowiedzenia całej prawdy o tym przedmiocie.

Monarcha nie powinien być sobą wobec państwa, którem rządzi; osobiste względy i nawet miłość własna, ustępować zawsze u niego muszą potrzebom państwowym. Żądza przeto postępowania według własnych pojęć, działania samemu, by nie okazać, że się jest kierowanym przez kogokolwiek a niema się samemu wszystkich odpowiednich zdolności, musi wypaść ze szkodą państwa. Żądza ta zresztą najczęściej ludzi, bo z samej obawy, by nie być kierowanym, staje się nim. Monarcha jest duszą wszystkiego, sprężyną poruszającą dobrze przez się wybranych i obdarzonych zaufaniem. Jako środowisko wielu przeróżnych promieni, nadaje kierunek wszystkim, a spełniając to zadanie, w którym go nikt nie zastępuje, może okazać kim jest i zapełnić życie czynami.

Zdolności jednak i władze umysłowe każdego człowieka są ograniczone; nikt nie może być jednocześnie oficerem, pułkownikiem, generałem, sekretarzem, ministrem i t. d., i monarchą. W życiu każdego wszystko zależy od należytego rozdziału czasu i wyboru zajęcia na każdą chwilę. Jeśli panujący chce sam wszystko robić, to niezawodnie zaniedba główne swoje zadanie, które jest najtrudniejsze, oddając się sprawom drobniejszym, odpowiednim powołanym do tego a zdolniejszym czynnikom, narazi na szwank i niebezpieczeństwo całość administracji.

Gdyby W. C. Mość raczył był usłuchać rad nieustannie Mu dawanych, by naprzód nie udawać się do armii, i następnie z nią nie przebywać, a natomiast spotkał się był z królem pruskim i skłonił go do najważniejszego wówczas kroku, nie wydaną by była i nie przegrana bitwa pod Austerlitz, a gdyby nawet, to skutki jej nie byłyby tak złe, jak obecnie. Gdyby był miał generał Kutuzow swobodę działania, nie byłby zanafto dał się posuwać Weirotherowi, a byłby sam lepiej pokierował powierzonym mu wojskiem. Przezornością swoją

byłby zwlekał z przyjęciem walki, a to było przedewszystkiem wskazane dla wyczekania pomocy Prus. Interesem Bonapartego był pospiech, naszym zaś zwłoka i tej pragnął Kutuzow, a pozwalałam sobie przypomnieć, iż opinię tę jego przedkładałem wtenczas kilkakrotnie W. C. Mości. Należało nękać nieprzyjaciela częściami potyczkami, nie zbliżać się do niego główną siłą armii, a zdążyć do Węgier dla złączenia się z arcyksięciem.

Jeżeli zaś walne starcie było konieczne, to wcześniej o tem uprzedzony Kutuzow byłby zgromadził generałów rosyjskich i austryackich na wspólną naradę i na wskazanie każdemu jego miejsca i roli. W razie przegranej, nie byłiby ci generałowie brali na siebie odpowiedzialności za zawieszenie broni, byłiby się bronili do ostatniego.

Nie będąc na miejscu, miałbyś czas, Najjaśniejszy Panie, z zastanowieniem się powziąć decyzję i wydać rozkazy bez pospiechu. Zwracam zaś uwagę W. C. Mości na okoliczności, w jakich wydałeś rozkazy pod Holitz; czy możliwą była rozważa w tym rwetesie, w otoczeniu ludzi, wykrzykujących o zdradzie Austryaków, konieczność zemsty i żądających najrychlejszego powrotu do Rosyi? Bolesne wspomnienia z tej nie-szczęśliwej epoki dają mi wyobrażenie o tem, jakim może i musi być rząd rewolucyjny w chwilach niebezpieczeństw. Wśród tego zamieszania i krzyków, trudno już było otworzyć usta na korzyść Austrii i w całej sprawie Europy.

Ogólnie wypowiedano zdanie, że W. C. Mość dość zrobiłeś dla drugich i powinienes myśleć o sobie. A jednak, czyż upadek Austrii i innych sprzymierzeńców nie łączy się, Najjaśn. Panie, z Twoim spokojem, bezpieczeństwem i z Twoją sławą? Taką też otrzymałem odpowiedź, gdy przemawiał na korzyść króla Neapolu. Co zaś do Austrii, starałem się nakłonić cesarza Franciszka do osobistego i jedynie skutecznego porozumienia z W. C. Mością, lecz odjeżdżając odpowiedziałeś, Najjaśniejszy Panie, temu monarsze, żeby już nie liczył na naszą armię. Dowiedziawszy się o tem później, nie



miałem już żadnych wątpliwości co do wyniku naszego przedsięwzięcia.

Przejęty jednak myślą o najgorszych skutkach tak całkowitego usunięcia się, napisałem bez wiedzy W. C. Mości do Berlina. Depesza ta, dotąd nie zatwierdzona przez Najjaśniejszego Pana, nie mogła na takim dworze odnieść żadnego skutku, ale nie mogła także wobec deklaracji, jaką otrzymał ambasador pruski — że mogą się sami z Francją układać.

Widocznem było, że usunięcie się znaczyło oddanie pośrednich mocarstw Francji i dlatego po powrocie moim do Petersburga, starałem się uzyskać od W. C. Mości rozkaz do generałów powolnego cofania się, byśmy mogli w miarę postanowień dworów Wiednia i Berlina, za jednym z nich się oświadczyć i zatrzymać wpływ na rokowania. Przedkładałem także potrzebę zatrzymania sił naszych na morzu śródziemnem i użycia ich części ku obronie króla neapolitańskiego.

Muszę także choć na chwilę zwrócić uwagę W. C. Mości na okoliczność, poprzedzającą ostatnie wypadki i przypomnieć, że choć przekonany o konieczności wojny, byłem stale tego zdania, by nie rozgoryczać Bonapartego i nie zrywać możliwości porozumienia się z nim. Żałować trzeba, że opuszczone łatwą sposobność rozpoznania zamiarów i intencji tego nadzwyczajnego człowieka, żeśmy powrócili bez tych wiadomości i możliwości odpowiedzenia na liczne zapytania: Czy nie możliwem jest zetknięcie się z Bonapartem i uzyskanie, jeśli nie już korzystnych, to przynajmniej znośnych warunków pokoju?

Pozostaje mi jeszcze wzmianka o zarzutach, czynionych Twemu gabinetowi, Najjaśniejszy Panie, i agentom naszym w Wiedniu, iż nie wiedzieli i nie byli w stanie przestrzedz. że rząd austriacki i jego armia nie byli w stanie odpowiedzieć zadaniu.

Czy cesarz Franciszek nie powinien wymówić hrabiemu Stadionowi, że go nie uprzedził o tem, iż jedno niepowodzenie wystarczy, by uczynić armię rosyjską samej sobie zosta-

wioną, niezdolną na całą kampanię, i że jedna bitwa przegrana spowoduje Rosyę do cofnięcia się.

Spieszno mi już zakończyć, lecz powtórzyć jeszcze muszę uwagę, że W. C. Mość dopuściwszy pewną liczbę osób do wskazówek, rady i ułożenia planu, przestałeś ich słuchać wtenczas gdy rozpoczynało się wykonanie postanowień.

Nigdy nie obdarzasz, Najjaśniejszy Panie, pełnem zaufaniem i dlatego też nic się w pełni dobrze nie kończy, a gdy wypadki czyniły położenie krytycznem, brak tego zaufania nie ułatwił i nie spowodował wyjścia z trudnego położenia.

Są tacy i będą, którzy twierdzą, że powołani do ułożenia planu nie spełnili w chwilach zwrotu swoich obowiązków, bo nie zapobiegli smutnemu rozwiązaniu. Nie nasza w tem jednak wina, zechciej to przyznać, Najjaśn. Panie.

Monarcha powinien wzbudzać zaufanie. W. C. Mości należało zgromadzać, zachęcać, wywoływać zdania i dyskutować je z zajęciem. Nasze, nie były przyjmowane, uznano je za bezwartościowe. Fakta zaś dowiodły, że przyjęte, byłyby od złego uchroniły.

Mundur nie stanowi żołnierza, a cywilista może dać zdrową radę w rzeczach wojskowych; bylibyśmy nie zaszkodzili, biorąc udział w naradach wojennych, owszem, jako twórcy ustanowionego planu, byliśmy najwięcej interesowani w należytem przeprowadzeniu go, a powodzenie nasze podniosłoby honor i sławę W. C. Mości.

Jeżeli przekroczyłem w tem piśmie granice godziwej szczerości, albo stałem się zbyt nauczającym, to racz, Najjaśniejszy Panie, zauważyć, że będąc pewnie blizkim opuszczenia Go, powinienem był wypowiedzieć wszystko co jest prawdą, może przykrą, ale pożyteczną. Doświadczenie stałoby się bezcelowem, gdyby nie oceniało wypadków z całą srogością prawdy i nie służyło nam za naukę na teraźniejszość i przyszłość.

Racz, Najjaśniejszy Panie, i t. d.

## XV.

**Memoryał doręczony cesarzowi przez ks. Adama Czartoryskiego dnia 5. kwietnia 1806 roku.**

Aczkolwiek postępowanie gabinetu rosyjskiego w ostatnich kilku latach przedstawione już zostało w sprawozdaniu odczytanem z rozkazu W. C. Mości całej radzie i stało się już publicznem wskutek potępienia godnych ogłoszeń dokonanych w Londynie, a dostatecznie tłumaczy czynności ministeryum, to jednak ze względu, iż sprawozdanie to, przeznaczone dla ogółu nie mogło objąć różnych szczegółów, rzucających większe światło, niezbędne dla W. C. Mości, uważam za powinność przedłożyć je w tym osobnym memoryale, który składam do stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie.

Im bardziej jest trudnem i niepokojącym obecne położenie cesarstwa rosyjskiego, tem pilniej rozpatrzyć i uprzytomnić sobie należy wypadki, które je spowodowały i rozpoznać do jakiego stopnia można obwiniać ministeryum co do dróg, jakie wskazywało, oraz spełnienia lub ominięcia jego planów.

Gabinet W. C. Mości spotyka się dziś z zarzutami. Muszę więc przebieść o ile się da najpobieżniej te od lat dwóch czynione zarzuty, a cofnąć się nam trzeba do stanu, w jakim się znajdowały stosunki Rosyi do Europy w chwili złożenia tego ministeryum, to jest do roku 1802.

Polityka Rosyi z Francją, opartą była na jedynej zasadzie pozyskania sobie przyjaźni i zaufania Bonapartego. przez świadczenie mu różnych uprzejmości, a to nie doprowadziło do celu, jaki sobie obiecywano.

Pokój w Paryżu nie uwzględnił ani Rosyi, ani jej sprzymierzeńców, owszem zaszkodził im w sposobie w jaki go Bonaparte przeprowadził. Chlubiąc się bezustannie swoją łącznością z Rosją, starał się najusilniej o zmniejszenie należnego jej wpływu i znaczenia, a przyznając ich tyle i tak, by przewagę Francyi tylko utrzymać. Tak więc w sprawie odszkodowań, gabinet w Tuileryach ustanowił plan, rozdzielił co komu

przyznał, a Rosya miała to zatwierdzić bez zabrania głosu. Bonaparte postępował z nami jak z mocarstwem, którego się bać nie potrzebuje i od którego nie oczekuje niczego. Pomimo ścisłych stosunków, jakie zdawał się mieć z nim nasz gabinet, nie zważał on na Rosyę, a Rosya nie postarała się wcale o podział potęgi z Bonapartem, ani też o sprzeciwienie się jego zamiarom.

Trudno zataić, że postępowanie Rosyi w owej epoce, chociaż przejęte chwalebnyem usiłowaniem utrzymania pokoju, odebrało jej w wysokim stopniu zaufanie innych państw, a to raz utracone nie łatwo się odzyskuje.

W miarę tego jak się Rosya przyczyniła do wzmacniania potęgi Francyi, stawiała się w położenie użycia później bardzo kosztownych wysiłków; oszczędzając zaś od początku uprzejmości, stałaby potem silniej i lada groźba wystarczałaby do wzbudzenia uszanowania i utrzymania Bonapartego w sprawiedliwych granicach.

Układ o odszkodowaniach był ciosem dla równowagi Niemiec i Europy i zniweczył nadzieje, pokładane w szlachetnej bezinteresowności Rosyi. Widząc, iż sama żadnej korzyści nie osiąga, uznały tamte państwa, że Rosya sprzyja tym układom li tylko ze słabości dla Francyi i Prus, a wtenczas zwątpiono o zbawieniu ogólnem.

Przyczyniło się bardzo do tego jednoczesne zbliżenie dworu Petersburga do Berlina, a ten ostatni był oddawna pomocnikiem Francyi i łagodząc jej porywy oraz korzystając z dobrodziejstw wyżebranych, wprowadzał Rosyę w fałszywe położenie i kroki dla wciągnięcia jej w swoją grę i zrównania jej z własnem poniżeniem.

W opinii Europy są Prusy powodem jej nieszczęść, a ich gabinet najmniej szczery ze wszystkich. Ubolewano więc nad Rosyą, że się poddaje temu gabinetowi i wchodzi z nim w bliższe stosunki i przewidywano złe z tego skutki.

Dwa zarzuty uczynione gabinetowi rosyjskiemu w ostatnich dwóch latach: że nie pozostał biernym pomimo wszyst-

kiego co się działo w Europie, a jeżeli miał być czynnym to powinien był raczej porozumieć się z Bonapartem co do przewagi w Europie, aniżeli chcieć ją złamać.

Biernością Rosyi mogłoby być tylko zupełne usunięcie się od spraw europejskich; a cóżby wynikło z nieobecności takiego mocarstwa jak Rosya w koncercie Europy, i coby dla niej samej z tego wynikło?

Najgorszem ze wszystkiego był udział Rosyi bezsilny i bez wybitnego wpływu; to posłużyć mogło jedynie zbliżeniu wszystkich mocarstw do Bonapartego, poddaniu ich jego woli i obróceniu ich przez niego przeciw Rosyi. Jeśli więc Rosya nie chciała zostać mocarstwem wyłącznie azyatyckiem i tak jak Chiny myśleć tylko o sobie, to powinna była wybierać między powyższymi dwoma alternatywami.

Bezwzględność i zbrodnie Bonapartego zwróciły oczy Europy na W. C. Mość jako jej zbawcę. Nie byłoby honorowem pozbyć się tego tytułu dla dzielenia się z Bonapartem, a było pięknem i korzystnem odebranie mu połowy berła w Europie dla dobra powszechnego tejże i zatrzymanie w niej przewagi. Nie wiadomo jednak na czem oparła się opinia, że Bonaparte chce dopuścić Rosyę do współudziału w tryumfach.

Dla zapewnienia sobie korzyści równoważnych z jego zdobyczami, trzeba zająć posiadłości sąsiadów, a zdać resztę Europy pod jego jarzmo. Szef rządu francuskiego dawno się nosił z myślą rozbioru państwa Ottomanów; udawał się z tem do Wiednia i do Berlina. Ale jakże przypuszczać, by mógł sądzić o możliwym z nami układzie łącznym z utratą takiego sąsiada jak Porta? Nie byłby szczerym w tem, tak jak nie był nim w ogólnikowych obietnicach dawanych innym rządóm. Byłoby to połączone z zamiarem skompromitowania nas i poróżnienia z sąsiadami, by im nieść rzekomą pomoc a nie przerywać wykonania własnych zamiarów.

Zachowanie się Bonapartego ze sprzymierzeńcami, jego fałszywość i zwyczaj szkalowania jednego rządu przed drugim, nie mogły podlegać żadnej wątpliwości. Schlebiałoby się

orzeto takiemu, któremu nie można ufać, z narażeniem się na utratę istotnych przyjaciół, których własne interesa musiały do nas przywiązywać. Zamkniętoby oczy na blizkie niebezpieczeństwo, otwierając na niepewne nadzieje zakończyć się mające oszukaństwem. Nie pozostawało więc nic innego jak postawienie tamy ambicyi Bonapartégo przez złączenie wszystkich mocarstw Europy.

Tak postanowiono i zaczęto; plan odpowiadał temu, czego wymagały honor, sława, bezpieczeństwo i interes cesarstwa.

Postępowanie jednak nasze było nadzwyczaj oględne, a byłoby jeszcze powolniejsze, gdyby nadzwyczajny wypadek nie był go przynaglił.

Śmierć księcia d'Enghien i zachowanie się Rosyi zaraz potem dały pierwszy impuls i postanowiły o reszcie.

Gabinet petersburski był wystawiony na długotrwałą krytykę; ci sami, którzy nie chcieli wojny, wykrzykiwali, że się jej nie prowadzi, a po jej wypowiedzeniu narzekali, że się to prędzej nie stało.

Bonaparte byłby się wdierał w cudze terytoria, gdyby nawet wojna nie wybuchła, tak jak to uczynił z Włochami, Genuą, Lukką, Parmą i t. d., ale gabinet rosyjski pozostając biernym, nie słuchając skarg licznych i nie spiesząc z obroną uciśnionym, byłby się okrył wstydem, a zachowanie się jego wydałoby się tak dziwnem na zewnątrz i wewnątrz, że ministeryum nie znalazłoby ani słowa na zwalczenie opinii poruszonej tak w Rosyi jak w Europie. Pomimo niepowodzenia, lepiej, że się wojnę prowadziło i że się nie popadło w takie upodlenie jak Prusy swoją bierną polityką. Nic nie byłoby nas obroniło, a wszystko tłómaczy to, co i jak się stało.

Zaczepono postanowienie złączenia się z Austryą i utrzymywano, że należało rozpoznać jej słabość. Na ten zarzut odpowiedzieć jest łatwo faktami nie do zaprzeczenia. Przedewszystkiem, nie było wyboru i złączenie się możliwe było li tylko z Austryą; poza tem wiedziano, że jej piechota jest słabą, lecz bardzo dobra kawalerya i artylerya, a sztab do-

skonały; armia więc taka uzupełniona piechotą rosyjską, miała być za dobrą poczytana. Takie też zdanie wyrażał najlepszy oficer. Armia austriacka nie zwyciężyła w ostatniej wojnie, ale walczyła z zadziwiającą stałością, a teraz od niej tylko żądano. Wiedeń miał przeciwników tak wolał jak ministeryum, lecz żaden dwór nie jest od nich wolny, a nikomu nie mogło na myśl przyjść, by to uwzględnić. Najlepiej zaś sądzić mógł o swojej sile sam rząd austriacki, który przedsiębrał walkę nie dla zdobyczy lecz tylko dla własnej obrony.

Zarzucono także gabinetowi rosyjskiemu, że rozpoczął wojnę lekkomyślnie i zbyt pospiesznie, podczas gdy wszyscy politycy uznali ją za nieuniknioną od katastrofy z księciem d'Enghien. Przyspieszono starania o spowodowanie łączności między mocarstwami Europy i zdołano przewyciężyć trudności, mnożące się w miarę jak się zbliżał ostateczny termin. Wszystkie kroki gabinetu wychodziły z założenia, że wojna nie da się uniknąć. Wszystkie reskrypta W. C. Mości i depesze Jego gabinetu tchnęły potrzebą, by się nie dać uprzedzić przez Bonapartego i nie zostawiać mu czasu do zwiększania sił armii. Pisma te stale zapewniały o zebraniu już 120.000 ludzi nad granicą, gotowych do pochodu, i o wysłaniu korpusu do Korfu, by stamtąd przeszedł do Neapolu. Wykonanie jednak tych zapewnień nie szło w tempie zapewniającem każdemu rządowi skuteczność operacji. Rekrutacja z roku 1804 dała jednego na 500 ludności, chociaż armia mająca odpowiedzieć ustanowionym planom, wymagała więcej, a wojsk nie skupiono, trzymając je w portach, z powodu spóźnionych rozkazów. Taki stan rzeczy trwał aż do decyzji Austrii i wtenczas dopiero formowano korpusy, wtenczas pobieżnie dowiedzieli się generałowie co mają robić, mogli dopiero rozpoznawać siły, a już nie mogli rozpoznać czego i czego nie brakuje, ani też uzupełnić braków. Pospiech nie dozwolił na skompletowanie armii w sposób mogący zapewnić zwycięstwo.

Nie można również należycie określić wpływu, jaki to óżnienie wywarło na całość operacyi, bez opisania postępowania naszego wobec Prus i skutków, jakie ono za sobą ciągnęło.

Prusy były głównym punktem w planie mającym się ykonać. Postanowionem zostało, że bądź co bądź muszą one ajść do koalicyi, bo Rosya wyprawiając znaczne siły za gracje nie mogła poza sobą zostawiać tyle podejrzanego sąsiada. W razie powolności dworu w Berlinie, powodzenie planu rojskiego staje się pewnem. W razie zaś oporu, gdyby armie yły ruszyły w dniu oznaczonym, Kutuzow byłby za granicą 1. sierpnia, a przeszedł ją dopiero 13., Buxhoevden miał ystąpić 16., a 23. reszta armii miała być w Prusach. Tym sposobem zastawaliśmy wojska pruskie na stopie pokojowej nasza przewaga byłaby zapewnioną przy złączonych siłach znacznym rezerwowym korpusie Kutuzowa. W dalszym ciągu wojny znaleźlibyśmy się wkrótce w Ślązku nad Odrą w bliskości Austryaków, dość liczących na swoje siły. W każdym razie operacye zaczęłyby się świetnie, podnosząc imię Rosyi, i osłabiając potęgę i urok Bonapartego.

Przy zdrowej polityce i w przekonaniu o nieszczerości gabinetu berlińskiego, powinniśmy byli tak rzeczy prowadzić, by rozmyślnie wejść w walkę z Prusami. Był to najpewniejszy, jedyny środek udania się całego przedsięwzięcia.

Rosya nie powinna nigdy prowadzić dalekiej wojny bez zapewnienia sobie posiłków i zabezpieczeń na wypadek niepowodzeń. Rozpoczynając przeto tę kampanię należało wkroczyć do Prus lub Turcyi. Zwrócono uwagę na Prusy, jako punkt pierwszorzędnego znaczenia tak ich siłą, jak i wpływem na resztę Niemiec, bo Turcyą można było zawsze wygodniej pokierować.

Po tej pierwszej utracie drogiego czasu, musiano odroczyć operacye przeciw Prusom do 16. września, a obliczono tę chwilę tak, by korpus Kutuzowa zajął Czechy i groził Ślązkowi, podczas gdy inna część armii wkroczy do Prus połu-



dniowych i książęcych. Zajęcie tego królestwa przedstawiało nawet po takich spóźnieniach, tyle korzyści, iż koniecznym było trzymanie się tego planu, tak jak to zresztą umówiono ze sprzymierzonymi dworami.

Pomimo tej bezczynności i pozostawienia Prusom czasu do przygotowań, oświadczył dwór berliński, że ich wojska mają opróżnić część kraju aż po Wisłę; bylibyśmy więc zajęli tę przestrzeń, ale i inne ułatwienia nie były wątpliwe. Wojsko pruskie mogło być dobre w swoim rodzaju, ale dla Rosyan łatwiejsze do pobicia niż francuskie; nasze więc miałyby tutaj ćwiczenie i brakujące mu nieco doświadczenie do nabycia. Mielibyśmy nadto wyższość położenia w walce na gruncie nam przychylnym; zapal był powszechny i cała Polska gotową stała do powstania, żądając, by monarcha Rosyi ogłosił się jej królem. Pieniądzy i żywności nie zabrakłoby i znaczne powiększenie liczby wojsk byłoby możliwe: w krótkim więc czasie stanęłaby Rosya w silnem położeniu do korzystnych układów, nawet po niepomysłnych zwrotach, jakie nastąpiły. Austria nie byłaby w gorszym stanie niż jest, a Bonaparte zostałby pozbawiony miecza, który nad nami trzyma zawieszony, to jest wpływu na polskie prowincye, bylibyśmy go bowiem uprzedzili, a wtenczas, czy dalej walcząc, czy prowadząc układy, nie opuszczaliśmy Austrii. Pewność zaś ta byłaby ją uczyniła łatwiejszą co do Galicyi. Czy może obawiano się przymierza Francyi z Prusami? Te ostatnie zle by na tem wyszły. Ale do tej obawy przyczyniła się tylko nasza powolność; ona istnieje i z czasem odczujemy jej skutki. Czyby więc wypadki były obróciły się przeciw Austrii — co jednak nie było do przewidzenia — czyby lepsze dały rezultaty, Rosya mogła zawsze i z konieczności osiągnąć korzyści, nie szukając ich wcale i zachowując rolę zbawczą dla Europy i rolę karającego gabinet, działający na jej szkodę.

Sprzymierzeńcy nasi plan taki zatwierdzili. Anglia będąca z zasady zazdrosną o przewagę naszą nad Prusami, niszczyłyby ich handel na Oceanie, podczas gdy my na Bałtyku.

posuwała się nawet do dania nam subwencji przeznaczonej dla nich przeciw Francji.

Trudno przypuścić, by Prusy prowadząc wojnę czas dłuższy, mogły w niej wytrwać a nie żądały układów, bo im ich siły materialne po temu, zwłaszcza w wojnie na ich erytoryum, ani też łatwość uzupełniania kadrów.

Gdyby Bonaparte rozdzielił swoją armię, by jedną jej częścią pomagać Prusom, utraciłby całą równowagę w planie swoich operacji, polegającym na działaniu masą w jednym punkcie; odetchnęłaby Austria i lepszym stałoby się jej położenie. A jeżeliby się dalej posuwał niepodzieloną siłą aż do Ołomuńca, a zastał nas panami Polski, czyli w lepszym położeniu, byłby skłonniejszym do układów i dopuszczenia Rosji do współprzewagi w Europie, gdy teraz nie potrzebuje o tem myśleć, nie bojąc się nas i widząc spełnianie się zamiarów bez zgody Rosji. Można więc twierdzić, że nigdy nie znalazło się mocarstwo w tak pięknym położeniu i w tak sprawiedliwych okolicznościach dla oswobodzenia Europy i własnego wzmocnienia się.

Straciliśmy to wszystko, armia nasza stanęła nad pruską granicą, a najście tego terytoryum przez Francuzów, wcale nie przewidywane i nie brane w rachubę, spowodowało zaniechanie potrzebnego zagrożenia gabinetowi w Berlinie. W tej nagłej zmianie, ministeryum W. C. Mości nic nie zaniedbało z tego, co było wskazanem a możliwem w danych okolicznościach.

Król pruski złożył obietnice istotnie ewentualne i jego ministrowie byliby chętnie żadnej nie spełnili, gdyby nie postęp naszych wojskowych operacji.

Wówczas Rosya ujrzała się znowu tam, gdzieby być pragnęła, a to po obawach, że nieszczęsna rozprawa pod Ulm stan rzeczy pogorszyła. Prusy dochodziły już do ostatnich chwil swego odwiekania i zaczynały działać. Znaczne też akwizycje przedstawiono chciwości Prusaków, by uzyskać od nich cokolwiek szczerości. Zarzucano Rosji, iż dopomogła

w Londynie do oddania Prusom Hanoweru; co do tego jednak powołać się można na wszystkich tych, którzy widzieli wówczas stan rzeczy w Berlinie i brali udział w tyle trudnych i nieprzyjemnych układach, doprowadzających do traktatu w Poczdamie; każdy z nich przyzna, że nie było innego punktu wyjścia. A jednak starania ministerium nie były płonne, pomimo wielkich trudności do zwalczenia. Doprowadzono Anglię do powolności dla pewnych żądań gabinetu w Berlinie i do niezrywania natychmiastowego rokowań. Traktat subwencyjny miał już być podpisany. Anglia godziła się na akwizycje pruskie. Rosya zastrzegała sobie przy tem równomierne korzyści, a Anglia miała rzecz inicjować. Mianowicie prosić o zgodę na podobny układ i tym sposobem byłby pierwszy krok postawiony.

Nie było więc strat jeszcze; porażka Macka ustaliła nawet przewagę Rosyi nad Austryą tak, że poczytywano W. C. Mość za zbawcę i kierownika tej monarchii.

Wszystko zależało od przebiegu czterech tygodni czasu. Mogły one upłynąć na lawirowaniu przed nieprzyjacielem i być użyte do ożywienia środków Austrii, do skombinowania nowych planów i zagrzenia budzącej się gorliwości króla pruskiego. Nie osiągnięto jednak niczego i termin ten zakończył się bitwą pod Austerlitz, rozjądreniem między Rosyą i Austryą, usunięciem się wojsk rosyjskich z Morawii i opuszczeniem dotychczasowego systemu, czyli pozostawienie Europy jej nieszczęsnym losom.

Fatalny ten wynik jest tem bardziej pożałowania godnym, że jednocześnie słabł kredyt rządu we Francyi i wzrastało tam niezadowolenie. Dał się czuć brak pieniędzy, bankrutowali kapitaliści oddani rządowi, zmęczoną i rozprzężoną stawała się armia, a wszystko zwiastowało zwrot w szczęśliwej gwieździe Bonapartego; mógł upaść w przeciągu tygodnia. Od nas tylko zależało uniknięcie bitwy pod Austerlitz i wszystko zatem przemawiało: wydaliśmy ją i przegrali w chwili potrzebnej dla podniesienia opinii publicznej na ko-

rzyć Bonapartego, dla wzmocnienia go na tronie i ustalenia jego zaborów.

## XVI.

### Memoryał o potrzebie odbudowania Polski dla uprzedzenia Bonapartego.

5. grudnia 1806 roku.

W przedłużającej się walce, mającej stanowić o losach Rosyi i Europy, o wyswobodzeniu tej ostatniej lub jej ujarzmieniu, stała się Polska głównym przedmiotem dla dwóch mocarstw, mających się zetrzeć; w różny jednak sposób zwraca ona na siebie ich uwagę.

Dla Francuzów jest to źródło asekuracyjne, cel ożywiający ich odwagę i ustalający wytrwałość; Bonaparte szuka w Polsce punktu oparcia do podboju Rosyi i wkroczenia w jej granice. Oddalony od centrum swoich operacji, narażony na osłabienie, znajdzie w Polsce stosunkowo takie zasoby jak we Francyi: ludność łatwą do poruszenia i wojskowego wywiecznienia, dzielnych oficerów, pieniądze i żywność, honor i zamiłowanie wolności, uczucia posuwające do wielkich czynów, tym trudniejszych do zwalczania, im szczytniejsze ich źródło

Dla Rosyi przeciwnie, Polacy są powodem niepokoju i ciągłych podejrzeń; tą właśnie bronią Bonaparte ciągle zdala straszył mocarstwa rozbiorowe. Dziś w chwili użycia postrachu, spogląda Rosya z trwogą na część swoich poddanych. Daremnie Polska chce dostarczyć środków do utrzymania wojny i obrony Rosyi; rząd boi się przyjąć, by nie zniechęcić ludności, by ta się nie obróciła przeciw nam, a kraj ten doczeka się wejścia Francuzów, by Bonaparte na tem skorzystał<sup>1)</sup>.

W tym stanie rzeczy, Polska zmniejsza całość potęgi materialnej i moralnej Rosyi w tym samym stopniu, w jakim

<sup>1)</sup> Odnosi się to do lat 1804, 1805 i do początku roku 1806. Tymczasem wybuchła wojna roku 1806 między Francją a przez Rosyę poślakowanymi Prusami; wojna zaznaczona bitwami pod Jeną, Eylau, Friedlandem, a rozwiązana w lipcu 1807 roku traktatem w Tyłży.

ją zwiększa dla Francji. Jeżeli więc zdrowa polityka nakazuje wzmocnienie się a osłabianie nieprzyjaciela, to konieczną jest zmiana stosunku Polaków tak do Rosji jak i do Francji.

Do tego jest środek jedyny, to jest: wskrzeszenie Polski i koronowanie cesarza jej królem.

Nieobliczone będą korzyści takiego kroku tyle wspaniałomyślnego ile politycznego. Ogólny zapał, jaki to wywoła w sercach polskich, wdychających za taką chwilą, wdzięczność i miłość zwrócone do tronu, całkowicie odmienią nasze położenie, jak zarówno i nieprzyjacielskie. Zamiast patrzeć na tę prowincję, narażoną na pokusy Bonapartego, mielibyśmy do przeciwstawienia mu ludność nam oddaną, pozyskaną życziwą deklaracją W. C. Mości. Zamiast pilnowania tego kraju i oszczędzania sił jego, mielibyśmy ludność gorliwie rzucającą się do walki, broniącą swojej egzystencji, a nie oddaną na chwilowe i niebezpieczne obietnice uzurpatora. Wreszcie, tak sobie zjednawszy Polskę, miałyby Rosyja straż przednią, poza którą spokojnąby była i rozpoczęłaby jednocześnie tę szczęśliwą łączność, mającą kiedyś zgromadzić koło siebie wszystkie rozprószone gałęzie starej rodziny Słowian.

Tym sposobem zostałyby na zawsze usunięte i zniszczone wszelkie powody zaniepokojenia dla Rosji na wypadki dalszych wojen i nieufności do tej części jej poddanych, a dla nieprzyjaciół wszelka chęć widoków i spekulacji na tym punkcie, co tylko uspokoić musi i wzmocnić cesarstwo.

Zapyta ktoś może, naco te środki ostrożności? Jeśli nasza armia zwycięży, to Francuzi będą wypędzeni i prowincje zostaną jak są: jeśli nie, to tak czy tak, utracimy je: armie zdecydują. Otóż, jeżeli Bonaparte zwycięży i on ogłosi niepodległość Polski, stworzy poza sobą i na flankach nowe korpusy. W razie ogłoszenia teraz przez Rosję, nie postąpi on bez narażenia się na spotkanie dobrze usposobionych, którzy go ze wszech stron oblegną. W pierwszym wypadku nie trudno mu przyjdzie dotrzeć aż do Dniestru, w drugim nie dokaże tego. Wówczas mielibyśmy ciągle nowe korpusy do prze-

iwstawienia z frontu i na flankach, bez udawania się po nie z głąb monarchii. Zamiast przywłaszczania sobie świeżych sił, spotka je na każdym kroku do zwalczania. Widząc zawieszoną nadzieję w zajmowanych prowincjach, będzie musiał dłączyć część swej armii dla strzeżenia ich i osłabić się, zamiast wzmocnienia nowymi zaciągami.

Jeśli powodzenie oręży pozostanie niepewne i rozdzielone, to wojna potrwa długo i tracenie oraz odzyskiwanie gruntu pójdzie naprzemiennie; wówczas także całe powyższe rozumowanie nic nie traci na swej sile, bo każda strona będzie szukać środków przewagi.

Przypuszczając wreszcie, że będziemy zwycięzcami, to stół może przewidzieć i oznaczyć miejsce rozstrzygające? Wojska nasze mają rozumny rozkaz cofania się raczej i tracenia gruntu, aniżeli przyjmowania walki bez widoków wygrania. Pozwalając Bonapartemu na poruszenie jego sprężyn, natrafimy idąc za nim na takie same potrzeby, jakieby on miał przy naszym cofaniu się. Wypadnie nam zapewnić sobie powodzenie, przeszkodzić Francuzom nabrania sił, zatrzymać się i rozważyć ponownie nasze korzyści: wypadnie nam przy oddalaniu się od naszych granic, znaleźć się w możliwości przeparcia potężnej jego linii nad Odrą. Nie będą to Prusy, ze szkodliwą dla nas dwuznaczną polityką swoją, któreby nam pomogły; możemy dojść do tej możliwości, korzystając ze wszystkich źródeł, jakie nam dostarczy zapał i przywiązanie Polaków.

Unika się przegranej, nie licząc za wiele na zwycięstwo. Bonapartemu pomagają drugorzędne środki i partyzanci, których umie sobie pozyskiwać, podczas gdy my trwamy w nieświadomości i brakach, opierając się jedynie na sile. Czy kto daje wiarę temu, że pragnąc tylko sprawiedliwości, nie umie sobie zdobywać serc? Kto uwierzy, że wolimy używać sirogości i egzekucji w prowincyi, w której Bonaparte może spowodować zamieszanie, zamiast pozyskania sobie tam życzliwości, przez przychylny braterstwo?

Zdaje mi się, iż dostatecznie dowodzę, jak dalece w obecnem krytycznem położeniu konieczny i nieodzowny jest środek, który zalecam.

1. Powiedzą może, że byłoby to zmniejszenie całości cesarstwa przez wyłączenie jednej jego części; ależ to byłoby tylko pozorne. Korona Polski byłaby nieodwołalnie przywiązana do tronu Rosyi; zamiast tracić, pozyskałoby Polskę cesarstwo. Ważne okoliczności zmusiły Rosyę do popełnienia wielkiego błędu politycznego, jakim był podział Polski. Sprawa ta stała się w wielkiej mierze powodem nieszczęść w Europie: czy nie należy ją teraz naprawić?

Ale, powie ktoś jeszcze, dla otrzymania pożądanego skutku, dla wywołania zapału Polaków, trzeba im dać rząd zgodny z ich życzeniami i odpowiadający ich dawnym prawom. Zapewne, gdyż inaczej półśrodkiem tylko, nie osiągnie się wiele. Trzeba, żeby dobrodziejstwa cesarza rosyjskiego przewyższyły obietnice i pokusy Bonapartego. Dobrodziejstwa takie będą silnym łącznikiem narodu polskiego z cesarstwem. Nie można zapominać, że im więcej ludność jest rządzoną po swojej myśli i podług jej charakteru oraz usposobienia, tem bardziej staje się do pana swego przywiązaną. A od kiedyż by osobna konstytucya nie zapewniała całkowitej i stałej uległości? Królestwo węgierskie, jest od wieków przykładem wierności, pomimo prerogatyw i wolności; jest ono podporą Austrii. Węgrzy wybawili Maryę Teresę. Król francuski był potężnym w prowincjach, którym zachowano ich przywileje i Brytania była obrońcą tronu, religii i szlachty. Król polski robił co chciał, pomimo wad źle zorganizowanego rządu. Czyż można wątpić, że cesarz stawszy się królem i ojcem tego narodu, mając w rękach wszystkie sprężyny rządu i źródła władzy, będzie tam używał pełni praw swoich? O cóż się rozchodzi? O zatrzymanie silnego i energicznego rządu, jaki żaden dobry Polak nie zechce osłabiać, i o przyłączenie do takiej organizacyi form analogicznych dawnym narodowym instytucyom.

2. Powiedzą także, iż król pruski jest sprzymierzeńcem naszym; traci swoje państwo ale go jeszcze nie odstąpił, a przyłączając jego polskie prowincye, Rosya przyczyni się do obdzierania go. Zarzut ten zniknie, gdy się wyjdzie z należytego punktu widzenia. Bonaparte jest panem pruskiej monarchii, wykonuje tam wszystkie prawa zwycięscy; posuwa się do ościennych prowincyi i porusza je duchem rewolucyjnym, groźnym dla nas. Nie rozchodzi się przeto o zagarnięcie dobra sprzymierzeńca, ale o uprzedzenie wroga czynnego, nieubłaganego, zaborczego, o wyrwanie mu zdobyczy, którą mógłby rzucić zarzewie w cesarstwo, o odebranie mu tych prowincyi, albo poświęcenie mu naszych. Co więcej, dokonując to złączenie, wybawiamy naszego sprzymierzeńca, bo nie mogąc sami bez tego podtrzymać walki, nie uzyskamy korzyści dla domu Brandenburgii przy zawieraniu pokoju.

3. Ale obawiać się trzeba, powie ktoś wreszcie, że Austria zaalarmuje się tem ze względu na Galicyę i nowa wojna stanie przed nami. Zapewne, nie może też cesarz koronować się królem Polski bez jasnego i szczerego porozumienia z dworem w Wiedniu. Będzie to jednak rzeczą prostą i łatwą, bo dom austriacki odczuje doskonale własne swoje niebezpieczeństwa. Jeśli się Bonaparte ułoży z nim o Galicyę, to Rosya byłaby zmuszoną odebrać ją orężem; jeśli nie, z łatwością przekona się Austria o konieczności przyłączenia polskich prowincyi z pod berła Prus do naszych, o korzyści wynikającej z tego dla jej całości. A zresztą zapewniając tę monarchię o odpowiedni ekwiwalent, doprowadzićby można do ostatecznego złączenia w jedną, wszystkich dawniejszych prowincyi polskich.

4. Czy nie przedłuży to jednak wojny z Bonapartem? Przeciwnie. Widocznem jest, że im więcej się na to pozwala, tem bardziej on z czasu korzysta dla zasilania się i wzmacniania. Nie powinniśmy kończyć z nim walki, byle nie dopuścić do francuskiej przewagi w pruskich prowincyach Polski. Dowiedliśmy już powyżej, że proponowane złączenie jest



środkiem odbierającym nieprzyjacielowi możność nabycia nowych sił i podstaw wojennych, a zatem środkiem przyspieszającym koniec wojny. Pozostaje jedno jeszcze pytanie.

Czy, powziąwszy to postanowienie, wykonać je zaraz, czy uprzedzić Napoleona, lub zaczekać czy sam przemówi?

Pierwsze jest lepsze. Zaraz po porozumieniu się z dworem wiedeńskim, zaraz po odpowiednim przygotowaniu umysłów w Polsce, nic już nas wstrzymywać nie powinno. Wszystko wskazuje na nagłość, a każda zwłoka może osłabić lub zniweczyć skutki tego doniosłego czynu.

Skoro tylko W. C. Mość krok ten postanowi, należy natychmiast przystąpić do zarządzeń uprzedzających postawienie go. A zatem: wysłane być muszą rozkazy do generałów, listy do osobistości wpływowych w kraju, instrukcje do gubernatorów i komendantów o przyjaznem postępowaniu z Polakami, o dyscyplinie wojskowej i o nowych zaciągach, a zdolni i zręczni agenci rozesłani będą po prowincyi. Król pruski zostanie rozumnie uprzedzony o konieczności tego postanowienia i pocieszony nadzieją odszkodowania odpowiedniego wyniku wojny. Sporządzony być wreszcie musi plan organizacyjny dla nowego królestwa, taki, by prawa nienaruszalne monarchy stanęły w zgodzie obok instytucyi polskich, których już wiele utrzymanych jest dotąd pod ojcowskiem berłem W. C. Mości.

## XVII.

**Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego <sup>1)</sup>.**

Rok 1806.

Otrzymałem pismo, które księżę uważałeś za stosowne mi przedłożyć. Żądasz dyskusyi, jestem gotów przeprowadzić

<sup>1)</sup> List pisany ołówkiem. Widocznem jest, że listy cesarza są nie tylko odpowiedzią na pisma i memoriały przedkładane przez księcia Adama Czartoryskiego, ale odnoszą się także do szczegółów będących przedmiotem rozmów.

ją, aczkolwiek nie mogę się wstrzymać od wyznania, iż myślę, że ona do niczego nie doprowadzi, bo podstawy na jakich stoimy, są wprost sobie przeciwne. Po opisie krytycznego położenia Rosyi i dalszych obaw o jej losy, propozycje jakie wyczytuję, redukują się mniej więcej do dwóch.

1. Bym się ogłosił królem Polski.

2. Bym zmienił osobistości naczelne w departamentach wojny i spraw zagranicznych.

Zanadto długą musiałaby być dyskusja nad punktem pierwszym, gotów jestem wyrazić moje zapatrywania i racje jakie mną kierują. Co do drugiego, oświadczam, iż jestem zadowolony z usług jakie mi oddają ministrowie tych dwóch departamentów, a co więcej, nie widzę ich lepszych następców. Któryż minister wszystkich zadowolni? Czy może generał Suchtelen? Jużbym wolał Wiasnitinowa. Nie widzę także nikogo do spraw zagranicznych, bo przecie nie Panin i Markow. Muszę szanować tych, z którymi pracuję, bo inaczej nie umiałbym im zaufać. Wrzaski mnie wcale nie obchodzą, są one skutkiem stronniczości. Czyż książę sam nie jesteś żywym przykładem i czy nie byłeś wystawiony na krytyki i zawiści? Zauważyć tu muszę, iż byłoby lepiej gdyby był »komitet« nie używał cudzoziemskiej ręki do przedłożenia tego rodzaju, na jakie odpowiadam<sup>1)</sup>. By mózż ponownie i dalej zbierać się, trzeba naprzód postanowić, że stosunek nasz osobisty i wzajemny pozostanie niezmienny, pomimo wszystkiego cobyśmy mogli sobie wypowiedzieć w »komitecie«; trzeba nam brać przykład z członków parlamentu angielskiego, którzy sobie podczas posiedzeń mówią najostrzejsze rzeczy, uniesieni zapałem dobra sprawy, a wychodząc pozostają najlepszymi przyjaciółmi.

Twój duszą i sercem

*Aleksander.*

<sup>1)</sup> Komitet, o którym cesarz wspomina istniał rzeczywiście, choć nie był ciałem urzędowym; było to zebranie prawie tajne młodych ludzi, osobiście bliskich Aleksandrowi z czasów gdy był W. księciem, a utrzymywane przez cesarza, który lubił potajemne narady. Dużo mó-

## XVIII.

Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego.

Rok 1806.

Daleki byłem od zamiaru zrobienia księciu przykrości: dotykając spraw tak ważnych, musiałem iść za mojem przekonaniem i temu też dałem wyraz. W końcu swego memoriału obiecujesz przedłożyć mi plan ogólny i szczegółowy środków do przedsięwzięcia w tem co mi doradzasz. Jeśli chcesz, możemy się zebrać (mówię o małym komitecie) jutro o szóstej po południu i ułożyć wspólnie oraz przedyskutować ten plan.

Twój sercem i duszą

*Aleksander.*

## XIX.

Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego.

Rok 1806.

Zwracam ci kochany książę przysłane mi papiery. Bardzo mi jest nieprzyjemną depesza Woroncowa. Czyż mam dla jednego człowieka poświęcać »sprawę ludzkości«? Jak chce, niech zostanie. Dlaczego by nie miał spełnić Nowosilcow jego misyi? Woroncowa niech spełnia wyraźne rozkazy, albo niech się usunie.

Potwierdzam notę i depeszę do okazania, równie jak depeszę dotyczącą Cobentzla. Na mającej służyć jako wyjaśnienia, pragnę zanotować kilka uwag. Zepsułeś mnie twoim stylem, a sposób pisania pana Fat... traci zupełnie na porównaniu. Do pierwszej *notabene*, po warunku *sine qua non* dodać można, iż zgodzimy się na ewakuację Korfu, pozosta-

wiono, w początkach tego panowania, o »stronictwie młodych«, które w samej rzeczy odegrało pewną rolę. Należeli do niego między innymi: hrabia Paweł Strogonow, Nowosilcow, hrabia Koczubej, a przede wszystkim książę Adam, który był długi czas najściślejszym powiernikiem cesarza Aleksandra.

wiając tam korpus Nazimowa. Druga *notabene* odnosi się osobiście do hrabiego Stakelberga. Czy dość go znamy by mu powierzyć tak ważne układy, i czy nie lepiej postać kogoś pewniejszego, jak na przykład Budberga?

Nie mogę zatwierdzić redakcyi trzeciej *notabene*; wydaje mi się niewłaściwą. Jak uznawać nieprzyjemność w tem, czego sobie życzymy i czy to nie znaczy jakbyśmy powiedzieli: »Staraj się by rzecz nie doszła do skutku, ale tak żeby to wyglądało jakby z naszej winy?« Oto, mój kochany, moje uwagi co do depezy, która zresztą wydaje mi się być dobrą.

Twój.

Pieczętuje kopertę pieczętką hrabiego Tołstoja, bo mojej nie mam pod ręką.

*Aleksander.*

## XX.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza Aleksandra.**

21. grudnia 1806 roku.

Kilkakrotnie w ostatnich czasach miałem sposobność, razem z Nowosilcowem, wyrazić W. C. Mości nasze przekonanie o konieczności prób pokojowych z Bonapartem, zanim nasza armia zostanie poruszoną. Sądzę, Najjaśniejszy Panie, iż trudno w obecnej chwili o wyraźniejszy dowód przywiązania do W. C. Mości, jak powtórzenie tej rady.

Słyszac, że Lesseps ma wkrótce wyjechać, pospieszam przedłożyć W. C. Mości memoriał, który przygotowałem w tej ważnej sprawie.

Racz rozważyć, Najjaśn. Panie, jakie znaczenie miałby krok pokojowy, postawiony po porażce, a ile byłby na swoim miejscu teraz, choćbyśmy odnieśli małe zwycięstwo. Może Wasza Cesarska Mość uzna za dobre, byśmy na radzie gabinetowej przedyskutowali memoriał, który przedstawić odważamy się? Nie należy się, żeby cesarz brał na siebie samego odpowiedzialność w przedmiocie mogącym przynieść za nadto stanowcze skutki.

**Memoryał o potrzebie rozpoczęcia układów pokojowych  
z Napoleonem.**

*Stan spraw obecny.*

Zaledwie miesiąc upłynął, a już klęski Prus postępujące po sobie z bezprzykładną szybkością dokonały zniszczenia tej monarchii. Znaczna część pruskiej Polski jest zajęta, równie jak Warszawa, dokonują się tam znaczne zaciągi, a nadzieje narodu, podsycane licznymi proklamacyami, podnoszą wszystkie umysły tej prowincyi <sup>1)</sup>).

Wszystkimi siłami Francyi, Niemiec i Prus, przy złączonych ich środkach, zbliża się Napoleon do naszych granic.

Podczas tak zastraszających postępów nie spoczywającego a szczęśliwego wroga, my z naszej strony zaledwieśmy doszli do zebrania naszej zachodniej armii, a zaczynamy dopiero przygotowania do uzbrojenia milicyi, zarządzanego przez W. C. Mość.

Nie trzeba sobie ukrywać, że pomimo potężnych zasobów cesarstwa, mamy obecnie jedną tylko armię do przeciwstawienia zwycięskim armiom Bonapartego; że rekrut nasz może dopiero na wiosnę być zdolny do walki, że sformowanie milicyi nie pójdzie prędko, i że o ile będzie potem pomocną w operacjach partyzanckich z regularną silną armią, o tyle stanie się niebezpieczną, jeśli ta armia będzie w rozsypce.

W takim stanie rzeczy, musi każdy wierny sługa W. C. Mości, każdy dobry Rosyanin przejąć się tą smutną prawdą, że cesarstwo rosyjskie znajduje się w takim samem prawie położeniu, w jakim były Prusy w październiku. Wszystkie nasze wojska rozporządzalne są nad granicą, a te pobite, odstawiają olbrzymie terytoryum dyskrecyi francuskiego zwycięscy, a żywoły powstańcze, jakie niezawodnie rozrzucił po

---

<sup>1)</sup> Prusy były w owej chwili zniszczone. Polska zajęta. Napoleon wjeżdżał do Warszawy. Armia francuska już się ścierała z rosyjską w szeregu krwawych walk, w oczekiwaniu bitwy pod Eylau, odbytej w lutym 1807 roku.

naszych zachodnich prowincjach, przygotowują nam skutki nieobliczalnych nieszczęść.

*Starac się trzeba o pokój.*

Pod wrażeniem tak straszego obrazu, uczucie potrzeby pokoju staje się powszechnem i skupia wszystkie nadzieje, życzenia i wszystkie stronnictwa w cesarstwie.

Światły polityk, tak samo jak dzielny żołnierz, zgodnie zapytują: dlaczego nie próbować układów pokojowych zamiast rzucać się w walce, której niebezpieczeństwo jest bliżkie i cięży bezpośrednio nad całą monarchią.

*Zarzut.*

Jakże jednak zapominać do tak dalekiego stopnia o energii, wytrwałości i lojalności, owych podstawach zdrowej polityki i prawdziwej wielkości, które od dawna kierują gabinetem Rosyi? Czyż nie na tych podstawach odmówiono ratyfikacyi traktatu z 8. (20.) lipca? Czy wniosek pokojowy nie narazi sławy narodu i nie zdradzi w nas uczucia słabości?

*Odpowiedź.*

Wytrwałość i energia mają swoje granice, poza któremi wyradzają się i przybierają cechy uporu, lekkomyślności, lub szaleństwa.

Wzięte w szerokiej rozciągłości muszą mieć cel możliwy do osiągnięcia, a zdążaniu do niego nie powinno towarzyszyć niebezpieczeństwo nie równoważone spodziewanemi korzyściami. Wielkie te przymioty nie mogą być rozwinięte li tylko środkami wojskowymi, żądają one także posiłków operacyi politycznych zręcznie kombinowanych.

Zasady te są tyle elementarne, ile nie do zaprzeczenia a ich zastosowanie widoczne.

*Różnica okoliczności.*

Okoliczności, które wciągnęły Rosyę w tę wojnę, i które czyniły niezbędnem przedłużenie walki, były rzeczywiście różne od tych, jakimi są dzisiaj.

*Okoliczności dawne.*

W roku 1801 pozostawała Rosya w zupełnej zgodzie z rządem francuskim, utrzymywała ją i starała się różnymi środkami o przyjacielskie jej wzmacnianie.

Zniewagi, wyzywania i gwałcenia traktatów, jakich sobie pozwalał gabinet w Tuileryach, zniewoliły Waszę Cesarską Mość do upomnień, potem do przymierzy utrzymać mających prawo i dzielić wspólne niebezpieczeństwo, oraz do prowadzić do czynów.

Odtąd stawała się wojna co dzień konieczniejszą. Nieprzyjaciel nie był jednak takim, jakim go potem uczyniło zadziwiające powodzenie. Europa przedstawiała nie małą się do przeciwstawienia przelewowi jego ambicyi.

Uroczyste zobowiązania i interes względów politycznych stanowiących o potęgze państwa, nie dozwalały Rosyi do opuszczenia sprzymierzeńców ani też osłabiania ich nadziei.

Musiał tedy gabinet W. C. Mości rozwinąć swe siły i nateżać się, by uprzędzić i oddalić upadek państw ościennych, które mu służyły jako zaporę przeciw olbrzymiej monarchii Bonapartego, albo przez które utrzymywaliśmy zawsze środki dywersyi.

Jak długo trwały te względy, jak długo istniały te widoki, niemożliwem było doradzanie pokoju, który samą komplikacją interesów i żądaniem ofiar przez upojonego zwycięzcę, nie mógłby być jak tylko upokarzającym.

*Okoliczności obecne.*

Dzisiaj, wskutek bezprzykładnych w historii niepowodzeń, wszystko co Rosya chciała ocalić, zeszło do bojaźliwej bezczynności; dzisiaj nie rozchodzi się już o utrzymanie osłony naszych granic, lecz o ich obronę. Cesarstwo rosyjskie ma stanąć do zacieklej walki z Francją, w obronie swojej nieetykalności, powiem nawet śmieiej, w obronie swego istnienia.

Dla nas wojna ma zmienić swój charakter. Najwyższy interes państwa, ocalenie cesarstwa, muszą się stać jedynym

przedmiotem naszej polityki wobec tej nowej walki, tyle pamiętnej ile nieszczęśliwej dla wstrząśniętych ludów.

Niewygasłe prawo samoobrony, przy czuwaniu nad dobrem ogólnem Europy i choć słabemi nadziejami sprzymierzeńców, musi nami kierować, a wszystko temu ma ustąpić.

Polityka nasza stanie się przez to niezawisłą i, jeżeli znośne warunki pokoju są możliwe, nic nam nie przeszkadza do próbowania, a wszystko nakłania do zawarcia go.

Nakazuje nam to wybawienie naszych sprzymierzeńców, bo jeżeli fałszywą delikatnością lub taką lojalnością, albo osobistemi tylko uczuciami narażamy się na zgubę, byle ich bronić, to ginąc sami, im nie ulżymy, owszem pograżymy ich głębiej i pozostawimy bez nadziei zachowania resztek lub odzyskania utraconego.

Nie ulega przeto wątpliwości, że zmiany zaszele w położeniu politycznem Europy, powołują nas do usilnych starań o pokój z taką energią, jak nie należało nam o nim myśleć przed ruiną cesarstwa niemieckiego i upadkiem Prus.

### *Traktować trzeba o pokój bez straty czasu.*

Jeżeli się na to godzimy, to trzeba jednocześnie przyznać, że układy muszą być rozpoczęte natychmiast, że niema chwili do stracenia.

Jest to zasadą polityczną niezaprzeczalną, że ofiaruje się pokój wtenczas, gdy się jest w możności zdobycia go, a przynajmniej przyjęcia z godnością.

Armie nasze są nienaruszone; nieprzyjaciel wie, że formujemy rezerwy i zaciągamy milicję. Dowie się wkrótce o ofiarach niesionych szczerze do stóp tronu z całego cesarstwa, o powodzeniach naszych przeciw Persom i o korzystnem położeniu naszym nad Dunajem i nad Dniestrem.

Zapewne także nie ukrywa on sobie przeszkód, jakie mu przedstawią odległość, pora roku i klimat w wojnie tyle dłużej ile niebezpiecznej. Zadaniem więc jego będzie zadziwienie raz jeszcze Europy szybkością skombinowanych ruchów



i stanowczem uderzeniem. Nie będzie więc zwlekał z wpa-  
nięciem wszystkimi siłami na wielką naszą armię i z wy-  
wołaniem walki; wtenczas może rozum uniknięcia jej ustąpi  
nagłości jego pościgu, albo bolesnemu uczuciu naszych wo-  
dzów, ustępowania gruntu wrogowi.

Takie położenie trwać nie może. Jest więc dziś jedyna  
chwila podniesienia głosu o pokój, jeżeli się niema później  
być zmuszonym do proszenia o niego. A jakich też warunków  
spodziewać się można od zwycięzcy o tyle dumniejszego, gdy  
pobije najlepszą armię świata, i który wielkością zwyciężo-  
nego mierzyć będzie swoje pretensye lub swoją zemstę?

Wyobraźmy sobie (a przezorność nakazuje liczyć na naj-  
gorsze), armię naszą w rozsypce i wschodnie nasze prowinc-  
ye wzburzone nadzieją niezależności albo gorszego od niej  
jeszcze usamowolnienia chłopów; czy wystawimy na pożogę  
te piękne części kraju? Czy możemy przewidzieć gdzie się  
łuna zatrzyma? Czy zgodzimy się na terytoryalne ustępstwa  
nieprzyjacielowi? A jaki kres im postawimy oprócz grozy upo-  
korzenia i czy od nas zależeć będzie wymiar tych ustępstw?  
Względy te, aczkolwiek przesadzone, wystarczą zapewne do  
przekonania, iż politycznem jest zabezpieczyć się pokojem od  
tak okropnych ostateczności, a przynajmniej próbować tego,  
by nie mieć sobie srogich wyrzutów do czynienia. Chwila jest  
ku temu o tyle jeszcze sposobniejszą, o ile wojna Francyi  
z nami przybierze całkiem nowy charakter.

Ludzkość sama nakazuje próbę porozumienia, by usunąć  
starcie dwóch narodów, mające siłą swoją wstrząsnąć konty-  
nentem. Sam Bonaparte zresztą, pismem do Senatu oświadc-  
zył gotowość zawarcia pokoju z Rosyą, Anglią i nawet  
z Prusami. Dodał on nadto, iż przekonawszy się o bezskute-  
czności zawierania pojedynczych drobnych umów pokojowych,  
nie pragnie już innego pokoju jak tylko powszechnego i za-  
spokojającego.

Rzec więc można, że Bonaparte postawił krok pierwszy,  
do nas należy drugi, jeśli nie chcemy zostawić zasługi, że

żywi uczucia pokojowe pomimo zwycięstw, lecz nie jest słuchanym. Zmiana ta pochodu, powrót polityki francuskiej do europejskiej, choćby był podstępny w motywach, umożliwiał Rosyi żądanie układów, a gabinet nasz może tem szczerzej do nich przystąpić, że i inne mocarstwa wojujące są do nich powołane.

*Na jakich podstawach umawiać się?*

Ważne to pytanie, na jakich warunkach możemy liczyć na zawarcie pokoju, wydaje się być trudnem do rozwiązania.

Pamiętajmy, że rozchodzi się o pokój koniecznie nam potrzebny, że w obecnych okolicznościach, główną sprężyną i celem układów ma być zbawienie cesarstwa, że wszystkie inne sprawy tej obce, albo bezpośrednio z nią się nie łączące, są natury podrzędnej, że wreszcie powinniśmy się zadowolnić pokojem znośnym, byle pewnym dla Rosyi.

Można sobie życzyć i starać się o więcej, o to wszystko co dla nas i sprzymierzeńców da się uzyskać, bądź okazaniem siły, bądź zręcznością układających się, ale nie wolno zrywać ani uniemożliwiać pokoju stawianiem wygórowanych żądań. Łatwiej nam przyjdzie bronić interesów własnych, bo Anglia i Prusy nie zaniedbają swoich.

*Nie należy wznaniać traktatu z 8. (20.) lipca<sup>1)</sup>.*

Z tego zapatrywania wychodząc zbytecznie już może dodawać, że żadna strona nie może powoływać się na traktat z 8. (20.) lipca, albowiem z jednej strony, zastrzeżona tam ewakuacja Prus z wojsk francuskich jest niemożliwą po ostatnich olbrzymich zwycięstwach Bonapartego, a z drugiej my dziś mamy to, czego nie mieliśmy wtenczas, to jest prawo odszkodowań za naszą rolę z Portą.

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o traktacie pokojowym z 20. lipca 1806 r., zawartym przez pana Oubril, wysłannika do Paryża po wojnie roku 1805, traktacie nie zatwierdzonym w Petersburgu.

### *Podstawy do układów.*

To, co się da użyć podstawowo do układów, streszczamy jak następuje:

1. Ułatwiać jaknajbardziej układy, jakie zechce Napoleon zawierać z Anglią i Prusami, lub z innemi państwami, które zajął.

Interesa Rosyi nie sprzeciwią się utworzeniu nowych państw średnich poza naszymi granicami, choćby je miał nieprzyjaciel zatrzymać pod swoim protektoratem.

2. Jako warunek *sine qua non* żądać ewakuacyi z wojsk francuskich okolic aż poza Wezerę a co najmniej za Elbę. tak, że naruszenie tej granicy bez naszego zezwolenia poczytane być ma jako *casus belli*.

3. Rosya odda wszystkie terytorya Turcyi, posiadane w chwili traktatu; zgodzi się także na oddanie Cattaro, jeśli to będzie konieczne, a nawet na ewakuację Siedmiu wysp. ale pod stanowczym warunkiem, że:

4. Francya nie zatrzyma ex-weneckiej Dalmacyi i Cattaro nie przejdzie pod jej władzę.

Gdy całość i niezależność cesarstwa ottomańskiego obchodzi zarówno Rosyę jak i Francję, obie strony zapewniają utrzymanie tego. Gwarancyi, jakich zażąda gabinet w Tuileryach na północy, powtórzone będą przez gabinet w Petersburgu co do południa. Porta postawi to żądanie dla własnego dobra, a Anglia i Austria interweniować w tem będą.

5. Królestwo Sycylii będzie zatwierdzone królowi Ferdynandowi, a jeżeliby Bonaparte żądał królestwa Obojga Sycylii dla brata swego, Józefa, to można mu przyznać tytuł, ale bez istotnego posiadania. Punkt ten może się wydać mniej ważny i podrzędny dla Rosyi, łączy się jednak o tyle z jej spokojem, że jako ważne miejsce tu ma znaleźć.

6. Królestwo Sardynii zostanie utrzymane i zagwarantowane królowi tym traktatem.

7. Rosya nie sprzeciwi się układom Anglii na podstawie pisma Bonapartego do Senatu, t. j.: zatrzymaniu Malty, wyspy Ceylon, przylądka Dobrej nadziei, a to nie wdając się w możliwe potem trudności między Francją i W. Brytanią.

8. Skoro Szwecya przystępuje do traktatu, zapewnione jej ma być obecne posiadanie.

9. Gdyby odstąpiono ex-wenecką Dalmacyę, wówczas mogłyby Cattaro i Siedm wysp posłużyć za odszkodowanie dla króla Sycylii lub Sardynii. Dalmacya dostarczy przedmiotu wymiany z domem Austrii.

10. Ponieważ Bonaparte żywi zamiar zniesienia ludów barbarzyjskich w Afryce, można ku dobru ogólnemu wciągnąć i tę sprawę do układów.

Analogiczne rokowania będą zaraz przedsięwzięte w Austrii, Anglii, w Konstantynopolu i u innych dworów, i prowadzone dalej podczas traktatu, dla zapewnienia sobie łączności z niemi.

#### *Modus procedendi — Lesseps.*

Blizki wyjazd Lessepsa daje najlepszą sposobność wejścia w akcyę. Jasne i szczere zwierzenie się temu agentowi dyplomatycznemu spowoduje go do poufnego przedstawienia rzeczy Bonapartemu. Upoważnić go można do żądania paszportu dla naszego wysłannika, a ponieważ mnogość i różność interesów mocarstw wymaga czasu do układów, wyrobi Lesseps zawieszenie broni na . . . miesiący, bo to dogodzi wszystkim stronom. Armie wojujące zatrzymałyby swoje stanowiska, a na czas zawieszenia wytyczonoby pas terytorjalny rozdzielający wojska.

#### *Konkluzya.*

Usiłowania takie nie mogą nikomu zaszkodzić. Operacye wojskowe nie ustaną, zwiększą się jeszcze przygotowania i zbrojenia, by możność dalszego prowadzenia wojny, przetrwała ją.

*Usiłowania są korzystne.*

Dając w ten sposób inicjatywę do układów, złoży Wasiła Cesarska Mość Europie nowy dowód szczerzej swojej pokojowej dążności.

Jakikolwiek będzie jego skutek, krok taki odsłoni zamiary nieprzyjaciela co do wagi, jaką przywiązuje do ostatnich zdobyczy.

Odmowa Bonapartego powiększy jego winy i rozjątrzy poddanych W. C. Mości i podniesie ich odwagę w strasznej dalszej walce.

Jeżeli zaś życzenia tylu ludów będą spełnione, jeżeli się uda zawarcie pokoju pod przewodnictwem W. C. Mości i spoczynek po trudach rewolucyi i zbrodni, chociaż charakter Bonapartego i ambicje gabinetu francuskiego nie zapewniają długiego ich trwania, to zawsze przykłaśniemy sobie za uzyskanie przerwy i zwłoki dla wzmocnienia się, reorganizacyi i wprowadzenia porozumienia się państw silnych jeszcze między sobą, dla wyczekania mniej nieszczęśliwych okoliczności, dla związania nowych ogniw łańcucha, jakich sobie dziś ani przedstawić ani wyobrazić nie można.

*Ostatnia uwaga.*

Przedstawiliśmy okoliczność odosobnionej Rosyi, walczącej we własnej obronie: może tak nie jest? Może wystąpią jeszcze Hiszpania i Portugalia? Może dom Austriacki uderzyć postanowi na tyły i flanki wspólnego wroga?

Wtenczas scena się zmieni w zupełności i nie czas do narad pokojowych.

*Odpowiedź.*

Czy może liczyć na to gabinet rosyjski odnośnie do Austrii? Czy może żywić nadzieję takiego rozwoju, by zaraz i stopniowo Europa cała oręż podniosła? Jeśli tak, to rychły a tylko znośny pokój, nie jest pożądanym. Jeśli jednak niema tego zapewnienia, lub tylko słabe nadzieje prawdopodobień-

stwa, to pokój powinien być uzyskany i wysiłki ku temu skierowane.

W każdym razie, powtarzam, próba usiłowań nie złego nie spowoduje, byle zrećźnie przeprowadzoną została.

Trzy tygodnie upłyną zanim Lesseps zdoła uzyskać i nadesłać paszporty dla naszych delegatów, a przez ten czas musimy jasno stanąć co do intencji dworu w Wiedniu. Zakomunikujemy im zaraz i pouczymy o naszym stanowisku i postanowieniach. Niech się oświadczą, niech poruszają swoją armię, a Najjaśniejszy Pan ich zapewni o energicznem prowadzeniu wojny, o dalszem porozumiewaniu się i nie przystępowaniu pod żadnym pozorem do zawierania pokoju, bez zgody Austrii. Jeśli nie zechcą działać, to muszą uznać za słuszne, iż traktujemy o pokój, a my nawet gotowi będziemy ich do tego zaprosić. Taki krok jest może jedyny do wywołania stanowczej decyzji tego mocarstwa i przynaglenia go. Postanowienie wreszcie zawieszenia broni da gabinetowi rosyjskiemu czas do porozumienia się z wszystkimi dworami, których opinie są mu potrzebne i do powzięcia postanowień po dokładnem rozważeniu zebranych informacyi i danych okoliczności.

## XXI.

### Memoryał o dawnych polskich prowincjach.

Rok 1806.

Nie znając dostatecznie całości spraw gabinetu W. C. Mości, ani prawdziwego stanu naszych stosunków politycznych, nie mogę przedłożyć dokładnie stanu rzeczy w Polsce; nie pozwalam też sobie udzielać rady ani wskazywać środków do zastosowania. Proszę przeto Najjaśniejszego Pana, by raczył memoriał ten przyjąć jako skromny pogląd, jako obraz moich myśli, których właściwości sam nie chcę oceniać.

Czy wypadki skłonią W. C. Mość do wzięcia korony polskiej i przyłączenia prowincyj z pod berła pruskiego, czy

nie, sędzę iż wskazanem w każdym razie będzie zdążać do osiągnięcia następujących celów:

1. Utrzymywać prowincye polskie, a co lepiej przywiązać je z rodzajem zapału, by je pozyskać do obrony cesarstwa wtenczas, gdy nieprzyjaciel i jego agenci zaczną tam agitować.

2. Utrzymać prowincye polskie należące do Prus, bądź dla oddania ich traktatem sprzymierzonemu królowi, bądź dla zatrzymania ich, gdyby Bonaparte je przeznaczał komuś przez siebie wybranemu.

3. Nie wywoływać zamieszek na naszych granicach oraz unikać złych stron, wynikających z czujnych podejrzeń i surowości w naszych prowincjach. Sędzę bowiem, iż lepiej jest zapobiedz spiskom i powstaniom, aniżeli je karcieć i tłumić. zwłaszcza, gdyby dojsć miało do egzekucyi zgubnej dla tej pięknej części cesarstwa.

Zdaje mi się więc, iż trzeba:

1. By głównodowodzący armią rozesał coprędzej proklamacyę, by ją przeciwstawić ogłoszonej przez Napoleona a rozpowszechnianej przez jego powierników. Myśli do takiej proklamacyi podaję poniżej.

2. By tenże generał otrzymał rozkaz i przesłał go wszystkim podkomendnym, wzbraniający wojskom W. C. Mości jakichkolwiek nieporządków i nadużyć a nakazujący zapewnienie spokoju i mienia wszystkim wiernym mieszkańcom, a to pod grozą kar najsurowszych.

3. Wydać instrukcyę wszystkim generałom, komendantom i oficerom, o łagodnem traktowaniu Polaków, wzbudzaniu w nich zaufania i nadaniu całemu postępowaniu cechy braterstwa, przypominającego wspólność pochodzenia, by ożywić uczucia starego pokrewieństwa rasowego, mającego złączyć Słowian ze sobą.

4. Identyczne proklamacye wydać należy od gubernatorów, wzmacniając je listami pasterskimi biskupów, naukami księży i wszelkimi środkami, jakich użyć mogą ministrowie Ewangelii.

5. Pismami peryodycznymi i broszurami, a nawet panfletami kierować opinią i przeciwdziałać publikacyom rozsiewanym przez nieprzyjaciela, a działać też na tej drodze przez rabinów i zwierzchników innych religii, na których liczyć można.

6. W listach do gubernatorów i osób wpływowych tak w naszych jak pruskich prowincjach, dać wyraz intencyom W. C. Mości, okolicznościom, które je spełnić lub wstrzymać dadzą, a przede wszystkim wyrazić, że Najjaśniejszy Pan nie dopuści do tego, by nieprzyjaciel lub jego wybraniec zajął prusko-polskie prowincye. Projekt takiego pisma dołączam.

7. Pewni, intelligentni oraz gorliwi agenci, a poważani w kraju, użyci będą do wpływania na umysły i rozdawania publikacyj.

Wszyscy ci agenci pozostawaliby pod dyrekcją jednego zaszczyconego zaufaniem W. C. Mości.

8. Przeprowadzić wreszcie trzeba liczne zaciągi, zorganizowane tak, by mogły stanąć na zawołanie i działać wspólnie z regularnem wojskiem. Sposób dokonania tych zaciągów wskaże ogólny plan obowiązujący w cesarstwie, lecz ze zmianami wymaganymi przez miejscowe stosunki w Polsce.

Jeżeli wypadki i okoliczności skłonią W. C. Mość do ogłoszenia się królem Polski, to wszystko, co wyżej do wprowadzenia wskazano, może tylko grunt jaknajlepiej przygotować. Pozostałby potem do rozwinięcia plan nowej konstytucyi, godzącej prawa monarchii z instytucjami narodowo-polskimi. Że zaś celem takiego wspaniałomyślnego aktu ma być wzbudzenie zapału w tym narodzie oraz pozyskanie jego serc i usług, czyż nie jest wskazaniem, by się to stało na czas, by spowodowało odparcie przez nich, tak groźnych sił, jak i podstępnych obietnic Bonapartego?

Zbytecznie dowodzić tutaj, że myśli te związane być muszą z całością administracyi, i że dla przyjęcia ich z nadzieją powodzenia, wyjść trzeba z założenia, iż cała nadwiślańska armia będzie należycie silną i zaopatrzoną; że się ją utrzyma



menaruszoną, unikającą akcji ogólnej, by utrzymać wroga zdala od ogniska jego operacji, a dać sobie czas dla utworzenia nowego królestwa (w danej chwili) i tem samem siły swoje zdwoić. Wielka przegrana bitwa, odebrałaby nam odrazu wszystkie korzyści; ale i w tej klęsce, nie wątpię wcale, że powyższe przezorności a zwłaszcza ostatni środek, zmniejszą złe skutki, a mogą je nawet w całości poprawić.

## XXII.

**Sprawozdanie przedłożone cesarzowi przez księcia Adama Czartoryskiego, tajnego radcy, p. o. ministra spraw zagranicznych.**

### *Sprawozdanie z roku 1804 dla Senatu.*

Obowiązany do zdawania sprawy z czynności ministerium spraw zagranicznych za czas mojego niemi kierownictwa, przedkładam W. C. Mości obraz tego, co działo się w rzeczonym ministerium w roku 1804. Ostatnie sprawozdanie złożone przez ś. p. kanclerza cesarstwa, Woroncowa, przedstawiło wiernie stan polityczny Europy w roku 1803.

Najważniejszym ówczesnym wypadkiem, tym który dał powód wszystkim dalszym, była wojna Francyi z Anglią, zakłócająca spokój, jakiego Europa zaledwie używać zaczęła i która zagroziła nowemi wstrząśnieniami.

W tych trudnych okolicznościach raczyłeś, Najjaśniejszy Panie, powierzyć mi kierownictwo sprawami zagranicznymi w zastępstwie kanclerza, a ja zasięgając jego rady, usiłowałem spełniać intencje i wolę W. C. Mości.

Przed wejściem w szczegóły, sądzę iż powinienem po krótko tu wyjaśnić jakimi zasadami kierowano polityką Rosyi od początku 1801 roku.

Od owej epoki, utrzymanie pokoju i spokój Europy stały się pierwszym i nieustającym życzeniem W. C. Mości.

Ku temu więc przywrócono dobre porozumienie między Rosyą a Francją, tak jak ono istniało przed rewolucją. Chęć

uszanowania interesów innych mocarstw skłoniła nawet gabinet w Petersburgu do poświęcenia wszelkich względów, któreby przeszkodzić mogły zbliżeniu się tych dwóch państw do siebie. Wskutku tego, traktatem podpisanym w Paryżu 22. Września 1801 roku ustanowiono zupełną równość obydwóch mocarstw, które się zobowiązały uregulować sprawy Niemiec i Włoch. Zamianowano zaraz wzajemne misye i przywrócono przedwojenne stosunki handlowe. Francya jednak nie spełniła względem Włoch uroczyscie przyjętych zobowiązań, pomimo, iż był to jeden z głównych punktów ugody, pomimo, iż załatwienie spraw włoskich stanowiło interes całej Europy, a szczególnie Rosyi. Co do Niemiec zaś przedłożył rząd francuski plan, który nie odpowiadał widokom Rosyi; ponieważ to było pilne, przeto chcąc dać Francyi nowy dowód pokojowego swego usposobienia, przyjąłeś, Najjaśn. Panie, plan proponowany, a tym sposobem wzięliśmy udział w interesach państwa niemieckiego. We wszystkich czynnościach odnoszących się do odszkodowań panujących w Niemczech, nie przestawał gabinet W. C. Mości objawiać swojej powolności i przyjaźni dla Francyi; starał się utrzymać to państwo w granicach sprawiedliwości, oraz wpływać na nie, dając przykład umiarkowania, jakiem Rosya była przejętą.

Rosya obiecywała sobie, że to postępowanie utrzyma Francję w uczuciach odpowiadających dobroczynnym zamiarom W. C. Mości, lecz zaszły wypadki aż nadto dowiodły o ile płonne były te nadzieje.

Wojna między Wielką Brytanią a Francją wybuchnęła i z boleścią przekonałeś się, Najjaśniejszy Panie, że zerwanie to zamąci spokój Europy i ściągnie nowe nieszczęścia na tę część kontynentu, a państwa obce tej walce i myślące jedynie o swoim bezpieczeństwie, miały także odczuć fatalne skutki tej wojny. Wyczerpano wszystkie środki, by tę klęskę odsunąć, lub zmniejszyć jej postępy, a odnośne zarządzenia W. C. Mości znamienne były zupełną bezinteresownością, lecz na nieszczęście pozostały bez skutku.

Wtenczas to odsłoniła się w całej pełni nienasycona ambicja szefa rządu francuskiego i nie podlegało wątpliwości, że Bonaparte chce wyczerpać, co tylko zdoła, dla stopniowego spełnienia zamiaru zniszczenia mocarstw Europy. Już podczas wojen rewolucyjnej zdołała Francja oderwać koalicji kilka państw i rzucić w nie zarzewie niezgody i nieufności.

Tak postępując z powodzeniem i przy pomocy odrębnych traktatów, zdobyła już w roku 1801 przewagę, jakiej dotąd nie miała. Położenie reszty niezależnej Europy zdawało się wspomagać zamiarom i postępom Francji. Mocarstwa stały odosobnione, bez żadnego ogniska wspólnego, odmawiając sobie wzajemnie pomocy. Znikło wszelkie między niemi zaufanie; jedno składało na drugie winę niepowodzeń; każde działało według własnego planu, a zgadzały się tylko w jednym. To jest, że żadne nie może liczyć na drugie, i że trzeba cierpliwie znosić ucisk i poniżenie, jakich im Francja nie szczędziła. Czuł dobrze Bonaparte, że w tem tkwiła główna część sił jego i nie szczędził trudu dla utrzymania tego stanu rzeczy, dla podsycania tych obaw i niezgody. Liczył na swoją gwiazdę i przywłaszczył sobie przewagę, którą gnębił i poniżał wszystkie mocarstwa. Pragnąc ustalić swą władzę środkami samowoli i gwałtów, oraz utrzymać opinię, że wszystko musi się przed nim ugiąć, nie oszczędził także i Rosji. W początku 1804 roku zaarrestowano z jego rozkazu w Rzymie pułkownika Vernègues (francuskiego rojalistę), poddanego rosyjskiego, i wydano go rządowi francuskiemu. Wtenczas obejmowałem moje urządowanie. Kierując się, jak zawsze, umiarkowaniem, poleciłem, Najjaśn. Panie, zaproponowanie Kuryi rzymskiej środków, złagodzić mogących to naruszenie prawa ludów; Kurya jednak odmówiła z obawy przed Bonapartem.

Wskutek tego pełnomocnik W. C. Mości otrzymał rozkaz opuszczenia Rzymu, a insynuowano nuncyuszowi, by wyjechał z Petersburga pod pozorem chwilowego odwołania.

Możnaby tłumaczyć gabinet rzymski, że nie mogąc postąpić inaczej, nie może za ten czyn odpowiadać, ale całe

zachowywanie się Kuryi nie zasługiwało na względy ze strony Rosyi. Nuncyusz apostolski nie przestawał, przez czas pobytu swego w Petersburgu, stawiać ciągłych trudności w sprawach duchowieństwa katolicko-rzymskiego w Rosyi. Po przywróceniu przeto przyjaznych stosunków obu tych dworów, konieczne będą odpowiednie co do tego układy.

Tak samo zmusił rząd francuski elektora saskiego, byś żądał od dworu rosyjskiego odwołania hrabiego d'Entraigues, rezydującego w Dreźnie, a to jedynie dlatego, że się nie podobał Bonapartemu. W. C. Mość stanowczo jednak odmówił, tłumacząc krok swój nierozsądkiem rządu francuskiego i prosząc, by dwór saski do tego przedmiotu już więcej nie powracał.

Wojska francuskie zajęły królestwo neapolitańskie w samym początku obecnej wojny między Francją i Anglią, a to bez żadnych względów na neutralność zapewnioną temu królestwu, ani na traktat istniejący z Rosją. Podobnemu losowi uległ Hanower, chociaż należał do cesarstwa niemieckiego z zapewnioną przez Rosję i Francję nietykalnością. Takie jawne gwałcenia najnowszych traktatów, spowodowały W. C. Mość do czynienia przedstawień, lecz zawsze umiarkowanych.

Korzystając z każdej sposobności, by okazać Rosyi jaknajmniej względów, przygotowywał Bonaparte wszystko, co miało spełnić jego zaborcze plany. Potajemnie spoglądał na Hiszpanię i Portugalię, nie spoczywał w Holandyi i Szwajcaryi, a schlebując Włochom, wcielił je potem do Francyi.

Agenci francuscy zostali jednocześnie rozprószeni po kontynencie, a szczególnie w Turcyi, buntując ludność i przygotowując umysły do przyjęcia zbawców Francuzów, a gabinet w Tuileryach nie szczędził w Konstantynopolu ani złota, ani podchlebstw, ani oszczerstw, dla pozyskania Mahometan przeciw Rosyi.

Zamiary Bonapartego co do Włoch, groźne dla Austrii i Turcyi, nie mogły być obojętne w Petersburgu. Austrya bowiem opanowana przez Francję, a W. Porta pod jarzmem

Bonapartego, odbierały Rosyi całość korzyści jej położenia południowe nasze prowincje narażoneby były na ciągłe niebezpieczeństwo, a Francyi przypadłby wyłącznie handel na Czarnem morzu.

Podobny cios zadałby Rosyi, ustalając swoją władzę w Holandyi, pozyskując sobie podchlebstwami lub groźbą Prusy i Szwecyę i zajmując Danię.

Ministryum W. C. Mości zwróciło całą swoją uwagę na możliwe środki zapobieżenia tak groźnym zamiarom i do zrównoważenia tak potęgującej się sile Francyi, zniszczyć pragnącej niezależność wszystkich państw, a zachowanie się gabinetu w Tuileryach względem Rosyi, odsłaniało aż nadto ducha ożywającego rząd francuski. Bonaparte nietylko nie spełnił większości warunków umówionych między Francyą i Rosyą, ale działał przeciw istniejącym traktatom i przeciw prawu ludów, i rozszerzał swoje zabory, pomimo czynionych mu przedstawień przez gabinet W. C. Mości. Nikt nie może wątpić jak dalece byłoby wówczas szkodliwem i niebezpiecznem, pozostawanie w roli spektatora tak niszczących wypadków, albo też zapobiegania im małymi, słabymi środkami. Siłą i potęgą państwa jest poważanie jakiego używa, zaufanie jakie wzbudzają jego czyny i poszanowanie wywołane jego siłą.

Gdy umiarkowanie i lojalność W. C. Mości nie wywołały pożądaných skutków, stało się nieodzowną koniecznością użycie środków mogących zmusić Bonapartego do przejścia na drogę odpowiedniejszą interesom innych państw.

Należało ku temu porozumieć się z mocarstwami, wzbudzić wzajemną ufność, złączyć je i przygotować do czynnej obrony przeciw ambitnym zamiarom Francyi.

Zaledwie rozpoczęto rokowania z głównymi dworami, gdy zaszedł nieprzewidziany fakt, który poruszył żywo wszystkie gabinety. Pogwałcenie terytorium badeńskiego i zbrodnia popełniona na osobie księcia d'Enghien, okryły żałobą Europę i wzbudziły uczucia powszechnego oburzenia.

W. C. Mość odczuł ze zgrozą ten nowy zamach, podniesiony nietylko na prawo ludów, ale i na zasady sprawiedliwości, oraz przyzwoitość zachowywaną między państwami Europy. Rada zwołana *ad hoc*, oświadczyła większością głosów potrzebę zawiadomienia całej Europy o zamiarach W. C. Mości i o niebezpieczeństwie, grożącym wszystkim przez to nowe pogwałcenie praw najświętszych.

Od tej chwili ustały stosunki między gabinetami w Petersburgu i w Paryżu. Pełnomocnik W. C. Mości zażądał paszportu do powrotu, a jednocześnie wszystkie inne państwa były na tyle słabe, że uznały Bonapartego, co Europie na dobre nie wyszło. Naczelnik rządu Francji nie spodziewał się, by Rosya inaczej postąpiła jak inne dwory. Pan Rayneval, który pozostał w Petersburgu, otrzymał ogólnikowe wskazówki z gabinetu w Tuileryach, pouczające go o wstrzymanie gabinetu W. C. Mości od stanowczego kroku, odpowiednio do godności cesarstwa. Zanim jednak nadeszły te depesze, dano panu Rayneval do zrozumienia, iż powinien wyjechać.

Zrywając wszelkie stosunki polityczne z Francją, oszczędziliśmy sobie wiele przykrości i upokorzeń, a doznały ich te państwa, które uznały Bonapartego cesarzem.

Położenie więc nasze wobec Francji stało się gruntownie zmienionem. Z jednej strony widocznem było, że Bonaparte niema zamiaru zbliżania się do Rosji, z drugiej zaś oświadczenia złożone przez gabinet W. C. Mości były pierwszym krokiem do zerwania i musiały koniecznie pociągnąć za sobą dalsze i energiczniejsze. Niezadowolenie i nienawiść obydwóch rządów do siebie, wzrastały z dniem każdym i nie było już sposobu zbliżenia się. — Skoro Bonaparte dążył do zmniejszenia wpływów Rosji i do wepchnięcia jej, jak się wyraził, w głąb jej lasów, to oczywiście polityka jego musiała się stać coraz czynniejszą i przygotowania coraz energiczniejsze. Wojna nie mogła natychmiast wybuchnąć; koniecznem więc było przedsięwziąć środki ostrożności i dać wszystkim dworom odczuć potrzebę złączenia się, dla zapewnienia po-

wszechnego bezpieczeństwa. W tym stanie rzeczy i pomimo przynaglań Anglii, W. C. Mość nie chciał nic przyspieszać i zmienił dopiero zdanie na głos całej Europy, gdy się zewsząd odezwano, że po pierwszych krokach odpowiadających godności a już postawionych, Rosya nie może nadal pozostać bezczynną. Obowiązkiem więc było gabinetu użycie wszystkich środków, by ustanowić najcislejszą łączność między mocarstwami i zorganizować obronę Europy przed zamachem na jej spokój i niezależność.

Należało zacząć od pozyskania ufności dworów i przekonania ich o bezinteresowności Rosyi, by wszystkie państwa uciśnione lub tem zagrożone, poczytywały nasz gabinet jako ucieczkę, a między sobą utrzymały zgodę.

Austria była zawsze naturalnym i wiernym sprzymierzeńcem Rosyi; musiała pragnąć zabezpieczenia się przed nowymi klęskami; jej przeto własny interes zapewniał nas z tej strony. Prócz ogólnych zarządzeń niszczenia ambitnych zamiarów rządu francuskiego, nie zaniedbał W. C. Mość żadnego szczegółu, by złączyć ze sobą dwory Wiednia, Londynu i Berlina.

Oprócz Austrii były wtenczas Prusy tem mocarstwem, które razem z Rosyą mogło swymi środkami ochronić Europę, czyli, że tych dwóch mocarstw tylko siły mogliśmy, wraz z naszymi, skutecznie przeciwstawić Francyi.

Przystąpienie więc Prus było gwarancją dla wszystkich państw. Wasza Cesarska Mość dołożyłeś usilnych starań, by uśmierzyć zazdrość od dawna dzielącą Austryę i Prusy w sprawach Niemiec; skłonność jednak dworu berlińskiego do bierności i ukryte intrygi rządu francuskiego, utrzymywały to państwo w systemie wahania się. Pomimo to, Prusy podpisały w maju konwencyę, mocą której, jeśli nie obiecywały odebrania Hanoweru, ani wspólnego działania, to jednak zapewniały obronę północnych Niemiec przeciw wszelkiej napaści ze strony Francuzów.

Koniecznym także było ściśnienie węzłów łączących nas z W. Portą, zwiększenie tam naszych wpływów i zasłonięcie państwa ottomańskiego przed zgubnymi zamiarami Francji.

Minister W. C. Mości w Konstantynopolu dokonał to w zupełności: W. Porta odmówiła, pomimo intryg i nalegań rządu francuskiego, uznania Bonapartego cesarzem, co spowodowało jego ambasadora, generała Brun, do opuszczenia stolicy Turcji.

Celem odebrania Francji możliwości wpływania na greckich poddanych ottomańskich, ustanowiono w kilku prowincjonalnych miastach konsulaty. Przekonana o najlepszych zamiarach W. C. Mości, oświadczyła W. Porta sama życzenie odnowienia traktatu z Rosją i z W. Brytanią, czemu stało się zadość i wysłano analogiczne instrukcje do Londynu i Konstantynopola. Zawarcie tego traktatu należy do rzeczy roku 1805.

W tym samym czasie raczył W. C. Mość wysłać poważną ilość wojska do Korfu, tak dla utrzymania nietykalności rzeczypospolitej jońskiej, jak dla wzmocnienia tego stanowiska ku obronie, w razie potrzeby, posiadłości ottomańskich i króla Neapolu; wojska te pobierały żołdy z kas koronnych. Rzeczpospolita jońska zawdzięcza Tobie, Najjaśn. Panie, swój byt i z żywą wdzięcznością uznaje to dobrodziejstwo, uwieńczone jeszcze zaprowadzoną organizacją tego państwa; nadana tam bowiem konstytucya w roku 1800 przez Rosję i Turcję, okazała się pod wielu względami wadliwą i rychłych zmian wymagała, co też dokonaniem zostało w roku 1804, przy zupełnem poddaniu się mieszkańców woli W. C. Mości.

Z pomiędzy państw drugorzędnych, zwróciłeś, Najjaśn. Panie, uwagę swoją na Danię. Potrzebne było zapewnienie sobie gabinetu w Kopenhadze i obrony Sundu, bo większego współdziałania nie można było wymagać. Ministeryum spełniło w tem, co należało.

Szwecya stanowiła także przedmiot zajęć W. C. Mości. Przejęta duchem swego monarchy, zerwała równocześnie z Ro-



syą polityczne stosunki z rządem francuskim, co spowodowało na ten kraj liczne nieprzyjemności, tak ze strony Francji, jak nawet i Prus. Przy tej sposobności dałeś, Najjaśniejszy Panie, dowód życzliwości dla dworu w Sztokholmie i poszanowania świętości traktatów. Ministerjum poczyniło odpowiednie kroki w Berlinie i król Szwecyi był dla sprawy zupełnie pozyskany.

Traktat zawarty z królestwem Obojga Sycylii, obowiązywał Rosyę do obrony tego państwa; król liczył na tę osłonę przed nieszczęściami grożącemi mu przez nienasyconą ambicję Bonapartego, więc wszystkie kroki rządu neapolitańskiego kierowane były przez Rosyę. Zasady, jakich się w tem trzymał nasz gabinet, polegały na tem, by król unikał wszelkimi możliwymi sposobami załatwiania żądań Francji aż do chwili, w której poznane będzie usposobienie Sycylii.

Państwom zawojowanym przez Francję, jak Holandya, staraliśmy się dać poznać, że ich nie łączymy z zaborcą, że umiemy odróżnić ich prawdziwe pojęcia od okazywanych z konieczności, i że nas one żywo interesują.

Wszystkie przedłożenia gabinetu naszego do większości państw, zmierzały jedynie do utrzymania ich na stanowisku obronnem. Wobec wyczerpania ich sił, oraz terroryzmu Bonapartego, więcej na razie nie mogliśmy żądać od tych państw dla spokoju Europy.

Jednocześnie z temi rokowaniami na kontynencie, stawało się ściśle złączenie z Anglią coraz konieczniejsze. Od dawna już toczyliśmy układy z gabinetem w Londynie o to, by flota angielska osłoniła państwo ottomańskie przed groźbą napadu ze strony Bonapartego. Oprócz tego niezbędnem było wyrobienie w Anglii przekonania, że jej interesa nie są rozłączne z interesami Europy, należało się zapewnić na wypadek wojny o jej pomocy pieniężnej i uzyskać przyrzeczenie, że nie zawrze osobnej umowy pokojowej, mogącej zdać kontynent na łaskę Bonapartego. Koniecznem było zapoznanie gabinetu w Saint-James z dobroczynnymi zamiarami W. C.

łości i skłonienie go do ich popierania bez względów partyularnych. Ważną tę misję poruczyłeś, Najjaśniejszy Panie, anu Nowosilcowowi, który w listopadzie wyjechał do Lony. Rezultata jego działalności opisane będą w sprawozdaniu za rok 1805.

Tymi to sposobami i czynami przeprowadziłeś, Najjaśniejszy Panie, s tłumienie nieufności państw między sobą, a wprowadziłeś łączność i zgodę. Rosya, rzecz można, stała się centrum ufności i nadziei Europy.

Przechodzę teraz na grunt azyatycki, na którym Georgia zasługuje na wyłączną uwagę.

#### *Sprawy azyatyckie:*

Projekt wcielenia prowincyi Gingisk i księstwa Mingrelii do Rosyi, wchodzi właściwie w zakres sprawozdania z roku 1803; gdy jednak wzięcie szturmem fortecy w Gingisku miało miejsce 3. stycznia 1804, a w początku tegoż roku znanym dopiero był los Mingrelii, uważam za mój obowiązek przedstawić tutaj W. C. Mości pogląd na te wypadki, tem więcej, że z powodu wyjazdu kanclerza cesarstwa, sprawozdanie za rok 1803, nie dotyka tej sprawy.

Książę Mingrelii, Jerzy Dadieu, prześladowany przez sąsiada, księcia Imiretu, oddał się pod możną opiekę W. C. Mości, poddając się wraz ze swoim księstwem Rosyi, na zawsze. Ojciec jego, Katia, pozostawał pod protektoratem Rosyi, a jeden z przodków, Leon Dadieu, przysięgał w roku 1638 na poddaństwo carowi Michałowi Fedorowiczowi. Względy te skłoniły nasz gabinet do wcielenia prowincyi w cesarstwo rosyjskie i zorganizowania tego kraiku ku zabezpieczeniu przed napadami sąsiada.

Pomiędzy książętami sąsiadującymi z Georgią, najniebezpieczniejszym był Dziwan, chan gingiski, nie przestający objawiać swojej do nas antypaty od czasu wcielenia Georgii do Rosyi. Generał Zizianow, nie mogąc przywołać łagodnością tego księcia do porządku, musiał użyć broni dla skarcenia

zuchwalstw i dnia 3. stycznia 1804 los jego został rozstrzygnięty, twierdzą Gingisk zdobyło zwycięskie wojsko W. C. Mości i nazwaną odtąd została Elizabetpol.

Książę Imiretu wniósł prośbę przez swego wysłańca, przybyłego do Petersburga w roku 1803, by mógł być przyjętym za poddanego rosyjskiego. Jeden z przodków jego, książę Aleksander, był w roku 1651 wasalem Rosyi pod panowaniem Aleksiego Michajłowicza. Traktatem zawartym w Hanardgi prowincye Imiret i Mingrelia były niezależne a ich mieszkańcy od dawna skłaniali się ku Rosyi. Zgodnie więc z prośbą księcia Imiretu zawarto umowę 25. kwietnia 1804 r. i nią określono stosunek księstwa do Rosyi.

Zasady użyte w tych dwóch wypadkach posłużyły przy następnych układach z książętami Azji, którzy pragnęli przejść pod panowanie Rosyi. Uwzględniano stosunki miejscowe. charakter i obyczaje mieszkańców, nad którymi ustanowiono władzę W. C. Mości ze wszystkimi jej atrybucjami. Pozostawiono administracyę na dawnej stopie, oddając książętom wszystkie dochody przy opłacaniu przez nich skromnego podatku; zaprowadzono garnizon rosyjski i rosyjscy komendanci ustanowieni zostali do czuwania nad wykonaniem układów oraz nad czynami książąt.

Podczas tego, Serdag Baba, wrzekomy chan perski, zebrał wojsko pod Aderbeżan i zagroził granicom Georgii. Znane były od dawna jego zamiary na tę prowincyę i nienawiść jego do Rosyi. Został na czas uprzedzony, bo wojska W. C. Mości odparły go kilkakrotnie i dotarły aż pod fort Eriwan. Podstępny chan, bojąc się kary za niespełnienie woli Najjaśniejszego Pana w sprawie ormiańskich patryarchów, obiecał generałowi, księciu Zizianowowi, oddanie twierdzy, lecz nie dotrzymał słowa. Po sześciu tygodniach oblężenia, zmuszone brakiem żywności, wojska rosyjskie powróciły do Georgii. Cel zresztą tej wyprawy nie był w zupełności chybiony, gdyż zabezpieczono granice Georgii, udaremnilo zamiary Baba-Chana i rzucono popłoch pomiędzy nieprzyjaciół.

Rzeczony Baba-Chan poruszył kilka plemion górskich do napaści na Georgię, lecz powrót księcia Zizianowa przeszkodził im w samych początkach. Doświadczenie wskazało, że lud ten biedny i dziki potrzebuje odrębnej administracji nad sobą. Nie zaniedbało przeto ministerjum tych potrzeb w korespondencyi z generałem komenderującym linią Kaukazu. Kampania pod Eriwanem przyniosła i inne także korzyści: Naczelnicy ościennych prowincyi uznali pożyteczność i wagę rosyjskiej opieki, więc ubiegali się o nią. Między innymi Ibrahim, chan Karabagu i Selim, chan Szekanu, zapragnęli oddania się Rosyi i prosili, by mogli zostać lennymi poddanymi. Życzeniu temu stało się zadość wśród roku 1805.

Liga Oremburska nie przedstawia za rok 1804 spraw ważnych; są one jednak ze swej natury nader skomplikowane.

Duch rozbojów, objawiający się w małej hordzie Kajsaksu, która pozostaje pod władzą W. C. Mości, powiększył zamieszania w tej okolicy. Zuchwałstwo kilku rodzin tej hordy doszło w roku 1803 do tego, że napadły na rosyjską karawanę i uwięziły dwóch urzędników. Ministerjum spraw zagranicznych nakazało wysledzenie głównych sprawców i zbadanie przyczyn rozbojów. Pokazało się, że wiek podeszły i zbytńia słabość naczelnika tej hordy, starego Ajczuwak-Chana, nie mającego żadnej powagi, dozwoliły na te bunty. Dzięki jednak rządowi Oremburgu, uwolniono obydwóch uwięzionych, to jest doktora Bołsoja i porucznika Gawerdowskoja.

Po kilku daremnych wysiłkach powściągnięcia Kirgizów, przedłożył W. C. Mości książę Wołkoński, gubernator wojskowy Oremburga, plan postępowania, którego niektóre punkta otrzymały najwyższe zatwierdzenie w roku 1805.

Ludy Truchmenu, zamieszkujące wschodnie brzegi morza Kaspijskiego, a prowincye graniczące z Bucharyą i Chiwą, zachowały się spokojnie w ubiegłym roku i utrzymały z Rosyą jaknajlepsze stosunki.

Rząd Bucharyi nie przestaje składać dowody przyjaznego usposobienia dla naszego dworu. Zamiar zaś na Taszkent,

Turkiestan i na koczownicze ludy Karamanu, mogą z powodu ich oddalenia pozostać obcymi dla rządu rosyjskiego. Zauważyć tylko trzeba, że Bucharya przybiera coraz więcej przewagi nad mieszkańcami brzegów jeziora Aralskiego i rzek Syr-Daria, a okoliczności tej z oczu spuszczać nie należy.

Z drugiej strony pewnem jest, że częste wkraczania Kirgizów w okolice Emby i w nasze granice, ma większe znaczenie niż poczytywanie ich za objaw tylko dziczy tego ludu. Weszło u nas w zwyczaj obojętnego spoglądania na te powtarzające się napady i rozboje, z powodu korzyści osiągniętych z handlu z Kirgizami. Wskazane jest jednak wystrzeganie się tych napadów, ograniczanie powtarzania się ich i przybierania większych a gorszych rozmiarów.

Utrzymanie dobrych stosunków z cesarstwem chińskiem, było od dawna celem starań dworu rosyjskiego. Rząd chiński widział w tem także swój interes i był przeważnie dobrym sąsiadem. Małe nieporozumienia graniczne, zakłóciły raz ten spokój i zapanował stopniowy chłód między obydwoma mocarstwami, a nieufność wrodzona tym ludom i stare zwyczaje religijnie zachowywane przez Chińczyków, zaostrzyły i przedłużyły ten stan rzeczy.

Sam, Naj. Panie, zwróciłeś swoją uwagę na to cesarstwo najbogatsze i najbardziej ucywilizowane w Azji, i uznałeś za stosowne zacieśnienie stosunków przyjaznych, oddawna zaniedbanych. Od roku bowiem 1726, w którym wysłany był do Pekinu hr. Władysław Raguziński, nie miała tam Rosya ambasady, a ostatnią misję chińską przyjmowano tutaj w r. 1732.

Na wniosek ministra handlu a przy sposobności wyprawy morskiej, raczyłeś, Najjaśniejszy Panie, zarządzić notyfikowanie Chinom wstąpienie swoje na tron i zapowiedź wysłania ambasadora do Pekinu, dla zawiązania i utrzymania wzajemnych stosunków handlowych. Przyjazna odpowiedź cesarza chińskiego, otrzymana w czerwcu w roku 1804, spowodowała ministeryum do przygotowania tej ambasady z należytą świetnością i wysłania jej wśród roku 1805.

Rząd chiński zarządził ze swej strony przygotowania przyjęcia naszej ambasady z niedwuznacznymi objawami przyjaźni dla Rosyi i niecierpliwie się upominał o przyspieszenie faktu.

Takim był stan stosunków politycznych Rosyi z państwami i mocarstwami Azji w roku 1804.

Kończąc to przedstawienie spraw azyatyckich, poczytuję sobie za obowiązek uprzytomnić W. C. Mości, że na całej przestrzeni granic naszych z Azyą, nie mamy w zarządzeniach tej ciągłości i całości, jakie tam są potrzebne dla dobra sprawy, a które należycie uporządkowane mogą przynieść znaczne korzyści. Dla ułożenia jednak planu jaki jest konieczny, potrzebne jest nabycie wiadomości na miejscu i rozpoznanie dokładne o ludności górskiej i koczowniczej w Azji. Ministerjum spraw zagranicznych przedsięwzięło w tym kierunku odpowiednie kroki.

## XXIII.

### Rozmowa z cesarzem.

12. listopada 1809 roku <sup>1)</sup>.

Cesarz przyjął mnie dzisiaj i tłumaczył się cokolwiek ze zwłoki, zaszedł przed tem wezwaniem. Przeprosiwszy, iż widzę się w częstej konieczności naprzykrzania mu się, i zanoszenia zażaleń, co przyjemnem nie jest, przedłożyłem sprawę konfiskowania dóbr tym z Polaków, którzy wstąpili do służby

<sup>1)</sup> Przypomnieć tu trzeba okoliczności odnośnie do tych rozmów, które streszczamy. Książę Adam Czartoryski opuścił ministerjum w roku 1806, a w następnym służbę rosyjską. Powodem do tego było utworzenie przez Napoleona W. księstwa Warszawskiego po wojnie z Prusami. Odtąd piastował tylko godność, czysto polską, kuratora uniwersytetu w Wilnie, nadaną mu jednocześnie z tą ministerjum spraw zagranicznych. Wojna w roku 1809 między Francją i Austryą spowodowała powiększenie W. ks. Warszawskiego o kilka powiatów galicyjskich, oderwanych od Austryi, i pokój wiedeński był świeżo zawarty i podpisany.

w W. księstwie Warszawskim. Przerwał mi cesarz zaraz na wstępie, mówiąc, że okoliczności zmusiły go do tych zarządzeń jednomyślnie wskazanych przez wszystkich ministrów, że postępowanie Polaków nakazywało mu być surowym, że świeżo otrzymał wiadomości od ambasadora w Paryżu o karygodnem tam zachowaniu się i ruchach Polaków, będących poddanymi rosyjskimi.

Odrzekłem na to, iż nie mam zamiaru dotykania tego co rząd rosyjski zechce czynić w przyszłości, lecz zwracam tylko uwagę cesarza na niesprawiedliwość świeżo wydanego ukazu, albowiem istniała kategoria poddanych mieszanych (*mixtes*) a tym, którzy z nich weszli do służby, skonfiskowano dobra, tak jakby mieszkając w kraju, nie mogli w nim przyjmować obowiązków; że zresztą ukaz działa wstecz, gdyż kara dotyka zupełnie nieuprzedzonych, więc nieświadomych zakazu czynienia tego, co uczynili. Przed wymierzaniem kary, każdy rząd jest obowiązany przestrzedz i wyznaczyć termin, od którego edykt ma otrzymać moc wykonalną. Odpowiedział mi cesarz, iż chce wyznaczyć termin dla tych wszystkich, którzy weszli do służby przed ukazem. Nie przestałem jednak przedstawiać, jak dalece te środki są nadzwyczajne, a niepotrzebnie drażniące i nieużyteczne. Powiedziałem, że to są prawa każdego poddanego szlachcica, iż wolno mu przyjmować służbę obcą, bez ulegania konfiskacie dóbr, że to prawo jest dziedziczne, a jedni Polacy mają być z pod niego wyjęci. Nie mógł mi cesarz inaczej odpowiedzieć, jak tylko poglądem na dobro i spokój państwa naruszony przez Polaków, zasługujących tem samem na wyjątkowe postępowanie, a dodał, iż zastosował się tylko do jednomyślnego zdania ministrów. Zauważyłem też w mojej odpowiedzi, że nie dziwi mnie wcale brak współczucia u ministrów dla cierpienia tylu rodzin, ale pokładam nadzieję w odmiennych uczuciach Najjaśniejszego Pana, i że te spowodują zaprzestanie przesładowania Polaków, którym nic zarzucić nie można, którzy pragną skupić się przy cesarzu, lecz im to zawsze było odmówionem.

Zwróciłem rozmowę na pana Nowosilcowa, którego równie jak mnie oskarżono w ostatnich czasach przed monarchą. Przerwał mi cesarz zaraz na wstępie, mówiąc, że to należy do przeszłości, w którą ja zostałem ubocznie wmieszany, a pan Nowosilcow wyraził się nieprzyzwoicie w miejscu publicznem, bo w oberży. (Mowa tu była o obiedzie, przy którym miał pan Nowosilcow krytykować list Napoleona do cesarza Aleksandra). Cesarz był bardzo rozdrażniony i moja obrona Nowosilcowa nie wiele skutkowała.

. . . . .

Zdawało mi się, iż cesarz nie dobrze rozumiał różnicę jaką przedstawiłem między zdaniem Nowosilcowa o liście Napoleona, a mojem; wyjaśniłem przeto, że on oceniał go jako Rosyanin i sądził, iż list jest uspokajający w obecnej chwili, ja zaś jako Polak musiałem się nim zmartwić. Zapytał mnie na to cesarz czy znam depeszę pana Champagny, o wiele ostrzejszą od listu. Odrzekłem, iż nie czytając słyshałem o niej i zabolalo mnie to, iż cesarz jest teraz poczytywany za głównego nieprzyjaciela i przesladowcę imienia i narodu polskiego, że tylko dla przypodobania się jemu opuszczono Polskę i pozbawiono ją wszelkich nadziei.

Bronił się cesarz przed tem twierdzeniem, mówiąc, że nie należy go potępiać, bo osobiste jego uczucia się nie zmieniły a znane mi są od dawna, że jednak obowiązki dyktują mu postępowanie, jakiego trzymałby się każdy monarcha rosyjski. Odparłem, że nie mogę rozdzielać tych dwóch przymiotów w osobie cesarza; uznał był sam, że odbudowanie Polski może nastąpić nie tylko bez szkody, ale z korzyścią dla Rosyi przy złączeniu obu koron na głowie cesarza. Twierdził cesarz, że skoro się dokonać nie dało, to teraz inną drogą postępować trzeba. Wyrziłem, iż droga ta oraz postępowanie są niezrozumiałe; jeśli bowiem uznano rzecz za pożyteczną, nie można porzucać myśli przeprowadzenia jej, lecz należy wytyczać do niej drogi odpowiednio do okoliczności, a tych nie brakło. Skoro je zaś pominięto, trzeba lepiej przygotowy-



wać następne, a w pierwszym rządzie, nie gnębić narodu, nie ranić surowością czynów. Spuszczając oczy, rzekł cesarz: «Gdyby choć można spodziewać się zwrotu ze strony Polaków i nie być zawsze zmuszonym tak postępować... zdania swego nie skończył.

Zapytałem, co uczyniono dla pozyskania sobie Polaków i zwróciłem uwagę cesarza, zdając sąd na jego sprawiedliwe uczucia, ile ten kraj cierpień znosił. A czy może być coś bardziej oburzającego jak postępek trzech mocarstw z Polską? Czy można się dziwić, że myśl o odbudowaniu ojczyzny zapala i łączy wszystkich Polaków? Dziś schlebiają sobie państwu, że zawarty pokój ostudzi ten zapal. Ja sądzę inaczej i mniemam, że tryumf z jakim głoszą tutaj zniszczenie nadziei Polaków, raczej posłuży niż zaszkodzi Napoleonowi, bo całe *odium* spadnie na cesarza. Nikt nie będzie wątpił, że Napoleon na punkcie będącym dlań przedmiotem troski, postąpił tak li tylko na życzenie Najjaśn. Pana i dla uniknięcia wojny z Rosyą, a to może tylko rozgoryczać Polaków, a będzie coraz więcej, skoro prześladowają ich w imieniu tego, któremu oddać się chcieli. Napoleon ze swej strony nie przestanie działać. Stąd idzie prześladowanie, a od niego wyjdą obietnice i podchlebstwa, któremi zatrze chwilową niechęć.

Nie trzeba sądzić, rzekłem dalej, by jego mowa była wszędzie jednakową. Cesarz wie najlepiej, że Napoleon umie wypowiedzieć dwa zdania wręcz ze sobą odmienne, a potrafi tem bardziej teraz, skoro, jak mówią, wysłał legiony polskie do Hiszpanii. Jeśli to czyni, potrafi przedstawić Polakom, że to ostatnia z ich strony usługa, że to sposobność dokończenia ich wykształcenia wojskowego, po czem nic już nie stanie na przeszkodzie w spełnieniu ich życzeń, czemu tylko wieczny wróg, Rosya, była przeciwną. Takiemi odezwaniami zatrze on wrazenie i skutki dotychczasowego postępowania, bo one będą schlebiać nadziejom narodu, bo z tej strony nietylko nie się nie robi, by przeciwdziałać tym przygotowaniom, lecz owszem czyni się wszystko dla ich wzmocnienia.

W odpowiedzi swojej wspomniał cesarz o znanem mi jego zdaniu co do postępku trzech mocarstw z Polską, dodał, iż wie, oraz odczuwa, że od tego datują wszystkie klęski, jakim podlega Europa, lecz jest to już nie do naprawienia; nie widzi dziś sposobu spełnienia zamiarów, jakie żywił dla Polski, a uznaje tylko możliwość odrębnej organizacyi w prowincjach, będących pod jego berłem, lecz i o tem dużo da się powiedzieć, bo tutaj rzecz natrafiłaby na silną opozycyę. Potwierdziłem, iż nie mogę zapomnieć o tych rozmowach, w których zawsze wychodziły na jaw uczucia Najjaśniejszego Pana dla Polski, a których liberalizm był zawiazkiem tej osobistej łączności z monarchą, jaką mnie zaszczycał; nie byłem jednak w stanie oceniać tych trudności, o jakich teraz mowa, nie wiem bowiem czy były kiedykolwiek zamiary cesarza traktowane z Napoleonem. Opór jego, rzekłem, byłby jedyną trudnością i przeszkodą; tem więcej wiedzieć radbym, czy była dotknięta ta kwestya w rozmowach obojdwóch władców. Bardzo niejasno i ogólnikowo odrzekł mi cesarz, że była o tem mowa podczas wojny austryackiej; przerwał jednak zaraz i dodał tylko, że Napoleon nigdyby się na to nie zgodził, gdyż przewodnią jego myślą oraz dążeniem jest zachowanie wpływu na Polaków i kierowanie nimi do swoich celów.

Nie wiele mogłem odpowiedzieć o nadaniu naszym prowincjom odrębnej konstytucyi; rzecz sama w sobie dobra, natrafi tutaj na większą opozycyę, niż myśl złączenia całej Polski, do której prędzej czy później cesarz powróci jako jedynego środka spokoju Rosyi; obawiam się jednak, że wówczas będzie chwila spóźnioną. Zadowolnił się cesarz wzmianką, że chwilą taką będzie wybuch wojny z Francją, na co odparłem, że wtenczas właśnie będzie za późno i nie chciałem już więcej przedłużać i tak długiej rozmowy.

## XXIV.

## Rozmowa z cesarzem.

26. grudnia 1809 roku.

Listownie poprosiłem cesarza o chwilę rozmowy, podając jako powód prośbę o uwolnienie. W kilka dni potem, po obiedzie u cesarzowej matki, zbliżył się cesarz do mnie wzywając do siebie na dzień następny, bo ma ze mną do pomówienia.

Domyślałem się, iż chce mnie wtajemniczyć w projekta nowych zmian w urządzeniu rady, o których obiegały pogłoski u dworu i w mieście. Niepokoiło mnie to cokolwiek, gdyż nie jest przyjemnie słyszeć życzenia monarchy, przeciw spełnieniu których wszystko osobiście przemawia.

Nazajutrz poszedłem do pałacu i po dość długim czekaniu, stanąłem przed cesarzem. Zapytany czego sobie życzę, odrzekłem, iż proszę o uwolnienie i zdałem sprawę ze spraw bieżących. Cesarz sądził, iż mam zamiar pozostać jeszcze w Petersburgu i przeznaczał mi pracowitsze zajęcie i przytem oświadczył, że reorganizuje radę, rozszerzając jej atrybucye, a zasięgnąwszy przykładów z dobrych urzędzeń we Francyi i Anglii, dzieli radę swoją na cztery sekcye, wojny, spraw wewnętrznych, finansów i sprawiedliwości z prawodawstwem, a mnie do tej ostatniej przeznaczał; prócz tego ustanawia *plenum* rady, gdzie przechodzić będą sprawy z sekcyi, do których szczególnie potrzeba tęgich pracowników. Podziękowałem za zaszczyt i zaufanie, lecz przypomniałem powody naglące na mój wyjazd: wiek podeszły rodziców, z którymi tak długo jestem rozłączony, stan mego zdrowia i zupełne dotąd zaniedbanie majątkowych interesów. Myślałem, rzekł cesarz, że zechcesz poczekać do wiosny. Tak, odpowiedziałem, do wiosny dla spraw rodzinnych, ale przedtem muszę spędzić czas jakiś w Wilnie, gdzie uniwersytet wymaga mojej obecności. Miałem jednak pozostać aż do nowej organizacyi rady.

Podczas tej samej rozmowy zawiadomił mnie cesarz, że wszystkie surowe zarządzenia przeciw Polakom będą za kilka tygodni zniesione, bo odpadły powody ich stosowania, i cesarz może być spokojniejszy. Składając dzięki za tę wiadomość zapytałem co zaszło uspokajającego w Polsce, czy może ustęp nowy pana Montalivet w Paryżu<sup>1)</sup> jest tego źródłem, czy też może postanowiono nie myśleć o odbudowaniu Polski. Wiedziałem że miała być o tem mowa. Cesarz uniknął dania mi odpowiedzi.

Wydało mi się, iż nie chce, bym przejrzał prawdę, i zapanowała chwila zaambarasowanego milczenia, aż rozmowa przeszła na temat reorganizacji rady, przyczem przekonałem się jak cesarz dawał się w błąd wprowadzić i jak się wskutek tego mylił w wyborze osób. Starał się nadto oszczędzać opinię i pozyskiwać jaknajwięcej popularności.

Najżywszem mojem pragnieniem, rzekł do mnie, jest uspokojenie się na zewnątrz, by zając się wyłącznie sprawami wewnętrznymi, a ukształtowanie rady będzie pierwszym krokiem do zmian, opartych na niezmiennych moich opiniach. Na uwagę moją co do licznych trudności ich wykonania, odpowiedział cesarz, że z czasem i wytrwałością bardzo daleko zajść można.

Być może, iż mówił tak, by mnie ująć i zachęcić do zatrzymania na stanowisku, jakie dla mnie wyznaczył, bo często cesarz stosował swoje rozmowy do usposobień słuchacza,

---

<sup>1)</sup> Pan Montalivet wygłosił w ciele prawodawczem dnia 1. grudnia 1809 r. mowę o »Położeniu w Europie«, a książe Czartoryski miał na myśli przy tej rozmowie, następujący ustęp: «... Księstwo warszawskie powiększono częścią Galicyi. Nie trudnoby było cesarzowi przyłączyć całą tę prowincję do księstwa, lecz nie chciał niepokoić sprzymierzeńca cesarza rosyjskiego. Przeważna część Galicyi od dawnego podziału pozostaje przy Austrii. Cesarz nigdy nie myślał o odbudowaniu Polski. To, co uczynił dla Galicyi, nakazanem mu było nie tyle polityką ile poczuciem honoru; nie mógł pozostawić zemście nieprzełaganego księcia tych ludów, które okazały tyle zapału dla spraw Francyi...»

przeszedł też i teraz na przedmiot spraw polskich, i zapytał mnie o usposobienie moich rodaków.

Wypadki ostatnie, odpowiedziałem, cofnęły tam umysł wstecz o lat piętnaście, a były już chwile, w których okoliczności zatarły ciosy zadane Polakom i złagodziły wrażenia: obecnie zaś jest tak, jakby się rany zabliznione odnowiły. Istnienie księstwa Warszawskiego powiększonego po ostatniej wojnie, przyczynia się do utrzymania uczuć patriotycznych i czyni takie wrażenie, jakby cień zmarłej drogiej osoby ukazywał się zwiastując jej powrót.

Niech się W. C. Mość nie dziwi, mówiłem dalej, uczuciom jakie dla niego żywią Polacy, a raczy mnie słuchać nie jako monarcha, lecz jako ten, który mnie do siebie przyciągnął i przywiązał, zezwalając bym nie ukrywał moich opinii i mego zdania, a te nie zmieniły się od pierwszej chwili mego przybycia tutaj. Pozwalam sobie przypomnieć, iż po powrocie z Włoch nie przypuszczałem, bym miał służyć dalej i pozostać w Petersburgu; broniłem się z tej jedynie racyi, że mogę jako Polak znaleźć się w niemożliwym położeniu. Przewidywałem okoliczności, w których interesa mojej ojczyzny staną w sprzeczności z obowiązkami mojej służby. Zatrzymałeś mnie, Najjaśniejszy Panie, bo chwila ówczesna nie przedstawiała takich przeszkód, a raczyłeś zapewnić, że z jej nadzieją i mogąc ją uprzędzić, postąpię jak będę uważał za odpowiednie.

Według mnie, rzekłem, pogardy godzien jest człowiek nie przywiązany do swojej ojczyzny, a jednakowo ohydny jest zaparcie się religii, rodziny jak kraju. Te uczucia są mi wrodzone, a wzmocnione wychowaniem i w tych się nie zmieniają. Prócz rodziców, mam brata, siostry i liczną rodzinę, a to wszystko wystarcza, bym nie wstrzymywał od wszelkiej roli tutaj; pragnę być szczerym nie tylko w moim postępowaniu, ale i w moich uczuciach i w każdej myśli.

Szczęśliwym się widzę, że mogłem to wypowiedzieć W. C. Mości z całym wylaniem i bez zastrzeżeń. W pierwszym

rzędzie pragnę zachować szacunek dla siebie samego, w drugim mieć szacunek tych, których nauczyłem się szanować i kochać. Zgodzę się, jeśli kiedy przyjsć ma do tego, byś, Najjaśniejszy Panie, kazał moje dobra skonfiskować a mnie rozstrzelać, będzie mi to obojętnem, byleby W. C. Mość uznał i przyznał mi, że mu zawsze mówił prawdę i nigdym go w pole nie wywiódł.

Cesarz wydał mi się być zadowolonym; odpowiedział, iż mnie nigdy nie zapoznawał i zawsze oddawał sprawiedliwość, że ocenia wszystko co dziś usłyszał, i że ta szczerość przynosi mi zaszczyt. Zamyślił się głęboko chwil kilka i raptem jakby ze snu zbudzony rzekł: Niema innego sposobu dla załatwienia wszystkiego, jak powrócić do dawnego naszego projektu, to jest nadać osobną konstytucyę i byt odrębny Królestwu polskiemu, przywiązując je do korony Rosyi. Trzeba jednak czekać, by Austria popełniła jakie głupstwo i ponownie zerwała z Francją, a wówczas znajdzie się droga do porozumienia z Napoleonem, przy jakiejś kompensacyi dla króla saskiego. Tymczasem dobrzeby było działać w tym kierunku z prowincyami należącemi do cesarstwa i przyjąć tytuł W. księcia Litwy; mając jednak tak zręcznego przed sobą antogonistę, jakim jest Napoleon, obawia się cesarz wzbudzić w nim podejrzenie.

Zapytałem, czy cesarz dotknął kiedykolwiek tej struny w rozmowach swoich z Napoleonem. Nie pierwszy raz stawiałem to pytanie, lecz cesarz zawsze unikał dania mi jasnej odpowiedzi. Tym razem odrzekł, że nigdy; że w Tylży wyraził się Napoleon bardzo lekceważąco o Polsce i o Polakach a w Erfurcie nie było czasu na ten przedmiot. Wyraziłem żal mój, że nie wyzyskano sposobności dla rozpoznania opinii Napoleona, który z podziwienia godną zręcznością propagował wprost sobie przeciwne opinie; faktem jest bowiem, że mówiąc tak jak do W. C. Mości i rozsyłając depecze, mogące oburzyć Polaków, potrafił jednocześnie zaszczepić w nas przekonanie, że nietylko sprawa Polski leży mu na sercu, ale

żywi wyłącznie życzliwe uczucie dla narodu polskiego, widząc w nim prawdziwego swego przyjaciela. Nie potrzeba mu więcej dla wywołania zapachu, jak tylko ogłosić w pismach jakiś artykuł i wysłać do Warszawy którego z adjutantów swoich. Tem tylko ożywi nadzieje na kilka miesięcy, by po ich upływie, wysłaniem innego adjutanta podnieść znów umysły. Przerwał mi cesarz, odzywając się z pełnią przekonania: Czy potrzebujesz mi to mówić! Wiem przecie z najlepszego źródła, że podyktowawszy treść mowy z jaką wystąpił pan Montalivet, wprost inaczej mówił z Polakami, starając się zatrzeć wrażenie wywołane wstępem tej mowy i dalszemi obietnicami ożywić ich nadzieje. Jest to człowiek, mówił cesarz, dla którego wszystkie środki są dobre, byleby ułatwiały jego zamiary.

Zapytałem cesarza co wie o pogłoskach krążących, że Napoleon miewa objawy osłabienia umysłu i napady epilepsji. Odrzekł mi cesarz: Napoleon nigdy nie zwaryuje, jest to wręcz niemożliwe i nie znają go ci, co to twierdzą. Jest to człowiek, który przy największem rozdrażnieniu, ma zawsze umysł zdrowy i chłodny; uniesienia jego są na zewnątrz obliczone i rozmyślnie. On nic nie zrobi bez poprzedniego przewidzenia i obrachowania; wybuchy nawet gwałtowności są z góry przygotowane. Ulubionem jego przysłowiem jest, że w każdej sprawie należy naprzód ustanowić »sposób postępowania czyli metodę«; po tak powziętem postanowieniu. wszystko najtrudniejsze da się przeprowadzić; bez tego nawet najłatwiejsza sprawa nie zostanie doprowadzoną do pomyślnego końca. Wszelkie zaś wieści o jego złem zdrowiu są bezpodstawne; chorym on nigdy nie jest, a kuruje się jedynie na świeżb. Nikt lepiej od niego nie znosi utrudzenia; potrzebuje jednak spać ośm godzin na dobę, choćby z przerwami. Wymownym wcale nie jest, a styl ma jakby rąbany, nie związany. Najjaśniejszy Pan wspomniał o sprawach rozwodu i hiszpańskich; o tych ostatnich, jako o dobrej szkole, jaką Napoleon przebywa; co do rozwodu zauważył, jak umieją w

Francyi nadać każdej sprawie odrębną formę i przyzwoity przebieg.

Zastanawiając się nad tą rozmową, mogę skonstatować, że cesarz zachowuje mi zawsze dużo życzliwości, bez żywszej jednak chęci zatrzymania mnie i bez szczerego wynużania się nad wszystkim com mu powiedział; zdaje się być zawsze w sobie zamkniętym. Ale nietylko wyjątkowe okoliczności czynią go takim ze mną, stało się to jego stanem naturalnym; nie otwiera on serca żywшему uczuciu i nie czuje tego potrzeby. Co do Napoleona, widocznem jest, iż go dobrze poznał i wie jak na niego liczyć nie można, lecz widocznem jest także, iż ulega jego wpływom i obawia się go. Cesarz przyzwyczał wszystkich w swoim otoczeniu, do szukania w postanowieniach jego innych motywów, niż te jakie podaje. Nie mogłem inaczej postąpić co do ogólnych zdań jakie mi wypowiedział o Polakach; dziwnem bowiem było, iż zdając się mało przywiązywać wagi do moich uwag, nagle zmienił zdanie, gdy teraz nie miał więcej niż przedtem powodów do wspaniałomyślności i żem się opierał tylko na jego własnych opiniach. Musiałem przeto przypuszczać, że zachodzą nowe groźby, od których czuł się cesarz wolnym w ostatnich czasach. Słowo wypowiedziane o mowie pana Montalivet zdawało mi się być pewną wskazówką; po nadto dowiedziałem się wkrótce potem, że ambasador francuski, obojętny dotychczas na prześladowanie tych, którzy wstąpili do służby w W. Księstwie, zaczął się nimi interesować i prawdopodobnie wskutek otrzymanych instrukcyi, konferował o tem z rządem. Być także może, iż pobyt w Moskwie przyczynił się do lepszego usposobienia cesarza dla Polski, mniej tam bowiem spotkał opozycyi niż przewidywał.

Nic już dodać nie mogę do tych rozmów, ani też mówić więcej o korzyściach dla Rosyi z załatwienia spraw polskich. Zdanie swoje ma cesarz wyrobione, a rząd działać będzie w miarę okoliczności; każdy postanowiony projekt może w danej chwili radykalnej uleść zmianie.



## XXV.

## Rozmowa z cesarzem.

5. kwietnia 1810 roku.

Przywołany przez cesarza po dłuższej przerwie, przypomniałem mu kilka spraw bieżących, a głównie obietnicę amnestyi dla wszystkich ukaranych w polskich prowincjach. Najjaśniejszy Pan był bardzo łaskaw i oświadczył, że dotrzyma to co obiecał, lecz czeka jeszcze na niektóre wiadomości z Paryża. Zauważyłem jednak, że cesarz wezwał mnie do siebie z zamiarem pomówienia o tym przedmiocie tyłkrotnie a bezskutecznie między nami poruszonym. W samej też rzeczy, zaczął się zaraz rozwodzić nad znaczeniem udzielić się mającej amnestyi, że pozwoliłby nią na powrót do kraju ludzi, którym ufać trudno; \*pragnę, rzekł, pozyskać sobie ludność polską, lecz nie wiem jakim sposobem, gdyż bądź co bądź, lekkomyślność jej zawsze przyniesie zawody. Odpowiedziałem, że ilekolwiek jest w tem prawdy, zawsze pogląd cesarza nie jest słuszny, bo nie lekkomyślność sprawia, że Polacy niechętnie widzą lepsze nieco objawy rządu rosyjskiego dla nich, lecz przeciwnie stałość w miłości ojczyzny i pragnienie złączenia jej części. Na to zapytał mnie cesarz, czy może liczyć na mieszkańców ośmiu gubernii polskich, gdyby postanowił je złączyć pod jeden zarząd. Nie mogłem na to doraźnie odpowiedzieć, lecz wyraziłem zdziwienie, że Najjaśniejszy Pan żywi takie zamiary, wobec traktującej się konwencyi z Francją; wiedziałem, że jednym z jej celów było stłumienie wszelkich nadziei Polaków. Zaambarasowany nieco cesarz odrzekł, iż tak nie jest, że pan Champany umieścił w redakcyi wyrażenia skreślające nawet nazwę Polski, lecz on sam (cesarz) kazał zmienić ten artykuł i treść konwencyi odeszła w nowej formie do Paryża. Widziałem, że cesarz nie chce wyczerpać ze mną tego przedmiotu; żegnając mnie powiedział, iż powtórzy mi postawione dziś pytanie, mam się więc przygotować do odpowiedzi. Nie było to rze-

czą łatwą. Jakież mogłem dać zapewnienie o skuteczności projektowanych zarządzeń? Ile znów niebezpieczeństw z drugiej strony dla mnie samego i dla sprawy ze współdziałania w tem? Wywołanie wojny domowej nie było wykluczone w szeregu piętrzących się obaw. Wchodząc w myśl cesarza tyle spóźnioną, spotkać się należało z doniosłemi przeszkodami, bez nadziei pomyslnego skutku. Nie można zaś było zaniechać dania odpowiedzi, nie tylko dla samej przyzwoitości, ale głównie dla utrzymania w całości tej nici, mogącej być cenną w danych chwilach i okolicznościach.

Po upływie kilku tygodni doręczyłem cesarzowi memoriał, w którym jak umiałem najlepiej roztrząsałem całą kwestyę. Nie ukrywałem trudnego mego położenia i nieświadomości tego, co się traktuje w świecie politycznym i wyłumaczyłem zwłokę oczekiwaniem wiadomości z Paryża i tą niepewnością wobec częstych już doznanych zmian w opiniach Najjaśniejszego Pana, dotyczących Polski. Cesarz odpowiedział, że jeśli się wydaje, iż on zmienia opinie, to dlatego, że w kierownictwie sprawami dominuje u niego myśl trudna do urzeczywistnienia i wstrzymująca wykonanie zamiarów; nie dodał nic pewnego o konwencji, prócz tego, że zmienioną odebrał z Paryża. To mówiąc, otworzył depeszę leżącą na stole i z pewnem wahaniem lecz i z roztargnieniem odczytał ją ze mną, czując że treść jej, bez związku z naszą rozmową, nie da mi wysokiego wyobrażenia o poważaniu go przez cesarza Francji. Była to depesza pana Champagny do pana Caulaincourt, w której donosił minister, iż przedłożył swemu monarsze życzenia cesarza rosyjskiego z powodu małżeństwa; wdzięcznym jest Napoleon za ten dowód pamięci przyjaciela i sprzymierzeńca i wysyła osobnego kuryera z urzędowem zawiadomieniem o swoim małżeństwie.

Dalej cesarz nie czytał, złożył depeszę, mówiąc, iż ma inne jeszcze, w których pan Champagny daje różne zapewnienia, odnoszące się do Polski, że tym zdaniom wierzyć nie można, lecz że go to nie wstrzyma od spełnienia powierzzonej mi

swojej myśli. Przystąpiłem do czytania mojej pracy, a zaraz w początku przerwał mi cesarz uwagą, że nie tylko w razie wojny, lecz dla pozyskania sobie Polaków myśleć będzie o zrobieniu czegoś dla nich; następnie słuchał w milczeniu czytania z pilną uwagą. Ku końcowi dopiero, po ustępie, w którym powiedziałem, że najodpowiedniejsza chwila dla Polski bezskutecznie minęła, odezwał się cesarz: »Masz pewnie na myśli rok 1805 i mój pobyt w Puławach; sam przyznaję teraz, że to był moment odpowiedni, może jedyny; dziś trudniej zrobić to, co wtenczas było łatwem; nie zapominajmy jednak, że mielibyśmy całą armię pruską przeciw sobie«. Uznanie tego błędu przez cesarza, nie dozwalało mi kłaść nacisku na owe chwile. Wspomniałem więc tylko, że wojna z Austryą dawała także możność żądania odbudowania Polski. »Byłoby to ruiną Austrii«, odparł cesarz. »A jednak, dodałem, fakta dowodzą, że postąpiono sobie źle; Austrii nie pomogło się, Napoleon pozostał niezadowolony, a Rosya nie odniosła żadnego pożytku«.

Po skończeniu odczytu przeprosiłem cesarza za jego ogólnikowość i brak konkluzji, której sformułować nie mogłem bez informacyi politycznych i bez zbadania na miejscu stanu umysłów w Polsce. »Ba, zawołał cesarz, bez udawania się na miejsce, łatwo powiedzieć co myślą w księstwie i w tamtych prowincjach; Polacy usłuchają i dyabła, jeżeli on ich doprowadzi do odbudowania ojczyzny. Zresztą, rad jestem temu, coś mi książę napisał, pomoże mi to do dalszej rozważki nad przedmiotem, który mnie tak dawno zajmuje. Szukam sposobu urzeczywistnienia moich pragnień, lecz dotąd nadaremnie; wielką trudnością jest odszkodowanie króla saskiego, a może to stać się tylko uszczupleniem posiadłości tego biednego pruskiego króla«.

Zauważyłem, iż najważniejszym jest uzyskanie zgody Francyi, bo potem reszta łatwo pójdzie. A to najtrudniejsze. rzekł cesarz, bo Napoleon wcale nie pragnie dobra Polski, lecz chce ją mieć za podatne sobie narzędzie na wypadek wojny

z Rosyą; w jego więc interesie stan rzeczy nie powinien uleść zmianie. Co do usposobienia ludności W. księstwa warszawskiego, przyznał cesarz, iż naturalnem jest, że mierząc siły obydwóch mocarstw, zdolności i doświadczenie wodzów w tych dwóch armiach, prawdopodobieństwo dalszych zwycięstw Napoleona, naturalnem jest, że Polacy nie rzucają się w objęcia Rosyi i nie narażają się na utratę owoców tyłu i tak długich wysiłków. Ze zdaniem tem zgodziłem się w zupełności. Wówczas rozwinął cesarz przedemną swoje myśli i zamiary. Między kilkoma projektami zapytał, czyby nie można wytoczyć udanej walki z księstwem, podczas której, za wspólnem porozumieniem, wojska rosyjskie zajęłyby odpowiednie stanowiska i połączone z Polakami, stawiłyby czoło Francuzom i pragnienia polskie zostałyby spełnione. Trudności wykonania tego projektu były namacalne, a on sam w sobie chimeryczny: była to zawsze wojna z Napoleonem, a wynik jej bardzo niepewny.

Nagle zapytał mnie Najjaśniejszy Pan, czy nie osiągnęłoby pożądanego celu utworzeniem królestwa polskiego z księstwa i z Galicyi, nie broniąc rosyjskim poddanym reszty prowincyi przyjmowania służby w królestwie. Zdziwionemu tą myślą wyjaśnił mi cesarz, że tym sposobem zadowoleni nie stanęliby Polacy przeciw Rosyi, a Francyi odechciałoby się wojny; byłoby to amputacją chorego członka zamiast leczenia go, lecz byłoby pozbyciem się złego. Odniosłem z tonu słów cesarza wrażenie, że myśl ta nie powstała teraz, że może była o niej już mowa z francuskim ambasadorem, a cesarz, w obawie gorszego, gotówby był projekt ten wykonać. To jest jednak mój domysł tylko.

Kończąc, zapewnił mnie Najjaśniejszy Pan, że dalej zajmować się będzie tymi projektami, a poleca mi, bym z mej strony prządnął dalej tę przędzę aż do skutku. Odrzekłem, iż dalekim będąc od rzucania chłodu na najlepsze zamiary cesarza, nie zdołam wypowiedzieć nic innego nad to, co odczytałem, a poczytuję rok ten jako epokowy wypadkami, jakie zająć muszą. Nie potwierdził cesarz tego poglądu, bo Na-

poleon zajęty jest teraz swoim małżeństwem, lecz wróży! kryzys na rok przyszły. »Teraz, rzekł, mamy kwiecień, a zatem za dziewięć miesięcy od dziś«. Tak przy tych słowach, jak podczas całej prawie rozmowy, wydawał mi się Najjaśniejszy Pan usposobienia surowego, a dziki wyraz oczu jego przypomniiał mi chwile pod Austerlitz. Cała postawa wyrażała przygnębienie i zniechęcenie. Zachowałem wrażenie o istotnych chęciach załatwienia spraw polskich w jakikolwiek sposób, a kilkakrotnie, nie wzywany do tego, powtórzył mi cesarz żal z niespełnienia, co należało, w roku 1805. Pożegnałem Najjaśniejszego Pana w nieświadomości, czy ten żal był istotnie szczerym, czy też wyrażonym tylko dla ugłaskania mnie.

## XXVI.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Wilno 1810 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Od chwili przybycia mego tutaj, byłem i jestem zajęty uniwersytetem i wprowadzeniem rozwoju w wykładach na wszystkich wydziałach.

Wiadomo W. C. Mości, że dyrektoryat szkolny przygotował ostateczny projekt, mający uporządkować zarząd funduszków przeznaczonych dla uniwersytetu i jego okręgu. Projekt, przesłany przed pół rokiem, nie został dotąd zatwierdzony, a już przeszedł przez radę i jest w sekcji finansowej. Jedno słowo W. C. Mości może spowodować pomyślnie załatwienie tej sprawy, która mieści się w szeregu mogących wywołać tu w kraju najlepsze wrażenie. Widzę tu na miejscu potrzebę tego zatwierdzenia, a złe skutki z ewentualnej odmowy. Fundusze mające utrzymać uniwersytet i szkoły tej prowincyi, pochodzą z dawnych i świeżych fundacyi szlacheckich. W. C. Mość raczył zapewnić pozostawienie ich na cele użyteczności publicznej i na tej podstawie utworzono nowe fundacje. Gdyby jednak projekt w mowie będący nie został

zatwierdzony, to dobroczynne intencje W. C. Mości poszłyby w niwecz, a dzieło wychowania publicznego w tych prowincjach musiałoby runąć.

W liście swoim do mnie, pisze pan minister oświaty, że minister finansów chce wypłacić asygnatami sumę należną uniwersytetowi. Byłoby to klęską, ruiną profesorów i zgubą prowincyi. Akt podpisany przez W. C. Mość i statut zatwierdzony, zapewniają wszelkie wypłaty w gotówce. Odpowiednio też temu zawarte są kontrakta z profesorami. Banknoty nie mają tu kursu w codziennych wydatkach i nic inaczej kupić nie można jak tylko za gotówkę. Przy puszczeniu asygnat w obieg, powstałyby olbrzymie straty tak osobiste jak państwowe, a uniwersytet poszedłby w rozsypkę.

Chcą zarzucić prowincję banknotami, a żądają podatków w gotówce. Skąd jej wziąć? Zaręczam W. C. Mości, że są już właściciele ziemscy, pozbywający się majątków, bo nie mogą wystarczyć na trzy i cztery razy większe opłaty, niż w reszcie cesarstwa; wielu zaś ma dobra pod sekwestrem z powodu „aległości podatkowych, ściąganych z niezwykłą surowością. Nadłużycia w wymaganiach kontrybucyi i wszelkich danin, a zwłaszcza w poborze rekruta, olbrzymio ciężą na ludności.

Stwierdzonem jest, że suma nałożonych podatków i kontrybucyi, przewyższa cały obrót pieniężny prowincyi i Litwa znajdującą się w oplakanym stanie błaga, byś, Najjaśniejszy Panie, raczył zwrócić na nią ojcowskie twe oko.

O to i o opiekę nad projektem dyrektoryum szkół przeciw zamiarom ministra skarbu, ośmielam się dziś prosić W. C. Mość, by się utrzymały mogły dobrodziejstwa i przywileje już przyznane.

Racz, Najjaśniejszy Panie, być protektorem tego kraju we własnym rządzie, gdyż nie dba o niego, a przeciwnie. wielu chce go gnębić i niszczyć; jakkolwiek bowiem zechce kto dać obrót sprawom, nie będzie dobrym sługą W. C. Mości ten, kto doradza prześladowanie w znacznej części cesarstwa i odbiera serca jej mieszkańców.

Mając zaszczyt ostatni raz rozmawiać z W. C. Mością, zapomniałem wzmiankować, że będąc w Puławach dojadę niewątpliwie do Warszawy.

Zachciej, Najjaśniejszy Panie, zachować mi dawną swą dobroć i wierzyć w niezachwiane moje przywiązanie, oraz najlepsze życzenia pomysłności i szczęścia, jakie żywię dla W. C. Mości.

## XXVII.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

Puławy, 15. (27.) listopada 1810 r.

Otrzymuję wiadomość o komisji zamianowanej przez W. C. Mość dla gimnazjum w Krzemieńcu i wyrazić nie potrafię jak bardzo jestem tem zmartwiony. Jest to krok wymierzony przeciw panu Czackiemu jako temu, który jest sprawcą rozwoju tego zakładu, ale jest także wymierzony przeciw mnie, jako odpowiadającego za wszystko, co się dzieje w szkolnictwie mego kuratorskiego okręgu, jako temu, który nieustannie popierał zabiegi i prace pana Czackiego, który otrzymał ich zatwierdzenie i nie przestawał oddawać im zasłużone pochwały i uznanie. Nie wiem kto mógł podnieść skargi na szlachtę wołyńską, lecz nie można im przypisać zamięłowania prawdy i dobra publicznego. Prawość zaś charakteru pana Czackiego jest zanadto ustaloną, by mogła być zaczepioną pod jakimkolwiek względem<sup>1)</sup>). Niemordowane jego trudy

<sup>1)</sup> Tadeusz hrabia Czacki był mężem owej epoki, który wraz z księciem Adamem Czartoryskim najwięcej się przyczynił do rozwoju i utrzymania ducha narodowego przez odpowiednie wychowanie publiczne w polskich prowincjach, wcielonych do cesarstwa rosyjskiego. Był on zarazem człowiekiem głębokiej nauki i wybitnym autorem w dziedzinie historii i ekonomii politycznej; dzieło jego p. t. »Prawa Litwy i Rusi« jest skarbem wiedzy i zdrowej jurydycznej krytyki. Hrabia Tadeusz urodził się w Porycku, w starej siedzibie rodowej wołyńskiej w roku 1765. Młodym jeszcze otrzymał nominację na finansowego ko-

uwiecznione zostały zadziwiającymi rezultatami. Cudownem prawie było stworzenie w krótkim czasie instytucji bogato uposażonej zbiorami, doborem profesorów i liczbą studentów, a słynącej jako wzór dla wielu innych; tego mógł tylko dokonać Czacki swoją głową, wytrwałością, zapobiegliwością i oddaniem się wyłącznie tej sprawie, ale przede wszystkim zaufaniem ogólnem jakie sobie pozyskał. Przekona się W. C. Mość, że Wołyń stanie w obronie pierwszego ze swoich obywateli, tak jak oddał hołd zasługom wybiciem medalu na cześć jego.

Nie wątpię, że pan Czacki zwycięsko odeprze rzucone na niego obelgi: fakta są za nadto widoczne, a same za nim przemawiają. W. C. Mość łatwo jednak sercem swoim odczuje, jak to boleśnie widzieć człowieka, którego celem życia jest dobro ludzkości, który poświęcił temu majątek i całego siebie, widzieć go na pastwie denuncyacji, skazanego na dotkliwie przykrości, na zdawanie sprawy i tłumaczenie się przed osobami zupełnie obcemi, na czele których stoi wróg i przesładowca sądzonego.

Znam lepiej niż ktokolwiek sprawiedliwość i intencje W. C. Mości, więc wolno mi twierdzić, że tym razem użyto

---

misarza sejmu i starostę nowogrodzkiego. Od roku 1788 pracował wespół z Mostowskim, Kołłatajem, Ignacym Potockim i z Niemcewiczem i był jednym z głównych autorów konstytucji 3. maja 1791 roku. Po podziale z roku 1796 poświęcił się podniesieniu wychowania publicznego i rozwojowi handlu w Polsce. Założył wiele szkół na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Liceum w Krzemieńcu, o którym tutaj mowa, założone przez niego w roku 1809, było wyższym zakładem naukowym, rodzajem uniwersytetu, i stało się ogniskiem oświaty oraz patriotyzmu. Rosyanie przypisywali temu zakładowi i jego wpływowi główną przeszkodę w asymilacji, do której dążyli w prowincjach polskich. Zbytecznie dodawać, że liceum w Krzemieńcu i uniwersytet w Wilnie zostały rozwiązane; dokonał tego cesarz Mikołaj I. po roku 1831. — Korespondencja z cesarzem Aleksandrem wykazuje, jak gorąco bronił książę Adam Czartoryski hrabia Czackiego, którego zresztą charakter i prace zachowane są we wdzięcznej i szanowanej pamięci.



podstępu, by uzyskać to co jest sprzeczne ojcowskim poglądom cesarza. Wołyńskie gimnazjum założone w Krzemieńcu, potwierdzone jest dyplomem podpisanym własną ręką W. C. Mości; nie może więc już i nie powinno więcej być mowy o tem, że miejsce jest źle wybrane, zwłaszcza, że dodane mu zostało starostwo, mające być doświadczalnym folwarkiem. O przeniesieniu więc szkoły w inne miejsce nie powinno być mowy; przepadłyby znaczne fundusze, wydane na zakład i jego urządzenie w Krzemieńcu, a skąd wziąć nowych i poco ich szukać oraz czas tracić, gdy to miejsce jest dobre i odpowiednie? Jak może szkoła dojść do doskonałości, jeżeli się jej nie da swobody należytego rozwoju.

Gdybyś, Najjaśniejszy Panie, zezwolił na przeniesienie liceum z Krzemieńca, lub na zmianę jego przełożonego, to zapewnić mogę o rychłym upadku tej instytucji. W każdym z tych wypadków, większość fundatorów cofnie swoje donacje, ofiarowane li tylko dla Krzemieńca i dla pana Czackiego. na mocy postanowień objętych dyplomem zatwierdzającym.

Co się mnie osobiście dotyczy, zaznaczyć winienem, że komisya wyznaczoną została do szkoły w Krzemieńcu, która podlega uniwersytetowi i mojej kuratorji, którą ja się zajmowałem i zajmuję tak, jak ona tego wymaga i jak na to zasługuje. Szkołę tę lustrowałem właśnie niedawno i zdałem o niej najprzychylniejszy raport, a zarządzenie komisji temuz wprost kłam zadaje.

Jest to pierwszy wypadek, od czasu utworzenia ministerstwa oświaty, by osobna komisya z gubernatorem na czele badała szkoły i stanowić miała o jej przekształceniu; jest to dowodem, że kurator wileński nie cieszy się zaufaniem rządu. i że postanowiono mu to dać odczuć. Pozwól, Najjaśniejszy Panie, bym przytoczył tu ukaz co do Bazyljanów i niezatwierdzenie kilku projektów, które dla rozwoju i dobra oświaty w tym okręgu przedłożyłem.

Sądzę przeto, iż postępuję właściwie, prosząc W. C. Mości o zupełne uwolnienie mnie ze służby. Przywiążę może za-

nadto wiele wagi do przedmiotu poczytywanego za drugorzędny, lecz dla mnie stał on zawsze na pierwszym miejscu, a w służbie mojej był jedynym dodatnim czynnikiem. Od dawna już potrzebuję i pragnę usunąć się w życie prywatne; wymaga tego moje zdrowie, przywiązanie do rodziny i zagmatwane interesa majątkowe; ale nie obojętne są także wypadki polityczne, które mi dyktują konieczność wystąpienia ze służby, do której wstąpiłem przez osobiste przywiązanie do W. C. Mości i w chęci służenia jemu samemu. Uczucia te nigdy nie wygasną i podchlebiam sobie nadzieją, że życzliwość mego monarchy nie opuści mnie w życiu prywatnym. Inaczej w życiu publicznym, bo zanadto jest jasnym i widocznym, że w niem już wcale przydatnym być nie mogę. Czas więc, bym powrócił tam, skąd nie powinienem był wychodzić, a dobroć swoją dla mnie uwieńczyś, Najjaśniejszy Panie, udzielając mi dymisyę, o którą proszę.

Przebaczyć mi proszę rozwlekłość tego pisma, lecz przyzwyczajony od lat wielu do takiego sposobu przedstawiania spraw wszelkich, nie mogłem się powstrzymać i dziś od nakreślenia obecnego stanu moich poglądów i osobistych potrzeb z tą samą szczerością, do jakiej zawsze byłem przez W. C. Mość zachęcany.

Do usilnej prośby o uwolnienie mnie ośmielałem się dołączyć drugą, dotyczącą wyboru mego następcy jako kuratora w Wilnie. Nie może nikt być odpowiedniejszy jak pan Czacki, a po odbytej komisji, z której wyjdzie zwycięsko, należałoby mu się takie zadośćuczynienie. Jeżeli zaś nie otrzymał tej nominacji, pomimo zasług jakie ma w kraju, to pozwoliłbym sobie proponować Ogińskiego, który się już cieszy względami W. C. Mości, i który po Czackim byłby najodpowiedniejszym na to stanowisko.

Racz, Najjaśniejszy Panie, zawiadomić mnie o swoim postanowieniu, bym nie grzeszył nieświadomością. Nie myślę, by moja prośba źle została przyjętą w chwili, w której mocno mnie dotknęły i zmartwiły rozporządzenia dotyczące Krze-

mienca; obojętne być mi one nie mogły. Nie to jednak jest powodem moich starań o dymisyę. W. C. Mość wie dlaczego pragnę usunięcia się od służby; powiedziałem to także powyżej, a dodam, iż rodzice słusznie pragną, bym wszedł w związki małżeńskie, a pomyślał przedtem o mojem zdrowiu. Odsobniony już jestem w Petersburgu i służba moja nie przyniesie tam nikomu pożytku. Uwolniony, pojedę zaraz do Szwajcaryi i Włoch na kuracyę, zaniedbaną już od lat kilku.

Byłem niedawno w Warszawie, gdzie panuje bieda materialna i moralna; każdy widzi zakrytą i niepewną przyszłość, a spodziewa się zmiany na lepsze, nie wiedząc jednak w czym i skąd przyjdzie poprawa.

Książę Ludwik Würtemburski przybył do Warszawy, pomimo czynionych mu przestróg, podczas gdy syn jego bawił z matką w Puławach. Wierzycciele gromadnie upomnieli się drogą sądową o swoje należitości i książę nie może się ruszyć z miejsca. Młody pojechał do Drezna i Sztutgardtu, by załagodzić tę nieprzyjemną sprawę.

Kończąc, nie chcę się rozwodzić nad uczuciami, jakie żywię dla W. C. Mości; wypowiedzenie ich zanadto by przedłużyło list ten; powiem więc tylko, że znane Ci jest, Najjaśniejszy Panie, moje przywiązanie, niezienne od chwili zblżenia się naszego i zmienić się nie mogące.

## XXVIII.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

Rok 1810.

Najjaśniejszy Panie!

Komisyja wyznaczona do Krzemieńca, zakończyła swoje badania z korzyścią dla zakładu i zaszczytnie dla pana Czackiego. Zamiar przeniesienia gimnazyum do innej miejscowości, żywo piastowany przez komisję, uznany został za niewykonalny. Nie mógł nim być rzeczywiście; byłoby to nie-

przyjacielskiem zniszczeniem wszystkiego, co dotąd powstało dobrego w polskich prowincjach dla oświaty publicznej. Racz, Najjaśniejszy Panie, zwrócić uwagę na sprawozdanie komisji i postąpić z niem wedle własnych uczuć serca i sprawiedliwości. Racz utwalić byt instytucji, która stanowi epokę w tej prowincyi i wynagrodź cnotliwego a niesłusznie obwinionego człowieka, zasługującego na względy W. C. Mości. Dowód życzliwości zawsze tyle cenny, byłby nim o tyle więcej dziś i w tym wypadku, gdy panu Czackiemu należy się wynagrodzenie krzywdy, a publiczności zaspokojenie.

Wiem, jak W. C. Mość musi być oszczędnym w donacjach, lecz tutaj czyn taki ze strony rządu byłby pożądanym i słusznym, albowiem Czacki literalnie zrujnował się dla zakładów, które stworzył, i dobra swoje ma zasekwestrowane.

Pozwól także, Najjaśniejszy Panie, bym przypomniał łaskawości twojej sprawę funduszu edukacyjnego, tak dawno już zalegającą. Niezbędny jest osobny zarząd tym funduszem. by został utrzymanym i zwiększonym na swoje cele. Przedstawiłem w odnośnym memoryale, że bez tego nie nastąpi nigdy ład w administracji szkolnej, a domaga się go cała prowincya, upatrując w tem stopień usposobienia rządu dla siebie; właściciele fundacyi chcą w tem widzieć całość fundacyi swych przodków, pewność nowych składek i nadzieję przyszłych. Racz, Najjaśniejszy Panie, zadość uczynić tym wszystkim względom, w których łączą się razem: dobro publiczne, dobroczynność, sprawiedliwość i polityka.

Rzecz ta zalega w Petersburgu już półtora roku, a już rok mija jak przesłałem do ministryum projekt regulaminu uniwersyteckiego, bardzo starannie opracowany; załatwienie tych równie jak decyzji co do budowy biblioteki, kolegiów dla biednych uczniów w Wilnie i Krzemieńcu, niezbędnie potrzebnych i pilnych, oczekujemy niecierpliwie.

Nie śmiałybym trudzić W. C. Mości temi sprawami, gdyby nie obawa, że gorzej one pójdą po mojem ustąpieniu z kuratorji. Obawa ta powoduje uniżoną i gorącą prośbę, byś ra-

czył, Najjaśniejszy Panie, wziąć tę sprawę pod osobistą pieczę i łaskę, o ile możności tak, jak to uczyniłeś dla uniwersytetu w Dorpacie.

## XXIX.

## Cesarz do księcia Czartoryskiego.

Petersburg, 25. grudnia 1810 roku <sup>1)</sup>.

Odebrałem, kochany książę, list twój z 15. (27.) listopada i nie taję tego, że bardzo mnie on zmartwił. Chcesz zerwać jedyny publiczny stosunek, jaki jeszcze między nami istnieje i po przeszło piętnastoletniej, niczem nie zamąconej zażyłości, mamy się znaleźć obcymi sobie, jeżeli nie uczuciami, to w każdym razie w stosunkach publicznych. Pogodzić mi się trudno z tą myślą i to właśnie w chwili, w której sądziłem, że nasza zażyłość jeszcze większe przybierze rozmiary. Nie chcę jednak mieszać spraw ze sobą, pomówimy o tem poniżej; skończmy naprzód z nieszczęsną kwestyą gimnazjum. Nigdy nie myślałem sprawiać ci przykrości, a całą rzecz wziąłeś z innego, niewłaściwego punktu widzenia. Całej tej sprawie dali powód i początek twoi rodacy, bo oni wniesli zażalenia na Krzemieniec, że jest źle wybranem miejscem, niebezpiecznem dla młodzieży z powodu bliskości granicy i zażądali przeniesienia, a pomiędzy petentami znaleźli się także marszałkowie szlachty. Oni spowodowali zamianowanie i wysłanie komisji.

Ja sam daleki byłem od myśli przeniesienia i przekształcenia tego gimnazjum, i postanowiłem nie załatwiać sprawo-

<sup>1)</sup> Dla zdania sobie sprawy z doniosłości listu tego i następnych. uprzytomnić sobie trzeba, iż się to działo w roku 1810. Pokój między Francją i Rosją istniał, ale pozornie; istniał właściwie między Napoleonem i Aleksandrem, lecz obie strony pod płaszczem przyjaznych demonstracji, przygotowywały się, już od wojny z Austryą i pokoju w Wiedniu, do blizkiego starcia. Listy te dowodzą, że Aleksander nie był ostatnim w czynieniu przygotowań do walki, choć jeszcze tajemniczo.

zdania komisji bez poradzenia się księcia. Widzisz więc, że cała sprawa nie zasługiwała na twoją troskę i na postanowienie, zdaniem mojem, bardzo niewłaściwe w obecnych okolicznościach. Przechodzę teraz do przerwanego na początku listu przedmiotu.

Okoliczności stwarzają położenie obecne bardzo poważnem. Sądzę, że teraz jest chwila okazania Polakom, że Rosya nie jest ich wrogiem, lecz naturalnym i prawdziwym przyjacielem; że chociaż żywcie przekonanie, iż jedynie Rosya stoi na przeszkodzie w odbudowaniu Polski, to prawdopodobnem jest, że ona to spełni. Zadziwią cię może te słowa, ale powtarzam, nic niema bardziej prawdopodobnego i okoliczności zdają się sprzyjać mi w wykonaniu mojej ulubionej myśli, którą musiałem dwukrotnie odroczyć pod przewagą wypadków, lecz której nigdy nie porzuciłem. Widzę dziś chwilę najodpowiedniejszą ku temu; zanim jednak cokolwiek postanowię, pragnę byś mi najdokładniej, punkt za punktem, odpowiedział na pytania, które tu stawiam:

1. Czy masz dość danych o usposobieniu umysłów mieszkańców Księstwa warszawskiego, a w takim razie:

2. Czy możesz gruntownie wierzyć, że Warszawiaci skwapliwie przyjmą zapewnienie (nie prawdopodobieństwo, lecz pewność) ich odrodzenia?

3. Czy chwycą się tej pewności skądkolwiekby przysła i przyłączą się do każdego bez różnicy mocarstwa, które się zajmie szczerze ich sprawą? Rozumie się, iż ogłoszenie oswo-bodzenia, poprzedzone byłoby złączeniem, dowodząc szczerości zamiarów. — Czyli też:

4. Myślisz, że istnieją różne stronnictwa, a więc:

5. Nie można liczyć na jedność postanowień ku pochwyceniu pierwszej sposobności, jaka się przedstawi w zapewnieniu odbudowania Polski?

6. Jakie są te stronnictwa? Czy jednakowo są znaczące i doniosłe; które są ich naczelnne osobistości?

7. Czy armia jest jednolitych opinii, czy też także dzieli się na stronnictwa?

8. Kto z wojskowych włada opinią armii?

Takie są najważniejsze pytania, jakie dziś stawiam, a po otrzymaniu odpowiedzi na nie, rozwinę w dalszym ciągu moją myśl i zamiary.

Nie myśl książę, by celem tego listu miało być wpływanie na umysły przez podawanie go z rąk do rąk; przeciwnie, piszę do ciebie i o najzupełniejszą dyskrecję proszę. a zanadto dobrze znam twoje dla mnie uczucia, bym był całkiem spokojnym, że ostrożnym będziesz. Przedmiot sam zresztą zanadto cię interesuje, byś miał go narazić, byś miał zepsuć dzieło, któremu ojczyzna twoja zawdzięczać będzie swoje odrodzenie, Europa wyswobodzenie, a ty sam osobiście chwałę i radość przyczynienia się do niego; którem dowiedziesz, że całe twoje postępowanie było konsekwentnem i że nie zawiedli się ci, którzy na ciebie liczyli.

Jeżeli mnie wspomóżesz, jeżeli wiadomości jakie mi udzielisz dadzą mi nadzieję jedności intencji Warszawiaków. zwłaszcza armii, w takim razie, przy pomocy Bożej, skutek będzie pomyślnym, gdyż zamiar polega nie na chęci dorównania talentom Napoleona, lecz jedynie na braku sił, w jakim się on znajdzie i na rozdrażnieniu całych Niemiec przeciw niemu. Dołączam tutaj wykaz sił, jakimi każda strona będzie mogła rozporządzać.

Zastanów się dobrze, kochany książę, nad tem co ci komunikuję; chwila ważna i podobna może się nie trafić. Każda inna kombinacya sprowadzi tylko zażartą wojnę między Francją i Rosją, a nieszczęśliwym polem walk byłaby twoja ojczyzna. Oparciem z tamtej strony, na jakie Polacy liczyć mogą, jest jedynie osoba Napoleona; skutki zdane są na niego, gdyby go zabrakło, muszą być fatalne; gdy zaś istnienie twojej ojczyzny oprze się na Rosyi i z nią razem niszczących potęgę Francyi, wówczas byt ten jej będzie utrwalałony niewzruszenie, razem z uspokojeniem Europy.

Na razie więc, proszę tylko o:

1. Szczegółową i spieszłą odpowiedź na ten list;
2. Jeśli myśl moją uznasz za godną uwagi i zastanowienia, może pomówisz o niej z kilkoma wyjątkowo zaufanymi osobami, któreby szczerze miłowały ojczyznę po nad wpływy i zobowiązania zagraniczne;
3. Mówić o tem wyłącznie z osobami, których współdziałanie będzie niezbędne.

Dla ułatwienia sobie zadania mógłbyś:

1. Mówić, że masz urlop nieograniczony dla poratowania zdrowia;
  2. Że odbędziesz podróż w sprzyjającej porze roku;
  3. Że udajesz się do Warszawy, by te dwa cele spełnić.
- Tam, łatwiej sąd sobie o wszystkim wyrobić możesz.

To, co ci powierzam, ważniejsze jest niż gimnazyum i ważniejsze aniżeli dymisya, o którą prosisz. Teraz masz chwilę do oddania rzeczywistych usług ojczyźnie. Z najwyższą niecierpliwością czekać będę twej odpowiedzi. Prześlij ją przezornie do Puław i posłańcem do Brześcia, adresując do pana Lanskój, gubernatora grodzieńskiego, który otrzyma odpowiednie rozkazy; albo też wybierz sam drogę, jaką uznasz za najpewniejszą. — Twój sercem i duszą.

Uprzejme wyrazy twoim rodzicom, siostrom i bratu.

*Aleksander.*

*Sily mogące stanąć naprzeciw siebie :*

Z jednej strony:

100.000 Rosyan,  
50.000 Polaków,  
50.000 Prusaków,  
30.000 Duńczyków

Razem 230.000 ludzi, mogących być w krótkim czasie wzmocnionymi 100.000 Rosyan.



Z drugiej strony:

60.000 Francuzów (w Niemczech liczą tylko 46.000.  
lecz ja dodaję Holendrów),  
30.000 Saksończyków,  
30.000 Bawarczyków,  
20.000 Würtemberezyków,  
15.000 Westfalczyków

Razem 155.000.

Prawdopodobnem jest także, że przykład dany przez Polaków, zostanie naśladowany przez Niemców i Francuzi pozostaliby sami. Gdyby zaś jeszcze udało się pozyskać obietnicami Austryę przeciw Francji, miałby Napoleon o 200.000 wojska więcej przeciw sobie.

### XXX.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Dnia 18. (30.) stycznia 1811 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Łatwo W. C. Mość pojąć może z jaką uwagą i nadzwyczajnem zainteresowaniem przeczytałem i odczytuję pismo z 25. grudnia, które miałem zaszczyt odebrać.

Sposób, w jaki raczysz, Najjaśniejszy Panie, odezwać się do mnie co do szkoły w Krzemieńcu, zamyka mi usta i pozwala mi tylko wyrazić najgłębszą wdzięczność; pociechą to dla mnie nie małą, że bądź co bądź i w każdej okoliczności, zawsze najlepiej postąpię, zdając się z całą szczerością na dobroć i sprawiedliwość W. C. Mości. Ale spieszo mi przejdź do głównego przedmiotu otrzymanego listu.

Składam naprzód najuniżeńsze dzięki u stóp W. C. Mości za życzliwość dla mojej ojczyzny, za pamięć o niej w kombinacjach politycznych i za wyjątkowe do mnie w tej sprawie zaufanie. Starać się będę odpowiedzieć mu godnie, speł-

niając rozkazy z całą gorliwością i przezornością możliwą a odpowiednią okolicznościom. Widzę całą doniosłość chwili, i widzę jak dalece projekta W. C. Mości, o ile zostaną wykonane, wpłyną korzystnie na dobro Rosyi, Europy i w największej mierze mojej nieszczęśliwej ojczyzny, oraz wszystkich jej mieszkańców. W liście swoim, wiernie odbijającym myśli, tak mądrze przedstawiłeś, Najjaśniejszy Panie, ogół zajmującej nas kwestyi, że odrazu mogę przystąpić do rozbiuro jasno postawionych mi pytań, a odpowiedź moja, jak to przewidziane, może tylko być przedwstępna.

Spostrzeżenia, jakie mogłem poczynić tu w kraju o duchu i usposobieniu dowodzą, że panuje u mieszkańców Wielkiego księstwa równie jak w armii, zupełna jednomyślność. Wszyscy są zgodni w życzeniu i dążności odzyskania Polski, złączenia jej części w jedno ciało pod rząd narodowy i konstytucyjny. Różnice w opiniach, jakie spotkać się dają co do większego lub mniejszego zaufania w zdolności i patriotyzm danej osobistości cywilnej lub wojskowej, różnice te nie stanowią stronnictw i znikną lub nie odegrają roli w traktowaniu o ważnych sprawach ojczyzny. Jednomyślność jest, lecz należy przekonać wszystkich, że zbawienie i spełnienie pragnień wymagają radykalnej zmiany postępowania i zaniechania obecnej podstawy, na jakiej oparte jest W. księstwo.

Sądzę, iż zapewnienie odbudowania Polski przyjęte będzie skwapliwie i wdzięcznie skądkolwiekby przyszło, byleby pewność ta obejmowała obszerne nadzieje i wzbudzała więcej zaufania, niż go żywią mieszkańcy do łączności z Francją. Na tę trudność winienem w pierwszym rządzie zwrócić uwagę W. C. Mości, bo wykonanie zamiarów i planu zależeć musi od wzbudzenia wiary i tego zaufania.

Jakkolwiek słuszne są żale Polaków do Napoleona, utrzymuje on ich jednak w tem przekonaniu, że tylko niemożliwość, lecz nie zła wola, przeszkodziła mu w dziele oswobodzenia; że dawane publicznie i dyplomatycznie zapewnienia, tak sprzeczne z nadziejami Polaków, konieczne były dla za-

krycia właściwych zamiarów, które spełni przy pierwszym zerwaniu z Rosją. Z tem przeświadczeniem łączy się uczucie wdzięczności za to, co Napoleon zrobił dotychczas; za byt obecny, jaki stworzył, który choć zależny, jest jednak poczytywany za ważny krok postawiony dla przyszłości. Oczekiwać więc trzeba tego objawu ze strony ludzi uczciwych i najlepiej myślących, że wstrętnem im się wyda opuszczenie Napoleona w chwili, w której liczyć będzie na W. księstwo. Dodajmy do tego braterstwo broni, zawiązane między Polakami i Francuzami w różnych stopniach armii, oraz to pojęcie wzajemnej przyjaźni tych dwóch narodów, a nienawiści Rosyan tak politycznej jak osobistej, która jest już zanadto zakorzenioną, a od ostatniej wojny bardziej jeszcze wzmocnioną.

Uprzytomnia mi się dalej czwarta trudność, a jest nią myśl o gwardyi i 20.000 wojska polskiego w Hiszpanii, z których żadnego nie chciano by narazić na gniew Napoleona. W ciąglem oczekiwaniu wojny z Rosją, wielu nawet z pierwszych naszych rodzin zdecydowało się wysłać synów do Paryża, miejsca, uważanego za najpewniejsze w Europie, gdzie wychowanie młodych ludzi najmniej jest narażone na przerwy. To wszystko są atuta w ręku Napoleona. Jedną też z największych trudności tkwi w wysokich talentach cesarza Francyi i powszechnem o nich pojęciu.

Tak jak dotąd znajdował zawsze w sile swego geniuszu zasoby do zwyczajnego wyjścia z każdej trudności, tak wierzyć każe każdemu, iż niema takich nieszczęśliwych okoliczności, którychby nie zdołał opanować.

Takie są główne przeszkody, na jakie natrafi wykonanie planów W. C. Mości. Nie wynikną one z uprzedzeń, bo od tych większość narodu jest wolną, lecz z naturalnego poczucia lojalności, którą nie wątpię, że zechcesz, Najjaśniejszy Panie, uznać za honorową i racjonalną, choćby utrudniała zamiary. Dla przewyciężenia takich trudności trzeba użyć potrzebnych środków; pozwolę sobie w krótkości nadmienić te, które mi się do rozwagi nasuwają.

Proste zachowanie obecnego stanu posiadania w Wielkiem księstwie warszawskiem, nie może wystarczyć do zachęcenia rządu i starszyny wojskowej, za którymi pójdą wszyscy, by porzucono dotychczasową podporę i sprzymierzeńca, któremu zawdzięczają podniesienie kamienia grobowego. Racya stanu musi bardzo głośno przemówić, dobro ojczyzny musi być rychło i niewątpliwie ujawnione, żeby ci ludzie mogli się czuć usprawiedliwieni wobec siebie samych i wobec całego kraju, żeby mogli widzieć się wolnymi od zarzutu lekkomyślności i niewdzięczności. Ogólna konstytucya, prawa, rząd autonomiczny i wojsko narodowe, są przywilejami, jakich pragnie każdy naród. Tak Polakom jak i wszystkim innym ludom, najnieznośniejszem i najbardziej jest ciężarem, być rządzonymi przez cudzoziemców, nie mogących mieć ani przywiązania ani życzliwości dla rządzonych, a postępujących zawsze jak zwycięzcy nad zwyciężonymi.

Jeżeli się więc ma wyrzeźcić wrażenie i dać to, co może przekonać oraz pociągnąć, należy zdaniem mojem, rozważyć i przeprowadzić następujące trzy punkta:

1. Konstytucya trzeciego maja 1791 roku, niezatartemi głoskami wyrytą jest w sercu każdego Polaka; ogłaszając ją, spełniłoby się powszechne życzenia i zjednałoby wdzięczność wszystkich.

2. Złączyć wszystko co jest Polską pod jedno berło, by ustał obecny stan rzeczy, w którym krewni, bracia, współrodacy, posiadacze ziem pod kilkoma rządami, są jak obcy dla siebie, a słuchać muszą różnych władców i podlegać odmiennym prawom; należąc do jednej narodowości, do jednych rodzin, są jednak bardziej z sobą rozdzieleni, niż gdyby ich największe góry lub morza odgraniczały. Racz mi wierzyć, Najjaśniejszy Panie, że nic tak nie podziela na umysły mieszkańców W. księstwa, jak zapewnienie, że Polacy z pod tamtych rządów zostaną na zawsze z nimi połączeni.

3. Źródła odpływów handlowych, bez których kraj ten zubożały i wycieńczony nie zdoła nigdy się podnieść.

Nie wchodzę w obszerniejszy rozbiór tych punktów i na dzisiaj wskazuję je tylko Waszej Casarskiej Mości. Kto chce cel osiągnąć, musi chcieć użyć środków, a te muszą być gruntownie rozpoznane. Kto chce z Polakami zrobić wiele, musi spełnić ich życzenia, uprawnione nieszczęściami a zastrzone teraz odrobiną powodzenia. Z narodem tym postępować trzeba szlachetnie i wielkodusznie, bo nie będąc bez wad, Polacy są pełni serca i imaginacyi; potrafią zasłużyć na szlachetne z nimi obcowanie, odczuć je i ocenić; im więcej im kto zaufa, tem więcej liczyć na nich może; im jaśniej widzieć będą życzliwość dla siebie, tem zdolniejsi się okażą do poświęceń. Dla przywiązania sobie Polaków, trzeba ich traktować jako naród, od którego się oczekuje bezpośrednio doniosłych usług, i któremu ma być powierzona straż granic cesarstwa.

Krótko mówiąc, ani milczeniem ani półśrodkami nie zmieni się odrazu nieufności i nienawiści w entuzjazm i przywiązanie. By osiągnąć rezultat tak przeciwny obecnemu *status quo*, by zwalczyć skrupuły i wiarę w obietnicę, oraz w gwiazdę Napoleona i obawę jego wyższości, trzeba użyć wszystkich środków, mogących działać na rozum, poruszyć serca i imaginacye.

Motywem, który musi poruszyć opinię W. księstwa warszawskiego, będzie także prawdopodobieństwo powodzenia. Pod tym względem może W. C. Mość najlepiej wyjaśnić położenie co do sił, jakie przeciw sobie stanąć mogą w różnych epokach wykonania planu i co do usposobienia różnych ludów oraz gabinetów w Europie. Wrażenie pozostające po ostatnich wypadkach i po wynikłościach ostatnich wojen musi być zatarte, a zostanie, gdy W. C. Mość ogłaszaniem swoich intencji pozyska zaufanie. Nie sędzę być w błędzie twierdząc, że postanowienie rządu i wojsk w W. księstwie wielce może wpłynąć na pomyślność przedsięwzięcia, lub zmienić całość sprawy, to zaś wskazuje jak ważnem jest pozyskanie ich, a więc użycie potrzebnych ku temu środków.

Słusznie też jest zdanie W. C. Mości, że stanowczym będzie przykład, jaki dadzą Polacy, a zachowanie się ich pociągnie za sobą szereg wypadków, albo pomyslnych albo wielce szkodliwych. Wrażenie nie bez znaczenia wywarłby fakt opuszczenia Napoleona przez jedyny naród, przywiązany do niego i oddający mu dobrowolnie te usługi, do jakich on zmusza swoich hołdowników, i gdyby ten naród połączył się ze sprawą Europy, przechodząc pod sztandar sprzymierzonych.

Racz nadto zważyć, Najjaśn. Panie, że w tabliczce wzajemnych sił przesłanej mi łaskawie, Polacy w liczbie 50.000 ludzi stanowią właśnie przewagę. Odjąć ich z jednej strony a przerzucić na drugą, to sprzymierzeni pozostaną przy liczbie 180.000, a Francuzi liczyć będą 205.000. Dodajmy, że Śląsk zajęty jest przez wojska polskie.

Ponieważ mowa jest o ogólnem prawdopodobieństwie przeprowadzenia planów W. C. Mości, to niech mi wolno będzie postawić kilka pytań:

Czy można być pewnym, że bliska chwila tak ważnej zmiany systemu uchodzi uwadze pana Caulaincourt? Codziennie stykając się z dworem, i będąc, że tak powiem na scenie, może on ciągle widzieć co się dzieje za kulisami; niezwykle zręcznej potrzeba ostrożności, by ukryć przed nim tajemnicę, zwłaszcza, że mogą mu ją zdradzić ruchy wojsk i przygotowania wojenne. Czy sam Napoleon nie pragnie zerwania na kontynencie jako pretekstu do wycofania swoich wojsk z Hiszpanii? Czy on nie przycichł, by spowodować zerwanie, skoro jak dotąd każde wyszło na jego korzyść?

Wyznaję, iż nie dowierzam wiadomościom o sile wojsk francuskich w północnych Niemczech i jeżeli informacye pochodzą z Berlina, to śmiałybym doradzać sprawdzenie ich w innym źródle, bo doświadczenie nauczyło jak dalece zdania Prusaków są niedokładne, a Francuzi umieją ukrywać swoje siły. Zapytać się godzi, gdzieby się podziało 115.000 ludzi z najnowszego poboru? Wiadomo jak we Francyi posiadają dar i łatwość organizowania nowych korpusów armii.

Zastanawiając się nad planem W. C. Mości, wyobrażam sobie, że przy początkowem powodzeniu będą mogły armie sprzymierzone przebyć Odrę bez zwłoki i posunąć się aż do Elby. Na to potrzeba dwa miesiące, a z ich upływem, obudzony z letargu Napoleon, zbierze swoją armię, ściągnie większość sił z Hiszpanii i stanie tam gdzie zechce naprzeciw sprzymierzonym, z armią od tejże nie słabszą. Tę chwilę trzeba przewidzieć i do niej się przygotować, gdyż ta jedna chwila może wszystko zniweczyć. Nadzwyczaj więc jest ważne współdziałanie Austrii, bo wystąpienie jej w owej chwili stanowić będzie o istotnej niewątpliwej przewadze. Całe prawdopodobieństwo ostatecznego powodzenia zależy od tego postanowienia Austrii. Pozwalam sobie prosić W. C. Mość o zaspokojenie mnie co do tego.

Czy można być pewnym rozporządzenia w samym początku liczbą 100.000 ludzi? Niejednokrotnie już widniała ta cyfra na papierze, ale w rzeczywistości redukowała się do 60.000. A czy na potem ma W. C. Mość pewność zebrania dalszych 100.000 ludzi i rozstawienia ich punktualnie na oznaczony czas i miejsce? Dziś ma się do czynienia z człowiekiem, z którym pomyłki stają się niebezpieczne. Co jednak jest ważnem, to wykonanie postanowień W. C. Mości po udaniu się planów; czy będą one niewzruszone wobec mającego się poświęcić narodu?

Przepraszam, Najjaśniejszy Panie, żem się dał porwać opanowującej mnie trosce, a powracam jeszcze do pytań listem objętych, czyli do pozostającego jeszcze: »kto jest najwybitniejszym i wpływ wywierającym w armii?« Niezaprzeczenie jest nim książę Poniatowski. Łączy w sobie dowództwo wszystkich wojsk i ministerjum wojny, a charakterem osobistym wywiera na podwładnych wpływ, jakim się nikt nie poszczyci.

Pozostaje mi jeszcze zawiadomić W. C. Mość o tem, co ja czynić zamierzam. Za dni kilka pojedę do Warszawy i po rozpatrzeniu się tam, będę mógł powrócić do dzisiejszego

przedmiotu. Ostrożnym być muszę w wyborze tych, z którymi mam mówić, nawet z pomiędzy moich najbliższych; oceniam ważność tajemnicy i sam narażać nie mogę nikogo na niebezpieczeństwo, lecz trudno zachować absolutne milczenie, gdyż i po najdłuższym tam pobycie nie mógłbym nie dodać do dzisiejszych bardzo ogólnikowych moich informacyi.

Żałować jednak muszę, że W. C. Mość nie raczył mnie bliżej zapoznać ze szczegółami swego planu, a mianowicie z korzyściami jakie Polacy odnieść mają i jakimi drogami do nich dojdą, bo mógłbym bardziej wyczerpująca dać na wszystko odpowiedź, a nadto przypuszczać mogę, że co do danych niektórych kombinacyi, znajdzie się niewykonalna, a byłbym pewnie w możliwości zawczasu o niej przestrzedz. Mówisz, Najjaśniejszy Panie, ogólnikowo, że jedno z mocarstw ofiaruje Polsce swoje usługi, lecz nie powiadasz stanowczo, że niem będzie Rosya. Proszę o wyjaśnienie i o łaskawą pamięć, że złączenie wszystkich części Polski jest jednym z warunków pozyskania Księstwa, a przytem musi także Galicya wejść wkrótce w rachubę i nie być zapomnianą. Niech W. C. Mość raczy mnie pouczyć jakie są dane, mające zapewnić powodzenie. Prośby tej nie dyktuje mi prosta ciekawość, lecz szczegóły mogą właśnie zaważyć w pozyskaniu opinii, a pragnę gorąco, by wszystko było przewidziane i zapewnione, by Najjaśniejszy Pan wiedział czego żądać od Polaków i na co liczyć, a oni by stanowczo byli zaspokojeni o swoim losie tak, by żadna strona nie doznała zawodu.

Nie wspomniałem jeszcze o królu saskim, który jest poważanym a mógłby pozyskać miłość, gdyby widziano, że jego sprawa nie jest zaniedbaną. Poczucie pewnych zobowiązań względem niego jest także tutaj jedną z przeszkód, mogącą się dać usunąć przez zapewnienie królowi jakiegos odszkodowania, mającego być proponowanem przez rząd z Warszawy, lub danem za jego pośrednictwem.

Gdyby dobroczynne zamiary W. C. Mości nie mogły się spełnić, gdyby polityka wymagała ciężkiej znów ręki nad moim



krajem, to jakże prędko musiałbym porzucić służbę w rządzie gubiącym ojczyznę. Jeżeli plany udawać się zacząć, sądzę, iż snadniej służyć potrafię wspólnej już sprawie jako wolny Polak, niż jako sługa Rosyi. Znasz, Najjaśniejszy Panie, tak moje uczucia jak moje stanowisko, racz najłaskawiej rozważyć te dwie okoliczności, dotyczące mojej osoby.

Nie pomijam jeszcze zapytania, czy W. C. Mość niema zamiaru rozpoczęcia wykonania swych planów postanowieniem żądania powszechnego pokoju, by bez wystrzału dzieła dokonać?

Nie jestem w stanie wyrazić ani opisać tego, co się ze mną dzieje, jak poruszony jestem nadziejami i obawą. Jakiem byłoby szczęściem działać jednocześnie nad wyswobodzeniem tych narodów cierpiących, nad odbudowaniem mojej ojczyzny i dla chwały W. C. Mości! Co za szczęście ujrzeć pomysłne rozwiązanie tylu spraw, które los zdawał się już skazywać na zagładę! Zdaje mi się też często, że to za piękne, by się spełnić mogło, i że geniusz złego, czyhający na zrywanie kombinacyi mających dobro ludzkości na celu, zdoła i tym razem dopiąć swego.

List ten wysyłam za pośrednictwem pana Lanskiej. Jeżeli moje uwagi nie zmienią planów W. C. Mości, to zaszczyconym zostanę dalszą korespondencją i z największą niecierpliwością oczekiwać jej będę. Brześć jest jednak miejscem za nadto śledzonym. Bezpieczniej będzie gdy kurjer dojedzie do miasteczka Rupe, naprzeciw miasta Włodawy, o dziesięć mil dalej w górę Bugu, a tam zawsze zastanie sędziego Zawadzkiego, zupełnie i wiernie oddanego moim rodzicom. Albo też niech kuryer przybędzie do Uściługa, a stamtąd wezwie przez którego z celników pana Gołębiowskiego z Porycka i temu niech list doręczy. Każdy z tych sposobów jest jednakowo pewny i bezpieczny, lecz trzeba żeby kuryer był po cywilnemu, zachował się spokojnie i nie wyjawiał przed nikim, że wiezie list cesarza.

Pozostaję W. C. Mości uniżonym.

PS. Przybyli tutaj z Warszawy przywożą wiadomości o pogłoskach wojennych, o ruchach wojsk rosyjskich i zapełnianiu magazynów; wywołuje to niemałe zaniepokojenie.

*Adam Czartoryski.*

### XXXI.

Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego.

Petersburg. 31. stycznia 1811 roku.

Przedwczoraj odebrałem twoje interesujące pismo z 18., kochany książę, i spieszę na nie odpowiedzieć. Przyznaję, że nie małe są trudności, jakie mi przedstawiasz; ponieważ ja je jednak w przeważnej części przewidziałem, a rezultaty są doniosłe, byłoby źle zatrzymać się i nie działać.

Przejmując się treścią listu, wyprowadzam co do poglądów twoich, co następuje:

1. Nie jesteś pewnym, które to mocarstwo ma spowodować odbudowanie Polski.
2. Masz wątpliwość co do natury rzeczy samej i obawiasz się czy wszystkie części dawnej Polski zostaną złączone.
3. Pragniesz, by zapewniono Polakom, dla pozyskania ich sobie, inną przyszłość, niż jest ich stan obecny.
4. Obawiasz się niedostateczności sił wojennych, mających wystąpić przeciw Napoleonowi.

Na te więc punkta odpowiadam naprzód, a przejdę do innych w dalszym ciągu listu.

1. Mocarstwem, o którym pisałem, a które w obronie Polski stanie, jest Rosya.
2. Pod odbudowaniem rozumiem złączenie wszystkich części dawnej Polski razem z ruskimi prowincjami, lecz z wykluczeniem Białorusi, tak, by granice stanowiły: Dźwina, Berezyna i Dniepr.
3. Narodowości polskiej mają być wszyscy urzędnicy rządowi i konstytucyjni, również jak armia.

4. Nie pamiętam dokładnie konstytucyi 3-go maja i nie mogę nic co do tego postanawiać; proszę więc księcia o nadesłanie mi jej. W każdym razie obiecuję nadać liberalną i taką, któraby pragnienia mieszkańców zadowolniła.

5. Na dowód szczerości moich obietnic każę przedewszystkiem ogłosić odbudowanie Polski, i to ma być pierwszym czynem w wykonaniu tego planu.

6. Warunki jednak *sine qua non* pod jakimi mogę to spełnić są:

1. Królestwo polskie zostanie na zawsze przyłączone do monarchii rosyjskiej, której władzca będzie cesarzem Rosji i królem Polski.

2. Podpisami najwybitniejszych osób zapewnioną ma mi być jedność uczuć wszystkich mieszkańców Księstwa ku osiągnięciu tych celów.

Spróbuję teraz zmniejszyć twoje obawy co do sił wojennych, jakie użyte być mogą.

Armia mająca walczyć razem z Polakami jest zupełnie zorganizowaną i składa się z ośmiu dywizyi piechoty po 10.000 ludzi, a to dywizye 2, 3, 4, 5, 14, 17, 23 i jedna grenadyerów; dalej cztery dywizye kawaleryi po 4.000 koni. numer 1, 2, 3 i druga dywizya kirasyerów; to czyni 96.000. a do tego przybywa 15 pułków Kozaków, czyli razem 106.500. Wszystko w pogotowiu, zdolne do walki.

Ta armia będzie wsparta drugą, złożoną z jedenastu dywizyi piechoty, numer 1, 7, 9, 11, 12, 15, 18, 24, 26, jednej grenadyerów, jednej gwardzystów i z czterech dywizyi kawaleryi: 4, 5, drugiej kirasyerów i dywizyi konnej gwardyi. Ponadto siedmnaście pułków Kozaków, razem 134.000.

Trzecia wreszcie armia rezerwowa obejmie 44.000 walczących i 80.000 rekrutów umundurowanych i ćwiczonych już od kilku miesięcy.

Mołdawia może w razie potrzeby oddzielić kilka dywizyi od potrzeb wewnętrznych, a nie dotykam wcale Finlandyi, Georgii i Krymu.

Dwie jednak trudności zachodzą w pierwszym rzędzie:

1. Przyłączenie Galicyi ze względu na Austryę, którą należy oszczędzać i niczem jej nie zrażać. Zdecydowany też jestem ofiarować jej Wołoszczyznę i Mołdawię aż do Seretu, w zamian za Galicyę. Niezbędne jest jednak odroczenie tego przyłączenia aż do sposobnej chwili układu z Austryą.

Tym sposobem w samych początkach Królestwo Polskie składałoby się z W. księstwa warszawskiego i z prowincyi rosyjskich.

2. Odszkodowanie króla saskiego przedstawia mi się być większą trudnością do usunięcia, chociaż ja nie poczuwam się do zobowiązań względem niego, dopóki nie stanie po mojej stronie.

A teraz przejdźmy do samego przedmiotu.

Nie ulega wątpliwości, że Napoleon pragnie zerwania z Rosyą i żywi nadzieję, iż ja popełnię błąd dostarczenia do tego powodu, czego oczywiście teraz nie uczynię. Zmieni się jednak postać rzeczy jeśli Polacy złączą się ze mną. Wzmocniony ich 50.000 wojska i tyłoma Prusakami, nie pozostającymi wówczas poza mną, oraz moralną rewolucyą nieuniknioną w Europie, dotrę bez zwłoki aż po Odrę.

Zgadzam się z księciem, że wtenczas będzie chwila proponowania pokoju. Rozważmy więc obydwaj wypadki w razie pokoju lub wojny i powiedzmy sobie spokojnie a bezstronnie, jakie z tego wynikną skutki dla Polski.

W pierwszym wypadku, to jest w przypuszczeniu, że Polacy trzymać i działać będą z Francją.

Ten dzieli się na dwa:

1. Gdy Rosya nie stanie zaczepnie, wówczas i Napoleon nie zechce zapewne wystąpić, tak długo przynajmniej, dopóki zajęty będzie w Hiszpanii i nie wzmoże sił swoich. Stan więc rzeczy obecny utrzyma się dłużej i odrodzenie Polski odroczone będzie na czas nieograniczony.

2. Jeżeli zaś Napoleon zaczepi Rosyę i ogłosi niepodległość Polski, to zamknie się ona jedynie w granicach W. księ-

stwa warszawskiego, które będzie jednocześnie teatrem walki i zniszczenia, bo resztę prowincyi polskich zdobywać będzie trzeba. Jakikolwiek ujrzymy wynik walki, pewnem to zostaje, że ta Polska pozostanie pustką, z wycieńczoną, zniszczoną i nieszczęśliwą ludnością.

W drugim wypadku, gdy Polacy złączą się z Rosyą — niezawodne skutki będą :

1. Odrodzenie Polski nie zostanie odroczone, lecz poprzedzi wszelkie ruchy.

2. Obejmie ono W. księstwo warszawskie i wszystkie prowincye rosyjskie, oraz dość pewną nadzieję rychłego przyłączenia Galicyi.

3. Teatrem walki nie będzie Polska, lecz okolice położone nad Odrą.

Takie będą skutki niechybne — a prawdopodobnymi być mogą :

1. Ogólny przewrót opinii w Europie ;

2. Znaczne zmniejszenie sił Napoleona, nie mogącego na razie wycofać wojsk z Hiszpanii, która zawzięta i licząca 300.000 zbrojnych, nie zadowolni się usunięciem się Francuzów, lecz wkroczy w ich kraje, osłabione nową wojną ;

3. Wyswobodzenie Europy z pod obecnego jarzma ;

4. Polska, jako królestwo, przyłączone do potężnego mocarstwa, pewną będzie obrony na zawsze ;

5. Handel przywrócony, biedy usunięte, konstytucya nadana z miernymi ciężarami, nie tak jak dzisiaj ściągany mierny liczebny wojsko, służyć mające ambicyi Napoleona ;

6. Obawa nawet, jaką mi wyrażasz co do 20.000 Polaków, będących w służbie Napoleona nie jest uzasadnioną, bo w najgorszym razie staliby się na czas pewien jeńcami wojennymi. — Dodajmy jeszcze do tego, że tak jak pomyślność Francyi tak i losy Polski z nią związanej, zależne są od osoby Napoleona. Wojny zaś z Rosyą wypływające z odbudowania Polski przez Francję nie mogą mieć końca, a z niemi niedola ludności w pokolenia.

Tak mi się przedstawia stan rzeczy, który streszczam:

1. Nie rozpocznę wojny z Francją, dopóki się nie zapewnię co do współdziałania Polaków.

2. Co do tego muszę mieć pewność niezbitą, inaczej do planu mego przystąpić nie mogę. Oczekuję więc nadesłania potrzebnych papierów jak konstytucję, proklamacye i inne możebne wyjaśnienia. Tam tylko sporządzone one być mogą, z powodu nieznanych tu a niezbędnych szczegółów.

Zaspokoić muszę wreszcie księcia co do pana Caulaincourt. Nie może on się niczego domyślać, bo nawet kancle-rzowi obcą jest nasza korespondencya. Ten wszczynał ze mną rozmowę o tym przedmiocie, lecz unikam jej i nie chcę okazywać nawet, że mam myśl tem zajętą. Przygotowaniom wojennym nadałem cechę obronną i z niemi się nie kryję. Francya daje mi do nich powody, przez wzmacnianie swej armii północnej. Powiedziałem to panu Caulaincourt i Czerniczew zawiózł list mój do Paryża i w nim zawiadomienie Napoleona, że zmuszony być przygotowanym, nie myślę być zaczepiającym. O jednym jednak jeszcze muszę cię przestrzedz. Oto, publiczność daje się coraz częściej słyszeć w Petersburgu, że powinienem ogłosić się królem Polski, a o ile jest to dobrze z jednej strony, bo dowodzi, że fakt byłby popularnym, o tyle z drugiej jest to nie na czasie i prędzej szkodzić może: usmierzam więc te głosy, twierdząc, że spełnienie tego życzenia jest niemożliwym.

Co do twej osoby kochany książe, wiem z dobrego źródła, że jesteś śledzony przez policję francuską, więc bądź ostrożnym wszędzie.

Do wymiany naszych listów użyję dróg, jakie mi wskazujesz, a dołączam tu dwa blankiety paszportowe na wypadek gdybyś potrzebował i chciał wysłać do mnie sobie zaufanego.

Z największą niecierpliwością oczekując odpowiedzi, pozostaję twoim na zawsze sercem i duszą.

Rodzicom, siostram i bratu uprzejme wyrazy.

*Aleksander.*

## XXXII.

**Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego.**

Petersburg, 1. kwietnia 1812 roku.

Nie wiem, mój drogi, czy rozpoznajesz dostatecznie powody mego milczenia.

Ostatnie twoje listy dawały mi za nadto mało nadziei powodzenia, bym mógł rozsądnie odważyć się do działania. Musiałem więc postanowić pozostawienie sprawy biegowi wypadków, a nie wywoływać niebezpieczeństw, chociaż wiem, że takowych nie uniknę.

Drugi miałem jeszcze powód do tego: Wiedziałem z najpewniejszego źródła, że wszystkie twoje kroki są śledzone i najręczniejsze szpiegostwo ciebie otacza. Nie chciałem cię narażać i mniemałem, że przez zawieszenie na czas dłuższy naszych stosunków usunę podejrzenia i będziemy mogli, z większą, niż dotąd, ostrożnością, powrócić do pierwotnej zamiany listów.

Ostatecznie projekta, które nas zajmowały, zostały w najniebezpieczniejszy dla nich sposób, rozgłoszone. Ludzie myślący musieli je przeniknąć, a nierozważni, choć w najlepszej wierze działający, rodacy twoi, nie utrzymali tajemnicy, która doszła do Drezna i do Paryża. Wszystkie te względy nakazywały mi milczenie, lecz nie ostudziły ani moich, to jest naszych poglądów, ani zamiarów, które wykonać pragnę przy sprzyjających okolicznościach. Papiery tu załączone przekonają cię o tem lepiej, niż moje słowa.

Nieuniknionem jest zerwanie z Francją. Celem, do jakiego zmierza Napoleon jest zniszczenie, a co najmniej poniżenie ostatniej potęgi w Europie i stawia ku temu żądania niemożliwe, bo wprost godzące w honor Rosyi:

1. Żąda zerwania stosunków z neutralnymi, a te są jedynie, jakie nam pozostają.

2. Chce jednocześnie, byśmy nie eksportując naszych produktów, nie stawiali przeszkód w imporcie zbytkownych

artykułów przemysłu francuskiego, których sprowadzania zabroniliśmy, nie będąc dość bogatymi, by je opłacać.

Ponieważ ja się nigdy na to nie zgodzę, przeto jest wszelkie prawdopodobieństwo wojny, której Rosya na każdy możliwy sposób uniknąć pragnęła. Rozleje ona potoki krwi i biedna ludzkość poświęconą zostanie niezwyčajnej ambicyi człowieka, stworzonego dla jej nieszczęść. Zanadto, mój książę, wiesz wszystko, byś nie widział jak dalece obce mu są także liberalne zamiary dla twej ojczyzny. Napoleon mówił o tem poufnie z wysłańcami Prus i Austryi i odsłonił tak swój charakter jak i przywiązanie swoje do Polaków, opierające się jedynie na potrzebie użycia was jako narzędzia do wywarcia nienawiści na Rosyi.

Wojna ta, której jak się zdaje nie uniknę, zwalnia mnie od potrzeby oszczędzania Francyi i pozostawia mi wolność spełnienia ulubionej mojej myśli, to jest odbudowania twej ojczyzny. Postanowić więc trzeba najlepszą drogę prowadzącą do pomyślnego końca, a dla ułatwienia ci sądu i zdania, przesyłam wskazówki, odnoszące się do niektórych kroków wojsk naszych.

Dobremby było i możliwem przejście Wisły i zbliżenie się do Warszawy, lecz przezorniej będzie nie liczyć na to wielkie ułatwienie, więc centrum operacji w naszych prowincjach wyznaczyć trzeba. To przygotowując, muszę mieć kilka ważnych pytań rozstrzygniętych:

Jaką ma być chwila najodpowiedniejsza do ogłoszenia odrodzenia Polski?

Czy pierwsza chwila zerwania?

Czy też po osiągnięciu pierwszych dobrych skutków operacji wojskowych?

Czy w tej drugiej chwili pożytecznem być może dla naszych planów zorganizowanie W. księstwa Litwy i nadanie mu osobnej konstytucyi?

Na to daj mi, proszę, szczerą swoją odpowiedź, równie jak i na to, który z załączonych tu dokumentów uznajesz za



godniejszy uwagi i wykonania; może ułożysz trzeci projekt według własnych pojęć i przekonań.

Nie dyskutuję już nad obydwoma alternatywami z tej walki dla Rosyi; sędzę, że wyczerpał ten przedmiot w poprzednich moich listach.

Uprzytomniam ci tylko jak olbrzymie obszary, jakie będzie miała za sobą armia rosyjska do swobodnego cofania się i jak stopniowo zwiększać się muszą trudności dla Napoleona, oddalonego od miejsca swych zasiłków. Tutaj są wszyscy zdecydowani nie ustępować w raz rozpoczętej walce. Zebrane siły wojskowe są bardzo znaczne i usposobienie publiczne doskonałe, wielce różne od tego, jakiego byłeś świadkiem: niema tej zuchwałości pogardzającej wrogiem. Owszem obliczają liczne głosy siły nieprzyjacielskie, przypuszczają nawet niepowodzenia, lecz nad wszystkim góruje postanowienie podtrzymania honoru cesarstwa do końca.

Jakież wrażenie wywarłoby w tych okolicznościach przyłączenie się wojska polskiego? — Byłoby ono olbrzymie. A Niemcy poszłyby masą za tym przykładem. Czyż więc nie możliwym jest spowodowanie tak doniosłych rezultatów?

Szwecya zawarła z nami alians zaczepny i odporny. Następca tronu pała żądzą walki z Napoleonem, do którego żywi osobiste żale, a idąc w ślady Gustawa Adolfa pragnie przysłużyć się dobru Europy.

Książę byłeś zawsze gorliwym zwolennikiem tej sprawy. pojmiesz więc, jak wielkie wynikną z jej zwycięstwa korzyści dla Europy i dla ludzkości; jako Polak zaś, nie możesz być ślepym na nieszczęścia, na jakie narazi się twoja ojczyzna, jeżeli idąc pod sztandar Francji, zmusi Rosyę do zemsty za złe, do jakiego się przyczyni.

Pragnę byś mi nadesłał listę osób, na które możemy liczyć w wykonaniu naszych planów. Potrzebnem jest, by się na niej znaleźli wojskowi wyższych rang z armii W. księstwa.

Idąc za twoją radą, jestem bardzo pobłażliwym dla twoich rodaków, którzy w naszych prowincjach manifestują

nienawiść do Rosyi; mam nadzieję, że to ocenić potrafią, chociaż do tej pory uchodzi to za rodzaj obawy z mojej strony. Z wybuchem wojny muszę postanowić jak z nimi postępować; od tego zależy spokój i bezpieczeństwo. Daj mi o tem twoje zdanie. Odpowiedź adresuj, mój kochany, do Wilna, na ręce pana Lanskoj, gubernatora w Grodnie, o ile sam lepszej i prędszej nie masz drogi. Pismo niniejsze wiezie pan Kluczyński.

Spostrzegam się, że nie odpowiedział na końcowy ustęp twego listu z 25. stycznia. Myśl spowodowania Napoleona do dobrowolnego wskrzeszenia Polski pod berło królewskie cesarza Rosyi, jest wprost chimeryczną. Nigdy on nie przystanie na tak dla Rosyi korzystny układ, a zwłaszcza wtenczas, kiedy żywi przeciw niej złe zamiary. Opatrzność jedna, mój drogi, wiedzieć może jaki los czeka przygotowania nasze. Byłoby dla mnie pociechą zobaczyć ciebie w Wilnie, dokąd jadę tymi dniami, lecz nie proponuję ci tego spotkania, wiedząc, jak niebezpieczne byłoby ono dla ciebie. Kieruj się stale przezornością i wierzaj, że ci jestem na zawsze oddany duszą i sercem. Moje uszanowanie dla całej twojej rodziny, dla której żywię szczere przywiązanie.

### XXXIII.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

4. lipca (22. czerwca) 1812 roku <sup>1)</sup>.

Od pierwszej chwili, w której miałem szczęście zbliżenia się do W. C. Mości, znane mu było moje przywiązanie do

---

<sup>1)</sup> Łatwo spostrzedz ile czasu minęło i jak wypadki postąpiły między tym listem a poprzednimi. Już nie było mowy o przygotowaniach do wojny między Rosyą a Francją, bo wojna stała się faktem. Sejm zebrał się w Warszawie dnia 26. czerwca 1812 roku pod łaską księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, ojca, i rozpoczął się odtworzeniem Królestwa Polskiego; zwołano sejmiki i ogłoszono kofederację całej ludności przy odezwie do wszystkich Polaków w służbie rosyjskiej.

mojej ojczyzny, a przez cały szereg lat mego pobytu w Rosyi. uczucie to ciągle ujawniane, rosło tylko i rozwijało się.

Urodzony Polakiem, wychowany w zasadach najczystsze-  
szego patriotyzmu, będąc świadkiem szczęśliwych chwil, które  
zdawały się błyskać dla mego kraju, dzieliłem powszechny  
zapał i z bronią w ręku stanąłem za sprawą tyle słuszną ile  
nieszczęśliwą. Te wrażenia młodości wyryły w mojej duszy  
niezatarcie obowiązki, jakie wiążą od urodzenia każdego wzglę-  
dem jego ojczyzny.

Wypraszałem się, gdy mnie W. C. Mość wprzągał w słu-  
żbę rządową, wiedząc z góry, że uczucia moje i nadzieje Po-  
laka staną w sprzeczności z gorliwością moją i oddaniem się  
Tobie, Najjaśniejszy Panie. Gdy potem powierzoną mi została  
rola w ministeryum, te same względy i obowiązki rodowe  
ograniczały czynności moje służbowe. Pragnąc wszystko po-  
godzić, zaszczytany zaufaniem i życzliwością W. C. Mości,  
zapropnowałem przed siedmiu laty zajęcie się sprawą Polski  
i uprzedzenie w tem innych, a to tak dla zapewnienia sobie  
moich rodaków, jak i dla chwały własnego panowania. Nie  
tu miejsce dowodzić jak dalece plan mój mógł odpowiadać  
W. C. Mości i nie do mnie należy oceniać powody, dla któ-  
rych nie został wykonany, chociaż w niejednej już chwili oko-  
liczności wykonaniu sprzyjały, a z czasem powstały trudności  
i te stosunkowo szybko wzrastały.

Na prośby moje usilne, raczyłeś, Najjaśniejszy Panie,  
zezwoić, bym od lata 1806 złożył powierzony mi urząd w mi-

---

by służbę tę bezzwłocznie porzucali. Jakże więc delikatne i trudne było  
położenie księcia Adama, między uczuciami i obowiązkami patrioty.  
które stawiał nad wszystko, a przyjaźnią z cesarzem Aleksandrem.  
zacieśnioną jeszcze zaufaniem w projektach i planach monarchy. Dla scha-  
rakteryzowania zachowania się księcia w tych okolicznościach, trzeba by  
obok listów do cesarza, zapoznać się z pięknem i wzniosłem jego je-  
dnoczesnem pismem do ministra W. księstwa pana Matuszewicza, tłu-  
maczącego niemożność przybycia do Warszawy. (Zobacz »Rzut oka na  
stan polityczny Polski pod panowaniem Rosyi«. Paryż, 1832 r.).

nisteryum. To było niepokojem w początkach mojej służby w Rosji, stało się uzasadnioną obawą, wzmagającą się codziennie wypadkami politycznymi, a te wskazywały jeszcze czego oczekiwać należy. Utworzenie W. księstwa warszawskiego wskazywało każdemu Polakowi zarodek wolnej ojczyzny; wojna roku 1806 okazała przywiązanie moich rodaków z pod dwóch rządów do własnego jednolitego kraju, a złączyła w granice Wielkiego księstwa wszystkich członków mojej rodziny.

Czułem odtąd, że nie mogę pogodzić obowiązków ścierające się z sobą i widziałem chwilę, w której staną one w zupełnej do siebie sprzeczności.

W. C. Mość był nieraz świadkiem mego niepokojem. Nieznośąc dwuznacznego postępowania, starałem się być zdala od Petersburga; prosiłem przed dwoma laty o uwolnienie i kilkakrotnie tę prośbę powtarzałem. Odmówiłeś, Najjaśniejszy Panie, dania mi dymisy, a uzyskałem tylko pozwolenie przebywania w domu rodzinnym, co mnie chroniło przed fałszywą pozycją.

Wypadki, poprzedzające obecny krzys, zmusiły mnie do powtórzenia, listami z 22. maja i 1. czerwca, prośby o zupełne uwolnienie, a to z naciskiem odpowiadającym mnożącym się trudnościom mego położenia.

Nadeszła chwila, Najjaśniejszy Panie, w której różności moich obowiązków nie dają się już pogodzić. Wybór stał się nieuniknionym; sumienie jest mi trybunałem, a wspaniałości W. C. Mości zrozumie jaki musi być wyrok.

Polska uroczyście proklamowaną została przez powszechną konfederację, na czele której stoi mój ojciec, a słowo «Polska» wypowiedziane przez jego usta, jest dla mnie decydującem. Rozpoczęto już zastosowanie środków surowości, których dobroć W. C. Mości pewnie już nie powstrzyma i zastarzała nienawiść postawi przeciw sobie dwie narodowości, które mogły być poczytać się za siostrzane. Krwawa walka utrwali byt mojej ojczyzny, albo ją zniszczy, okryje żałobą

i nieszczęściami. Cała moja rodzina, przyjaciele i bliźsi mi stoją w pogotowiu, ja jeden pozostałem w tyle. Przejęty tem, co mi dyktuje honor i stała dobroć W. C. Mości, oddalam się z miejsc, na których rozegra się los wszystkiego co mnie do życia przywiązuje. Wyjeżdżam na kuracyę do Węgier i Czech. a raz jeszcze składam u stóp W. C. Mości najgorętszą prośbę o udzielenie mi stanowczej dymisyi. Artykuł aktu konfederacyi nakazuje każdemu Polakowi natychmiastowe opuszczenie służby, czy wojskowej, czy cywilnej, jaką w Rosyi piastuje.

Sądzę, Najjaśniejszy Panie, żem złożył dowody mego przywiązania; najpiękniejsze lata mego życia Tobie poświęciłem. W urzędowaniu służyłem W. C. Mości z największą gorliwością; zapytywany i wzywany do rady, nie przedstawiałem mówić prawdy, najczęściej z narażeniem się. Żaden zarzut spotkać mnie nie może; żadnej szkody publicznej ani osobistej nigdy nie wyrządziłem. Jak długo mogłem, spełniałem pilnie i lojalnie moje obowiązki, tak wobec osoby W. C. Mości, jak i wobec spraw cesarstwa. Spełnianie ich było i jest celem mego życia, a dziś nakazuje mi rozwiązanie węzłów, łączących mnie ze służbą dla Rosyi. To czyniąc i błagając o dymisyę, odczuwam więcej niż kiedykolwiek, wszystko czegom doznał od ciebie, Najjaśniejszy Panie. A zaprzeczyłbym im, nie byłbym godnym nieskalanego nazwiska, gdybym teraz milczał i zapominał o najpierwszym obowiązku moim.

Racz, Najjaśniejszy Panie, wejść na chwilę w moje położenie, racz zrozumieć stan mojej duszy i zechciej łaskawie zawiadomić mnie o swojej decyzyi.

Jeśli krok mój rozgniewa W. C. Mość, nie żądam pobłażania od monarchy, kierującego się racją stanu, ale proszę jedynie o pamięć o mnie takim, jakim mnie znałeś, i o zachowanie mi dotychczasowych uczuć, do których największą wagę przywiązuję. Dobroć W. C. Mości, jakiej doznawałem, nie zatrze się w mej pamięci. Racz przyjąć hołd przywiązania, któremu tylko wyższe obowiązki mogą stawiać pewne granice.

Pozostaję z najgłębszem uszanowaniem i t. d.

## XXXIV.

## Książę Adam Czartoryski do cesarza.

Karlsbad. 4. (16.) sierpnia 1812 roku.

W ciąglem oczekiwaniu odpowiedzi na list mój z 4-go lipca, zmuszonym się widzę uprzytomnić W. C. Mości, iż dymisyja moja jest nieodzowną, bo dłużej zwlekać nie mogę z przystąpieniem do konfederacyi polskiej.

Krokiem tym dopiero uznam się być Polakiem i zaznać łącznie z całym narodem. Jest to obowiązek, od którego nic mnie nie wstrzyma.

Przyszłość niepewna, ale bądź co bądź, naród może tylko łącznie żywić nadzieje; cóż się zaś ma stać z takim, który się odłącza i pozostaje bez ojczyzny?

Już po raz trzeci nie odpowiadam na odezwy, jakie mnie z kraju dochodzą, a dalsze są nie do uniknięcia, bo niema podróży ani oddalenia, któreby im przeszkodziły. Nie obroni mnie od dania odpowiedzi, ani oddzielenie osoby W. C. Mości od rządu, ani identyfikowanie z nim.

Nie do wytłumaczenia ani obrony byłby Polak, poświęcający się dla rządu rosyjskiego, który był główną przyczyną nieszczęść i zniszczenia jego ojczyzny.

Każdy, podający się do dymisyi, może się poczytywać za zwolnionego. Oczekiwanie formalnego jej otrzymania uchodziłoby za pretekst i za chowanie się, by potem korzystać bez zasługi z rezultatów, osiągniętych niebezpieczeństwami i wysiłkami całego narodu.

Jeśli podniesie się z jednej strony głos o przywiązaniu i wdzięczności, to da się on wybitniej usłyszeć i z drugiej, gdy zwłaszcza pochodzi od sędziwych rodziców, drogich krewnych i przyjaciół. — To mi piszą z domu i powtarzają, a ja milczę.

A jednak pierwszym obowiązkiem każdego jest ojczyzna i niema większego nieszczęścia, jak utracić szacunek współ-

rodaków, jak nie móżd się z oczami w górę wzniesionemi we własnym domu pokazać. Tej myśli nawet przenieść nie mogę, ani też stać się emigrantem, co dla Polaka byłoby dziś wstydem. Nie mogę więc długo już zwlekać, oświadczenie wysłać muszę.

Pochlebiałem sobie nadzieją, że W. C. Mość, znając moje położenie i mój sposób myślenia, raczy mnie obdarzyć kilkoma słowami odpowiedzi. Poczytywać muszę milczenie za zgodę i o tem W. C. Mość zawiadamiam. W okropnem mojem położeniu nie mogę mieć innego dążenia, jak tylko spełnienia moich powinności, a tem dam także dowód uczuć, jakimi dla W. C. Mości jestem przejęty i z jakimi pozostaję i t. d.

### XXXV.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Wiedeń, 9. października 1812 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Nie wątpię, że doszły do rąk W. C. Mości listy moje z 22. czerwca i 16. sierpnia, bom je powierzył bardzo pewnym osobistościom. W pierwszym, powtarzałem wyrażone już prosby o dymisyę i pozwoliłem sobie je umotywować: w drugim osmieliłem się donieść, że w dalszych okolicznościach muszę uważać milczenie za zgodę, ale żywiłem nadzieję, że zanim krok stanowczy postawię, doczekam się przecie wieści o powziętej przez Waszą Cesarską Mość decyzyi, a do dziś żadnej nie otrzymałem.

Pojmuję, iż czas potrzebniejszy jest Najjaśniejszemu Panu dla spraw ważniejszych niż listy do mnie, jeżeli jednak łaski jakich doznawałem nie są mi zupełnie odjęte, to śmiem zauważyć, że powrót do kraju jest mi nietylko obowiązkiem, ale jedynem szczęściem, jakiego w życiu zaznać mogę. Byłoby ono zakłócone gniewem W. C. Mości? Zamierzam teraz wieść życie zupełnie spokojne, ale w kraju i wśród rodziny. Jaka-

kolwiek nam przyszłość gotują wypadki, czemuż byś nie miał, Najjaśniejszy Panie, zadość uczynić prośbie, którą tak usilnie przedkładam?

Jeżeli do sześciu tygodni nie będę zaszczycony odpowiedzią, poczytam milczenie W. C. Mości za dowód zapomnienia o mnie i obojętności na los, jaki mnie spotka; poczytam się być wolnym postąpienia według rządzących mną okoliczności i spełnienia mego obowiązku. Jeśli mnie potem dojdzie opóźniona odpowiedź, zachowam ją jako drogi dowód pamięci Najjaśniejszego Pana; fakt przeciwny pozostanie dla mnie na zawsze źródłem prawdziwej zgrzyoty.

Nie mam właściwie co dodać do poprzednich moich listów, lecz znajdując pewną okazyję do Rosyi, nie pomijam jej bez przypomnienia W. C. Mości ich treści w tych kilku słowach, które piszę w smutku i niepokoju, to jest w stanie w jakim żyję od kilku miesięcy, a trwoga o osobę W. C. Mości nie opuszcza mnie.

Pozostaję i t. d.

*PS.* Gdybyś, Najjaśniejszy Panie, myślał o zawarciu pokoju, a nie mógł go uzyskać bez znacznych ofiar, czy osadzenie jednego z młodych W. książąt w Polsce nie byłoby ułatwieniem, a nawet osiągnięciem korzyści? Sądzę nadto, że pokój powszechny łatwiejszy będzie od częściowego; choćby miał trwać krótko, byłby dobrodziejstwem dla kontynentu, a trudność, bardzo uciążliwa, zamknięcia portów, upadłaby sama z siebie.

W razie łaskawej dobrej chęci zaszczyconia mnie odpowiedzią, proszę, by W. C. Mość raczył przesłać list do pana Bieńkowskiego w Międzyborzu, z poleceniem doręczenia mi go przez osobę zaufaną i pewną; albo też w razie bezpiecznego połączenia Petersburga z Wiedniem, pewnem być może adresowanie listu dla mnie do mojej ciotki księżnej Lubomirskiej.



## XXXVI.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

6. grudnia 1812 roku.

Zwycięstwa stanowczo uwieńczają usiłowania W. C. Mości. Czy wchodząc jako zwycięzca do Polski, wspomnisz, Najjaśniejszy Panie, o swoich zamiarach dla tego kraju? Podbijając go, czy zechcesz zarazem podbić serca? Czy żywisz zamiar uczynienia nierozzerwalnym związek między obydwoma narodami i zaprowadzenia stanu rzeczy, jakiego żadna zmienność losu nie podetnie, bo spełni życzenia i pomysłność poddanego ludu? Jeśli W. C. Mość nie zmienił zamiarów, niech raczy mi odkryć myśl swoją, a papiery jakie posiadam mogłyby stać się podstawowymi.

Może nadeszła chwila, w której zwycięstwa oręża pozwolą spełnić dzieło. Obawiam się jednak, by Austria i Prusy nie przeszkodziły przymówkami swemi. Ale W. C. Mość nie potrzebuje się z nimi liczyć, nie mając żadnych wobec nich zobowiązań, a powody polityczne, które stworzyły zamiar, nie mogą jak tylko skłaniać obecnie do wykonania go. Trzeba traktować z konfederacją i z nią się umawiać; jest to jedyna droga mogąca doprowadzić prosto do celu, do złączenia wszystkich umysłów. Racz, Najjaśniejszy Panie, w miarę wypadków wynikających z operacji wojennych, zawiadamiać mnie o swoich zamiarach i postanowieniach, bo widzę chwilę, w której będzie mi danem usłużyć W. C. Mości, służąc memu krajowi.

Nie przeszkadza mi to jednak w powtórzeniu ponownem prośby o dymisyę. Darować mi proszę formę tego listu, którego nawet ze względu na dziwne rozpołożenie wojsk, wcale nie podpisuję.

## XXXVII.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

15. (27) grudnia 1812 roku.

Dnia 6. tego miesiąca wysłałem do W. C. Mości list bez podpisu, którego kopię załączam. Gdy wypadki wojenne wzięły obrót stanowczy, obawiać się muszę, że nikt z twego otoczenia, Najjaśniejszy Panie, nie wspomni nawet o Polsce. Zdecydowałem się przeto wysłać pana K... z papierami, które załączam. Oby teraz przydać się mogły i spowodować decyzję W. C. Mości! Obawiam się podszeptów mocarstw kontynentalnych, które zechcą przeszkadzać spełnieniu myśli, rzucającej cię na nie, a tak wzniosłej, że ich gabinety nie zdolają jej zrozumieć. Zaspakaja mnie zaś to, że Anglia myśl tę przyjmie, bo leży w jej interesie, a książę regent jest człowiekiem dobrze myślącym. Obawiam się z innej strony otoczenia W. C. Mości, które może być przeciwne tym zamiarom, albo w którym znajdują się ośnieni zwycięstwami i niebaczni na to, że byłby to najkorzystniejszy sposób ich utrwalenia.

W gruncie rzeczy, cała moja nadzieja spoczywa w uczuciach Waszej Cesarskiej Mości, będącej po nad wszystkimi — panem położenia.

Trudno mi przypuścić, byś Najjaśniejszy Panie, chcąc, gdy to było niemożliwe, nie chciał teraz gdy tylko wola ma decydować. Takie chwile nie często powtarzają się w życiu. Jeżeli, Najjaśniejszy Panie, w chwili, w której naród oczekuje zemsty zwycięzcy, podasz mu rękę pełną tego o co walczył, to skutek będzie magiczny i zaręczam, że przewyższy oczekiwania W. C. Mości. Jeśliby myśl co do W. księcia Michała miała być spełnioną, mogę wziąć na siebie podpisy i zapewnić, że wszystkie te życzenia będą spełnione. Poczytuję sobie za obowiązek nie przemilczeć W. C. Mości, że niepokojem i postrachem dla Polaków jest W. książę Konstanty, w któ-

rym się domyślają przyszłego cesarza. Bo też może być grzonnym król polski, rozporządzający trzykroć stotysięczną armią Rosyan, mogący, gdy tylko zechce, zniszczyć wszystkie dzieła swego poprzednika. Pragną też Polacy ustanowienia konstytucyi, chociaż wszelkie środki do jej ustalenia nie zabezpieczą przeciw gwałtom ani zmianie zasad lub woli przyszłego władcy Rosyi.

W. C. Mość może teraz dać impuls, przedstawić swoje żądania, wskazać sposoby porozumienia się, jednym słowem dokończyć dzieło. Sądzę, że jako Polak spełniłem wszystkie do ułatwienia go.

Czekając ciągle jeszcze na odpowiedź W. C. Mości, nie przystąpiłem dotąd urzędownie do konfederacyi; należą do niej jednak uczuciem i pragnieniem dobra mojej ojczyzny, jak temu dałem wyraz w trzech ostatnich listach. Jeśli nam podasz rękę, Najjaśniejszy Panie, będę w całej pełni cieszył się z moimi rodakami; jeśli nie, podzielę wspólny smutek i rozpacz.

Powtarzam więc prośby moje, przedłożone przed wojną jeszcze; niema już dziś powodu do odmowy. Jeżeli jednak obecność moja przy tobie, Najjaśniejszy Panie, może być przydatną naszej sprawie, gotów jestem do drogi.

Czy W. C. Mość nie zbliży się do miejsc wypadków, by skuteczniej nimi kierować? Czy może mam już rozpocząć kroki u konfederacyi i rządu w Warszawie? Czy też kto inny otrzyma tę misję? Czy nie byłoby dobrze, bym był zastępcą tej strony do układów? W takim razie przystąpiłbym uroczyście do skonfederowanych, a wzmocniony ich zaufaniem, wkrótce pozyskam im Twoje, Najjaśniejszy Panie.

Oczekiwać będę wiadomości o przychylnych zamiarach W. C. Mości, a mianowicie odpowiedniego rozkazu do generałów i armii, oraz nadesłania mi punktów przedugodowych podpisanych Jego ręką. Dalekim będąc w każdej okoliczności od brania na siebie tego, co przewyższa moją możność, czuję, że teraz nikt skuteczniej odemnie nie przeprowadzi sprawy tak rychło i z zadowoleniem stron obydwóch. Jeśli Wasza

Cesarska Mość zechce przyzwać mego wysłannika, oddawcę mego pisma, będzie on w możności odpowiedzieć na pytania dostarczyć wielu wyjaśnień.

## XXXVIII.

Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego.

Lejpuny, 13. stycznia 1813 roku.

Odebrałem przed dwoma dniami zajmujący list księcia z 15. grudnia 1812 roku, wraz z odpisem listu z 6. i wszystkimi aneksami: doręczył mi je pan Kluczewski w Meselszu. Oryginalny list z 6. nie doszedł mnie.

Dziś otrzymuję z korpusu armii Cziczagowa pismo podpisane przez „ministra spraw wewnętrznych Mostowskiego”, którego odpis załączam.

Nie tracę ani chwili czasu, a odpowiedź ta moja, niech będzie nią i dla pana Mostowskiego.

Żywo odczułem propozycje zawarte w tych papierach i uczucie dla mnie osobiście w nich wyrażone. Zwycięstwa, jakimi opatrzność uwieńczyła moje usiłowania i wytrwałność, w niczem nie zmieniły moich zamiarów dla Polski. Niech rodacy księcia uspokoją obawy, jakie mogą żywić. Zemsty nie znam, a największą dla mnie radością jest odpłacanie dobrem za złe. Najostrzejsze rozkazy wysłałem generałom, by z Polakami obchodzili się jak z braćmi.

Z całą otwartością mówię księciu, że ulubionej myśli o Polsce nie pozbywam się, ale nie brak mi trudności, pomimo świetnego obecnego mego położenia.

Naprzód, opinia w Rosyi. Zachowanie się wojsk polskich u nas, oblężenie Smoleńska i Moskwy oraz zniszczenie kraju, odświeżyły zawiści.

Następnie, ogłoszenie w tej chwili moich zamiarów dla Polski, przerzuciłoby bezzwłocznie Prusy i Austryę w objęcia Francyi; tego unikać muszę, zwłaszcza, że te mocarstwa są obecnie jaknajlepiej dla mnie usposobione.

Przezornością i rozsądkiem zwalczę te trudności, le trzeba, żeby mi Polacy pomagali. Trzeba również, byś książę dopomógł w zainteresowaniu Rosyan do moich planów i w usprawiedliwieniu mojej przychylności dla Polaków. Ufać cię mi, moim zasadom i charakterowi, a nie zawiedzieć się w nadziejach waszych. Zobaczycie, w miarę rozwoju rezultatów wojennych, do jakiego stopnia drogą mi sprawa wasz ojczyzny i jak pozostaję wiernym dawnym moim myślom. Co się form dotyczy, to książę wiesz, że zawsze miałem upodobanie w liberalnych.

Ostrzegam, i to stanowczo, że myśl odnosząca się do mego brata Michała nie jest dopuszczalną. Pamiętać należy, że Litwa, Podole i Wołyń poczytywane są za prowincye rosyjskie i nikt nie wyperswaduje Rosyanom, by mógł być namiemni kto inny, jak władca Rosyi.

Zechciej więc zapoznać z tym listem tych, którzy uważasz za potrzebnych do współdziałania, a zachęcaj współrodaków do okazywania przychylniejszych uczuć Rosyanom, by zatrzeć złe wspomnienia wojny i mnie ułatwić zadanie.

Ja z mej strony rozkazałem wojskom moim zaniechanie zajęcia Warszawy, by dać Polakom dowód szczerości moich zamiarów; muszę jednak mieć pewność nie ujrzenia obozów obcego za sobą.

Zachęć książę członków konfederacyi i rządu do zachowania spokoju zupełnego w Warszawie, a możesz ich zapewnić, że tego nie pożałują.

A teraz, wspomnieć jeszcze pragnę o operacyach wojskowych i ich siłach. Otóż, każdy pułk armii czynnej uformował już sobie 1000 ludzi piechoty i dwa szwadrony kawaleryi, gotowych do ruchu na wiosnę. Niezależnie od tego wzmocnienia, dokonywa się teraz pobór 180.000 rekrutów, mających uzupełniać rezerwy wcielone do armii czynnej. Ponadto, konne i piesze milicje gubernialne są w pogotowiu, a 75.000 z tychże posuwa się ku Wołyniowi pod wodzą hrabiego Piotra Tołstoja.

Nie mogę oddać dość pochwał usposobieniu całego narodu i jestem zdecydowany walczyć nietylko przez tę zimę, aż do powszechnego pokoju i tak stałego, żeby odpowiednio zabezpieczeniu Rosyi i Europy.

Co się tyczy osobistej sprawy księcia, byłbym bez zwłoki spełnił twoje życzenie w udzieleniu dymisy, gdyby mnie nie trzymały dwa względy: pierwszy, by wobec niepodobienia pouczenia tłumów nie osłabiło to wiary w moje intencje dla Polski; drugi, byś uwolniony od stosunków ze mną nie zawarł takich, które źle widziane w Rosyi szkodziłyby nawet i uniemożliwiły rolę, jaką masz do odegrania w wykonaniu moich planów dla twojej ojczyzny.

Dzielę z księciem jego zdanie, że pozostanie teraz tam gdzie jesteś, pożyteczniuszem jest niż przybycie do mnie, i ościąż niecierpliwie pragnę cię widzieć i radbym w obecnych okolicznościach.

Streszczam więc to co wyrazić pragnąłem: Polska i Polacy nie mają się obawiać jakiegokolwiek zemsty z mej strony. Amiary moje są niezmiennie. By tego dowieść nie naruszam władz księstwa i nie zmieniam ich. Wzywam konfederację rządu do spokojnego zachowania się w Warszawie.

Wojska moje nie zajmą miasta, byleby usunięte zostały wszystkie obce, a polskich utrzymywano tam jaknajmniej liczbę.

Wszyscy generałowie rosyjscy otrzymali rozkazy traktowania Polaków w przyjaźni i braterstwie. Im większe i pełniejsze będą zwycięstwa armii rosyjskiej, tem bliższe i pewniejsze stawać się będzie spełnienie moich zamiarów dla Polski, a niepowodzenia musiałyby mnie od tego wstrzymać.

Wszystko co Polacy uczynią w dopomaganiu mi, będzie przyspieszaniem spełnienia się ich nadziei.

Najsilniej mogłoby jednak ścieśnić węzły między mną a Polakami, zawarcie, po zajęciu kraju, przymierza rządu księstwa z moim rządem. Uczułbym się wówczas upoważnionym złożyć święte zobowiązanie w imieniu Rosyi, że nie złożę

broni przed spełnieniem nadziei Polaków, bo dowiedliby ten wobec mojej monarchii i Europy, że we mnie pokładają całą ufność, a na tem nikt się jeszcze nie zawiódł i nie zawiedzie.

Ostatecznie, jesteś księżę pośrednikiem jedynie mi odpowiedzialnym, bo masz pełne moje zaufanie, a moje przywiązanie jest ci na zawsze zapewnione.

*Aleksander.*

*PS.* Dwa dni czasu zabrało mi napisanie tego listu, tak bardzo jestem odrywany i zajęty sprawami armii i innymi.

Pisma tego, mającego charakter oficjalny, nie mogę wysłać bez dodania słowa przyjaźni dla ciebie kochany księżę. Powodzenia nie zmieniły moich myśli o twojej ojczyźnie, ani zasad moich w ogólności i znajdziesz mnie zawsze takim, jakim mnie poznałeś. Najuprzejmiejsze wyrazy dołączam dla rodziców twoich i sióstr. Szaloną radość sprawiłaby mi możność znalezienia się znowu wśród twojej rodziny.

Oddany ci duszą i sercem.

### XXXIX.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

Kalisz, 27. marca (8. kwietnia) 1813 r.

Dochodzi mnie wiadomość o poddaniu się Częstochowy, więc ośmielam się przedstawić W. C. Mości, że konieczny jest rozkaz nie posuwania operacji wojsk przeciw polskiemu korpusowi; uniemożliwiłyby one zamierzoną wysyłkę do Krakowa i odroczyłyby lub udaremniły projektowane układy. Wyglądałoby to na chęć oszukania, na nieszczerłość zamiarów i postępowania. Przypuszczam, że W. C. Mość odkłada tylko wykonanie swoich niewzruszonych planów i chce w międzyczasie oszczędzić nieszczęść i krwi rozlewu, a nie strasząc sąsiadów chce dać się domyślać Polakom losu, jaki ich czeka. Jeśli tak jest wytkniętą drogą W. C. Mości, to zupełnem byłoby zboczeniem z niej zaczepienie Polaków wtenczas gdy

im się obiecuje pokojowe układy. Jakże tym sposobem wzbudzić zaufanie? Jak pogodzić sprzeczność czynu ze słowem? Zniesienie polskiego korpusu byłoby drobiazgową korzyścią wojskową, a stałoby się złem i politycznym błędem wielkiej doniosłości.

Pozostają i t. d.

*PS.* Nie otrzymawszy odpowiedzi na bilet przesłany przed wyjazdem W. C. Mości z Kalisza, sędzę działać po Jego myśli, nie odbierając nadziei księżnie R..., że dobra jej syna nie będą skonfiskowane, oraz pani P..., że siostrzeniec jej otrzyma pozwolenie powrotu do rodziny.

## XL.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 23. kwietnia (8. maja) 1813 r.

Najjaśniejszy Panie!

Rozpowszechniają tu niepokojące wieści, jakoby miała wybuchnąć rewolucya w całej Polsce a szczególnie w Warszawie. Przypuszczam, że głosy te doszły do W. C. Mości. Wszyscy zapewniliśmy tutaj pana Lanskiej jak dalece pogłoski takie są fałszywe. Zachował on w powziętych środkach ostrożności umiarkowanie godne naśladowania wszędzie. Przy tej sposobności przekonałem się, nie po raz pierwszy, o korzyściach jakie przynieść musi wyjście już nareszcie z tego położenia, którego dalsze trwanie utrzymuje ciągle zaniepokojenie. Powracając z Kalisza widziałem w Nieborowie księcia Antoniego Radziwiłła, a dowiedziałem się od niego o szczegółach, które dobrze by doszły do wiadomości W. C. Mości: Król pruski wcale nie jest przeciwny istnieniu Polski; odczuwa potrzebę zadowolenia pragnień tego narodu, uznając je za rozsądne i słuszne. Dziwi się, że W. C. Mość nic jeszcze stanowczego dla Polski nie zrobił i żalił się, że nadaremnie a kilkakrotnie rozpoczynał dyskusję w tym przedmiocie. Król



doradza księciu Antoniemu, by się udał do Warszawy, zbadał usposobienia i porozumiał się ze mną. Widzę przeto, że król pruski zgodziłby się na wszystko, co W. C. Mość postanowi.

Czyż więc obydwaj monarchowie nie mogliby podpisać odezwy do narodu polskiego? Podpis króla Prus zamknąłby usta wszystkim generałom rosyjskim i całemu Petersburgowi.

Odezwa ta mogłaby być dość ogólnikowo zredagowaną, by każdy mógł w niej odczytać to o czem marzy; uspokoiłaby najburzliwsze elementa w Polsce, a odnośny jej ustęp mógłby pociągnąć armię do decyzji. Wynik jej opanowałby bardzo wiele innych względów, a dla tem pewniejszego osiągnięcia go, należy uprzedzić chwilę jakiegokolwiek zwycięstwa Napoleona. Niepewność rezultatów wojny jest właśnie bodźcem w poglądach króla pruskiego, który pragnie widzieć Polaków wzmacniających siły obronne.

W ogólności, zdaje mi się, że W. C. Mość widzi trudności ze strony króla pruskiego, a te wcale nie istnieją; on przeciwnie, dopomoże do przekonania armii rosyjskiej, której opinia wiele znaczy w Petersburgu. Oficerowie rosyjscy przebywający tutaj nie tają tego w rozmowach. Wspomniał mi także książę Antoni, że generał Wittgenstein nie dawał mu spokoju, wyprawiając go do głównej kwatery, uważając chwilę za stosowną do powzięcia decyzji przez W. C. Mość.

Co do Austrii, to zezwoliła ona przeciw Napoleonowi, by odbudował Polskę i łatwo, wydawszy odezwę, wytłumaczyć jej, że potrzebną była dla uspokojenia umysłów wobec oddalania od własnych granic; w wyjaśnieniach tych dodałby można, iż to jest środek przejściowy, po którym trzej monarchowie naradzają się i postanowią o dalszych krokach.

W parę dni po mojem przybyciu tutaj, rozesłano listy, zwołujące posłów okręgowych; zanim się zbiorą, upłynąć musi ze dwa tygodnie. Martwi mnie ta zwłoka opóźniająca wysłanie deputacyi do głównej kwatery, lecz nie jest do uniknięcia. Niech W. C. Mość raczy wejść w słuszność rzeczy i nikomu nie brać tego za złe.

Potrzeba usposobienia umysłów na rzecz W. C. Mości, nietylko tutaj ale także na Litwie i Ukrainie, podsuwa mi myśl zebrania w Wilnie marszałków na obrady o potrzebach mieszkańców i sposobach przyścia im w pomoc. Zebranie takie odpowiadałoby zapowiedzianemu w W. Księstwie, miałoby ustanowiony zakres, a służyłoby planom W. C. Mości, utrzymując zarazem nadzieje odrywające myśli w tę tylko stronę. Wszystko co się działo przed wojną, obietnice nadchodzące od Polaków bawiących w Petersburgu tak jak kroki stawiane przez Czyczagowa, obudziły nadzieje co do intencji W. C. Mości i nie wątpiono w pojawienie się manifestu cesarskiego, naprzód w Mińsku potem w Wilnie. Zawiedziona oczekiwania wywołały przygnębienie, które należałoby złagodzić, tem bardziej, że prześladowanie trwa i gubernatorowie nie stosują się do intencji monarchy, nie naśladują tutejszych, a zachowują się twardo, niesprawiedliwie i z niepotrzebną surowością. Ośm dawnych gubernij pozostaje daleko od używania dobrodziejstw przyznanych W. Księstwu warszawskiemu; oby stan ten pożałowania godny mógł zwrócić na siebie uwagę W. C. Mości.

Jeśli myśl, jaką wysuwam naprzód, nie jest wykonalną teraz, to może się nią stać później, a zasługuje na rozwagę i żałuję żem jej dotąd nie podniósł w nawale spraw, jakie poruszam. Zapomniałem także zapytać co mam czynić w razie gotowości przybycia do kwatery z rezultatami takiego znaczenia, któreby wymagały dyskusyi i decyzyi. Czy zawieszenie, w jakim utrzymuje mnie W. C. Mość, ma długo potrwać? Moralnie i fizycznie potrzebuję spokoju; lecz przejęty słusnością sprawy mego kraju, złączonej z interesami ludzkości, nie zniósłbym żalu z zaniedbania jakiegokolwiek w tem przystąpi. Racz, Najjaśniejszy Panie, mną rozrządzać i dopomóż mi do dobrego czynu, gdy chwilę odpowiednią upatrzysz.

Bolesną otrzymuję wiadomość, że z głównej kwatery wyszedł rozkaz konfiskaty dóbr tym, którzy służy w armii polskiej; wydaje mi się to całkiem niesprawiedliwe, bo jak można karać za służbę dla kraju takich, którzy tylko słuchają

woli monarchy. Centralna rada administracyjna usiłuje łagodzić ten rozkaz w wykonaniu i pan Lanskój poczynił, o ile wiem, uwagi księciu Kutuzowowi. W obawie jednak, by marszałek sam nie decydował, ośmielam się uprzedzić o tem W. C. Mości i błagać, by sobie kazał akta przedłożyć.

Wielkiem jest źródło zmartwień moich ta sprzeczność w szlachetności W. C. Mości. W chwili, gdy rodzaj reprezentacyi zbierze się tutaj, by postanowić o wyrażeniu wdzięczności kraju, zarządzenia te będą smutnym i niepomyślnym odzwźwiękiem.

Niech mi wolno będzie przypomnieć W. C. Mości artykuł mego memoriału, odnoszący się do mieszanych obywateli, którzy powinni być wyjęci z pod surowych zarządzeń, gdyż dozwolono im służyć w Księstwie, w którym zamieszkali. Pozwalam sobie także powtórzyć me prośby co do jeńców wojennych; należałoby odróżniać roztrzępańców od złych głów i od prowadzących się przyzwoicie.

Załączony tu projekt odnośny po myśli tego, com proponował w Kaliszu, wyjaśni rzecz tę. Zmniejszą się tym sposobem koszta i zachody transportu oraz utrzymania, a zwiększy się liczba osób i rodzin wdzięcznych za dobrodziejstwo, bez żadnej szkody lub niebezpieczeństwa.

Przypominam łasce W. C. Mości księcia Leona Radziwiłła i pana Alfreda Potockiego; pierwszemu dano nadzieję niekonfiskowania dóbr, a drugiemu zapewniono spokojny powrót do rodziny.

## XLI.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 27. kwietnia 1813 r.

Po ostatnim moim liście wysłanym do W. C. Mości otrzymałem z Litwy, a mianowicie od pana Wawrzęckiego. wiadomości stwierdzone przez wiarogodnych, które tak mnie

ciężko dotknęły, że za obowiązek sobie poczytują dłużej o nich teraz pomówić.

Kto poznał W. C. Mość, ten nie potrafi wątpić w szczerść jego uczuć, ani też przypuszczać, by czyniąc Polakom nadzieje lepszego bytu, nie chciał tego wykonać; jakiegokolwiek towarzyszą temu myśli, których publiczność nie zgłębia, nie ulegają wątpliwości dążenia do pozyskania narodu polskiego, tak sprawiedliwością rządu, jak wspaniałomyślnością i łagodnością monarchy. Tak jak ty, Najjaśniejszy Panie, działałby każdy polityk, pozbawiony nawet wyższych uczuć; taką też wolę wyraziłeś, a pozostaje ona bez skutków, gubi się bowiem w błędnej niezycziwej egzekutywie; ci, którzy mają tę wolę spełniać, przekraczają ją w sposób krzyczący.

Mieszkańcy pięciu gubernii litewskich, zamiast używania dobrodziejstw, jakimi ich W. C. Mość obdarzyć raczył, jęczą pod brzemieniem rządu twardego, samowolnego, przepelnionego niesprawiedliwością dotąd niebywałą. Nikt tam nie jest pewien swego honoru, mienia i życia. Pierwszy lepszy łajdak, a nie brak ich tam, każdy żyd i pragnący zemsty albo wzbogacenia się, może unieszczęśliwić niewinnego z całą jego rodziną. Rządy szpiegostwa i denuncyacji panują tam bezmierne; były one źródłem największych nieszczęść pod tyranami Rzymu, czyż mogą i powinny istnieć pod berłem W. C. Mości? Chciwa i zaślepiona zawziętość nie kryje się wcale; obraźliwa pogarda zaprawiana gorzką ironią, jest cechą postępowania rosyjskich urzędników, którzy tworzą urojone powody do licznych konfiskat. Rząd i władze nie są dla ochrony i obrony powierzonej im ludności, lecz dla jej dręczenia, upodlania, wywłaszczania i zguby.

Nie masz, Najjaśniejszy Panie, pojęcia o złem, wykonywanem w twojem imieniu, bo nie ścierpiałbyś go ani przez chwilę. Władze rosyjskie działają na Litwie wprost przeciw zamiarom i interesom W. C. Mości. Sił już tam zbrakło do rezygnacji; śmiertelna rozpacz ogarnia wszystkich i gdy dotąd nie było tam przypuszczenia najmniejszych rozruchów, nie

trudno teraz doczekać się powstania, nie w chęci lub nadziei zwycięstwa, lecz z zamiarem szukania śmierci, a nie męcznienia się w obecnem położeniu. Nie dziwiłoby mnie nawet, gdyby urzędnicy rosyjscy pragnęli wywołać wybuch, by powiększyć nieszczęścia w zamieszaniu, a odwieźć W. C. Mość od obrony tego ludu przed bezprawiem i zdzierstwami, by powstrzymać dobroczynne zamiary.

Wojskowi rosyjscy, przejęci tym samym duchem, dopuszczają się nadużyć i okrucieństw, wzbronionych im przez W. C. Mość, powiększając zamieszanie i rozpacz. Są to fakta, które poważnej rozważki i rychłej zmiany wymagają. W. C. Mość popelnia, ośmielam się to powiedzieć, jeden jedyny błąd, a to w wyborze ludzi i nie pomijaniu takich nawet, których brak zdolności i wady są znane.

Główną przyczyną obecnych nieszczęść Litwy jest pan Ertel. Człowiek ten jest bezdusznym opętanicem, bez pojęcia o uczuciu sprawiedliwości, a od niego zależy mienie i życie każdego nieszczęśliwego Polaka. On sam może porwać każdego i wysłać gdzie mu się podoba, bez dochodzeń i bez procesu; nikną członkowie rodzin bez możności dania jakiegokolwiek o sobie wiadomości. Pan Ertel rozporządza mnóstwem oficerów, których rozsyła po kraju na zdobycz ofiar, a nie trudno zdać sobie sprawę z gorliwości z jaką, dla przypodobania się, spełniają rozkazy, nie szcędząc oskarżeń, aresztowań i katowania w celu wydobywania zeznań. Gdyby zarządzono powszechne głosowanie, okazałaby się jednogłośnie Rosyan i Polaków, a wszyscy wystąpiliby przeciw Ertelowi, potwierdzając moje o nim zdanie. Gdziekolwiek dotąd urzędował, wszędzie złem się tylko odznaczył, bo złą jest z gruntu jego natura. Taki człowiek nie godzien być sługą W. C. Mości.

Drugą przyczyną opłakanego stanu Litwy, której ukrywać nie mogę, jest wybór pana Łowińskiego gubernatorem, gdyż znany on jest z nienawiści dla Polaków i nie brak mu sposobności do nasywania jej. Czemuż więc W. C. Mość daje się zastępować ludźmi, którzy zajmują kierunki wprost prze-

ciwne uczuciom, zaletom, chęciom i woli monarchy, a czynią to tak z pobudek osobistych jak ze złej woli?

Książę Korsaków, pełen dobrych zalet, daje się wciągać na te złe drogi, nie zdając sobie sprawy z tego złego. Czy W. C. Mość nie uzna za wskazane pouczyć tak księcia jak i innych generał-gubernatorów, że mają zmienić sposób postępowania a kierować się sprawiedliwością, umiarkowaniem, uspokajać umysły a nie jątrzyć i poskromić nadużycia wojskowych; jednym słowem dać im instrukcye podobne tym, jakie otrzymał pan Lanskoj i generałowie w W. księstwie warszawskiem. Gdyby dzisiejsi gubernatorowie litewscy lub pan Ertel byli w Warszawie w chwilach niepokojących pogłoszek i dokonanych niesłusznych aresztowań, bylibyśmy świadkami okrucieństw z najsmutniejszymi skutkami. Racz, Najjaśniejszy Panie, rozkazać, by nie podawano ucha błahym donosom, by badano i sądzono bezstronnie. Nikt nie wystąpi przeciw ukaraniu winnego, lecz niech wyrok będzie słuszny a publiczny. Osadź w trybunałach żywoły obywatelskie, a ich przedstawiciele będą pierwsi w wymierzeniu kary na zakłócających spokój publiczny, na zapoznających niewdzięcznie dobroć W. C. Mości; natomiast jednak trzeba, żeby fałszywi oskarżyciele, drwiący sobie z łez i zguby niewinnych, byli piętnowani i poskromieni z całą surowością. Nie powinno już podlegać dochodzeniom wszystko to, co się działo przed amnestyą, bo ta zmazała już winy. Sprawiedliwość wymaga, by prawa małżonków i wierzycieli do dóbr sekwestrowanych podlegały ocenie bezstronnej komisji; pozwoliłem sobie już mówić o tem W. C. Mości, a książę Kutuzow zdanie to podziela. Niezbędnem jest także ukrócenie nienawiści i chciwości urzędników, krórzy sądzą, nie otrzymując żadnej nagany, a często zachęcani, że nadużyciami spełniają obowiązek służbowy.

Dowiaduję się, że W. C. Mość wskrzesił w Wilnie centralną komisję do rozdziału ciężarów; by ona wydać mogła pożądane owoce, potrzeba powołać do jej składu wysłańców

każdej z pięciu interesowanych w tem gubernij. Należycie złożony i zaopatrzony w odpowiednie atrybucye, może komitet ten odpowiedzieć zadaniom, jakie w poprzedniej mojej korespondencyi określiłem. Najmniej są pożałowania godne trzy gubernie południowe, gdyż oszczędzone im były okropne skutki wojny; lecz los ich zależy także od osobistości rządzących, od których jednakowo cierpieć muszą. Tam także wskazany jest taki komitet, jak w Wilnie, a obydwą w danej chwili złączone być mogą.

Poważam się przypomnieć, com mówił W. C. Mości o panu Kombourley i przypominam, iż złe jest rządzić przez ludzi nienawidzących i znenawidzonych. Dalsze szczegóły są tu może zbyteczne, a te, które znamy, nie podlegają żadnej wątpliwości i stwierdzam je załączonem tłumaczeniem listu pana Wawrzęckiego. Proszę od niego zażądać sprawozdania o stanie prowincyi; będzie ono całkiem wiarogodne. Niech komitet litewski i stworzy się mający wołyński przedłożą także swoje poglądy. Nieodzowną jest koniecznością, by W. C. Mość rozpoznał wszystko złe i co rychlej jemu zapobiegł. Obawiać się muszę, by podobne zniszczenie nie zapanowało także w W. księstwie warszawskiem, bo zaczyna się już zakradać i zbliżać.

Jeżeli W. C. Mość chce to powstrzymać, niech raczy spiesznie rozkazać, by rada centralna była jedyną działającą; osoby w skład jej wchodzące, zasługują na zaufanie, a niczemu nie podołają, jeśli inne władze wmięszają się w atrybucye rady i wydają od siebie rozporządzenia po kraju. Racz, Najjaśniejszy Panie, pomnać na to, że w całym cesarstwie z pomiędzy wszystkich wpływających na administracyę, jesteś sam jeden nieco Polakom życzliwym. Myśli W. C. Mości i słowa zmieniają się w znaczeniu i w skutkach w miarę oddalenia i przy samem wykonaniu. Z tego pochodzi niesłychany rozstrój i przeciwieństwa w zarządzeniach dotyczących Polaków. Podczas gdy W. C. Mość pragnie ich uspokajać, łagodzić i do siebie przyciągnąć, większość gubernatorów usiłuje rozdrażniać, odpychać i doprowadzać do ostateczności. Czy nie mo-

znaby osadzić w głównej kwaterze Polaka, któryby stał tam jako adwokat narodu w sprawach dotyczących Polski? Myślałem sam o zajęciu takiego stanowiska, lecz każdy wysłaniec Wilna, zatwierdzony przez Najjaśniejszego Pana, spełni należycie to zadanie.

Dziewięć milionów ludzi zasługuje na szczególniejszą uwagę. Obecnie nie mamy nikogo ktoby nas bronił, ktoby zbijał tysiączne niedorzeczne oskarżenia przeważnie fałszywe; nikogo ktoby znając kraj i ludzi, mógł udzielać potrzebnych informacji, któregooby obecność przy boku W. C. Mości wzbudzała zaufanie a utrzymywała nadzieje narodu. Każdy ze stanowiących dwór obecny, albo nie zna Polski, albo jest mu ona obojętną, albo jest jej wrogiem.

Konkluzją tego co śmiem przedstawiać tutaj W. C. Mości, jest konieczność zdecydowania się na czyny przychylnie Polakom, a zakończające ucisk i cierpienia. Duch publiczny jest zmienny i nie ustali się bez zajęcia się nim, bez usunięcia wszystkiego, co go rozdrażnia. Jeśli W. C. Mość jeszcze nie może odsłonić swoich zamiarów, niech raczy przynajmniej poczynić zarządzenia, któreby mogły ożywić umysły i przywiązać je. Treść poprzedniego i niniejszego mego listu, obejmują te sposoby.

Odczytałem com napisał i obawiam się czy chcąc przekonać, nie naraziłem się W. C. Mości; wszystko jednak jest prawdą, więc list wysyłam i jak długo ta korespondencya będzie mi dozwoloną, zawsze wypowiem to, co mi sumienie i serce podytkują, nie oglądając się na nic. Gdybym nie był Polakiem, to w imię ludzkości i sprawiedliwości starałbym się tak występować, by cierpienia narodu umniejszyć. Zaklinam W. C. Mość, by nie odrzucał moich uwag, bo inaczej złe rosnąć musi i będzie, a skutki okażą się fatalnymi, tak dla kraju jak i dla dobra W. C. Mości.

Całkiem niespodziewanie zjechał tu generał Ertel z liczną świtą i całym aparatem wielkiego inkwizytora. Z Petersburga zaś nadesłano mnóstwo urzędników różnych stopni, dla



których mają dopiero tworzyć miejsca tak tutaj we wszystkich dekasteryach, jak i na prowincyi. Nie trudno przyjdzie W. C. Mości zdać sobie sprawę z wrażenia tych zarządzeń na publiczności. Z Wilna wywieziono w głąb Rosyi siedmdziesięcioletniego generała Zajączka, chodzącego o kuli na jednej nodze, i prawie tego samego wieku generała Dziewanowskiego. W czym mogli być szkodliwi tacy dwaj starcy kalecy i pokazać im przebywać tę drogę? Mnóstwo też więźniów kalek niezdolnych do służby, powinno być zwróconych z głębi cesarstwa do ich rodzin. — Względy ludzkości, a nawet ekonomii przemawiają za nimi.

## XLII.

### Notatki z rozmowy z cesarzem

w dniu 13. (25.) czerwca 1813 roku.

Cesarz oświadczył, że nie może odmieniać poleceń, danych generałowi Sacken, a te do niczego nie doprowadzą. Byłoby wielce do życzenia, żeby nie obiecywano więcej niż może być dane, by daremnie nie łudzić nadziejami.

Nie należało żądać rozbrojenia, gdyż żądanie takie było nie do przyjęcia więc daremne, a przez to było szkodliwem jako wzbudzającym nieufność.

Główną winę za wyruszenie wojsk polskich ponoszą Austryacy, bo ich ciągle w błąd wprowadzali. Drugą przyczyną był brak dobrych chęci ze strony Rosyan i ukrycie istotnych ich intencji.

Więcej zawsze widać usiłowań ku pozyskaniu którejkolwiek z ras Kaukazu albo jakiegoś chana Persyi, aniżeli ich użyto dla zdobycia sobie księcia Poniatowskiego i jego armii.

Oszukiwani przez Austryaków, nie mogąc ufać Rosyanom, uczynili Polacy wszystko, co mogli dla podobania się W. C. Mości. Pozostali spokojni, przestali żądać decyzji, proponowali zawieszenie broni, a tego nie powinien był odrzucać

generał Sacken, gdyż było to obiecane i była to jedyna droga dla stron obu, by dojść do układów.

Zarzucają księciu Poniatowskiemu, że nie był dość zręcznym, by chwilę wyzyskać i zaczepić generała Sacken uderzając na Modlin i Zamość, a nie chcą się domyślać, że kierowała nim myśl o zamiarach W. C. Mości dla Polski, których spełnienia oczekiwał, oraz pewność, że generał Sacken miał rozkaz przyjęcia propozycji zawieszenia broni.

Jeżeli chciano ze strony Rosyi zabawić się księciem Poniatowskim, to dopięto celu; nie księcia jednak reputacji to uwłacza. Rosyanie powinni byli rozpoznać powody bezczynności Polaków i żywić dla nich wdzięczność za nią.

A jakże tłumaczyć Austriacy postępowanie swoje w tej okoliczności i pozwolenie dane całemu korpusowi na przejście dla złączenia się z armią saską i fraucuską? Trudno pogodzić czyn taki z objawianą przyjaźnią dla Rosyi, gdyż nie można było oddać lepszej przysługi Napoleonowi, jak ułatwić mu wzmocnienie całym korpusem dzielnego i świeżego wojska i zrywając jednocześnie możliwość wszelkiego zbliżenia się Rosyan z Polakami.

Członkowie konfederacyi i rządu towarzyszą armii i nie powrócili do Warszawy, gdyż ich nikt, w imieniu Najjaśniejszego Pana, nie zatrzymywał, ani zapewniał bezpieczeństwa osób, a nie ich honorowo nie mogło powodować do pozostania na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela, który kraj zagarnął. W. C. Mość sparaliżował i zmniejszył wystąpienie Polaków przeciw Rosyi, która to jedynie swemu monarsze zawdzięcza. Pod innym panowaniem i przy innych pojęciach o charakterze i zamiarach W. C. Mości, byłyby rzeczy inny wzięły obrót. Wszystkie nadużycia, niesprawiedliwości i wszystko złe spełniane spada na generałów i urzędników, a mniemanie jest powszechne, iż się to dzieje bez wiedzy Najjaśniejszego Pana. Wierzą u nas w intencje cesarza, ubolewają nad ich bezsilnością i boją się, by tak nie zostało na zawsze. Oto w kilku słowach określenie ducha publicznego w Polsce. Powtarzam,

że nadzieje pokładane w zamiary W. C. Mości trwają, ale trzeba, by się rychło ziściły, by słowa w czyny przeszły. Jeżeli W. C. Mość odstąpi Wieliczkę Austrii, a Toruń i Poznań Prusom, to pozbawi przysze swoje królestwo najlepszej jego części i największych bogactw w kopalniach soli i w doskonałych fabrykach.

Trudno przypuścić, by Austria i Prusy nie domyślały się, że W. C. Mość chce zatrzymać księstwo dla siebie: dlaczego więc ukrywać to, co przestało być tajemnicą i dlaczego w razie trwania wojny nie starać się o zwiększenie sił?

W. C. Mość nie chce przyjąć deputacji polskiej w głównej kwaterze, ale Polacy spełnili wszystko, co do nich należy. Rosyanie czynią wymówki za nieokazywanie chęci zbliżenia się, a gdy Polacy chcą wejść na tę drogę, zaraz zostają z niej zepchnięci. Każdy ich krok zostaje zapoznany; choć spostrzeżony, nie jest policzony ale zawsze za złe wzięty. Może im choć W. C. Mość przyzna słuszność i nie raczy zapominać, że pozostają niezmienieni w swych dla niego uczuciach od roku 1805, że niejednokrotnie dali temu wyraz i, że nie zniechęcają się w tych objawach, pomimo, iż dotąd zabiegi ich żadnym nie są uwieńczone skutkiem.

#### *Notatka z rozmowy 3. lipca 1813 r.*

Najjaśniejszy Pan nie chce, by stawiano jakiegokolwiek kroki do króla saskiego i przytacza przykłady postępowania Rosyan w Finlandyi oraz Francuzów w Hanowerze. Ten ostatni przykład, jak w ogóle te, jakich Francuzi mogą dostarczyć, nie powinny być powtarzane. W tym wypadku widzimy, że w Hanowerze cofnęli się od urzędów wszyscy porządni ludzie i stanie się tak wszędzie, gdzie wzbronionymi być mają czyny sumieniem dyktowane względem monarchy.

Gdyby Rosyanie przeciążali kraj tak jak Francuzi, to nie mogliby liczyć na równość opinii w Polsce, gdyż Francuzi łągodzili ciężary nadziejami i przemawiali do miłości własnej oraz patriotyzmu narodu, podczas gdy Rosyanie tych środków

nie używają, a wojskowi i urzędnicy niweczą nadzieje, ranią miłość własną i występują przeciw słusznym żalom oraz objawom patryotyzmu.

### XLIII.

#### Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego.

Wiedeń, 13. (25.) maja 1815 r.<sup>1)</sup>

Miałeś księżę sposobność, przez cały czas przebywania przy mnie, przekonać się o moich zamiarach co do instytucyi, jakie chcę zaprowadzić w Polsce, i co do polepszeń w tym kraju. Zechciej przeto nie spuszczać ich z uwagi podczas rozpraw w radzie i zapoznać z niemi kolegów tak, by cały rząd i zaprowadzane reformy pozostawały zawsze w zgodzie

---

<sup>1)</sup> Cesarz pisał list ten do księcia Adama Czartoryskiego podczas kongresu wiedeńskiego. Zwycięski a może niespodziewany wynik strasznej wojny 1812—1813 roku, którego niektóre tajniki poznaliśmy w poprzednich listach, nie naruszył, przynajmniej pozornie, życzliwych zamiarów Aleksandra dla Polski. Ale układy w Wiedniu dawały bardzo małe zadośćuczynienie Polakom; artykuł 1. traktatu z roku 1815 jest za nadto powtarzany, by go tu przytaczać. W położeniu jednak w jakie stawał Polskę kongresowy traktat, modyfikujący dawne podziały, znajdowały wszystkie trzy części gwarancje poszanowania narodowości i odrębnej administracyi, a co więcej, W. księstwo warszawskie ustanowione jako królestwo pod berłem rosyjskiem, miało być ukonstytuowane w tak zw. unię personalną, przy liberalnych swoich instytucjach.

Dla zadośćuczynienia tym zobowiązaniom, położył cesarz Aleksander proklamacyą z dnia 13. (25) maja 1815 roku fundamenta nowego Królestwa Polskiego, które stanowiły konstytucyę z 15. listopada 1815 roku. Tymczasowo ustanowiono w Warszawie rząd prowizoryczny, do którego wysłanym został księżę Adam Czartoryski, jako przewodniczący w nowej organizacyi; przez cały czas układów w Wiedniu nie opuszczał on cesarza, przy którym bronił spraw Polski. Instrukcje cesarza odnosiły się do tej nominacyi, a nikt od księcia Adama nie mógł być odpowiedniejszy do spełnienia tej misyi, w której polegały ostatnie nadzieje Polaków. Zobaczmy jak dalece zadanie było trudnem i jak musiał walczyć ks. Czartoryski, żeby obietnice nie stały się kłamstwem.

z moimi zapatrywaniami. Nie pomijaj żadnej sposobności do wzięcia inicjatywy dla przyspieszenia skutków, a projekta niech nie zbaczają od przyjętych zasad.

Ponieważ znasz także ducha, w jakim pragnę mieć dokonany skład urzędników, przeto czuwaj nad tem, by wybór osób odpowiadał moim myślom. Ważnem i doniosłym jest w kraju tak długo wstrząsanym nieporządkami, by wszystko weszło na drogę dobrze obmyślaną i po niej stale postępowało. To chciałem księciu uprzytomnieć temi kilku słowy, zezwalając, byś je okazał w miarę potrzeby, dla nadania większej wagi temu, co mówić będziesz i działać w wykonaniu mojej woli.

*Aleksander.*

#### XLIV.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Rok 1815.

Potrzebujemy decyzji W. C. i K. Mości co do organizacji ministerstwa wojny, którego istnienie objęte podstawami konstytucyi, ma stanowić jedną z gałęzi administracyi pod wspólnym centralnym zarządem.

Obecność w kraju J. C. W. księcia, zaopatrzonego w osobne pełnomocnictwo, wstrzymuje rząd tymczasowy od wszelkich stosunków z zarządem wojskowym, prowadzonym przez odrębny komitet. Rozdział taki daje powód do ważnych zakłóceń. Stawia on rząd w niemożności przedłożenia W. C. Mości ogólnego sprawozdania o położeniu i o potrzebach państwa, którego głównym żywiołem jest wojsko. Jak długo pozostaje najznaczniejsza i najkosztowniejsza część administracyi w zupełnem odosobnieniu i niezależności, tak długo nie podlega kontroli, a wydatki krajowe nie mogą być zastosowane do dochodów.

Ciągle wstrzymywany we wszystkim co ma styczność z częścią wojskową, nie może rząd czynić zarządzeń potrzebnych, w których pomoc żołnierza jest niezbędną.

Zaprowadzone oszczędności w całej administracji a szczególnie w liczbie urzędników i ich płacy, nie wywierają żadnego skutku i nie mogą być utrzymane, jeżeli taki sam duch nie zapanuje w zarządzie armią i jeżeli nie wprowadzimy pewnej równowagi między etatem cywilnym a wojskowym.

A wreszcie, administracja wojskową dotyka w tylu punktach cywilnej, że obiedwie muszą być na jednych podstawach zorganizowane. Te powody oraz pewność, że armia polska będzie musiała przejść na żołd krajowy, którego dochody mogą nie wystarczyć bez należytej organizacji, te powody skłaniają rząd tymczasowy do prośby, by W. C. i K. Mość raczył rozkazać utworzenie ministeryum wojny na miejsce obecnego komitetu, oraz, by ono było urządzone na jednakowych zasadach i pozostawało w łączności z tamtymi.

Pierwszym krokiem tego ministeryum, byłoby przedłożenie W. C. Mości planu swej wewnętrznej organizacji, o którym dałby rząd swoją opinię.

#### XLV.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, czerwiec 1815 r.

Dwudziesty pierwszy b. m., może jako dzień ogłoszenia Królestwa, policzonym zostać pomiędzy te, których wspomnienie będzie dla W. C. Mości nagrodą za trudy jego i wspaniałomyślność dla dobra ludzkości.

Uroczystości cywilne i wojskowe odbyły się w porządku; a sprawozdania, jakie wiezie hrabia Ożarowski, i ustne uzupełnienia, jakie złoży Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości dadzą obraz przebiegu.

Ograniczam się na dodaniu, że wrażenie ogólne było takim jakim pragniono: bezgraniczna wdzięczność za dobrodziejstwa, którym już nie dawano wiary, i uczucia wierności ze strony nowych poddanych.

Podstawy konstytucyi porwały wszystkie serca; były też potrzebne po długim wyczekiwaniu, po częstych zawodach i wobec postępowania W. księcia.

Żałowano orła w dotychczasowej postaci i ubolewano nad wmięszaniem Rosyan do rządu, ale konstytucya daje o tem zapomnieć.

Dzień ten był charakterystycznym; zdawało się, że po tylu cierpieniach naród nie zdobędzie się już na uczucia radości, a jednak była widoczna na wszystkich twarzach.

## XLVI.

### Książę Adam Czartoryski do cesarza.

Warszawa, 1. lipca 1815 roku.

Organizacya rządu postępuje; początki poruszania się tej maszyny są trudne, bo każdy musi się zapoznać ze swoim miejscem i zatrudnieniem; trudności jednak usuwamy, przejęci myślą, by nic nigdzie nie stanęło w biegu.

Żywię nadzieję, że wkrótce zostanie administracya wydoskonaloną odpowiednio do konstytucyi. Kraj będzie zawdzięczał W. C. Mości ład w rządzie, zbliżający się do doskonałości.

Duch publiczny jest dobry, a polepsza się z dnia na dzień. Gwardye polska i rosyjska żyją w zupełnej zgodzie, a W. książę łączy je z uprzejmością, zadawalniając armię.

Kraj żąda deputacyi, mającej złożyć monarsze hołd wierności i wdzięczności, a ta zostanie wysłaną, gdy spełnionym będzie na prowincyi akt złożenia przysięgi, co wymaga więcej czasu.

Najtrudniejszą do zorganizowania jest Warszawa; jej rząd dotychczasowy przeszkadza wprowadzeniu ładu i kontroli. Nie istnieje też wcale łączność rządu z administracyą wojskową, a ta choć niezbędna, nie da się wprowadzić wobec W. księcia w stolicy. A jednak J. C. Wysokość ma obowiązek wprowadzenia tego łącznika po myśli życzeń W. C. Mości.

Mówią, że gwardya zbliża się już do Wilna. Śmiem zapytać kto otrzyma komendę i jak ona będzie urządzoną, jeżeli W. C. Mość utrzymuje swoje postanowienie wysłania W. księcia nad Ren na czele armii? Chwila byłaby stosowną do tej organizacyi. Potrzebne jest postanowienie czy wojska polskie mają stanąć pod komendą generała rosyjskiego, a sądzę, że Polak komendant mógłby się znosić we wszystkim z generałem Müllerem.

Czy W. C. Mość powierzy komendę generałowi Kościuszce, jeżeli powróci?

## XLVII.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 17. (29.) lipca 1815 r.

Dokonaną już jest organizacya ministerstw spraw wewnętrznych, finansów i trybunałów sprawiedliwości, a przyniesie za sobą znaczne oszczędności w wydatkach. Pierwszem było naszym staraniem, by nie wstrzymywać biegu administracyi, drugim ograniczenie kosztów. Dalsze reformy i instytucye oparte na podstawach konstytucyi, są w toku. Staramy się wyteżać dla nich całą naszą uwagę; ci, których do współpracy powołujemy, ożywieni są tym samym duchem i skutki tych dobroczynnych zarządzeń W. C. Mości byłyby zupełne, gdyby jedna okoliczność nie tamowała i nie psuła całego nowego porządku. Jest nią odrębna władza wojskowa, z którą rząd walczyć nie jest w stanie. Nie odważyłbym się dotykać tej kwestyi, gdyby nie jej doniosłość w danej chwili; mówię tu o niej, bo dzieło organizacyi kraju zajmuje W. C. Mość i dotyczy jego sławy, na równi z uszczęśliwieniem Polski.

W. księżę zmienił się całkowicie od wyjazdu pana Ożarowskiego; żadna gorliwość, żadna uległość go nie wzrusza; żywi nienawiść dla tego kraju, a to uczucie zwiększa się u niego w sposób zastraszający; ani armia, ani publiczność,



ani żaden prywatny nie poszczyci się jego względami. Konstytucja jest przedmiotem drwin u niego; wszystko co jest regułą, prawem, formą, podlega jego szyderstwu, a niestety czyny idą w ślad za słowami. J. C. Wysokość nie trzyma się nawet przepisów wojskowych, przez siebie stworzonych; pragnie kierować armią kijem i zastosowuje go wbrew przedstawieniom komitetu. Znaczną już jest dezercya, a będzie coraz większą; doniosła liczbą część oficerów pada się we wrześniu na pensję.

Wrażenie tu jest ogólne, jakoby przeprowadzano plan zniszczenia i udaremnienia dobrodziejstw W. C. Mości, by w zarodzie stłumić przedsięwzięcia.

W takim razie byłby W. książę bezwiednem narzędziem tych zgubnych machinacyi, dążących do rozjątrzenia zarówno Rosyan jak Polaków i do zneutralizowania uroczystych słów W. C. Mości. Faktem jest, że niektórzy z domowników J. C. Wysokości W. księcia wielce się przyczyniają do podsycania jego złego humoru i uniesień.

Cobym ja dał zato, żeby można tutaj zadowolnić W. księcia i spełnić tem życzenia W. C. Mości! Jest to jednak niemożliwem i obawiam się z pobytu jego u nas skutków najgorszych. Ośmieliłem się już w poprzednich moich listach przedstawiać W. C. Mości konieczność zmian w zarządzie armią, a dziś z tem większą stanowczością za tem przemawiam.

Najłatwiejszem, a pilnem i zbawiennem byłoby powołanie W. księcia do głównej kwatery, bo on sam skarży się na swój tutejszy pobyt, nazywając go niezasłużoną karą, oraz zamianowanie generała Wittgensteina komenderującym w Królestwie.

Czas nagli, Najjaśniejszy Panie. Każda godzina może przynieść burzę i katastrofę, o jakich myśl sama przeraża.

J. C. Wysokość nikogo i nic nie oszczędza i sądzić trzeba z całego jego postępowania, że chce rzeczy doprowadzić do ostateczności. Żaden wróg nie zdoła więcej szkodzić W. C. Mości.

Odnosnie do powyższej myśli przedkładam w załączeniu projekt dekretu i listę osób odpowiednich do ministryum wojny. Jeśli koniecznem jest, by W. ksiązę przebywał tutaj, niechże będzie komenderującym, ale nie rządzcą lub sędzią.

W osobnym liście wyszczególniłem kilka przedmiotów, które, zdaniem moich kolegów, powinny należeć do obowiązków rządu; tutaj pozwalam sobie wypowiedzieć więcej, choćbym się miał nieco narazić, bo nie mogę mieć sobie nic do wyrzucenia i W. C. Mości prawdę powtarzam.

Racz, Najjaśniejszy Panie, ulitować się nad Krukowieckim, siedzącym od trzech miesięcy w więzieniu; nie poddano go pod sąd wojenny a już ukarany jest tak długim aresztem. Błaga on o wolność i o rozsądzenie sprawy jego z Sokolnickim, według przepisów obowiązujących wówczas, gdy przewinienie nastąpiło. Obawiam się niesprawiedliwości wyroku, gdyż J. C. Wysokość mniema, że sądownictwo podlega subordynacyi i że można wyrok nakazać.

#### *Projekt dekretu cesarskiego.*

Ponieważ W. ksiązę Konstakty opuszcza komendę armią, by stanąć na czele naszej gwardyi, przeto po myśli jego wniosku, rozkazuję :

Komendę armią obejmie najstarszy generał z zasiadających w komitecie wojskowym.

Przewodniczący komitetu porozumie się z generałem Müllerem co do ruchu wojsk i co do policyi w armii.

Komitet zetknie się z naszymi namiestnikami celem ustanowienia ministryum wojny, mającego należeć do składu rządu, odpowiednio do podstaw konstytucyi.

W razie niezgody tych czynników, przedłożony mi będzie odnośny projekt, przed upływem sześciu tygodni.

*Adam Czartoryski.*

## XLVIII.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

31. lipca 1815 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Położenie rządu W. C. Mości w tym kraju staje się od pewnego czasu nieskończenie przykrem i trudnem. Wobec odpowiedzialności ciężającej na nas, zmuszonym się widzę wyłączyć szczegóły, o których wolałbym nie potrzebować nigdy mówić.

Znaczna liczba oficerów różnych stopni otrzymała formalne dymisy pod formą nieograniczonych urlopów i ci czują się być zwykłymi obywatelami kraju, tem bardziej że nie mają żadnych obowiązków, nie pobierają płacy i nie żywią żadnych w wojskowości nadziei. J. C. Wysokość jednak inaczej się na to zapatruje i postąpił z kilkoma z nich tak, jakby pozostawali jeszcze w czynnej służbie. W. książę kazał stanąć przed sąd wojenny dymisyonowanemu kapitanowi, Stamirowskiemu: rada wojskowa uznała się dwukrotnie niekompetentną w tym wypadku, a W. książę wydał wyrok sam i kazał kapitana zamknąć na sześć miesięcy twierdzy w Zamościu. Co ma w takich wypadkach robić rząd odpowiedzialny? Niech Wasza Cesarska Mość raczy nam zakomunikować swoją odnośną najwyższą wolę.

J. C. Mość zażądał już kilkakrotnie, by stawiano przed nim urzędników cywilnych, a niedawno kazał zamknąć prezydenta miasta Warszawy.

Tymi dniami, zapewne wskutek sprawy Stamirowskiego, wydał W. książę, bez wiedzy nawet komisji wojskowej, rozporządzenie, mocą którego każdy może i ma być sądzonym przez sąd wojenny, jedynie na skutek jego rozkazu.

Oddając wszelki należny hołd J. C. Wysokości, rząd nie może jak tylko zauważyć, że podobne postępowanie przeciwne jest regułom i przepisom w każdym kraju, a sprzeczne z pod-

stawami konstytucyi, nadanej przez W. C. Mość. Zgubne skutki tych czynów, rażąco zaprzeczających uświęconym słowom twoim, Najjaśniejszy Panie, wielce niepokoją rząd prowizoryczny. Stojąc wobec obowiązków nałożonych na nas przez W. C. Mość, a szanując osobę W. księcia, nie mamy innego wyjścia jak prosić monarchę naszego, by raczył postawić nas na stopie możności utrzymania ładu i wykonania woli.

Wszyscy członkowie uznają jednomyślnie konieczność powiadomienia W. C. Mości, lecz nie urzędowym sprawozdaniem, lecz za mojem i tego listu pośrednictwem, a żywym nadzieję rychłego zaradzenia temu położeniu, które stając się codzień gorszem, grozi nieobliczalnie zgubnymi skutkami.

## XLIX.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 14. października 1815 r.

Rząd prowizoryczny ma zaszczyt przedłożyć W. C. Mości sprawozdanie o stanie, do jakiego doprowadzoną jest organizacja Królestwa.

Zaszczycony wyjątkowem zaufaniem twojem, Najjaśniejszy Panie, i będąc pierwszym wykonawcą dobroczynnych zarządzeń w Polsce, poczytuję sobie za obowiązek treściwie wyjaśnić, dlaczego organizacja ta została opóźnioną i na jakie natrafia przeszkody. — Otóż:

1. Brak zaufania do rządu. Nie idzie ono tutaj w parze z tem, jakie naród żywi do W. C. Mości, albowiem skutki nie postępują za wolą monarchy. Obecność wojsk i urzędników rosyjskich daje powód do wielu nadużyć i rozdrażnień; nie pozwala na pozory nawet narodowości.

2. Pobyt tutejszy J. C. Wysokości W. księcia, którego postępowanie odbiera wszelką nadzieję polepszenia losu mieszkańców i uniemożliwia reformy, jakie rząd chce wprowadzić, a nie śmie do nich przystąpić.

3. Bieda po wsiach, bo ich ludność nie odważa się wyruszać na zarobki, a przybywszy do miast, zmuszoną się widzi z nich uciekać.

4. Brak funduszków rządowych i niemożność opłacenia potrzebnych sił fachowych, a przeciążanie pracą pojedynczych indywiduów z wielką ujmą wartości roboty i z mnożeniem się zaległości.

5. Rozdział władzy organizacyjnej między pięciu, różniących się między sobą zasadami i uczuciami. Jest to ważną przeszkodą w postępie zarządzeń.

6. Trudność wystarczenia na wszystko, czego wymaga zaopatrzenie wojsk przechodzących, jakoteż na spełnienie postanowień traktatu wiedeńskiego. Wymaga to znacznych nakładów i absorbuje wiele czasu, którym rząd zaledwie na bieżące sprawy administracyjne wystarczyć może. A zauważyć winieniem, że nawet bez przeszkód i trudności, praca reformy absorbuje, we wszystkich gałęziach administracji, uwagę, narady i najwybitniej pilnych a zdolnych urzędników. Nie można było rozpoczynać dzieła, bez ustanowienia systematycznego planu, a to jedno zabrało szereg tygodni.

Naród wreszcie, od dawna przyzwyczajony widzieć tę ważną część wojskową złączoną z całością administracji i do tego wielką przywiązując wagę, ubolewa nad obecnym rozdziałem i chętnie daje posłuch złośliwym interpretacyom, do czego taki stan rzeczy aż nadto usposabia.

## L.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 1815 rok.

Rząd wysłał hrabiego Leona Potockiego do Paryża. więc zdajemy W. C. Mości sprawę z motywów do tego postanowienia. Francya jest nam winną znaczne sumy, a my część ich Prusom.

Traktat wiedeński obciążył kraj nasz długami, a finanse znajdują się w najsmutniejszym stanie. Rząd dokłada usilnych starań, by do minimum zredukować wydatki na administrację cywilną, lecz oszczędności będą żadne, jeśli wojskowość nie będzie się trzymać tych samych zasad. Ograniczenie to konieczne może tylko nastąpić przy utworzeniu ministerium wojny i złączeniu go z tamtymi. Pozwoliłem już sobie przedłożyć tę sprawę W. C. Mości, a ośmielam się dziś ją przypomnieć, gdyż utrzymanie armii przez kraj, przy obecnym nią zarządzie, przechodzi możność naszą.

Większa część urzędników Rosyan otrzymała już zawiadomienie o powrocie do domu i dostali wszyscy pieniądze na drogę. Pozostający jednak z wyższymi od naszych poborami, znacznie jeszcze obciążają nasz budżet. Nie taję też W. C. Mości, że cały kraj wyczekuje niespokojnie tej chwili, w której, po myśli konstytucyi, nie znajdzie się już tutaj żaden urzędnik Rosyanin; jak długo ich mamy, nie możemy zapomnieć o grozie ucisku. Zapewne panowie Lanskoj i Nowosilcow przedstawił W. C. Mości powody, dla których zatrzymują tutaj tych urzędników. W miarę uspokojenia się Europy, powinny powody te słabnąć i ustać nareszcie.

Ten przedmiot również jak zarząd wojskowy, naprowadzają mnie na wzmiankę o obozach, w których się dzieją wielkie nadużycia, tak, że pomimo zmniejszenia stopy armii a nieobecności marszałka, miasto już jest zadłużone i brak mieszkań zupełny. Niezbędne są dokładne rozkazy W. C. Mości do obozów i marszałka i spełnianie ich przez wojska, tak rosyjskie jak polskie.

Sprawy w ogóle nie postępują tak, jakby to było pożądanem. Dziś jednak nie chcę trudzić W. C. Mości wyłuszczeniem powodów tego.

Niektóre już przedkładałem, a mówić jeszcze będę o innych; obawiam się bowiem, by podczas pobytu, zapewne krótkiego, W. C. Mości tutaj, prace nasze niedokończone, nie zmniejszyły nam radości tych odwiedzin.

Komisarze wysłani do ustanowienia taryf, już przybyli: projekt instrukcyi danej im przez pana Guriewa znany jest W. C. Mości, my przedłożymy do zatwierdzenia ten, który opracowujemy dla komisarzy polskich. Ponieważ podstawy organizacyi handlowej, objęte traktatem wiedeńskim, inne są dla Polski niż obowiązujące w Rosyi, więc śmiem zapytać czy W. C. Mość nie rozkaże wyznaczyć, przy tej doskonałej sposobności, linii kontrolnej ołowej tam, gdzie ustanowioną być ma granica między Rosyą i Polską?

Bądź co bądź, nie będą mogły bez tego być wykonane postanowienia traktatu; kontrola wejścia i wyjścia towarów niezbędną będzie dla samej Rosyi.

## LI.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 1815 rok.

Stało się to czego się najbardziej obawiano i nowe zaszyły wypadki od ostatniego mego listu. J. C. Wysokość podchwycił kilku żołnierzy Polaków na kradzieży kartofli w ogrodzie i kazał ich wypałkować przez rosyjskich, przywołanych do tego. Tego samego dnia, niezwykle upokorzenia doznali generał Kornatowski i pułkownik z tej dywizyi, podczas rewii: obydwaj rozchorowali się. W całej armii niecierpliwie oczekiwane jest odwołanie W. księcia, a wiele wystąpiłoby z szeregów, gdyby nie obawa narażenia się dymisjami Waszej Cesarskiej Mości.

Wiem z najpewniejszego źródła, że istnieje w Petersburgu stowarzyszenie przeważnie wojskowych, mające na celu przeszkadzanie wykonania dobroczynnych zamiarów W. C. i K. Mości dla Polski. Mają oni tu w kraju swoich wysłańców, których słucho W. książę i za ich wskazówkami, czyniąc się popularnym, kieruje całym swoim dla nas tak zgubnem postępowaniem.

Stowarzyszenie to miało już gotowy memoriał przeciw Polsce, dla wręczenia go W. C. Mości. Wojna przeszkodziła tym buntownikom, a rozsądniejsze głosy wstrzymały potem spełnienie ich zamiarów.

## LII.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 16. (28.) stycznia 1816.

Najjaśniejszy Panie!

W przekonaniu, że z raportów generała Zajączka i pana Nowosilcowa, wie W. C. Mość o wszystkim ważniejszym co się dzieje w kraju, nie naprzykrzałem się moimi listami. Cze-kałem jednak na sposobność, by obecnemu rządowi wyrazić uznanie, jakie W. C. Mość niewątpliwie potwierdzi. Pragnę także skonstatować, że generał Zajączek rozpoczął swoje administracyjne urzędowanie w sposób obiecujący; uczucia jakimi jest przejęty, opinie jakie głosi, są mądre i zaszczytne; pomimo więc ogólnych obaw i uprzedzeń, skutki dowiodą jak dobrym był wybór W. C. Mości. Żeby tylko mogły wszystkie sprawy pójść naturalnym i przewidzianym biegiem! Niestety, list mój dzisiejszy daleko odbiega od tego.

Przywileje konstytucyjne zagrożone są w tej chwili trzema zamachami. Pierwszy jest układ proponowany przez rosyjskich komisarzy co do ceł między cesarstwem a królestwem. Odnosny raport będzie W. C. Mości przedłożony<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Jak widzimy, nadał był cesarz Aleksander Królestwu polskiemu przywileje konstytucyjne w dniu 15. (27.) listopada 1815 roku, a te miały być istotnie wolnomysłne. Byłyby też takimi w każdym innym państwie: obejmowały wszystko co stanowi rząd wolny, dwie Izby, króla lub jego namiestnika z radą stanu, pięciu odpowiedzialnych ministrów; Sejm miał się zbierać co dwa lata. Zapewnioną być miała wolność osobista i wolność prasy. Konfiskaty zostały zniesione i prawo własności uświęcone. Urzędowanie miało być polskie i posady obsadzone Polakami. Wszyscy następnii monarchowie mieli koronować się w War-



Drugi, jest już w rękach Najjaśniejszego Pana, a jest nim projekt organizacyi komisji wojskowej, przesłany wprost przez J. C. Wysokość, bez wiadomości rady stanu i bez przepisanej konstytucyą dyskusyi. Projekt ten odosobnionej redakcyi, nie może być kompletnym i musi być niezgodnym z potrzebami ogólnej organizacyi rządu. Racz, Najjaśniejszy Panie, wola swoją przywrócić rzecz tę do porządku i odesłać po myśli prawa projekt do rady stanu, by po zbadaniu przez nią powrócił do sankcyi Waszej Cesarskiej Mości. Rozkaz taki nauczy kogo należy, że konstytucya nadana została na to, by była wykonaną.

Trzeci zamach dotyczy także ministra wojny. Osobne pismo rozbiera szczegółowo ten przedmiot i proponuje sposób godzący naczelne dowództwo W. księcia z przepisami konstytucyi. Linia demarkacyjna będzie o tyle łatwiejszą do ustanowienia, że osobistości zajmujące stanowiska namiestnika i ministra, nietylko porozumiewać się będą z J. C. Wysokością, ale potrafią uprzedzać jego życzenia.

W. C. Mość może sam tylko dzieło swoje podtrzymać: runąć ono musi, gdyby w zarodku zostało zaniedbane. Jakąż by była konstytucya uroczycie nadana, a chwilę potem podkopana w swoich podstawach? Wszystko zaś pójdzie dobrze, jeśli otrzymamy to poparcie, o jakie mamy prawo prosić W. C. Mość. Z radością zaczynałem spostrzegać, że się zbliżamy

---

szawie. Cesarz rad był z tego, że swoje marzenia przeniósł na papier. Zachodziło jednak jedno nieszczęście: były pozory, nie było rzeczywistości i zaledwie konstytucya została ogłoszoną, zaraz ją gwałcono i zmieniano w wykonaniu. Nie mogło też stać się inaczej z takim namiestnikiem, jakim był W. książę Konstanty. Dodać należy, że dziwną była także kombinacya, czyniąca z jednego monarchy wszechpotężnego autokratę Rosyi i konstytucyjnego króla Polski. W początkowej organizacyi po ogłoszeniu przywilejów 15. (27.) listopada, zamianowani zostali pan Nowosilcow pełnomocnym delegatem, a generał Zajączek namiestnikiem cesarza, pod władzą W. księcia Konstantego.

Listy księcia Adama Czartoryskiego są ważnym dokumentem do mało znanej historii tej nieszczęsnej próby konstytucyi w Polsce.

do pożądaney mety; instytucye nasze wystarczają do postępowania naprzód, a zgoda zupełna panuje między członkami rządu, a duch ożywiający każdego jest mądry, gorliwy i wytrwały. A jednak nie mogą zatajać, że to wszystko zostanie sparaliżowane, jeżeli W. C. Mość nie raczy rychło interweniować.

Rada administracyjna widzi od jakiegoś czasu, że generał Zajączek, acz światły i honorowy, niema ani zdania ani woli wobec J. C. Wysokości W. księcia. Bądź to sądząc, że za wyniesienie go nie może niczem ograniczać swojej wdzięczności, bądź też w przekonaniu, że rozkazy W. księcia są rozkazami W. C. Mości, posuwa on służalczość do niebezpiecznych kresów.

Dobro służby i dobro kraju nie są dla niego dostatecznymi motywami; co chwila gotów jest naruszyć konstytucyę na żądanie J. C. Wysokości; wyraził to głośno w radzie i powtarza przy każdej sposobności; w sprawach, w które się wmięsza W. książę, nie apeluje nawet generał do Nowosilcowa. Taka uległość ze strony namiestnika cesarskiego zniszczyć musi wszelki zaród dobrego, uniemożliwić sprawiedliwość, a konstytucyę zmienić może w przykrą i bezużyteczną komedyę.

Nie pojął namiestnik obowiązków swego stanowiska, nie zrozumiał intencji Najjaśniejszego Pana; pilnem jest a łatwem pouczenie go. Niech się dowie, że W. C. Mość chce uszanować swoje dzieło, że spełnienie tych życzeń jest pierwszym jego obowiązkiem, że może pogodzić powinności względem W. księcia z tem, co winien monarsze, krajowi i złożonej przysiędze, lecz nie może jednych drugim podporządkowywać. Słów kilka wystarczy.

Przywołany do porządku i oświecony co do istotnej woli W. C. Mości, spełni ją generał Zajączek w całej pełni i okaże się odpowiednim na swoim stanowisku, na którym będzie też krajowi pożytecznym.

Upomnienie jednak jest konieczne i w razie gdyby W. C. Mość nie zechciał sprostować pojęć swego namiestnika,

sprawa publiczna byłaby na szwank narażoną, a nawet zaprzepaszczoną.

Pouczony przez W. C. Mość, nie przestawałem głosić nadziei i zaufania i dalej tak postępować będę, jak długo środki mi się nie wyczerpią. Dziś jednakowoż, przygnębienie i rozpacz ogarną wszystkich, jeżeli dawszy nam tyle, nie zechcesz, Najjaśniejszy Panie, udzielić nam poparcia i nieprzerwanej opieki.

Jedyna nasza nadzieja polega na tem, by W. C. Mość zechciał wzmocnić i ustalić organizację kraju, nie tylko na czas długiego panowania, ale także na całą przyszłość.

Zechciej niewzruszenie, a będziemy wybawieni; inaczej nie ujdziemy prześladowającemu nas losowi. Jesteś, Najjaśniejszy Panie, naszym przeznaczeniem i jasnym pozostaje, że tylko W. C. Mość może spełnić nasze nadzieje, utrwalając stworzone przez się instytucje. Mówię prawdę bez ogródek i niech mi będzie wolno, na zakończenie tego listu powtórzyć najuśmiejliwiej raz jeszcze, iż nieodzownie potrzeba:

1. Pozostawiając wiele swobody W. księciu, określić jego władzę zgodnie z przywilejami konstytucyi.
2. Udzielić namiestnikowi informacye, mogące go utrzymać w granicach obowiązków.
3. Dać uszanować najskrupulatniej prawa i instytucje ustanowione przez W. C. Mość.
4. W razie wątpliwości, wstrzymać wszelkie zarządzenia aż do przybycia pana Sobolewskiego, który wkrótce wyruszy w drogę.

Oddawcą mego listu jest pan Matuszewicz, zatrudniony w sekretaryacie stanu i poprzedzający razem z kolegą swoim, panem Tymowskim, wyjazd pana Sobolewskiego.

Pozostają W. C. Mości etc.

*Adam Czartoryski.*

## LIII.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

Warszawa, 6. lutego 1816 r.

. Najjaśniejszy Panie!

Po ostatnim długim liście moim do W. C. Mości, nie odważę się już dziś na podobny, zwłaszcza, że wyjazd pana Sobolewskiego zmniejsza tę potrzebę. Ograniczę się jedynie na kilku uwagach.

Niech mi wolno będzie naprzód przypomnieć konieczność, by się tutaj święcie trzymano konstytucyi, co wyraźnie namiestnikowi zalecać należy. Niech mieszkańcy Królestwa widzą się i czują być Polakami; niech się sami rządzą u siebie; niech mogą spokojnie pracować nad rozwojem kraju; pod tymi warunkami będą zadowoleni i szczęśliwi. Rząd jest zupełnie oddany W. C. Mości, naród jest przywiązany, ale to nie dosyć; trzeba by się złączył z Rosyą i to naród z narodem, przy utrzymaniu całości prawdziwie konstytucyjnej Polski. Brak takiego wzajemnego przywiązania, powodować musi rozterki i rozgoryczenia, nieporozumienia i wzajemną nieufność, a tylko W. C. Mość może temu zapobiedz.

Pan Nowosilcow bardzo pragnie znaleźć się w Petersburgu; tutaj niema zajęcia, a sądzi, że tam mógłby być pożytecznym; po nadto niema on tutaj stałej płacy i żyje z własnych funduszów.

Pełen jestem ożywionych nadziei, gdy wspomnę na te rozmowy moje z W. C. i Kr. Mością, na to co usłyszeli ministrowie z ust monarchy; ale przyznaję, że częściej opanowuje mnie trwoga: Tak jak indywidua, tak są i ludy nieszczęśliwe. My mamy szczęście posiadać najlepszego monarchę, lecz daleko jesteś od nas, Najjaśniejszy Panie, i różne ważne sprawy cię zajmują. A czyż możemy sobie podchlebiać, że zasady, charakter i zwyczaje J. C. Wysokości W. księcia zmieniają się kiedykolwiek tak, by go dla dobra i przyszło-

ści kraju inaczej usposobiły? Wpływ jego już widoczny, nieustający, na losy nasze, każe się obawiać, że nieszczęścia ciążące nad moją ojczyzną, jeszcze i teraz nie ustaną.

Być może, iż przewidzenia moje są przesadzone; wyrażam jednak to, co czuję.

Pozostaję W. C. i Kr. Mości i t. d.

*Adam Czartoryski.*

#### LIV.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

24. marca (5. kwietnia) 1816 r.

Najjaśniejszy Panie!

Pan Nowosilcow pisze dziś do W. C. Mości, powołując się na list mój z dnia 17. (29.) lipca i potwierdza to, com pozwolił sobie wypowiedzieć; zdanie jego może więcej mieć wagi niż moje.

Jeśli W. C. i Kr. Mość żywi jakie wątpliwości co do faktów, które przytaczamy, to może raczy zawezwać pana Nowosilcowa do głównej kwatery, dla osobistego wybadania go o stanie rzeczy.

Niema dnia tutaj, żeby nowa scena nie szerzyła trwogi i smutku. Przedwczoraj kazał W. książę aresztować człowieka posądzonego o danie schronienia złodziejowi, który okradł generała Kurutę i bez żadnego procesu, kazał mu w swoim pałacu wylczyć pięćset pałek i ogolić mu głowę i brwi.

Uczułbym się winnym wobec Najjaśniejszego Pana, gdybym milczał o takich faktach, które niweczą wszelkie bezpieczeństwo publiczne i obracają w nicość dobrodziejstwa Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości.

Jakiegokolwiek mogą być wpływy działające na J. C. Wysockość, faktem jest, iż postępuje on wprost przeciwnie intencjom W. C. Mości. Podtrzymują to mający posłuch, a ci przedstawiają, że postępowanie takie zgodne jest z opinią ludów

Rosyi. Kto wie czy listy z Petersburga nie rozniecają także tej pożogi?

Racz mi wierzyć, Najjaśniejszy Panie, że żaden wierny sługa nie może dać lepszej rady, jak odwołania stąd W. księcia. Nie będzie on się żalił, skoro ciągle twierdzi, iż pragnie tego. Ożywi to kraj cały, przywróci porządek i skuteczność prawa, a będzie zgładzeniem źródła krytyk i opozycji.

Nie wiem czy moja śmiałość nie zostanie potępioną przez W. C. Moścę; niech motywą mną kierujące usprawiedliwiają mnie, ale niech mądrość monarchy przetnie węzeł gordyjski.

Pan Beningsen utrzymuje, iż nie widzi przeszkody w połączeniu wojsk rosyjskich i polskich nad Dniestrem; radby też nimi dowodzić.

W. C. Mości i t. d.

## LV.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

17. kwietnia 1816 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Samobójstwa szerzą się coraz bardziej w wojsku polskim. Dołączone tu tłumaczenie listu, którego oryginał jest w rękach W. księcia, pozwala osądzić, jakie są powody tych smutnych faktów i jak one działają na ogólne usposobienie. Pan Wilczek, adjutant generała Krasieńskiego, który ten list napisał przed śmiercią, był powszechnie lubianym młodzieńcem i odznaczającym się oficerem. Powtarzają tu sobie drugi list podobny, pozostawiony przez porucznika Biesiekierskiego, który sobie także teraz życie odebrał. Za przykładem tym poszedł tymi dniami jeden podoficer, nie chcący przeżyć wstydu kar i hańbiących poniżeń, zastosowywanych w armii.

Przy niezbędnem potępieniu tych objawów, zechce niewątpliwie W. C. Moścę ocenić ich źródło.

Oby te smutne wypadki wywarły wrażenie na J. C. Wysockości i zwróciły ku nam uwagę W. C. Mości.

Armia potrzebuje pilno kodeksu swego i regulaminu: obecny jej zarząd jest nieładem. Nie surowość jest do usunięcia, ale samowola i poniżania.

Niejednokrotnie już obawiałem się katastrofy z osobą W. księcia, a zapobieżenie jej jest trudne, bo spaść może z szaleństwa spowodowanego rozpaczą. — Spada mi ciężar z serca przez powierzenie W. C. Mości tych obaw moich osądzić je proszę mądrością swoją.

Zapanowało tu od jakiegoś czasu ogólne przygnębienie a zaraźliwej tej chorobie podpadają przeważnie najrozsądniejsi ludzie. Powszechną jest obawa, by rząd nie został zdyskredytowany, by sam o sobie nie zwątpił; jest on tu bowiem ciągle poniewierany, ciągle oskarżany do Petersburga i skrepowany w działalności.

Wiem, że W. C. i K. Mość pragnie inaczej, lecz pomimo tej woli działającej zdala, wszystkie sprawy krajowe jaknajgorszy obrót przybierają.

Każdy pragnie i spieszy z dobrmi jedynie wiadomościami; ja widzę, że nie powinienem ukrywać złych i sądzę, że tym sposobem mogę stać się jeszcze przydatnym sprawie publicznej. Nudzę tem i naprzykszam się, lecz żywię nadzieję, że nie obrażam i że mi wolno iść dalej tą drogą.

Niecierpliwie jednak czekam chwili, w której będzie mi wolno odpocząć i nie narzucać się W. C. i K. Mości uwagami, może za czarno kreślonymi.

**List p. Wilczka, adjutanta generała Krasieńskiego, do siostry.**

Kochana Siostro!

Zakończy się melancholia, którąście mi tak często wyrzucali; oto ostatni jej skutek. Pomimo mojego przywiązania do ojczyzny, nie pozwolił mi los zginąć wraz z braćmi, których sława na nas spada. Stan rzeczy obecny nie daje mi

spokoju; widzę poniżania towarzyszków broni oraz współobywateli, widzę zdeptaną chwałę ojców i zgwałcane prawa nadane nam przez najlepszego monarchę. Zostawiam biedny kraj nasz bezbronny a pozostawiony kaprysom jednostki. Ileż już razy wstrzymałem się od zabójstwa! Jakimby to było ciosem dla ciebie droga sestro! Chciałem się poświęcić dla oswobodzenia kraju z tych więzów krępujących nas wbrew woli najlepszego z monarchów. Rozważywszy jednak, że skutki zawiadą moje nadzieje, wolę zgładzić żywot, któryby mógł się stać zgubnym ojczyźnie, bo jej dobra tylko pragnę. Wiem, że czyn mój będzie dowodem słabości ducha. Byłbym wykonał zabójstwo zaraz po »jego« przybyciu tutaj, gdyby mnie religia i miłość do ciebie nie powtrzymały. Dziś, przekonany o mojej bezużyteczności dla kraju, postanowiłem — wraz z kilkoma kolegami — opuścić świat ten. Żegnaj go z pogardą, ciebie sestro i rodzinę, z żalem. W.

Pałasz mój doręcz twemu synowi; niech go nosi tak jak ja — dla ojczyzny i przyjaciół.

## LVI.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 1. (13.) maja 1816 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Składając dzięki do stóp W. C. Mości za udzielony mi urlop, sądzę, iż winienem przed wyjazdem z Warszawy, zdać sprawę o tem co się tu dzieje.

Nie wątpię, iż wieści, jakie dochodą do tronu o dyskusjach i rozprawach w łonie rządu, przedstawiają je jako buźliwe, a znamionujące ducha niepokoju i różności zdań.

Podczas zebrań rady, musi każdy wyjawić swoje sumienne zdanie i bronić go gorliwie, więc w gronie dwudziestu prawie osób, muszą być różne opinie. Różnice być muszą, bo inaczej zbyteczną byłaby rada.



Tego nie zrozumiał namiestnik; mając prawo decyzji lub opierając się na woli monarszej, powinien uszanować zdania powszechne i starać się samemu oświecać dyskusją.

Faktem jest, że generał Zajączek ma pod względem prawa i administracji pojęcia i uprzedzenia obce wszystkim członkom rządu; żyjąc poza granicami kraju i w służbie wojskowej, nie nabrał tych wiadomości i najczęściej pozostaje odosobnionym w zdaniu swoim, a przypisuje to potem duchowi stronnictwo i nieistniejącej ku niemu zawiści. Na nieszczęście, J. C. Wysokość podziela zdania namiestnika.

Zdawało się z początku i żywiono nadzieję, że jednomyślnie i zaufanie zapanują między generałem a członkami rządu, co było koniecznym i naturalnym; w chwili jednak, gdy to piszę, stan rzeczy jest bardzo opłakany. Namiestnik zdaje się ulegać złym doradzcom i rzekomo obrażony stanął zimno i nieufnie do rządu. Nic go nie zadawalnia, podejrzewa myśl króla i zanosi we wszystkim źle do W. księcia, który i bez niego jaknajgorzej jest dla rządu usposobiony. Wszystko to razem stanowi szkodliwe utrudnienia w administracji i odbija się zgubnie na pacjentach.

Pożądanem i koniecznym jest wprowadzenie harmonii w zasadach i poglądach członków administrujących, a do tego dwie drogi doprowadzić mogą: Albo przesłanie pisma W. C. Mości do namiestnika z wyrazami uznania dla ministrów i wskazówkami, by w sprawach sobie nieznanych zasięgał zdania rady; albo zmianę w składzie ministeryum, jeśli W. C. Mość nie jest z każdego w zupełności zadowolonym

Organizacya komisji niewłaściwie wstrzymała prace rady stanu, a nie trzymano się w tem ducha i przepisów przywilejów konstytucyjnych, ale teraz pójdzie to rażniej. Błagam, by W. C. Mość kazał sobie przedłożyć moją opinię o kolegialności w ministeryach; może się znajdzie co w tym memoriale godnego na teraz uwagi.

W ogóle i w gruncie rzeczy sprawy nie najgorzej postępują; dużo już dobrego wprowadzono, jeszcze więcej roz-

poczęto. W granicach danych mu możliwości, rząd robi swoje. A jednak duch publiczny słabnie, i widoczne jest zniechęcenie. Szukając pilnie powodów tego, nie widzę innego jak tylko tę wybitną sprzeczność odejmującą wiarę i nadzieję: Wszystko co nam przychodzi od W. C. Mości tchnie dobrocią, wspiera łaomysłnością i liberalizmem zasad; każde zaś słowo i każdy czyn W. księcia idą w wprost przeciwnych kierunkach. Namiestnik ze swej strony nie przestaje głosić, że konstytucja jest kodeksem anarchii i musi być zmienioną, a Nowosilcow wcale się także nie przyczynia do uspokajania umysłów.

Uważany on jest tutaj za stróża rządu, nie mającego zezwalać na spokojne wykonywanie praw nadanych krajowi przez W. C. Mość. Krótko mówiąc, ze wszech stron zachodzą okoliczności, które gaszą zapał, krępują uczucia i wstrząsają podstawami szczęścia ogółu: spokojem i nadzieją.

Ku wielkiej mojej radości, pan Nowosilcow został zaproszony do brania udziału we wszystkich posiedzeniach rady administracyjnej; będzie to, mojem zdaniem, doskonały środek do usunięcia wielu nieporozumień i tyle szkodliwych ile nieuzasadnionych nieufności.

Niech W. C. Mość raczy wierzyć, iż widzę i pozwalam sobie uznawać niejedną zaletę W. księcia, ale obecność jego tutaj jest stanowczo wielką przeszkodą w spełnieniu dzieł ła-ski monarszej. Generał Zajączek byłby innym, gdyby J. C. Wysokości tu nie było. Ponieważ jednak nie mamy odpowiedniejszego na to miejsce, przeto myśl podana wyżej, zmierzająca do wprowadzenia zgody między namiestnikiem a rządem, zdaje się być jedynem lekarstwem na teraz, aczkolwiek paliatywem. Prawdziwie zaś skutecznem zarządzeniem złemu może być tylko przyjazd W. C. Mości do nas.

Cześć najłęższa, zupełne oddanie się i bezgraniczne zaufanie, są to uczucia wryte w serca Polaków; wobec każdej decyzji W. C. Mości będą tu wszyscy ulegli i zadowoleni.

Poważam się jeszcze, przed zakończeniem tego listu, na kilka uwag o organizacyi wojskowej, w nadziei, że mi to Wa-

sza Cesarska Mość darować raczy, pomnąc, że gdy się może wszystko, trzeba wiele wysłuchać i wszystko wiedzieć, żeby się nie mylić.

Obecny zarząd armią zmierza jedynie do wprowadzenia i utrzymania poczucia trwogi.

Przy takiej wyłączności, słabną i zgasną wszelkie inne zalety, cechować mające żołnierza, jak: obowiązek, honor i miłość ojczyzny i stanie się on bezsilnym w potrzebie: twroga i interes służby tylko spowodują jedynie hanbiące i zgubne skutki.

Pewnem jest to, że żaden baczny spostrzegacz nie rozpozna w armii tego ducha, jakim W. C. Mość chce ją mieć przejętą. Wykształcenie wojskowe jest całkiem zaniedbane: obawa kieruje każdym, lecz nie zapał istotny. Meldują się chorymi lub opuszczają szeregi ci, którzy z żołdu żyć nie potrzebują. Skuteczne wrażenie, wywołane samobójstwami, znikło już w zupełności.

Takie są złe strony; o dobrych, jakich nie zaprzeczam, donoszą inni.

Co do mnie, Najjaśniejszy Panie, nietylko zdrowie i interesa skorzystają z mego urlopu, ale rad będę także oddalić się stąd. Gorąco pragnę dobra mojej ojczyzny, ale zdaje mi się, iż będę podwójnie szczęśliwym, jeśli już inni przyczynią się do niego; zadanie to obecnie nie łatwe. Gdy już minęły pierwsze chwile rządów konstytucyjnych, gdy najpilniejsze prace organizacyi są gotowe, widzę, że mniej jestem potrzebny w Warszawie. Nigdy jeszcze dotąd nie zajmowałem się na prawdę mojami majątkowymi sprawami, ani mojem ja: czuję, że już czas na to przyjść powinien, że go już nie mam do stracenia.

Pragnę urządzić sobie byt spokojny i o ile mi się to szczęśliwie uda, radbym się już ożenić.

W. C. Mość raczy mi łaskawie wybaczyć, iż tyle mówię o sobie, ale czynię to nie do monarchy, lecz do tego, który od tylu lat pozwalał mi nie ukrywać żadnej myśli, i na

którego przyjaźń daną mi w młodości, pozwalam sobie liczyć na zawsze.

Racz, Najjaśniejszy Panie, przyjąć i t. d.

## LVII.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Wilno, 12. (24.) lipca 1817 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Zaledwie wiadomą została dobroć W. Ces. i Kr. Mości w dozwoleniu i zatwierdzeniu zamiaru postawienia w Warszawie pomnika księciu Poniatowskiemu, a już w nader krótkim czasie zebrano podpisami na ten cel 270.861 złotych i jeszcze nie koniec składkom. Osoby upoważnione do zajęcia się tem dziełem, a ja w ich liczbie, mieliśmy zamiar przesłać Najjaśniejszemu Panu rysunki, gdy rozeszła się wieść alarmująca o cofnięciu pozwolenia danego krewnym i towarzyszący broni księcia. — Piszą mi o tem, więc spieszę złożyć u stóp tronu ich prośby. Niech się nie chwieje wspaniałomyślność W. C. Mości! Nadzieja uczczenia pamięci księcia Poniatowskiego tak była słodką w całym kraju, że konieczność zaniechania tej myśli poczytanaby być musiała jako najboleśniej objaw zmniejszenia się dobroci i łask monarszych.

## LVIII.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Warszawa, 9. (21.) października 1817 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Przedłożyłem namiestnikowi prośbę dla przesłania W. C. Mości, o pozwolenie wyjazdu za granicę. Niepokojący stan zdrowia mego brata, powołuje mnie do tego. Ośmieliłem się już donieść W. C. Mości o wyborze dozgonnej towarzyski,

jestem już po ślubie, a to mi także daje powód do odbycia podróży. Ponadto, dziwne okoliczności, w jakich się znalazłem ostatnimi czasy, a o których zapewne doniesiono W. C. Mości, każą mi podratować i moje zdrowie odpczynkiem, oraz południowym klimatem.

Błagam więc W. C. Mość o zezwolenie na mój wyjazd. Nie mniej gotów zawsze będę stawić się na wezwanie, gdybym miał być przydatnym, a zawsze składać dowody uniżonego przywiązania.

## LIX.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Rok 1818.

Najjaśniejszy Panie!

Powrót mój do Warszawy po kilkumiesięcznej nieobecności daje mi sposobność wspomnienia o sprawozdaniach przesłanych W. C. Mości rok temu.

Powrót w dane miejsce pozwala każdemu snadniej spostrzegać zaszłe zmiany. To czego teraz tu jestem świadkiem, potwierdza moje ostatnie poglądy, jakie ośmielałem się przedkładać o usposobieniu publicznem, o duchu panującym w armii, o pochyłości, po jakiej zaczynały się staczać sprawy cywilne i wojskowe. Skutki, jakich się obawiałem, są coraz widoczniejsze.

Przekonanym będąc, że W. C. Mość zawsze szczerze pragnie dobra kraju, obawiam się, czy jest na drodze wiodącej do tego i czy wielka dusza Jego co do spraw wewnętrznych, a polityka co do zewnętrznych, nie oddalają się od zamierzonego, iście wielkiego, celu. Wiedząc, że prawda jest cenniejszą nad wszystko dla monarchji, a może ją mieć tylko szukając i przyjmując skąd przychodzi, zdecydowałem się nie milczeć, a głos mój przesłać do tronu.

Nie mogę milczeć wobec ważnego naruszenia konstytucji. Dekreta W. C. Mości ogłaszane bywają bez podpisu któ-

regokolwiek z ministrów, a to jest przeciwne statutom organicznym. Jeden tylko sekretarz stanu cyfruje te pisma. Tym sposobem, Najjaśniejszy Panie, zniweczona jest wszelka odpowiedzialność za najważniejsze akta rządowe. Zwracam na to uwagę W. C. Mości, jako dbającego o to, by dobro przezeń ustanowione żyło i po nim.

Wkrótce pojedę do Wilna i Krzemieńca dla zwiedzenia zakładów naukowych; stamtąd udam się do mego majątku na Ukrainie.

Racz, Najjaśniejszy Panie, przyjąć i t. d.

*Adam Czartoryski.*

## LX.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

4. (16.) maja 1818 roku.

Trudząc dziś W. C. Mość mojem pismem, pozwalam sobie prosić o odczytanie opinii obydwóch izb o sprawozdaniu rady stanu i petycyce posłów. Znajdzie tam Najjaśniejszy Pan wiele uzasadnionych zażeń i słusznych poglądów, równie jak prawdziwą opinię narodu i jego życzenia.

Nie pomijam w szczególności sprawy dóbr narodowych i losu zamieszkujących je włościan. To krzyczące, Najjaśniejszy Panie, że rząd się nimi nie zajmuje.

Trzeba uporządkować ich stosunki i los im poprawić, wydzierżawiając między nich dożywotnio folwarki, za zmianą czynszów co lat dwadzieścia. Wprowadzenie tego dałoby niezmiernie korzyści moralne, administracyjne i finansowe. Znadto wiele tu jest interesowanych w przeszkodzeniu takim zarządzaniom, bym nie poczuwał się do obowiązku przedstawienia rzeczy W. C. Mości.

Racz, Najjaśniejszy Panie, przyjąć i t. d.

*Adam Czartoryski.*

## LXI.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Sieniawa, 2. (14.) sierpnia 1819 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Z bardzo ciężkiem sercem widzę się być zmuszonym wyjechać, pomimo zapowiedzianego na jesień przybycia W. C. Mości. Zdrowie mojej żony nie pozostawia mi wyboru, a lekarze nalegają na przyspieszenie jej kuracyi w Badenie, bo pora roku już spóźniona, a samej puszczać nie mogę. Muszę się więc pozbawić tak rzadkiego teraz szczęścia, osobistego złożenia W. C. Mości hołdu mego niezmiennego przywiązania.

Zostawiłem Warszawę pogrążoną w głębokim smutku, od chwili, w której dowiedzieli się mieszkańcy o gniewie W. C. Mości.

Rozeszła się wiadomość o zamiarze wstrzymania obiecanych dobrodziejstw, a nawet odebrania już przyznanych. Czyżby to było możebne, Najjaśniejszy Panie? Jak mogą się utrwalić instytucye i przyjąć cechy rzeczywistości, jeśli ma być kiedykolwiek mowa o ich znoszeniu? A tak straszna groźba dla obecnej i przyszłych generacyi miałyby być wymówioną jako kara za chwilowy błąd dwóch czy trzech osób. Czyż może cały naród odpowiadać za nieroztropność kilku młodzieńców? Czy po gadaniu ich lub niepoczytalnych kobiet można sądzić o usposobieniu wszystkich mieszkańców, którzy nietylko nie są niesforni, ale raczej zanadto przygnębieni.

Ci sami młodzieńcy, których trzpiotowatość stała się tak szkodliwą, nie mieli wcale złych zamiarów. W błąd wprowadzeni sądzili, że działają po myśli W. C. Mości wzmacniania przywilejów konstytucyi i upominali głośno rząd, ile razy widzieli, iż zbacza z tej drogi.

Tak, Najjaśniejszy Panie, przy każdej przykrości lub boleści, pierwszą jest myśl udania się do monarchyi, od któ-

rego spodziewaną jest tylko dobroć i ukrócenie nadużyć. Czyż ta opinia powszechna jest potępienia godną? Zaprzeczyć się nie da jednak, że odczuwać się dają odcienia między postępowaniem W. C. Mości a rządu, mającego Go zastępować. Wszystko co pochodzi wprost od Najjaśniejszego Pana, rozkazy, instrukcyje lub uwagi, nacechowane są względami dla praw ustanowionych i chęcią uświęcenia konstytucyi wskazówkami jak ma być uszanowaną. Takiej sprawiedliwości, umiarkowania ani mądrości, nie dają poznać po sobie czyny miejscowego rządu.

Surowsze rozkazy bywają rychło i ściśle spełniane; łagodne zaś lub sprzyjające porządkowi konstytucyjnemu, natrafiają zawsze na przeszkody w przekonaniu lub na powody do opóźnienia.

Racz, Najjaśniejszy Panie, czerpać w więcej niż jednym tylko źródle wiadomości o stanie kraju, o usposobieniu ludności i o czynach administracyjnych. Ograniczając się, nigdy W. C. Mość nie dojdzie do prawdy. Jeśli zaś ja zanadto z nią występuję, to racz, Najjaśniejszy Panie, nie upatrywać w tem nic innego jak tylko szczerłość mego przywiązania i gorliwość dla chwały W. C. i K. Mości oraz dla szczęścia mojej ojczyzny.

Pozostaję W. C. Kr. Mości i t. d.

## LXII.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

Genua, 10. sierpnia 1820 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Żywiłem nadzieję, iż danem mi będzie szczęście powitania teraz W. C. i Kr. Mości w Polsce, lecz ciągle zły stan zdrowia mojej żony uniemożliwia mi to i zmuszonym się widzę nadto prosić, by przebaczoną była moja nieobecność na Sejmie.



Szczerze nad tem ubolewam, bo już tak dawno nie było mi danem zbliżyć się do W. C. Mości, a myślę także o ważnych przedmiotach, jakie przyjdą pod obrady.

Każdy podchlebia sobie w takich okolicznościach, że może być pożytecznym, bo oceniając swoje przekonania, nadaje sobie wartość wyższą od rzeczywistej. Niech mi przeto wolno będzie przedstawić w krótkości i pisemnie kilka myśli, skoro nie mogę tego osobiście uczynić.

Pierwszem zajęciem i trudem W. C. Mości będzie usunięcie finansowego deficytu.

Zdaje mi się, iż wystrzegać się trzeba skomplikowanych i zawsze niebezpiecznych pożyczek oraz banknotów. Przyczyny złego są równie widoczne jak środki zaradcze. Polegają one na równowadze wydatków z przychodami, na zwiększaniu tych ostatnich bez ucisku, na zaopiekowaniu się przemysłem i środkami zbytu. Od jakiegoś czasu dzieje się wprost przeciwnie, mianowicie przez wysokość podatków i wydatki wojskowe.

Sądzę, iż oszczędności mogą być łatwo zaprowadzone. Nasza rada stanu i biura ministeryalne są co do tego bardzo drażliwe. Wydatki znacznie powiększono od wprowadzenia rządu konstytucyjnego, a jednak po sześciu już latach powinniśmy mieć mniej pracy niż w początkach.

W województwach jeszcze łatwiejszem wprowadzenie znaczniejszych oszczędności, a korzystać można z przykładu prowincyi polskich wcielonych do cesarstwa, gdzie właściwa administracya bardzo mało kosztuje. Tamte instytucye zastosowane do rządu w Królestwie, stałyby się pożyteczne.

Przedmiot ten sprowadzi W. C. Mość na drugi, to jest na wyłomy, jakie popełniono w przywilejach konstytucyjnych.

Rząd miejscowy wydał, w najlepszych zamiarach, cały szereg rozporządzeń, które przechodzą jego prawo. Tylko więc mądrość Waszej Cesarskiej Mości i ojcowska troska może położyć tamę temu zamięszaniu, wydajacemu już złe skutki. podczas gdy Bóg może nam pozwolić używania błogich owo-

ców, przez wspaniałomyślnego monarchę nadanych nam do-  
brodziejstw.

Mówią, że Sejm ten będzie burzliwy; nie wierzę.

Pozostaję W. C. Mości i t. d.

### LXIII.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

Paryż, 9. (21.) listopada 1820 roku.

Najjaśniejszy Panie!

W. C. Mość raczył podnieść gimnazyum w Krzemieńcu do znaczenia liceum i rozkazać, by kurator wileńskiego uniwersytetu przedłożył projekt regulaminu dla tego zakładu. Zrobiłem to przed moim z Polski wyjazdem. Tutaj dowiaduję się, że praca moja ma uleść zmianom, które ją uczynią bezużyteczną. Ośmielam się więc prosić W. C. Mość, by raczył łaskawie wstrzymać swoje orzeczenie co do statutów liceum w Krzemieńcu do wiosny, bo wówczas, mogąc już być w kraju, dostarczę ministeryum oświaty wyjaśnień co do punktów zaczepionych i może zdołam przekonać o pożyteczności lub szkodliwości zmian dla tej szkoły.

Pozostaję W. C. Mości i t. d.

### LXIV.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

Sieniawa, 21. sierpnia 1821 roku.

Najjaśniejszy Panie!

Powróciwszy do domu po spędzeniu dni kilku w Warszawie, poczuwam się do obowiązku przesłania W. C. Mości moich spostrzeżeń, jakie poczynić mogłem. Dawno nie miałem szczęścia pisać do Najjaśniejszego Pana, niech mi wolno będzie uczynić to nieco dłużej i żywić nadzieję, że zostaną wy-

słuchany. Zatytułuję każdy przedmiot, który poruszę, żeby W. C. Mość mógł zwrócić uwagę na te, które Go bliżej zainteresują.

*Uspodobienie umysłów.* Zastąpiłem mieszkańców Królestwa Polskiego w niesłychanej niepewności i w zupełnym zniechęceniu. Wszystko zdaje się stać pod znakiem zapytania: niema instytucji, co do której nie podnoszonoby wątpliwości: niema tej smutnej zmiany, którejby nie przewidywano. Opłakany jest taki stan rzeczy. Najniższe i osobiste uczucia biorą tu górę, szlachetniejsze zostają tłumione; słabsi urzędnicy charakterem, poczytując sprawę publiczną za zgubioną, nie myślą już jak tylko o sobie.

*Oświadczenia hrabiego Sobolewskiego.* Badając powody zmian tak uderzających, usłyszałem w pierwszym rządzie o oświadczeniach, złożonych w imieniu W. C. Mości przez pana Sobolewskiego. Zapoznawszy się z ich treścią, sądzę, że popłoch jest przesadzony. Nie można jak tylko z głębokim uszanowaniem przyjmować rozkazy i rady W. C. Mości wydawane Polakom. Ale dlaczego, Najjaśniejszy Panie, srogość twoja dotyka naród, który jest bierny i cierpiący, a nie spada na rząd, który działa i winy ma ponosić? Pierwszy sejm przewidział trudności finansowe; drugi stanowczo je określił: przedstawienia, które dziś otrzymały zatwierdzenie monarchy, zostały źle przyjęte przez osobistości stojące na czele rządu.

*Zatrważające wieści.* Zdaje się, że popłoch wywołany został słowami, jakie się wyrwały z ust tych, którzy uchodzili za tłumaczów zaufanych woli W. C. Mości. Każde zatem ich zdanie niespokojnie jest rozbierane jako złowroga przepowiednia losu, jaki nas czeka. Wielu sądzi, że konstytucja jest niewykonalną, niepotrzebną, zanadto kosztowną; że ustanie niezawisłość trybunałów, albo, że wychowanie publiczne będzie ukrócone; że Sejm będzie zniesiony, a Królestwo rządzone na równi z innymi prowincjami; tysiące podobnych głosów rani serca mieszkańców, przywiązanych do monarchy niekłamanie, a kraj swój miłujących.

*Uczucia W. C. Mości.* Nie wiem co jest prawdą, a co przesadą w tych desperackich pogłoskach, lecz powszechnie tu twierdzą, iż powodu ich szukać należy jedynie w obecnych poglądach i uczuciach W. C. Mości, które od jakiegoś czasu miały uleść zupełnym zmianom i miały się stać wprost przeciwnie dotychczasowym. Co do mnie, trudno mi dać temu wiarę. Nadzwyczajne i chwilowo przejściowe okoliczności mogłyby może wpłynąć na odmienne odcienia w postanowieniach i czynach Najjaśniejszego Pana, ale są zasady, są rysy charakterów, które wyżej pozostać muszą nad wszelkimi wypadkami w świecie, a do których ja zawsze z niezachwianem zaufaniem odwoływać się będę. Tak też postępuję i teraz, broniąc u stóp W. C. Mości moją ojczyznę i jej konstytucję, przeciw wszystkim, którzy jej chcą szkodzić<sup>1)</sup>.

*Koszta utrzymania armii.* niesprawiedliwym jest karanie narodu cierpieniem, na jakie nie zasłużył. Motywa, których nie zbijam, spowodowały W. C. Mość do postanowienia, że nie mają być niższe koszta utrzymania wojska polskiego. Faktem jest jednak, że te koszta przewyższają możliwe środki Królestwa, a są stosunkowo o wiele wyższe niż w innych wolnych krajach, jak Szwecya, Saksonia, Württembergia i Piemont, gdzie na wojsko dużo mniej wydają niż u nas. Nie považam się dotykać mądrości ani konieczności tych postanowień W. C. Mości, ale czyż słusznem jest potępienie narodu za niedostatek w kraju.

*Mały obszar królestwa.* W. C. Mość raczej sobie przypomnieć, że porwani wdzięcznością wyrażali Polacy życzenie

<sup>1)</sup> Zauważmy, że data roku 1821 zbiega się z nowymi wypadkami w Europie, z kongresami w Opawie i Libawie. Usposobienie cesarza Aleksandra zmieniło się znacznie pod wrażeniem ruchów rewolucyjnych w Neapolu, w Piemontcie i w Hiszpanii, które wywołały ucisk Świętego Przymierza. Z liberalnych pojęć i zamiarów przeszedł Aleksander do przeciwnych, objawiających się w Królestwie Polskiem. Nie bez słuszności przeto wspominał książę Adam Czartoryski o zmianach, przypisując je czasowym zagranicznym wpływom.

należenia do Niego, ku czemu pociągnięci też zostali wspa-  
niałomyślną obietnicą złączenia wszystkich prowincyi polskich  
pod to berło, przy narodowym zarządzie. W. C. Mość sam nie  
pojmowałeś inaczej odbudowania Polski, jak tylko w obszer-  
nych jej obszarach. Obecne Królestwo, o trzecią część mniej-  
sze niż było W. księstwo, miało być jedynie tymczasowym  
kamieniem węgielnym. Nie można, Najjaśniejszy Panie, po-  
tępiać roztropności, jaka jest przyczyną nie spełnienia tych  
obietnic, lecz czyż można karać Królestwo zato, że jest ma-  
łym, że skazane zostało na ciężkie ofiary, o usunięciu których  
błaga Boga i W. C. Mość.

*O konstytucyi.* Przechodzę do zarzutów czynionych for-  
mie rządu, jaki mamy z łaski W. C. Mości. Jesnem jest, że nie  
konstytucya powoduje źle zarządzane wydatki, lub zbyt często  
przez administracyę ustanawiane; one są wskutek właśnie  
niewykonania ścisłego przywileju. Nie pojmuję wyszukiwania  
przeszkód w konstytucyi. Armia przewyższa liczbą potrzebę;  
sprawiedliwość jest wymierzana, a trzeba tylko ochronić try-  
bunały od wpływów innych jak prawa samego; policya speł-  
nia swoje zadanie, często aż do inkwizycyi. Konstytucya nie  
tamuje niczego dobrego, ale i nie przeszkadza temu co bywa  
zhyteczne i szkodliwe. Nowe instytucye wymagają dojrzewa-  
nia, a na dobre by im wyszło, gdyby je poddano dyskusyi  
w Sejmach.

*Powszechne domysły.* W wielu bardzo umysłach tkwi  
tutaj myśl uparta, że istnieje cicha tendencya do zniechęcenia  
ludzi talentu i charakteru, a wprowadzenia do rządu podwła-  
dnych karyerowiczów, chciwych, z najgorszą sławą. Tym spo-  
sobem miałyby się wszystko gorzej zagmatwać, zbawienne  
reformy ustałyby, puści się w obieg mnóstwo rozporządzeń —  
na papierze — ale te nie zostaną wykonane. Rząd taki utra-  
ciłby rychło posłuch u W. C. Mości i poszanowanie w naro-  
dzie, a stanie się narzędziem własnego zniszczenia, jako  
zamierzonego celu.

W. C. Mość uzna może, że to są mdłe twierdzenia bez doniosłości i znaczenia, ja ich jednak nie zamilczam, bo mogą być przestrożą i dyrektywą przy wyborze ludzi.

*Oszczędności.* Te zostały już przez W. C. Mość zarządzone. Kraj może być zadowolony, jeżeli one zostaną sprawiedliwie rozdzielone według norm i szczegółów, objętych rozkazem, a może się stać inaczej pretekstem, że rzeczy tak źle nie stoją jak je przedstawiono.

Mądrze rozkazałeś, Najjaśn. Panie, zmniejszenie liczby płatnych urzędników, odwołując się w tem do patriotyzmu polskiego; wątpię jednak, by rząd należycie to spełnił. Tylko ściśle konstytucyjnie ustanawiany budżet przychodów i rozchodów, potrafi wybawić finanse od stałych deficytów.

*Nadzieje i życzenia.* Jakiegokolwiek są i być mogą nasze utrapienia, przekonany jestem, że sprawy ojczyzny mojej nie są rozpaczliwe, jak długo mają obrońcę w osobie W. C. Mości. Racz, Najjaśniejszy Panie, słowem pociechy ożywić kraj cierpiący i zniechęcony. Jedno słowo monarsze wystarczy do wzbudzenia wiary w lepszą a stałą przyszłość. Narodem tym łatwo jest kierować; godny jest wszelkich ulepszeń i posiada ludzi dzielnych a zacnych. Pragniemy tylko takich rezultatów jakie W. C. Mość nam przeznacza; niechby więc wykonawcy tej woli spełniali ją, bez własnych zmian; pozyskaliby serca i zaufanie, zamiast je tracić. Niech rząd będzie ostrym dla siebie a powolnym dla rządzonych; patriotyczna życzliwość niech kieruje jego stosunkami z narodem, a przyciągnie lud do siebie i utrzyma go w każdej rozsądnej i użytecznej pracy. Będzie to także środek osłabiający wpływy dziwacznych oratorów francuskich, którzy wprawdzie niezręcznie lecz działają szkodliwie.

*Wpływy zagraniczne.* Ośmielam się najusilniej przestrzedz W. C. Mość przed podszeptami i wpływami gabinetów zagranicznych. Nie mogą one nie mieć ukrytych myśli. Pragną one przejąć Najjaśniejszego Pana swemi zasadami, wciągając na swoje drogi dla zrównania z monarchami, nad którymi

wznosi się obecnie gwiazda Waszej Cesarskiej Mości. Zniżenie jej w opinii Europy, jest dążeniem i celem ich zabiegów, równie jak osłabienie przywiązania narodów, czyli zgładzenie zdobytej potęgi.

Krótko bardzo bawiłem w Warszawie. Wiek i zdrowie mego ojca powołały mnie do niego na wieś. Jest mi tu dobrze i spokojnie, więc nie przestaję żywić wdzięczności, że Wasza Cesarska Mość raczył mnie zwolnić z obowiązków administracyi. Niezmienne jednak moje przywiązanie każe mi przypuszczać, że mogę jeszcze być przydatnym Najjaśniejszemu Panu, choćby tylko dostarczaniem informacji z jakimi nikt inny nie wystąpi. Szczęśliwym będę, otrzymując dalsze do tego pozwolenie i wzmiankę, że gorliwością moją nie narażam się.

Niech Bóg utrzymuje W. C. Mość dla szczęścia powierzonych mu ludów; niech raczy poruszyć Twoje serce na korzyść nieszczęśliwego narodu, którego jedyne nadzieje są w Tobie! Niech inni będą wykonawcami srogich wyroków Opatrzności, W. C. Mość niech szafuje Jego łaskami.

Pozostaję W. C. Mości i t. d.

*Adam Czartoryski.*

## LXV.

**Książę Adam Czartoryski do cesarza.**

Rok 1823.

Najjaśniejszy Panie!

Obawiać się muszę zgubnych skutków ze sposobu, w jaki się miał wyrazić pan Nowosilcow, po bytności w Wilnie, o uniwersytecie i zależnych od niego szkołach. Obawiam się czy sprawozdanie jego nie zawiera ważnych oskarżeń i szkodliwych dla szkolnictwa polskiego wniosków.

Nie zamierzam bronić karygodnych czynów, ani usprawiedliwiać winnych; ponieważ jednak te instytucje pozostają

od lat dwudziestu pod moją dyrekcją, błagam najpokorniej W. C. Mość, by nie wydawał wyroku przed wysłuchaniem mnie. Niech mi będzie wolno odpowiedzieć na zarzuty, jakie mógł objąć raport.

Miałem niejednokrotnie szczęście złożyć dowody mego przywiązania do osoby W. C. Mości i odebrać oznaki dobroci oraz zaufania, głęboką wdzięcznością wyryte w mem sercu, a nie zdaje mi się, bym zasłużył na ich utratę.

Te drogocenne wspomnienia dają mi nadzieję, że W. C. Mość raczy przyjąć łaskawie prośbę, którą dziś zanoszę, a niema ona innego celu jak tylko poddać pod sąd monarszy szczerą prawdę.

Nie śmiąc zabierać W. C. Mości czasu w Brześciu, będę czekał rozkazów w Międzyborzu na Podolu.

Pozostaję W. C. Mości i t. d.

*Adam Czartoryski.*

## LXVI.

**Księżę Adam Czartoryski do cesarza.**

Wołosowce, 18. (30.) października 1823 r.

Najjaśniejszy Panie!

Korzystając z pozwolenia W. C. i Kr. Mości, ośmielam się złożyć u stóp tronu usilną prośbę, o udzielenie mi zupełnej dymisyi ze służby.

Gdyby Najjaśniejszy Pan uznał kiedykolwiek, że mogę być jeszcze na co przydatnym, zawsze gotów będę do posłuszeństwa najwyższemu rozkazom.

Moje przywiązanie i gorące życzenia najdłuższych pomysłnych lat W. C. Mości i powodzenia Jego rządów, zgasnąć mogą tylko wraz ze mną.

Pozostaję W. C. Mości i t. d.

*Adam Czartoryski.*



## LXVII.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

Rok 1823.

Najjaśniejszy Panie!

Książę Galicyń informuje mnie, iż jest wolą Waszej Cesarskiej Mości, bym czekał na dymisy aż do zakończenia sprawy w Wilnie.

Wiem jak dalece winienem być posłusznym rozkazom Najjaśniejszego Pana; niech mi jednak wolno będzie zauważyć, że rozpoczęte w Wilnie dochodzenia mogą się bardzo długo pociągnąć, a ja co do tej sprawy nawet przydatnym być nie mogę. Już blisko od roku rozłączony jestem z moją żoną i synem, którzy bawią za granicą, złe zdrowie nie pozwala im powrócić. Pozwalam więc sobie przypomnieć W. C. Mości daną mi obietnicę i powtarzam prośbę o zupełne uwolnienie mnie ze służby i pozwolenie na wyjazd za granicę. Racz, Najjaśniejszy Panie, przebaczyć moje natręctwo, a najłaskawiej mnie wysłuchać.

Pozostaję W. C. Mości i t. d.

## LXVIII.

Książę Adam Czartoryski do cesarza.

Rok 1823.

Dbały o wielce cenną opinię W. C. Mości, ośmielam się, w chwili otrzymania dymisy, prosić, by mi wolno było nieco o sobie powiedzieć. — Zwolniony ze służby, jedno już tylko miejsce zajmę pragnę, a to w życzliwej i przychylniej pamięci W. C. Mości o mnie.

Ze wszystkich służb, jakie z woli Najjaśniejszego Pana spełniałem, jedna tylko kuratorya zdaje się podlegać różnorodnym tłumaczeniom.

Kuratorem zamianowany zostałem w roku 1803, a obowiązki moje w kolegium spraw zagranicznych i ciągły pobyt w Petersburgu, nie pozwoliły mi zająć się wyłącznie okręgiem wileńskim, który, choć ważny, ustępować musiał ważniejszym powierzonym mi czynnościom.

Wypadki lat 1805, 1806 i 1807 same jedne czas wszystkich i uwagę absorbowały.

Z Petersburga wyjechałem w 1810 roku, a ówczesne okoliczności zatrzymały mnie za granicą. — Znane są W. C. Mości moje zajęcia w latach 1814 i 1815.

Kuratoryą mogłem się zająć dopiero w 1816 roku, z zamieszkaniem jednak w Warszawie z powodu powierzonych mi czynności w Królestwie. W roku 1817 zwiedziłem uniwersytet i szkoły.

Przestrzeń czasu od roku 1803, chwili ustanowienia pierwszego statutu, rozwinęła potrzeby szkół i dała odczuć braki pierwotnych urządzeń. Mogło to jednak następować tylko powoli i stopniowo. Przebiegając też akta kuratorskie, spostrzeże każdy, że przedmiot ten miałem ciągle na uwadze, i że od roku 1817, wprowadzałem i proponowałem zmiany oraz środki ulepszające politykę szkolną, o tem mówię tu głównie. W roku 1817 zarządziłem noszenie obowiązkowe mundurów i zakazałem uczniom uczęszczania do teatrów oraz miejsc publicznych. W roku 1818 ustanowiłem w łonie uniwersytetu osobny komitet do nadzoru szkół i książek elementarnych. W roku 1819 zmieniłem przepisy dotyczące przyjmowania uczniów do uniwersytetu i wprowadziłem codzienny nadzór w szkołach. — Zarządzenia te mogą się dziś wydać jako słabe i niewystarczające, należy je jednak sądzić podług owych chwil i okoliczności.

W owym czasie otrzymałem pozwolenie wyjazdu za granicę, gdzie przebyłem dwa lata z chorą żoną. Podczas nieobecności mojej, pozostawał uniwersytet i okręg wileński pod bezpośrednią dyrekcją ministeryum i nic nie uległo jakiegokolwiek zmianie, ani nawet rewizyi.

Po moim powrocie z końcem 1821 roku, zastałem stosunki bardzo zaostrzone i trudne.

Sprawy szkolne całkowicie się zmieniły, nietylko powierzchownie, ale i w istocie swojej.

Duch niepokoju, jaki się zbudził w uniwersytetach niemieckich i zgubne tajne stowarzyszenia studenckie, zwróciły na siebie uwagę rządów. Zaraza mogła się łatwo dostać i do naszych szkół. Zaraz po moim powrocie napisałem do rektora, upominając go o ścisły zakaz stowarzyszeń.

Pismo moje, oparte jedynie na ogólnych obawach, nie pozostało bez skutku. Tak sobie przynajmniej podchlebiać mogę, zbliżając do siebie daty zawiązku stowarzyszeń z ich stłumieniem, jak to uwidoczniają dochodzenia wileńskie.

W marcu 1822 roku, przeprowadziłem gruntowną rewizję uniwersytetu, po trzech latach nieobecności i pozostałem w Wilnie aż do czerwca.

Pouczony o położeniu zakładów naukowych w Europie, rozpoznawszy zmiany opinii rządu, nie szczędziłem trudu i usiłowań, by wybawić wileński okręg od nieszczęść, jakie spadły na uniwersytety w Europie.

Pierwszem mojem staraniem było pozyskanie zdolnego i gorliwego pomocnika do zarządu uniwersytetu, człowieka na którego mógłbym liczyć.

Głównym powodem katastrofy jest opóźnienie w udzieleniu żądanej przezemnie dymisji staremu a nominacji nowego rektora; stracono na tem 6 miesięcy i przygotowane reformy, pilno potrzebne, nie mogły być na czas wprowadzone.

Bez tej straty czasu, byłby uniwersytet w Wilnie już przeistoczony i wypadki z 3. (15.) maja nie byłyby zaszyły, lub wzięłyby inny obrót <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Jest tu mowa o manifestacji studentów, która stała się zbyt łatwo schwyconym pretekstem do zaprowadzenia całego systemu surowości. Wysłano pana Nowosilcowa do Wilna dla przeprowadzenia dochodzeń. Jak mógł tak zwalczać ksiązę Adam Czartoryski ten system. lecz ostatecznie został pobitym. Pamiętajmy zresztą o wszystkim co

Za rektoratu jednak pana Zwardowskiego rozpoczęto cały szereg ulepszeń, przeważnie w dziale administracyi i policyi, co mu wyjątkowo zaleciłem pismem z listopada 1822 roku. Wszystko zaczęło iść pomyślnie i rozwijać się, wszystko dawało uzasadnioną nadzieję, że te zakłady zasłużą znów wkrótce na odzyskanie dawnej opieki i niezbędnej im życzliwości W. C. Mości.

W chwili atoli, w której nowy rektor rozpoczął najgorliwszą czynność, w chwili tej został on uwięziony. Prace nasze przecięto najprzód tem aresztowaniem, a następnie śledztwami w Wilnie, tak, że uwzględniając te przerwy i przeszkody a przebiegając czyny dokonane, przyzna każdy, że zwykła tylko gorliwość nie byłaby w stanie tyle zdziałać w tym czasie.

Podnieść jeszcze winienem jedną okoliczność, której nie odrzuci szlachetne serce W. C. Mości, a położy ją na szali usprawiedliwień, jeśli mi takowe są jeszcze potrzebne. Oto podczas tych trudnych przejść i tych przykrości spadło na mnie największe z nieszczęść rodzinnych i poczytać muszę ten ostatni rok mojej służby za najdolegliwszy w życiu.

Bądź jak bądź, opuszczam służbę w przekonaniu, żem ją spełniał z całych sił moich, ze szczerą gorliwością i oddaniem się W. C. Mości. Reformy i ulepszenia projektowane i rozpoczęte byłyby w krótkim czasie wydały rezultata zadowalniającego Najjaśniejszego Pana co do okręgu wileńskiego, a ład byłby wprowadzony bez gwałtów, bez rozgłosu i bez niepokojenia kraju. Raport jaki przedłożę ministrowi, na którego świadectwo powołam się, dowiedzie obszerniej i szczegółowiej, że prawdą jest wszystko, com sobie pozwolił powiedzieć tu po krótko W. C. Mości.

---

się działo w latach po roku 1819. Rewolucyjne agitacye w niemieckich uniwersytetach, zamordowanie rosyjskiego radcy stanu Kotzebuego przez niemieckiego studenta, Karola Sand, i system kar postanowiony na kongresie w Karlsbadzie. Odbić się to musiało w Polsce.

Nie pozostaje mi już nic innego jak oddać pod wspa-  
niałomyślną i dobroczynną opiekę W. C. Mości zakłady istnie-  
jące i powstające, wszystkie osoby gorliwie obowiązki speł-  
niające i liczną młodzież całego okręgu wileńskiego. Żywię  
nadzieję, że nie utracą oni i one tej bezpiecznej przystani,  
bez której tak zakłady jak środki ich utrzymania i obecna  
oraz przyszła ich pożyteczność nie uchronią się od upadku.  
Panowanie W. C. Mości rozpoczęło się znamienną opieką  
nad oświatą; ta jedna myśl może uspokoić wszelkie obawy  
i wzbudzić pełne zaufanie.

Pozostaję W. C. Mości i t. d.

*Adam Czartoryski.*

## Od Tłómacza.

---

Dwadzieścia lat z górá przed publikacją niniejszych pamiętników i listów, wydał książkę Władysław Czartoryski (syn Adama) książkę, także we francuskim języku, pod tytułem:

### **Aleksandre I et le Prince Czartoryski.**

Znajdujemy w niej kilka listów nieobjętych pracą, którą w polskim przekładzie ogłaszamy, a które uzupełniają niniejszą korespondencję.

Dotyczą one sprawy studentów wileńskich, o jakiej jest mowa w poprzednich rozdziałach.

Listy te cechują owe chwile przewagi ucisku, mającego zgładzić wszelką myśl o rządzie konstytucyjnym.

Sądzymy, iż nie będą obojętne w całości tego wydania.

Kraków w roku 1904.

## LXIX.

W. książę Konstanty do cesarza.

Warszawa, 14. maja 1823 roku.

Mam zaszczyt przesłać W. C. Mości dwa sprawozdania, jakie otrzymałem od gubernatora, generała Rimski-Korsakowa z dnia 11. b. m., w sprawie buntowniczych wypadków w uniwersytecie wileńskim, spowodowanych napisami studentkami na fasadzie klasztoru Dominikanów i dołączam odpis wydanych przezemnie instrukcyi komenderującemu na Litwie.

Pozwalam sobie oczekiwać rozkazów W. C. Mości co do dalszych rozporządzeń, a ośmielam się doradzać surowe postępowanie i wysłanie przewódców: Platera, Kułakowskiego i Kościółkowskiego jako prostych żołnierzy w głąb kraju. Mam zdanie oparte na pewnych danych, że duch panujący w uniwersytecie wileńskim był i jest buntowniczy, niespokojny i wrogi ustanowionemu porządkowi. Władza szkolna nie tłumi tego usposobienia, lecz bierze w niem udział i podaje mu rękę. Przykład jest konieczny i surowe środki przyjąć trzeba, by raz na zawsze złe wykorzenić.

Wysłałem do Wilna mego adjutanta, pułkownika hrabiego Nesselrode, by się porozumiał z generałem Rimski-Korsakowem i zbadał położenie oraz stan umysłów. Nie omieszkać przesłać W. C. Mości wieści, jakie on mi przywiezie.

*Konstanty.*

## LXX.

**W. książę Konstanty do księcia Adama Czartoryskiego.**

Otrzymałem akt przywileju uniwersytetu w Wilnie oraz sprawozdanie księcia z dnia 18. (30.) maja o rozlepianiu zakazanych odezw na klasztorze Dominikanów. Ważne to są wypadki i surowe środki powinny być zastosowane dla stłumienia złego w zarodku. Wiadomo księciu zapewne, że po licznych naradach nad tą sprawą i po raporcie generała Rimski-Korsakowa, wydałem przedwstępne rozporządzenia. Załączam tu odpis mego sprawozdania, który 14. maja przesałem Najjaśniejszemu Panu. Wysłałem do Wilna mojego adjutanta, hrabiego Nesselrode, i radzę księciu, by zaczekał na jego powrót dla powzięcia potem w porozumieniu ze mną stanowczych decyzji, do których niezbędną nam też będzie odpowiedź Najjaśniejszego Pana na moją depeszę.

*Konstanty.*

## LXXI.

**W. książę, następca tronu, do księcia Adama Czartoryskiego.**

Warszawa, 28. czerwca 1823 roku.

Miałem zaszczyt donieść księciu dnia 19. maja, iż pragnę, by pozostać zechciał przy mnie dla powzięcia postanowień co do rozruchów studenckich w Wilnie. Ponieważ zaś pierwsze dochodzenia, pod pewnym tylko względem rozświetliły stan rzeczy, a reszta wymaga badania na miejscu, przeto na mocy udzielonej mi władzy przez J. C. Moścę, wysłałem senatora Nowosilcowa do Wilna, upoważniając go do zarządzenia tam co uzna za stosowne. Stosownie do okoliczności będzie on mógł naradzić się z księciem, o czym Go niniejszem zawiadamiam.

*Konstanty.*



## LXXII.

**Książę Adam Czartoryski do W. księcia Konstantego.**

Dnia 18. (30.) maja 1823 roku.

Donosi mi rektor uniwersytetu wileńskiego, iż zdał sprawę o wypadkach z 3. (15.) maja J. C. Gubernatorowi, a ten miał złożyć o nich raport W. C. Wysokości. Nie będę więc zabierał czasu nowym opisem, lecz poczytuję sobie za obowiązek zawiadomić W. C. Wysokość o tem co zaszło później.

Zaraz po pierwszym dochodzeniu, dokonaniem przez profesorów, i spisaniu protokołu przesłanego gubernatorowi. zarząd uniwersytetu otrzymał nowe dowody, wskutek których postanowiono, na żądanie rektora, przeprowadzić dalsze śledztwo przez profesorów, przy pomocy zaproszonych przedstawicieli władzy cywilnej. To postanowiono dnia 11. (23.) maja, a tutaj mam zaszczyt przedłożyć protokół odnośnego posiedzenia.

Raport rektora uniwersytetu, jaki otrzymałem, przekonał mnie o ważności wypadków z dnia 3. (15.) maja. Uważam przeto za mój obowiązek udać się zaraz do Wilna, zając się samemu dochodzeniem i ukaraniem winnych.

O czem mam zaszczyt zawiadomić W. C. Wysokość. jako naczelnego zwierzchnika tych prowincyi.

## LXXIII.

**Książę Adam Czartoryski do W. księcia Konstantego.**

Mam zaszczyt potwierdzić otrzymanie rozkazu w odpowiedzi na mój raport z dnia 18. (30.) maja, bym tu oczekiwał powrotu hrabiego Nesselrode z Wilna i uprzejmie W. C. Wysokości dziękuję za odpis sprawozdania do Najjaśniejszego Pana i poleceń wydanych gubernatorowi Litwy.

Po odczytaniu tych dwóch dokumentów z tą uwagą. jaką mi dyktują: zrozumienie moich obowiązków, doniosłość

sprawy i zaufanie, jakim mnie W. C. Wysokość zaszczycać raczy, widzę się spowodowanym przedłożyć co następuje:

Nie znam raportu gubernatora Litwy, sądząc jednak po wydanych mu rozkazach twierdzić muszę, iż jest on w błędzie, a sprawozdanie jego polega na braku lub niedokładności zebranych informacji.

1. Pomieścił gimnazjum z uniwersytetem, obwiniając drugi za nieporządki w pierwszym.

2. Posądził uniwersytet o nielegalność dochodzeń.

3. Gani uniwersytet za zbyt łagodny wyrok i za wykonanie go bez uprzedzenia gubernatora.

4. Oskarża wreszcie zarząd uniwersytecki a głównie rektora, że działał ze słabością i złą wolą.

Widzę przeto, że przenikliwość i sprawiedliwość W. C. Wysokości zostały podchwyczone niedokładnością raportu, który musiał wywołać w Jego umyśle sąd niekorzystny uniwersytetowi. Ufny w tę właśnie przenikliwość i sprawiedliwość W. C. Wysokości, podchlebiam sobie, iż będę wytłumaczonym, jeśli dla dowiedzenia bezpodstawności oskarżeń gubernatora, wejść w niektóre szczegóły i dotknę faktów wynikających wprost z raportów przedłożonych W. C. Wysokości.

*Punkt pierwszy.* Nie powinien pan gubernator przypominać o tem, że zarząd gimnazjum jest zupełnie odrębny od uniwersyteckiego i ten ostatni zajęty ogólną administracją wszystkich szkół okręgu wileńskiego, nie może wchodzić w szczegóły zarządu pojedynczej szkoły, bo ten oddany jest w każdym gimnazjum odrębnemu przełożonemu, odpowiedzialnemu za wszystko co się tam dzieje, ale i zato o czem na czas nie zawiadomi rektora uniwersytetu.

Nie należy również mieszać studentów uniwersytetu z uczniami gimnazjów. Różnice ich wieku, wykształcenia i zatrudnień, są zanadto wybitne. Kto się bliżej szkołom przypatrzył, ten wie, że studenci uniwersytetu nie wdają się z uczniami gimnazjów, gdyż ich poczytują jako o wiele niżej stojących.

Młodzi ludzie, którzy uczęszczają do uniwersytetu, muszą mieć ukończonych sześć lat gimnazjum, są więc już dobrze rozwinięci umysłowo, podczas gdy do gimnazjów wstępują dzieci przybywające z domów rodzinnych, z elementarnymi początkami nauk, ale i z różnymi narowami, które przez lata wykorzeniać trzeba. Dodać należy, iż wiek ich młodociany nie pozwala na przypisywanie im zastanowienia oraz złej woli.

*Drugi punkt oskarżenia.* Czy pierwsze dochodzenie było rzeczywiście nielegalne i przeciwnie przepisom przeprowadzone?

1. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zajściach w piątej klasie gimnazjum, zarządził rektor dochodzenie w porządku zawsze dotąd w szkole zachowywanym i zamianował do tego tych, którzy go pierwsi zawiadomili. Oni byli też najodpowiedniejsi do wyświecenia prawdy, bo jako nauczyciele znają najlepiej charakter, wady i obyczaje każdego ze swych uczniów.

2. Zarząd nie miał prawa poruczać dochodzeń członkom uniwersytetu, dokąd się nie przekonał, że profesorowie gimnazjum także są wmięszani. Potem tak postąpili.

3. Statut uniwersytetu przepisuje oddanie winnego trybunałom, ale dopiero wtedy, jeśli zakończone dochodzenie dowiedzie winy. To się stać dotąd nie mogło, bo śledztwo zostało zaledwie rozpoczęte.

4. Prawo także wymaga, by urzędnik policyjny użyty był do dochodzeń wspólnie z władzą wychowawczą, jeżeli osoby obce są w przestępstwo wmięszane. Przepis ten został ściśle spełniony.

Sądzę, więc wobec tego co stwierdzam, że nie można w niczem obwiniać władz uniwersytetu o nielegalność postępowania.

*Trzeci zarzut,* jaki chcą czynić uniwersytetowi jest:

»Że wydał wyrok nadto łagodny i zaraz w prędkości go wykonał, bez zawiadomienia gubernatora.«

Na to mam zaszczyt odpowiedzieć:

Uniwersytet powziął postanowienia wstępne po dochodzeniu dokonanem w gimnazyum, lecz zauważyć trzeba:

1. Ze napisy na murach Dominikańskich odkryte przez policję, nie miały jeszcze wówczas miejsca, równie jak nie znane były inne okoliczności pogorszające wypadki.

2. Uniwersytet był naglony przez gubernatora do szybkiego powzięcia postanowień.

3. Nie posiadał jeszcze uniwersytet papierów stwierdzających niedostateczność pierwszych dochodzeń, jak wyjaśnień urzędników gimnazyum i listu pana Platera.

4. Zdaniem uniwersytetu, nie należało nadawać sprawie rozgłosu, ani pozorów prześladowania, bo te musiałyby wywołać wspólność interesu młodzieży i utrudnić bardzo wyświecenie prawdy. Uznano także za stosowne działać ostrożnie, pozostawiając rządowi nadanie sprawie przebiegu, jaki uzna za stosowne.

5. Nie można wreszcie osądzać administracji uniwersyteckiej po jednym fakcie, lecz objąć trzeba całość postępowania w tej sprawie. Otóż, zaledwie otrzymał uniwersytet dowody o niedostateczności pierwszych dochodzeń, natychmiast cofnął powzięte postanowienia, a zarządził drugie śledztwo powierzone trzem profesorom uniwersytetu i prosił gubernatora do wyznaczenia, wedle przepisów, urzędnika policji. Zասuspendowano dyrektora gimnazyum i jego pomocnika, jak to stwierdza protokół, który miałem zaszczyt przedłożyć W. C. Wysokości przy sprawozdaniu mojem z dnia 18. (30.) maja. To wszystko zarządził i postanowił uniwersytet sam, bez żadnego wezwania, a pan gubernator zawiadomiony o tem, nic a nic nie zgañił.

Co do zarzutu: »że pierwszy wyrok był za łagodny i wykonany bez uprzedzenia gubernatora« prawdą jest, że po pierwszym dochodzeniu uniwersytet nie postąpił z całą surowością; miałem jednak już zaszczyt przedstawić W. C. Wysokości jakie były tego powody: Oto, władze uniwersy-

tetu a zwłaszcza szkoły podwładnej, miały do czynienia tylko z dziećmi, których przestępstwa właściwe wiekowi niezastanowienia, muszą być, nawet według prawa, łagodnie sądzone a karane co najwyżej kozą i wydaleniem.

Co się tyczy wykonania wyroku bez uprzedzenia gubernatora, tak wcale nie było, gdyż zaraz po uchwaleniu zawiadomiono go o nim dnia 9. maja.

Jedną zresztą uwaga zniweczy to twierdzenie:

»Skoro tylko nowe dochodzenie zostało postanowione, już przez to samo nie mógł być wyrok z 8. maja ani ważnym, ani wykonanym«, a faktem jest, że nawet początku spełniania go nie było, skoro skazanych uczniów zamknięto dopiero po rozkazie gubernatora z daty dnia 11. maja.

Streszczając się, sędzę, iż dowiodłem faktami i wynikłościami przebiegu tej sprawy, że uniwersytet wcale nie zasłużył na zarzuty podniesione nań przez gubernatora. Jego Ekszelleneya wiedział bez przerwy o wszystkim co się działo i o każdym kroku uniwersytetu.

Zarząd ten spełnił wszystko, co do niego należało, dla odsłonięcia prawdy, gdyż przedsięwziął nowe śledztwo i prosił gubernatora o współdziałanie w tem urzędnika; wszelkie wyroki uprzednie zostały wstrzymane a przełożeni i nauczyciele gimnazjum winni niedbalstwa, zostali suspendowani.

Nie zaszedł bowiem od owych chwil żaden nieporządek ani skandal i każdy spokojnie czekał z uległością na to, co W. C. Wysokość zechce postanowić.

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć na skargi zanesione przed W. C. Wysokość przeciwko rektorowi, panu Twardowskiemu. Jest on już wytłumaczony tem wszystkim, com dotąd opowiedział.

Zarzucają mi, iż nie działał dość pospiesznie natychmiast po dokonaniem dochodzeniu w gimnazjum. Ależ rektor obowiązany jest statutem do przestrzegania uchwał powziętych przez administrację, złożoną z dziekanów, którym on przewodniczy. Czyny zatem jego muszą ulegać zwłóce i nie

może zarządzać tak szybko, jak wielu innych urzędników, działających na własną rękę.

Im bliżej kto zbada przebieg tej sprawy, tem łacniej się przekona, że rektor działał z najszczerzą gorliwością. Widocznym dowodem tego jest pośpiech i punktualność, z jaką uprzedzał natychmiast o wszystkim gubernatora, nietylko osobiście i kilkakrotnie, ale i pisemnymi raportami z 9., 10 i 11. maja.

Gdyby rektor traktował sprawę lekkomyślnie, jak to zdaje się twierdzić pan gubernator, nie byłby rozkazał urzędnikom gimnazjum składania wyjaśnień po pierwszym śledztwie i po zawiadomieniu Jego Ekscelencyi.

Gdyby był chciał co ukrywać, nie byłby, tak jak to uczynił dnia 10. maja, przedkładał gubernatorowi tych wyjaśnień, które właśnie stwierdziły niedostateczność pierwszego dochodzenia.

Niech mi będzie wolno jeszcze przedłożyć W. C. Wysokości kilka uwag ogólnych, poza faktami powyższymi, chociaż one już usprawiedliwiają całe postępowanie rektora w tych wypadkach.

Nie można poczytywać zaszłych nieporządków jako skutek dawnych nadużyć. W żadnym zaś razie obwiniany o nie nie może być rektor obecny, który niedawno powołany na to stanowisko, nie mógł jeszcze wprowadzić potrzebnego ładu, pomimo poporcia jakiego mu nie szczędziłem.

Główną przyczyną nieporządków zaszłych w gimnazjum w Wilnie jest zły skład władz tej szkoły, ale wybrani oni byli na długo przed objęciem rektoratu przez pana Twardowskiego. Myślano już przed nim o zmianie osób i o wprowadzeniu reform potrzebnych, ale trudność w wyborze ludzi i czas krótki, nie pozwoliły tego spełnić.

Cokolwiek by można poddać W. C. Wysokości przeciw członkom tego uniwersytetu, nic nie może dotknąć nowego rektora. Wybrany został z poza uniwersytetu. Zamożny obywatel, spełniał wiele urzędów cywilnych aż do marszał-

kostwa, ku zadowoleniu rządu, a na każdym stanowisku składał dowody największej gorliwości. Niesłusznie więc oskarżono go przed W. C. Wysokością.

Znam dobrze jego charakter i sposób myślenia, oraz przychylność dla rządu i za święty poczytuję sobie obowiązek podnieść tu jego niewinność i jego zalety.

Nie wolno mi przemilczeć ważnej uwagi. Aresztowanie rektora pozbawia uniwersytet i podwładne szkoły szefa, a to może spowodować zamieszania, odsłonić pole nadużyciom i zatrzymać bieg spraw wychowania publicznego w siedmiu guberniach.

Te wszystkie względy dyktują mi spełnienie obowiązku w przedstawieniu W. C. Wysokości konieczności rozkazu Jego, uwalniającego bezzwłocznie rektora Twardowskiego, tak dla dobra urzędowania samego, jak dla wymierzenia mu sprawiedliwości. Zasługuje on wszechstronnie na ten wymiar; stwierdzam to moim honorem i przywiązaniem mojem do uświęconej osoby J. C. Mości, a uczucia te nie są W. C. Wysokości wcale obcemi.

Przywiązanie to, niczem nienaruszone w tylokrotnych przejściach mego życia, dało mi tem boleśniej odczuć raport przesłany cesarzowi przez W. C. Wysokość, skoro wyczytałem w nim tak ostre zarzuty przeciw uniwersytetowi w Wilnie. Ja kieruję nim od lat dwudziestu, znam każdą osobistość, jestem więc w stanie złożyć dowody jego pożyteczności i zawstydzić fałszywych oskarżycieli.

Być może, iż zdarzały się wypadki zaniedbania, braku gorliwości i nadużyć; mogli i uczniowie zasłużyć na nagane, ale czyż jest ludzka instytucya bez zarzutu?

Ale oskarżenie uniwersytetu przed W. C. Wysokością, jako przejętego zdradą, zbrodniczymi zamiarami, niewdzięcznością i niewiernością dla monarchy, który go obdarzył dobrodziejstwami, takie oskarżenie może pochodzić jedynie od wrogów pokoju, od przeciwników zdrowego wychowania publicznego i tych, którzy nad niem pracują, od takich, którzy

w reformach i porządkach wprowadzanych do uniwersytetu spostrzegli zagrożone własne widoki.

Nie wchodzę dziś w dalsze szczegóły obrony uniwersytetu, skoro W. C. Wysokość wysłał do Wilna człowieka światłego i sobie zaufanego. Czekam więc na powrót pułkownika Nesselrode, bo jeżeli tylko ma dość czasu dla wysłuchania wszystkich, potrafi bezwątpienia wyświecić prawdę i pomoże mi dowieść, jak dalece są niesprawiedliwe i nieuzasadnione te niecne skargi, jakie przedłożono W. C. Wysokości przeciw uniwersytetowi w Wilnie.

—•• KONIEC. ••—





## Indeks osób.

---

- Acton, minister, I. 139.  
Adlerkreutz, generał, I. 256, 262.  
Adlersparre, pułkownik, I. 255, 259, 260.  
Ajczuwak-Chan, II. 119.  
Aleksander, wielki książę, I. 45, 67, 68, 73, 75, 77, 81, 83, 85, 94, 100, 103, 104, 125, 137.  
Aleksander I, cesarz. I. 141, 145, 147, 149, 162, 163, 165, 168, 179, 183, 191, 199, 207, 213, 227, 239, 245, 248, 249. II. 5, 13, 17, 59, 60, 65, 78, 92, 94, 95, 98, 105, 108, 121, 131, 134, 136, 142, 144, 148, 157, 162, 165, 169, 173, 175, 178, 182, 188, 191, 193, 199, 202, 207, 211, 215, 218, 221, 223, 226, 234.  
Aleksandra, wielka księżna, I. 137.  
Alferi, I. 132.  
Alopeus, ambasador, I. 225, 261. II. 69.  
Ankwicz, kasztelan, I. 21.  
Anrep, generał, II. 17.  
Antoni, arcyksiążę, I. 246.  
Arakczew, generał, I. 155.  
Archarow, policmajster, I. 99.  
Archetti, biskup, I. 19.  
Armfeld, generał, I. 263.  
Baba-Chan, II. 118.  
Baciarelli, I. 113.  
Bagration, I. 251.  
Bailly de Saint-Germain, I. 132.  
Bart, doktor, I. 19.  
Bekler, doktor, I. 14, 112, 113.  
Bekleszew, generał, I. 147, 197.  
Beningsen, generał, I. 158, 162, 164. II. 209.  
Bernatowicz, I. 25.  
Bezborodko, I. 49, 84, 92, 123.  
Biesiekiński, porucznik, II. 209.  
Bołsoj, doktor, II. 119.  
Boreyko, podkomorzy, I. 23.  
Boriatyński, marszałek dworu, I. 91.  
Borozdin, generał, I. 140, 142.  
Borzęcki, I. 22.  
Branicki, generał, I. 53.  
Branicki, hetman, I. 11.  
Brühl, generał, I. 13, 18.  
Brun, generał i ambasador, II. 111.  
Brzostowski Ksawery, I. 22.  
Brzostowski Michał, I. 22, 23.  
Budberg, generał, I. 61, 83. II. 6, 13, 95.  
Bukaty, poseł, I. 103.  
Buxhoeviden, generał, II. 83.  
Caulaincourt, ambasador, II. 133, 153, 161.

- Chalembert, I. 132.  
 Champagny, II. 123, 132.  
 Chevalier, aktorka, I. 120.  
 Choiseul-Gouffier, ambasador, I. 38.  
 Chreptowicz Ireneusz, I. 94.  
 Ciepliński, I. 27.  
 Ciesielski, pułkownik, I. 14, 16, 20, 21, 23, 24, 26, 27, 28, 29.  
 Cobentzel, ambasador, I. 38, 56, 66, 238, 247. II. 94.  
 Consalvi, kardynał, I. 137.  
 Corsi, I. 132.  
 Czacki Tadeusz, II. 138, 142.  
 Czartoryski Adam, I. 31, 32, 35. II. 5, 6, 60, 65, 78, 92, 94, 95, 108, 121, 136, 138, 142, 144, 148, 157, 162, 165, 169, 173, 175, 178, 182, 191, 193, 199, 202, 207, 211, 215, 218, 221, 226, 230, 235, 236.  
 Czartoryski Adam Kazimierz, II. 165.  
 Czartoryski August, I. 18.  
 Czartoryski Konstanty, I. 32.  
 Czartoryski Michał, I. 12, 18.  
 Czartoryski Władysław, II. 233.  
 Czerniszew, I. 171. II. 161.  
 Czaczagow, II. 181.  
 Dadiou Jerzy, ks. Mingrelii, II. 117.  
 Denisow, I. 121.  
 Dołgoruki Michał, I. 251.  
 Dołgoruki Piotr, generał, I. 217, 246.  
 Dołgorukowa Bazyłowa, I. 38.  
 Drohojewski, I. 24.  
 Duglas, minister, I. 257, 260.  
 Dunoyer, I. 132.  
 Dupont de Nemours, I. 26.  
 Duroc, I. 176.  
 Dzierżanin, minister, I. 197.  
 Dziewanowski, generał, II. 188.  
 Dziwan, chan gingijski, II. 117.  
 Elżbieta, wielka księżna, I. 56, 64.  
 Emanuel, król Sardynii, I. 131.  
 d'Enghien, I. 233. II. 6.  
 Entraigues, ambasador, II. 18, 111.  
 Erdödy, gubernator Galicji, I. 110.  
 Erenthein, minister, I. 260.  
 Ertel, generał, II. 184, 185, 187.  
 Esterhazy, I. 56.  
 Fabre, malarz, I. 132.  
 Faliszyn, generał, I. 160.  
 Ferdynand, król Neapolu, I. 140.  
 Fersen, generał, I. 43, 256.  
 Fox, I. 231. II. 68.  
 Franciszek, cesarz, I. 32, 246, 252. II. 75.  
 Frankenburg, minister, I. 29.  
 Froszczyński D., II. 15.  
 Galicyn Aleksander, I. 114. II. 228.  
 Galicyna Michałowa, I. 38, 45.  
 Gawerdowskiej, porucznik, II. 119.  
 Goltz, ambasador, I. 208.  
 Goltz, doktor, I. 13.  
 Gołębiowski, II. 156.  
 Górski Jakób, I. 36, 45, 55, 59, 60, 109, 110.  
 Göthe, I. 29, 247.  
 Gower, ambasador, I. 238, 245. II. 39.  
 Gribowski, sekretarz, I. 48.  
 Groddek, profesor, I. 26.  
 Grün, major, I. 257.  
 Guriew, II. 202.  
 Gustaw Adolf IV, król szwedzki. I. 83, 84, 253, 256, 257, 260.  
 Hardenberg, minister, I. 246, II. 48.  
 de la Harpe, I. 70, 81, 173.  
 Harrowby, II. 32.  
 Haugwitz, I. 249.  
 Hédouville, ambasador, I. 209, 234, 336. II. 17, 20.  
 Herder, I. 29, 247.  
 Hrebnicki, I. 27.  
 Ibrahim, chan Karabagu, II. 119.  
 Italiński, I. 139, 142. II. 40.  
 Iwanowski, I. 25.

- Jabłonowski, generał, I. 142.  
 Józef, arcyksiążę, I. 137.  
 Julia, księżniczka Koburgska, I. 63.  
 Kalkreuth, generał, II. 71.  
 Kanikow, I. 60.  
 Kapostas, I. 95.  
 Karol, arcyksiążę, II. 68.  
 Karolina, królowa Neapolu, I. 140.  
 Karpow, I. 137, 139.  
 Katarzyna II, cesarzowa, I. 32, 34, 40, 41, 43, 54, 59, 72, 85, 86.  
 Kaunitz, I. 129.  
 Kiełczewska, I. 31.  
 Kiliński, I. 51, 95.  
 Kinbar, I. 27.  
 Kittel, doktor, I. 30.  
 Klingspor, I. 254.  
 Klotylda, królowa Sardynii, I. 131.  
 Kluczewski, II. 175.  
 Kluczyński, II. 165.  
 Kłokocki, I. 13.  
 Książnin, I. 22, 26, 34.  
 Koczubej, I. 170, 183, 196, 226, 235, II. 14, 94.  
 Kołtataj, I. 181, II. 139.  
 Komar, I. 51.  
 Kambourley, II. 186.  
 Konopka, I. 51.  
 Konstanty, wielki książę, I. 61, 62, 73, 77, 78, 101, 111, 122, 127, 179, II. 173, 192, 194, 195, 197, 198, 202, 204, 207, 208, 209, 210, 212, 234, 235, 236, 241, 242.  
 Kornatowski, generał, II. 202.  
 Korsakow, generał-gubern., II. 185.  
 Kościłkowski, II. 234.  
 Kościuszko, I. 49, 51, 69, 80, 93, 95, 96, 97, 113.  
 Krasński, marszałek, I. 20.  
 Krukowiecki, generał, II. 197.  
 Książę Sudermanii, I. 83.  
 Ksinger, generał, I. 202.  
 Kułakowski, II. 234.  
 Kurakin, wicekanclerz, I. 94, 118, 151, 155, II. 13.  
 Kuruta, generał, II. 208.  
 Kutajszow, I. 117, 120, 155.  
 Kutuzow, generał, I. 77, 164, II. 74, 83, 182, 185.  
 Lagerbille, sekretarz, I. 262.  
 Lamarmora, I. 132.  
 Landsdowne, lord kanclerz, I. 31.  
 Langeron, I. 166.  
 Lanskaj, II. 179, 182, 185, 201.  
 Lascy, generał, II. 40.  
 Lesseps, II. 95, 103.  
 Lewaszow, generał, I. 123, 138, 142.  
 Lhuillier, I. 13, 21, 26.  
 Litta, nuncyusz, I. 120.  
 Lubomirska, I. 12, 19, 127, 241.  
 Lubomirski Aleksander, I. 47, 52.  
 Lubomirski, marszałek, I. 20, 21.  
 Łapukhine K., II. 15.  
 Łapukhine, panna, I. 118.  
 Łowiński, gubernator, II. 184.  
 Mack, generał, I. 247, II. 86.  
 Maisonneuve, I. 120.  
 Mamonow, I. 48, 82.  
 Markow, ambasador, I. 59, 84, 219, 224, II. 6, 13.  
 Marya, wielka księżna, I. 55, 78.  
 Marya, cesarzowa, I. 95, 115, 162.  
 Massalski, biskup, I. 20.  
 Matuszewicz, minister, I. 166.  
 Meisner, profesor, I. 29.  
 Meri, ambasador, I. 259.  
 Michał, wielki książę, II. 173, 176.  
 Milèn, generał, I. 257.  
 Minto, ambasador, I. 120.  
 Mniszek, wielki marszałek koronny, I. 95.  
 Molski, pułkownik, I. 23.  
 Montalivet, II. 127, 130.  
 Morski Onufry, I. 22.

- Mostowski Tadeusz, I. 28, 94.  
 II. 139, 175.  
 Müller, generał, II. 196.  
 Murat, I. 139.  
 Murawiew, I. 83, 202.  
 Napoleon I. Bonaparte, I. 67, 121,  
 138, 175, 176, 214, 220, 230, 237,  
 239, 241, 144. II. 7, 13, 19, 33,  
 46, 49, 54, 58, 66, 75, 78, 80, 83,  
 85, 87, 91, 95, 96, 98, 104, 106,  
 110, 112, 116, 121, 124, 129, 134,  
 144, 146, 149, 152, 157, 159, 162,  
 180.  
 Narbutt, panny, I. 14.  
 Narbutt, wiceprezes, I. 20.  
 Nariszkin Leon, I. 39, 124.  
 de Nassau, I. 106, 229.  
 Natujew, wielki mistrz ceremonii,  
 I. 100.  
 Negocz, metropolita, II. 56.  
 Nelidow, I. 117.  
 Nelidow, panna I. 111.  
 Nelson, I. 146.  
 Nesselrode, pułkownik, II. 234, 235,  
 236, 243.  
 Niemcewicz Julian, I. 13, 22, 23,  
 31, 51, 94. II. 139.  
 Niezabitowska Marya, I. 31.  
 Nirton, ambasador, I. 259.  
 Nowosilcow, I. 105, 170, 173, 198,  
 203, 225, 229, 231. II. 21, 39,  
 94, 95, 117, 123, 201, 203, 204,  
 207, 208, 213, 226, 230, 235.  
 Obaljaninow, generalny prokurator,  
 I. 155.  
 Ogińska, hetmanowa, I. 29, 30.  
 Ogiński, I. 181. II. 141.  
 Ogonowski, książdz, I. 20.  
 Orłow Aleksy, I. 91.  
 Orłowski, major, I. 20, 23, 245.  
 Oskierko, I. 47.  
 Ossoliński, I. 129.  
 Osterman, wice-kanclerz, I. 50.  
 d'Oubril, ambasador, I. 234. II. 10,  
 13, 18, 101.  
 Ożarowski, II. 193, 195.  
 Paësiello, kompozytor, I. 142.  
 Pahlen, generał, I. 146, 152, 158,  
 162, 164.  
 Panin, I. 146, 150, 151, 152, 164,  
 175.  
 Paoli, generał, I. 128.  
 Parot, profesor, I. 202.  
 Paszcyk, I. 91  
 Paszkowski, I. 22  
 Paweł, wielki książę, I. 42, 55, 75,  
 76, 77, 78, 82, 85, 87.  
 Paweł I., cesarz, I. 88, 91, 93, 95,  
 96, 97, 99, 111, 113, 115, 118,  
 119, 121, 123, 138, 141, 153,  
 II. 5.  
 Piatoli, książdz, I. 241.  
 Piotr III, cesarz, I. 75, 78, 91.  
 Piramowicz, książdz, I. 24.  
 Pitt, minister, I. 121, 179. II. 32,  
 37, 40, 68.  
 Pius VI, papież, I. 137.  
 Plater, II. 234.  
 Platon, arcybiskup Moskwy, I. 102.  
 Platow, ataman, I. 177.  
 Poniatowski, biskup, I. 20.  
 Poniatowski Józef, I. 245. II. 154,  
 188, 215.  
 Poniński Kalikst, I. 18.  
 Poradowski, generał, I. 51.  
 Potemkin, I. 38, 82.  
 Potocka Sewerynowa, I. 17.  
 Potocki Alfred, II. 182.  
 Potocki Feliks, I. 24.  
 Potocki Ignacy, I. 93. II. 139.  
 Potocki Leon, II. 200.  
 Potocki Seweryn, I. 202, 211.  
 Pozzo di Borgo, I. 128.  
 Protazow, I. 83.

- Radziwiłł Antoni**, II. 179.  
**Radziwiłł Leon**, II. 182.  
**Ratkow**, kapitan, I. 113.  
**Rayneval**, I. 30, 234, 236. II. 17, 113.  
**Razumowski**, ambasador, I. 224, 245.  
**Rembieliński**, I. 27, 28.  
**Repnin**, I. 34, 58, 118.  
**Rimski-Korsakow**, gubernator, II. 234, 235.  
**Rogerson**, doktor, I. 205.  
**Romancow**, marszałek, I. 49.  
**Romancow**, minister, I. 235. II. 14.  
**Romme**, I. 105.  
**Rosentampf**, I. 198.  
**Roztopczin**, minister, I. 76, 109, 117, 121, 124, 133, 155.  
**Roźniecki**, I. 143.  
**Rzewuski**, marszałek, I. 14, 133, 143.  
**Sacken**, generał, I. 83. II. 188.  
**Samoilow**, generalny prokurator, I. 50.  
**Sanguszkowa Anna**, I. 17, 18.  
**Sapieha Franciszek**, I. 27, 28.  
**Sapieha Kazimierz**, I. 18.  
**Sasko-Koburgska księżna**, I. 61.  
**Sauvan**, ambasador, I. 208.  
**Schelling**, I. 247.  
**Schow**, I. 26.  
**Selim**, chan Szekanu, II. 119.  
**Senders**, generał, I. 253.  
**Serra Capriola**, ambasador, I. 39.  
**Siebet**, minister, I. 260.  
**Siehen**, I. 22, 23, 27.  
**Silversparre**, pułkownik, I. 256, 258.  
**Sivers**, I. 115.  
**Skucewicz**, I. 27.  
**Sobolewski**, II. 206, 222.  
**Sokolnicki**, generał, I. 95, 143. II. 197.  
**Sołtyk**, biskup, I. 20.  
**Sołtykow**, marszałek polny, I. 48, 82, 86.  
**Sommariwa**, generał, I. 133.  
**Soroka**, I. 22, 27.  
**Sosnowski**, metropolita, I. 47.  
**Stadion**, ambasador, I. 238. II. 16, 38, 76.  
**Stakelberg**, II. 95.  
**Stamirowski**, kapitan, II. 198.  
**Stanisław August**, król, I. 34, 95, 102, 112, 113.  
**Stedingk**, ambasador, I. 207, 210, 254, 256, 262.  
**Stein**, profesor, I. 29.  
**Strogonow**, marszałek szlachty, I. 105, 187, 212.  
**Strogonow Paweł**, I. 105, 170, 173, 198. II. 94.  
**Suchtelen**, generał, I. 207. II. 93.  
**Suwarow**, marszałek, I. 121, 138. II. 67.  
**Szachowska**, I. 44.  
**Szpinka**, I. 27.  
**Szuwałow**, wielki szambelan, I. 54.  
**Szuwałowowa**, I. 45.  
**Szwejkowski**, wiceprezes, I. 20.  
**Szymanowski**, I. 27.  
**Szymanowski Józef**, I. 19.  
**Talleyrand**, minister, I. 186, 234. II. 19.  
**Tamara**, I. 171.  
**Tatiszczew**, ambasador, I. 40. II. 17, 19.  
**Thiers**, I. 240.  
**Thornton**, ambasador, I. 259.  
**Thuguth**, minister, I. 129.  
**Titow**, major, I. 51.  
**Tołstoj Piotr**, generał, II. 176.  
**Tołstoj-Osterman**, I. 50.  
**de la Tour**, I. 132.  
**Trembecki**, I. 113.

- Trubecki, I. 60.  
 Tutulmin, I. 48.  
 Twardowski, rektor, II. 240, 241, 242.  
 Tyszkiewicz, I. 27.  
 Tyszkiewiczowa, I. 17.  
 Vernègues, pułkownik, II. 110.  
 Wachtmeister, prezes trybunału, I. 256.  
 Warren, ambasador i admirał, I. 209. II. 39.  
 Wasiliew, minister, I. 197. II. 15.  
 Wawrzęcki, II. 182, 186.  
 Weirother, pułkownik, I. 237, 248, 251.  
 Whithort, ambasador, I. 99.  
 Wiarmitinow Sergiusz, II. 15.  
 Wiaziemska, I. 39.  
 Wicki, pułkownik, I. 112.  
 Wieland, I. 29, 247.  
 Wiesiołowski, I. 116.  
 Wilczek, adjutant, II. 209, 210.  
 Winterhalter, I. 132.  
 Wintzingerode, I. 112, 116, 218, 225, 251.  
 Witt, generał, I. 24.  
 Wittgenstein, generał, II. 180, 196.  
 Włodek, I. 30.  
 Wojna, I. 18.  
 Wolski, szambelan, I. 36.  
 Wołkoński Piotr, I. 114.  
 Woroncow Aleksander, I. 188, 196, 205, 218, 238. II. 15, 18, 38, 39, 108.  
 Woroncow Szymon, I. 109, 188, 225. II. 30, 94.  
 Würtemberska księżna, I. 31, 127.  
 Würtemberski książę, I. 32, 51. II. 142.  
 Wyndham, I. 131, 133.  
 Wyszgierd, I. 27.  
 Zajączek, generał, II. 188.  
 Zajączek, namiestnik, II. 203, 204, 212.  
 Zakrzewski, burmistrz, I. 94.  
 Zamoyski Jan, I. 144.  
 Zamoyski Władysław, I. 144.  
 Zastrow, generał, II. 47.  
 Zawadowski, minister, I. 203. II. 14.  
 Zawadzki, sędzia, II. 156.  
 Zizianow, generał, II. 117.  
 Zubow Mikołaj, I. 91, 159, 161, 163, 167.  
 Zubow Platon, I. 45, 46, 60, 82, 86, 92, 164.  
 Zubow Walery, I. 46, 67, 148, 161. II. 15.  
 Zwardowski, rektor, II. 231.

## T R E Ś Ć.

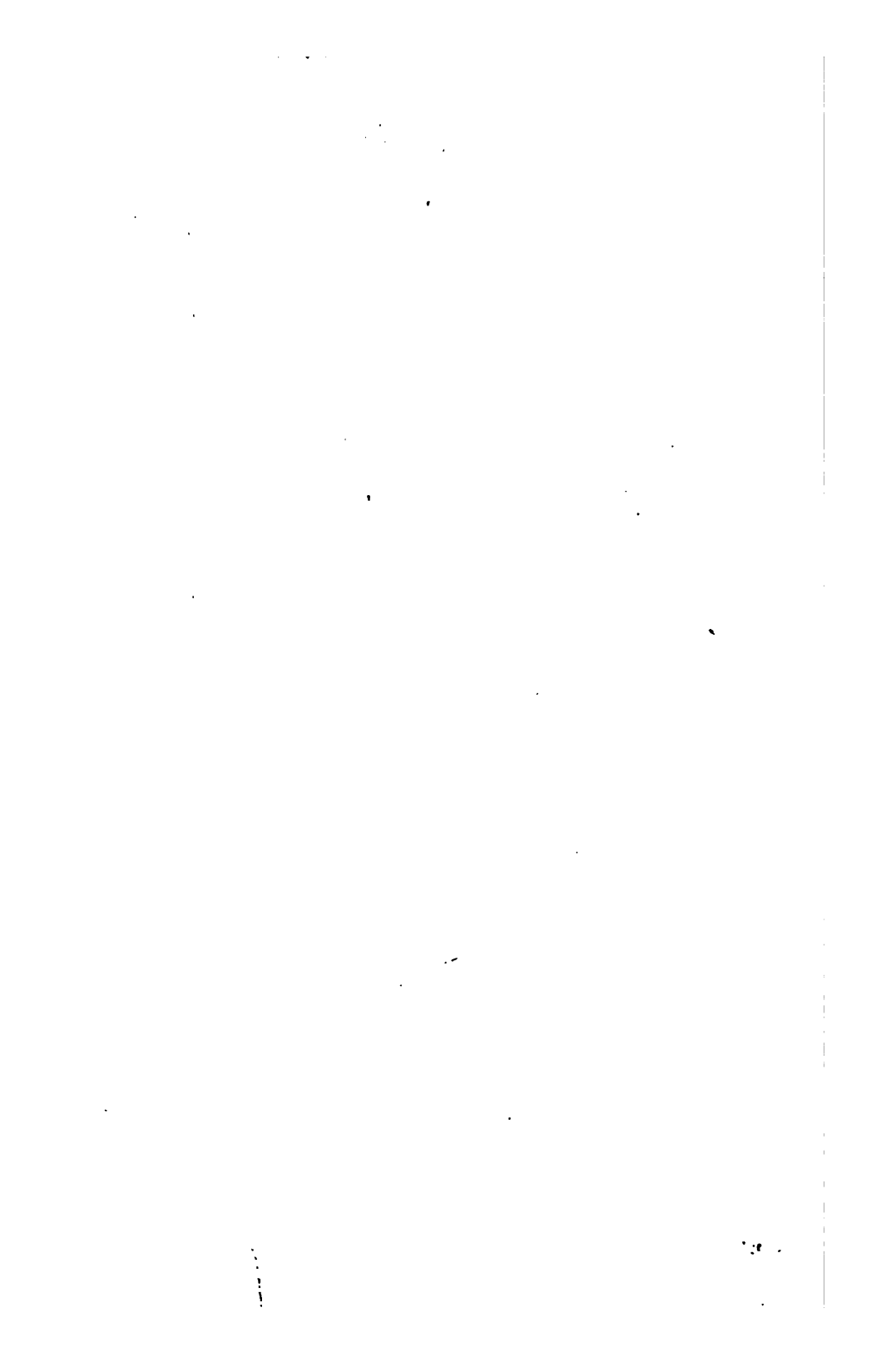
|  | Strona |
|--|--------|
| I. Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego . . . . .  | 5      |
| II.       dtto                   dtto . . . . .  | 5      |
| III. Opinia przedłożona Radzie . . . . .   | 6      |
| IV. Do księcia Woroncowa . . . . .   | 15     |
| V. Do hrabiego Woroncowa . . . . .   | 18     |
| VI. Tajna instrukcyja dla p. Nowosilcowa, jadącego do Anglii .   | 21     |
| VII. Papiery odnoszące się do misyi Nowosilcowa w Londynie   | 32     |
| VIII. Do hrabiego Woroncowa . . . . .  | 38     |
| IX.       dtto . . . . .   | 39     |
| X. Punkta porządkujące sprawy Europy wskutek pomysłnej<br>wojny 1804 roku . . . . .  | 42     |
| XI. Memoriał o stosunkach Rosyi z Prusami . . . . .  | 44     |
| XII. Memoriał o obecnem położeniu Rosyi . . . . .  | 53     |
| XIII. Książę Adam Czartoryski do cesarza . . . . .   | 60     |
| XIV.       dtto                   dtto . . . . .   | 65     |
| XV. Memoriał doręczony cesarzowi przez księcia Adama Czartoryskiego dnia 5. kwietnia 1806 roku . . . . .                                 | 78     |
| XVI. Memoriał o potrzebie odbudowania Polski dla uprzedzenia Bonapartego . . . . .   | 87     |
| XVII. Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego . . . . .   | 92     |
| XVIII.     dtto                   dtto . . . . .   | 94     |
| XIX.     dtto                   dtto . . . . .   | 94     |
| XX. Książę Adam Czartoryski do cesarza Aleksandra . . . . .  | 95     |
| XXI. Memoriał o dawnych polskich prowincjach . . . . .   | 105    |
| XXII. Sprawozdanie przedłożone cesarzowi przez księcia Adama Czartoryskiego, tajnego radcy, p. o. ministra spraw zagranicznych . . . . . | 108    |

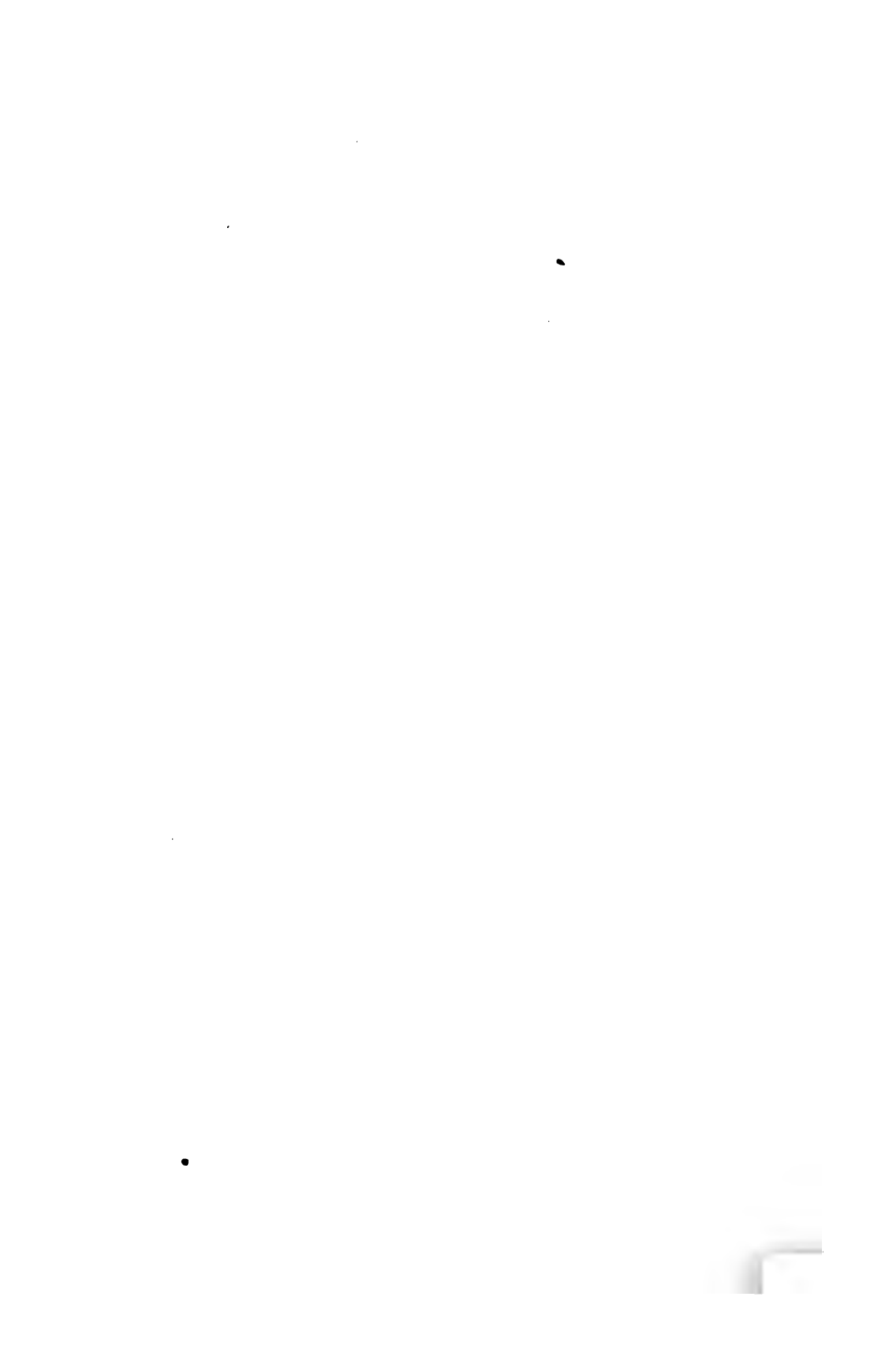


|   | Strona |
|---|--------|
| XXIII. Rozmowa z cesarzem . . . . .                       | 121    |
| XXIV.        dtto . . . . .                               | 126    |
| XXV.         dtto . . . . .                               | 132    |
| XXVI. Książę Adam Czartoryski do cesarza . . . . .        | 136    |
| XXVII.       dtto         dtto . . . . .                  | 138    |
| XXVIII.      dtto         dtto . . . . .                  | 142    |
| XXIX. Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego . . . . .    | 144    |
| XXX. Książę Adam Czartoryski do cesarza . . . . .         | 148    |
| XXXI. Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego . . . . .    | 157    |
| XXXII.       dtto         dtto . . . . .                  | 162    |
| XXXIII. Książę Adam Czartoryski do cesarza . . . . .      | 165    |
| XXXIV.       dtto         dtto . . . . .                  | 169    |
| XXXV.        dtto         dtto . . . . .                  | 170    |
| XXXVI.       dtto         dtto . . . . .                  | 172    |
| XXXVII.      dtto         dtto . . . . .                  | 173    |
| XXXVIII. Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego . . . . . | 175    |
| XXXIX. Książę Adam Czartoryski do cesarza . . . . .       | 178    |
| XL.        dtto         dtto . . . . .                    | 179    |
| XLI.       dtto         dtto . . . . .                    | 182    |
| XLII. Notatki z rozmowy z cesarzem . . . . .              | 188    |
| XLIII. Cesarz do księcia Adama Czartoryskiego . . . . .   | 191    |
| XLIV. Książę Adam Czartoryski do cesarza . . . . .        | 192    |
| XLV.       dtto         dtto . . . . .                    | 193    |
| XLVI.      dtto         dtto . . . . .                    | 194    |
| XLVII.     dtto         dtto . . . . .                    | 195    |
| XLVIII.   dtto         dtto . . . . .                     | 198    |
| XLIX.      dtto         dtto . . . . .                    | 199    |
| L.       dtto         dtto . . . . .                      | 200    |
| LI.      dtto         dtto . . . . .                      | 202    |
| LII.     dtto         dtto . . . . .                      | 203    |
| LIII.    dtto         dtto . . . . .                      | 207    |
| LIV.     dtto         dtto . . . . .                      | 208    |
| LV.      dtto         dtto . . . . .                      | 209    |
| LVI.     dtto         dtto . . . . .                      | 211    |
| LVII.    dtto         dtto . . . . .                      | 215    |
| LVIII.   dtto         dtto . . . . .                      | 215    |
| LIX.     dtto         dtto . . . . .                      | 216    |
| LX.      dtto         dtto . . . . .                      | 217    |

|  | Strona |
|--|--------|
| LXI. Książę Adam Czartoryski do cesarza . . . . .            | 218    |
| LXII. dtto dtto . . . . .                                    | 219    |
| LXIII. dtto dtto . . . . .                                   | 221    |
| LXIV. dtto dtto . . . . .                                    | 221    |
| LXV. dtto dtto . . . . .                                     | 226    |
| LXVI. dtto dtto . . . . .                                    | 227    |
| LXVII. dtto dtto . . . . .                                   | 228    |
| LXVIII. dtto dtto . . . . .                                  | 228    |
| Od Wómacza . . . . .   | 233    |
| LXIX. W. książę Konstanty do cesarza . . . . .               | 234    |
| LXX. W. książę Konstanty do księcia Adama Czartoryskiego .   | 235    |
| LXXI. W. książę, następca tronu, do ks. Adama Czartoryskiego | 235    |
| LXXII. Książę Adam Czartoryski do W. Księcia Konstantego .   | 236    |
| LXXIII. dtto dtto dtto . . . . .                             | 236    |
| Indeks osób . . . . .  | 245    |









1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88  
89  
90  
91  
92  
93  
94  
95  
96  
97  
98  
99  
100

•

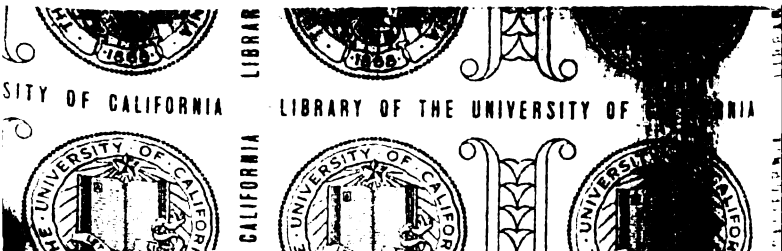


**UNIVERSITY OF CALIFORNIA LIBRARY  
BERKELEY**

**Return to desk from which borrowed.  
This book is DUE on the last date stamped below.**

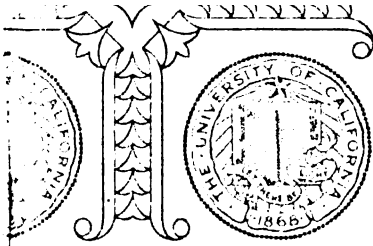
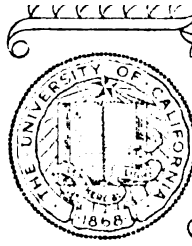
22 Jul '49 AP

LD 21-100m-9,'48 (B399a16)476



YC 75770

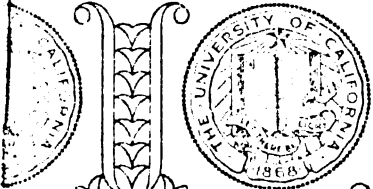
LIBRARY OF THE UNIV



OF THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA

LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA

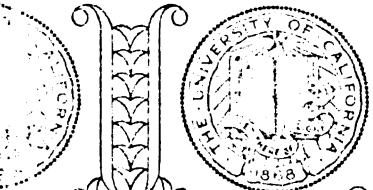
LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA



OF THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA

LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA

LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA



OF THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA

LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA

CALIFORNIA





